

PRACE PIENIŃSKIE

2007



17



PODKOMISJA KULTURY I HISTORII TURYSTYKI GÓRSKIEJ
KTG ZG PTTK W KRAKOWIE
ODDZIAŁ PIENIŃSKI PTTK W SZCZAWNICY

Prace Pienińskie

Tom 17



OŚRODEK KULTURY TURYSTYKI GÓRSKIEJ PTTK w PIENINACH
SZCZAWNICA

2007

Prace Pienińskie - rocznik wydawany społecznym wysiłkiem autorów i redakcji
- zawiera artykuły, referaty, komunikaty o treści publicystycznej, popularnonaukowej i naukowej, związane tematycznie z Pieninami i Spiszem.

Redakcja zastrzega sobie prawo recenzowania artykułów.

Redaktor:	Ryszard M. Remiszewski
Redaktor techniczny i skład:	Wojciech Preidl
Projekt okładki:	Helena Sadowska
Projekt i wykonanie exlibrisu:	Andrzej Dziczkaniec-Boškoc

W okienku okładki wykorzystano rysunek Stanisława Góreckiego pt.:
„Kościół w Sromowcach Niżnych”

75 publikacja Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach

Nakładem Oddziału Pienińskiego PTTK w Szczawnicy

ISSN 1230-9753

Teksty zamieszczone w *Pracach Pienińskich* są nieodpłatne, stanowią wkład autorów w rozwój kultury regionu. Za przekazane nam teksty składamy serdeczne podziękowanie. Zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów i niezbędnych poprawek bez naruszania zasadniczych myśli autora. Za treść merytoryczną publikowanych tekstów odpowiadają autorzy.

Niniejszy tom *Prac Pienińskich*, ani żaden jego fragment nie może być przedrukowywany lub powielany przy użyciu jakichkolwiek systemów i technik, bez zgody Redakcji.

Sądowy rejestr prasowy: Dział A, nr 86

E-mail Ośrodka: oktg.pieniny@interia.pl

WSTĘP

Najnowszy siedemnasty tom jest różnorodny w swojej zawartości, są w nim teksty ważne i interesujące. Obawiam się, że przyszli jego recenzenci znajdą się w kłopotliwej sytuacji, zmierzają się z wieloma tematami, których pominąć nie będzie można.

Wszystkie teksty zamieszczone w części I, jak zawsze się wyróżniające, zasługują na uwagę. Znaczące są te, które opierają się na archiwalnym materiale źródłowym, który długo nie podlegał ocenie; to wyniki kwerendy na temat związków górali spisko-orawskich, odślanianie tajnych dotąd działań kurierów słowa Bożego i udostępnienie zachowanych zapisów z działalności oddziału AK „Wilk”, które pewnie będą z uwagą czytane. Tekst ten należy wiązać z relacją z konferencji naukowej „Wokół legendy Ognia...”. Zauważyć należy udany debiut w tej części rocznika z tematem poświęconym tożsamości mieszkańców Podhala.

W części II mnogość podjętych tematów jest zaskakująca, od opisu spektakularnego przedsięwzięcia Pienińskiego Parku Narodowego konserwacji murów zamku „Pieniny” po muzykę Osturni, a po drodze wspomnę o niektórych: relacja z Egeru poświęcona darowaniu figury św. Kingi wykonanej w soli, planach inwestycji geotermalnych na gruntach sromowskich po stronie słowackiej, o ratowaniu kościółka p.w. św. Katarzyny w Sromowcach Niżnych, oraz kilka debiutów z nową tematyką na naszych łamach: o najstarszym osadnictwie na Podhalu, niektórych trawach Pienin, czy wspomnianej już muzyce z Osturni.

W części III wspomnę o relacji poświęconej derenczanom, mieszkańcom i ich potomkom nieistniejącej wsi polskiej Derenk na Węgrzech, rocznic 350-lecia Rzepisk i 75. - ochrony przyrody w Pieninach, o Żydach z Niedzicy i opisaniu, jak to w Pieninach i na Spiszu wchodziliśmy do strefy Schengen.

To tylko niektóre z wielu tematów, które znalazły swoje odbicie na łamach rocznika. Na końcu jak zwykle recenzje i polemiki oraz aktualne wykazy. Do czytania aż nadto, ale to tylko jeden raz w roku!

Ryszard M. Remiszewski

Nad modrym, pięknym Dunajcem

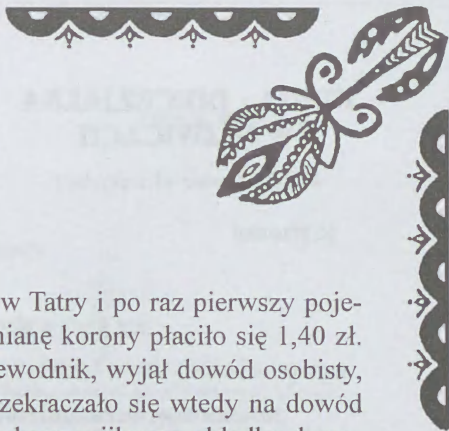
*Dla mnie samej to dziwne
i pewnie nikt nie uwierzy:
wyjechać nagle z domu,
by patrzeć, jak rzeka bieży.*

*Bieży, szemrze i pluszcze,
i skacze po kamieniach,
raz siwa, a raz modra
i nic się tutaj nie zmienia.*

*Ja tylko nie ta sama...
Nic na to nie poradzę,
że w sercu tyle smutku...
Może się tutaj uładzę?*

*Modry jest tylko Dunaj.
Dunajec jest zielony;
na pewno najpiękniejszy.
I warto wracać w te strony.*

*Barbara Gołofit
Lublin*



KURIER SŁOWA BOŻEGO

Zaczęło się, gdy zaczął jeździć w Tatry i po raz pierwszy pojechał na Słowację; pamiętał że za wymianę korony płacono 1,40 zł. W Liptovskim Mikulasu kupował przewodnik, wyjął dowód osobisty, w którym trzymał korony. Granicę przekraczało się wtedy na dowód osobisty, a przepustki były składane w harmonijkę; za okładką dowodu miał włożony obrazek święty. Zauważyła go sprzedająca i zapytała: „wy to mate?”. Odruchowo wyjął i dał jej w prezencie. Błyskawicznie go schowała, żeby nikt w sklepie nie zauważył, ale wpierv pocałowała z wielkim poważaniem.

Zrozumiał, że Słowacy łakną słowa bożego, książek, obrazków... U nas mimo największego ucisku książki religijne były dostępne, tam ich nie było. Wzruszyła go ta scena i po powrocie postanowił, że trzeba tym ludziom pomóc. Tak się zaczęło, odtąd zadaniem Kazimierza Gajosa miało stać się niesienie Słowa Bożego za kordonem. Od razu otrzymał wsparcie ojca Leonarda z Wiktorówek, dostał sporo różnych dewocjonaliów i ojcowskie ostrzeżenie, że jak go złapią na granicy, to pójdzie siedzieć, bo tych rzeczy absolutnie nie wolno przewozić, a kara jest większa niż jakby został złapany na przemyście waluty.

Podczas pierwszej pielgrzymki Ojca Świętego do Polski brał udział w przeprowadzeniu przez granicę ok. 150-200 pielgrzymów z Czechosłowacji. Wszystko było organizacyjnie dopracowane, trzeba ich było przeprowadzić, zakwaterować, wyżywić i osłaniać. Na krakowskich Błoniach Ojciec Święty spośród tysięcy transparentów postanowił wymienić tylko jeden, właśnie ten przyniesiony przez Słowaków, bo wiedział, ile musieli pokonać trudności. Dla ich poczucia bezpieczeństwa transparent rozwinęły zupełnie przypadkowe osoby, bo cały tłum był filmowany i służba bezpieczeństwa mogła zidentyfikować Słowaków. Przeprowadzić bezpiecznie taką ilość pielgrzymów z powrotem przez granicę było wyzwaniem. Własny wywiad donosił, że na granicy zostały dwukrotnie zwiększone patrole wojskowe. Od żołnierzy dowiedzieli się, który dzień będzie najlepszy. Przed granicą odbyła się skrupulatna kontrola każdego przierzucane-

KURIA DIECEZJALNA W GLIWICACH

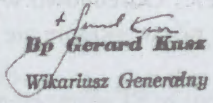
44-100 Gliwice ul. Łużycka 1

Gliwice, dnia 22 maja 1997 r.

Nr 772/97/RP

ZAŚWIADCZENIE

Kazimierz Gajos, syn Franciszka i Stefanii zd. Wydmańska, ur. 15.01.1944 r. w Rzeżuśni, zamieszkały w Gliwicach, ul. ..., jest znany Kurii Diecezjalnej w Gliwicach jako człowiek zajmujący się udokumentowaniem działalności związanej z pomocą braciom w wierze z krajów ościennych w zakresie literatury religijnej. Cieszy się dobrą opinią i zaufaniem.


Bp Gerard Kusz
Wikariusz Generalny

go, rozbierani byli do naga, sprawdzano bieliznę, zabierano każdy medalik, obrazek, bo w przypadku przechwycenia byłyby to dowody potwierdzające, kto organizował przerzut i za nim stał. Nawet w tydzień później przeprowadzano pojedyncze osoby, które się spóźniły.

Przeprowadzanie ludzi przez granicę dało początek przerzutowi literatury na taką skalę. Wcześniej też była akcja prowadzona, ale była tak zakonspirowana, że o niej Kazimierz Gajos dowiedział się po latach na dorocznym spotkaniu przewodników i turystów na Grzesiu w Tatrach, wtedy jeden z księży słowackich podczas mszy podziękował naszemu ks. kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu za niesioną pomoc chrześcijańską. Dlatego Kazimierz Gajos nie uważa się za prekursora, a jedynie za jednego z inicjatorów.

Poproszony o wyjaśnienie kim był kurier Słowa Bożego, Kazimierz Gajos mówi: - *Jest to osoba, która w pewien sposób przyczyniała się do tego, aby książki religijne przenikały z Watykanu do Polski, a następnie trafiały do Czechosłowacji, Ukrainę, Rosję i innych państw. Książki drukowane były w językach: czeskim, słowackim, rosyjskim, ukraińskim, litewskim, estońskim i rumuńskim. Kurier był jednym z ogniw łańcucha ludzi tworzących siatkę przerzutową.*

Kiedy przerzut literatury na dobre zaczął się rozwijać, jego organizacją

RZYMSKO-KATOLICKA PARAFIA
CHRYSTUSA KRÓLA
ul. Okrzei 31, tel. 31-52-72
44-100 Gliwice

Gliwice, 09.10.2004r.

ZAŚWIADCZENIE

Potwierdzam działalność rozprowadzania literatury religijnej przez pana Kazimierza Gajosa, naszego parafianina na teren Czechosłowacji, Ukrainy i Rosji w latach 1970-1980. O tej akcji byłem na bieżąco przez pana Kazimierza informowany.



Ks. Józef Dyllus
proboszcz

zajął się Kazimierz Gajos. – *Na początku byłem sam, zacząłem się rozglądać, kto mógłby mi pomóc, potem zostałem pośrednim ogniwiem między jednym z ojców, który dostarczał literaturę, a kurierami – mówi skromnie. Później okazało się, że ojców dostarczających literaturę było więcej. Wyczuli we mnie, że mam zdolności organizacyjne i udaje mi się bezpiecznie przerzucać duże ilości książek. Z czasem sam byłem zaskoczony, bo to nie były pojedyncze książki, lecz tysiące.*

Każda przerzucona książka, nawet pojedyncza, rodziła problem. Gajos z wykształcenia jest inżynierem o specjalności transportu bliskiego, więc nie miał problemów z policzeniem, ile taki kurier może zabrać do plecaka i okazało się, że przerzut takiej ilości literatury musiałby trwać do roku 2023. Dlatego Kazimierz Gajos zaczął szukać osoby, która pomogłaby w przerzucie dużych ilości. I znalazł. – *Był to zawodowiec najwyższej klasy. Włączył się czynnie, cały czas obserwował, podpowiadał i doradzał, nigdy nie podejmował decyzji, tylko wypowiadał swoją opinię, czy można tym kanałem przerzucić, czy nie. Bo nasze wyobrażenia, że można wziąć plecak i przenieść przez granicę, szybko zostały zweryfikowane.*



o. Józef Konc z Kazimierzem Gajosem podczas spotkania w Žylinie, 6. 05. 2001 r.
(fot. Zygmunt Rykiert)



Ks. kardynał Jan Chryzostom Korc - Jagoda z ks. sekretarzem, Nitra 5. 05. 2001 r.
(fot. Zygmunt Rykiert)



Ks. Stanisław Ługowski (Marianin) w rozmowie z ks. kardynałem

(fot. Zygmunt Rykiert)



Nitra, 5. 05. 2001 r. Pierwsza z lewej Maria Nechalova, za kardynałem Jan Bartula, z mikrofonem dyrektor Radia Plus z Opola i ks. sekretarz

(fot. Zygmunt Rykiert)

Kto był tym „zawodowcem”, który tak pomagał kurierom? Ta osoba już nie żyje, dlatego Kazimierz Gajos postanowił „dla historii” ujawnić jego nazwisko: – *Czesław Ferenc był szefem sztabu w stopniu pułkownika w brygadzie Wojsk Ochrony Pogranicza w Gliwicach, zawsze powtarzał: „ja będę tobie pomagał, bo robisz to z przekonania”. Jak nastał stan wojenny, chciał zrzucić mundur, oddać medale i legitymację partyjną, ale pozostał pod moją namową. Uważałem, że zostając w wojsku bardziej się przysłuży. Utrzymywał kontakt tylko ze mną, nie chciał z innymi, mówił, że się w harcerstwo bawić nie będzie. Miał przedwojenną maturę i doskonale znał język francuski. Z Watykanu pytano, kto mi tak pomaga. Przekazałem jego wizytówkę z danymi do archiwum.*

Kazimierz Gajos odbierał transport książek, rozdzielał na punkty przechowania, z którymi miał łączność telefoniczną przez okrągłą dobę. Najtrudniejsze zawsze było przed nim. – *Problemem było znaleźć osoby, które odbiorą przerzut po drugiej stronie. My sobie w kraju wyobrażamy, że po książki od razu zgłaszały się osoby, nie bardziej mylnego – mówi pan Kazimierz. – Tam był kościół podzielony, byli „księża patrioci” lojalni wobec reżimu, trzeba było wcześniej sprawdzić przed dostarczeniem, czy przypadkiem ksiądz w parafii nie współpracuje ze służbami, a to bardzo subtelna i wyrafinowana praca. Nie trafiony kontakt mógł doprowadzić do wpadki. Zresztą po drugiej stronie granicy były wciąż aresztowania. Nie każdy z kurierów wiedział, że był obserwowany po obu stronach granicy, także osoby, z którymi się kontaktowali. Sprawa nie polegała na przechwyceniu pojedynczych osób i skonfiskowaniu książek, tylko na rozpracowaniu siatki.*

Po latach podczas spotkania kurierów w Żylinie trwała swoista licytacja, kto ile lat siedział. – *Po naszej stronie tak źle nie było, na Orawie i Spiszu nie znamy takich przypadków. Natomiast dotarły do mnie wiadomości o aresztowaniach w Szczecinie i Lublinie. Książki dostarczano do kraju między innymi przez punkt w Szczecinie. Aresztowania do nas nie dotarły, nasza siatka była szczelna – potwierdził z satysfakcją. Służby bezpieczeństwa z milicją i ORMO były groźne wewnątrz kraju, na granicy działały specjalne służby wojskowe, które zajmowały się wyłącznie tropieniem, tak dla przykładu na granicy wschodniej przechwycili przerzut medalików i różańców do Związku Radzieckiego. Nagrodą w kategoriach wojskowych był awans o dwa stopnie i gratyfikacja równowartości dwóch małych fiatów, Kazimierz Gajos widział takie pismo w obiegu wewnętrznym i wiedział, jak groźne skutki rodzi. Na szczęście wśród tych żołnierzy i oficerów byli tacy, którzy pomagali.*

Misterna siatka powstawała latami, była rozbudowywana i cały czas sprawdzana. Kazimierz Gajos zajmował się przerzutem literatury na Podhalu, Ora-

Szanowny Panie Kazimierzu !

Serdecznie dziękuję za listy i ciekawe informacje. Wiele szczegółów znam z prasy i "przekazników". Z zaproszeń niestety nie korzystam. Główny powód to brak czasu. Parafia moja mała, liczy ok. 2-300 dusz, ale bogata w kościoły i z tego względu pracowita, szczególnie w niedziele. Odprawiamy z katechetą 6 Mszy w 4 kościołach. Wyrwać się nie sposób, a prosić i zastępsztwo w leżącym nieopodal Przemyślu też trudno. Trzeba przynajmniej 2 księży, bo każdy ma jakieś zajęcia.

Po drugie nie mam też bardzo czym się pochwalić. Nie uczestniczyłem w jakichś "przerzutach" do Czechosłowacji, nie mam dokumentacji przerzutów na Ukrainę. Wysłałem przez Krasieczyn ok. 10 tys. Biblii, szła różnymi kanałami, ale dokumentacji nie mam żadnej. Nie posiadam już żadnych egz. pisma Św. w j. rosyjskim, ani ukraińskim. Ostatnio wyposażałem dzieci w egz. ukraińskie, ale to były wydawnictwa oficjalne / np, Biblia Młodych/.

Moja pomoc dla Kościoła na Ukrainie rozpoczęła się już praktycznie po okresie "podziemia" i na tą działalność mam w miarę pełną dokumentację obejmującą kilka teczek. Składały się na nią:

- Pomoc żywnościowa dla tamtejszych parafii, Łącznie ok. 150 - 200 ton żywności, odzieży, sprzętów liturgicznych, książek itp.
- Pomoc finansowa w wysokości kilku tysięcy dolarów, przekazywana przez Abp. Jaworskiego, bp. Trofimiaka i kilku księży polskich
- Zorganizowanie w Krasieczynie w ciągu 5 lat chyba 12 kolonii dla ok. 500 dzieci i młodzieży z Ukrainy i Białorusi. Większość tych kolonii organizowana była samodzielnie przez Parafię / tzn. Parafia zapraszała dzieci z konkretnych miejscowości / chociaż za wiedzą Caritasu Diecezjalnego.
- Większość tych akcji znajdowała odbicie w wydawanym przeze mnie "Tygodniku Parafialnym", którego kilka przykładowych numerów załączam.
- Dość ofiarnie w podobne akcje angażowali się inni księża naszej diecezji.

Jeśli by to było to, o co chodzi p. Szczepanowiczowi, chętnie przekaze więcej szczegółów. Pozwolę sobie zresztą wysłać do niego kopię tego listu.

Z nadzieją osobistego spotkania, przesyłam najlepsze pozdrowienia.

Krasieczyn, dnia 14. 11. 1993.

wie, Spiszu i Pieninach. Co ciekawe, kanały przerzutowe oparte zostały na sprawdzonych i funkcjonujących podczas wojny trasach założonych jeszcze przez przedwojenną „dwójkę” (wywiad i kontrwywiad wojskowy). Szczerze wyznaje, że został należycie polecony, inaczej nigdy by nie nawiązał właściwych kontaktów i nie skorzystał z takich możliwości. Najważniejsi byli kurierzy, którzy pierwsi narażali się na aresztowanie. Przeważnie byli to ludzie mieszkający blisko granicy.



Spotkanie na zamku w Nitrze

(fot. Zygmunt Rykiert)



Ks. kardynał dziękuje Kazimierzowi Gajosowi - Nitra 5. 05. 2001 r.

(fot. Zygmunt Rykiert)

ŘÍMSKO - KATOLICKÝ FARNÍ A DĚKANSKÝ ÚŘAD ŠUMPERK

PSC 787 01

Pan
Kazimierz Gajoš
Gliwice

VÁŠ DOPIS ZNAČKY / ZE DNE

NAŠE ZNAČKA

VYŘIZUJE / LINKA

ŠUMPERK

VĚC

10.4.1990

Milý příteli,

piši místo paní Růženy Jánětové ze Šumperka. Je to stará babička, má již 83 let. Prosila mne, kdybych mohl s Vámi místo ní navázat kontakt. Děkuje za pozdravy.

Já jsem farář v Šumperku a bude-li to oběma stranám přínosem, můžeme být v kontaktu a spolupracovat. Napište, prosím, něco o sobě.

Zdraví v Kristu

P. Petr Hrubíš
administrátor

adr.: Petr Hrubíš, Kostelní 2,
787 01 Šumperk

TELEFON: ŠUMPERK 37 47

Kazimierz Gajos koordynował transport, jak odbierał samochód ciężarowy z literaturą, rozdzieliał na punkty przechowywania, wszyscy byli pod telefonem przez całą dobę, chodziło o to, żeby w razie wypadki jednego z punktów nie zabrano wszystkiego. Najważniejsze dopiero działo się po drugiej stronie granicy, z odbiorem książek to nie była prosta sprawa. Tam kościół był podzielony, istniała instytucja księży patriotów, współpracujących z władzami i trzeba było wiedzieć, do kogo dotrzeć, granica była subtelna i wyrafinowana. Obawiano się też handlarzy, bo gdyby doszło do handlu przerzuconą literaturą, to groźba wypadki byłaby jeszcze większa. Dlatego wykonano pieczętki w językach tych krajów, do których książki przerzucano, informujące, że egzemplarze są bezpłatne.

W przypadku Rumunii specyfika była inna, na odcinku Kazimierza Gajosa przerzucanych książek było mało, tam panował Nicolae Ceaușescu i jego tajna policja Securitate. Dlatego zamiast książek przeważały kasety magneto-



+ Jan Sekadaś
biskup pomocniczy
Archidiecezji Krakowskiej

Kraków, dnia 1. X. 1991 r.

Szanowny Panie!

Nie posiadam egzemplarzy, o które Pan chodzi.
Podam nazwiska i adresy księży, którym być
może pomóc, byli bowiem na różny sposób
zaangażowani w sprawę pomocy mniejszym w Czechosłowacji.
Ks. Stanisław Capiak, H. Tyjtelowa 33, 39-400 Nowy Targ,
ks. Karimien Jancarz, 32-010 Kocmyrnów, Lubowicz,
ks. Jan Zajac, 32-626 Jarosław, ul. Prymasa
Wyszynskiego 790, Paw. Os. Bieszcz.

Ks. J. Zajac może pomóc w kontaktowaniu się
z p. J. Zychowiczem i p. Sierapanowiczem. Ci panowie
byli również zaangażowani w tę sprawę.

Serdecznie pozdrawiam

ks. Jan Sekadaś

Zofia Perłowska
ul.
44-100 Gliwice

Gliwice, 23 . I .04.04 r.

Świadectwo

W czasie trwającego w Polsce stanu wojennego na wezwanie Kazimierza Gajosa brałam udział w prowadzonej przez Niego akcji „przerzucania” do Czechosłowacji literatury religijnej wydawanej i dostarczanej do Polski chyba z Watykanu.

Udział ten polegał na zbieraniu od przyjaciół pieniędzy lub talonów na limitowaną wówczas benzynę.

Część książek była przechowywana u posiadającej duże mieszkanie naszej przyjaciółki śp. Stanisławy Zawadzkiej .

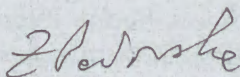
Obie pakowałyśmy książki w paczki .

Paczki z książkami K. Gajos zaprzyjaźnionymi kierowcami przetrzucał do leżących blisko granicy punktów przerzutowych

Mój szwagier śp. Roman Małkiewicz wraz z K. Gajosem woził książki do punktu przerzutowego w woj. opolskim.

Wiadomo mi też o punkcie przerzutowym na Orawie.

Książki zaopatrzone były stemplem stwierdzającym, że są one darem i nie mogą być sprzedawane.



fonowe z nagranymi kazaniami. Ksiądz odtwarzał je w większym gronie i przekazywał dalej. – *Ja chodziłem trzy lata za tym, żeby zdobyć jeden kontakt do Rumunii, choć sam nigdy w tym kraju nie byłem. Znalazłem i przetrzucałem, po czasie dostałem potwierdzenie, że przesyłki dochodziły bezpiecznie* – powiedział pan Kazimierz.

Jak kurierzy przenoszą książki, w to już Kazimierz Gajos nie wnikał. Nie chciał, a w zasadzie - ze względów bezpieczeństwa - nie mógł. Pełnej historii nigdy nie poznamy, siatka przerzutowa też do końca ujawniona nie będzie, nie chcą tego sami ludzie. Sieć, którą kierował Kazimierz Gajos – jak próbuje podsumować jej działalność – liczyła około 300 osób. – *Tylu ze mną współpracowało po polskiej i słowackiej stronie, a z kim oni znów pracowali, tego nie*

wiem. Mnie samego, żeby nie traktowano jak wtyczkę, trzeba było uwiarygodnić. Dlatego metropolita katowicki ks. abp Damian Zimoń wydał mi taki glejt napisany na papierze firmowym kurii potwierdzający, że działałam za jego przyzwoleniem.

O Kazimierzu Gajosie nakręcono już film pt. „Przemytnik”, który był pokazany na Międzynarodowym Przeglądzie Filmów Katolickich w Niepokalanowie, jego autorami są ks. Jan Zając i Mieczysław Malinowski z Oświęcimia. Sam pracuje nad książką, chciałby pozostawić po sobie dokument z tych lat, ujawnić dla historii to, co można. Zaczynał w latach 1976-77, jego siatka przerzuciła kilka ton książek, największa odnotowana ilość to jednorazowo 2 tys. katechizmów w jęz. czeskim. Przy przerzucie literatury pracowały tysiące osób, od Watykanu poprzez struktury krajowe i samych kurierów. Kazimierz Gajos zapytany o osoby wyróżniające się w przerzucie Słowa Bożego na jego odcinku działania, wymienia: - *Jan Antol, o. Leonard z Wiktorówek, Wacław Woźniak w Nowym Sączu, ks. prof. Józef Tischner też nam pomagał na Spiszu, dominikanin z Korbielowa, ówczesny ks. proboszcz z Poronina, ks. Szczepan Gacek, który miał własną siatkę, Jan Krupski, Józef Zubek z Toporowej Cyrhli, ks. Jan Zając. Specjalny samochód przyjeżdżał na Śląsk, stąd rozwoziliśmy na Podhale, był punkt przerzutowy u księdza w Lipnicy Małej...* – tak mógłby długo. Wspomniał jeszcze epizod z własnego koła przewodników tatrzańskich w Gliwicach. Okazało się, że Tadeusz Szczerba – szef koła – często jeździł do Zuberca i tam utworzył punkt odbioru literatury, zaczął od kilku egzemplarzy kończąc na większej ilości przewożonej autobusami podczas wycieczek koła w Tatrach Zachodnie.

Osobiście Kazimierzowi Gajosowi - podczas spotkania w Nitrze 5 maja 2001 roku - dziękował kardynał Jan Chryzostom Korc. – *To była wielka satysfakcja, tym bardziej, że powiedział to przy wszystkich zgromadzonych. Mówił, że te świadectwa pomocy powinny być opisane, zapisane, bo czas działa na*



Ks. Andrzej Kafara - Jezuita
(fot. ze zbiorów Kazimierza Gajosa)

Sobota dn. 21 maja 1994 roku / Saturday, May 21st 1994

8.00 Msza św. / Holy Mass

9.00 Śniadanie / Breakfast

SALA A - PROGRAMY TV I KATECHETYCZNE
HALL A - TV AND CATECHETIC PROGRAMS

- 9.30 "Auf der suche"
(nr 1919) - 30 min "Poszukiwanie" / "Search" reż. Max Kronawitter
STEYL/MEDDEN /RFN/
- 10.10 "Father Damien"
(nr 1932) - 30 min "Ojciec Damien" reż. Franciszka Chiba - JOSHI PAURO KAI / Japonia /
- 10.45 "Interviews with Mother Teresa"
(nr 1806) - 22 min. "Wywiady z Matką Teresą" reż. Jerome Coniker - APCSTOLATE FOR FAMILY CONSECRATION /USA/

11.15 *Kawa / Coffee*

FILMY AMATORSKIE

- 11.25 "Łukasz"
(nr 1917) - 37 min "Luke" reż. Eugeniusz Jachym
- 12.10 "Pastorka"
(nr. 1824) - 3 min "Pastorale" reż. Wojciech Wikarek, Władysław Bak, Roman Wolf - PIAST
- 12.25 "Oczekujemy Jego przyścia"
(nr 1882) - 25 min. "Waiting His Arrival" reż. Franciszek Mazur

Obiad / Lunch

- 14.00 "Przemysłnik"
(nr 1831) - 17 min. "Smuggler" reż. Mieczysław Malinowski, ks. Jan Zajac prod. ks. Jan Zajac
- 14.25 "Credo"
(nr 1862) - 17 min. "Credo" reż. Antoni Augustyn
- 14.50 "Odwiedziny"
(nr 1881) - 21 min. "Vluit" reż. Grazyna Wieroska
- 15.20 "W poszukiwaniu pustyni"
(nr 1832) - 27 min. "Looking for desert" reż. Cezary Andrzejuk

15.50 *Kawa / Coffee*

- 16.00 "Wielkanocna procesja konna"
(nr 1802) - 58 min. "Mounted Easter Procession" VIDEO CONTRA RACIB ÓRZ

FILMY DOKUMENTALNE

- 17.05 "Une vie pour Dieu"
(nr 1927) - 26 min. "Życie dla Boga" / "Life for God" reż. Yves Humbert VIDEO GABRIEL / Francja
- 17.40 "W polskich wierzy"
(nr 1804) - 30 min. "W poszukiwaniu wiary" / "In the Search of Faith" reż. Galina Motowilowa - TV Noworibirsk / Rosja /

18.15 *Kolacja / Dinner*

- 19.00 "Romanian Stories"
(nr 1872) - 5 min. / Siostry - Sisters / "Rumunskie opowieści" reż. Adela Peeva / Bulgaria / LOGO MEDIA / Holandia /
- 19.15 "Inną drogą"
(nr 1865) - 30 min. "On the different way" reż. Artur Borzewski - TVP Warszawa
- 19.50 "Kajdź Kazimierz wciąż w drodze"
(nr 1869) - 50 min. "Father Casimir still on the Way" reż. Maciej Szumowski - SHOT Szumowski Kraków
- 20.50 "Święto"
(nr 1889) - 23 min. "The Feast" reż. Jan Grzyb, Krzysztof Kubiak TVP Warszawa

FILM FABULARNY

- 21.45 "Chleb życia" (nr 1821) - 29 min. "Bread of Life" reż. Krzysztof Zygalski SF HORYZONT

SALA B - PROJEKCJE INFORMACYJNE
HALL B - INFORMATION SCREENING

- 9.30 "Order Orła Białego"
(nr. 1897) - 43 min. "White Eagle Order" reż. Edmund Zbigniew Szański ZF FENIKS
- 10.25 "Anna and her Brothers"
(nr 1939) - 30 min "Anna i jej bracia" reż. Peter Krelja TV CHORWACJA / Croatia /
- 11.15 *Kawa / Coffee*
- 11.25 "Maximilian Kolbe - A Hero of Auschwitz"
(nr 1929) - 25 min "Maksymilian Kolbe - bohater Oświęcimia" reż. Joseph Shoko Shirai - JOSHI PAURO KAI / Japonia /
- 12.25 "Przyjeździe, abyście życie mieli w pełni"
(nr 1884) - 26 min "Waiting His Arrival" reż. Orzechowicz Poczarski - CAMON / Kanada /

1831 PRZEMYSLNIK

16'

"Smuggler"

reż. / dir. Mieczysław Malinowski, ks. Jan Zajac
prod. ks. Jan Zajac, 1994
amatorski / amateur

*Przerzut katechizmów i księzek religijnych na teren
byłej Czechosłowacji w okresie rządów
komunistycznych.*

16.00 "Jeden z czarnej listy"

(nr 1868) - 40 min. "One from the Black List" reż. Aleksandra Czechowicz - Sarata, SHOT-Szumowski

16.30 "Integracja czyli głuchy telefon"

(nr 1867) - 20 min "Integration or Dead Telephone" reż. Elżbieta Cyran - TV Kraków

17.20 "African Family"

(nr 1879) - 7 min. "Afrykańska rodzina" reż. Alena Rojkova / Słowacja / -LUMEN 2000 / USA /

17.40 "Nadzieжда mira"

(nr 1878) 15 min. "Nadzieжда świata" / "Hope of the World" reż. Alena Rojkova LUMEN 2000 / USA /

18.15 *Kolacja / Dinner*

19.00 "Pax Christi"

(nr 1906) - 47 min. "Pokój Chrystusa" / "Peace of Christ" reż. Danijel Rieckicki - TV CHORWACJA / Croatia /

20.15 "W służbie Niepokalanej"

(nr 1900) - 37 min "In the service of Immaculata" reż. Andrzej Kosłowski - RECORDING Warszawa

naszą niekorzyść. Szczególnie apelował do nas, Polaków – potwierdził pan Kazimierz.

W końcu można o kurierach Słowa Bożego mówić otwarcie, z czasem powstaną publikacje im poświęcone*, ujawnione zostaną osoby, które z narażeniem życia brały w tym udział.

W archiwum Kazimierza Gajosa natknąłem się na wycinki z gazet, niektóre nie są opisane i nie udało się ich zidentyfikować dla potrzeb bibliografii:

- Andrzej Babuchowski: *Dostawca „tajnej broni”*, Gość Niedzielny, 7 04 1991, nr 14, s. 1, 12,
- Anna Osuchowa: *Słowo Boże w plecaku*, Gość Niedzielny, 1 08 1993, nr 31, s. 16,
- Bill Cockerill: *Polish priest is adjusting to American freedoms*, (brak danych), s.12,
- *Wśród Polaków na Bukowinie*. Z ks. prałatem Jerzym Pawlikiem – Duszpasterzem Polaków w Krajach Europy Środkowowschodniej rozmawia Paweł Wieczorek, 21 11 1993, (brak danych), s. 16.



* Pierwszą na rynku wydawniczym jest książka Mariana Szczepanowicza – *Kurierzy słowa Bożego. Doświadczenie i dar*, Wydawnictwo św. Stanisława BM Archidiecezji Krakowskiej, Kraków 2007, s. 320 + płytka VCD z filmem Macieja Szumowskiego – *W środku Europy*. Odnajdujemy również wywiad Mariana Szczepanowicza udzielony Wacławowi Krupińskiemu, który ukazał się w magazynie piątkowym „Dziennika Polskiego” pt. *Z Biblią na przemysłowym szlaku*, 7 IX 2007, s. 31 oraz artykuł Ryszarda M. Remiszewskiego – *Kurier słowa Bożego*, Dziennik Polski Podhalański, 21 IV 2006, nr 94, s. VI, poświęcony Kazimierzowi Gajosowi.

GOSĆ PIEDZIELNY

PLSSN 01377604, Y 9004C

NR 14 ROK LXVIII

7 KWIETNIA 1991

CENA 1000 ZŁ, 1,50 DM, 1 USD

DOSTAWCA „TAJNEJ BRONI”

ANDRZEJ BABUCHOWSKI

Z całej rodziny wiedziała o tym tylko żona, nikt więcej. Celowo nie prowadził żadnych zapisków, notatek, żeby nie zostawić śladów. Później zmienił nawet pracę i dojeżdżał codziennie z Gliwice do Bytomia, ponieważ tak było bezpieczniej. Po prostu — pełna konspiracja, zupełnie jak w czasie wojny. Tyle, że prawdziwej wojny z autopsji nie znał, bo za młody. Spotykał się za to z

beziinteresownie oddawało swoje kartki na benzynę. Każdy w jakimś stopniu się narażał. Oprócz kary więzienia groził też wypadek samochodu jako narzędzia przestępstwa.

Jakież to „zbrodni” — uchylmy wreszcie rąbka tajemnicy! — dopuszczał się przez tyle lat bohater naszej opowieści? Co kryło się w zagadkowych paczkach, które udało mu się przez po-

lat więzienia. Działająca przez pewien czas w Czechosłowacji nielegalna organizacja na rzecz prześladowanych, zwana w skrócie VONS, dostarczała korespondentom zagranicznym niezliczonej ilości tego typu przykładów. Dyskryminacyjne przepisy w kwestii przewozu literatury religijnej stawiały ją w pozycji gorszej niż pornografia czy ulotki antypaństwowe. Nawet sam



Słowo Boże w plecaku

To był najmniejszy ołtarz, jaki zdarzyło mi się widzieć. Zwykły betonowy słupek graniczny, na którym mieścił się kielich i puszka z komunikantami. Wokół otwarta przestrzeń: ośnieżone szczyty Tatr i

drzewiny i gołe zbocze, wyboistym szlakiem przecho- dzącym miejscami w błot- nistą ścieżkę, stanowiła przedsmak niezliczonych wypraw ze Słowem Bożym w plecakach, przenosz- nym przez zieloną granicę

Pismo Święte, katechizmy oraz inne książki o tematy- ce religijnej, drukowane po słowacku w Rzymie, Kana- dzie a później w Polsce. Zajmowali się tym ludzie mający przyjaciół na Sło- wacji, którzy prosili ich o

Polish priest is adjusting to American freedoms

by Bill Cockerill
City editor

Iwaniec, who has also vowed to learn Spanish.

Polish priest Wiesław Iwaniec is adjusting to freedom as well as the cultures and languages of South- west Texas during his tenure at Sacred Heart Catholic Church.

Iwaniec, who recently became assistant pastor at the Uvalde church, said the language difference is only one of many changes he is encountering.

"People have freedom now, both in Poland and Czechoslovakia, but we have to change our mindset, forget our past way of thinking," he said.

"Before, we had the law, but the law was crazy to people. We have to learn trust again," said Iwaniec, who left Poland in 1989 before the democratization of Eastern Europe.

The 28-year-old priest's first task upon arriving in America was to learn English, a language he had only briefly studied in high school.

"It has been hard, but I am beginning to feel a little comfort- able. I still think in Polish," said

"To me, it is important to learn the different cultures. That is one of the reasons I came to America. That, and also to help keep alive the language, customs, etc., of Polish-Americans," he said.

Touch of homeland

When he first arrived in this country, the priest spent three months in Panna Maria, the site of the oldest Polish-American settle- ment in Texas.

"The whole village from my country took their cross and church bells and moved there in 1854. It made for a nice tradition," Iwaniec said.

After assignments in San Antonio and Kenedy, the priest arrived last weekend in Uvalde where he as- sists Mgr. Vincent Fecher.

"Uvalde is a nice town. I think everybody knows everybody and people are very friendly," he said.

Iwaniec said he remains in close contact with friends and relatives in Poland, where he eluded police



Wiesław Iwaniec

agents during his ministry.

The would-be priest began at the age of 17 to smuggle religious books into neighboring Czechoslovakia, where religion was outlawed.

"At the border they had electric and barbed wire fences and patrol

and dogs, but for God's word, there is no border," he said.

Underground contacts

Fluent in Polish, Russian and Slovak, Iwaniec said he had to speak to Czech underground con- tacts "in parables because all the phones were tapped and you did not always know who you could trust."

Through the efforts of Solidarity, a labor force that pushed reforms in Poland, the priest said conditions gradually improved in that country.

"Slowly, things were changing in Poland, but the police followed me everywhere they could and I got lots of anonymous letters threaten- ing to kill me," he said.

Traps were also set by security police, including agents of the Rus- sian KGB security service, who even made blackmail attempts.

"They would try to set you up with a woman or something. It never worked, but it made me very nervous, of course," the priest said.

At one point, Iwaniec said the pressure reduced him to tears.

"I had crossed the border into Czechoslovakia carrying 200 pounds of books in a suitcase and there was no one to meet me as planned."

"There I was in the middle of the night, snow on the ground, just waiting to be caught by the police. I couldn't ask for help because you never knew who was a spy."

"Then God sent me an old man who passed by in a horse and cart. He took care of me," he said.

American assignment

As security forces began to tighten their net around Iwaniec, he came to America through a program initiated by Archbishop Patrick Flores of San Antonio.

"During a visit to Poland several years ago, he asked for priests for America. Two have already gone to America and I was the third," Iwaniec said.

Since his departure from Poland, the priest said the democratization movement has flourished in Eastern Europe.

Please See "Priest" Page 12

Wśród Polaków na Bukowinie

Z księdzem pralatem JERZYM PAWLIKIEM – Duszpasterzem Polaków w Krajach Europy Środkowowschodniej rozmawia Paweł Wiczorek

– Jest Kalędz Prasił z pochodzenia Górnoślążakim i po-
nie ma, o ile wiem, żadnych
rodzinnych powiązań z ru-
muński Bukowina. Jakimi
drogami zatem dotarł Ksiądz
w tamte strony z posługą
duszpasterską?

– W 1972 roku zostałem
wydelegowany przez Episko-
pat Polski do opieki duszpa-
sterkiej nad polskimi pra-
cownikami w ówczesnych
krajach socjalistycznych Tra-
nfilen między innymi do Ru-
munii, nawiązałem kontakty z
diakonią i tam duszpaste-
ram polskiego pochodzenia
a, równocześnie dotarłem do
huculów, rumuńskich i mu-
dialac bardzo ostrożnie. Po-
laków traktowano tam bo-
wem jako potencjalny „ele-
ment wywniośny”.

– Nie byli to chyba „polscy
pracownicy”, lecz ludzie
osiadli w tych wsiach od po-
kołn?

– Tak, dzięki Polonii na Bu-
kowinie w Rumunii stęgał
czasów władania cesarowej
Marii Teresy. To za jej pano-
wania, w roku 1775, przyłą-
czono te ziemie do ówczesnej
Austrii. I właśnie wtedy za-
częło przesiadkać na rumu-
nie

skie punktowia rodziny gór-
skie z regionu Beskidu Zy-
wieckiego, gdzie występowało
znaczące przeludnienie. Buko-
wina, północno-wschodnie te-
reny dzisiejszej Rumunii, to
obszar krajoznawczo bardzo
podobny do Żywiecztyny,
też zresztą leżący w Karpa-
tach, dlatego ludność polska
łatwo się tam zaaklimatyzo-
wała.

– Jak liczna jest obecnie ru-
muńska Polonia?

– To się bardzo zmieniło.
Trzeba pamiętać, że po II
wojnie światowej w Rumu-
nię dotarł Bukowiński teren
z polskimi. W Czerniowcach
znalazła się w granicach ra-
diockiej Ukrainy. Wówczas
ludność pochodzenia polskie-
go zaproponowano repatria-
cję i wiele rodzin z tego sko-
rzytało. Zle się stało, że do
Polski wyjechały wówczas
związczą elity: inteligencja,
a więc lekarze, nauczyciele, a
także duchowni, co bardzo
skomplikowało sytuację tych,
którzy zdecydowali się zostać.
Foszowało na przykład na ca-
winy tylko dwóch polskich
księży, jeden z nich ks. Kazi-
mierz Kozyłowicz, pochodził
zresztą z rodziny mieszanej,
polsko-rumuńskiej. Repatria-

cja zmniejszyła liczebność
tamtejszej Polonii do 4-5 ty-
sięcy. Ludność przynajmniej
się do polskiej mierzka
obecnie w 16 miejscowo-
ściach, przede wszystkim w
trójkącie wyznaczonym przez
miasta Sucuwa, Gura Humo-
rului i Siret. Wiele jeszcze bo-
się mówi głośno o swym po-
chodzeniu, to relikty przela-
dowań, jakim podlegali
mniejszości narodowe za cza-
sów dyktatury komunistycz-
nej. Ale podświadomość jest to,
że podczas nabożeństw od-
prawianych przez duchownych
przez Żywiec i tego Bukowin-
Polska Polacy pokazywali się
kilkukrotnie tłumy.

– Zatem można powiedzieć,
że Kościół ma duże zasługi w
integrowaniu Polonii?

– Na pewno. W miłoścow-
ści Cacia, a po polsku: Ka-
czyce, gdzie sprowadził
przez Marię Teresę górniczy z
boclii zbudowali kopalnię
soli, powstał też, istniejący do
dziś, kościół pod wezwą-
niem Matki Boskiej Czę-
stochowej. Kościół ten, z wid-
niejącym „Maryjo Niepokala-
nam”, jest swego rodzaju
sanktuarium, do którego Po-
lacy z Bukowiny polegzają

komunistycznej ożywić
wszelka działalność tego typu
organizacji była zakazana, ale
już w 1991 roku udało się re-
aktywować Związek Polaków
w Rumunii, który integruje
nie tylko Polonię na Bukowi-
nie, ale też rodaków rozsia-
nych po całym kraju. Wielu z
nich porwało tam po wojnie
– są to głównie ci żołnierze
polscy, którzy zostali internio-
wani w Rumunii po wzeniu
1941 roku, pozostali im tam
bojownicy, polscy i rumuńscy.
Zbroń istniejąca przetrwała
Craiova, Braşov, Ploesti.

Osobnym tematem jest Po-
lonia w Bukareszcie. Obec-
nym prezesem Związku Pola-
ków w Rumunii jest pan
Antoni Rajewski, który był
sekretarzem Związku jeszcze



Matka
Boża z
Dzie-
cią-
ciem –
rumu-
ński ob-
raz na
szkle

Zasady ładu społecznego

Prymaty cywilizacji

„Stulecie nasze było, jak do-
tąd, stuleciem wielkich niedo-
l i człowieka, wielkich znuż-
czeń, nie tylko materialnych,

doktryna cywilizacji miłob
budowana jest na wartościach
podstawowych i niezbywal-
nych o charakterze uniwersal-

LISTA UCZESTNIKÓW AKCJI NIESIENIA SŁOWA BOŻEGO

1. ks. Marian Mraz - Martin - Vrutky, Słowacja,
2. s. Magdalena, karmelitanka (Czeszka) – Kraków,
3. Mariá Nechálova – Prievidza, Słowacja,
4. Anna Schwarzová – Praha, Czechy,
5. Albin Maslanak – Namestovo, Oravské Veselé, Słowacja,
6. Rúzena Janestová – Šumperk, Czechy,
7. ks. Józef Cichoń – Supikovice, Czechy,
8. ks. Stanisław Capiak – Nowy Targ,
9. Wiesław Durajczyk – Wilkowice,
10. ks. Władysław Drożdżik – Lipnica Mała,
11. Józef Dziubla – Zakopane,
12. Leopold Długopolski – Zakopane,
13. ks. Emil Dyrda – Jastrzębie Zdrój,
14. Leszek Czul – Żywiec,
15. Henryk Drewnicki – Gliwice,
16. o. Tomasz Bik, dominikanin – Małe Ciche,
17. Maria Volova Spieváková – Banská Bystrica, Słowacja,
18. Andéla Šimšonová – Hutisko Solanec, Czechy,
19. František Taraj – Habovka, Słowacja,
20. Wiesława Toman – Cieszyn,
21. ks. Mikołaj Skawiński – Gliwice,
22. Josef Filanda – Banská Bystrica, Słowacja,
23. Zygmunt Fronczek – Radzionków,
24. ks. Józef Fronczek – Jastrzębie Górne,
25. Zenobia Eisnerova – Praha, Czechy,
26. Czesław Ferenc – Gliwice,
27. Andrzej Förster – Gliwice,
28. ks. Jan Zając – Jawiszowice,
29. ks. Wiesław Iwanec – Nysa,
30. ks. dr Vladimír Jukl – Bratislava, Słowacja,
31. o. Jozef Konc – Bratislava, Słowacja,
32. Justina Jenčova – Spišské Vlachy, Słowacja,
33. Roman Jarek – Tychy,
34. Leszek Jarosiński – Gliwice,
35. Maria Janiszewska – Poznań,
36. ks. Kazimierz Jancarz – Luborzyca,

37. ks. Marian Jagosz – Roma, Vatican,
38. Wanda Kolasa – Gliwice,
39. Helena Krajewska – Gliwice,
40. Tadeusz Kłos – Gliwice,
41. František Král – Spálow, Czechy,
42. Sylwester Koziółek – Katowice,
43. Franciszek Kania – Zakopane,
44. ks. Andrzej Kafara – Gliwice,
45. Andrej Gallik – Vel'ká Lomnica, Słowacja,
46. Pavol Grich – Lendak, Słowacja,
47. Stanisława Hutlasowie – Vel'ké Zálužie, Słowacja,
48. ks. Petr Hrubíš – Šumperk, Czechy,
49. ks. Anton Hlinka – Bratislava, Słowacja,
50. o. Stefan Hervath – Spiska Bela, Słowacja,
51. Damian Žilka – Teplička n. Vahom, Słowacja,
52. Franciszek Żurawski – Kozłów,
53. Józef Zubek – Toporowa Cyrhla, Zakopane,
54. Janusz Wojnar – Knurów,
55. ks. Stanisław Ługowski – Głucholazy,
56. Roman Kozik – Gliwice,
57. Norbert Kuśka – Rybnik,
58. ks. Karol Szlachta – Lipnica Mała,
59. ks. Szczepan Gacek – Gliczarów,
60. Msgr. Ján Sokol – Trnava, Słowacja,
61. Jerzy Bobik – Ząb,
62. Stanisław Baran – Siercza k. Wieliczki,
63. ks. Jerzy Bors – Żyrardów,
64. Jan Antoł – Murzasichle,
65. o. Augustyn Wertelecki – Gliwice,
66. ks. J. Balde – Opole,
67. ks. Ferdynand Bochczyk – Kęty,
68. Józef Bogolecki – Chorzów,

Lista sporządzona przez Kazimierza Gajosa, niestety, z różnych względów niepełna.

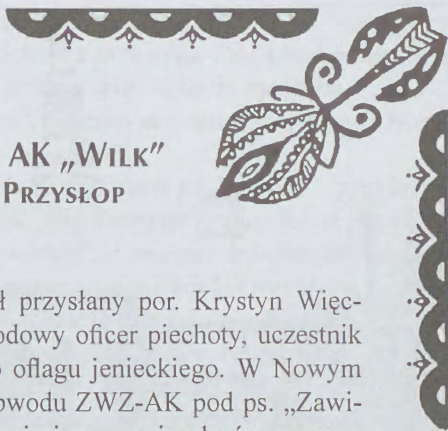
C. K. Norwid

...z kandelabru spadła łza
i ta jedna z wosku była
łzy poezji zmierzona miłość
włoski lazuryt po polsku
chabrowych pól
wymodlony Chrystus kamienny
z katedry NOTRE DAME
płacze żywicą mazowieckiego kościółka
z kandelabru spadła łza
i ta jedna z wosku była
gruźlica biel barwi czerwono
żebraczo, ubogo, ponura
... z kandelabru spadła łza
i ta jedna z wosku była
łzy

Stawek Słowik
Krościenko n. Dunajcem

Jan Marian Kacwin
Nowy Targ

Z KRONIKI BOJOWEJ ODDZIAŁU AK „WILK” CZERWONY GROŃ – OCHOTNICA - PRZYSŁÓP (LISTOPAD 1943 – LUTY 1944)



Wiosną 1943 na Podhale został przysłany por. Krystyn Więkowski (ur. 1914 r. we Lwowie), zawodowy oficer piechoty, uczestnik Września 1939, zbiegł z niemieckiego oflagu jenieckiego. W Nowym Targu objął stanowisko komendanta obwodu ZWZ-AK pod ps. „Zawisza”¹. W sierpniu tegoż roku został przeniesiony w rejon lasów szczawnickich, gdzie na Polanie Suscoki odebrał przysięgę od żołnierzy oddziału partyzanckiego liczącego 15 żołnierzy, utworzonego przez Franciszka Ciesielkę - ps. „Karo”. Dowódcą oddziału został plut. Józef Węglarz - ps. „Ryś”, rodem ze Szczawnicy. Oddział był słabo uzbrojony i miał na swym stanie kilka strzelb myśliwskich i rewolwer².

„Zawiszę” zastąpił przybyły z Krakowa mjr Adam Stabrawa -ps. „Borowy”, oficer artylerii, objął stanowisko Komendanta Obwodu ZWZ-AK Nowy Targ kryptonim „Paproć”³. „Zawisza” po odebraniu przysięgi od szczawnickich partyzantów przez pewien czas bezpośrednio podlegał „Borowemu”.

Z początkiem listopada 1943 „Zawisza” został mianowany dowódcą oddziału AK działającego w rejonie Turbacz-Kiczora w Gorcach, a dowodzonego dotychczas przez ppor. Jana Stachurę ps. „Adam”. „Adam” zgodnie z rozkazem „Borowego” z kilkunastoma partyzantami pochodzącymi z rejonu Mszany przeszedł w rejon Rabki i tam utworzył nowy oddział ze stałą bazą na Luboniu Wielkim⁴.

Przejęty przez „Zawiszę” oddział liczył 20 dobrze uzbrojonych partyzantów. Miał na swym koncie wiele udanych akcji rozbrojenowych, a szczególnie operację z 8 października



Por. Jan Marian Kacwin
ps. „Juhas”, autor opracowania.
Fot. z roku 1970



Por. Krystyn Więckowski „Zawisza” d-a oddz. AK „Wilki”
(zdjęcie z 1937 r. w Przemyślu, na czele oddz. WP
w czasie defilady wojskowej po przysiędze)

1943 na niemiecką Straż Graniczną Grenzschutz w Wierchomli Wielkiej. Akcją dowodził „Adam”⁵⁵. Wspomina Józef Węglarz „Mały”: ...była to godzina 7 rano, gdy nasz oddział doszedł ok. 2 km od Placówki Grenzschutzu. Tam „Adam” napotkał łącznika i równocześnie por. Andrzeja Lipczewskiego ps. „Andrzej-Wieżyca” specjalnie wysłanego z Inspektoratu AK Nowy Sącz, który poinformował go, że na Placówce jest 20 Niemców, przeważnie Austriaków. Por. „Adam” miał przygotowany plan rozbrojenia Placówki, gdzie w ataku mieli brać udział wszyscy partyzanci. Tu przed wyjściem z lasu na Polanę i rozpoczęcia akcji Józef Kuraś, późniejszy „Ogień” powiedział „Adamowi”, że zostanie przed Polaną i będzie ich ubezpieczał, co

nie było wcześniej uzgodnione. „Adam” zrozumiał, że „Ogień” z kilkoma ludźmi z Waksmundu zostanie i to skolidowało cały plan uderzenia. „Adam” wiedział, że „Ogień” był zaprawiony do akcji nocnych z ukrycia, a nie do akcji dziennych i walki wręcz. Zauważył też, że „Ognia” ogarnął strach przed tą „robotą”. W tej sytuacji „Adam” wycofał „Ognia” - jako tchórza i pozostawił go z dala od tej „roboty”, a z innymi rozpoczął tą akcję rozbrojeniową. U wejścia do budynku służbę pełnił tylko jeden Niemiec. Jan Adamczyk ps. „Gryf” w mundurze granatowego policjanta poprowadził pseudo-przemytnika, którym był party-

zant Józef Klisowski ps. „Kobra” z „rzekomo związanymi rękoma” niosącego jarmarczny koszyk z produktami słowackimi z przemytu. Pod produktami były granaty i pistolety. Zostali wpuszczeni przez wartownika do budynku.

(Józef Kuraś do 1943 nosił ps. „Orzeł”, a później po zamordowaniu przez Niemców żony, ojca i syna zmienił na „Ogień” – uwaga JMK).

- Za nimi weszli do budynku: Tadeusz Czech ps. „Wicek”, przebrany za kobietę z tobołem szmat na plecach, jako przemytniczka, którą popychał do przodu Jan Szewczyk ps. „Hanz” ubrany w mundur leśnika pilnującego lasów. Rzekomy przemytnik „Kobra” momentalnie wydobyl pistolet z koszyka i rozbroił wartownika, a „Gryf” oddał strzał jako znak do uderzenia i ataku. Partyzanci „Adama” wybijając okna wpadli do pokoi na parterze. Niemcy już wstawali z łóżek i na okrzyk: „Hände hoch” nie zdążyli sięgnąć po broń. Jeden z niemieckich oficerów słysząc ruch zza ściany trzech pokoi zaczął strzelać przez drzwi raniąc młodego partyzanta ps. „Mira” w pośladek. 20 Niemców z podniesionymi rękami w górę wyprowadzono na zewnątrz i ustawiono (...) pod ścianą budynku. Żaden z Niemców nie został zabity. Jedynie jednemu udało się uciec, kiedy wcześniej (przed atakiem) poszedł po wodę do odległej studni i widząc to zbiegł. Za nim też strzelano z niewiadomym skutkiem. Na odpoczynek po ataku nie było czasu. W szybkim tempie z placówki Grenzschtzu zabrano cały dobytek wojskowy: umundurowanie na 20 ludzi, urządzenia kuchenne, jak kotły, żywność, koce, plandeki, materace, płaszcze nieprzemakalne, duży namiot i lekki karabin maszynowy, który zabrała grupa „Gryfa” ze Starego Sącza po rozłączeniu się koło Piwnicznej. Partyzanci z ręcznych karabinów powyciągali zamki i umieścili je w kotle niesionym przez partyzantów na wypadek buntu jeńców niemieckich, którzy nieśli ten „zdobyczny dobytek” od Wierchomli do piwnicznych lasów. Tam jeńców zwolniono bez mundurów i butów z poleceniem udania się do placówki granicznej na Wierchomli.

W tej akcji odwagą wyróżnili się: Jan Adamczyk ps. „Gryf”, Tadeusz Czech ps. „Wicek”, Michał Rogalski ps. „Mira”, Józef Klisowski ps. „Kobra”, Jan Szewczyk ps. „Hanz”, Dębski ps. N.N. (wszyscy ze Starego Sącza). Jedynymi z Waksmundu, którzy byli w głównej grupie uderzeniowej to: Jan Srał ps. „Krasny”, Adolf Bałon ps. „Ryś” z Zaolzia. Z grupy „Adama”, którzy byli w obstawie to: Władysław Kolasa ps. „Zemsta”, Franciszek Klimowski ps. „Wicher”, Bolesław Durkalec ps. „Sławek”, Józef Srał ps. „Smak”, Józef Węglarz ps. „Mały”, który został przez „Adama” pozostawiony przy nim jako osobista ochrona dowódcy z obawy na reakcję Józefa Kurasia „Ognia”.

Po akcji oddział wycofał się w kierunku Hali Łabowskiej, po odpoczynku i posileniu się powrócili przez Przehybę, na której biwakowali 2-3 dni, pod Turbacz-Kiczorę.

Druga wyprawa, której celem było rozbicie niemieckiej straży leśnej (Ferschutz), przeprowadzona została pod dowództwem „Adama”, miała miejsce w Ryrtrze w połowie października 1943. Niemcy bronili się w budynku silnym ogniem z karabinów maszynowych, zwłaszcza na piętrze murowanego budynku. Rozbrojono patrol, który pełnił służbę w terenie. Nad ranem, gdy świtało, oddział wycofał się na Przehybę. Po odpoczynku powrócił na Turbacz, był już początek listopada. W obozowisku pod Turbaczem nastąpiło formalne przekazanie dowództwa nad oddziałem przez ppor. Jana Stachurę ps. „Adam” porucznikowi Krystynowi Więckowskiemu ps. „Zawisza”. Dzień był pochmurny i prószył śnieg. Oddział kwaterował pod zdobycznym w Wierchomli namiotem. Partyzanci spali na wymoszczonej sianem ziemi, było ciasno i zimno, nie było dostatecznego schronienia i żywności na nadchodzącą zimą.

Do schroniska na Turbaczu przychodzili Niemcy kontrolując załogę. W tej sytuacji „Zawisza” polecił Józefowi Kurasiowi ps. „Ogień” i Józefowi Sralowi ps. „Smak” wyszukanie odpowiedniego miejsca do budowy schronów ziemnych. Lokalizację wybrano pod Czerwonym Groniem (nazwa od barwy jesiennych liści), poniżej Polany Gobrowskiej, w gęstym lesie nad brzegiem strumyka na północnym zboczu, teren ten należał do gminy Kamienica⁶.

Pierwszą ziemiankę - posiadając tylko kilof i łopatę - kopano na zmianę. W ciągu trzech dni zrobili wkop o długości 6 i szerokości 4 m. Ściany boczne wykonano z okrąglaków, w których były dwa okienka. W ścianie czołowej było wejście do ziemianki. Dach wykonano z grubych okrąglaków, w którym pozostawiono otwór na rurę od pieca. Ściany i dach ziemianki obsypano ziemią i obłożono darnią. W środku ziemianki wykonano pryncie piętrowe do spania na 15 osób. W ziemiance zabrakło pomieszczenia dla 4 partyzantów. W tej sytuacji Franciszek Klimowski ps. „Wicher”, jego brat Jan Klimowski ps. „Mróz”, Albin Borowicz ps. „Jastrząb” i Stanisław Kałuch ps. „Pstrąg” przeszli pod Polanę Sygulową i tam zbudowali drugą ziemiankę. „Zawisza” nie był obecny podczas budowy pierwszej ziemianki, przebywał w Obwodzie AK Nowy Targ. Robota spodobała mu się i polecił wykonać jeszcze dwie następne, bo spodziewał się powiększenia oddziału, stało się to w pierwszych dniach grudnia. Wcześniej - 12 listopada - „Zawisza” polecił Kazimierzowi Tarłowskiemu, kierownikowi na Turbaczu, opuścić schronisko, ponieważ podjęto decyzję jego spalenia, aby uniemożliwić Niemcom obserwację pobliskich wzgórz. Tarłowski polecenie wykonał. Tego samego dnia partyzanci zabrali ze schroniska materace, koce, bieliznę, a schronisko spalili⁷.

Po wykonaniu następnych ziemianek pod Czerwonym Groniem, sołtys z Koniny doniósł „Zawiszy”, że Niemcy w ramach kontrybucji nałożyli na wieś - za współpracę z AK - obowiązek dostarczenia 12 sztuk bydła (jałow-



Partyzanci AK z grupy plut. Adama Malinowskiego ps. „Traper” przed wejściem do ziemianki pod Polaną Koszarki w górach szczawnickich wzniesienia Radziejowej. Zdjęcie z zimy 1943/1944 r. Stoi od lewej Michał Bańkosz ps. „Cygan”, siedzi Regina Malinowska z mężem Adamem ps. „Traper”, za nim Edward Węglarz ps. „Ratka” (przy nartach), obok Tadeusz Wajda ps. „Piorun”.

zny) na potrzeby wojska. „Zawisza” po otrzymaniu informacji o spędzie bydła dla Niemców, natychmiast zorganizował wyprawę. Jak wspomina jej uczestnik Władysław Zagardowicz ps. „Kukułka”, spęd odbył się ok. 20 listopada: - *Z obozowiska pod Czerwonym Groniem wyszliśmy nad ranem, gdy było jeszcze mroczno, ubrani jak zwykle po cywilnemu. Czapki furazerki z godłem polskim i krótką broń ukryliśmy pod marynarki. Zabraliśmy również erkaem z amunicją i karabiny na wypadek walki z Niemcami. Partyzanci z długą bronią od osady Natanki na targ w Koninie dojechali furmanką konną, a na wozie chłopskim ukryli rkm. Drogą i bocznymi ścieżkami szły kobiety i mężczyźni niosąc w ko-
białkach produkty rolne i mleczne na targ w Koninie. Do tych ludzi stopniowo dołączali: „Zawisza”, „Kukułka”, „Krasny”, „Mróz”, „Ogień”, „Wicher” i inni. W Koninie plac „jarmarczniczków” był pełny ludzi. Za placem była szopa z dużą wagą do ważenia bydła. Tam chłopci przyprowadzali bydło. Urzędnik ze Spółdzielni „Społem-Podhale” (polska firma pod zarządem niemieckim) wypisywał kwity za odstawiony żywiec, a weterynarz (konspirator AK) wykonywał przegląd zewnętrzny odstawionej sztuki. Do tych urzędników podeszli prze-*

brani za miejscowych chłopów „Zawisza” i „Krasny”, jako rzekomi furmani z batami w rękach. Inni partyzanci obstawili całe targowisko⁸. Odebrany od chłopów żywiec (jałowki i wołki) stróż odprowadzał za ogrodzenie wykonane z żerdzi i tam je przywiązywał do ogrodzenia. W tym czasie dwóch granatowych policjantów obserwowało plac i przymusową dostawę żywca. Do „Zawiszy” podszedł miejscowy młody człek (konspirator AK) i coś mu szepnął. Po tych słowach „Zawisza” i „Krasny” rozbroili granatowych policjantów i ustawili ich twarzami do ściany pod szopą z podniesionymi do góry rękami. Inni partyzanci uszkodzili telefon i nie wypuszczali ludzi z placu. Zgromadzony dla Niemców żywiec, w sumie 12 sztuk wyprowadzili bez walki. W osadzie bliżej Czerwonego Gronia u znajomego gospodarza zostawili 8 sztuk jałowizny na przechowanie, zaś 4 sztuki doprowadzono do obozowiska, które w następnym dniu „oprawił” do spożycia Mieczysław Batkiewicz ps. „Topola”. Z dwóch wołków mięso zasołił w drewnianych beczkach, a z dwóch następnych powiesił na świerku pod gałęziami, które zamarzło na mrozie. Skóry wymieniono u gospodarzy na kaszę, pęczak i sery. Wypadek był udany i zapewnił oddziałowi wyżywienie na okres zimy 1943/44. Niemcy nie podjęli pościgu (padający śnieg zatarał ślady), ani nie wszczęli represji w stosunku do ludności Koniny⁹.

Z początkiem grudnia do obozowiska pod Czerwonym Groniem przybyły trzy inne grupy kursantów, na przeszkolenie do stopnia podchorążego. Kurs odbywał się w trzeciej ziemiance¹⁰. W tym czasie konspiratorzy nowotarscy AK przyprowadzili dwóch alianckich uciekinierów. Herbert Brookes oficer kanadyjski zestrzelony nad Hamburgiem, po kilku nieudanych ucieczkach został uwięziony w obozie jenieckim pod Toruniem, tam spotkał Szkota Johana Dunkana, podoficera z jednostki pancernej wziętego do niewoli pod Dunkierką. Z obozu obaj uciekli i przedostali się do Częstochowy, skąd łącznicy AK przewieźli ich na Podhale. Uciekinierów zakwaterowano w trzeciej ziemiance¹¹. „Zawisza” zaprowadził wojskową dyscyplinę i uczynił z partyzantów prawdziwych żołnierzy, jednak zaszedł dla wszystkich przykry incydent. W odległości ok. 1 km od obozowiska pełnił służbę wartowniczą „Młot” (NN). Przechodzący nowotarscy handlarze poczęstowali go bimbrem zakupionym w Kamienicy. Głodny „Młot” upił się i takiego przywieziono na sankach do obozowiska. „Zawisza” widząc pijanego na służbie wyciągnął pistolet i w imieniu Sądu Polowego zastrzelił „Młota”¹².

Zbliżały się Święta Bożego Narodzenia 1943 r., które tak opisuje jedna z konspiratorek AK z Nowego Targu: *Postanowiliśmy naszym chłopcom w lesie zrobić miłą przyjemność w postaci pieczywa. Dałam 30 kg mąki, 2 kg masła, „podchorąży” (NN) ofiarował 10 kg cukru, 150 jaj do ciasta i 1000 jaj na święta do obozu. Miałam 80 półkilogramowych plecionek i po parę pierników do*



Przysłop luty 1976 r. Stoją od lewej: ppor. Franciszek Ciesielka „Karo” i komendant OSP Szczawnica. Obecnie pomnik jest przeniesiony na inne miejsce. Pomnik wybudowali: „Traper”, „Karo”, „Gałązka”, „Bożek”, „Ratka”, „Rys” w 1947 r.

każdej. Magda ofiarowała dwa pudła kruchych ciastek. Do tego dla Anglików dołożono po dwie plecionki, pierniki i dobrą angielską wódkę, cygara, pastę do zębów i po 1 kg wędliny i inne drobiazgi od „Tytusa” (NN). Zrobiono tak dlatego, aby Anglicy nie narzekali na polską organizację, że wiele im obiecywano i na tym się skończyło¹³.

W nowotarskim magistracie, na stanowisku sekretarza pracował mgr Guzek (imię NN) - ps. „Węglarz”, zakonspirowany delegat Rządu RP na Uchodźstwie na powiat nowotarski. Pracowała tam również Halina Czubernat, konspiratorka AK ps. „Hawajka”, która odpowiadała za kontakt z „Węglarzem”. Była zatrudniona w dziale wydawania kartek na żywność. Często wystawiano kartki na osoby, które zmarły, bądź zostały wywiezione na roboty do Niemiec. Kartki zabierał od „Hawajki”, konspirator AK Józef Budzyk ps. „Jawor” i jechał z nimi do innych miejscowości, gdzie kupował na nie żywność: cukier, marmoladę, margarynę i alkohol. Natomiast chleb na kartki kupował u miejscowych piekarzy: Gadowskiego, Suskiego i Młodochowskiego. Zakupioną żywność od „Jawora” zabierał Stanisław Stołowski ps. „Iskra”, lub Teofil Zubek ps. „Wiewiórka” i przez Kowaniec Buflak dostarczali do obozu pod Czerwonym Groniem. W okresie późniejszym żywność dostarczano tym spo-

sobem do oddziału AK por. Tadeusza Kosmowskiego ps. „Las”, kwaterującego w Gorcach¹⁴. Inną trasę dostarczania żywności dla oddziałów AK kwaterujących w Gorcach obmyśliła rodzina Ludwika Knurowskiego, kupowała na targu: kaszę, pęczak, mąkę, a z własnego gospodarstwa dodając nieodpłatnie ziemniaki i mąkę. Zebrane produkty, młody Józef Knurowski ps. „Żak”, przewoził furmanką przykrytą sianem lub słomą z Nowego Targu do placówki terenowej AK „Ora” w Klikuszowej. Wiózł też w specjalnym schowku pod „półkoszkiem” prasę konspiracyjną. Patrole niemieckie nie podejrzewały młodego furmana i nie sprawdzały go. Z placówki „Ora” w Klikuszowej produkty te partyzanci przenosili w plecakach do miejsc zakwaterowania w Gorcach, najczęściej czynił to Teofil Zubek ps. „Wiewiórka”. Taki sposób zaopatrywania partyzantów w Gorcach trwał do końca wojny¹⁵. Dodatkowo konfiskowano zboże gromadzone dla Niemców, które przewożono furmankami do chłopskich młynów w Ochotnicy, a z tej mąki gospodynie wypiekały chleb dostarczany partyzantom.

W oddziale „Zawiszy”, kwaterującym pod Czerwonym Groniem, w grudniu 1943 przebywał Bolesław Durkalec ps. „Sławek”. Chcąc swemu dowódcy sprawić przyjemność, w imieniu rodziców zaprosił go wraz z kolegami ze skończonej leśnej podchorążówki, na Wigilię do schroniska na Lubaniu. Ojciec „Sławka” kpt. Ernest Durkalec ps. „Sław” i jego żona Helena ps. „Sława”, od wiosny 1943 byli dzierżawcami schroniska. „Sław” pełnił funkcję inspektora w Inspektoracie AK „Niwa” Nowy Sącz, a schronisko stało się punktem kontaktowo-żywieniowym dla oddziałów partyzanckich¹⁶.

21 grudnia „Zawisza” w towarzystwie „Sławka”, Adolfa Bałona ps. „Ryś”, Tadeusza Boczonja ps. „Lot” i dwóch cudzoziemców Johna Duncana i Huberta Brooksa wybrali się na Lubań¹⁷. „Zawisza” odchodząc rozkazał Józefowi Kurasiowi „Ogniowi”, aby nigdzie z oddziałem się nie oddalał i czekał na ich powrót. Był to rozkaz dla najstarszego stopniem¹⁸. Pchor. Adolf Bałon ps. „Ryś” - adiutant „Zawiszy” wspominał: - *Nadeszły święta Bożego Narodzenia, „Zawisza” i trzech podchorążych: „Sławek”, „Lot” i „Ryś” oraz dwóch cudzoziemców członków oddziału John Duncan (Szkot) i Hubert Brooks (Kanadyjczyk) zostali zaproszeni przez rodziców pchor. „Sławka” do schroniska na Lubaniu dla spędzenia świąt w rodzinnym gronie. „Zawisza” odchodząc przekazał dowództwo oddziału najstarszemu stopniem „Ogniowi”. Nieobecność Jego miała zresztą trwać dwa lub trzy dni*¹⁹.

Kpr. Jan Srał ps. „Krasny” zapisał w pamiętniku: *Na tydzień przed świętami Bożego Narodzenia w 1943 r. „Zawisza”, podchorążacy, oraz John Duncan i Hubert Brooks poszli na Lubań, gdzie w schronisku spędzili święta u kpt. Durkalców. W trzy dni przed świętami doszedł do naszego obozowiska*

pod Czerwonym Groniem ks. Kochan ps. „Krzysztof”, spełnił obowiązek duszpasterza i odprowadzony przez nas na Bukowinę (teren w Gorcach) wrócił do Nowego Targu²⁰.

Jedna z nowotarskich konspiratorek AK tak opisuje święta pod Czerwonym Groniem: *W dniu 23 grudnia 1943 r. wybrałam się do obozu pod Czerwonym Groniem (...). Poza tym osobiście chciałam wręczyć paczki świąteczne, które w całości nie mogły dojść w góry. Ponieważ gorąco prosili o kapełana, wybraliśmy się razem z „Jegomościem” ks. Kochanem. On dobrze sobie potłukł siedzenia jadąc na nartach, ale był nad wyraz szczęśliwy, że dostał tej łaski. Człowiek dobry patriota, skazany w Rabce przez Niemców na rozstrzelanie, cudem ocalał. W obozie dowiedzieliśmy się, że „Zawisza” rozstrzelał partyzanta „Młota”, który pełniąc służbę wartowniczą z dala od obozu upił się do nieprzytomności. Pozwolił się rozbroić przez przechodzących cywilów, którzy trzymali za niego wartość aż do zmiany. W obozie ciepło i czysto. Trzy ziemianki, dwie zamieszkałe a trzecią zamieniono na kaplicę. W wigilię ogólna spowiedź i Komunia Święta. Spowiedź przydała się ogromnie. Skutki były widoczne. Rozrzewnieni wszyscy. Ks. Jegomość nie mógł dokończyć kazania, głos mu drgał. Chłopcy nie mogli dokończyć śpiewu, coś im za gardła ścisnęło. W obozie prostacy i inteligenci, nie zawsze mogli się ze sobą pogodzić. Spowiedź ułatwiła im życie. Po śniadaniu ustroiłam im choinkę w polskie orzełki i inne ozdoby a Jegomość zaintonował kolędę. Smutny i rzewny był widok tych żołnierzy. Dnia 24 grudnia 1943 r., Wigilia Bożego Narodzenia, „Święty Boże, Święty Mocny”. Śpiew wydobywał się z piersi żołnierzy tułaczy, którzy w tym dniu przystąpili do Sakramentu Pokuty i Komunii Świętej. Wzmocnieni na duchu Ciałem Pańskim zaśpiewali pełną piersią „Serdeczna Matko”. Nastąpiła Wieczerza tych biednych, opuszczonych ludzi leśnych, kwaterujących w ziemiankach. Dnia 25 grudnia 1943 r. Dzień Bożego Narodzenia. Budząc się ze snu spoglądali na drzewko ustrojone z zadowoleniem. Dnia 26 grudnia 1943 r., drugie święto. Zapanał znów niepokój w sercach hardych ludzi. Pod wieczór oddalała się mała grupka z obozu, wśród zawiei śnieżnej do pewnej wioski (Ochotnica) nie wiedząc co tam ich czeka. Cała noc spędzona wśród zabawy i śpiewu. Powrót do obozu z jakąś niechęcią, jakby każdy czuł coś złego²¹. Jan Srał „Krasny” opisuje pamiętniku: *W tym czasie leżał chory na zapalenie stawów Władysław Bem „Szpak”, leczony przez dr Olszynę NN, były dobre postępy w leczeniu. Już zaczynał chodzić koło ściany. W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia siedzieliśmy spokojnie, śpiewaliśmy kolędy, jeden drugiego pocieszał wzajemnie jak 17-sto osobowa rodzina. W drugi dzień świąt Szczepana „Ogień” zarządził, że idziemy do Ochotnicy. Jedyne sprzeciwił się Franek Srał ps. „Wiatr” temu zamiarowi i prosił, że narobimy śladów niepotrzebnie,**



Szczawnica - cmentarz 5.09.1976 r. Odsłonięcie na pomniku Krzyża Virtuti Militari poległych partyzantów AK na Przysłopie 21.02.1944 r. Apel mówi ppor. „Karo”, obok stoi por. Tadeusz Morawa „44” 3-ci od pomnika w tyle J. Piłat. Stoi przy pomniku obok kobiety w chuście kpt. E. Durkalec „Sław” Komendant Pl. „Lubań”, ojciec „Sławka”.

że jest co jeść i ciepło to lepiej siedzieć spokojnie w obozowisku. Ale „Ogień” nie chciał zrezygnować ze swego zamiaru. Poszliśmy wszyscy prócz „Szpaka” i „Wiatra”. Opiekun „Wiatr” służbę trzymał przy piecyku i palił, a my reszta jak szatani poleciliśmy do Ochotnicy. W Potoku Jaszczym była jakaś zabawa, dom gospodarski wkoło ogrodzony. Weszliśmy do środka. Najpierw zdziwienie i zdumienie, lęk, a dalej zaproszono nas do wspólnego stołu. Na stole były faszki pełne z bimbrem swojej roboty, no i chleb razowy, żytnio-jęczmienny. Zachęcano nas do picia i jedzenia. Po opróżnieniu stołu miejscowi muzykanci zaczęli coś rzepolić bardzo słabo. Jan Rogal „Żbik” i jego brat Józef „Strzała” byli dobrymi muzykantami złapali za te skrzypce. Po nastrojeniu skrzypiec i basów zagrali raz i drugi. Sam gospodarz powiedział, że takiej muzyki nie słyszał i dalej w tany dziewczyny. Każda upatrywała dla siebie partyzanta. W tym czasie wyszedłem przed dom aby się rozejrzeć i w ogóle co się dzieje na osiedlu. Wracając do zabudowania przez bramkę ogrodzenia zauważyłem, że z zabudowania wybiegł miejscowy chłopak, uczestnik zabawy w kierunku ogrodzenia. Zatrzymałem go, niechętnie powiedział nazwisko. Chciał mi uciec. W parę metrów złapałem go uderzając w twarz i zabrałem go do zabudowania.



Szczawnica - cmentarz 5.09.1976 r. Stoi od lewej „Karo”, od prawej przy sztandarze NN, Chrydziusko 2-a AWP, S. Zachwieja „Sławski”, J. Sral „Krasny”, J. Węglarz „Gałązka”, J. Oleksy „Bożek”, S. Majerczak „Rikitiki”, W. Wyrostek „Sęp”, J. M. Kacwin „Juhas”, E. Węglarz „Ratka”. Odlew Krzyża Virtuti Militari i tablicę z nazwiskami poległych ufundowali wymienieni.

Jak stwierdziłem był to niejaki Kopeć z Ochotnicy. Zanim odszukałem szefa „Ognia” Kopeć zbiegł powtórnie. Poleciał na posterunek Granatowej Policji w Ochotnicy Dolnej i zameldował, że partyzanci są w Potoku Jaszczym na zabawie i piją. Policjanci z Niemcami przygotowali się do rana na obławę. Nad ranem wracaliśmy do obozu pod Czerwony Groń²².

Wydarzenia pod Czerwonym Groniem - 27.12.1943 r. (Z pamiątnika „Krasnego”)

Po przybyciu do obozowiska kpr. Józef Kuraś „Ogień” - szef oddziału zarządził oczyszczenie broni i wyznaczył służbę wartowniczą, a reszta spać. Była to godz. 10. Posterunek wartowniczy na Kiczorze pełnił Jan Sral „Potrzask” i przy dobrej widoczności obserwował pobliskie przejścia i zbocza, ale niczego nie zauważył. Wobec tego, łamiąc rozkaz szefa „Ognia” pojechał na nartach na spotkanie ze swym bratem na wzniesienie Sralówki. Reszta czyściła broń w ziemiance. Cyrus Franciszek „Kepa” gotował obiad przed środkową zie-

mianką pod małym zadaszeniem i ogrodzeniem z kamienia. Ja ("Krasny") swój karabin wyczyściłem i patrzyłem przez okno jak sikorka (ptaszek) obrywała łój, tłuszcz (z mięsa, które zmarznęte wisiało pod konarami świerka). Nagle leśną ciszę przerwał odgłos serii z pistoletu maszynowego. Po tej serii „Kępa” wleciał do ziemianki i krzyknął: chłopcy Niemcy! I wybiegł z powrotem. Ja („Krasny”) byłem pewny, że „Potrzask” pełniący wartę na Kiczorze widząc Niemców, którzy nie mieli innego przejścia jak koło niego - dalby nam znać wcześniej, ale nie było czasu na rozmyślanie. W tym czasie niemiecki granat wpadł przez okno między prycze. Od tego wybuchu Józef Srał „Smak” został lekko ranny w brzuch, skoczyłem do niego aby założyć mu opatrunek, ale już następny granat wrzucony przez rurę od piecyka na dach rozerwał piecyk z żarzącymi się węglami i popiołem. Ranny został „Wiatr” Franciszek Srał i ja w lewą nogę a w prawą zostałem uderzony drzwiczkami od piecyka. Po pierwszym wybuchu granatu „Ogień” zerwał się z pryczy, nie powiedział ani słowa, strzelił trzy razy z pistoletu w kierunku Niemców i udało mu się wyrwać z okrążenia. Dopiero Jan Bryja „Grzmot”, kapral czynnej służby wojskowej krzyknął: chłopcy za broń! Bo zginie my. Józef Cyrwus „Kruk” składał erkaem po jego się zacięciu, po czym strzelał seriami w kierunku Niemców. Bronisław Wielkiewicz „Skok” wyskakując z ziemianki został ranny w piętę. Zabierając skrzynkę z amunicją do erkaemu podał „Krukowi” 20 sztuk amunicji, które ten napychał do magazynku i znów strzelał do Niemców. Zabieram „Kruka” i pokazuję mu cel strzelania do Niemców, a do „Skoka” krzyknąłem: za murek. Władysław Bem „Szpak” chory siedząc na pryczy strzelał przez okno do nadchodzących Niemców. Ja zaś sam skokami ubezpieczając „Kruka”, „Szpakowi” dałem granat, wycofaliśmy się potokiem z obozowiska. Wiedziałem, że w ziemiance pozostali: „Szpak” i „Wiatr”, oraz „Skowronek”. Podeszedł do nas szef „Ogień” i powiedziałem mu, trzech ludzi zostało w ziemiance trzeba ich stamtąd wyrwać i odbić bo zginą. „Ogień” odpowiedział mi, że on odpowiada za resztę ludzi a ja mam iść za nimi. Zabrał „Kruka” i obaj poszli śladami uciekających naszych kolegów. Jedyne ja i Władysław Kolasa „Zemsta” podjęliśmy walczyć z 30-ma Niemcami, którzy nas chcieli okrążyć. Ranny „Wiatr” zdecydował wyjść z ziemianki, szedł powoli i został trafiony w plecy. Uszedł 20 m i padł. Podczołgał się pod gałęzie i tam skonał. Nikt z nas nie znalazł go do początku wiosny, bo został przysypany dużą warstwą śniegu. Na wiosnę odnalazł go Władysław Zagardowicz „Kukulka” i pochował go w tymczasowej mogile. Po zakończeniu wojny został pochowany na cmentarzu w Waksmundzie. „Szpak” (chory) nie mając innego wyjścia podłożył sobie granat i od wybuchu zakończył życie w ziemiance. Jan Kudas „Skowronek” nie mógł się zdecydować na wyskok z ziemianki i czekał na okazję. Kiedy Niemiec podchodził do drzwi zie-

mianki „Skowronek” uderzył go nieodbezpieczonym granatem w głowę. Ten widząc granat krzyknął „hif-legen” i Niemcy padli na ziemię oczekując wybuchu granatu, który nie wybuchnął. W między czasie „Skowronek” opuścił ziemiankę z karabinem i wyrwał się z okrążenia. Szedł lasem śladami kolegów, co wcześniej uciekli w Kamienickie lasy, ale ich nie odnalazł, bo w nocy z 27/28 grudnia 1943 r. była silna śnieżycza. Doszedł na Turbacz a potem na Polanę Drożdżówkę i tam się spotkał z kolegami.

Ja („Krasny”) zaś z Władysławem Kolasą „Zemstą” po trzykrotnym ostrzelaniu Niemców w rejonie obozowiska zorganizowaliśmy zasadzkę na powracających Niemców (od rozbitych naszych ziemianek) w rejonie Polany Gobrowskiej. Niemcy wracali ostrożnie, co parę metrów jeden od drugiego z ubezpieczeniem na przedzie i na tyle kolumny. Z „Zemstą” czekaliśmy na dogodnie zaatakowanie z dala, które nadarzyło się w końcu Polany Gobrowskiej. Oddaliśmy do nich po 10 strzałów z dala z niewiadomym wynikiem wskutek czego z tylnego ubezpieczenia jeden z Niemców oddał w naszym kierunku serię z pistoletu maszynowego nie raniąc żadnego z nas. Zapadł podwieczorny zmrok i mgła obiegła stoki i las. Niemcy odeszli w kierunku Ochotnicy. W mroku postanowiliśmy podejść do zniszczonych naszych ziemianek - ostrożnie w obawie, czy aby Niemcy nie podłożyli min i granatów w obozowisku. Po zbliżeniu się do obozowiska z dala poczuliśmy dym ze spalonych ziemianek. Pierwszą ugasiliśmy, w której był chory „Szpak”. Miał nogi do kolan opalone razem z kocami. Postawiłem „Zemstę” na warcie a sam oglądałem „Szpaka”. Tył głowy miał wyrwany a skóra z czaszki została zerwana nad czoło. „Zemsta” przyszedł oglądnąć „Szpaka” a ja stanąłem na warcie. W momencie usłyszałem w lesie szelest z kierunku Polany Gobrowskiej. Odbezpieczyłem karabin i zauważyłem zbliżającą się sylwetkę człowieka. Krzyknąłem: stój kto idzie! Ale narciarz powoli szedł w moim kierunku. Miałem już strzelić do niego, ale ten się odezwał, że „Potrzask”. Poznałem go po głosie. Ten zapytał, co tu tak śmierdzi. Ja w przyływie złości zapytałem go jak pilnował, że Niemcy zaskoczyli nas w ziemiankach. Na rozmowy nie było czasu. Trzeba było pomyśleć, co będzie dalej. „Potrzask” miał trochę jedzenia, co mu przyniósł brat w czasie spotkania. Więc w trójkę myśmy się posilili. W obozowisku szukaliśmy w świetle zapalek swoich nart. Ja znalazłem swoje a „Zemsta” tylko jedną - druga była bez uprząży. I tak pieszo w ciemnościach wyruszyliśmy szukać całej naszej grupy. Nogi moje dawały coraz większy ból po opatrzonej ranie. Szedłem na nartach z tyłu po śladach „Potrzaska” i „Zemsty”. Pod Turbaczem „Potrzask” odnalazł ślady nie całkiem zawiane przez śnieżycę. Nastąpiła u nas nadzieja, że odnajdziemy grupę naszą. „Potrzask” wystrzelił trzy razy z karabinu, aby dać znać o sobie. Jak się później okazało to grupa była o 1 km od nas, ale nic nie słyszała



Krościenko - cmentarz, luty 1989 r. w 45 rocznicę rozstrzelania zakładników na cmentarzu. Przy pomniku stoi Stanisław Kacwin ps. „Sokół”. Obok ks. proboszcz dr Bronisław Krzan.

na skutek śnieżycy. Pod osłoną drzew ślady były coraz wyraźniejsze w świetle latarki nie domyślając się, że „Kruk” pod drzewami celuje z karabinu maszynowego w naszym kierunku myśląc, że to Niemcy. Tu napotkaliśmy naszych, co wcześniej uciekli z ziemianek. Każdy z nas był głodny i zmarznięty. Uradziliśmy iść na Polanę Drożdżówkę. Tam była dobra bacówka z piecem, gdzie można coś ugotować i spać na podłodze. Do bacówki doszliśmy od strony lasu aby nie narobić śladów. Tam odpoczęliśmy do rana i coś ugotowali z żywności zabranej z „Zemstą” (mięso) z ziemianek. Na drugi dzień trzech z naszych poszło do Heleny Wielkiewicz w osadzie Kokoszków po żywność, obok Szkoły Rolniczej, gdzie napotkali Stefanę Zawilą „Kruk”, która już wiedziała o rozbiciu naszego oddziału. Na to spotkanie nadeszła druga siostra Heleny Wielkiewicz, Anna „Klara”. Te łączniczki zbierały już żywność i odzież i znosiły do „Kwatery u Matki” (punkt kontaktowy) Magdaleny Dzioboń-Fąfrowicz na Szufłowie k. Nowego Targu. Z punktu kontaktowego zabrano trochę jedzenia i odzieży. W bacówce na Polanie Drożdżowej odpoczywaliśmy trzy dni. W trzecim dniu przyszedł Stanisław Stołowski „Iskra” i powiedział, że Niemcy zebrali wszystkich chłopów z Waksmundu na obławę w góry. Chłopi szli z siekierami na przędzie a Niemcy za nimi z bronią gotową do strzelania. Ze względu na represję

dla mieszkańców wioski Waksmund nie podjęliśmy walki z Niemcami. Ze względu na zapadający zmrok Niemcy i cała oblawa wycofała się do Nowego Targu a chłopci odeszli do Waksmundu. Z powodu tego zagrożenia - ponownej oblawy - cała nasza grupa przeniosła się na Polanę Kamoniową, gdzie zaczęliśmy radzić, co dalej robić i gdzie iść, ponieważ nasz wywiad doniósł, że planowane są dalsze oblawy. Postanowiliśmy rozejść się na dwa tygodnie, każdy w swoją stronę, ale nie każdy miał, gdzie iść do swych znajomych, bo nie chciał narażać swojej rodziny. Wśród nas brakowało Bronisława Wielkiewicza „Skok”, Jana Kudasa „Skowronek” i Franciszka Srala „Wiatr”, oraz Władysława Bema „Szpak”, którzy zginęli w obozowisku pod Czerwonym Groniem. Po dwóch dniach odnalazł się „Skowronek”.

Franciszek Cyrus „Kepa” zapewniał, że w domu ma sporządzoną kryjówkę dobrą i z nim poszli: Jan Bryja „Grzmot”, Jan Niemiec „Świszak” i „Skowronek”. Józef Kuraś „Ogień”, Józef Srał „Smak”, Jan Kuraś „Kania”, Jan Srał „Potrzask” poszli się ukryć do znajomych w Klikuszowej. Tam żywność dostarczali im z Nowego Targu. Ja („Krasny”) i Władysław Kolasa „Zemsta” poszliśmy do Bukowiny Tatrzańskiej do znajomego Jana Budza, który nas przyjął i przechował w specjalnej kryjówce koło stajni, gdzie było ciepło. Odwiedzał nas i karmił przynosząc wiadomości z wioski i Nowego Targu. Pierwotnie planowaliśmy z „Zemstą” przejść na Słowację do moich znajomych, ale były noce jasne księżycowe, co nie pozwalało przejść granicy polsko-słowackiej, którą patrolował niemiecki Grenschutz. W kryjówce u Budza przesiedzieliśmy 1 tydzień i dowiedzieliśmy się od niego, że w Nowym Targu spokój. Nocą na nartach dojechaliśmy za Nowy Targ do osady Szufłów na Kowańcu do punktu kontaktowego AK tzw. „Betlejem” w Kwaterze u Pani Magdaleny Dzioboń. Tam zastaliśmy Stanisława Guzika „Lisa”, który przyszedł po żywność. Razem z nim poszliśmy do następnego punktu kontaktowego AK na Buflaku u Józefa Stołowskiego. W następną noc spotkaliśmy się z Janem Klimowskim „Mróz”, jego bratem Franciszkiem „Wicher”, oraz Stanisławem Kułach „Pstrąg”. Oni mieli swoją dobrą baczność - ciepłą, pod Polaną Sygułową w Gorcach. Poszliśmy z nimi. Ludzie z Kowańca (zaufani) donosili nam jedzenie i wiadomości o Niemcach.

W międzyczasie „Zawisza” dowiedział się o całym wydarzeniu pod Czerwonym Groniem i rozpoczął poszukiwania rozbitków. Wiadomość o tym wydarzeniu przekazał „Zawiszy” jego adiutant kpr. Adolf Bałon „Ryś”.

Relacja Adolfa Bałona „Rysia”

Poszliśmy w sześciu na Lubań. Rodzice „Sławka” zawsze bardzo serdecznie się do nas odnosili, atmosfera świąt była naprawdę rodzinna. W sytuacji w jakiej znajdowaliśmy się, wszystkie serdeczności przyjmowaliśmy z prawdziwym wzruszeniem, każdy przecież tęsknił do swego domu i rodziny.

Na następny dzień po świątach „Zawisza” udał się do Tymbarku, gdzie w tym czasie przebywała jego żona, mnie zaś wysłał z rozkazem do „Ognia” na Turbacz. Wyszedłem na nartach wczesnym rankiem. Kto zna tamte okolice, wie że z Lubania na Turbacz jest solidny kawał drogi główną grania Gorców, a wtedy w głębokim nieprzetartym śniegu była to naprawdę ciężka przeprawa. Koło południa w małym osiedlu górskim Studzionki, leżącym mniej więcej w połowie drogi, zatrzymuje mnie miejscowy góral. - Panie uważajcie, pod Turbaczem była dziś jakaś strzelanina, niedobrze tam chyba iść. Uważajcie! Cóż, sam wiem, że uważać trzeba, ale iść dalej również trzeba. Pod wieczór podchodzę do naszego bunkra. Jest ciemno już tak, że nie widać dookoła, uderza tylko zupełna cisza. Wchodzę do bunkra i spostrzegam w świetle zapalki, że bunkier w zasadzie jest spalony. Stoją ściany i dach, ale wewnątrz przedstawia obraz zupełnej ruiny. Wokół ani śladu jakiegokolwiek ludzkiej obecności. Postanawiam spędzić noc w szałasach pasterskich na hali powyżej. Zupełna ciemność, do tego jeszcze wszystko zakrywa gęsta mgła. Całe szczęście, że Turbacz znam jak własną kieszeń, pracowałem przecież tam na wzorowej hali, co pozwala mi swobodnie orientować się w terenie. Przy zakładaniu nart jedna wymyka się i znika momentalnie w dole. Następnego dnia znalazłem ją poniżej w lesie ale wysoko na drzewie. W śniegu po pas brnę w górę na halę, tam z desek wyrwanych z jednego z szałasów palę ogień, przy którym spędzam noc.

Nazajutrz przy dokładniejszych oględzinach naszego bunkra dostrzegłem dziury od pocisków na ścianach i liczne ślady na śniegu, prowadzące w różne strony. Sam bunkier był spalony. Nie ulegało wątpliwości, że była tu jakaś walka, nie wiadomo tylko co się stało z naszym oddziałem. Postanawiam wrócić na Lubań, gdzie zostali koledzy i tam wspólnie zdecydujemy co dalej robić. Na Lubań docieram wieczorem i tam dochodzimy do wniosku, że należy przede wszystkim zawiadomić „Zawiszę” o tym co zaszło. Jeszcze tej samej nocy wychodzę z Lubania i przez Ochotnicę, Kamienicę, Zalesie idę do Tymbarku. Melduję o wszystkim „Zawiszy”, po czym razem z nim idziemy przez Mogielicę w rejon Turbacza. Tam dopiero spotykamy ludzi, od których możemy się dowiedzieć co się właściwie stało.

Po naszym odejściu chłopcy z Waksmundu z „Ogniem” na czele postanowili uczcić święta w Ochotnicy w sposób zgodny z góralskimi tradycjami i tem-



Pomnik rozstrzelanych zakładników 23. 02. 1944 r. w Krośniku w odwet za zabitego niemieckiego żandarma Hanza Kuntza przez oddział AK w Ochotnicy Dolnej w dniu 19/20. 02. 1944 r. w czasie rozbrowienia placówki granatowych policjantów.

Przy pomniku siedzi por. Jan Marian Kacwin ps. „Juhas”.

peramentem, zwłaszcza, że odbywały się tam jakieś chrcziny, czy wesele. Zeszli więc do wsi, gdzie - na pewno po odpowiedniej porcji alkoholu - wdali się w jakieś awantury z miejscowymi granatowymi policjantami. Co tam między nimi zaszło to trudno w tej chwili stwierdzić. Nie wiadomo również czy sam „Ogień” brał w tym udział, jest jednak niewątpliwe, że policjanci zostali sprowokowani do działania, a oblawa, którą w konsekwencji spowodowali, była wynikiem nieodpowiedzialnych wystąpień chłopców „Ognia”.

Oblawę w następny dzień po świętach przeprowadzili Niemcy z Nowego Targu, idąc po śladach jakie pozostawili ludzie „Ognia,” gdy wracali z Ochotnicy. Oblawa ta zakończyła się spaleniem bunkra, do którego Niemcy wrzucali m.in. granaty przez komin, oraz stratą dwóch ludzi. Jeden z nich „Wiatr” zginął podczas walki i przebijania się z okrzykiem, drugi sam rozerwał sobie granat pod głowę, nie chcąc wpaść żywy w ręce Niemców.

Najbliższy okres upłynął na organizowaniu oddziału prawie od nowa, ponieważ „Ogień” razem ze swoimi zwolennikami już nie powrócił do oddziału rozpoczynając działalność na własną rękę. Krok ten kwalifikował się jednoznacznie jako dezercja, toteż „Ogień” zdając sobie z tego sprawę, już do końca

okupacji starannie unikał jakichkolwiek spotkań, czy kontaktów z żołnierzami I PSP-AK.

Tak więc w rezultacie pozostało w oddziale „Wilk” ok. 25 ludzi. Jak z tego wszystkiego widać, zdarzenia te spowodowały dosyć poważne komplikacje i zmiany w sytuacji i życiu oddziału, wzbudziły jednak również i pragnienie odwetu na policjantach z Ochotnicy. Zapadła decyzja zaatakowania tego posterunku.

Plan opanowania posterunku przedstawiał się następująco: według danych przeprowadzonego wcześniej wywiadu, 20 lutego 1940 r. miało się odbyć w Ochotnicy wesele, na które został zaproszony komendant posterunku nazwiskiem Gawel. Należało po sterroryzowaniu Gawła, zawieźć go na posterunek i zmusić do zażądania otwarcia drzwi wejściowych, co powinno z kolei ułatwić opanowanie bez zbytecznej strzelaniny²³.

Por. „Zawisza” odnalazł pierwszych rozbitków, którymi byli: Józef Cyrwus „Kruk”, Jan Rogal „Żbik”, Józef Rogal „Strzała” i zabrał ich do schroniska na Lubań. W następnym dniu na Buflak przyjechał na nartach Tadeusz Boczoń „Lot” i zabrał na Lubań Stanisława Kałucha „Pstrąg” i Franciszka Klimowskiego „Wicher”. Dla mnie, Jana Srała „Krasny” i Władysława Kolasy „Zemsta” zostawił ustalony dzień, że przyjdzie po nas. Czekaliśmy cały dzień i całą noc, ale nikt po nas nie przybył w tym dniu. W baczowce pod Polaną Sygultową w Gorcach Jan Srał „Krasny” i Władysław Kolasa „Zemsta” oczekiwali na łącznika od por. „Zawiszy”, aby dołączyć do oddziału. Stało się to dopiero po rozbiciu Posterunku Granatowej Policji w Ochotnicy Dolnej w nocy 20.02.1944 r. przez oddział AK por. „Zawiszy” w odwet za zniszczenie ziemianek partyzanckich pod Czerwonym Groniem. Po wydarzeniu w Ochotnicy i na Przysłopie przybyli po „Krasnego” i „Zemstę” łącznicy od por. „Zawiszy” - „Lot” i „Pstrąg”, z którymi po całodziennym marszu w głębokim śniegu w czwórkę doszli do osady Zalesie do gospodarza Florka. Tam dołączyli do 30-sto osobowej grupy dobrze uzbrojonej, którą zebrał por. „Zawisza”²⁴.

Do oddziału nie powrócili: Józef Kuraś „Ogień”, Józef Srał „Smak”, Jan Kuraś „Kania”, Jan Srał „Potrzask”. Jak pisze płk Włodzimierz Budarkiewicz „Podkowa” z-ca dowódcy I PSP-AK: „Ogień” zgrupował początkowo koło siebie kilku partyzantów pochodzących przeważnie z Waksmundu i odtąd do końca okupacji Podhala oddział stanowił samodzielną, nikomu nie podporządkowaną jednostkę, nie uznawał nad sobą żadnej zwierzchności, unikał spotkań z dowódcami i oddziałami AK, biwak założył na południe od Turbacza w rozwidleniu potoków Spaleniec i Łopuszna. Rozbrat „Ognia” z „Zawiszą” nie wynikał z rzekomej odmienności poglądów politycznych, jak to po wojnie skomentowali niektórzy autorzy publikacji²⁵.

Przypisy

- ¹ J. Kotlarski, Inspektorat Nowosądecki AK. Relacja mjr. Adama Stabrawy, Wojskowy Przegląd Historyczny, 1996, nr 1, s. 122,
- ² Franciszek Ciesielka ps. „Karo”, relacja, mspś (w posiadaniu autora),
- ³ J. Kotlarski, op. cit., s. 122,
- ⁴ Włodzimierz Budarkiewicz „Podkowa”, AK na Podhalu. Wspomnienia partyzanta podhalańskiego, wyd. USA, 1990, s. 31,
- ⁵ Józef Węglarz ps. „Mały”, Wspomnienia partyzanta. Rozbrojenie placówki straży granicznej (Grenschutz) w Wierchomla Wielkiej. Biuletyn Informacyjny Stowarzyszenia Żołnierzy i Przyjaciół I Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej, Nowy Sącz – sierpień 1993, s. 24-27,
- ⁶ Jan Srał ps. „Krasny”, pamiętnik w posiadaniu autora,
- ⁷ Tomasz Mianowski: Schroniska górskie w Karpatach 1939-1945, s. 110,
- ⁸ Jan Srał ps. „Krasny”, pamiętnik w posiadaniu autora,
- ⁹ Władysław Zagardowicz ps. „Kukułka”, Jan Klimowski ps. „Mróz”, relacje w posiadaniu autora,
- ¹⁰ Jan Srał ps. „Krasny” nie pisze jak liczne to były grupy i jak długo trwało szkolenie, pamiętnik w posiadaniu autora,
- ¹¹ ibidem,
- ¹² Włodzimierz Budarkiewicz „Podkowa”, AK na Podhalu. Wspomnienia partyzanta podhalańskiego, wyd. USA, 1990, s. 35,
- ¹³ Katarzyna Karpel, Gorce 1944 rok, Informator nr 12 (26), Stowarzyszenie Żołnierzy Armii Krajowej, Zarząd Główny w Krakowie, 1994, s. 6-11,
- ¹⁴ Halina Budzyk ps. „Hawajka”, akta personalne Koła AK Nowy Targ,
- ¹⁵ Józef Knurowski ps. „Żak”, akta personalne Koła AK Nowy Targ,
- ¹⁶ Zbigniew Faix-Dąbrowski ps. „Bohun”, Partyzancka oaza w Gorcach, 1987, s. 34,
- ¹⁷ Adolf Bałon ps. „Ryś”, Ochotnica Przysłop, WTK, 1967, nr 23,
- ¹⁸ Włodzimierz Budarkiewicz „Podkowa”, AK na Podhalu. Wspomnienia partyzanta podhalańskiego, wyd. USA, 1990, s.36,
- ¹⁹ Adolf Bałon ps. „Ryś”, Ochotnica Przysłop, WTK, 1967, nr 23,
- ²⁰ Jan Srał ps. „Krasny”, pamiętnik w posiadaniu autora,
- ²¹ Katarzyna Karpel, Gorce 1944 rok, Informator nr 12 (26), Stowarzyszenie Żołnierzy Armii Krajowej, Zarząd Główny w Krakowie, 1994, s. 6-11,
- ²² Jan Srał ps. „Krasny”, pamiętnik w posiadaniu autora,
- ²³ Adolf Bałon „Ryś”, Ochotnica i Przysłop, WTK, 1967, nr 23,
- ²⁴ Jan Srał ps. „Krasny”, pamiętnik w posiadaniu autora.
- ²⁵ Włodzimierz Budarkiewicz „Podkowa”, AK na Podhalu. Wspomnienia partyzanta podhalańskiego, wyd. USA, 1990. s. 39.



KRONIKA BOJOWA ODDZIAŁU AK „WILK” (WYPISY)
CZERWONY GRONŃ – OCHOTNICA - PRZYSŁÓP
(LISTOPAD 1943 - LUTY 1944)
SCHRONISKO NA LUBANIU

W schronisku na Lubaniu por. Krystyn Więckowski „Zawisza” zebrał następujących rozbitków spod Czerwonego Gronia i tych, którzy spędzali Święta Bożego Narodzenia w schronisku:

1. Krystyn Więckowski „Zawisza” d-ca oddziału,
2. Adolf Bałon „Ryś”- adiutant „Zawiszy”,
3. Bolesław Durkalec „Sławek”,
4. Józef Rogal „Strzała”,
5. Jan Rogal „Żbik”,
6. Józef Cyrwus „Kruk”,
7. Franciszek Klimowski „Wicher”,
8. John (Szkot),
9. Bronisław Fronczak „Satyr”,
10. Kazimierz Pakuła „Wilczek”,
11. Stanisław Czyż „Pokutnik” /przybył z Kamienicy/,
12. Władysław Kukła „Zagoszcz”,
13. Tadeusz Boczoń „Lot” (rodem z Gorlic),
14. Walenty Mazierz „Maciek” (z Łącka, który zginął w Ochotnicy 19/20.02.1944 r.)

Oprócz tych, z placówek AK Kamienica i Zabrzeż, do Ochotnicy przybyło 10 partyzantów jako grupa wspomagająca i tam oczekiwała na rozkazy.

W międzyczasie wywiad AK meldował „Zawiszy”, że na posterunku granatowej policji w Ochotnicy Dolnej załoga składa się z:

1. Hanz Kuntz - żandarm niemiecki przybyły z Krościenka w lecie 1944,
2. Władysław Gawel - granatowy policjant, Komendant Posterunku,
3. NN Kropaczewski,
4. NN Lisiecki,
5. NN Grzyl,
6. NN Bogusławski,
7. Stanisław Piłat, rodem z Nowego Targu, b. mistrz wagi ciężkiej w boksie,
8. NN Sienko,
9. NN. Sokołowski

Wymienieni, oprócz Piłata byli przeważnie wysiedleńcami z woj. poznańskiego i pracę otrzymali w granatowej policji.

Wywiad meldował, że nie jest przewidziana kontrolna „wizyta” posterunku przez Depnera, Herlinga i Hermy, jak to czynili latem i jesienią 1944 r. Zatem nadarzył się odpowiedni czas do zaatakowania i rozbicia tego posterunku w odwet za zniszczenie ziemianek pod Czerwonym Groniem w Gorcach.

Z relacji Adolfa Bałona „Rysia” i przeprowadzonego wcześniej wywiadu plan opanowania posterunku był następujący:

W dniu 19 lutego 1944 r. w Ochotnicy miało się odbyć wesele, na które został zaproszony Komendant Posterunku Władysław Gawel z żoną. Należało go sterroryzować i zawieźć pod posterunek i zmusić do otwarcia drzwi wejściowych, co z kolei ułatwi opanowanie posterunku bez zbytecznej strzelaniny.

ODWET

Ze schroniska na Lubaniu zeszliśmy późnym popołudniem do Ochotnicy w dniu 19 lutego 1944 r. Oddział nasz został wzmocniony ludźmi z placówek w Zabrzeży i Kamienicy i liczył 32 ludzi. Podeszliśmy i otoczyliśmy dom, w którym odbywało się wesele, kilku z nas weszło do środka i zmieszało się z weselnymi gośćmi, wśród których był jeden granatowy policjant. Około 21 przyjechał sankami Gawel z żoną. W pewnym momencie kazaliśmy mu podnieść ręce do góry, odebraliśmy mu pistolet Mauzer, zresztą w kiepskim stanie a następnie ustaliliśmy z nim warunki poddania posterunku. Gawel miał zażądać otwarcia drzwi wejściowych zamykanych na noc, a w razie ewentualnego oporu odgrywać rolę zakładnika. Załadowaliśmy oddział na sanki, zostawiając część ludzi na ubezpieczeniu i odjechaliśmy w dół wsi w kierunku posterunku, który mieścił się w szkole. Na pierwszych sankach oprócz Gawła jechała grupa uderzeniowa: „Zawisza”, „Zagoszcz”, „Sławek”, „Pokutnik” i ja - „Ryś”. Przyjechaliśmy w pobliże posterunku, reszta ludzi otoczyła cicho budynek a my razem z Gawłem, któremu dodawał odwagi pistolet podłożony do pleców podeszliśmy do drzwi. Tu, tak Gawel zastukał i na zapytanie z drugiej strony drzwi - kto tam? Odpowiedział, tu Gawel.

Po chwili drzwi się uchyliły pozostając dalej zamknięte na łańcuch. Służbowy posterunku otworzył drzwi zupełnie dopiero po upewnieniu się, że to rzeczywiście Gawel stoi pod drzwiami. W tym momencie wpadliśmy do środka. Otwierający drzwi policjant na wezwanie „ręce do góry” ręce podniósł ale zaczął jakoś dziwnie się zachowywać i chyba narobił w spodnie. Pierwsza część akcji poszła więc gładko, bo byliśmy już w środku budynku.



Pomnik w Tylmanowej na cmentarzu ku czci rozstrzelanych zakładników w odwet za zabitego niemieckiego żandarma Hanza Kuntza

Rozkład budynku był następujący: na parterze w obszernej sali szkolnej mieszkali granatowi policjanci, na piętrze w dawnym mieszkaniu kierownika szkoły Józefa Wójcika rodem z Krościenka, a uwięzionego w Oświęcimiu przebywał w tym czasie jeden Niemiec. Mieszkanie składało się z dwóch pokoi i kuchni, oraz korytarzyka załamane- go w kształcie litery „L”.

Na komendę „Zawiszy” skoczyłem po schodach w górę, za mną poszli „Zagoszcz” i „Pokutnik”. Reszta została na dole i miała tam zająć się granatowymi policjantami. Już biegnąc w górę usłyszeliśmy strzały, pochodzące z pierwszego piętra, wchodziliśmy więc ostrożnie. Korytarz był pusty, podeszliśmy cicho pod drzwi jednego z pokoi. Były

zamknięte, po chwili zaś z tego pokoju przez drzwi przeszła seria z broni maszynowej. Oddaliśmy kilka strzałów z naszych pistoletów, a „Pokutnik” serię z rkm-u. Po chwili - stałem najbliżej tych drzwi - usłyszałem jakiś ruch za nimi - uskokczyłem do kuchni obok i w tym momencie zobaczyłem, jak na korytarz wylatuje wiązka niemieckich granatów trzonkowych. Schowałem się za drzwi kuchenki, które ocaliły mi życie.

Rozległ się potworny huk, ze ścian posypał się tynk, w jednej chwili byłem cały biały jak piekarz. Usłyszałem, że „Zagoszcz” jest ranny i „Pokutnik” sprowadza go na dół. Zostałem więc sam. Rzuciłem najpierw pod drzwi konspiracyjny granat własnej produkcji tzw. „sidolówkę” - niestety zawiódł i nie wybuchnął. Podeszedłem cicho pod drzwi i kilka razy strzeliłem z mojego Walterka 7,65mm a przez małe okienko w drzwiach wrzuciłem ostatni polski granat obronny, ten jednak nie zawiódł. Po solidnym huku usłyszałem jęki z pokoju,

nie mogłem jednak poradzić sobie z otwarciem drzwi, więc wezwałem na górę „Pokutnika” z rk-mem. Jedna seria w zamek i weszliśmy ostrożnie do pokoju. W podłodze widniała wielka dziura po wybuchu mojego granatu, nieco z boku leżał Niemiec, żandarm, mocno pokiereszowany, próbował podnieść się i jeszcze strzelać z pistoletu maszynowego. Następną serią „Pokutnika” sprawę ostatecznie załatwiła.

W obydwu pokojach znaleźliśmy cały magazyn amunicji, dwie skrzynki granatów, skrzynkę amunicji do pistoletów maszynowych. Niemiec miał pistolet maszynowy, oraz parabelum. Schwyciłem za pistolet maszynowy, pierwszy zdobyty przez nasz oddział, tak nam potrzebny zwłaszcza z odpowiednim zapasem amunicji. W tym momencie nie wiedziałem jeszcze jaką rolę odegra ta broń w najbliższej przyszłości. Zabraliśmy to wszystko, co zdołaliśmy unieść i zeszliśmy na parter, gdzie zameldowałem „Zawiszy”, że na górze już wszystko skończone.

A jak przebiegała akcja w tym samym czasie na parterze? Granatowi policjanci w sali szkolnej zaalarmowani najpierw krzykiem służbowego przy drzwiach, później strzałami z piętra, porwali za broń, nie wychodząc jednak z sali. Powstała więc paradoksalna sytuacja. Z jednej strony „Zawisza” chcąc uniknąć niepotrzebnego rozlewu krwi nie dawał rozkazu otwarcia ognia, z drugiej zaś policjanci nie reagowali na wezwanie do poddania się stojąc w sali pod ścianami z bronią gotową do strzału. W tym czasie doszła do partyzantów wiadomość, że jeden z żołnierzy ubezpieczający akcję na drodze został zabity przez Niemca z okna na piętrze. Seria z peemu przeszła mu przez plecy, był to Walenty Maziarz „Maciek” z Łącka, zginął na miejscu.

Była to seria, którą słyszał „Ryś” wchodząc na piętro. Chwila impasu z granatowymi policjantami przedłużała się. Wreszcie poleciały do sali dwa polskie granaty zaczepne, które skłoniły policjantów do poddania się. Pięciu z nich zostało lekko rannych, co błyskawicznie wpłynęło na ich decyzję i zaczęli wychodzić pojedynczo z sali i oddawać broń. W tym momencie akcja praktycznie została zakończona. Jeszcze tylko jeden z nich nazwiskiem Sokołowski, wyróżniający się szczególnym brutalnym odnoszącym się do ludności został przykładowo ukarany, po czym rozpoczęło się ładowanie całej zdobyczy na sianie. Było tego stosunkowo dużo, kilkanaście karabinów, amunicja, granaty, mundury, buty, koce itp.

W owym okresie, kiedy z uzbrojeniem i umundurowaniem oddziału było bardzo słabo, była to bardzo cenna zdobycz. Po zabraniu wszystkiego cały oddział ruszył w kierunku szosy Nowy Sącz - Krościenko. Po dojściu do szosy oddział rozdzielił się, ludzie z placówek, ranny „Zagoszcz” i inni odeszli do Kamienicy i Zabrzeży. Zaś pozostała grupa z „Zawiszą” na czele jeszcze w tę

- szczególnie z zamrożonym mięsem w beczkach wykonano kopiąc dół w gęstym młodniku w odległości ok. 50 m. Na wiosnę 1944 r. została wykonana druga ziemianka, a to zgodnie z rozkazem por. „Zawiszy” na materiały wybuchowe zdobyte na akcjach zbrojnych przeciwko Niemcom.

Zaopatrzenie w żywność na zimę 1943/1944 r.

Jak relacjonują Józef Oleksy „Bożek” i Michał Bańkosz „Cygan”, upolowali oni w lasach „Czeremchy” na wzniesieniu Radziejowej 1 dużego dzika i dwa rogate. Ponieważ zbliżały się mrozy listopadowe 1943 r., mięso zasolono w beczkach, a część zamarzła wisząc na jodle, które gotowano do spożycia. Tu ciekawostka, bo o nim dowiedziały się leśne sikorki, które też od czasu do czasu pożywiały się nim, „ale to też stworzenia Boskie”. Ta ilość nie wystarczała na wyżywienie prawie 16 ludzi, z których 8 przebywało w ziemiance, a druga 8-ka była w terenie na akcjach lub zdobywając inne produkty (ziemniaki, kaszę, chleb itp.). Wywiad doniósł, że sołtys wiosek łemkowskich Semań Szlachtownski, któremu podlegały wsie: Biała i Czarna Woda, Szlachtowna, Jaworki posiada listy wyznaczonego przez Niemców kontyngentu żywca dla przymusowej dostawy Niemcom. W pewną noc poszli do sołtysa: Józef Węglarz „Ryś”, Józef Oleksy „Bożek”, Michał Bańkosz „Cygan” w celu informacji, który z gospodarzy tych wiosek ma w najbliższym czasie odstawić krowę lub jałówkę Niemcom. Do środka budynku po upomnieniach weszli „Ryś” i „Bożek”. Zażądali wydania im list od sołtysa, a „Cygan” pozostał na obserwacji drogi i zabudowań. Należy tu wspomnieć te wioski jako przygraniczne były patrolowane przez niemiecką straż graniczną grenschutz, który stacjonował w betonowych schronach w Jaworkach i Szlachtownej.

Sołtys długo nie mógł „znaleźć” kluczyka do szafki, gdzie miał listy kontyngentowe (nie chciał ich pokazać partyzantom). To denerwowało „Rysia” i „Bożka”. W pewnym momencie z budynku wybiegł syn (wyrastek) sołtysa i poleciał w kierunku grenschutzu, czego nie spodziewał się stojący na ubezpieczeniu „Cygan”.

Po dłuższej chwili „Cygan” wpadł do izby z okrzykiem, że drogą do nich zbliża się patrol grenschutzu. „Ryś” kolbą rozbił szafkę i zabrał listy kontyngentowe, gdzie w ciemności nocy momentalnie oddalili się od sołtysa zabudowań. Ponieważ na liście dostaw był wymieniony sołtys, który w najbliższym czasie miał odstawić Niemcom jałówkę, w następną noc zabrali ją partyzanci.

Właściciel młyna wodnego w Jazowsku Stanisław, przekazał wiadomość do grupy szczawnickiej AK pod Koszarkami, że ma dla nich przygotowane 50 kg mąki, po którą trzeba przyjść i zabrać nim przyjdą Niemcy na kontrolę do niego.

Po mąkę poszedł p. Wiercioch - ojciec „Władzia”. W powrotnej drodze idąc z mąką przez lasy obidzkie został zatrzymany przez gajowego lasów pożydowskich - Tomasiaka, który zabrał mu mąkę, a starego Wierciocha zastrzelił ze służbowej strzelby, rzekomo w czasie ucieczki. Wywiad doniósł, że Tomasiak był współpracownikiem konfidenta niemieckiego Sikory, który był leśniczym lasów i zarządzającym fabryką mebli oraz tartakiem po żydzie Adera w Jazowsku. Leśniczy Sikora wślawił się w nękanie Polaków pracujących w fabryce i w lasach na rzecz Niemców.



Por. Franciszek Ciesielka ps. „Karo” na Przysłopie w pobliżu domku, gdzie nocowali partyzanci AK z por. Krystynem Więckowskim „Zawiszą” w lutym 1944 r.

W odwet za zastrzelenie niewinnego starego Wierciocha patrol AK ze szczawnickiej grupy, w dniu 11 listopada 1943 r. zastrzelił gajowego Tomasiaka.

Innym razem gdy patrol AK ze Szczawnicy zaszedł do młynarza Stanisia w Jazowsku po mąkę lub żywność, ten oświadczył, że ma zboże tylko chłopskie na przemiał, a z przymusowych dostaw od chłopów Niemcy zabrali i nie godzi się jednemu chłopu zabrać zboże na mąkę dla Was z AK, bo wiem że jesteście głodni.

Wykaz zaprzysiężonych partyzantów przez por. Krystyna Więckowskiego „Zawisza” w połowie sierpnia 1943 r. (niedziela) na Polanie „Suscoki” oddziału AK ze Szczawnicy działającego w górach szczawnickich, wzniesienia

Radziejowa Beskidu Sądeckiego bazującego pod „Koszarkami”:

1. Adamczyk Władysław ps. „Lis” (grupa „Rysia”).
2. Bańkosz Michał ps. „Cygan” (grupa „Rysia”).
3. Bańkosz Jan ps. „Góra” (grupa „Rysia”).
4. Wyrostek Wincenty ps. „Sep” (grupa „Rysia”).
5. Węglarz Józef ps. „Rys” (plut. WP przed 1939) d-ca grupy.
6. Węglarz Edward ps. „Ratka” (grupa „Rysia”).
7. Potoczek Jan ps. „Górski” (grupa „Rysia”, później konspiracja).
8. Szczepaniak Jan ps. „Chmura” (grupa „Rysia”, później konspiracja).
9. Kwaśniewski Eugeniusz ps. „Szmer” (grupa „Rysia”, później konspiracja).
10. Oleksy Józef ps. „Bożek” (grupa „Rysia”, później IV bat. „Lamparta”).
11. Ciesielka Franciszek ps. „Karo” (grupa „Rysia”, później kpt. E. Durskalec „Sław”).
12. Gorczewski Ignacy ps. „Brzoza” (grupa „Rysia”, później kpt. E. Durskalec „Sław”).
13. Słowik Wincenty ps. „Jastrząb” (grupa „Rysia”, później kpt. „Lampart”).
14. Zachwieja Stanisław ps. „Stawski” (grupa „Rysia”, później obóz koncentracyjny).
15. Gondek Jan ps. „Frydek”
później doszli:
16. Burdacki Tadeusz ps. „Gołąb” (grupa „Rysia”, później konspiracja XI).
17. Błażusiak Stanisław ps. „Pik” (przewodnik uchodźców wojskowych od 1939, na trasie Stary Sącz - Szczawnica do stycznia).
18. Błażusiak Franciszek s. Stanisława ps. „Orzelek” (od XI 39. do I 1945. przew).
19. Wiercioch Władysław ps. „Władziu” podof. WP (grupa „Rysia”, później konspiracja).
20. Węglarz Jan ps. „Gałązka” (grupa „Rysia”, później oddz. „Pazura”).
21. Mańkowski Wacław ps. „Iglica” (Pl. por. „Szpaka”, później kpt. „Lampart”).
22. Mańkowski Marian ps. „Szczerbina” (Pl. por. „Szpaka”, później kpt. „Lampart”).
23. Pruchnicki Adam ps. „Tarzan” (Pl. por. „Szpaka”, później kpt. „Lampart”).
24. Kowalski Kazimierz ps. „Kmicic” (grupa „Rysia”, później por. „Pazur”).
25. Wiercioch Benedykt ps. „Kozica” (grupa „Rysia”, później konspiracja).
26. Walkosz Józef ps. „Buk” (grupa „Rysia”, po 1945 ukrywał się przed UB).
27. Malinowski Adam ps. „Traper” (samodzielna grupa AK do końca wojny).

28. Wyrostek Michał ps. „Jagódka” (grupa „Rysia”, później kpt. „Lam-part”).
29. Fijas Kunegunda ps. „Lotna” (Przysłop/ łączniczka „Rysia” do 1945.)

Był to teren górzysty o nieprzetartym szlaku turystycznym, o głębokim „kopnym” śniegu. Po tragedii na Przysłopie - o czym później - niektórzy badacze i historycy zadawali mi pytania: dlaczego „Zawisza” kierował się na Przysłop po udanej akcji w Ochotnicy, przecież mógł powrócić do schroniska na Lubań, gdzie były względnie ciepłe kwatery obsługiwane przez rodzinę kpt. Durkalców i pomoc domową. Otóż „Zawisza” podejrzewał, że Niemcy rozpoczną oblławę za nimi do schroniska na Lubaniu, o którym wywiad niemiecki wiedział od 1939 roku. „Zawisza” wiedział, że za małą osadą Przysłop są wykonane ziemianki w nieprzystępnym stoku, które wykonali szczawniczcy partyzanci, których on zaprzysięgał do konspiracji AK i walki z Niemcami w lecie 1943 r.

Przysłop to była mała osada zaledwie kilka chatup położona wysoko w górach, stanowiąca węzłowy punkt polnych dróg leśnych wiodących z Krościenka, Jazowska i Tylmanowej na Prehybę. W zimie osada ta jest praktycznie odcięta od świata i Niemcy nie odważą się tam iść. Partyzanci byli mocno obciążeni własną i zdobyczą bronią i ekwipunkiem, tak że marsz na Przysłop trwający w normalnych warunkach był by kilka godzin, a ten przeciągnął się cały następny dzień aż do północy z 20 na 21 lutego 1944 r. Jednak planem „Zawiszy” było dotarcie do niedostępnych ziemianek Franciszka Ciesielki i Adama Malinowskiego, ale ciemności nocy na to nie pozwoliły. W stanie zupełnego zmęczenia ulokowali się w chacie Marii Walkowskiej i momentalnie zasnęli. Na drugi dzień mieli dojść do wspomnianych ziemianek i tam odpocząć kilka dni. Wartownik miał stanąć dopiero rano, a jako pierwszy został wyznaczony pchor. „Lot”.

Relacjonuje pchor. Adolf Bałon „Ryś”

„Walka na Przysłopie”

Była gdzieś godzina 7 rano. Niektórzy z nas już się pobudzili, ubierali się powoli. „Lot” wyszedł z chaty i po krótkiej chwili wpada z powrotem z okrzykiem... „Jezus Maria, Niemcy!” Zrobiło się zamieszanie, każdy łapie za broń i stara się ubierać. „Zawisza” krzyknął - „Ryś” z peem na dwór. Byłem wtedy tylko w swetrze, bez butów w grubych góralskich skarpetach. Złapałem za peem (zdobyty w Ochotnicy) i w mojej kurtce wyskoczyłem przed chatę



Przysłop 3. 05. 1994 r. po poświęceniu tablicy pamiątkowej poległych partyzantów AK, przemawia ppor. Kazimierz Jandura ps. "Kmicic" z Koła AK Szczawnica

i bezpośrednio za progiem położyłem się do śniegu. Naprzeciw w odległości ok. 100 m między jedną z chat za stajnią zobaczyłem kilku ludzi ubranych w białe ochronne kombinezony, wbijających narty do śniegu. Zaraz za mną znalazł się „Strzała”, do którego powiedziałem - to nasi - nie przypuszczając, że tutaj o tej porze mogli by znaleźć się Niemcy. „Strzała” na to, gdzie nasi, zobacz czapki - istotnie wszyscy mieli na głowach charakterystyczne czapki górskich strzelców. Nie namyślając się długo oddałem do nich dwie serie z peemu. Jak się później okazało w wyniku tych serii zginął jeden z tych ludzi, drugi, porucznik, komendant posterunku żandarmerii niemieckiej z Mszany Dolnej został ranny w ramię a trzeci oberwał po nogach. Był to początek walki. W kilka chwil po moich seriach rozpętała się walka na całego. Niemcy, którzy w tym czasie zdążyli już okrążyć chatę rozpoczęli gwałtowny ogień z broni maszynowej, zamykając nam drogi odwrotu, nasi rkm-ści odpowiadali ogniem z chaty jak mogli.

W chwilę po mojej pierwszej serii wyskoczył z drzwi „Strzała” starając się wydostać z domu i dobiec do pobliskiego lasu, gdy zza węgła naszego domu wychylił się jakiś Niemiec i oddał do niego serię z peemu. „Strzała” upadł bez jęku kilka metrów od progu i ode mnie. Zginął na miejscu, natychmiast.

Zauważyłem, że ten Niemiec, który zabił „Strzałę” spostrzegł również mnie, miałem się więc na baczności. Po chwili wychylił się znowu, tym razem



Przysłop 3. 05. 1944 r. W poświęceniu tablicy pamiątkowej ku czci poległych partyzantów AK i spalenia rodziny Fijasów brał udział biskup diecezji tarnowskiej z gronem tamtejszych księży.

z peemem przygotowanym już wyrażnie do mnie. Byłem jednak szybszy od niego i tylko mogę teraz opowiadać. Wymiana strzałów i granatów naszych zebranych w Ochotnicy trwała dalej. Ciekawą taktykę zastosował jeden z Niemców, jak się później okazało nazwiskiem Maywald, znany jako wielokrotny morderca Polaków i Żydów w Nowym Targu i Czarnym Dunajcu. Położył się na narciach i zjeżdżając w ten sposób głębokim śniegiem w kierunku chaty prowadził spokojny i celny ogień po oknach chaty. To on właśnie zabił w izbie „Żbika”, brata poległego wcześniej „Strzałę”. Tymczasem pod osłoną ognia naszych r-kaemów i mojego peemu zaczęli się wycofywać z chaty pojedynczo nasi kole-dzy i przebiegać odkrytą przestrzenią w kierunku zbawczego jaru i lasu. Ogień był przez cały czas bardzo gęsty, tak że szczęśliwe przebiegnięcie tych zaledwie kilkudziesięciu metrów było trudnym i niebezpiecznym zadaniem. W pewnej chwili wybiegł z chaty „Wicher”, przebiegł kilkadziesiąt kroków i upadł skoszony serią z rkm. W kilka chwil po nim wybiegł „Kruk” z rkaemem i pchor. „Sławek” niosąc za nim amunicję. Położyli się na śniegu kilka kroków ode mnie i „Kruk” rozpoczął strzelać. Pod osłoną tego ognia wybiegli inni, przedostając się szczęśliwie do lasu. W pewnym momencie spostrzegłem, że „Kruk” przestał strzelać i opadł bezwładnie na rkm nie wydawszy żadnego jęku. Dostał kilka

pocisków w głowę i zginął na miejscu. Leżący obok niego „Sławek” sięgnął po rkm i w tym momencie otrzymał całą serię. To był dla mnie straszny cios. „Sławek” był moim osobistym przyjacielem, razem robiliśmy kurs podchorążych w jesieni pod Turbaczem (ziemianki pod Czerwonym Groniem). Zawsze darzyliśmy się wzajemną sympatią. Tymczasem ci z naszych, którzy zdążyli już dobrać do lasu, rozpoczęli prowadzić stamtąd ogień osłaniający w ten sposób odwrót pozostałych jeszcze obok chaty kolegów. Wybitną przytomność wykazał wtedy zwłaszcza John Szkot, zawodowy podoficer armii brytyjskiej, stary wyjadacz z wojsk kolonialnych wzięty do niewoli niemieckiej pod Dieppe, a przebywający w oddziale po ucieczce z obozu jenieckiego w Lublińcu. Najpierw stoickim spokojem wykończył wspomnianego uprzednio Maywalda, później uciekając do lasu zdążył jeszcze zabrać rkm leżący koło zabitych: „Kruka” i „Sławka”.

Wycofałem się jako jeden z ostatnich. Las dał nam niezawodne schronienie. Niemcy nie odważyli się nas ścigać w dalszym ciągu. Odeszliśmy głębokim jarem w kierunku Szczawnicy. Do „Rysia” jako ostatniego, który opuścił plac boju dołączył John Szkot, reszta w gęstej mgle zniknęła z widoczności. „Ryś” i John schodząc bystrym stokiem drugiego głębokiego Potoku, który zalegała gęsta mgła, zostali zatrzymani przez wartownika z grupy partyzanckiej AK „szczawnickiej” dowodzonej przez plut. Józefa Węglarza „Ryś” i doprowadzeni do ziemianki.

W lutym 1944 r. spadły duże śniegi, miejscami sięgające ponad 1 m. Dowódca naszej grupy AK (szczawnickiej) Józef Węglarz „Ryś” dał niektórym urlop na odwiedziny rodzin ze Szczawnicy, jak zmianę bielizny i posiłki się domowym, gotowanym jedzeniem. On też poszedł do swej meliny w osiedlu Staszowa za Szczawnicą.

W leśnej ziemiance pod Przysłopem zostali pełniąc wartę: Józef Oleksy „Bożek”, Michał Bańkosz „Cygan” i Jan Bańkosz „Góra”. Rano 21.02.1944 r. a było to ok. 9:00 „Bożek” wyszedł z ziemianki na dzienną wartę w rejon ziemianki.

Relacja Józefa Oleksego ps. „Bożek”:

Nagle od strony Przysłop usłyszałem seryjne wystrzały z broni maszynowej. Szybko powróciłem do ziemianki alarmując kolegów i bez chwili namysłu porwaliśmy za broń i wyskoczyli na zewnątrz. Zastanawiała nas ta strzelanina o tej porze i wysokich śniegach, a w dodatku w odległej od ludzi małej osady Przysłop w lasach Radziejowej Beskidu Sądeckiego, w którym mało kto chodził.



Przysłop 3. 05. 1994 r. w 50 rocznicę poległych partyzantów AK.

W tym dniu dokonano poświęcenia tablicy pamiątkowej ufundowanej przez władze Szczawnicy i Koło AK z Nowego Targu.

Z dala obstawiliśmy dojścia do ziemianki, szczególnie od strony Przysłopu. Widoczność w lesie była bardzo słaba, bo las zalegała gęsta mgła. W pewnym momencie w odległości ok. 20 m zobaczyłem zbliżające się do mnie dwie postacie, które wyglądały jak zjawy. Zobaczył je również „Cygan” i krzyknął „Stój, kto idzie!” postacie przystanęły i któraś z nich odpowiedziała, że swoi. „Bożek” i „Góra” trzymaliśmy je na celownikach do czasu zbliżenia się do nas. Po podejściu rozpoznaliśmy Adolfa Bałona „Rysia” z grupy por. Krystyna Więckowskiego AK, który był tylko w samych góralskich skarpetach, kurtce zimowej i z automatem. Drugim był John Szkot, lecz ubrany, obuty i z bronią w rękę gotową do strzału. Na zapytanie co wy tu robicie o tej porze i ich odpowiedzi, wprowadziliśmy ich do ziemianki. W piecyku zapaliłem ogień aby ugotować herbaty z „maliniaków” (są to drobne gałązki z krzewu leśnego maliny), by się mogli czegoś gorącego napić, bo tak byli zmarznięci. „Cygan” i „Góra” byli dalej na obstawie i bacznie obserwowali teren koło ziemianki nad słuchując każdy szmer w lesie.

Po upływie ok. godziny Jan Bańkosz „Góra” zaalarmował nas, że w lesie znów zobaczył dwie postacie zbliżające się do ziemianki. Wybiegliśmy na zewnątrz, jak się okazało byli nimi Bronisław Fronczak „Satyr” i por. Krystyn

Więckowski „Zawisza”, który wiedział o naszej ziemiance i po akcji w Ochotnicy Dolnej z grupą zdążył do nas. Ponieważ nie mogli dojść w nocy do nas, poprzedniego dnia zanocowali w domku Pani Walkowskiej na Przysłopie, gdzie nasza ich obława niemiecka, z którą wywiązała się walka. Opowiedzieli nam jak to odbyło.

Por. „Zawisza” zapytał, gdzie jest reszta ludzi z grupy „Rysia”? Odrzekłem, że dał ludziom urlopy, bo są duże śniegi i do odwiedzin swych rodzin, a ponadto nikt się nie spodziewał, że Pan porucznik tu przybędzie z grupą. Również nikt nie domyślał się, że Niemcy odważą się iść z obławą do tak gęstych lasów Radziejowej i małej osady jakim był Przysłop. „Zawisza” był zdenerwowany ale i przygnębiony. Po odpoczynku i posiłku (kasza z dziczyzną ugotowaną) „Zawisza” z Johnem poszli do gajówki Antoniego Pancerza w dolinie Potoku Sopotnickiego i nie wrócili do nas w ten dzień. Przez dwa dni w ziemiance przebywali Adolf Bałon „Ryś” i Bronisław Fronczak „Satyr”, po czym przez Obidzę-Gółkowice i Łukowicę poszli w rejon Zbluzy i Zalesia, gdzie rejon Mogielicy – później stał się główną siedzibą 1 bat 1 PSP-AK.

Relacja Franciszka Ciesielki „Karo”.

Uratowani nasi partyzanci z Przysłopu biegli w kierunku Potoku Sopotnickiego. Byli ranni. Jeden z nich to Kazimierz Pakuła „Wilczek”, ranny w mięsień prawej nogi. Drugi to Tadeusz Boczoń „Lot”, lżej ranny w piętę, jak mógł tak ratował kolegę wiążąc mu nogę sznurem ponad kolanem. Mimo to rana krwawiła. Błądzili przez cały dzień w nieznanym dla nich terenie. Przed zmrokiem zbliżyli się do leśniczówki w Sewerynowce, gdzie mieszkał i gajowym był Antoni Zarotyński.

„Lot” zsunął się do potoku i cichcem podszedł pod Sonię, do której wszedł Zarotyński aby zadać koniowi obrok na noc. Gdy zobaczył żołnierza z karabinem powiedział mu, że w gajówce jest pełno Niemców, którzy zjechali na nartach z Przysłopu i czekają na podwozy, aby zjechać do Szczawnicy. Niemcy utworzyli kocioł wokół lasu i szczawniczcy konspiratorzy nie mogli zorganizować pomocy oraz dostawy chleba do Sewerynowki ani do ziemianki pod Polaną Koszarki. Gdy Niemcy odjechali z zagrody Zarotyńskiego, a była to już noc - ranni nasi partyzanci weszli do stajni, gdzie było ciepło i podparli drzwi kołem i przesiedzieli całą noc. Rano 22.02.1944 r., gdy Zarotyński przyszedł zadać koniowi i krowom siano, zastał drzwi zamknięte. Nie zastanawiając się krzyknął otwórzcie, jestem z AK. Do tej stajni przyszedł zawiadomiony Władysław Wiercioch „Władziu” i przez drzwi powiedział niosę wam pomoc,



Przysłop 3. 05.1994 r. wewnątrz kaplicy polowej Związku Podhalan. Po uroczystej mszy św. za poległych partyzantów i rodzinę Fijasów odprawionej przez proboszcza parafii Szczawnica ks. Bądka (stoi przed stołem), do Księgi Pamiątkowej podpis składa uczestnik potyczki z Niemcami por. Adolf Bałon „Ryś”.

nie bójcie się. Drzwi się otwały i weszli do środka. Ranny „Wilczek” opowiedział im, że do czapki doili krowę, aby przetrwać do nadejścia pomocy. Byli obaj „Wilczek” i „Lot” osłabieni z głodu i upływu krwi i przeżyłymi wydarzeniami poprzednich dni na Przysłopie.

Melinę swoją miałem u siostry na tzw. „Kocim Zamku” za Szczawnicą. Przyszli tam moi bracia - starszy o 10 lat Walenty Ciesielka i młodszy ode mnie Jan Ciesielka „Kus”. Przybył też Władysław Wierciach „Władziu” i zdał relację dot. rannych „Wilczka” i „Lota”. Ustaliliśmy, że ktoś z niedekonspirowanych akowców musi iść do Szczawnicy na zwiad i po pomoc lekarską dla rannych. Następnego dnia rano tj. 23.02.1944 r., a było to już po godzinie policyjnej 6 - do Szczawnicy poszli: „Władziu” i „Kus”. Udali się do Pani Melanii Czamara „Jedlina” (pielęgniarka Ośrodka Zdrowia), zaś Walenty Ciesielka poszedł do Sewerynowki do Antoniego Zarotyńskiego, aby psychicznie przygotować rannych partyzantów „Wilczka” i „Lota” o wizycie lekarskiej, oraz zanieść im jedzenie. Zwiadowcy nasi „Kus” i „Władziu” przechodząc przez Szczawnicę wstąpili do restauracji Tadeusza Kęska, gdzie znajomi poczęstowali ich papierosami i opowiedzieli im jak wczoraj Niemcy „oblewali” zwycięstwo nad

polskimi bandytami po walce na Przysłopie. Z tymi wiadomościami powrócił mój brat „Kus”. Po upływie dwóch godzin przyjechała na „Koci Zamek” z „Władziem”- sankami- pielęgniarka „Jedlina” i razem pojechaliśmy do Antoniego Zarotyńskiego w Sewerynowce. Po opatrzeniu rannych (opatrunki i zastrzyki) postanowiła, że ranni na razie muszą zostać w mojej melinie u siostry aż do czasu rozpoznania sytuacji, gdzie i w którym domu czasowym można rannych zakwaterować, tak aby byli najbliżej Ośrodka Zdrowia w Szczawnicy Niżej, gdzie pracowała „Jedlina”.

Wieczorem 25.02.1944 r. (sobota) przybyła do mojej meliny pielęgniarka „Jedlina” z wiadomością, że rannych można przenieść do Domu Wypoczynkowego „Piękna Panorama”, własności P. Potaśnikowej - również konspiratorki AK o ps. „Czeremcha” w Szczawnicy Niżej. Jeszcze tej samej nocy z mojej meliny z „Jedliną” i kolegami z AK jedziemy konnymi sankami po rannych kolegów w Sewerynowce. Zadanie nie było łatwe, bo w Szczawnicy - jak i na całym Podhalu obowiązywała godzina policyjna od 20 - 6 rano a czas naglił.

W nocy 25/26.02.1944 r. „Lota” opatrzyliśmy w szczudła i łaskę aby szedł możliwie o własnych nogach a „Wilczka” ja i koledzy z AK przenieśliśmy prawie całą drogę na własnych rękach. Szliśmy stokami i wertepami poza Szczawnicę, popod wzniesienie Bryjarki, pod którym był wybudowany Dom Wczasowy „Piękna Panorama”. Jako pierwszy, stromym stokiem zszedłem pod drzwi budynku i zapukałem - trzymając pistolet w ręku. Na znajomy głos Kol. Potaśnikowej kto tam? podałem hasło. Po niedługiej chwili byliśmy w środku z rannymi i „Jedliną” -pielęgniarką, po czym odeszliśmy każdy do swej meliny. Pogoda nam sprzyjała bo były duże śniegi, a wiatr zacierał ślady.

Kol. Potaśnikowa przez kilka dni żywiła rannych kolegów czym mogła a Pani Melania Czamara „Jedlina” opiekowała się nimi aż do wyzdrowienia. Leczących się tam odwiedzali konspiratorzy z PL. ZWZ-AK „Sieć I”, oraz lekarze ze Szczawnicy: dr Zbigniew Kołaczkowski „Zbyszek” i dr Artur Werner „Strzelba”.

Po upływie dwóch tygodni przyszedł po nich d-ca grupy szczawnickiej AK plut. Józef Węglarz „Ryś” i przeprowadził „Wilczka” i „Lota” do leśnej ziemianki pod Polaną Koszarki za Przysłopem. Tam przebywali przez dwa dni skąd leśnymi zaśnieżonymi szlakami przeszli przez Obidzę - Gółkowice - Łukawicę - Zbluzę w rejon Mogielicy, gdzie była kwatera 1 bat. a od września 1944 r. kwatera dowództwa Pierwszego Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej - Podhale.

Po udanej akcji rozbicia Posterunku Granatowej Policji w Ochotnicy Dolnej „Zawisza” z partyzantami - jak już wspomniałem - podążył do zie-



Przysłop 3. 05. 1994 r. z rodzinami poległych partyzantów AK stoi uczestnik potyczki por. Adolf Bałon ps. „Ryś”.

mianki pod Polaną Koszarki za Przysłopem; o wydarzeniu w Ochotnicy, któryś z granatowych policjantów zawiadomił telefonicznie Posterunek Policji w Krościenku - a w Szczawnicy Posterunek i Gestapo. Te zaś powiadomiły swe władze nadrzędne i żandarmerię w Nowym Targu.

W późny wieczór (ok.23) 19 lutego 1944 r. w Krościenku był widziany przejazd małego samochodu wojskowego, którym jeździło gestapo ze Szczawnicy w kierunku Nowego Sącza. Starsi mieszkańcy, którzy przez okna to widzieli wtedy tak mówili „że musi się coś gdzieś wydarzyć niedobrego skoro jedzie gestapo”, co na tamten czas oznaczało ludzką tragedię a często śmierć z rąk gestapowców.



Przysłop 3. 05. 1944 r. por. Adolf Bałon ps. „Rys” objaśnia rodzinom poległych przebieg potyczki z obławą niemiecką w lutym 1944 r.

Relacja Franciszka Ciesielki „Karo”.

Por. „Zawisza” od przeprawy w Tylmanowa - Gorzany ciągnął za sobą pościg żandarmerii i gestapowców w liczbie ok. 30 osób ze Szczawnicy i Nowego Targu, który rozpoczęli dnia 20.02.1944 r. zaraz rano. Jechali po niezatartych śladach na nartach przez cały dzień w trudnym terenie górskim, nawet nie nocowali. Nad ranem 21.02.1944 r. dojechali do małej osady na Przysłopie, gdzie rozpoczęli walkę z zaskoczonymi partyzantami oddziału por. Krystyna Więckowskiego „Zawiszy”, która trwała kilkanaście godzin.

Po walce hitlerowcy mając trzech zabitych i dwóch rannych zaprzestali pościgu za partyzantami w szczególnie zamglonym lesie. Zabrawszy swoich zabitych i broń zabraną przez partyzantów z posterunku w Ochotnicy zjechali na nartach do Sewerynowki za Szczawnicą a potem do Szczawnicy.

W następnym dniu po walce partyzantów z Niemcami skostniałe ciała poległych naszych Kolegów zostały zwiezione saniami konnymi przez furmana Węglarza o przydomku „Garbusek” na cmentarz w Szczawnicy. Gestapo szczawnickie ogłosiło ludności ze Szczawnicy i w okolicy, aby ta przychodziła na cmentarz celem rozpoznania poległych.

Wiadomość dotarła do rodziny Klimowskich w Nowy Targ - Robów skąd pochodził Franciszek Klimowski „Wicher”, oraz do Waksmundu skąd pochodzili Józef Rogal „Strzała” i jego brat Jan „Żbik” oraz Józef Cyrwus „Kruk”, ale nikt z tych rodzin do Szczawnicy nie pojechał. Wiadomość przez łączników dotarła do schroniska na Lubań, gdzie przebywali rodzice pchor. Bolesława Durkalca „Sławek”. Trzeba tu wspomnieć, że kpt. Ernest Durkalec „Sław” pełnił zakonspirowaną funkcję Inspektora Inspektoratu AK „Niwa” Nowy Sącz do czasu utworzenia we wrześniu 1944 r. Pierwszego Pułku Strzelców Podhalańskich AK w Gorcach. Jego żona Janina „Sława”, razem z załogą schroniska, gdzie pracowała Helena Błażusiak „Lena” ze Szczawnicy zajmowała się wyżywieniem i leczeniem rannych partyzantów AK, w tym radzieckich, którzy przychodzili również na nocleg i wyżywienie. Dla obojga rodziców poległego - jedyne go syna „Sławka” - wiadomość ta była bardzo smutna.

Ponieważ do trzech dni na cmentarz w Szczawnicy żaden z rodzin nie przybył ani nikt Niemcom nie powiedział jak się nazywają pomimo, że konspiratorzy AK znali poległych, Niemcy kazali ciała pochować we wspólnej mogile.

Po zakończeniu wojny, w lecie 1947 r. Akowcy ze Szczawnicy i Krościenka wybudowali na Przysłopie pomnik poświęcony poległym partyzantom, który do obecnej chwili jest odwiedzany i ozdabiany przez turystów i młodzież szkolną. Budowali go wtedy: Franciszek Ciesielka „Karo”, Adam Malinowski „Traper”, Jan Węglarz „Gałązka”, Józef Węglarz „Ryś”, Edward Węglarz „Ratka” i Stanisław Majerczak „Rikitiki”.

Po powrocie małżeństwa kpt. Ernesta i Janiny Durkalców z obozu koncentracyjnego (1946) rodzice ci wydobyli ciało swego syna Bolesława Durkalca „Sławek” ze wspólnej mogiły na cmentarzu w Szczawnicy i oddzielnie pochowali stawiając mu pomnik. Natomiast rodziny tam pochowanych: „Wichra”, „Strzały” i „Kruka” oraz „Żbika”, z pomocą radnych gminy Szczawnica i Akowców na wspólnej mogile postawiły pomnik, którego corocznie odwiedzają w Dzień Zadusznych.

W dniu 5. 09. 1976 byli Akowcy ze Szczawnicy, Krościenka, Waksmundu i Nowego Targu pod przewodnictwem Franciszka Ciesielki „Karo” zorganizowali na cmentarzu w Szczawnicy uroczystość odsłonięcia Krzyża Virtuti Militari na Pomniku poległych. Odlew tego najwyższego odznaczenia bojowego od kilku lat wcześniej przygotował Franciszek Ciesielka, lecz ówczesne władze ZBOWiD-u niechętnie to widziały, lecz po „odwilży” już nie interweniowały odmownie. Po obu stronach Krzyża są tablice z imionami, nazwiskami i pseudonimami spoczywających partyzantów Armii Krajowej. Pomnik od-

ślonił płk Włodzimierz Budarkiewicz „Podkowa” b. z-ca dowódcy 1 PSP-AK w asyście ppor. Franciszka Ciesielki „Karo” i ppor. Tadeusza Morawy „44”. Poświęcenia pomnika dokonał proboszcz parafii Szczawnica.

W uroczystości brał udział kpt. Ernest Durkalec „Sław” i żona Janina „Sława” oraz liczne grono rodzin poległych i kolegów partyzantów AK przybyłych z Podhala, Sądecczyzny a nawet za granicy. Uroczystość zakończono odśpiewaniem Roty. Po uroczystości na cmentarzu, Akowcy zorganizowali nad Grajcarkiem wspólne ognisko, przy którym wspominano przeżycia w oddziałach partyzanckich AK, więzienia w niemieckich obozach koncentracyjnych, łagrach sowieckich i w PRL.

Polegli partyzanci AK na Przysłopie:

1. pchor. Bolesław Durkalec ps. „Sławek” - syn małżeństwa Durkalców,
2. strz. Józef Cyrwus ps. „Kruk” - rodem z Waksmundu,
3. strz. Franciszek Klimowski ps. „Wicher” - rodem z Nowego Targu-Robów,
4. strz. Józef Rogal ps. „Strzała” - rodem z Waksmundu,
5. strz. Jan Rogal ps. „Żbik” - rodem z Waksmundu (brat Józefa).

Ranni w walce:

1. por. Krystyn Więckowski ps. „Zawisza” - d-ca grupy,
2. pchor. Adolf Bałon ps. „Ryś” - adiutant „Zawiszy”,
3. pchor. Tadeusz Boczoń ps. „Lot”,
4. pchor. Kazimierz Pakuła ps. „Wilczek”,
5. John (Szkot) - podoficer armii angielskiej, uciekinier z obozu,
6. strz. Bronisław Fronczak ps. „Satyr”,
7. strz. Stanisław Czyż ps. „Pokutnik”.

Fotografie ze zbiorów Jana M. Kacwina.

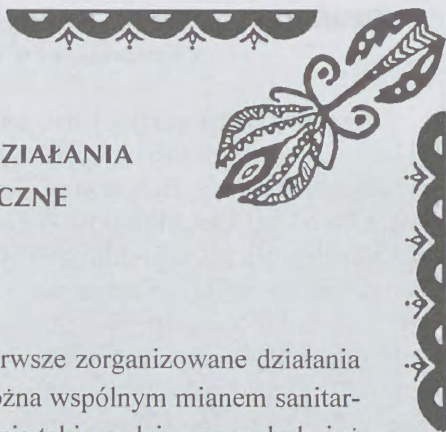
Od redakcji:

Praca Jana M. Kacwina napisana na podstawie materiałów źródłowych w wielu miejscach różni się od wersji przedstawionych w opracowaniach innych autorów.



Kapliczka w Dolinie Białej Wody

(fot. Jacek P. Zachwieja)



PIERWSZE ZORGANIZOWANE DZIAŁANIA SANITARNE I PRZECIWEPIDEMICZNE W PIENINACH I OKOLICY

W artykule opisane zostały pierwsze zorganizowane działania w okolicach Pienin, które określić można wspólnym mianem sanitarnych i przeciwepidemicznych. Działania takie podejmowane były już w XIX wieku, a ich inicjatorami byli kolejni właściciele uzdrowiska. Były to np. zakazy i nakazy, odnoszące się do wyposażenia góralskich chałup, w których przyjmowani byli kuracjusze. Sukcesywnie podnoszono stan sanitarny ujęć wód mineralnych oraz ogólną estetykę uzdrowiska. W Pieninach działali także lekarze powiatowi z Nowego Targu, biorący między innymi heroiczny udział w gaszeniu szalejących epidemii, głównie cholery, czerwonki oraz durów: wysypkowego i brzuszego.

Na terenie Galicji działał c. k. Zakład Badania Środków Żywności z siedzibą w Krakowie, który od końca wieku XIX prowadził regularny nadzór nad stanem sanitarnym źródeł wody pitnej i pobierał próby żywności. Teren działalności Zakładu Badania Środków Żywności obejmował całą Galicję i Bukowinę, nie natrafiłem jednak na żadne ślady jego działalności w regionie pienińskim. Brak jest również informacji na temat działalności w tym rejonie kolejnych instytucji, realizujących zadania sanitarne i przeciwepidemiczne: Książęco-Biskupiego Komitetu, „pierwszego” Naczelnego Nadzwyczajnego Komisarjatu do Walki z Epidemiami (1920-1923) oraz krakowskiej filii Państwowego Zakładu Higieny. W artykule niniejszym koncentruję się więc na dokonaniach „drugiego” Naczelnego Nadzwyczajnego Komisarjatu do walki z Epidemiami (1944-1947) oraz wojewódzkich stacji sanitarno-epidemiologicznych w Krakowie i Nowym Sączu.

Działalność Naczelnego Nadzwyczajnego Komisariatu do Walki z Epidemiami w okolicach Pienin

Naczelny Nadzwyczajny Komisariat do Walki z Epidemiami, powołany został jeszcze w czasie trwania II wojny światowej, w roku 1944, w zajęтым przez wojska radzieckie Lublinie. Była to samodzielna instytucja, bezpośrednio podporządkowana Prezesowi Rady Ministrów. Początkowo tkwiła w strukturach Ministerstwa Opieki Społecznej, później – Ministerstwa Zdrowia. Naczelnym Nadzwyczajnym Komisarzem do Walki z Epidemiami i zarazem wiceministrem zdrowia został prof. dr Jerzy Morzycki (1905-1954). Nadzwyczajny Komisariat, przez kilka lat swego istnienia, opierał akcje zwalczania chorób zakaźnych na kolumnach epidemicznych, szpitalach zakaźnych, administracji sanitarnej i Państwowym Zakładzie Higieny. Należy podkreślić, że kluczowa rola przypadła PZH: instytucji doradczej, opiniodawczej i wykonującej diagnostyczne badania bakteriologiczne, serologiczne, badania wody i produktów spożywczych oraz opracowującej metody dezynfekcji, dezynsekcji i deratyzacji na użytek Naczelnego Komisariatu. NNK był głównym odbiorcą szczepionek wytwarzanych w oddziałach produkcji surowic i szczepionek PZH. W 1945 istniało 450 kolumn sanitarnych na terenie całego kraju, będących podstawową formą działania NNK w terenie¹.

Dzięki wspomnieniom Józefa Faryniarza, jednego z ostatnich żyjących pracowników NNK w Krakowie, a także dzięki pieczołowicie gromadzonym przez niego unikalnym dokumentom, udało się ustalić wiele istotnych szczegółów dotyczących funkcjonowania Naczelnego Nadzwyczajnego Komisariatu na terenie Małopolski. Warto zaznaczyć, że do tej pory na temat działalności Kolumn Sanitarnych NNK w Małopolsce nie było żadnych publikacji. Naczelny Nadzwyczajny Komisariat do Walki z Epidemiami rozpoczął tu swą działalność jesienią 1945. W tym czasie w krakowskiej prasie pojawiły się ogłoszenia zachęcające do wstąpienia w szeregi Kolumn Sanitarnych NNK. We wspomnieniach Józef Faryniarz pisze: *W miesiącu listopadzie czytając prasę codzienną przeczytałem się ogłoszenia Naczelnego Nadzwyczajnego Komisariatu do Walki z Epidemiami, że poszukuje do pracy dezynfektorów – adres ul. Straszewskiego 20 (...). Poszedłem tam zaraz w dniu następnym i zostałem przyjęty. Komisarzem był przybyły z ZSRR doktor Feliks Westrych (1910-1969), kierownikiem Kolumny przeciwepidemicznej Franciszek Rudnicki. W skład Kolumny przeciwepidemicznej wchodziło: dwie pielęgniarki – Cecylia Taranek i Maria Baczyńska, kontroler sanitarny ze Lwowa Stefan Leśko zwany też „Dziadek”, dezynfektor Józef Klimczyk ze Skawiny, Staszek Kupiec i ja. Ponadto w NK do Walki z Epidemiami pracowali: księgowa Tola Linek, sekretarka Janina Rudnicka i magazynier,*



Zdjęcie z terenowych działań przeciwepidemicznych.

Pracownicy krakowskiego NNK przy amerykańskim samochodzie Dodge.

(Zdjęcie ze zbiorów Barbary i Józefa Faryniarzów)

byli policjant granatowy Stanisław Drybała. Kierowców było dwóch: Stefan Ulman i Adam Muniak, parę miesięcy później jeszcze Józiu Suder, jako pomocnik kierowcy. Do dyspozycji Komisariatu był samochód ciężarowy Studebacer, którym jeździł Stefan Ulman i samochód osobowy Ford do dyspozycji komisarza, odpowiednio wyeksploatowany, którym jeździł Adam Muniak a na dobrą sprawę to dr Westrych, który bardzo lubił prowadzić samochody². Naczelnemu Nadzwyczajnemu Komisariatowi dla województwa krakowskiego podlegała jedna sześciuosobowa Kolumna Sanitarna, która była wysyłana do wszystkich zadań związanych ze zwalczaniem epidemii chorób zakaźnych. Zatrudnienie Józefa Faryniarza w Kolumnie Sanitarnej poprzedził czternastodniowy kurs dla dezynfektorów organizowany przez Nadzwyczajny Naczelny Komisariat do Walki z Epidemiami w Krakowie³. Odbывał się on w Miejskich Zakładach Sanitarnych, czyli w szpitalu chorób zakaźnych przy ulicy Prądnickiej, który przekształcono później w szpital Anki, a następnie Jana Pawła II. Kurs trwał od 7 do 20 maja 1945 roku i przewidywał wysłuchanie następujących przedmiotów: bakteriologia, choroby zakaźne, dezynfekcja i dezynsekcja oraz ćwiczenia praktyczne z zakresu dezynfekcji i dezynsekcji. Kolumna Sanitarna dokonywała między innymi szczepień ochronnych, głównie przeciwko durowi brzuszemu i płamistemu, rzadziej błonicy i czerwonce. O tym jak ważne były to zadania,

może świadczyć pismo doktora Westrycha o czasowe odroczenie służby woj- skowej Józefowi Faryniarzowi, ze względu na pilne prace wykonywane obecnie przez Wojew. Zespół p/epid. w powiecie N. Targ i Nowy Sącz zwalczanie tyfusu plamistego, szczepienia ochronne ludności przeciw tyfusowi plamistemu, szcze- pienia p/błonicze⁴.

Poniżej duży fragment wspomnień Józefa Faryniarza, który dotyczy dzia- łalności Kolumny Sanitarnej na terenie Podhala i Pienin. *W styczniu 1946 otrzymaliśmy z „dziadkiem” delegację do powiatu nowotarskiego, w którym w kilku wsiach wybuchła epidemia duru plamistego. Jazda oczywiście pocią- giem o godzinie 23 z minutami. Skład pociągu to stare zdezelowane wagony, w których więcej drzwi jak ścian, nie ogrzewane, cuchnące zadymione papiero- sami skręcanymi w gazetę. Po godzinie 5 rano „już” było się w Nowym Targu a od stacji kolejowej do centrum miasta około 2 kilometrów. Mróz powyżej 20°C. Wysiadając z pociągu trzeba było zadbać o bagaż, który jechał w wagonie бага- żowym a więc: 2 beczki proszku DDT, opylacze do proszku tzw. „Hudsony” produk- cji amerykańskiej, szare mydło w ilości kilkunastu kilogramów, płyn „Delicja”, służący do tępienia wszy głowowych (bardzo dobrze się palił w lampach nafto- wych, a Podhale nie było zelektryfikowane). Wszystko to pozostało w przechowal- ni na stacji kolejowej a my brnąc w śniegu idziemy do hotelu o nazwie „Polonia”, prowadzonego przez panią Bibrową. Pokoje bez jakiegokolwiek komfortu. Stare zniszczone łóżka metalowe z siennikami wypchanymi startą słomą, umywalka z miednicą poobijaną i dwa wiadra jedno na czystą drugie na brudną wodę (cho- ciaz obydwie wiadra nadawały się tylko na brudną wodę). Temperatura w poko- ju niewiele wyższa niż na polu, woda w wiadrze zamarza, ustęp tzw. wolnospa- dowy na balkonie od strony podwórza. W części parterowej prowadzonej przez właścicielkę hotelu, piwa pod dostatkiem, śledzia też za to do jedzenia niewiele można dostać. W hotelu tylko zdążyliśmy się rozgościć i zaraz trzeba było iść do Powiatowej Kolumny Sanitarnej, która mieściła się w jednym z budynków w ryn- ku nowotarskim. Szefem kolumny był lekarz powiatowy dr Tomecki. On też zorga- nizował odbiór pozostawionego na stacji bagażu. W Kolumnie zatrudnionych było trzech kontrolerów, dwóch dezynfektorów oraz pielęgniarzka. Jak na tak duży powiat i ciągle nękające go epidemie ostrych chorób zakaźnych, to stanow- czo za mało, więc nasza pomoc była bardzo potrzebna. Rozpoczęliśmy swoją działalność od najbliższej wsi od miasta Nowego Targu to jest Waksmundu a na- stępnie dalsze: Ostrowsko, Łopuszna, Dębno, Harkłowa, Maniowy, Czorsztyn, Kluszkowce, Krośnica, Grywałd aż po Krościenko i Szczawnicę. Nie było jednej wsi na tej trasie, w której nie byłoby zachorowań na dur plamisty i to po kilka i kilkanaście osób. Środkiem lokomocji były sanie konne, które w ramach tzw.*



Zdjęcie przedstawia Romów zamieszkałych w powiecie nowotarskim, wśród których NNK prowadził intensywną akcję opylania domów i odswadzania.

(Zdjęcie ze zbiorów Barbary i Józefa Faryniarzów)

szarwarku⁵ przydzielili nam soltysi. Noclegi były też na zasadach szarwarku w wyszukanych przez soltysów domach, najczęściej w „białych izbach”, które nie posiadały pieców i nie można było ich ogrzać, co przy silnych mrozach było bardzo przykre, zwłaszcza przy wchodzeniu i wychodzeniu z łóżka. Często spalo się na rozścielonej na podłodze słomie. Stan zawszawienia był bardzo duży i na dobrą sprawę nie było domu, w którym nie byłoby wszawicy – udzieliła się ona i nam, co napawało nas strachem przed durem plamistym. Nie ustrzegli się go pracownicy Powiatowej Kolumny Sanitarnej w Nowym Targu – niestety „polegli na Polu Chwały”. Z wyżywieniem było bardzo a bardzo źle. Podhale było bardzo biedne. Ludność żyła w ciągłym strachu, bo przecież Podhale było w ogniu. Z jednej strony „Ogień”⁶, z którego ludźmi i my bardzo często spotykaliśmy się, z drugiej strony Urząd Bezpieczeństwa z rąk którego zginęło znacznie więcej ludzi. Z wyżywieniem były bardzo poważne kłopoty. Chodząc po domach trafialiśmy na nieco zamożniejszych gazdów mających krowę i upieczony chleb (placki owsiane), którzy częstowali nas mlekiem i plackami. Obiad to często kwaśnica z grulami, zupełnie jałowa. Wielkie żarcie było jak gdzieś zamordowali barana, był wtedy rosół z baraniny i kawałek mięsa a w rosole makaron



Pracownicy Kolumny Sanitarnej NNK w Krakowie.

Od lewej: Józef Faryniarz, Stanisław Kupiec-Krzemiński i Franciszek Kogut.

(Zdjęcie ze zbiorów Barbary i Józefa Faryniarzów)

czarny jak święta ziemia chyba z żytniej mąki. Przyznać jednak należy, że ludność góralska była bardzo gościnna i stosowała stare przysłowie „Czym chata bogata tym rada”. Restauracji w tym czasie po wsiach nie było więc można było liczyć tylko na gościnę. Ale należy opisać czynności jakie wykonywaliśmy w likwidacji duru plamistego. Przede wszystkim opylanie proszkiem DDT ludzi, ubrań, pościeli itp. I to w każdym domostwie, często w przysiółkach na wysokich wzniesieniach z dala od centrum wsi do których dotarcie z aparatem do opylań, proszkiem i mydłem było bardzo uciążliwe i męczące, zwłaszcza przy pustym żołądku. Sprawdzaliśmy też czy w domach nie ma gorączkujących chorych. Zadaniem naszym było także przeprowadzenie szczepień przeciw durowi plamistemu. Dopóki szczepiliśmy szczepionką weigłowską frekwencja była prawie stuprocentowa a kiedy jej zabrakło rozpoczęliśmy szczepić szczepionką „jajową” produkcji radzieckiej (w Czorsztynie i Kluszkowcach). W następnym dniu wiele osób gorączkowało, co spowodowało, że mieszkańcy bardzo opornie poddawali się szczepieniom. Frekwencja poprawiała się z chwilą ogłoszenia z ambony przez księdza konieczności szczepienia się. (...) Nadchodzące lato przyniosło bardzo duże ognisko duru brzuszego i czerwonki. I znowu Podhale, w szczególności Chocholów. Zwalczanie tych chorób trwało około dwóch miesię-

cy i polegało na dezynfekcji studzien, dołów kloacznych, oborników i odwiedzaniu domów, sprawdzaniu czy nie ma gorączkujących. (...) W jesieni znów epidemia duru plamistego w osiedlach cygańskich na terenie powiatu nowotarskiego. Wszystkie czynności wykonywano tak, jak już wcześniej opisywałem z tym, że dochodziła jeszcze kąpiel ludności cygańskiej. Kąpiel wyglądała w ten sposób, że na stojaku była zawieszona blaszana konewka z wodą, pod nią stawiała dana osoba i myjąc się polewała z tej konewki wodą. Kąpiel kobiet nadzorowała pielęgniarka Marysia Baczyńska a kąpiel mężczyzn ja. Z cyganami mieliśmy wiele kłopotu, gdyż mimo zakazu przemieszczania się ciągle wędrowali. Mieliśmy też sporo trudności z identyfikacją ich, ponieważ nie mieli żadnych dowodów tożsamości. Największa osada cygańska była w Nowym Targu w przysiółkach Gazdów, Robów, Za Działem, Kowaniec. W osiedlach tych mieszkało około 200 cyganów. Wymienić należy też osady cygańskie w Czarnym Dunajcu, Czarnej Górze, Waksmundzie, Łopusznej, Ostrowsku, Maniowach, Krośnicy, Niedzicy, Łapszach Wyżnych⁸. W roku 1948, na bazie terenowych placówek Naczelnego Nadzwyczajnego Komisarjatu, zorganizowane zostały oddziały sanitarno-epidemiologiczne wojewódzkich wydziałów zdrowia. Te z kolei przyłączono z biegiem czasu do filii Państwowego Zakładu Higieny, które w roku 1952 przekształcono w wojewódzkie stacje sanitarno-epidemiologiczne.

Działania wojewódzkich stacji sanitarno-epidemiologicznych w Krakowie i Nowym Sączu na terenie Pienin

Historia Państwowej Inspekcji Sanitarnej, której podstawowym organem są obecnie stacje sanitarno-epidemiologiczne – wojewódzkie i powiatowe, wiąże się bezpośrednio z historią Państwowego Zakładu Higieny. Jego tradycje sięgają roku 1918, kiedy to katastrofalna sytuacja epidemiczna w Polsce centralnej i wschodniej zmusiła rząd polski do utworzenia 1 października Instytutu Epidemicznego przy Zakładzie Bakteriologii Uniwersytetu Warszawskiego. 1 maja 1919 Instytut oddzielono od UW. Jako samodzielna jednostka otrzymał nazwę Państwowy Centralny Zakład Epidemiologiczny (PCZE). Na jego czele stanął wybitny lekarz i organizator, doktor Ludwik Rajchman (1881-1965). 7 września 1923 na bazie PCZE powołany zostaje Państwowy Zakład Higieny, instytucja mająca zdobyć sławę w całej Europie, skupiająca wybitnych uczonych i skrupulatnych pracowników, jeden z nielicznych „szklanych domów” Polski międzywojennej. Jako główne zadanie PZH w statucie wymieniono rozpoznawanie, badanie i zwalczanie chorób zakaźnych. PCZE nie był w stanie podołać swym zadaniom i już w 1920, w pięciu największych miastach kraju, w tym



Siedziba Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Krakowie

(Zdjęcie ze zbiorów autora)

w Krakowie, powstały tzw. Laboratoria Pomocnicze. W Krakowie bazowały one na dawnych pracowniach KBK i Wojskowej Pracowni Bakteriologicznej, czuwał nad nimi czasowo, jako Inspektor Sanitarny przy Wojewódzkim Urzędzie Zdrowia, doktor Józef Batko (1869-1948), były dyrektor Urzędu Kwarantannowego w Suezie⁹.

Na kierownika Laboratorium Pomocniczego w Krakowie doktor Rajchman powołał znanego mikrobiologa – doktora Filipa Eisenberga (1876-1942). Z czasem instytucja zyskała nazwę krakowskiej filii Państwowego Zakładu Higieny. Filie PZH w innych miastach były często tylko prowizorycznie urządzonymi laboratoriami bakteriologicznymi, w Krakowie powstały natomiast sprawnie działające oddziały badań serologicznych, wody, żywności i znany w całej Polsce z osiągnięć dział mikrobiologii. W roku 1936 dyrektorem filii PZH w Krakowie został doktor Józef Heller (1896-1982), asystent Katedry Higieny we Lwowie. Po pierwszym września 1939 obowiązki kierownika krakowskiej filii przejął dotychczasowy lekarz-epidemiolog filii, doktor Mieczysław Bilek (1907-1970). Znany był wówczas jako młody i bardzo zdolny naukowiec z pokaźnym dorobkiem szeroko komentowanych odkryć

z zakresu mikrobiologii, serologii i epidemiologii¹⁰.

W roku 1952 dotychczasowa filia Państwowego Zakładu Higieny w Krakowie została przekształcona w Wojewódzką Stację Sanitarно-Epidemiologiczną. Na jej czele, jako dyrektor, stanął Mieczysław Bilek, mający wkrótce otrzymać tytuł naukowy docenta (1955). Słynął z szeregu wspaniałych, szeroko zakrojonych inicjatyw, dotyczących poprawy stanu sanitarnego Małopolski. WSSE w Krakowie była wówczas uważana za wzorową w całej Polsce, przyjeżdżali tu pracownicy innych stacji, aby poznawać wprowadzone przez dyrektora rozwiązania organizacyjne i naukowe. Szereg działań podejmowanych przez krakowską Stację Wojewódzką związany był w ścisły sposób z regionem pienińskim.

Na pierwszym miejscu wymienić należy zainicjowanie w latach sześćdziesiątych przez Dział Higieny Komunalnej Wojewódzkiej Stacji Sanitarно-Epidemiologicznej badań stopnia zanieczyszczenia powietrza w uzdrowiskach dawnego województwa krakowskiego. Przypomnijmy, że były to czasy, w których w Polsce Ludowej nikt o ochronie środowiska jeszcze nie myślał, działania WSSE uznać więc można za pionierskie w tym względzie. Szczegółowe informacje o badaniu powietrza w Szczawnicy autor uzyskał od magistra farmacji Jana Bujaka, kierownika Oddziału Ochrony Sanitarnej Powietrza Atmosferycznego Działu Higieny Komunalnej, który bezpośrednio nadzorował akcję.

Jak wspomina Jan Bujak, stan powietrza atmosferycznego kontrolowano poprzez badania opadu pyłu oraz stężenia w powietrzu tlenków siarki. Badanie opadu pyłu prowadzone było metodą osadową w szklanym naczyniu umieszczonym na słupku (naczynie znajdowało się na wysokości 2-2,5 m nad ziemią). Po miesiącu naczynie takie zdejmowano i zakładano nowe. Ze starego natomiast wypłukiwano osad, suszono go i ważono, a następnie, znając powierzchnię dna naczynia, przeliczano opad na metr i kilometr kwadratowy.

W badaniach stężenia związków siarki w powietrzu korzystano z metody kontaktowej, dziś już zupełnie zapomnianej: na słupku, na którym umieszczono było naczynie do badania opadu pyłów mocowano także tzw. „świecę” czyli rurkę owiniętą bandażem. Bandaż pokrywano pastą z dwutlenkiem ołowiu, który w kontakcie w zanieczyszczonym powietrzu tworzył związki siarki. Po określonym czasie bandaż zdejmowano, ekstrahowano z niego związki siarki i na podstawie odpowiednich obliczeń określano stopień zanieczyszczenia powietrza tlenkami siarki. Z czasem metoda ta została zastąpiona przez metodę aspiracyjną. Polegała ona na zasysaniu powietrza przez specjalny aparat umieszczony we wnętrzu budynku z wypuszczonym na zewnątrz, skierowanym w dół wężykiem z lejkiem. Zanieczyszczenia atmosferyczne zatrzymywały się na krążku z bibuły. Na podstawie stopnia zaczernienia, po porówna-

niu ze wzorcem, określano stężenia pyłów drobnych w metrze sześciennym. Prowadzone były także badania dobowe stężeń dwutlenku siarki oraz drobnych pyłów, a także stężenia dwutlenku siarki dwudziestominutowe. Słupki i respiratory umieszczano np. na terenie ośrodków zdrowia. Próbkę pobierali pracownicy Oddziału Sanitarnej Ochrony Powietrza Atmosferycznego albo instruktorzy sanitarni Powiatowych Stacji Sanitarно-Epidemiologicznych oraz kontrolerzy sanitarni zatrudnieni w ośrodkach zdrowia. Bujak wspomina, że w Szczawnicy w opisywanym okresie kontrolerem sanitarnym był Józef Szczepaniak. Na obszarach specjalnie chronionych, do których należało uzdrowisko w Szczawnicy, pomiary wykazywały znaczne przekroczenia norm przewidzianych dla tego rodzaju terenów, sytuacja nasilała się szczególnie w okresie grzewczym. Stacja Wojewódzka wraz z Wydziałem Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie występowała w związku z tym do lokalnych władz z licznymi postulatami¹¹.

Dział Higieny Komunalnej WSSE w Krakowie prowadził stały nadzór nad ujęciem wody i potokiem Sopotnickim na Sewerynowce, a także nad stacją uzdatniania wody położoną powyżej szczawnickich „połonin”. Dużą rolę w działaniach sanitarnych na terenie Szczawnicy odgrywał lekarz medycyny Stanisław Berszakiewicz, kierownik Ośrodka Zdrowia i przez pewien czas lekarz uzdrowiskowy¹².

Wyniki badań Wojewódzkiej Stacji Sanitarно-Epidemiologicznej w Krakowie były wykorzystywane bardzo często przez naukowców. Doskonałym przykładem mogą tu być szeroko zakrojone badania zorganizowane przez profesora Juliana Aleksandrowicza (1908-1988), kierownika Kliniki Hematologii Instytutu Medycyny Wewnętrznej krakowskiej Akademii Medycznej. Prof. Aleksandrowicz opierając się na rezultatach badań wody pitnej prowadzonych przez Dział Higieny Komunalnej w Szczawnicy badał korelację pomiędzy zawartością magnezu i wapnia a zachorowalnością na różne choroby np. na nowotwory¹³.

Nie mniej istotne wydają się kontrole sanitarne, jakie pracownicy Wojewódzkiej Stacji Sanitarно-Epidemiologicznej w Krakowie prowadzili w schroniskach, między innymi na Prehybie. Józef Faryniarz, który jako pracownik nadzoru Działu Higieny Komunalnej Wojewódzkiej Stacji Sanitarно-Epidemiologicznej prowadził te kontrole, wspominał, że była to działalność pionierska: badano sposób zaopatrzenia schronisk w wodę, stan sanitarny kuchni i bazy noclegowej oraz książeczki zdrowia personelu. Doc. Mieczysław Bilek, jako prodziekan i kierownik Katedry Higieny Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego w Krakowie, postanowił także połączyć pracę kontrolerów sanitarnych Stacji Wojewódzkiej z tematyką pisanych pod jego kierunkiem prac



Pracownia badania wody Wojewódzkiej Stacji Sanitarно-Epidemiologicznej w Krakowie
(Zdjęcie ze zbiorów autora)

magisterskich, stąd też Józefowi Faryniarzowi towarzyszyli przydzieleni przez doc. Bileka studenci, którzy w formie rozbudowanych tabel i wykresów opracowywali stan sanitarny schronisk¹⁴.

Dział Epidemiologii krakowskiej Wojewódzkiej Stacji Sanitarно-Epidemiologicznej prowadził intensywne działania w Krośnicy. Ówczesny kierownik tego Działu – prof. dr hab. Roman Lutyński we wspomnieniach tak opisywał te bardzo istotne dla polskiej nauki badania: *We wczesnych latach po Drugiej Wojnie Światowej utrwalił się pogląd, że ozdrowieńcy po przebytych epidemicznym durze wysypkowym zapadać mogą na jego postać nawrotową zwaną chorobą Brilla-Zinssera. Donoszono, że kliniczny obraz zachorowania nawrotowego zbliżony bywa do postaci epidemicznej, lecz z reguły o łagodniejszym i niepełnoobjawowym przebiegu (co stwarzało niejednokrotnie trudności w jego rozpoznaniu) i korzystniejszym dla chorego rokowaniu. Występowanie nawrotu choroby po przebytych epidemicznym durze wysypkowym tłumaczono możliwością przetrwania w organizmie ozdrowieńca Rickettsia prowazeki. Zgromadzone materiały pozwoliły na ustalenie, z dużym prawdopodobieństwem, że znaczna część niektórych grup ludności Małopolski przeżyła w la-*

tach Drugiej Wojny Światowej dur wysypkowy w czasie zaistniałej epidemii (sprzyjały temu migracja dużych grup ludności, panujący niedostatek ekonomiczny ludności, zasiedlenie niektórych miejscowości Podkarpacia przez Cyganów). Można było zatem w Krakowskim oczekiwać ewentualnego wystąpienia przypadków choroby Brilla-Zinssera. Po skonsultowaniu zagadnienia z prof. Rudolfem Weiglem (1883-1957), który po opuszczeniu Lwowa osiadł w Krakowie i zorganizował tu swój zakład powiązany administracyjnie z Wojewódzką Stacją Sanitarno-Epidemiologiczną, zdecydowano we wczesnych latach pięćdziesiątych podjąć próbę odtworzenia zachorowań na epidemiczny dur wysypkowy w wybranych środowiskach. W tym celu w jednej z wsi powiatu nowotarskiego¹⁵, gdzie na podstawie zebranego wywiadu można było ustalić, iż większość starszych jej mieszkańców w czasie epidemii w latach Drugiej Wojny Światowej przechorowała dur wysypkowy. Od tych osób pobrane zostały próbki krwi i dokonano z nimi właściwe badania serologiczne. Jak tego oczekiwano, uzyskano znaczną zgodność dodatnich wyników badań laboratoryjnych z danymi anamnestycznymi. Niezależnie od tych poczynąń, wykryte zostało ognisko epidemicznego duru wysypkowego w rodzinie wykazującej duże zaniedbania natury higienicznej i stwierdzoną u jej członków wszawicą odzieżową. Na podstawie zebranego wywiadu okazało się, że osoba starsza pochodząca z tego środowiska przeżyła przed laty dur wysypkowy, a tuż przed stwierdzonymi zachorowaniami w rodzinie – jego nierozpoznany nawrót. Obserwacja tego ogniska przyczyniła się do uzyskania epidemiologicznego dowodu na to, że przebywający chorobę Brilla-Zinssera w wyniku zaistniałej riketsjemi, przy obecności wszy odzieżowej, może stać się źródłem zakażenia przeniesionego na osoby z otoczenia, a zatem powstania ogniska epidemicznego duru wysypkowego¹⁶.

Do wspomnień prof. Romana Lutyńskiego dodać należy, że na podstawie opisanych prac, powstały trzy publikacje naukowe, które ukazały się w „Przeglądzie Epidemiologicznym”: w numerze 1/1955 *Wszawica odzieżowa u chorego na dur wysypkowy źródłem nowych zachorowań*, w numerze 2/1957 *Poziom przeciwciał wiążących dopełniacza u ozdowieńców po durze wysypkowym* (współautorami byli Stanisław Forys i Zofia Raginis) oraz w numerze 2/1958 *Próba odtworzenia przebiegu zachorowań w dawnym ognisku duru wysypkowego* (współautorami byli Mieczysław Bilek i Zofia Raginis). Warto również wspomnieć, że wzmiankowany przez profesora Lutyńskiego prof. Rudolf Weigl, wybitny polski mikrobiolog, cieszący się światową sławą wynalazcy szczepionki przeciw tyfusowi plamistemu, po zakończeniu II wojny światowej przez kilka miesięcy mieszkał w Krościenku nad Dunajcem. Próbował bezskutecznie zorganizować tu laboratorium i instytut produkcji szczepionki przeciwtyfusowej¹⁷.



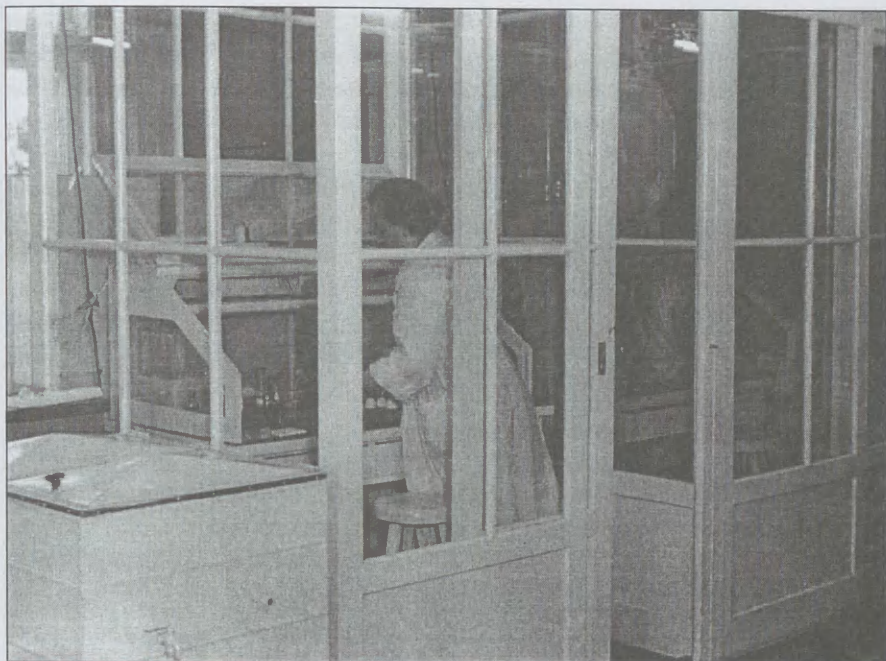
Pracownia badania ścieków Wojewódzkiej Stacji Sanitarно-Epidemiologicznej
w Krakowie (Zdjęcie ze zbiorów autora)

Dział Epidemiologii WSSE w Krakowie, ze względu na okoliczności, jeszcze wielokrotnie podejmował działania na terenie Pienin. Warto przypomnieć jedną z takich akcji, w czasie której, w lecie roku 1970, prowadzono masowe doszczepianie dzieci i młodzieży przeciwko chorobie Heine-Medina. Prowadzona była w całym dorzeczu Dunajca: na Podhalu, Spiszu, Orawie i w Pieninach. Jak wspomina pani Danuta Dudzik, długoletnia Wojewódzka Instruktor ds. Szczepień Wojewódzkiej Stacji Sanitarно-Epidemiologicznej w Krakowie, przyczyną akcji było wystąpienie w Jabłonce jednego przypadku pełnoobjawowego *poliomyelitis*, na skutek zarażenia od osoby szczepionej (szczepionką żywą). Natychmiast po laboratoryjnym potwierdzeniu choroby, rozpoczęła się szeroko zakrojona akcja przeciwepidemiczna. Szczepiono wszystkie dzieci na wspomnianym obszarze: zarówno miejscowe, jak i tysiące osób przyjezdnych i przebywających na koloniach. Stosowano żywą, doustną szczepionkę wg. Koprowskiego, produkowaną w Zagrzebiu, w Jugosławii. W pewnym momencie szczepionek zabrakło i pani Danuta Dudzik, musiała udać się samolotem do Warszawy, gdzie na ulicy Chełmskiej znajdowały się zapasy,

należące do Państwowego Zakładu Higieny. Po szybkim powrocie do Krakowa, stężoną szczepionkę przewożoną w suchym lodzie, rozmrażano i w sterylnych warunkach rozcieńczono w Zakładzie Produkcji Surowic i Szczepionek na Woli Justowskiej. Gotowe porcje szczepionki przygotowywano już w terenie poprzez rozcieńczanie roztworem glukozy i jak najszybciej szczepiono, gdyż po rozmrożeniu szczepionka zachowywała swą ważność przez zaledwie 72 godziny. W czasie prowadzenia akcji przeciwepidemicznej pojawił się także i inny problem: zabrakło naczyń do podawania szczepionki. Wówczas krakowska Huta Szkła Gospodarczego, po natychmiastowej interwencji, wstrzymała dotychczasową produkcję szklanek i przestawiła ją całkowicie na produkcję specjalnych naczyń, wykorzystywanych przy szczepieniu doustnym¹⁸. Opisane działania miały charakter akcji przeciwepidemicznej, pamiętać jednak należy, że WSSE w Krakowie prowadziła na terenie Pienin także i klasyczne szczepienia ochronne przeciwko chorobom zakaźnym.

Na temat działalności Działu Higieny Żywności i Żywienia Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Krakowie w regionie pieninśkim rozmawiałem z dr Stanisławą Meinhardt, wieloletnim kierownikiem Pracowni Mikrobiologii Żywności Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Krakowie. Badania prowadzone były przez Pracownię nie tylko w Krakowie. Dr Stanisława Meinhardt organizowała także wyjazdy w teren, jeżeli konieczna była kontrola środków spożywczych na miejscu. W Szczawnicy i Jaworkach prowadzono pionierskie badania bakteriologiczne bryndzy owczej. W okresie od 7 do 30 czerwca 1957 przebadano trzynaście cykli produkcyjnych, pobierając próby z bacówek. Na miejscu oznaczane były parametry będące ogólnie stosowanymi wyznacznikami stanu sanitarnego produkcji żywności: miano coli, miano enterokoków oraz ogólną ilość drobnoustrojów w 1 mililitrze mleka lub 1 gramie bundzu czy bryndzy. Pozostałe badania wykonywane były już w Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Krakowie, próbki przesyłano ze Szczawnicy odpowiednio zabezpieczone¹⁹.

Rezultaty badań ukazały się w niezwykle ciekawym artykule pod tytułem *Badania mikrobiologiczne bryndzy owczej w poszczególnych etapach produkcji* (ukazał się w numerze 5a/1959 „Roczników Państwowego Zakładu Higieny”), którego autorkami były Stanisława Meinhardt oraz Irena Kenig. We wstępie przeczytać możemy: *Użytkowanie mleka owczego znane jest od dawna zwłaszcza w okolicach górskich, gdzie mleko owcze poza podstawowym wyżywieniem dla wielu mieszkańców, stanowi surowiec do wyrobu serów owczych twardych i miękkich tzw. bundzów, oscypków i bryndzy. Najdawniejsze serowarstwo polskie to serowarstwo karpackie, gdzie górska gospodarka pasterska w swej pier-*



Pracownia wirusologiczna Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Krakowie
(Zdjęcie ze zbiorów autora)

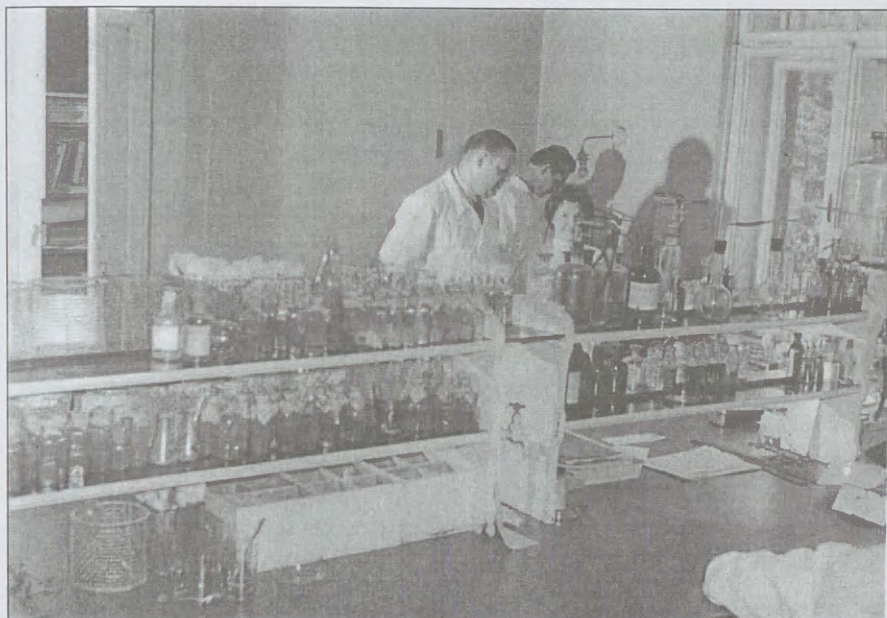
wotnej postaci opiera się na hodowli owiec jako łatwiejszej niż hodowla krów. Spotyka się tu mieszaninę różnych ras owiec. Karpackie pasterstwo jest albo prywatne tzn., że właściciel hali wypasa na niej swoje i za wynagrodzeniem obce owce, albo też gromadzkie (spółdzielcze), gdy bacia skupia owce różnych właścicieli. Liczebność poszczególnych stad owiec ograniczają rozmiary i urodzajność hal²⁰.

Autorki w drobiazgowy sposób opisują warunki w jakich powstają przetwory mleczne: Wypas owiec prowadzi się w pobliżu szalasu, przetrzymywanie w nocy i w czasie udoju odbywa się w tzw. koszarze, który stanowi prymitywne ogrodzenie z wydzieloną częścią na udój. Koszary w miarę potrzeby nawożenia i wypasania przenosi się w coraz to inne miejsce hali. Bacówki są to przeważnie prymitywnie urządzone szalasy składające się z dwóch izb. Większa stanowi właściwą serownię, mniejsza komorę. W serowni na podkładzie kamieni pali się watra (ognisko), na której podgrzewa się mleko przeznaczone do wyrobu serów. Ławy ustawienie naokoło ścian służą na leże dla bacy i juhasów. W komorze przechowuje się bundze, żętyce i statki serowarskie. Należy podkre-

*ślić, że prawie wszystkie tego rodzaju zespoły dysponują bardzo prymitywnym sprzętem serowarskim. Mleko doi się do naczyń drewnianych tzw. gielek, które trudno jest utrzymać w czystości, a na słońcu nie można ich dezynfekować, bo się rozsychają. Brak pieców do podgrzewania mleka i warzenia żętycy, a palenie wiatr nie sprzyja czystości i higienie przerobu. Udoje owiec odbywają się w koszarach trzy razy dziennie: rano, w południe i wieczorem. Udój odbywa się w warunkach prymitywnych nie gwarantujących zachowania higieny²¹. Po przedstawieniu szczegółowo sposobu prowadzenia badań, użytej aparatury i uzyskanych wyników, autorki dochodzą do kilku wniosków, spośród których warto przytoczyć dwa, pozornie się wykluczające: *Obraz mikrobiologiczny mleka owczego z udoju na bacówkach wskazuje na silne zakażenie. Przyczynę tego stanu stanowi trudność przestrzegania podstawowych zasad higieny przy udoju z powodu braku dostatecznej ilości wody. (...) Mimo silnego zakażenia surowca przy udoju i produkcji, w końcowym produkcie tj. w bryndzy miano coli nieznacznie przekracza normy sanitarne ustalone dla mleka konsumpcyjnego²². Dzieje się tak, gdyż: przy procesie postępującej fermentacji w bundzu i w czasie magazynowania bryndzy następuje znaczne zmniejszenie ilości pałeczek z grupy okrężnicy²³.**

Warto również przypomnieć, że ze Szczawnicą związane były także i inne prace Działu Higieny Żywności i Żywienia WSSE. Pracownik Oddziału Laboratoryjnego tego Działu – magister farmacji Eugeniusz Kowalczyk, wspominał, że badano pochodzące m.in. ze Szczawnicy korkowe uszczelki wyścielające kapsle w butelkach z wodą mineralną, które łatwo pleśniały. Uszczelki te dezynfekowano parami bardzo szkodliwej dla człowieka formaliny i jej ewentualną obecność określało się w wodzie mineralnej²⁴.

Opisane działania Wojewódzkiej Stacji Sanitarно-Epidemiologicznej w Krakowie miały charakter pionierski i bliżej było im do prac naukowych niż do nadzoru sanitarno-epidemiologicznego. Kontynuacją i sukcesywnym udoskonalaniem zajęły się terenowe (terenowe, miejskie i powiatowe) stacje sanitarno-epidemiologiczne, których sprawnie działającą sieć rozpoczęto organizować już od początku lat pięćdziesiątych. Początkowo region pieniński podlegał stacji powiatowej w Nowym Targu. Od roku 1975, po reformie administracyjnej kraju, obowiązki te przejęła Wojewódzka Stacja Sanitarно-Epidemiologiczna w Nowym Sączu. Z okresu jej działalności na terenie Pienin wymienić warto dwa niezwykle ciekawe epizody. Na prośbę autora wspominał je ówczesny dyrektor WSSE w Nowym Sączu – lek. med. Ryszard Florków. Władze wojewódzkie, doceniając i dbając o turystyczny charakter zarządzanego terenu, żądały od dyrekcji Stacji, aby do dnia 15 maja każdego roku, przedstawiała cało-



Pracownia mikrobiologii żywności Wojewódzkiej Stacji Sanitarно-Epidemiologicznej
w Krakowie (Zdjęcie ze zbiorów autora)

ściową ocenę stanu sanitarnego województwa. Uwzględniając jednak skromne środki posiadane przez Stację było to wręcz niemożliwe. Jednak dzięki inicjatywie dyrekcji nowosądeckiej Stacji Wojewódzkiej zrodził się pomysł zorganizowania samochodowych rajdów sanitarnych. Wspólnie z Automobilklubem Podkarpackim, który werbował swoich członków (a także niezrzeszonych ochotników) z ich własnymi samochodami, dla których organizował przeglądy techniczne, próby jazdy zręcznościowej, odcinkowe punkty kontrolne na trasie i konkursy wiedzy z zakresu znajomości kodeksu ruchu drogowego, z dość jak na owe czasy cennymi nagrodami, udało się zorganizować pięć Sanitarnych Rajdów Samochodowych Województwa Nowosądeckiego. Kierowcy przez trzy dni jeździli po wyznaczonych trasach wożąc po 2–3 instruktorów higieny, którzy przeprowadzali kontrole sanitarne w wyznaczonych obiektach, jak hotele, stacje turystyczne, schroniska, zakłady i punkty gastronomiczne, targowiska, toalety publiczne i inne. Instruktorzy ci kierowani byli na teren innego powiatu niż ten, w którym na stałe pracowali. W każdej ekipie jeden z nich przeprowadzał kontrole, drugi spisywał skrócone protokoły i prowadził dokumentację, czasem też fotograficzną. Takie akcje dały znakomite rezultaty: w ciągu trzech dni kontrolowano tysiące obiektów, nakładano ponad tysiąc mandatów kar-



Pracownia mikrobiologii żywności Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej
w Krakowie (Zdjęcie ze zbiorów autora)

nych w obiektach o złych warunkach sanitarnych, a w drastycznych przypadkach wydawano decyzje o zamknięciu obiektu. Najważniejszym jednak efektem była szybka i wyraźna poprawa stanu sanitarnego wszystkich tych obiektów w województwie²⁵. Uczestnicy opisanych Rajdów docierali także w region pienięski, stanowiący przedmiot ich szczególnego zainteresowania ze względu na swój turystyczny charakter i liczne placówki usługowe, gastronomiczne oraz rozbudowaną bazę noclegową. Kolejny interesujący epizod to szeroko zakrojone terenowe działania, jakie WSSE w Nowym Sączu podjęła w Pieninach, na Spiszu i Podhalu w związku z pierwszą pielgrzymką do Polski Jana Pawła II. Dyrektor Florków wspomina: *Przygotowania do papieskiej wizyty polegały przede wszystkim na zabezpieczeniu wszystkich możliwych dróg i szlaków wiodących do lotniska w Nowym Targu, nawet tych prowadzących od południowej granicy Polski, w zdrową żywność i wodę. Wprowadzony został zakaz sprzedaży jakiegokolwiek żywności nie konfekcjonowanej, tj. bez firmowego opakowania, zwłaszcza lodów. Napoje wolno było sprzedawać tylko butelkowane przez producenta. Oczywiście zakaz ten nie dotyczył stałych obiektów gastronomicznych, będących pod ciągłym nadzorem sanitarnym. Największym problemem było za-*

bezpieczenie źródeł wody w postaci studni przydomowych w indywidualnych gospodarstwach wiejskich, z których wędrujący pielgrzymi mogli przecież korzystać w sposób niekontrolowany, a o których wiadomo było, że ok. 70 proc. zawiera, przynajmniej okresowo, wodę niezdatną do picia bez przegotowania. Należało więc wszystkie te studnie w sposób trwały oznakować informacją o przydatności wody (lub nie) do picia, co wobec krótkiego czasu jaki pozostał do wizyty papieża wydawało się niewykonalne gdyż w grę wchodziło ponad 10 000 studzien. Problem ten został przedstawiony na kolejnym posiedzeniu zespołu organizacyjnego wizyty wraz z propozycją do przedstawicieli episkopatu, aby księża zwrócili się do swych parafian o wykonanie tabliczek, najprościej drewnianych, z odpowiednią, zgodną z wynikiem badania wody informacją o jej zdatności lub niezdatności do picia. Apel ten w zupełnie niewiarygodny sposób poskutkował i instruktorom higieny pozostawało już tylko sprawdzanie treści napisów z wynikami badań²⁶.

Od roku 1999 nadzór sanitarny i przeciwepidemiczny nad okolicą Szczawnicy prowadzi Powiatowa Stacja Sanitarно-Epidemiologiczna w Nowym Targu²⁷.

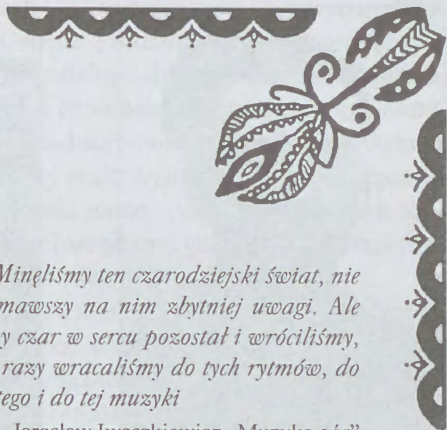
Przypisy

- ¹ B. Rucińska: *Historia polskich instytucji sanitarno-epidemiologicznych ze szczególnym uwzględnieniem uregulowań prawnych ich działalności*, msps udostępniony autorowi,
- ² J. Faryniarz: *Wspomnienia z czasów pracy w Naczelnym Nadzwyczajnym Komisariacie do Walki z Epidemiami*, msps udostępniony autorowi.
- ³ „Świadectwo ukończenia kursu dla dezynfektorów” przez Józefa Faryniarza, ze zbiorów Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, spuścizna Mieczysława Bileka (1907-1970), nr 51/9.
- ⁴ Pismo Feliksa Westrycha o czasowe odroczenie służby wojskowej Józefowi Faryniarzowi, ze zbiorów Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, spuścizna Mieczysława Bileka (1907-1970), nr 51/9.
- ⁵ Szarwark (z języka niemieckiego „Schar”: gromada, hufiec, zastęp; „Werk”: dzieło, czyn) to przymusowe świadczenie chłopskie w robociznie np. przy naprawie dróg bitych, mostów, (przyp. Autora),
- ⁶ „Ogień” to pseudonim Józefa Kurasia, partyzanta z czasów okupacji niemieckiej na Podhalu. Po wojnie, nie podporządkował się władzom komunistycznym i zdecydował na dalsze prowadzenie walki partyzantkiej, tym razem przeciwko siłom bezpieczeństwa polskim i radzieckim. Uznany za bandytę przez dwa lata paraliżował utrwalanie władzy ludowej na Podhalu i siał postrach u wszystkich przedstawicieli nowego porządku. W czasie obławy zorganizowanej w 1947 próbował popełnić samobójstwo i zmarł w wyniku ran, (przyp. Autora),
- ⁷ Tzn. szczepionką, którą otrzymywano dzięki hodowli riketsji, zarazków duru plamistego, na kurzych zarodkach. Szczepionkę weigłowską otrzymywano poprzez hodowlę riketsji w jelicie wszy, karmionych ludzką krwią, (przyp. Autora),
- ⁸ J. Faryniarz op. cit.

- ⁹ M. Bilek: *Syhwetki kierowników i dyrektorów krakowskich instytucji sanitarnych i epidemiologicznych*, Biuletyn Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Krakowie, 2004, nr 1, ss. 6-17,
- ¹⁰ M. Bilek: *Mieczysław Bilek. W stulecie urodzin*, Alma Mater, 2006, 12, ss. 84-88; M. Bilek: *Mieczysław Bilek – in memoriam*, Alma Mater, 2007, 2, s. 7; M. Bilek: *Docent Mieczysław Bilek (1907-1970)*, Puls AWF, 2007, 1, s. 15; M. Bilek, D. Błońska: *Mieczysław Bilek (1907-1970) – in memoriam*, katalog wystawy, Biblioteka Jagiellońska, 1-15 marca 2007, s. 28; M. Bilek: *Doc. dr Mieczysław Bilek – w stulecie urodzin*, Medycyna Ogólna, 2006, 1-2, ss. 91-96; M. Bilek: *Dzieje życia docenta doktora medycyny Mieczysława Bileka. W stulecie urodzin*, Przegląd Epidemiologiczny, 2007, 1, ss. 163-170,
- ¹¹ Wywiad przeprowadzony przez autora z mgr. farm. Janem Bujakiem,
- ¹² J. Bujak op. cit.,
- ¹³ J. Bujak op. cit.,
- ¹⁴ Wywiad przeprowadzony przez autora z Józefem Faryniarzem,
- ¹⁵ Prof. Lutyński ma na myśli Krośnicę, zamieszkałą przez wielu Romów, (przyp. Autora),
- ¹⁶ R. Lutyński: *Przeszłość we fragmentach wspomnień*, mspś udostępniony autorowi,
- ¹⁷ Wywiad przeprowadzony przez autora z prof. dr hab. Romanem Lutyńskim,
- ¹⁸ Wywiad przeprowadzony przez autora z Danutą Dudzik,
- ¹⁹ Wywiad przeprowadzony przez autora z dr Stanisławą Meinhardt,
- ²⁰ S. Meinhardt, I. Kenig: *Badania mikrobiologiczne bryndzy owczej w poszczególnych etapach produkcji*, Roczniki Państwowego Zakładu Higieny, nr 5a/1959,
- ²¹ S. Meinhardt, I. Kenig op. cit.,
- ²² S. Meinhardt, I. Kenig op. cit.,
- ²³ S. Meinhardt, I. Kenig op. cit.,
- ²⁴ Wywiad przeprowadzony przez autora z mgr. farm. Eugeniuszem Kowalczykiem,
- ²⁵ R. Florków: *Moje 15 lat pracy w Państwowej Inspekcji Sanitarnej województwa krakowskiego i nowosądeckiego w latach 1964-1981*, mspś udostępniony autorowi,
- ²⁶ R. Florków op. cit.,
- ²⁷ Biuletyn Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Krakowie, 2004, nr 1, ss. 26-28.



JAN KNUTELSKI (1930-1995) - KROŚCIEŃSKI PRYMISTA



*Minęliśmy ten czarodziejski świat, nie
zatrzymawszy na nim zbytnej uwagi. Ale
rzucony czar w sercu pozostał i wróciliśmy,
ileż to razy wracaliśmy do tych rytmów, do
tańca tego i do tej muzyki*

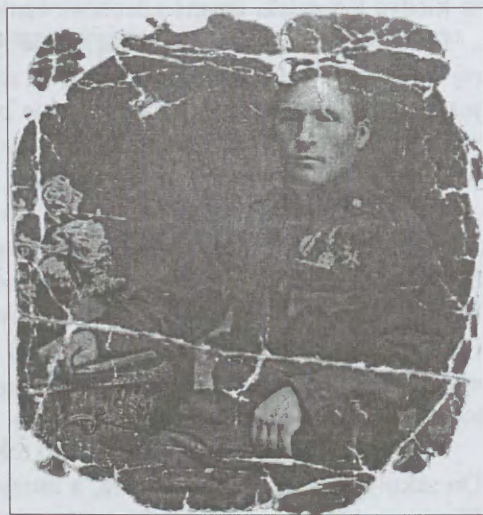
Jarosław Iwaszkiewicz „Muzyka gór”

Ileokroć poszukiwałam informacji o muzyce pienińskiej lub pisałam o pienińskich twórcach, tyleokroć natykałam się na nazwisko Jana Knutelskiego. To właściwie już legenda. Postanowiłam więc i o nim napisać, bo wyraźnie jest częścią historii Krościenka i muzycznej w nim tradycji.

Po raz pierwszy zetknęłam się z jego nazwiskiem na płycie z cyklu „Muzyka źródeł”. Potem mówił mi o nim Jan Kubik, to był przecież jego mistrz. Stanisław Czepiel wspominając czasy swojego kierowania GCK opowiadał, jak to kiedyś Knutelski czymś zdenerwowany w pomieszczeniu pojęć powiedział: „Moja noga tu już więcej grać nie będzie”, a poetka Krystyna Aleksander, której był kolegą szkolnym, wspomina, iż zauważyła, że od śmierci żony miał już zawsze smutne oczy, a na jej grobie był co niedzielę. Tak ze wspomnień wyłania się lubiany przez wszystkich człowiek, dla którego najważniejsza – jak wszyscy zgodnie twierdzą – była muzyka.

Najwięcej informacji i materiału fotograficznego udzielił mi pan Marian Jarosz, nauczyciel, sportowiec i jednocześnie wieloletni basista w muzyce Knutelskiego, jego przyjaciel, który sprawił, że w Krościenku jest ulica Jaśka Knutelskiego i zorganizował o nim wystawę. Dziś oprócz wielu zawodowych i społecznych zajęć również gra na basach z Janem Kubikiem, a wierni czytelnicy „Prac Pienińskich” mogli widzieć jego zdjęcie na kolorowej wkładce 15 tomu. Bardzo mu w tym miejscu dziękuję.

Jan Knutelski urodził się w 1930 roku w przysiółku Krościenka – Kąty. Do szkoły chodził w Krościenku, a muzyką interesował się od dzieciństwa. Pierwsze skrzypce, (należałoby może powiedzieć instrument, bo czy to były skrzypce?) zrobił sobie po prostu z deski i jelit baranich. Rodzina miała ziemię



Z rodzinnego albumu

i żyła z gospodarstwa, ale - jak to w górach - niewiele jej było i niezbyt urodzajna, więc gdy w Krościenku powstała „Cepelia”, rodzina zaczęła w niej pracować. Była to praca chałupnicza, bo tak dogodniej było ją zorganizować pracując w wolniejszych od zajęć gospodarskich chwilach lub przez tych członków rodziny, którzy w danej chwili byli mniej zaabsorbowani gdzie indziej. Była to również okazja do spotkań i śpiewania przy mało wymagającej uwagi ręcznej pracy, przypominania sobie starych śpiewek, może wymyślania nowych tekstów do starych melodii, tak czy owak domowego muzykowania, którego dziś już nie ma. (A może się mylę? Miło byłoby mieć taką nadzieję...)

Po powrocie z wojska Jan Knutelski gra w zespole rodzinnym, jego brat na perkusji, a on ma wreszcie prawdziwe skrzypce. Grają gdzie się da i kiedy trzeba: na zapusty, na weselach, przy darciu pierza, szatkowaniu i ubijaniu w beczkach kapusty, przy uroczystościach świątecznych i rodzinnych.

W przeciwieństwie do Jana Kubika na przykład, który jednakowo kocha wszystkie swoje artystyczne działania jak też spływanie Dunajcem czy pasterstwo, tak dla Jana Knutelskiego muzyka była najważniejsza, a słysząc, że gdzieś należy zagrać, rzucał natychmiast każdą inną robotę. Marian Jarosz twierdzi, że choć Knutelski od kielicha nie stronił, nigdy nie miał gorszego dnia w graniu. Muzyka była ponad wszystko i nie było dla niego imprez mniej lub bardziej ważnych.

W 1953 roku przy spółdzielni „Cepelia” postanowiono założyć zespół muzyczno-taneczny. Przyjął z czasem nazwę „Pieniny”. Historię tego zespołu i tworzących go ludzi też warto byłoby opisać i choć ma on w swojej historii fragmenty organizacyjnego zapętlenia, którego wolałabym nie rozsypywać, to z drugiej strony ma wiele sukcesów, wspaniałych podróży artystycznych i utalentowanych członków.

Oczywiste było to, że Jan Knutelski będzie w nim grał, choć nie od razu został prymistą, gdyż jako młodszy wiekiem został przyporządkowany starszemu - Janowi Gembickiemu, a na basach grał Jan Kacwin. Potem, gdy Gembicki zaczął chorować, Knutelski został prymistą zespołu. Był nim przez 50 lat i niekwestionowanie najlepszy. Grał od wczesnego dzieciństwa, więc palce miał giętkie i grać potrafił świetnie technicznie, a tak wiele ćwiczył, że zgrubiałych opuszków palców nie potrafiło przebić żądło osy! Przez fakt długoletniego obcowania z muzyką znał mnóstwo starych pieśni i melodii polanowych, rekruckich, wałęsanych, weselnych i tanecznych (polki, sztajerki, obyrtany, ogrodnik – o tańcach tych pisałam w „Pracach Pienińskich” tom 14). Został autorytetem w dziedzinie autentycznej muzyki pienińskiej, nagrywał dla Polskiego Radia reprezentatywne przykłady do kolekcji muzyki ludowej. Te przykłady przedstawiane były i są nadal w cyklu



Jan Knutelski

audycji pt. „Muzyka źródeł” i wybiórco wydane na CD o tym samym tytule. Na płycie Pieniny reprezentuje kapela Jana Knutelskiego w składzie: on sam – prym, skrzypce sekundujące – Stanisław Michalczyk, Karol Młynarczyk i Piotr Cedzidło, a na góralskich basach towarzyszy wspomniany już – Marian Jarosz. Wykonane zostały następujące utwory: taniec ogrodnik, *Jo se koniusia poił przy dunaju*, *Hej z jednej strony Lubania*, *Posło dziewce do ogrodu*, *Wysoko słonecko nad górami*.

Zdając sobie sprawę, że tradycja musi być przekazywana następnym pokoleniom, od razu zaczął ćwiczyć młodszy skład zespołu i tak na szczęście jest do dziś; tradycja nie straciła ciągłości i stale widać młodych, a dziś uczą ich ci, których wówczas uczył Knutelski.

W czasach kierowania Gminnym Centrum Kultury przez Stanisława Czepiela organizowane były w Izbie Regionalnej (której dziś już nie ma – por. „Prace Pienińskie” tom 16) tzw. *posiadki*, nawiązujące do tradycji odwiedzania się wzajemnego, a przy tej okazji do śpiewu, tańca i wesołych opowieści. Nagrano również kilka takich spotkań na kasetach, które mi podarował Jan Kubik. Prymistą *muzyki* jest oczywiście Jan Knutelski, sekund realizują Jan Kubik i Marek Salamon, a na basach wiernie towarzyszy Marian Jarosz. Z tego okresu pochodzą zdjęcia, które były głównie prezentowane w folderze zespołu „Pieniny” – mogę jedno z nich pokazać czytelnikom dzięki uprzejmości Mariana Jarosza.

Tak o graniu Jana Knutelskiego napisała Aleksandra Bogucka – etnomuzikolog i wybitna znawczyni folkloru ziem górskich: *Wybijającą cechą stylu gry Jana Knutelskiego było wyraziste i wariantowe ogrywanie melodii*.

Dodam tu dla tych osób, które nie słyszały kapeli góralskiej, lub nie zwróciły na to uwagi, że utwór rozpoczyna jednogłosowy śpiew, do którego dołącza głos drugi (na Podhalu i trzeci), potem melodię podejmują instrumenty, ale podczas gdy sekundziści i basista tworzą strukturę wertykalną - synkopowaną podstawę harmoniczną, to głównie na prymieście spoczywa ciężar popro-

wadzenia linii horyzontalnej - melodycznej. Tak jak w klasycznych wariacjach i improwizacjach jazzowych jednocześnie od inwencji prymisty i jego umiejętności technicznych zależy, jak interesujące będą figuracje i ozdobniki, w które wplecie melodię.

Muzyka Jana Knutelskiego robiła widać wrażenie, gdy Kazimierz Warzecha - jak sam pisze - poruszony graniem kapeli Knutelskiego, stworzył (w Szczawnicy 22 czerwca 1993) taki wiersz:

GÓRALSKA MUZYKA

*Trzech chłopów się zeszło w izbie po wieczery,
przynieśli ze sobą - każdy co należy.
Każdy swój instrument jakoby zachęcał,
to smyczkiem pociągnie, strojnikiem pokręca,
aż się dźwięki ze sobą zgrają, zafalują,
aż dech w piersiach zadrży, serca zawtórują.
dziewczęta się zbiegną, poschodzą parobcy,
radzi są posłuchać czy swoi, czy obcy.
Prymista, choć starszy, porusza się z wdziękiem,
nutka nutkę goni, splata się dźwięk z dźwiękiem.
Sekund mu pomaga - akordami wspiera,
basy mruczą w rytmie, też chcą głos zabierać.
Jeśli miejsca starczy ruszą w taniec pary,
młodszy prosi o polkę, o sztajerka stary.
Z góralską muzyką warto żyć w przyjaźni -
trzech chłopów się zejdzie - i wszystkim jest raźniej!*

Marian Jarosz, który skończył szkołę muzyczną w zakresie gry na akordeonie, został przyjęty do zespołu do gry na basach i wspomina z humorem naukę gry na tym instrumencie. Uczył go Jan Kacwin, którego wkrótce zastąpił (grał z Knutelskim od 1983 roku do jego śmierci). Dla człowieka znającego nuty niełatwo jest się przystosować do nauki typu: *teraz w tym miejscu, niżej, a teraz wyżej*, czyli na zasadzie podpatrywania i podsłuchiwania. Nie bardzo też Mariana Jarosza interesowało początkowo to nocne artystyczne życie - był i jest sportowcem, i woli higieniczniejszy tryb życia. Ale w zespole przydał się dlatego, że jedyny trzeźwy woził wszystkich z domów i do domów, pakował porzucone czasem w trawie instrumenty i zabezpieczał wypłatę. W końcu przyzwyczaili



Jan Knutelski z żoną Katarzyną i teściem (1954)

się wszyscy do tej oryginalnej cechy, jaką jest trzeźwość, widząc z niej tyle pożytku, a Marian Jarosz również zasmakował w muzykowaniu, skoro robi to do dziś, a przede wszystkim - jak podkreśla - widząc zawsze wysoki poziom w grze Knutelskiego. Czy było to na konkursie, czy nad Dunajcem, czy na posiadkach, czy na weselu, na którym i tak już nikt nie rozróżniał, czy to czysto czy nie, on zawsze grał najlepiej jak potrafił. Marian Jarosz powtarza wielokrotnie, że grać i być z Janem Knutelskim, było prawdziwą przyjemnością. I on pięknie poetycko potrafi o tym graniu opowiedzieć (1994).

JAŚKOWO MUZYKA

Wysypujom się nutki ze skrzypiec i basów.

Układajom w melodie starodownyf casów.

„Jawor, jawor, zimno wodzicka”

Hanuś, Maryś, wołojciez Janicka.

Pódziecie grobać, a może i tończyć.

Przecie zbiórki pomału bedom się już kończyć

Muzyka gro, rozlego się w koło.

Dziywki się niecierpliwiom ze if nikt nie woło.

*Bierom się do tońca panienki skaliste,
Zdyjmujom se z głów swoif biote chusty mgliste.
Poziyrajom ku nim skalni kawalerzy,
za tyle cekanio coś im się należy.*

*Sokolica niby panna ubrano na biało,
Stoi wystrojono i poziyro w koło.
Przeplondo się w falaf bystrego strumyka,
Zabiego o względy obok – Czertezika.*

*Trzy Korony wiedzom ze w falaf Dunajca
przeplondać się trudno,
A scególnie po dyscu jak woda jest brudno
I dlatego prosiły hań Corstyńskie Skały
Co by przy zomku w Niedzicy wodę zatrzymały,
Żeby się syćkie szkolne panny przeplondać gdzie miały.*

*Trzy Korony – stare babki nojwyzy se siedzom
One wsyćko widzom i o wsyćkim wiedzom
A już głośno po wsyćkich wierchach rozprawiajom
Ze Certezik z Sokolicom ku sobie się majom.
One by kozdymu uchyliły nieba
A dokładnie wiedzom co młodym potrzeba.
Krościesnkif muzykantów zaroz napytały
Przy muzyce i tońcu wsyćkif zrównać fciały.*

*Jasiek groj! I już nad Pieninami tęcza nutek kolorowyf,
Piyknyf, wyzdobionyf ze skrzypek Jaśkowych.
Jasiek groj! – poprosiło echo.
Jego nie trza prosić – zoroz się uśmiycho
I znów smykiem wywijo, basista się włonco,
A za chwila sekundzista do nif się dołonco.
Zlywajom się nutki razem, no i ze strumyka
Robi się Dunajec – wielko, bystro rzyka.
Powykrencali chłopcy muzykanci Dunajcowe wody*

*A szczególnie jedyn toki – chociaż już nie młody
On wiy jak grać
Jemo worce w basy dać.
Zagrali Krościeńcanie, głośno zaśpiywali
Az wsyćkim, co słuchali dych pozapiyrali.
Pieniny patrzom zdumione i rusyć się bojom.
Nie tońcyły – i zasłuchane jak stoły tak stojom.*

Jan Knutelski i Marian Jarosz grali też razem na przystani flisackiej w Sromowcach, a ponieważ mało komu z kolegów muzyków chciało się tam cały dzień stać i grać na niepewny zarobek (często nic, ale czasem dużo – jak opowiada Marian Jarosz) i brakuje harmonicznego wypełnienia między pry-

mistą a basem, z czasem Marian Jarosz towarzyszy Knutelskiemu na akordeonie, tworząc na potrzeby chwili taki nietypowy dla muzyki góralskiej duet.

Po stanie wojennym kapela wyjeżdżała dwa razy do roku do krajów Europy Zachodniej z zespołem „Pieniny” dla reklamy wyrobów artystycznego rękodziela ludowego. Prawdę powiedziawszy w tamtych latach kapela zarabiała na zespół i dopiero w czasach pewnego upadku, czy zastoju, zespół muzyczny uzyskał autonomię i zaczął zarabiać na siebie. Jak było – tak było, faktem jest, że grali w wielu krajach i w ten sposób Jan Knutelski



Jan Knutelski z wnuczkami

również. Byli też z niezapomnianą wizytą u Ojca Świętego Jana Pawła II w Watykanie.

Knutelski grał także z wieloma innymi zespołami: „Małe Pieniny”, „Podhale”, „Małe Podhale”, „Haniaczky”; i nie tylko w Pieninach, ale też na Spiszu i Orawie, bo muzyka była dla niego najważniejsza i każda okazja była dobra, by grać, a skrzypce były najwierniejszym przyjacielem, z gatunku tych, którzy nigdy nie zawiedli.

Kiedy Jan Knutelski ze swoją muzyką miał zaszczyt wystąpić w Filharmonii Narodowej, był już bardzo chory. Nikt do końca nie wiedział, na co; zmarł zdecydowanie przedwcześnie, 9 kwietnia 1995 roku w śnieżną Niedzielę Palmową. Tak z niekłamany smutkiem zanotował Marian Jarosz:



Jan Knutelski z Marianem Jaroszem
na przystani w Kątach (14. VII. 1992 r.)

Biło zima przysła w Palmowom Niedziele

Męke Pańskom włośnie cytali w kościele

Odpocnies se Jasiu od granio na razie

Bo na twoif skrzypcaf zamiast smycka – bazie

Jego odejście upamiętnili też inni, bo tak to już jest, że prawdziwa sztuka – rodzi sztukę!

Oto piękny wiersz Stanisława Czepiela:

OBYRTANY

Pamięci Jasia Knutelskiego

*Prymista pociongnął smykiem
Struny zagrały kwintą
Jasiek zasłuchał się
Dostroił G i D
Tonecnik zaśpiywoł z krzykiem
„Abo mi zagrojcje, abo mi zanućcie
Abo moje nózki tońcowac nauccie”
Krzyknoł: Obyrtany! i pośli w tany
Zabrmiała nuta staroświecko
Włoncył się sekund i bas
Zdobitł Jasiek nutki
Nie załowol smycka
Jaz dziwili się wsyćka
I słuchał cały las*

*Ptoski pod strzechom przycupły
Kie kiyrpce o dyle tupły
Dzieciska przy muzyce siadły
Zasłuchane gęby porozdziawiały
Babki głowami kiwoły wroz
Ze już im minoł cos*

*Lecom nutki perliste
Kanciaste i siarcyste
W prymisty zapamiętaniu
Bas dudni, pojękuje
I dziwi się graniu
Jasiek zmyślne stroi ozdobniki
Pory tańcom dostojnie
Jak to w obyrtanym
A to zaś wartko w koło
Słychać śmiechy, kwiki
Gwar, śpiewy, wesolo
Bockujom, drobiom
Przytupujom, zwyrtajom
Nagle muzyka grać przestała
Bo Jaśkowi się struna urwała...*



Zespół „Pieniny”, Jan Knutelski pierwszy z lewej (1972 r.)



Na posiadach w izbie regionalnej, od lewej: Marek Salamon, Karol Młynarczyk, Jan Knutelski, Marian Jarosz, Jan Kubik

Również Andrzej Dziedzina Wiwer poruszony tą śmiercią napisał 15 kwietnia tego roku, wiersz poświęcony Janowi Knutelskiemu – jednemu z najlepszych muzykantów pienińskich:

*Tak się to wej przytrafiło
Ze jednego nom chybiło
Pon Bóg przerwał jego granie
Pamiyńc uo nim nom uostanie*

POSED

*Cicho skrzypce zapłakały
Basy jo zawtórowały
Zapłakały za Jasickom
Zagrały rzewno nucicko*

*Przybacyły sobie teroz
Kied grały ś nim cesto nieroz
Jaz po Pioninaf hucalo
W góraf echo uodbijało*

*Nogi się do tónca brały
Rzadko fto był posmutniały
Jasiek palcami przebierał
Z dusy nucicki wybierał
Kozdo nute wycarował
Tak jak malarz wymalował
Kied zagroł to wsyćka wkoło
W sercu było wnet wesolo*

*uOn się ze skrzypcami rodził
uOd malućka smyckiem wodził
Zdumioni ludzie słuchali
Jak se obydwaje grali*

*Teroz same skrzypce grajom
Jaśka palce już nie stajom
Rynka zimno zastygniynto
Nuta w połowie uciynto
Grajom skrzypce w wiecnym dródze
swojemu wiyrnemu słudze*

Grajom już po raz uostatni

POSED –

w inny świat dostatni...

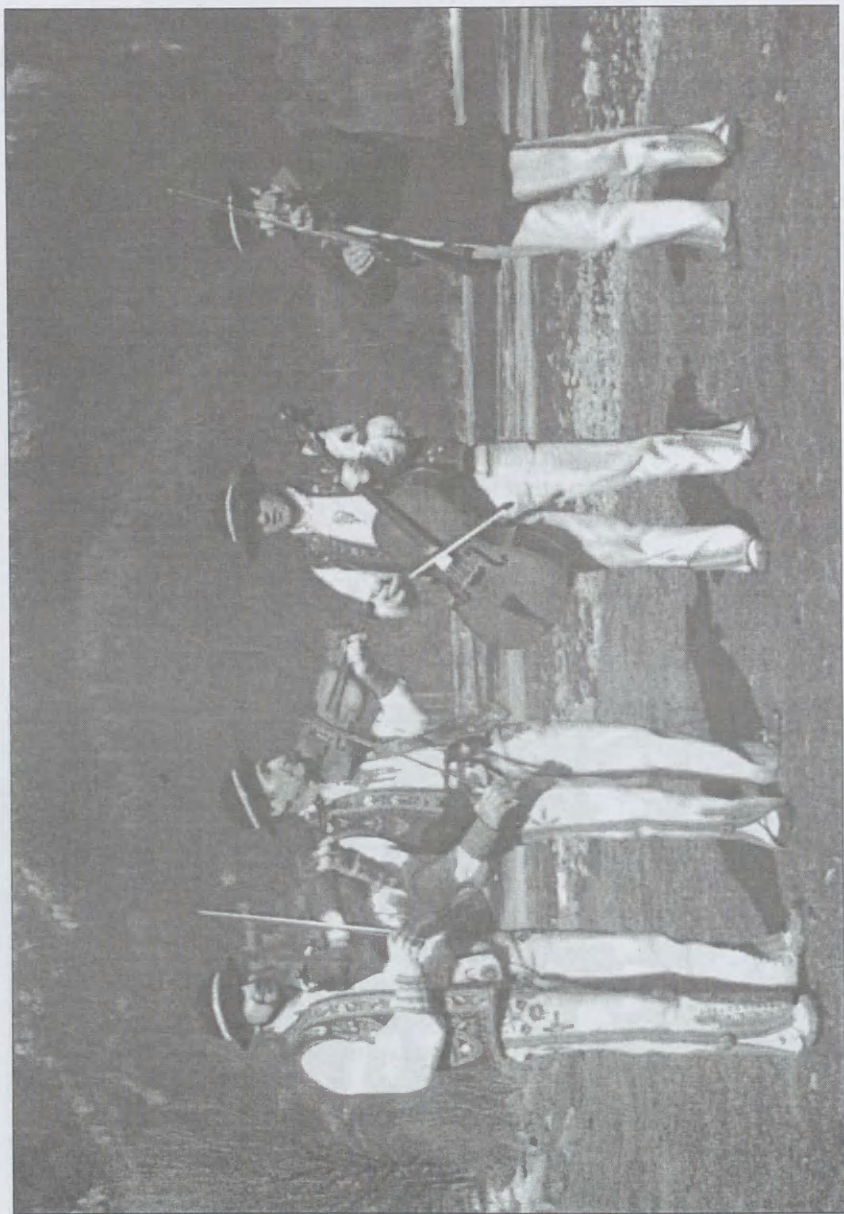
Kiedy pójdziemy szlakiem na Trzy Korony od strony Krościenka, zobaczymy na bocznej uliczce napis ul. Jaśka Knutelskiego i będziemy już wiedzieli, kto to był.

Choć wierszy w tym artykule było sporo, zakończę słowami Władysława Broniewskiego i będzie to odpowiedź dla tych, którzy czasem pytają, po co piszę te artykuły, po co trudzę się szukając muzycznych śladów w Pieninach, na dodatek – za darmo?...

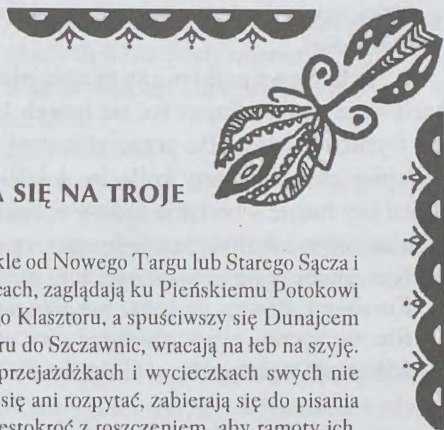
*Jak szczyt wydzwigam nad mgłą
niewidzialne i dumne piękno.
Tam tęcza we łzie pryska jak szkło,
tam – tęskno...*



Od lewej: Jan Kubik, Jan Knutelski, Jan Kacwin



Muzyka Jana Knutelskiego (drugi z lewej)



O TYM, JAK KORONA ROZPADŁA SIĘ NA TROJE

Podróżujący bowiem przybywają zwykle od Nowego Targu lub Starego Sącza i osiadłszy w Krościenku lub Szczawnicach, zaglądają ku Pieńskiemu Potokowi lub Leśnickiemu, albo do Czerwonego Klasztoru, a spuściwszy się Dunajcem z Czorsztyna lub Czerwonego Klasztoru do Szczawnic, wracają na łeb na szyję. Tacy to turyści, co na pośpiesznych przejażdżkach i wycieczkach swych nie mieli czasu ani dokładniej rozpatrzeć się ani rozpytać, zabierają się do pisania rozpraw o tych górach, występując częstokroć z roszczeniem, aby ramoty ich, pełne niedokładności i myłek, brano za robotę naukową i rzetelne wzbogacenie piśmiennictwa górskiego, tak pienińskiego jak tatrzańskiego. (...)

Te i tym podobne błędy od podróżujących, rzeczy nie rozważających dostatecznie, przechodzą z łatwością do czytającej publiczności, a od tej do ludu, przede wszystkim do przewodników. Lud góralski jest nader ciekawy; z łatwością też przyswaja sobie wszelkie nowostki, a więc poprawki lub przekręcenia nazw pierwotnych, gdyż im się w ich prostocie wydaje, że tacy przybysze z dalekiego świata więcej przecie wiedzą, niż oni sami. Tym sposobem rozchodzą się mylne a częstokroć nowe nazwy potoków, skał i źródeł między ludem i ustalają się wreszcie, czego liczne dowody mamy przede wszystkim w Tatrach¹.

... i w Pieninach – należało by dokończyć za Bronisławem Gustawiczem, znawcą gór, nauczycielem i geografem, który w 1881 roku wydał swoją *Wycieczkę w Czorsztyńskie*. Wyliczając różnego rodzaju pomyłki, nie wspomina o kontrowersjach wokół nazwy **Trzy Korony**, który to szczyt jest dla niego „królową Pienin”. Dlaczego? – przecież nie minęło wiele ponad 20 lat od czasu, kiedy po raz pierwszy pojawiła się jego nazwa w nowym brzmieniu.

Czy warto więc zastanawiać się nad problemem sprzed prawie 150 lat, którego ówczesi niemal nie zauważyli? Czy warto tropić zawile ścieżki górskich wojaży, które przeniesione na papier fałszowały rzeczywisty obraz? A jednak trudno przejść obojętnie wobec tak rażącej nieadekwatności, jaką jest dla każdego, kto stanie *u stóp Pienin* i spojrzy na wyniosłą górę zwieńczoną rozlicznymi turniami, nazwa **Trzy Korony**! Bo przecież przyznać trzeba rację autorowi, który opisując szczyt stwierdza:

Nazwa głównego szczytu Pienin Właściwych, na który składa się, posuwając od wschodu, pięć turniczek (...). Można by je przyrównać do pięciu pałek korony,

która byłaby logiczniejszą nazwą od Trzy Korony, których to trzech koron tam nie widać².

I choć owe pałki nie są tu specjalnie trafione – lepiej byłoby mówić o zębach – nie sposób dopatrzeć się **trzech koron** tam, gdzie widnieje, i to niezwykle wyraźnie, jedna! Bo przecież korony nie stanowi jeden element, a ich zbiór, najlepiej ukształtowany koliście. A jeśli chodzi o owe pałki, zęby, ostrosłupy, iglice czy turnie – bo takie nazwy w opisach się pojawiają – też nie dla wszystkich autorów ich ilość jest jednoznaczna, jak pisze Karpiński:

Na zakończenie dodam, że ten piękny masyw górski, który zwą Trzema Koronami, dźwiga na sobie trzy, lecz... aż dziewięć zębatach koron skalic. Kto nie wierzy, niech policzy je sam, idąc śladami naszej karkołomnej, lecz jakże uroczej wspinaczki na Okrąglicę!³

...konია z rzędem... Próby wytropienia potrójności

W ostatnich latach próbowano dorzucić kilka poszlak do tego, co wyłożył w swoim *Przewodniku* Józef Nyka, zwracając uwagę, że obok powszechnie używanej w I połowie XIX wieku nazwy **Korona**, od roku 1860 zaczęto używać również określenia **Trzy Korony**⁴. Jolanta Jarocka-Bieniek idąc ścieżką wytyczoną przez Nykę i przytaczając znane fakty z historii toponimii szczytu, kończy swoje rozważania stwierdzeniem:

No więc konia z rzędem temu, kto odkryje, jak z nazwy Góra Korony, a potem Korona, wyłoniły się Trzy Korony?⁵

Pewną próbę wyjaśnienia podjęła Maria B. Styk, idąc tropem sakralnej symboliki **potrójnej korony**, czyli papieskiej tiary. Otóż w czasach zaborów w poezji wieszczów polskich pojawiają się prorockie widzenia wiążące postać „namiestnika piotrowego” z przyszłą historią Polski⁶. Jednak końcowy wniosek, sugerujący że przemiana omawianej nazwy mogła mieć związek z symboliką narodowowyzwoleńczą, nie jest poparty ani jednym dowodem⁷. Oczywiście tego typu skojarzenia zapewne owa nazwa mogła budzić, bardziej jednak odpowiadają one, jak w wierszu Kazimierza Kalinowskiego⁸, pierwotnemu określeniu **Korona**. Nie mają jednak nic wspólnego z faktem zagadkowej przemiany nazwy szczytu. Dzisiejsi turyści usłyszeć mogą od pienińskich przewodników jeszcze inne, fantastyczne wersje: a to, że za czasów austriackich opłacenie górala, który prowadził na szczyt, kosztowało **trzy korony** (!); a to, że nazwa pojawiła się dla uczczenia spotkania **trzech koronowanych głów** na sromowieckich polach (!)⁹ – nie mają one jednak żadnego potwierdzenia w literaturze – tworzone były zapewne w sytuacji sporej dezorientacji, jaka nastąpiła po roku 1860.

Za miejscową ludnością szli przyjezdni, którzy w swojej twórczości też ową tematykę poruszali – oto przegląd różnych literackich impresji.

Już 15 lat później Maria Konopnicka w wierszu *Dunajec* pisze:

U mojej chaty Dunajec gada
Prastare [!] skazki mego pradziada,
Jak jednolity szczyt ośnieżony
Burza rozdarła na Trzy Korony¹⁰

Czyżby już wtedy górale snuli tego typu gadki na użytek turystów? Sto lat później szczawnicki poeta Michał Słowik Dzwon powtarza tę samą wersję:

Rąbały w Pieninaw siarcyste pierony
Jaze wyrąbały piykne Trzy Korony¹¹

Nieco wcześniej Paulin Świącicki wspomina o „**wieloramiennnej Koronie**”¹², Jan Magiera pisze: „Lipcowe słońce wygrzewało się na **Koronie troistej skały**. (...) Daremnie szuka pod **Koronami** przezieradła wodnego”¹³. A Bronisław Babel widzi **Koronę o trzech wierzchołkach**¹⁴. Powyższe przykłady obrazują zarówno trwanie dawnej nazwy, która na dobrą sprawę nigdy zupełnie nie zniknęła oraz potrzebę jakiegoś wyjaśnienia, uzasadnienia nowej, nawet za cenę zdrowego rozsądku. Wiadomo również, że obie nazwy przez pewien czas funkcjonowały obok siebie, jak np. w przewodniku Bolesława Lutostańskiego: „najwyższą iglicę pienińską zwaną **Koroną** albo **Trzema Koronami**”¹⁵, czy w *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego* z 1892 roku, w którym przy hasle „**Korona**” widnieje odnośnik do hasła „**Trzy Korony**”, i tu dopiero znajdujemy opis¹⁶. Warto prześledzić, jak potraktował ową nazwę autor słynnego „czerwonego” przewodnika do Tatr i Pienin, Walery Eljasz. W wydaniu pierwszym, z roku 1870, opisując Czerwony Klasztor używa pierwotnej, historycznej nazwy **Korona**:

W dolinie św. Antoniego na wstępie do rdzenia Pienin, stoją szczątki klasztoru Kartuzów, zbudowanego na obszarze wsi Lechnicy naprzeciw szczytu zwanego Koroną.¹⁷

Już jednak kilka stron dalej podaje dwie oboczne nazwy:

Wierch, zwany Koroną lub trzema Koronami, bo ma trzy szczyty...¹⁸.

O tym, że nowa nazwa nie jest jeszcze wtedy ugruntowana świadczy pisownia pierwszego jej członu małą literą. W drugim wydaniu, z roku 1881, **Korona** już się nie pojawia, co by znaczyło, że autor uznał nową za dostatecznie utrwaloną, przy czym dopuszcza się ewidentnego błędu, wywodząc łacińskie określenie kamedulskiej pustelni od nazwy naprzeciwległej góry:

Nazwał lud pustelnię tę od dachówek na dachu, Czerwonym Klasztorem, w kościelnych rocznikach nosiła miano: Eremus montis Coronae, od naprzeciwległej góry Trzy Korony, mającej trzy główne, a dwa poboczne szczyty...¹⁹.

W żadnym z następnych wydań nie wspomina już Eliasz pierwotnej nazwy góry, nie podaje też łacińskiego określenia klasztoru, co mu pozwala uniknąć błędu, nie dochodząc, skąd się właściwie wziął.

Skoro już nowa nazwa zadomowiła się na dobre, wymyślano uzasadniające ją poetyckie konstrukcje. Na fali propagowania przyjaźni między bratnimi narodami jednego politycznego bloku, Tadeusz Kubiak rozwija symbolikę liczby 3:

Bijącym w skały, dunajeckim
nurtem słowackim, polskim, czeskim –
wielbię wasz szczyt srebrno-niebieski

W słowach podobnych jak trzy perły,
na Janosika skok odległych –
śpiewa wasz trójszczyt wniebiosięgły.

Sierpniowym słońcem, wirem fali,
niesiony w łodzi coraz dalej –
pozdrawiam trójkoronne hale.

Jak ła do ły, a te do innych,
kropla do kropli w nurcie płynnym,
podobne dźwięki słów wyżynnych –

w nich piękno rzeki jest i ścieżek
zbójnickich trop – im więc powierzę,
trzem bliźnim mowom – to co czuję.

Pod Koronami milcząc Trzema
słucham jak góral Słowak śpiewa
i jak czorsztyński mu wtóruje²⁰.

Był rok 1951, temat idealnie wpisywał się w linię ideologiczną ówczesnych władz, a Kubiak był jak najbardziej poprawny politycznie. Ale choć wiersz napisany jest sprawnie, cała ta sztucznie stworzona wizja legła w gruzach w ostatniej zwrotce, gdzie nie widać już ani nie słyszać odległych, bądź co bądź, przyjaciół Czechów. Lepiej komponowała się nowa nazwa z bliższym, nie politycznym krajobrazem, co musieli zauważyć górale żyjący z południowej strony Pienin. Legendę o powstaniu tamtejszych wiosek w wierszowanej formie streścił Michał Słowik Dzwon

Spadły dyjamenty z Trzech Korun i drogie perłowce
Na rozsiadłe naddunajeckie kotliny
Tak się w legiędziej zrodziły potrójne Sromowce
A drogość ich i ważność taksują Pięćniny.

Zjydzali się tu kiedysi króle, po tote koruny
Cyrwany Kłostor modlił się, bo widzioł te bunty
Zygmunt fałecne... proste Władysławy
Luksemburskie Niemcy... polsko-litewskie sprawy
Tu się wazyły wte i wte strony.
Na zamku radzili króle, a pod nim pasły się owce
W górze świyciły Trzy Koruny
A w dole dziedziny Sromowce
Wyżnie... Niżnie... i Średnie
Patrzyły na królewską scyrość i cysarskie brednie.
(...)²¹

Tropem tej legendy idzie również Stefania Baszak, parafrazując metaforę wyjętą z tytułu książki ks. Bogusława Krzana²² i nadając monografię Sromowiec Niżnych tytuł *Pieniński klejnot w potrójnej koronie*²³.

... co nie ma żadnego uzasadnienia... . Głosy sprzeciwu

A przecież były głosy sprzeciwu: Michał Matras, w swoim solidnym opracowaniu historycznym, kreśląc układ geograficzny Pienin pisze bez zawahania:

Na tym terenie wznosi się potężny masyw góry Korona, zwany błędnie od trzech zębów tejsze korony Trzema Koronami²⁴.

Jeszcze bardziej radykalny był Jan Wiktor, który konsekwentnie we wszystkich swoich utworach literackich odwoływał się do nazwy **Korona** – czasem nawet w wersji łacińskiej *Mons Coronae*, gdy kreślił losy na poły legendarnej postaci brata Cypriana²⁵. Częściej jednak, również we wspomnianej już powieści, oddaje nazwę w brzmieniu polskim:

Cyprian zniechędził miasto. Coraz częściej zjawiały się przed jego oczami chwile przeżyte w lasach pienińskich, na polach, na szczytach Korony²⁶.



Ilość turniczek zależy od punktu obserwacji: fragment słynnej panoramy Tatr i Podhala wykonanej przez Vogla, sporządzonej na podstawie rysunków S. Staszica

Gdy nas nie stanie, twoje dzieło będzie mówiło o klasztorze, leżącym pod Koroną²⁷.

Szczyt Korony umiłował szczególnie, gdyż tutaj dusza rozprzestrzeniała się, wzrok nie znajdował przeszkód²⁸.

Jeśli w powieści historycznej taka nazwa jest jak najbardziej uzasadniona – mowa tu przecież o mnichu z Czerwonego Klasztoru, żyjącym w XVIII wieku, to przecież we współczesnej *Miłości wśród płonących wzgórz* Wiktor woli w ogóle pominąć nazwę szczytu, z którego Aniela i Andrzej podziwiają w oczarowaniu rozległy widok, niż napisać **Trzy Korony**²⁹. Natomiast w swoim pienińskim *opus magnum* Wiktor stwierdza z naciskiem:

Mons Coronae

Tak! Koroną nazywa ją lud i dokumenty historyczne, a nie Trzema Koronami, co nie ma żadnego uzasadnienia ani w tradycji, ani w kształcie pięciu szczytów zespolonych w zwartą całość³⁰.

W wydaniu pierwszym *Pienin i Ziemi Sądeckiej* konsekwentnie pojawia się nazwa **Korona** nawet w podpisach pod zdjęciami, natomiast w wydaniu trzecim, w tekście odautorskim **Trzy Korony** użyte są jedynie raz³¹, co być może jest efektem korekty redakcyjnej (tak jak i w podpisach pod zdjęciami), natomiast określenie **Korona** aż 12 razy!

I w końcu Nyka, choć nie wyraża tego wprost, we wszystkich wydaniach swego przewodnika sugeruje, że nazwa pierwotna była właściwsza:

Trzy Korony (982 m) – słow. Tri Koruny, węg. Koronahegy, niem. Kronenberg. Najwyższy szczyt P.[ienin] właściwych, jeden z najpopularniejszych w Polsce. Od pn. piękna polana podszczytowa Pieniny. Od pd. pięć turni zbudowanych z wapieni rogowcowych serii pienińskiej i ułożonych w kształt korony³².

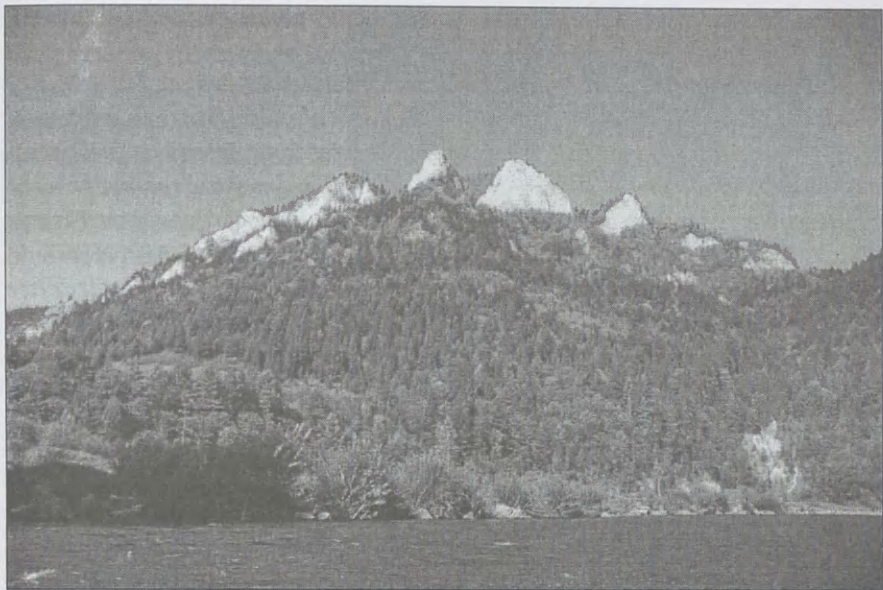
W zakończeniu zaś tego hasła Nyka pisze:

W nazwie Czerwonego Klasztoru od 1699 (1747) „Mons Coronae”, pierwotna polska nazwa – Pieniny. Niem. Kronenberg w druku 1834, w polskiej literaturze „Korona” (w przekładzie z niem.) 1842. Trzy Korony – 1860. Ostatnio próby wskrzeszenia jak gdyby dawniejszej formy „Korona” (J. Wiktor, M. Matras)³³.

W późniejszych zaś wersjach przewodnika koryguje swoje sądy (podaje wg wydania IX):

Forma Kronenberg pojawia się przed r. 1830, polskie Korona – jako przekład z niemieckiego – w l. 1838 i 1842, Trzy Korony – dopiero w 1860, choć jeszcze ok. 1880 r. częsta była Korona. E. Gąsowski, 1879: „Naprzeciw Czerwonego Klasztoru wznosi się góra zwana Koroną, mons coronae lub lapis refugii” (ta ostatnia forma ma sięgać w czasy najazdów mongolskich)³⁴.

Warto zwrócić uwagę, że Nyka podaje aktualnie obowiązujące nazwy węgierską i niemiecką, które są dosłownym tłumaczeniem słowa **Korona**. Z nazwą niemiecką sprawa jednak nie jest taka jednoznaczna... . Już choćby pobieżny



Ilość turniczek zależy od punktu obserwacji: Korona z perspektywy flisackiej łódki

przegląd w Internecie³⁵ przekonuje, że w tym języku powszechnie używana jest nazwa **Dreikronenberg**, zadziwia więc, dlaczego współcześni polscy tłumacze tworzą jej kolejną wersję w postaci **Drei Kronen**³⁶.

Zatem choć i Nyka popełnia błędy, nikt dogłębniej nie zbadał historii tej nazwy i chyba nic więcej od niego nie da się na podstawie drukowanych dokumentów powiedzieć. Brakuje natomiast w ustaleniach Nyki odpowiedzi na trzy pytania: kto zmienił tę nazwę? dlaczego to zrobił? i jakim sposobem tak się ta zmiana utrwaliła, że wyparła pierwotną, mającą nie tylko uzasadnienie historyczne, ale i odzwierciedlenie w rysunku samego wzniesienia?

O problemach z nazwą i próbach przywrócenia jej oryginalnego brzmienia wspomina również Zbigniew Kresek:

Partię szczytową Trzech Koron tworzy pięć stromych turni z twardego wapienia rogowcowego, ułożonych w kształt korony. Bardziej uzasadniona byłaby więc nazwa Korona, taką też łacińską nazwę: Mons Coronae spotykamy w dokumencie dotyczącym Czerwonego Klasztoru z 1699 r. Obecna polska nazwa wydaje się być tłumaczeniem z niemieckiej (Kronenberg) lub węgierskiej (Koronahegy) nazwy góry. Od niedawna w polskiej literaturze spotyka się próby powrotu do dawnej nazwy, zainicjowane przez J. Wiktora³⁷.

Góra Pieniny – Góra Kunegundy – Korona. O nazwach historycznych

Dla porządku należałoby pokrótce przypomnieć, wielokrotnie już opisywaną genezę nazwy **Korona**. Wiąże się ona oczywiście z Czerwonym Klasztorem, który po opuszczeniu go przez zakon kartuzów, przeszedł staraniem biskupa ni-trzańskiego w ręce oo. Kamedułów. Nowi osadnicy odbudowują mury (ponowna konsekracja kościoła w 1747) i nadają im nazwę Eremus Conventus **Montis Coronae** (E.C.M.C.), czyli pustelnia **Góry Koronnej**. Mnisi ci zaś należeli do kongregacji, której macierzystym ośrodkiem był klasztor, założony na szczycie lesistej góry niedaleko Perugii – stąd nazwa **Mons Coronae**, którą przyjmowały wszystkie klasztory należące do owej kongregacji i stąd w godle klasztoru góra z trzema szczytami³⁸. Stąd też zapewne upowszechnia się nazwa w brzmieniu polskim: **Góra Koronna** lub **Korona**, która wypiera pierwotną nazwę **Pieniny**, analogiczną do nazwy polany pod jej szczytem. Zresztą w literaturze I połowy XIX wieku przeplata się ona z nazwą **Korona**. Franciszek Ksawery Prek w notatkach z 1832 roku na przykład używa tylko określenia **Pieniny**:

Przejechawszy Krościenko, o którym wyżej mówiłem, bierze się w lewo, mija się pagórki, góry, skały i staje u stóp Pieniny³⁹.

... nie ma koło góry Pieniny podobnych konduktorów...⁴⁰

Jeśli całe pasmo górskie nazywano tak jak jeden jego szczyt, to nie dziwi, że pojawiła się również wersja, brzmiąca „**góry koronne**”.

Koło tego spustoszonego klasztoru tworzą dolinę Dunajca, która to rzeka w przełomie tak zwanych gór koronnych wstępuje... Właściwie tworzą lewą ścianę doliny tylko owe, od podróżnych tak zwane góry koronne, które nazwę swą od spiczastych końców, do hrabskiej korony podobnych, otrzymały⁴¹.

Wielce prawdopodobne jest, iż nazwa **Korona**, upowszechniła się dopiero wraz z rozwojem szczawnickiego kurortu i organizowaną dla gości atrakcją w postaci spływu Dunajcem i odwiedzin Czerwonego Klasztoru. Wtedy też wyparła używaną przez górali nazwę **Pieniny**. Istniały też wersje przejściowe: jeszcze w wydanej w 1842 roku książce Adama Gorczyńskiego czytamy:

Któryż z gości Czerwonego Klasztoru podniósłszy oko na koronę tysiąc stóp wysokiej pionowo się wznoszącej Pienińskiej Góry słowami podziwienia i zachwyty nie oddał hołdu – krasie i wielkości – natury? Od Pionin jakby od czoła tego gór olbrzyma – rozchodzą się olbrzymie gór ramiona⁴².

Dodatkowym skomplikowaniem, o którym Nyka nie wspomina, jest inna jeszcze nazwa, przytoczona przez Aleksandra Zawadzkiego w opisie podróży z 1832 roku: utożsamia on nazwę góry „**Pieniny**” z „**górami Kunegundy**” – a z opisu wynika ewidentnie, że chodzi o dzisiejsze **Trzy Korony**⁴³. Również Franciszek Herbich utożsamia nazwę **Pieniny** z **górami Kunegundy**, mając na

myśli jednak całe pasmo⁴⁴. Nieco inaczej czyni Ludwik Zejsner, który prowadząc badania geologiczne bywał w Pieninach wielokrotnie – u niego **Korona** utożsamiona jest z Górą Zamkową.

Prawie na najwyższej części Pienin zwanej Korona (Mons Coronae), są jeszcze resztki muru klasztoru św. Kunegundy...⁴⁵.

Identyczneutożsamienie znajdujemy u historyka, świetnie znającego te tereny, Szczęsnego Morawskiego:

Tu czerwony klasztor i dolina lechnicka z wieńcem gór; tam Dunajec spieszy jak gdyby chwili czasu nie miał do stracenia; przeciwny jego brzeg to góra „zameczyska” mons coronae, gdyby korona sterczą jej wierzchy⁴⁶.

Widać zatem wyraźnie, iż okres początków turystyki pienínskiej wprowadził spore zamieszanie w miejscowym nazewnictwie. Idealnym podsumowaniem tych problemów są ujęcia metaforyczne: Michał Zieleniewski pisze.

Sławne Pioniny, są najpyszniejszą koroną tutejszych dzieł Stwórcy⁴⁷.

Wincenty Pol zaś w swych opowiadaniach dwukrotnie nazywa Zamek Pieniny *Koroną świętej Kunegundy*⁴⁸!



Fragment obrazu przedstawiającego św. Romualda z herbem kongregacji zakonu kamedulskiego (Czerwony Klasztor)

Gdzie Okrąglica, a gdzie Grabczycha, czyli co ujrzał ksiądz Janota?

Jeśli już oddzielimy **Koronę** od Góry Zamkowej, a nazwę Pieniny zarezerwujemy dla całego pasma, możemy oczyma XIX-wiecznych podróżników przyjrzeć się samemu szczytowi, spróbować odtworzyć jego ówczesny obraz. Zapewne wiele tu zależy od punktu widzenia – inaczej widzieli topografię, inną wagę przywiązywali do poszczególnych miejsc górale, inaczej znów przyjeźdźni, nawet jeśli byli z wykształcenia geografami. Jak się przekonamy, rzecz raczej polegała nie na jakości wykształcenia i utytułowaniu danego autora, ale na czasie i poświęceniu, jakie ofiarował Pieninom, by je poznać.

I tu dotykamy kluczowego momentu, w którym pojawił się błąd. Przypomnijmy, że Nyka podaje rok 1860 – musiał więc wiedzieć, że chodzi o księdza Eugeniusza Janotę *Przewodnik w wycieczkach na Babią Górę do Tatr i Pienin*⁴⁹. I rzeczywiście, nigdzie wcześniej taka forma nazwy się nie pojawia – co się zatem stało? Należy baczniej przyjrzeć się temu klasycznemu już, pierwszemu polskiemu przewodnikowi tatrzańskiemu, w którym Pieninom autor poświęcił nie więcej niż sześć stron, i to w większości wypełnionych opisami historycznymi. Znamienny jest kształt marszruty, jaki Janota proponuje swoim czytelnikom: Pieniny zwiedza się w drodze powrotnej z Tatr, przeznaczając na nie zaledwie dwa, trzy dni – jeden na podróż do Śmierdzonki (po drodze wiele atrakcji, między innymi zwaliska Czorsztyna), by tam przenocować, drugi, by spłynąć Dunajcem do Szczawnicy, a następnie z Krościenka udać się w Pieniny, i stamtąd w kierunku Starego Sącza. Ten wyraźny „tatrocentryzm” jest charakterystyczny dla ówczesnych czasów: Tatry były ogromne i dzikie – Pieniny niewielkie, nie pociągały spragnionych mocnych wrażeń romantycznych górskich turystów. Stąd też u wielu autorów marginalne ich traktowanie.

Na ślad interesującej nas nazwy trafiamy najpierw na stronie 57 przy okazji opisu historii Czerwonego Klasztoru:

R. 1699 d. 3 maja nabył te dobra Władysław Matyszowski biskup nitrzański i oddał klasztor Kamedułom, nazwany odtąd eremus montis coronae [i tu postawiono gwiazdkę oznaczającą przypis, w którym czytamy:] Ponad klasztorem i Dunajcem wznoszący się szczyt Pienin⁵⁰.

Ale już na następnej stronie obraz kompletnie się zamazuje, kiedy czytamy:

Najwyższym szczytem jest Wysoka Skala ponad Jaworkami i Folwarkiem (3318 st.). Zaś w właściwych Pieninach najwyższa iglica Grabczychy wznosi się na 3101 st⁵¹.

Z tych słów wynika, jakoby najwyższą iglicą **montis coronae** była Grabczycha! Choć już u Zieleniewskiego w 1852 r. pojawiają się nazwy „Okrąglica

wyżnia i niżnia”⁵², a Bogusz Zygmunt Stęczyński rysując skały Grabczychy, czy Okraglicę wszystko nazywa prawidłowo⁵³, zresztą, co ciekawe, w swoim poemacie w ogóle nie używa on nazwy **Korona**, nie wspominając już o **Trzech Koronach**. Natomiast w dziewięć lat po Janocie, pośledni literat, który spędził zapewne kilka tygodni w Szczawnicy, Paulin Świącicki, pisząc swoją beletryzowaną relację z pobytu w Pieninach potrafi umieścić Grabczychę, może nie dość precyzyjnie, ale jednak w zupełnie osobnym od **Korony** miejscu:

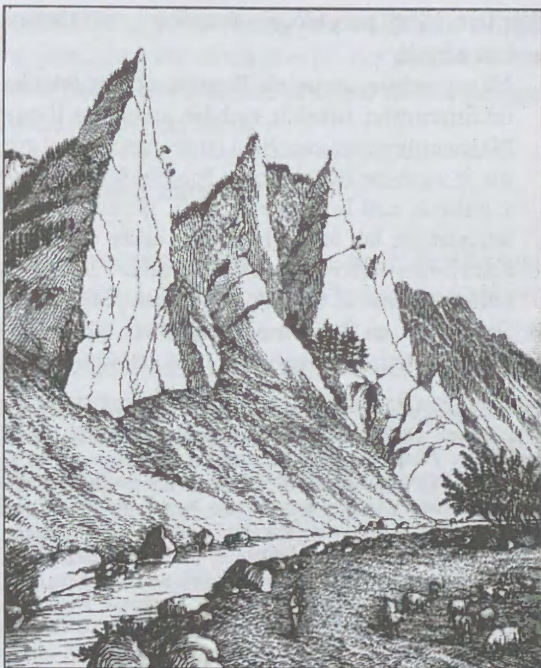
To Pioniny!

U wstępu, jakby na straży
stoją olbrzymi: wielora-

mienna Korona z prawej, Grabczycha wyżnia i niżnia z lewej strony⁵⁴.

Świącicki rzeczywiście zagmatwał nieco ów opis, czyniony niejako z perspektywy łódki, z której wszystkie te szczyty sytuują się po stronie lewej. Warto jednak nadmienić, że autor wchodził wcześniej na **Koronę**, co dało mu zupełnie inną perspektywę spojrzenia na poniższe góry – ważne, że zupełnie oddziela **Koronę** od Grabczychy i jeśli mu wierzyć, jego przewodnikiem, a więc również informatorem był obdarzony powszechnym autorytetem przewodnik i flisak ze Szczawnicy, Salamon. Zapewne też Świącicki nie czytał *przewodnika* Janoty – napisał nazwy tak, jak je usłyszał i jak powszechnie ich uważano. Wielu też innych autorów umieszczało Grabczychę na właściwym miejscu: Eliasza idąc za swoim nauczycielem, Janotą, w pierwszym wydaniu powielił jego błąd, w drugim, powołując się na najnowszą publikację Gustawicza, już się poprawia. Bo rzeczywiście Gustawicz jako pierwszy starał się uporządkować nazwy pięciu turni **Korony**⁵⁵.

Wróćmy do omawianego przewodnika autorstwa Janoty: w kolejnym



Bogusz Zygmunt Stęczyński, *Skały Grabczychy*.
(rys. z natury 1851 i ryt. 1859)

akapicie, który przytaczam w całości, natrafiamy na kluczowe dla naszych rozważań zdanie:

Najwygodniej zwiedzić Pieniny od Krościenka, lubo i potokiem Słobczanym od Sromowiec niżnich, tudzież potokiem Pieńskim od Dunajca są przystępne. Najznamięnitsze szczyty a raczej iglice w tej grupie są Grabczycha wyżnia i niżnia w szczycie trzech koron [podkreślenie moje], Ligarki, Sokolica i Facimiech z jaskinią nad leniwym plosem, Berestek i Golica, tak zwana, iż przed kilkadziesiąt lat las na niej zgorzał, także nad Dunajcem, Sosnowe, Ostra, Biała, Czerwona, Bystra Skąła i Ociemne. Pod Golica nad Dunajcem źródło zwane studzienkami. Z Grabczychy zachwycający widok na zakręty Dunajca między Pieninami, na Czerwony Klasztor i pobliskie wioski nad Dunajcem ku zachodowi, na południe na spiskie i nowotarskie Tatry⁵⁶.

Najwygodniej zwiedzić Pieniny od Krościenka, lubo i potokiem Słobczanym od Sromowiec niżnich, tudzież potokiem Pieńskim od Dunajca są przystępne. Najznamięnitsze szczyty a raczej iglice w tej grupie są Grabczycha wyżnia i niżnia w szczycie trzech koron, Ligarki, Sokolica i Facimiech z jaskinią nad leniwym plosem¹⁾, Berestek i Golica, tak zwana, iż przed kilkadziesiąt lat las na niej zgorzał, także nad Dunajcem, Sosnowe, Ostra, Biała, Czerwona, Bystra Skalka i Ociemne. Pod Golica nad Dunajcem źródło zwane studzienkami. Z Grabczychy zachwycający widok na zakręty Dunajca między Pieninami, na Czerwony Klasztor i pobliskie wioski nad Dunajcem ku zachodowi, na południe na spiskie i nowotarskie Tatry.

Fragment oryginału tekstu
Przewodnika Janoty
(skan z reprintsu)

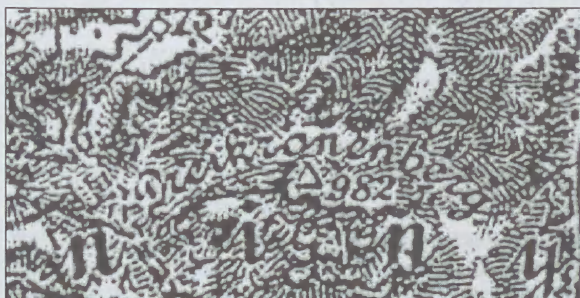
No i *konia z rzędem* temu, kto wyjaśni, co musiało nastąpić, że znamięnity znawca Tatr popełnił tak fatalny błąd, a nawet, jak należy przypuszczać, okazał się twórcą nowej nazwy najbardziej znanego wzniesienia w Pieninach. Nie mając zapisków terenowych Janoty, można snuć jedynie domysły. Mniej prawdopodobną wersją jest, że wydzielił on w całym paśmie Pienin właściwych trzy „grupy”, czy raczej „masywy”, przypominające **korony**, np. używając dzisiejszych nazw: 1. Facimiech z Grabczycami; 2. Ostry Wierch z Górą Zamkową; 3. **Trzy Korony**. Nie ma to jednak potwierdzenia w tekście, w którym wyraźnie iglice **korony** zostają utożsamione z Grabczycami. Pozostaje zatem inne wyjaśnienie: Janota poznawał Pieniny przede wszystkim, a może jedynie, z perspektywy tratwy kołyszącej się na falach Dunajca. Wchodząc w dość dużym tempie w gardziel Przełomu mógł otrzymać od górali informację, że właśnie mijają Grabczychy, za nimi zaś w tym samym momencie mogły się chować zęby **Korony**. Naiwne wyjaśnienie? Może nastąpiło coś jeszcze innego, błąd w notatkach, niewyraźnie napisane słowo.... W publikacji Janoty warto zwrócić uwagę na kształt czcionki i używanie wielkich i małych liter

w pisowni nazw: ciekawe, że nazwa szczytu zapisana jest italikiem, tak jak wszystkie inne ważne nazwy pojawiające się w tekście po raz pierwszy, i to małą literą, co by znaczyło, że nie jest to powszechnie przyjęta nazwa geograficzna szczytu, bo te Janota zawsze pisze dużą literą.

Dalsza historia omyłek

Ostatecznie nie jest aż tak ważne, co się wtedy stało, dość, że nikt tych rewelacji nie skorygował, ani sam autor, ani uczniowie, w których zapalił miłość do gór, ucząc w słynnym krakowskim Gimnazjum św. Anny. Sam Janota zresztą Pieninami więcej się już nie zajmował, nie wiadomo nawet, czy jeszcze kiedykolwiek tu był. I jeśli w dużej mierze prawdziwe są opinie Krygowskiego i Świerza⁵⁷, co do dokładności i ścisłości w ustalaniu właściwego nazewnictwa i prostowaniu błędnych pojęć o Tatrach – jeśli chodzi o Pieniny Janota więcej wprowadził zamieszania niż porządku. Zobaczmy bowiem, co się dzieje dalej: publikacja Janoty, na podstawie której uzyskał tytuł doktora na Uniwersytecie Jagiellońskim, mogła być traktowana jako podstawowy autorytet w dziedzinie topografii górskiej, szczególnie dla osób, które Pienin nie znały. I już w latach 70. XIX wieku zaczyna coraz częściej, obok nazwy **Korona** pojawiać się nowa **Trzy Korony**, aż w końcu wypiera ją zupełnie. Ani Eliasza nie poprawia swego mistrza Janoty, który zresztą pomagał przy opracowywaniu I wydania przewodnika, ani inny uczeń Janoty, Bolesław Gustawicz w 1881 nie wspomina już w ogóle o pierwotnej nazwie, posługując się częstokroć nową, nazwę Grabczycha zastępuje jednak poprawną Okraglicą⁵⁸.

Być może na utrwalenie się nowej wersji nazwy wpływ miał nie tylko autorytet Janoty, ale również użycie tej nazwy na jednej z map. Na mapie Szczawnicy



Powiększony fragment niemiecko języcznej mapy przygotowanej do druku w 1912 r. (w zbiorach biblioteki PPN)

z 1936 roku, wydanej przez Wojskowy Instytut Geograficzny, widnieje nazwa **Trzy Korony**, podobnie jak niemieckiej mapie z roku 1938. Wcześniejsza mapa niemieckojęzyczna z 1894, aktualizowana w 1912 podaje już nazwę „**DreiKronenberg**”⁵⁹

Choć w wydaniu z lat 1911-12 przewodnika A. Otto *Die Hohe Tatra* znajdujemy nazwę **Kronenberg**⁶⁰. Jeśli zmieniona nazwa trafiła na mapy – sprawa była przesądzona!

Po raz kolejny geografią Pienin zajął się poważniej Kazimierz Sosnowski w swoich publikacjach na temat Beskidów Zachodnich. Widać, świetny ten krajoznawca i autor przewodników miał z głównym masywem pienińskim również spore kłopoty, chcąc być wiernym zarówno literaturze, jak miejscowej toponimii. W I wydaniu jego przewodnika czytamy taki opis **Trzech Koron**:

Ściana poł. jest nieco odsunięta od brzegów Dunajca, tylko jej wsch. część, Grabczycha, wprost do wody spada. (...) u samej góry strzela dziesiątkiem prostopadłych turni, z których trzy najwznioślejsze: Okrąglica, Ostra Skała i Grabczycha wieńczące ją, jak zęby złotą koronę, nadały górze nazwę⁶¹.

Dla każdego znającego lepiej topografię Pienin opis wyda się alogiczny – jak bowiem Grabczycha może spadać ku Dunajcowi (co jest prawdą, jeśli zaliczymy Grabczychy do jednego masywu z **Koroną**), a równocześnie wieńczyć jej czubek? Jak już było wspomинane przy opisie Janoty, w początku Przełomu jest taki moment, kiedy widoczne są obok siebie Grabczycha, Ostra Skała i Ganek, czyli skalna platforma pod Okrąglicą, ale jedynie z drogi pienińskiej. Jednak problem ten musiał męczyć Sosnowskiego, bowiem w późniejszym, geograficzno-krajoznawczym opracowaniu opis swój nieco koryguje, pomijając fragment o spadającej ku Dunajcowi turni Grabczychy⁶², czym jednak nie poprawia błędnego nazwania Grabczychą jednej z turni **Trzech Koron**. Podobnie czyni były kierownik Parku Narodowego w Pieninach Stanisław Smólski, tyle że z jego opisu wynika, jakoby były trzy Grabczychy: jedna w zwieńczeniu **Trzech Koron**, a u wrót Pienin Wyżnia i Niżnia oraz dwie Ostre Skały. Cytuję fragmenty opisu z II wydania – rok 1960:

Ongiś góra ta nosiła nazwę „Korona”, a zakonnicy, mieszkający u jej stóp w Czerwonym Klasztorze, piszą o niej w swych kornikach jako mons coronae (góra korony).

Trzy najwyższe zęby „korony” nazywają się: Okrąglica, Ostra Skała i Grabczycha. (...) Od głównego trzonu Trzech Koron odchodzą dwa odgałęzienia skierowane ku południowemu i północnemu wschodowi.

Odgałęzienie południowo-wschodnie, oddzielone przełęczą „Wyżni Łazek” od głównego trzonu, opada ku południowi pasmem stromych ścian i ostrych szczytów. Są to przede wszystkim „wrota Pienin”: Ostra Skała, Grabczychy Wyżnia i Niżnia oraz Świnia Skała, tworzące słupy graniczne największego przełomu i wystzelające malowniczo poszarpanymi grzebieniami, turniami i prostopadłymi ścianami nad pieniącymi się wodami Dunajca⁶³.

Idąc w ślady Aborygenów... Czy powrót jest możliwy?

Doprawdy, trudno pojąć, jak takie błędy mogły się pojawić w publikacji Polskiej Akademii Nauk – na szczęście trzy lata później Nyka zdołał uporządkować nazwy wszystkich skał i turniczek, ale zamachu na **Trzy Korony**⁶⁴ nie podjął... czy było już za późno? – zapewne: byłby to bowiem atak nie tylko na publikację, przede wszystkim na mapy i powszechne utrwalenie nazwy tego znanego szczytu. I przypuszczalnie powrót do pierwotnego brzmienia nigdy już nie będzie możliwy, choć przecież istnieją w świecie przypadki starań o przywrócenie pierwotnej nazwy, jak to czynią obecnie Aborygeni w odniesieniu do Góry Kościuszki w Australii⁶⁵. Bliższy Pieninom przypadek był powodem niedawnej poprawy dokonanej w słowackich Tatrach, gdzie oficjalnie skorygowano błędne brzmienie nazwy: dolina „Česka” na powrót jest „Ťažká”⁶⁶. Patrząc jednak realistycznie warto byłoby uznać **Koronę** choć za nazwę oboczną, alternatywną, tym bardziej, że sama jej bryła taką nazwę narzuca, co nie jest zbyt częstym przypadkiem w krajobrazie.

W historii bowiem tego wzniesienia nastąpiło niezwykle, może na skalę światową, zespolenie trzech elementów: nazwy przyniesionej z odległych stron (z włoskiej Perugii) z rzeźbą krajobrazu oraz bogatą symboliką insygnium władzy monarszej. Bliska *wieńcowi zwycięstwa korona* jest znakiem zwieńczenia, ochrony, jest symbolem władzy i poświęcenia Bóstwu⁶⁷ – łączy zatem wybrane i sakralizację.

Z tej zawilej historii wysnuć można trzy wnioski koronujące owe rozważania: wato ważyć każde słowo, zwłaszcza jeśli ma być upublicznione, wato sprawdzać nawet największe autorytety i ufać zdrowemu rozsądkowi, wato w końcu poświęcić więcej czasu i uwagi Pieninom, jeśli już chcemy wyciskać na ich skórze swoje piętno.

Fot. autor

Przypisy

¹ Bronisław Gustawicz, *Wycieczka w Czorsztynskie*, Warszawa 1881 [reprint: Kraków 1989], s. 10-12,

² Władysław Midowicz, *O Trzech Koronach*, Prace Pienińskie 6, 1994, s. 74,

³ Jan Jerzy Karpiński, *W Pieninach*, Warszawa 1957, s. 45,

⁴ Por. Józef Nyka, *Pieniny. Przewodnik turystyczny*, Warszawa 1963, s. 257,

⁵ Jolanta Jarocka-Bieniek, *Góra Korony i... kameduli w Czerwonym Klasztorze*, „Z Doliny Grajcarka” nr 138, marzec 2004, s.3,

⁶ *Nota bene* interpretacja w tym duchu fragmentu mickiewiczowskich *Dziadów* wydaje się nieporozumieniem, choć przypomnienie przez autorkę tego właśnie fragmentu może być inspirujące – pytanie, czy było inspiracją przy zmianie nazwy szczytu? – z dalszej treści niniejszego artykułu wynika, że nie. W *Dziadach części III* czytamy: „Oto namiestnik wolności na ziemi widomy! / On to na sławie zbuduje ogromy / swego kościoła! / Nad ludy i nad króle podniesiony; / Na trzech stoi koronach, a sam bez korony”,

- ⁷ Por. Maria B. Styk, *Refleksje wokół nazwy geograficznej Trzy Korony*, Prace Pienińskie 12, 2002, s. 93-99,
- ⁸ Kazimierz Kalinowski, *Polska Korona. Legenda z ust ludu tatrzańskiego* – wiersz w całości przytacza Maria B. Styk w swoim tekście na s. 96-98,
- ⁹ Chodzi zapewne o spotkanie Zygmunta Luksemburskiego z Władysławem Jagiełłą w roku 1423! Tylko gdzie ta trzecia koronowana głowa?
- ¹⁰ Maria Konopnicka, *Utwory poetyckie*, t. 1, Warszawa 1988, s. 34,
- ¹¹ Michał Słowik Dzwon, *Trzy Korony*, W tegoż, *Moja pieśńnica*, Kraków [2002], s. 19,
- ¹² Paulin Stachurski [Święcicki], *Wycieczka do Pienin*, Lwów 1869, s. 108,
- ¹³ Jan Magiera, *Sanna w Pieninach*, PTT 1881, s. 18,
- ¹⁴ Bronisław Babel, *Z Krynicy do Pienin*, Tarnów 1888, s. 35,
- ¹⁵ Dr Bolesław Lutostański, *Szczawnica w Galicyi. Jej źródle i urzędzenia*, Kraków 1874, s. 115,
- ¹⁶ Por. Maria B. Styk, *Refleksje wokół...*, s. 93,
- ¹⁷ Walery Eljasz, *Ilustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic*, Poznań 1870 [reprint: Kielce 2006], s. 230,
- ¹⁸ *Ibidem*, s. 233,
- ¹⁹ W. Eljasz, *Nowy ilustrowany przewodnik do Tatr i Pienin*, Kraków 1881, s. 269-270,
- ²⁰ Tadeusz Kubiak, *Pod Trzema Koronami*, Nowa Kultura, nr 2 (146), 11.01.1951. Cyt. za: Janina Kwiek-Osiowska, *Ziemio moja sądecka. Antologia poezji i prozy*, wyd. II [Kraków 1993], s. 37,
- ²¹ Michał Słowik Dzwon, *Sromowce*. W tegoż: *Moja pieśńnica*, s. 22,
- ²² Ks. Bronisław Krzan, *Klejnot zagubiony w górach. 700-lecie Krościenka nad Dunajcem...*, Krościenko n. Dunajcem 1988,
- ²³ Stefania Baszak, *Pieniński klejnot w potrójnej koronie. Sromowce Niżne historia – kultura – tradycja*, Kraków 2007,
- ²⁴ Michał Matras, *Prace górniczo-hutnicze w okolicy Szczawnicy do połowy XVIII wieku. (W:) Studia z dziejów górnictwa i hutnictwa*, t. III pod red. Jana Pazdura, Warszawa – Wrocław 1959, s. 116,
- ²⁵ Jan Wiktor, *Skrzydlaty mnich*, Wrocław – Warszawa 1947, s. 218,
- ²⁶ *Ibidem*, s. 93,
- ²⁷ *Ibidem*, s. 241,
- ²⁸ *Ibidem*, s. 243,
- ²⁹ Por. Jan Wiktor, *Miłość wśród płonących wzgórz*, t. II, Warszawa 1959, s. 11-12,
- ³⁰ Jan Wiktor, *Pieniny i Ziemia Sądecka*, Kraków 1956, s. 95,
- ³¹ *Ibidem*, Kraków 1965, s. 90 – jest to fragment, którego nie ma w wydaniu I,
- ³² J. Nyka, *Pieniny...*, Warszawa 1963, s. 256,
- ³³, s. 257,
- ³⁴ J. Nyka, *Pieniny...*, wyd. IX, Łachorzew 2003, s. 281,
- ³⁵ Por. niemieckojęzyczna wersja wikipedii,
- ³⁶ Chodzi tu o polskie wydania kilkunastu opracowań krajoznawczych, np. *Spyw Pienińskim Przełomem Dunajca*, Agencji Wydawniczej Wit, podobnie czytamy w folderze o Pieninach wydanym przez Pieniński Park Narodowy w 2005 roku,
- ³⁷ Zbigniew Kresiek, *Pieniny. Przewodnik turystyczny*. PTTK Kraków Warszawa 1992, s. 52-53,
- ³⁸ Por. J. Jarocka-Bieniek, *Góra Korony...*; X. Stanisław Załęski S.J., *Czerwony Klasztor w Pieninach. Szkic historyczny*, Kraków 1880,
- ³⁹ Franciszek Ksawery Prek, *Czasy i ludzie*, oprac. H. Barycz, Wrocław 1959, s. 161,
- ⁴⁰ *Ibidem*.
- ⁴¹ *Góry Pieniny (Z obrazów Galicji)*, Przyjaciół Ludu, R. 6, nr 16, 19.10.1839, s.122,
- ⁴² [Adam Gorczyński], *Chelm Jaxy*. W tegoż: *Sylva rerum Jadama*, Lwów 1842, s. 97,
- ⁴³ Por. Aleksander Zawadzki, *Szczawnica (Wyimek z podróży)*, Rozmaitości [Lwowski] nr 32, 11.08. 1832, s. 265-266,
- ⁴⁴ Por. Franciszek Herbich, *Wiadomość o znajdującym się w Galicji źródle zdrowia w Szczawnicach*, tłum. Ks. Wincenty Balicki, Tarnów 1831, s. 13.
- ⁴⁵ Ludwik Zejszner, *Podróże po Beskidach, czyli opisanie części gór karpackich, ...*, Biblioteka Warszawska, t. III, wrzesień 1848, s. 498,

- ⁴⁶ Józef Szalay [rysunki], Szczesny Morawski [tekst], *Album Szczawnickie*, Wiedeń – Kraków 1858, rozdz. Pioniny [I], s. [1],
- ⁴⁷ Michał Zieleniewski, *Ilustrowany opis zakładów zdrojowo-kąpielnych w Galicji istniejących*, Kraków 1872, s. 1-2,
- ⁴⁸ Por. Wincenty Pol, *Na wodach*. W tegoż: *Dzieła prozą*, t. III, Lwów 1877, s. 51. Tę samą nazwę powtarza Pol w opowiadaniu *Z Tatr*.
- ⁴⁹ Eugeniusz Janota, *Przewodnik w wycieczkach na Babią Górę do Tatr i Pienin*, Kraków 1860 [reprint: Kraków 1991],
- ⁵⁰ *Ibidem*, s. 57,
- ⁵¹ *Ibidem*, s. 58,
- ⁵² Michał Zieleniewski, *Wody lekarskie szczawnickie*, Kraków 1852, s. 5. Nazwa ta występuje również u Z. B. Stęczyńskiego w wydany w 1860 r. poemacie *Tatry*.
- ⁵³ Bogusz Zygmunt Stęczyński, *Tatry w dwudziestu czterech obrazach*, Kraków 1860 [reprint: Wrocław 1997], [ilustracje] s. 35, 39,
- ⁵⁴ P. Stachurski [Święcicki], *Wycieczka w Pioniny...*, s. 108,
- ⁵⁵ Por. B. Gustawicz, *Wycieczka...*, s. 262,
- ⁵⁶ *Ibidem*,
- ⁵⁷ Por. Władysław Krygowski, *Zarys dziejów polskiej turystyki górskiej*, Warszawa 1973, s. 28. Tu zacytowana opinia M. Świerza z jego *Zarysu dziejów taternictwa polskiego*, Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego, XXXIV 1913, s. 54,
- ⁵⁸ B. Gustawicz, *Wycieczka...*, s. 261-262,
- ⁵⁹ Obie te mapy znajdują się w zbiorach Biblioteki PPN w Krościenku,
- ⁶⁰ A.[ugust] Otto, *Die Hohe Tatra*, 1911-1912 Berlin, s. 239. Jest to jedno z kolejnych wydań tego przewodnika, którego pierwsze ukazało się w 1891,
- ⁶¹ Kazimierz Sosnowski, *Przewodnik po Beskidzie Zachodnim...*, Kraków 1914, s. 175,
- ⁶² Por. K. Sosnowski, *Beskiady Zachodnie*, Kraków 1924, s. 121,
- ⁶³ Stanisław Smólski, *Pieniński Park Narodowy*, wyd. II, Kraków 1960, s. 15,
- ⁶⁴ J. Nyka, *Pieniny...*, Warszawa 1963, s. 257,
- ⁶⁵ Por. Piotr Zychowicz, *Kościuszkę przegrywa z Aborygenami*, Rzeczpospolita, 225 (6908), 24.10.2004, s. A6,
- ⁶⁶ Marek Grocholski, *Czesi stracili dolinę*, Tatry TPN, nr 4 (18), jesień 2006, s. 13,
- ⁶⁷ Por. Dorothea Forstner OSB, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, Warszawa 1990, s. 435-440.



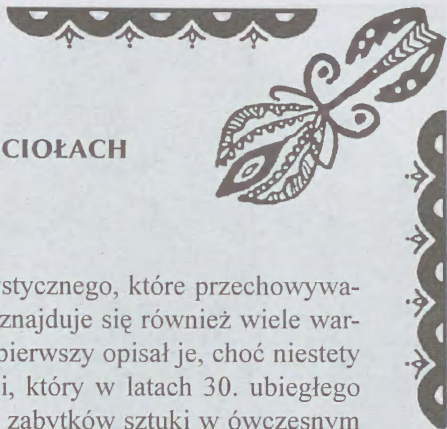
Ludźmierskie drogi

*Moja babka
wiejska
prosta
górska kobieta
Brata moją
dzieciną dłoń
w swoje
poorane jak góralska ziemia
ręce*

*Prowadziła
przez pola
kwitnące koniczyną
do Matki
z Dziecięciem na ręku
Moja Babka
smuła
dawne opowieści
w drodze
wiodąc jako dziecko
do stóp Matki*

*Ludźmierska Pani
pamiętaj
przed Twym Synem
o babce mojej
o naszej drodze
o zapachu
torfowisk
o koniczyńce
i o dziurawcu
zbieranym do bukietu zieleń
Wniebowzięta
Pamiętaj
Proszę*

*Zofia Łukasz
Krempachy*



TKANINA ARTYSTYCZNA W KOŚCIOŁACH POLSKIEGO SPISZA* - CZĘŚĆ I

Wśród zabytków rzemiosła artystycznego, które przechowywane są w kościołach Polskiego Spisza, znajduje się również wiele wartościowych szat liturgicznych. Po raz pierwszy opisał je, choć niestety bardzo skrótowo, Tadeusz Szydłowski, który w latach 30. ubiegłego stulecia przeprowadził inwentaryzację zabytków sztuki w ówczesnym powiecie nowotarskim¹. Inwentaryzacja ta stała się podstawą do powojennego opracowania odpowiedniego zeszytu *Katalogu zabytków sztuki w Polsce*². Jednak zwięzłość tekstu tego zeszytu spowodowała, że tkanina artystyczna potraktowana została w nim wręcz marginalnie. Dopiero inwentaryzacja zabytków ruchomych, przeprowadzona przed około 30-oma laty przez Urząd Konserwatora Zabytków, dała pełniejszy obraz tej dziedziny spiskiego rzemiosła artystycznego³. Ta inwentaryzacja posłużyła głównie piszącemu te słowa, gdy niedawno starał się ustalić aktualny stan zachowania rozważanych zabytków. Okazało się wówczas, że choć w kościelnych skarbczykach znaleźć można jeszcze wartościowe, niezauważone dotąd tkaniny, to od czasu przeprowadzenia wspomnianej inwentaryzacji zasób tych zabytków został uszczuplony. Wiele nietrwałych z natury szat liturgicznych, nieużywanych i przechowywanych nieraz w nieodpowiednich warunkach, uległo częściowemu, a nawet całkowitemu zniszczeniu.

Przegląd zabytków zaczniemy od Kacwina, tu bowiem znajduje się najbogatszy na Polskim Spiszu zbiór szat liturgicznych. T. Szydłowski opisał go słowami: „...kilka tkanych ornatów i dalmatyka z w. XVIII”⁴. Natomiast na kartach zabytków ruchomych znajduje się siedem ornatów i kapa, powstałych na przestrzeni stuleci XVIII i XIX⁵. Wszystkie te tkaniny przetrwały w dość dobrym stanie do chwili obecnej.

Na 2. połowę XVIII wieku datować można ornat biały z jednolitej tkaniny jedwabnej, ozdobionej wzorem kwiatowym. Składają się nań duże pojedyncze, różnorodne kielichy i bukietki o fioletowej barwie oraz zielone gałązki

* Pamięci dra Mariana Korneckiego, znakomitego inwentaryzatora zabytków sztuki w Polsce pracę tę poświęcam.



Kacwin, ornat biały (2. połowa XVIII w.)

kwiatowe o delikatnych, drobnych listkach. Z kolei pęki większych liści wyszyto srebrną nicią. Zarys kolumny zaznacza szeroki złoty galon, którym także obszyto brzegi ornatu.

Z tego samego okresu, co wspomniany wyżej, pochodzi drugi ornat biały. Jego aksamitne boki pokryte są drobnym wzorem w postaci ulistnionych bukietów kwiatowych w kolorach: złocistym, różowym i jasnozielonym. Na wzór adamaszkowej, ciemnozielonej kolumny składają się symetrycznie rozmieszczone stylizowane duże kwiaty, regencyjna kratka oraz motywy małżowinowo-chrzastkowe, charakterystyczne dla stylu rokokowego. Brzegi ornatu i kolumny obszyte zostały złotym rokokowym galonem. Na podszewce odczytać można

łaciński napis odnoszący się do odnowienia i przesyłania ornatu. Z inskrypcji tej wynika, że przeróbka ta dokonana została w 1882 roku kosztem o. Mikołaja Spernogi, emerytowanego przeora zgromadzenia augustianów w Krakowie, z okazji jubileuszu proboszcza kacwińskiego ks. Jana Czeperika (1849-1901). Dodajmy w tym miejscu, że z rozważanego napisu dowiedzieć się można, iż ojciec Spernoga pochodził właśnie z Kacwina (*NAZIONE KACVINCENSIS*), a o jego fundacjach jeszcze będzie mowa dalej.

Na przełom XVIII i XIX stulecia datować można kolejny biały ornat wykonany z tkaniny jedwabnej. Na jego bokach wyhaftowane zostały duże, styli-

zowane bukiety kwiatowe w kolorach żółtym i karminowym. Kompozycje te uzupełniają pęki zielonych liści (niektóre z nich przypominają paprocie) i srebrno-białe, pojedynczo rozrzucone motywy roślinne. Podobne wzory odnaleźć można na kolumnie z tym, że jej tło jest żółte, a dodatkowo pojawiają się na niej układy kwiatów o barwie błękitnej.

Zapewne z XVIII wieku pochodzi ornat niebieski, choć jak to wynika z inskrypcji, przerobiony został w 1870 roku z inicjatywy wspomnianego o. M. Spernogi. Na nowe boki naszyto jednolitą srebrzystą kolumnę, ozdobioną wypukłym haftem w formie pionowej wici roślinnej. Różnobarwne, niebieskie, czerwone i ugrowe kwiaty obramowane są zielono-oliwkowymi łodygami ukształtowanymi w sercowate zarysy.



Kacwin, ornat biały (przełom XVIII i XIX w.)

Jeden z ornatów czerwonych pochodzić może nawet z początków XVIII stulecia; byłaby to więc najstarsza szata liturgiczna w zbiorach kacwińskich. Atlasowa tkanina pokryta jest dużym wzorem naśladowującym wschodnie motywy. Dojrzeć wśród nich można owoce i pęki kwiatowe w kolorach złotym i ugrowym oraz gałązki z kwiatami i zielonymi liśćmi. Złoty galon na brzegach ornatu i zaznaczający kolumnę jest nowszy. Zapewne naszyty został w roku 1888, gdyż wówczas – jak głosi napis na podszewce – ornat został odnowiony przez wspomnianego już dwukrotnie o. Mikołaja Spernogę z okazji 50-lecia



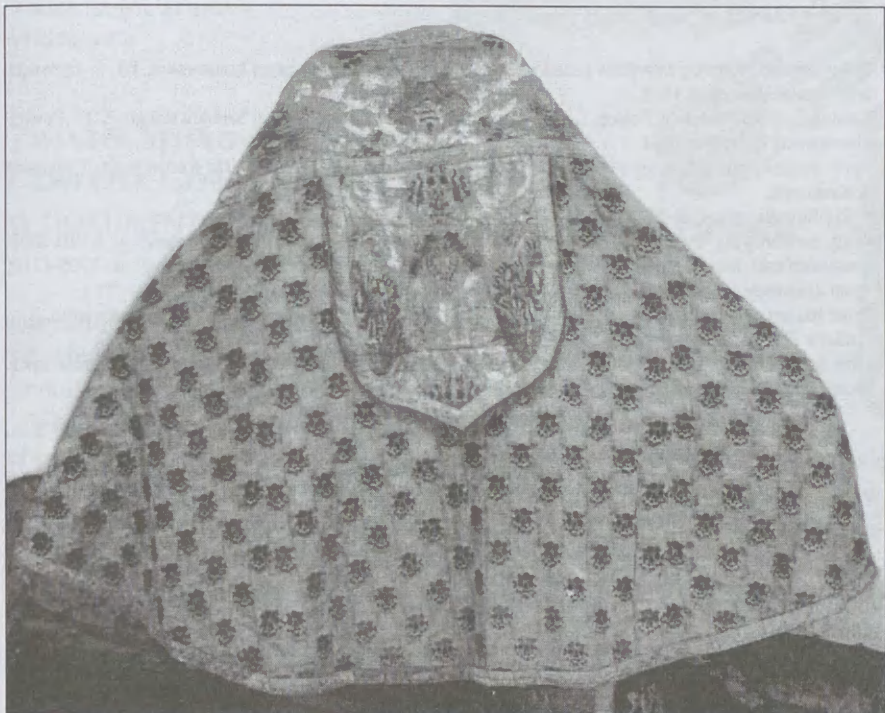
Kacwin, ornat czerwony (1876 r.).

jego kapłaństwa.

Kolejny raz nazwisko tego augustianina wraz z datą 1876 pojawia się na drugim ornatie czerwonym, wykonanym z gładkiego atlasu. Na plecach ornatu wstawiony został duży, haftowany, wielobarwny obraz w kształcie prostokąta. Przedstawia on scenę Ostatniej Wieczerzy, wzorowaną na renesansowym malarstwie włoskim. Apostołowie zwartym kołem otaczają Chrystusa (z przodu, po lewej widoczny Judasz z sakiewką w ręce), który usytuowany został na tle arkady. Otwiera się z niej widok na daleki pejzaż z zabudowaniami i drzewami. Górną część zajmuje ciemnozielona draperia z lambrekinami.

Według karty ewidencyjnej ornat zielony pochodzi z XIX wieku.

Datowanie to można by jednak cofnąć gdyby przyjąć, że tego właśnie ornatu dotyczy wpis do parafialnej księgi obrachunkowej ewidencjonujący wydatki poniesione w roku 1778: *Pro Casula Nuovo cum aureis Fimbreis et Subductura cum Damascena Materia viridi Rfl 120* (Za ornat nowy ze złotymi frędzlami i lamówkami tkaniny damasceńskiej)⁷. Boki ornatu pokrywa delikatny biały wzór, na który składają się kwiaty i obłoczki wypełnione kratką. Na jedwabnej białej kolumnie dojrzeć można stylizowane kompozycje kwiatowe ułożone w kształcie rozet. Od dużego pęku kwiatowego rozchodzą się gałązki z drobny-



Kacwin, kapa złota (przełom XVIII i XIX w.)

mi kwiatuskami i listkami. Wzdłuż krawędzi kolumny rozmieszczone zostały jeszcze drobne, pojedyncze ulistnione łodyżki kwiatowe. Ornat obszyty jest nowszym, złotym galonem.

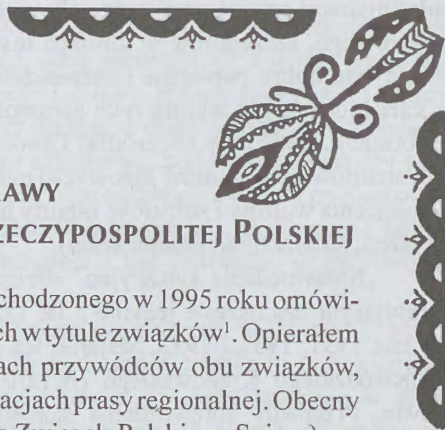
Ostatnim zabytkiem wśród kacwińskich szat liturgicznych jest złota kapa. Na żółte tło XIX-wiecznej tkaniny narzucony został drobny wzór w postaci ciemnoczerwonych kwiatów z zielonymi listkami oraz srebrzystych obłoczków. Górna część kapy i kaptur, sporządzone z jedwabiu, charakteryzują się wzornictwem występującym na opisanej wyżej kolumnie ornatu z przełomu XVIII i XIX wieku. Na tej podstawie przypuszczać można, że kapa powstała w XIX stuleciu z wykorzystaniem fragmentów, zapewne mniej zniszczonych, pochodzących ze starszej szaty.

Fot. autor

Przypisy

- ¹ T. Szydlowski, Katalog zabytków sztuki w Polsce. Część III. Województwo krakowskie, T.1. z. 1. Powiat nowotarski, Warszawa 1938.
- ² Katalog zabytków sztuki w Polsce. T. 1. Województwo krakowskie pod red. J. Szablowskiego. Z. 11. Powiat nowotarski, Warszawa 1951.
- ³ Karty ewidencyjne zabytków ruchomych (dalej: Karty ewidencyjne), Małopolski Konserwator Zabytków w Krakowie.
- ⁴ T. Szydlowski, op.cit., s. 79.
- ⁵ Karty ewidencyjne: dwa ornaty białe, rokokowe, 2 poł. w. XVIII; ornat biały, rokokowy w. XVIII-XIX; ornat niebieski, barokowy w. XVIII, przerobiony w. XIX i XX; ornat czerwony, barokowy ok. 1705-1710; ornat czerwony, eklektyczny, 2 poł. w. XIX; ornat zielony w. XIX; kapa złota w. XIX.
- ⁶ Ornat ten omawia także A. Skorupa, Zabytkowe kościoły Polskiego Spisza, wyd. drugie, popr. i uzup., Kraków 2001, s.54, il. barwna 14.
- ⁷ Liber Rationum Parochialis Ecclesiae Kaczvinkensis założona w 1759 r. przez ks. Walentego Kaczmarczyka, archiwum parafii w Kacwinie.





ZWIĄZEK SPISKO-ORAWSKI I ZWIĄZEK GÓRALI SPISZA I ORAWY W DOKUMENTACJI URZĘDÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Przy okazji innego jubileuszu obchodzonego w 1995 roku omówiłem zamierzenia i dokonania wskazanych w tytule związków¹. Opierałem się wtedy na artykułach i wypowiedziach przywódców obu związków, drukowanych w periodykach oraz na relacjach prasy regionalnej. Obecny jubileusz (obchodzony w 2006 r. przez Związek Polskiego Spisza) zachęcił mnie, by spojrzeć na to zagadnienie pod innym kątem. Chciałem się zorientować, jak oceniała te związki polska administracja państwowa. Aż dziw, że do tej pory nikt nie poświęcił uwagi tej sprawie. Sięgnąłem zatem do zachowanych, niestety fragmentarycznie, akt urzędowych starostwa nowotarskiego i województwa krakowskiego. Interesował mnie oczywiście przedział lat 1931-1939. Rezultaty okazały się frapujące. Jak to często bywa w badaniach historycznych, poszerzył się zasób pytań, na które na razie nie znajduję odpowiedzi. Dzielę się zatem z Czytelnikami plonem tych poszukiwań, opatrując je celowo powściągliwym komentarzem. Poruszona tu kwestia powinna być przedmiotem dalszej kwerendy i analizy naukowej.

Trzeba wyjaśnić, że starosta był zobowiązany do składania co tydzień [sic] sprawozdań z całokształtu sytuacji polityczno-społeczno-gospodarczej na terenie swego powiatu. Na postawie tych sprawozdań wojewoda musiał przygotować sprawozdanie kwartalne (od 1935 r. półroczne). Maszynopisy sprawozdań wojewody krakowskiego były przysyłane po jednym egzemplarzu według następującego rozdzielnika. Oryginał szedł do Wydziału Społeczno-Politycznego Departamentu I Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Dalsze egzemplarze dostawali: wojewodowie w Katowicach, Kielcach, Lwowie i Tarnopolu, Dowódcy Okręgów Korpusów nr V w Krakowie i nr X w Przemyśle, wszyscy starostowie powiatowi oraz starosta grodzki w Krakowie. Trzy egzemplarze trzymano „w rezerwie” w krakowskim Urzędzie Wojewódzkim. Cyrkulacja tego poufnego materiału odbywała się więc zwrotnie do ogniwa niższego (powiaty), wyższego (MSW) i ogniów równoległych (wojewoda śląski, wojewodowie małopolscy, dwa DOK-i). Sprawozdania sytuacyjne, przede wszystkim szczebla powiatowego, były wnikliwe, dokładne, często wręcz drobiazgowo. Organy

administracji państwowej notowały ze skrupulatnością wszelkie objawy życia zbiorowego, szczególnie w formach instytucjonalnych, gdyż uważano, że wymaga tego dobro publiczne i bezpieczeństwo Rzeczypospolitej. Podkreślam to z całą mocą, gdyż lektura tych sprawozdań poświadcza starania o rzetelność informacji. Jakie były ich źródła? Oprócz druków (np. prasy, ulotek, proklamacji, statutów i programów ideowych) oczywiście meldunki Policji Państwowej, doniesienia wójtów i sołtysów, raporty agenturalne (np. z zebrań i narad stowarzyszeń, streszczenia przemówień).

„Sprawozdania sytuacyjne” starosty nowotarskiego zachowały się w interesującym nas okresie jedynie z lat 1928-1933 tj. dla nas mają znaczenie tylko lata 1931, 1932 i 1933. Materiał ten przechowywany jest w zespole Urzędu Wojewódzkiego Krakowskiego (A/12/II) w Archiwum Państwowym w Krakowie. Przepadły sprawozdania starosty z lat 1934-1939, bezcennej wartości dla podjętego tematu. Nie ma ich ani w archiwum krakowskim, ani też w Archiwum Państwowym w Nowym Targu². Jeśli chodzi o sprawozdania wojewódzkie, posiadamy niemal komplet od lipca 1933 do marca 1939 roku, oczywiście w archiwum krakowskim. W tymże zasobie ocalały też tzw. wykazy cyfrowe i rejestry stowarzyszeń na terenie województwa krakowskiego z lat 1937-1939.

Na początku niniejszych ustaleń wypada mi rozwiać nadzieję na dostęp do treści statutów obu związków. W badanych archiwaliach nie napotkałem ani jednego egzemplarza tych tekstów, tymczasem każde stowarzyszenie musiało je dostarczyć (w maszynopisie lub drukowane) władzom państwowym. Statuty te nie zachowały się również w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, gdzie zresztą w zespole MSW podobno brak dokumentacji na temat wspomnianych związków³. Dr Jerzy M. Roszkowski powiadomił mnie, że tych statutów nie ma również w zbiorach archiwalnych Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem.

Zacznijmy więc od Związku Spisko-Orawskiego (1931-1936). Muszę przypomnieć kilka faktów. Dnia 30 marca 1931 roku wojewoda krakowski zatwierdził statut tej organizacji, zaś 29 lipca tego roku w Jabłonce Orawskiej przeprowadzono walny zjazd, tam bowiem umieszczono siedzibę organizacyjną⁴. Pomysłodawcą Związku był ks. Antoni Sikora, Orawiak, wówczas „vicarius oeconomicus” (p.o. proboszcza) w Jurgowie na Spiszu, weteran zmagających o polskie kresy południowe, twórca wspaniałej biblioteki i czytelnicy parafialnej⁵. Wspomagali go w tym dziele: proboszcz Orawki ks. Marcin Jabłoński, krzewiciel polskiej idei narodowej na Górnej Orawie i Wendelin Dziubek, dowódca kompanii spisko-orawskiej 3 PSP 1918-1919, komendant kompanii orawskiej w Legii Spisko-Orawskiej 1919-1920, dowódca Tajnej Organizacji Wojskowej na Orawie 1920 roku, wówczas kierownik szkoły w Jabłonce, czołowi działacze

plebiscytowi⁶. Do Zarządu Głównego weszła czołowa kadra polskich działaczy tego regionu: jako prezes ks. Jabłoński, jako sekretarz ks. Sikora, jako jego zastępca – Dziubek, a ponadto Orawiacy: ks. Józef Buroń, proboszcz Lipnicy Małej jako skarbnik, Antoni Grelak oraz Spiszacy: dwaj wiceprezesi Wendelin Haber, inspektor nowotarskiego okręgu szkolnego, budowniczy oświaty polskiej i Jan Neupauer, aptekarz w Jabłonce, obaj notabene z rodzin pochodzenia niemieckiego, zastępca skarbnika Michał Balara rodem z Frydmana i także nauczyciel, nauczyciele Jan Silan z Jurgowa i Jan Pluciński, uczący wtedy w Łapszach Wyżnych.

Władze Związku przedstawiły następujący program działania: 1) praca kulturalna, oświatowa i ekonomiczna, 2) wydawanie publikacji regionalnych, upowszechniających wiedzę o Spiszu i Orawie, 3) „orędownictwo w sprawach miejscowej ludności” u władz państwowych, 4) obrona interesów tej ludności, 5) pomoc dla młodzieży pragnącej wykształcenia, 6) współdziałanie z bratnimi organizacjami: Związkiem Obrony Kresów Zachodnich (w Krakowie), Towarzystwem Przyjaciół Spisza i Orawy (w Warszawie) i Związkiem Podhalań. Przyjęto deklarację, że Związek Spisko-Orawski „stoi na gruncie narodowym” tj. będzie krzewił polskość na kresach południowych oraz „bezpartyjnym” czyli nie zwiąże się z żadną orientacją polityczną w postaci przybudówki partyjnej. W pracy Związku należało być wiernym dewizie „Bóg i Ojczyzna”. Orędownikiem poczynań Związku stała się „Gazeta Podhalańska”. W numerze z 7 lutego 1932 roku podała, że ksiądz prezes Jabłoński przemawiał w imieniu Związku na pogrzebie Piotra Borowego, a drugie przemówienie w imieniu Spisza wygłosił członek Zarządu Głównego Jan Pluciński⁷. Półtora roku później, 9 sierpnia 1933 roku, odbył się w Jabłonce drugi walny zjazd. Omawiano na nim sprawy majątkowe i prawne, wynikające z remanentów prawa węgierskiego, rozwój turystyki w regionie, podjęto też kolportaż „Kalendarza Góralskiego” wydanego przez Związek Obrony Kresów Zachodnich⁸. Prezesurę honorową wręczono profesorowi Władysławowi Semkowiczowi, wybitnemu historykowi, obrońcy polskich kresów południowych. W 1934 roku Związek Spisko-Orawski wydał „Pieśni orawskie” Emila Miki⁹.

Biorąc to wszystko pod uwagę, nie można nazwać tego związku organizacją „papierową” czyli fikcyjną. Pojawiły się rzeczywiście trudności, ale po 1 stycznia 1933 roku, po wydaniu przez rząd polski nowego rozporządzenia o stowarzyszeniach. O pokonaniu tych trudności będzie mowa nieco niżej.

Założenia ideowe Związku, wyrażone publicznie, a potem drukiem latem 1931 roku, powinny były wzbudzić głębokie i szczere zadowolenie władz państwowych. Obrona kresowa, praca organiczna, sprzyjanie kulturze i gospo-

darce regionu, edukacja w powinnościach obywatelskich, deklarowany udział w budowie niepodległego państwa – czego pragnąć więcej. Związek Spisko-Orawski, właśnie przez swoją „bezpartyjność”, był wręcz wymarzoną ogniwem terenowym dla BBWR. O tym, że nie jest to moja fantasmagoria, przekonuje kandydatura Michała Balary na listach BBWR powiatu nowotarskiego w wyborach sejmowych 1935 roku¹⁰. Mandatu nie dostał, lokując się na przedostatnim miejscu na liście 5 kandydatów w okręgu wyborczym. Otrzymał jednak aż 7009 głosów, w większości z Nowego Targu i okolic. Było to świadectwo dużej popularności nauczyciela spiskiego, osiągniętej dzięki publicystyce w „Gazecie Podhalańskiej”, dzięki uzyskaniu posady nauczycielskiej w Nowym Targu właśnie w 1935 roku, wreszcie dzięki rzutkiej działalności w Związku Strzeleckim na terenie Spisza, co gwarantowało poparcie i życzliwość władz.

Te uwagi skonfrontujmy wszakże ze sprawozdaniami sytuacyjnymi, zachowanymi z lat 1931-1936. I co? I nic. W sprawozdaniach starosty nowotarskiego z lat 1931, 1932 i 1933 nie pojawia się ani jedno słowo na temat Związku Spisko-Orawskiego¹¹. Starosta postanowił nie zauważyć ani pierwszego, ani drugiego zjazdu w Jabłonce, zbagatelizował udział przedstawicieli Związku w pogrzebie Borowego w Lipnicy Wielkiej. Kto zapoznał się z poziomem szczegółowości tych sprawozdań, nie ochłonie łatwo ze zdumienia. Dlaczego? Związek założyli ludzie o głośnych nazwiskach, lokalnym prestiżu społecznym, chlubnej przeszłości (wojskowej, oświatowej, duszpasterskiej). Związek strzegł istotnych wartości na tej rubieży, korzystnych dla interesu państwa. A tu nic. Są wzmianki o Związku Podhalań, Związku Górali, harcerzach, Związku Strzeleckim itd., są relacje o drobnych ekscesach między Żydami a Polakami w „mieście”, o przemytnikach, o zdarzeniach w naszej perspektywie już banalnych. Jednak o Związku Spisko-Orawskim ani słowa. Co więcej, w pedantycznie ułożonym rejestrze pt. „Związki-Towarzystwa-Ligi” (1925-1936) w województwie krakowskim omawiany związek nie figuruje, a np. Związek Podhalań – i owszem¹².

Przejdźmy zatem na szczybel wojewódzki. W sprawozdaniach wojewody z 1933 roku nie ma tak samo ani słowa o Związku, co oznaczało kompletne zlekceważenie choćby drugiego zjazdu z 9 sierpnia 1933 roku¹³. W 1934 roku pojawia się jedna wzmianka dopiero w trzecim kwartale¹⁴. Zainteresowanie wojewody, a wcześniej bez wątpienia starosty, wzbudziło nie jakiekolwiek działanie samego Związku, tylko pewne wydarzenie w kręgu weteranów, stąd zostało odnotowane w dziale „Zrzeszenia byłych wojskowych”. Brzmi następująco: *W dniu 9 września b.r. [1934] odbyło się w Jabłonce (pow. nowotarski) zebranie byłych uczestników kompanii Spisko-Orawskiej z plebiscytu 1919/20 przy udział-*

le ok. 150 osób. Przedmiotem zebrania było zorganizowanie się wspomnianej kompanii i przyłączenie do istniejącego już Towarzystwa Spisko-Orawskiego w Jabłonce. Obrady jednak do tego nie doprowadziły, więc postanowiono zwołać ponowne zebranie.

Informator mało wiedział o Związku, nazwał go Towarzystwem. Bez wątpienia zebranie miało podeprzeć słabnący żywot tej organizacji ideową i koleżeńską solidarnością dawnych żołnierzy kresowych miejscowego pochodzenia. Myśl taką zapewne podsunął już wcześniej Wendelin Dziubek, ich dawny dowódca, zarazem animator Związku. Jednak termin zebrania okazał się niefortunny. Jesienią 1933 roku na skutek sporu z wójtem Jabłonki Janem Sikorą (dawnym podwładnym) inspektor szkolny Władysław Koszyk przeniósł Dziubka służbowo ze szkoły w Jabłonce do szkoły w pobliskim podhalańskim Odrowążu¹⁵. Ten zasłużony działacz, pedagog i oficer został niktą potrafił potraktowany (racja była po jego stronie), a jego odejście osłabiło pracę narodową na Orawie. Sądzę, że to była przyczyna nieudanego zebrania, być może podwładni z kompanii spodziewali się, że „komendant” wróci.

Związek tak czy inaczej musiał zostać dopasowany do wymogów nowego prawa o stowarzyszeniach. Tę zmianę przeprowadził dzięki swoim wpływom i autorytetowi ksiądz doktor Ferdynand Machay, niewątpliwie sztandarowa postać „pokolenia plebiscytu”¹⁶. Prawo polskie rozróżniało „stowarzyszenia zwykłe”, „stowarzyszenia zarejestrowane” i „stowarzyszenia wyższej użyteczności publicznej”. Związek spełnił wymogi tej drugiej kategorii. W Nowym Targu 9 lipca 1936 roku odbył się walny zjazd, który zmienił nazwę organizacji na Związek Górali Spisza i Orawy (podobno na życzenie władz), zmodyfikował statut oraz wybrał nowy Zarząd Główny¹⁷. Prezesem został sam ksiądz Machay, ze „starych” działaczy pozostali jedynie ks. Jabłoński (I wiceprezes) i ks. Sikora, doszło aż sześciu nowych (sekretarz Józef Stanek, skarbnik Pius Jabłoński, II wiceprezes Paweł Bizub, Józefa Mikowa, Maria Wiśnierska, Jan Pojedyniec). Taka była też proporcja duchownych i świeckich. Przeważali Orawiacy (5) nad Spiszakami (4). Program działania został rozbudowany i skonkretyzowany, ale swej osnowy nie zmienił. Delegaci zjazdowi przyjęli zobowiązanie do krzewienia i obrony polskości na obu ziemiach, manifestowali przywiązanie do wiary katolickiej, chcieli zadbać o duchowe i materialne korzyści regionu. Władzom z pewnością podobało się sformułowanie głównego celu Związku: „*wychowania zdrowych moralnie i świadomych swego celu obywateli Wielkiej i Mocarstwowej Polski*”, gdyż odpowiadał on całkowicie kierunkowi oficjalnej propagandy obozu sanacyjnego (upadł już wtedy BBWR, a jeszcze nie wyklął się OZN).

Jak to wydarzenie odnotowała administracja państwowa? Od półroczne-

go sprawozdania wojewody 1.IV.- 30.IX. 1936 roku w dziale „Inne” [stowarzyszenia] pojawia się już stale nieduży akapit poświęcony naszemu Związkowi¹⁸. W cytowanym sprawozdaniu zauważono zjazd reorganizacyjny w Nowym Targu. Czytamy: *W miejsce nieczynnego Związku Spisko-Orawskiego powstał Związek Górali Spisza i Orawy z siedzibą w Nowym Targu. Najpoważniejszym jego zdaniem ma być uświadomienie narodowe polskiej ludności na Spiszu i Orawie. W chwili obecnej Związek Górali Spisza i Orawy jest w stadium organizacji zakładając koła w poszczególnych gromadach*¹⁹. Sprawozdawca utrafił w sedno.

Następne sprawozdanie wojewódzkie sporządzono za okres 1. X. 1936- 31. III. 1937 roku. W tym czasie powstały 24 koła wiejskie Związku na Spiszu i Orawie (wszędzie z wyjątkiem Podsarnia i Czarnej Góry). Powołano w biurze przy rynku nowotarskim stały sekretariat – punkt porad, interwencji i kontaktów. Pod koniec 1936 roku przygotowano edycję Kalendarza „Przyjacieli Spisza i Orawy” (pierwszy tom wyszedł na rok 1937). Był to znakomity periodyk formacyjny i edukacyjny. Spełniał wszystkie zadania wychowawcze Związku i odzwierciedlał jego ideologię. W sierpniu 1937 roku Związek zdobył już 1314 członków, co w ówczesnych warunkach powiatu nowotarskiego stawiało go w szeregu nielicznych organizacji masowych. Co kwartał odbywały się zebrania Zarządu Głównego w Nowym Targu, a sekretarz Stanek objeżdżał regularnie koła wiejskie w sprawach bieżących. Koła powstawały samorzutnie z potrzeby społecznej. Jesienią 1936 roku założono je w Krempachach (wiceprezes Jakub Bizub, 43 osoby), w Jabłonce (wiceprezes P. Samel), w Lipnicy Wielkiej (prezeska Józefa Mikowa); w Trybszu (wiceprezes Franciszek Wadowski)²⁰. Prezesów kół mianował Zarząd Główny, wiceprezesów wybierali członkowie. Były też inne znakomite osiągnięcia: akademie ku czci Halczyna i Borowego w Domu Ludowym im. dra Jana Bednarskiego w Lipnicy Wielkiej (sierpień 1936 r.), powołanie wspianiałego chóru ludowego w Krempachach pod kierunkiem J. Papieża (listopad 1936 r.), powołanie czytelnicy im. Piotra Borowego w sali Kółka Rolniczego w Zubrzyicy Górnej z biblioteką objazdową, powołanie świetlicy w sali Domu TSL w Jabłonce, współużytkowanej ze Związkiem Pracy Obywatelskiej Kobiet i Związkiem b. Wychowanków Szkoły Powszechnej, oba wydarzenia z grudnia 1936 roku, powołanie zespołu teatralnego w Nowej Białej (styczeń 1937 r.), koncert i przedstawienie („Gody” Feliksa Gwiżdża) w Krempachach (10.I.1937 rok)²¹.

Co na to wszystko wojewoda? Wspomniane sprawozdanie półroczne, zamykające okres do 31. III. 1937 roku podaje, że Związek prowadził „ożywioną działalność” na Spiszu i Orawie, zakładając koła w każdej wsi. Dostrzeżono też pracę stałego sekretariatu w Nowym Targu, w którym udzielano „porad

i wskazówek w różnych sprawach”²². Napisane rzeczowo i trafnie, aczkolwiek sprawozdawca nie wylicza imprez kulturalnych i rocznicowych, które Związek przygotował.

Kolejny okres sprawozdawczy obejmował półrocze 1. IV.-30. IX. 1937 roku. Z relacji prasowych wiadomo, że dla Związku najważniejszym wydarzeniem w tym okresie było walne zebranie 19 września 1937 roku w Domu Ludowym w Łapszach Niżnych. Była to okazja do podliczenia osiągnięć i wytyczenia nowych zadań. Związek liczył już 1513 członków, koła istniały „w prawie każdej wsi, ale tylko siedem pracujących żywo”. Sekretariat w Nowym Targu nie ustawał w aktywności na miejscu i w objazdach. Zakładano biblioteki, chóry, teatry amatorskie, sprawowano opiekę nad spółdzielniami chłopskimi i kółkami rolniczymi. Przywódcy Związku zapowiadali wierną służbę dla „wielkiego państwa polskiego”, ochronę interesów ludności, przyspieszenie rozwoju gospodarczego, pielęgnację kultury i obyczajów²³. Na zebraniu w Łapszach Niżnych obecny był starosta nowotarski M. Głut, zatem władze wyższej instancji czerpały wiadomości z bezpośredniego źródła. Obecność starosty dowodziła, że Związek zapracował sobie na autorytet i miał liczne sukcesy. Jednocześnie widać było, że władzom zależało na mocnej pozycji Związku.

Sprawozdanie wojewody za okres do 31 .IX. 1937 roku podaje jednak krótko: *Związek Górali Spisza i Orawy posiada w nowotarskim 26 oddziałów i 1315 członków, prowadzi akcję uświadamiającą ludności Spisza i Orawy w duchu narodowym i państwowym*²⁴. Wojewoda dostał więc aktualną informację o ilości kół wiejskich (mylnie zwanych oddziałami), natomiast liczebność tej organizacji została bez wątpienia spisana z artykułu ks. Marcina Jabłońskiego, drukowanego w „Gazecie Podhala” 8 sierpnia 1937 roku. W początku października była to wiadomość nieaktualna, gdyż do związku przystąpiło dalszych ponad 200 osób. Ten drobny błąd pokazuje, że starosta sporządzał swe notatki także w oparciu o kronikę wydarzeń, zamieszczaną w „Gazecie Podhala”. A zatem doniesienia „agencyjne” i komentarze redaktora tej gazety Michała Balary odgrywały ważną rolę nie tylko w lokalnym środowisku czytelniczym.

Następne półrocze (1. X. 1937-31. III. 1938) było również pomyślne dla Związku. Wydano drugi tom „Przyjaciela Spisza i Orawy” (na rok 1938). Dnia 27 lutego 1938 roku zwołano „sejm spiski”, konferencję regionalną w Łapszach Niżnych. Omawiano na niej problematykę gospodarczą i walory letniskowe Spisza, meliorację Trybsza i Nowej Białej, komasację Łapsz Niżnych. Z kolei 26 maja 1938 roku urządzono „Dzień Pieśni”, też w Łapszach Niżnych, rodzaj festiwalu pieśni, tańca i muzyki Spisza²⁵. Na oba spotkania przybył prof. Walery Goetel, ważny sojusznik od czasów plebiscytowych, prezes PTT, na drugie –

prof. Tadeusz Seweryn, wybitny etnograf z UJ.

Wracamy do sprawozdania wojewody. Czytamy znowu lapidarne podsumowanie: *Związek Górali Spisza i Orawy po założeniu kół w niemal wszystkich miejscowościach na terenie swego działania prowadzi akcję kulturalno-oświatową w duchu narodowym i państwowym*²⁶. Czyli wszystko w najlepszym porządku.

Widoczna zmiana następuje w półroczu sprawozdawczym 1. IV.-30. IX. 1938 roku. Relacje prasowe i sprawozdanie wojewody nie są już całkiem zbieżne. Z tych pierwszych wiemy, że 17 lipca 1938 roku Związek urządził w Lipnicy Wielkiej w Domu Ludowym przedstawienie pt. „Taniec kwiatów” przygotowane przez Józefę i Emila Mików. Wpływy z biletów przeznaczono na broń dla Wojska Polskiego. We wrześniu 1938 roku Związek zorganizował w Nowym Targu manifestację na rzecz przyłączenia do Rzeczypospolitej całego polskiego obszaru etnicznego na Spiszu i Orawie. Wreszcie 25 września 1938 roku odbył się w Jabłonce ostatni przed wybuchem wojny zjazd wyborczy. W Zarządzie Głównym nowej kadencji ks. dr Machay zachował prezesurę, a Józef Stanek – funkcję sekretarza. Machay był od 1938 roku senatorem RP, a rok wcześniej otrzymał Krzyż Niepodległości z mieczami. Honorowe prezesury uzyskali wypróbowani orędownicy Polaków Spisza i Orawy: wojewoda śląski Michał Grażyński, prezeska Towarzystwa Przyjaciół Spisza i Orawy, Małgorzata Starzyńska oraz dr Wiktor Kaliciński²⁷. „Gazeta Podhala” i „Przyjaciel Spisza i Orawy” (na rok 1939) nie wspominają ani słowem o zmianach liczebności i struktur Związku. Tymczasem we wspomnianym sprawozdaniu, przygotowanym na początku października 1938 roku czytamy: *Związek Górali Spisza i Orawy posiada 9 oddziałów i 360 członków. 25. IX. w Jabłonce przy udziale 600 osób odbył się zjazd związku, na którym ponownie wybrano ks. Machaya na prezesa Zarządu. Zjazd był [...] manifestacją za powrotem Śląska, Spisza i Orawy do Polski*²⁸.

Urząd Wojewódzki uparcie nazywał koła Związku oddziałami. Gdyby rzeczywiście w miejsce 26 kół działających jesienią 1937 roku pozostało po roku tylko dziewięć, to by oznaczało bolesną porażkę organizacyjną, której wszakże inne źródła nie notują. Spadek liczebności z półtora tysiąca członków do 360 oznaczałby jakąś wstrząsającą klęskę sposobu i racji działania Związku. Tymczasem, w dużej mierze za sprawą autorytetu ks. Machaya, przeżywał on wtedy apogeum popularności. Nic mi nie wiadomo o jakiejś weryfikacji członkostwa w 1938 roku. O co więc chodzi? Sprawozdanie wojewody podaje uczestnictwo 600 osób w zjeździe 25 września 1938 roku. Jak to się ma do rzekomych 360 członków? Na ogół na zjazd stawia się pewien procent uprawnionych, nigdy wszyscy. Wiemy o tym dobrze. A zatem 600 uczestników można traktować jako „szeroką reprezentację” ogółu członków Związku. Skąd więc

ten szacunek 360 członków? Jak zobaczymy, nie była to informacja odosobniona. Została powtórzona w następnym sprawozdaniu.

Obejmowało ono półrocze 1. X. 1938-31. III. 1939 roku. Wiele się wtedy wydarzyło, raczej złego. W szczególności nastąpiła klęska programu rewindykacji polskich na Spiszu, Orawie i Czadeckim, jawnie zawiniona przez rząd polski, klęska, która pod Tatrami przyćmiła radość z odzyskania Zaolzia²⁹. Przyłączone „drobiazgi” na kresach południowych (nie będę wyliczać, wszyscy je znają) wzbudziły tylko żal za utraconą szansą po tej stronie, a i tak dzięką wściekłość po tamtej stronie nowej (częściowo) granicy. „Gazeta Podhala” przytaczała rozmiary rewindykacji postulowanej przez Związek, interpelację senacką Machaya... i marny tego efekt. Pod koniec 1938 roku wyszedł trzeci tom „Przyjaciela Spisza i Orawy” (kalendarz na rok pański 1939), w którym Marian Gotkiewicz pisał o „rozszerzeniu naszych granic”, lecz chyba wbrew intencji autora ta lektura bynajmniej nie krzepiła serc, ponieważ oczekiwania były ogromne, a zdobycze marginalne. Ostatnie plenarne obrady Zarządu Głównego odbyły się w Nowym Targu 6 lutego 1939 roku z pełną chyba świadomością utraty ostatniej już okazji na wyrównanie ciężkiej niesprawiedliwości dziejowej³⁰. Na lud polski kresu orawskiego, spiskiego i czadeckiego za ówczesną granicą zapadł nieodwołalny wyrok.

Równoczesne sprawozdanie wojewódzkie kwituje te wydarzenia w specyficznym oschłym sposobie: *Związek Górali Spisza i Orawy, posiadający 9 oddziałów i skupiający ponad 300 członków, nie wykazał większej działalności*³¹. Powtórzono zbliżony szacunek liczebności Związku i podobnie zmniejszoną strukturę terenową. Wyczuwalna nagana za rzekomy marazm w działaniu nie jest sprawiedliwa. To prawda, nie urządzano już spektakularnych imprez, gorycz po jesieni 1938 roku była zbyt dotkliwa. Ale wiemy, że podejmowano szereg udanych starań na polu oświatowym i charytatywnym względem mieszkańców wsi przyłączonych, szczególnie młodzieży. Tego wojewoda i jego podwładni jakoś nie zauważyli.

Trzeba wreszcie sięgnąć do załączników tego sprawozdania, ukazujących zestawienia cyfrowe stowarzyszeń działających w latach 1938-1939 tej samej kategorii co nasz Związek, zarejestrowanych w Urzędzie Wojewódzkim. W dziale „E” (Stowarzyszenia różne), w którym Związek jest wymieniany w sprawozdaniach sytuacyjnych, w tym rejestrze nie figuruje. Nie ma go również w dziale „D” (zrzeszenia ogólnospołeczne i kulturalno-oświatowe), gdzie znalazł się Związek Podhalański. Nie ma go też w żadnym innym dziale tego „wykazu cyfrowanego”. Dlaczego? Nie wiem, bo przecież odpowiednimi danymi mógł służyć sekretariat Związku w Nowym Targu.

Podsumujmy. Pierwotny Związek Spisko-Orawski został kompletnie zignorowany przez władze jako twór nieudany. Myślę, że dość krzywdząco, ale bilans zamiarów i praktyki w latach 1931-1936 w dalszym ciągu wymaga gromadzenia świadectw i odkrywania faktów zapomnianych. Inaczej potraktowano Związek „Machayowski” od 1936 roku. Był potrzebny państwu polskiemu.

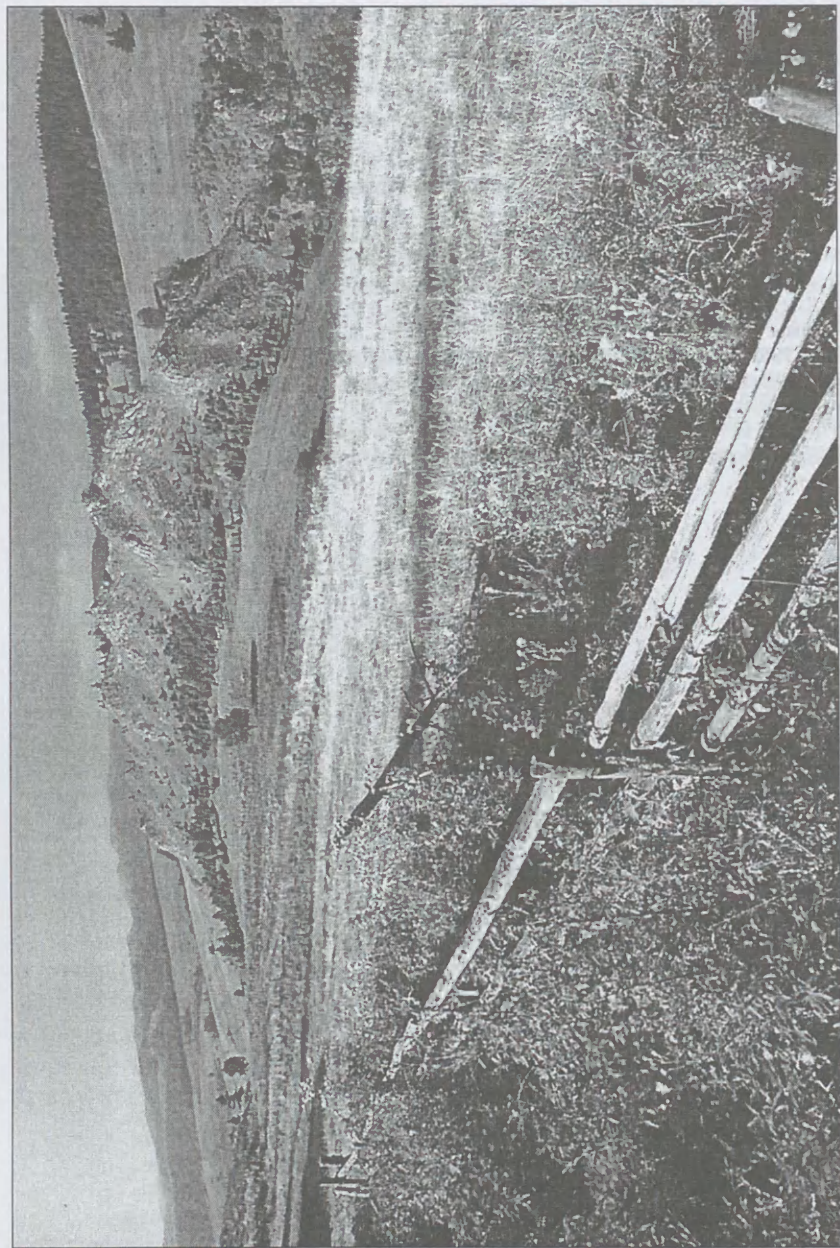
Program Związku Górali Spisza i Orawy niewątpliwie podobał się władzom. Podobali się też przywódcy. Ocena wypadła zatem pomyślnie, ale formułowano ją wstrzemięźliwie. Znamienne, że z aprobatą spotkała się „akcja w duchu narodowym i państwowym”, natomiast owocna praca Związku na polu twórczości regionalnej, ochrony dziedzictwa kultury i oświaty ludowej nie budziła większego zainteresowania „organów” administracyjnych. Latem 1938 roku nastąpiło jakieś nieznanne nam skądinąd przesilenie organizacyjne. Wedle sprawozdań drastycznie spadła ilość członków, utrzymano tylko te koła, które rzeczywiście pracowały z wynikami. Okoliczności tego wydarzenia wymagają jednak głębszego zbadania.

Przypisy

- ¹ T. M. Trajdos, W ojczystym domu, w: Spisz i Orawa, w 75 rocznicę powrotu do Polski północnych części obu ziem, pod red. T. M. Trajdosa, Kraków 1995, s. 43-52.
- ² Wyrażam podziękowanie p. mgr Barbarze Śluszkiewicz, kierownikowi tego archiwum, za ustalenie na moją prośbę stanu zachowania sprawozdań sytuacyjnych.
- ³ Wyrażam wdzięczność pani mgr Jolancie Louchin, dyrektorowi w 2006 roku Archiwum Akt Nowych za kwerendę w tym zakresie.
- ⁴ „Gazeta Podhalańska”, nr 34 (23. VIII. 1931), s. 9; ks. M. Jabłoński, Związek Górali Spisza i Orawy, „Gazeta Podhalańska”, nr 16/1937 (8. VIII.), s. 3-4; Trajdos, op. cit., s. 43-44.
- ⁵ Zob. T. M. Trajdos, Książdz Antoni Sikora i czytelnia parafialna w Jurgowie, „Prace Pienińskie”, t. 10, 1998, s. 93-113.
- ⁶ L. Rydel, Wendelin Dziubek, dowódca Legii Orawskiej 1918-1920, w: Spisz i Orawa..., s. 232-235; J. M. Roszkowski, Legia Spisko-Orawska oraz inne formacje polskie i ich działania na Górnjej Orawie, „Rocznik Orawski”, t. 5, 2004, s. 29-42; R. M. Remiszewski, Książdz Marcin Jabłoński-opiekun prześladowanej polskości, w: Spisz i Orawa..., s. 227-229.
- ⁷ „Gazeta Podhalańska”, nr 6/1932, s. 2.
- ⁸ Jabłoński, op. cit., s. 4.
- ⁹ E. Kowalczyk, Mików imię..., w: Spisz i Orawa..., s. 246.
- ¹⁰ „Gazeta Podhalańska”, nr 20/1935, s. 8, nr 21/1935, s. 6; T. M. Trajdos, Michał Balara (1904-1988), „Wierchy”, R 57 (1988-1991), s. 348; idem, Michał Balara, w: Spisz i Orawa..., s. 217.
- ¹¹ Archiwum Państwowe m. Krakowa [dalej: APKr], UWKr 430.
- ¹² APKr, UWKr 66, plik 14.
- ¹³ Ibidem, UWKr 280 (drugie półrocze 1933 r.), UWKr 309 (1 i 2 kwartał 1933 r.).
- ¹⁴ Ibidem, UWKr 309, 2 i 3 kwartał 1934 r.), UWKr 283 [obejmuje cały rok 1934], spraw. kwartalne nr 3/34, s. 24.
- ¹⁵ Rydel, op. cit., s. 238.
- ¹⁶ Jabłoński, op. cit., s. 4-5; Trajdos, W ojczystym domu, s. 45-46.

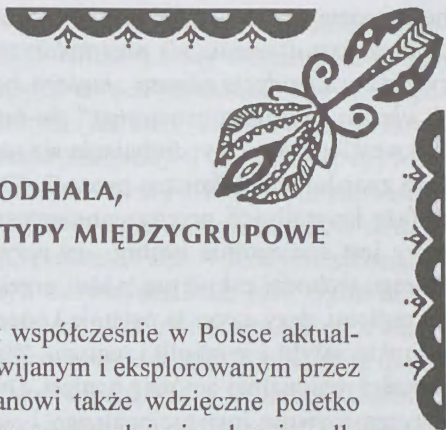
- ¹⁷ „Gazeta Podhala”, nr 1/1936 (12. VII.), s. 9; Przyjaciół Spisza i Orawy, Kalendarz na rok pański 1938, s. 155; Jabłoński, op. cit., s. 5-7.
- ¹⁸ Inne działy szczegółowe miały nazwy: „zrzeszenia młodzieży akademickiej”, „...wiejskiej”, „...robotniczej”, „...szkół średnich”, „mieszane”, „zrzeszenia gospodarcze”, „zrzeszenia byłych wojskowych”, „zrzeszenia ogólnospołeczne”, „zrzeszenia kulturalno-oświatowe”.
- ¹⁹ APKr, UWKr 295, s. 27.
- ²⁰ „Gazeta Podhala”, nr 7/1936, s. 8 (4. X. 1936), nr 9/1936, s. 7 (1. XI. 1936), nr 10/1936, s. 11 (18. X. 1936).
- ²¹ Ibidem, nr 2/1936, s. 7, nr 10/1936, s. 11, nr 12/1936, s. 8, nr 13/1936, s. 11, nr 1/1937, s. 8, nr 2/1937, s. 7.
- ²² APKr, UWKr 295, spraw. I. X. 1936-31. III. 1937, s. 33.
- ²³ „Gazeta Podhala”, nr 20/1937, s. 9; „Przyjaciół Spisza i Orawy”, Kalendarz na rok pański 1938, s. 155.
- ²⁴ APKr, UWKr 295, spraw. I. IV-30. IX. 1937, s. 24, UWKr 312, duplikat.
- ²⁵ „Gazeta Podhala”, nr 13/1938, nr 23/1938, s. 7; „Przyjaciół Spisza i Orawy, Kal. na roku p. 1939, s. 106.
- ²⁶ APKr, UWKr 295, spraw. I. X. 1937-31. III. 1938, s. 35, UWKr 312, duplikat.
- ²⁷ „Gazeta Podhala”, nr 31/1938, s. 6, nr 39/1938, s. 5,7; Przyjaciół...na roku 1939, s. 108.
- ²⁸ APKr, UWKr 295, spraw. I. IV-30. IX. 1938, s. 34, UWKr 312, duplikat.
- ²⁹ T. M. Trajdos, Władysław Semkowicz wobec Słowacji, w: Od poznania do zrozumienia, Polacy, Czesi, Słowacy w XX wieku, pod red. E. Orłof, Rzeszów 1999, s. 121-123.
- ³⁰ „Gazeta Podhala”, nr 42/1938, s. 4, nr 50/1938, s. 6, nr 7/1939, Przyjaciół...na r. 1939, s. 99-102.
- ³¹ APKr, UWKr 295, spraw. I. X. 1938-31. III. 1939, s. 50; UWKr 312, duplikat.





Smolegowa Skala z południa od strony pastwisk w okolicy bacówki

(fot. Jacek P. Zachwieja)



TOŻSAMOŚĆ MIESZKAŃCÓW PODHAŁA, AUTOSTEREOTYP ORAZ STEREOTYPY MIĘDZYGRUPOWE

Problematyka regionalizmu jest współcześnie w Polsce aktualnym i obiecującym zagadnieniem, rozwijanym i eksplorowanym przez wszystkie dziedziny humanistyki. Stanowi także wdzięczne poletko dla studiów interdyscyplinarnych. Pewnym uzupełnieniem bowiem dla wizji regionu, wypracowanej przez socjologię, etnologię i historię, jest niewątpliwie geografia, demografia czy statystyka. Po roku 1989, w wolnej Polsce kwestia wieloetniczności i wielokulturowości ze zdwojoną siłą trafiła na katedry, ponieważ jasne się stało, że wizja monolitu kulturowego czasów PRL jest li i jedynie mrzonką, którą ówcześni decydenci z powodzeniem forsowali. Wraz z nadejściem transformacji złożoność kulturowo-etniczna polskiego społeczeństwa okazała się faktem. Na poziomie regionalnym mogły się odrodzić skrzępowane dotychczas działania kulturowe. Ruch regionalny miał okazję zamianifestować swoją ciągłość historyczną, tradycję lokalną i promowanie idei małych ojczyzn. Dostrzeżono, że *bezsprzeczne utożsamianie się człowieka ze swoją „małą ojczyzną” – czyli terenem gdzie się urodził i skąd pochodzą jego przodkowie, przywiązanie do rodzimej tradycji, religii, przyrody i krajobrazu kulturowego, znajomość historii regionu, jako fragmentu dziejów narodu – stanowi ogromną wartość, rzutuje bowiem na jego świadomość i aktywność społeczną. Można powiedzieć, że osoba w ten sposób „zakorzeniona” jest o wiele mniej podatna na wszelkie wpływy, nowe ideologie i hołduje tradycyjnym wartościom¹.*

Pojęcie regionu w socjologii rozwinęło się wokół badań nad kulturami pogranicza. S. Ossowski rozpatrywał je jako pewien konstrukt wyobrażeniowy regionalnej zbiorowości, która posiada poczucie odrębności w obrębie narodu. Wierzbicki traktował je jako konglomerat czynności natury historycznej, zmierzających do stworzenia homogenicznej struktury społecznej oraz wytworzenia poczucia odrębności grupy zamieszkującej dane terytorium. J. Damrosz operował pojęciem cech swoistych danego terytorium, pozwalających na dystrynkcję granic tego obszaru². Istotne wydaje się przytoczenie pojęcia regio-

nu w rozumieniu ponaddiscyplinarnym według tego badacza: *region jako podłoże kształtowania się partykularyzmu, świadomości lokalno-regionalnej, związków z tradycją obrazu „mojego świata”, traktowanego jako „swój” (...) tj. obrazu „ojczyzny prywatnej” (w interpretacji Stanisława Ossowskiego)*³. W kwestii procesu wyodrębniania się regionu, najlepsza wydaje mi się analiza tego zagadnienia dokonana przez Z. Chojnickiego⁴, który za podstawę uznaje fazę krystalizacji przestrzenno-materialnej regionu. Kolejnym poziomem, który jest szczególnie istotny, jest rozwój świadomości regionalnej, w skład którego wchodzi całość poglądów, przekonań i postaw wobec zamieszkwanego regionu, przy czym te ostatnie koncentrują się wokół wartościowania oraz charakterystyki i symboliki regionu. Wzajemną zależność świadomości i tożsamości regionalnej omówię poniżej. Dwie następne fazy krystalizacji regionu dotyczą rozwoju instytucjonalnego i stabilizacji tak ugruntowanej struktury. Regionalizm jest natomiast zjawiskiem z zakresu działań społecznych, wynikającą z poczucia świadomości potrzeby manifestowania przez daną grupę jej regionalnej tożsamości. Objawia się kultywowaniem odrębności regionalnej poprzez uzewnętrznianie swoistych cech lokalnej kultury, identyfikowaniem się z zamieszkiwanym terytorium, podkreślaniem różnic wobec regionów sąsiednich⁵. Obejmuje swoim zakresem działania na polu kulturalnym, społecznym, gospodarczym, politycznym czy samorządowym i funkcjonuje zarówno na poziomie jednostkowym, względnie grupowym, jak i w sposób zinstytucjonalizowany, którego reprezentantem jest pewna elita regionalna, dzierżąca swoiste uniwersum symboliczne i skupiająca grupowe wyobrażenia. Regionalizm na poziomie instytucji jest stymulowany przez swoistą ideologię mającą na celu konstruowanie i ugruntowywanie regionalnej tożsamości w wersji forsowanej przez lokalnych liderów. Zjawisko regionalizmu dotyczy działań o charakterze animatorskim, a zatem widoczne jest w funkcjonowaniu zespołów, organizacji, stowarzyszeń, lokalnych samorządów. To z kolei ma wpływ na konstruowanie regionalnej tożsamości, którą kształtuje świadomość regionalna, stanowiąca odmianę świadomości społecznej („składniki” świadomości regionalnej omówione zostały powyżej). Niektórzy badacze⁶ nadają temu pojęciu znacznie bardziej akcydentalny charakter, traktując je jako konsekwencję rozwoju psychicznego danej jednostki; tożsamość rozpatrują natomiast na poziomie pewnej refleksji i umiejętności dostrzegania różnic, nadając jej równocześnie charakter emocjonalny⁷.

Zjawisko tożsamości można rozpatrywać na kilku poziomach, podstawowy to wymiar indywidualny, gdzie punktem odniesienia jest subiektywne odczucie jednostki. Niejako wtórną kwestią jest wobec tego tożsamość grupo-

wa jako wypadkowa postaw jednostkowych. Zagadnieniem tożsamości zajmowało się wielu badaczy między innymi E. Ardner⁸, który rozpatrywał ją jako pewien psychiczny konstrukt powstający w dwóch aspektach: biernym (sposoby, jak jestem identyfikowany) i czynnym (jak identyfikuję innych). Istotny jest tutaj akt identyfikowania i bycia identyfikowanym, co jest rozpatrywane jako mechanizm interakcji. Ma to związek z dwoma poziomami jaźni, według G. H. Meada: jaźń wewnętrzna, czyli subiektywna, to moja definicja samego siebie nabyta w procesach socjalizacji, prezentowana w różnych sytuacjach społecznych oraz jaźń zewnętrzna, czyli odzwierciedlona, jako wyobrażenie nas samych, konstruowane na podstawie tego, co inni o nas sądzą, a zatem traktowanie innych jako zwierciadła, które umożliwia nam zbudowanie naszej zewnętrznej reprezentacji. Inaczej jeszcze rozpatrywał tę kwestię I. Goffman w swojej kultowej książce „Człowiek w teatrze życia codziennego”, gdzie analizuje sposoby zarządzania naszym wizerunkiem publicznym i operując metaforą teatru pokazuje możliwości programowania tego, jak jesteśmy odbierani, przy założeniu jednak pewnej niezbędnej spójności owego uniformu. Taylor rozpatrywał tożsamość na poziomie jednostkowym, w wymiarze psychologicznym jako horyzont moralny, który warunkuje czy umożliwia *zajęcie miejsca w przestrzeni społecznej*⁹, a więc jest to takie internalizowanie wartości, które nie jest kwestią wyboru, lecz przebiega na tym etapie w sposób dość bezrefleksyjny jednocześnie stanowiąc gwarancję spójności psychiki jednostki. Usytuowanie się w świecie moralnym, w świecie wartości umożliwia jednostce odniesienie się do pewnych ogólnych, uniwersalnych wartości.

Kolejny etap, stanowiący niejako dalszy stopień wtajemniczenia, to tożsamość rozpatrywana jako coś osobistego, która jest wypadkową świadomych działań jednostki, mających zapewnić jej utrzymanie własnej tożsamości jako swego „uznania” przez innych. Wszystko to umożliwia odniesienie się do pewnych grup społecznych i ich horyzontów moralnych. Współczesny człowiek ma obowiązek moralny dokonania wyboru tego, kim jest, ponieważ jest przeznaczony do samorealizacji. Wybór ten musi zostać następnie zaakceptowany przez otoczenie, a zatem odbywa się na zasadzie negocjacji. Zamanifestowanie samego siebie i swojej odrębności jako indywidualnego sposobu istnienia staje się koniecznością. Tożsamość jest spełniona wówczas, gdy jest społecznie uznana. Jej skonstruowanie jest możliwe jednak tylko wtedy, kiedy mamy do czynienia ze „znaczącym innym”, z obcym, który z pewnością nie jest tożsamy, a konfrontacja z nim umożliwia nam dostrzeżenie różnic, twórcze poszukiwanie i wyznaczenie własnej odrębności, a zatem budowanie swojej tożsamości¹⁰.

Tożsamość jednostkowa natomiast wyraźnie splata się z tożsamością

grupową, może ją ona nawet doprecyzowywać, dać społeczne wsparcie i rodzaj drogowskazu w sytuacji, gdy tożsamość jednostkowa jest płynna, chwiejna, niedokończona. Ponadto, jak pisze J. Nowak: *by zbiorowa tożsamość zaistniała, konieczna jest (...) zbieżność subiektywnych postaw członków w stosunku do własnej grupy (co jest jednym z pierwszych kroków na drodze tworzenia własnego narodu), a ponadto solidarność, podobieństwo obyczajów, języka, wspólnota symboliczna oraz wiele innych czynników*¹¹. Badacz ten rozpatruje tożsamość etniczną jako mechanizm klasyfikacji, narzędzie porządkowania rzeczywistości społecznej, które operuje pewnymi podstawowymi elementami, takimi jak stereotypy oraz podział świata na swoich i obcych. Te pierwsze stanowią najprostsza kategorię poznawczą w oswajaniu świata, pozwalają zbudować obraz sąsiadów i grupy własnej, a na tej podstawie wnioskować o swej odrębności, czyli wyznaczać granice etniczności. Dychotomia „swój – obcy” jako nierozzerwalnie z powyższym związana pozwala wyznaczyć rejon działania własnej grupy, a tym samym określić jej tożsamość. Nieustanne odnośnienie się do porównań na linii „swój – obcy” pozwala zachować stabilność i integralność wewnętrzną grupy. Istota tożsamości grupowej zdaje się ujawniać ze zdwojoną siłą w sytuacji zagrożenia owej integralności przez zewnętrzne czynniki. Wówczas dochodzi do redefiniowania grupowej świadomości etnicznej i pewnych podstawowych wartości kulturowych danej zbiorowości, które J. Smolicz określa mianem wartości rdzennych¹². Mechanizm ich działania polega na nawiązywaniu do *uczuciowych korzeni systemów ideowych*, a zatem do pewnych pierwotnych pokładów aksjologicznych, decydujących o identyfikacji z tą grupą, przynależnością do niej bądź jej odrzuceniem ze względu na brak odwołania do wartości dla tej grupy konstytutywnych. Owe rdzenne wartości decydują o odrębności grupy, wokół nich bowiem koncentruje się proces budowania tożsamości, stają się one znaczące dla tożsamości tak grupowej, jak i jednostkowej, ale pamiętać należy o swoistym pierwszeństwie identyfikacji jednostkowej. Ta ostatnia umożliwia identyfikację grupową, niezależnie czy chodzi o religię, etniczność, język. Sytuacja zagrożenia owych rdzennych wartości poprzez zewnętrzne czynniki, obce grupie, powoduje podjęcie odpowiednich działań. W takim wypadku dochodzi do pewnej hierarchizacji wartości konstytutywnych i decydujących o statusie odrębności, w wyniku, czego wyodrębnia się tzw. rdzeń kulturowy¹³, stanowiący pewien wyznacznik dla postrzegania odrębności grupy, a także wskaźnik tożsamości z daną grupą, która zależy od stopnia akceptacji owych wartości przez jednostkę. Takie działania mają miejsce także w społeczeństwach etnicznych, gdzie pojawia się groźba asymilacji i wchłonięcia odrębnych wartości rdzennych poszczególnych, żyjących w nich

kultur. W takim społeczeństwie mogą pojawić się również wartości podzielane przez ogół jego członków nabierając znaczenia ponadetnicznego. Okazuje się, że takie uniwersalia cenione są w pewnych sytuacjach wyżej niż relatywizm.

Według Smolicza identyfikacja członków grupy z określonym rdzeniem wartości dokonuje się na poziomie definicji systemu społecznego. Zbiorowa tożsamość grupy powoduje utrzymywanie się więzi między wartościami rdzennymi a systemem społecznym. Członkowie grupy więź tę mogą odczuwać właśnie poprzez ich zaakceptowanie. Pewnym novum u Smolicza w stosunku do wcześniejszych koncepcji jest zwrócenie uwagi na problem tożsamości jako zjawiska odnoszącego się do zbiorowości, a zatem wyjście poza poziom jednostkowy. Tożsamość jest w tym ujęciu ustosunkowaniem się jednostki do rdzennych wartości grupy kulturowej. Pojawia się tu także świadomość zbiorowa, poczucie podzielania owych wartości przez innych członków grupy, rodzi się zatem identyfikacja grupowa.

Mniej użyteczna dla tej pracy jest koncepcja osobowego systemu kulturowego. Istotna wydaje mi się natomiast kwestia koegzystencji wartości grupowych z wartościami ponadetnicznymi, które są wspólnie podzielane. Wykształcone w toku współżycia grup etnicznych w społeczeństwie pluralistycznym wartości znajdują się na poziomie wyższej instancji w stosunku do wartości partykularnych. Umiejętność wypracowania konsensusu jest zasadnicza dla pokojowego współistnienia grupowych punktów odniesienia.

Inna jest perspektywa Kellnera¹⁴, który analizuje zjawisko tożsamości w jej rozwoju historycznym. Pierwszym etapem jest u niego tożsamość przednowoczesna, która odnosi się do społeczeństw typu ludowego, gdzie stanowiła ustalony, stabilny i niezmienny konstrukt, decydujący o integralności grupy. Kolejnym etapem jest tożsamość nowoczesna, bardziej mobilna, złożona, osobowa i refleksyjna, a tym samym narażona na zmianę. Zależy od społecznego rozpoznania, od społecznych norm i ról, a zatem jest także w pewnej mierze ustalona. Jej przeobrażenia wynikają ze stopnia autorefleksji. Wraz ze wzrostem możliwości wyboru jednostka musi uzyskać zdolność rozpoznawania swojej trwałej, stabilnej tożsamości. Istotna wydaje mi się też koncepcja strachu jako konstytutywnego dla budowania nowoczesnej tożsamości. Nigdy nie można być do końca pewnym słuszności wyboru, zawsze też pozostaje strach przed postrzeganiem tożsamości przez innych. Czasem wiąże się z tym alienacja i poczucie wyobcowania, kiedy okaże się, że czyjaś tożsamość jest przestarzała i wymaga modyfikacji, a więc podjęcia wysiłku zmierzającego do redefiniowania wartości, z którymi jednostka się identyfikuje. Generalnie rzecz ujmując, problem tożsamości w ujęciu nowoczesnym wiąże się z interpretacją, doświad-

zeniem, konstruowaniem i prezentowaniem osobowości przez jednostkę sobie samej i innym. Najwyższym etapem rozwoju tego pojęcia jest tożsamość w ujęciu postmodernistycznym, gdzie osiąga najwyższy poziom niestabilności i niedookreślenia. Pojawia się w tym miejscu przekonanie, że tożsamość uległa swoistej destrukcji z poziomu zdobyczy nowoczesności i autorefleksji do fragmentaryczności i „pokawałkowania”, co ma miejsce na skutek wpływu racjonalizacji i konsumpcyjnego stylu życia. Co więcej, subiektywna tożsamość jest w tym ujęciu mitem i konstruktem językowym. Jednak Kellner neguje postmodernistów i podkreśla zasadność pojęcia tożsamości współcześnie w analizowaniu zjawisk identyfikacji grupowej.

W skład tożsamości regionalnej wchodzi kilka elementów: poczucie identyfikacji z określonym terytorium, więź społeczna i poczucie przynależności do wspólnoty¹⁵. Na Podhalu manifestuje się to w swoistej mitologizacji ojcowizny, zawsze wyżej wartościowanej niż szersza, geograficzna identyfikacja z narodem. Więzi z zamieszkującą to terytorium społecznością opierały się na zasadzie bezpośredniej styczności, związków rodzinno – sąsiedzkich w ramach wsi i także dziś cechuje je silny partykularyzm w obrębie poszczególnych miejscowości, co poprzę analizowanym materiałem empirycznym.

Najbardziej przydatna okazała się koncepcja J. Smolicza, dotycząca konstruowania tożsamości lokalnej w oparciu o wartości rdzenne. Tożsamość w takim ujęciu pojmowana jest jako stosunek do wartości rdzennych. Takim rdzeniem, matrycą dla wszelkich refleksji o charakterze regionalnym na Podhalu wydaje się być tradycja pojmowana szeroko jako organizator życia wspólnoty regionalnej, a zatem zestaw stabilnych wartości, dziedzictwo przodków, punkt odniesienia. Tradycja na Podhalu wydaje się mieć tak doniosłe znaczenie, ponieważ jest zjawiskiem ciągłym historycznie. *Tradycja może oznaczać wygasłe już relikty kulturowe, ale również, tzw. tradycję żywą, czyli dawność żyjącą w teraźniejszości*¹⁶. Z pewnością życie mieszkańców organizuje rozpowszechniony w sposobie myślenia tradycjonalizm, rozumiany jako szczególne wartościowanie tradycji, uznanie jej za najważniejszy element identyfikowania się z regionem i wspólnotą. Górale podhalańscy z niezwykle szacunkiem traktują rodzime pieśni, mowę, strój i zwyczaje. W dobie zaniku struktur kultury typu ludowego, industrialnych przemian i wejścia tego regionu w orbitę zorganizowanej turystyki, tradycja stała się tym, co decyduje o wyjątkowości regionu, jego specyfice na tle innych regionów Polski i co jest wyznacznikiem atrakcyjności dla turysty. Odkrywanie Podhala w II połowie XIX stulecia dla celów leczniczo – wypoczynkowych miało ciąg dalszy w XX wieku, by obecnie osiągnąć swoiste apogeum. W społecznej świadomości wyjazd w góry tożsamy jest

z „wyprawą” do Zakopanego, przy czym tylko w skrajnych przypadkach chodzi o górskie wspinaczki, które z reguły są domeną niewielkiej grupy zapaleńców i pasjonatów. Ci ostatni traktują Tatry jako nacechowaną emocjonalnie przestrzeń wyobrażeniową, gdzie poczucie przebywania na „dachu świata”, przynajmniej w naszej polskiej mikroskali, nie dotyczy kontaktu ze społecznością lokalną, miejscową tradycją, czy regionalną specyfiką w stopniu przekraczającym przyjazd i przymusowe przejście Krupówkami celem dotarcia do bazy noclegowej. Niemniej wszyscy pozostali przybywający na Podhalę to ludzie spragnieni doświadczenia „dawności”, autentyczności, relikwów przeszłości, żywego skansenu, co samo w sobie jest oksymoronem, przynajmniej dla purystów broniących ścisłości pojęciowej. Tradycja w rozumieniu klasycznym niemal nie funkcjonuje, ponieważ nie istnieją struktury umożliwiające jej trwanie w niezmienionej od wieków postaci. Dean MacCannel, amerykański socjolog badający zjawisko turystyki we współczesnym świecie, stawia tezę, że tradycja nadal jest obecna w sposobie myślenia, ale pełni funkcję pomocniczą: *istnieje po to, by ją przywołać dla zaspokojenia nostalgicznych kapryśków, dodania koloru czy też głębi jakimś wątkom nowoczesnym*¹⁷. Dalej uczony stwierdza, że *resztki wygasłych tradycji przywrócone do życia to istotne elementy nowoczesnej wspólnoty i świadomości. Przypominają o naszym zerwaniu z przeszłością i tradycją*¹⁸. Taki mechanizm widoczny jest na Podhalu – restytucja tradycji w ciągu ostatnich piętnastu lat jest niezaprzeczalna. Po 1989 do łask przywrócono wiele jej elementów, czyniąc z nich produkt turystyczny, towar, który sprzedaje się jako czyste doświadczenie, służące gromadzeniu wrażeń. Owa impresyjność kontaktu z kulturą górską kształtuje społeczne gusty i wyobrażenia, które z kolei napędzają koniunkturę na Podhalu. Turysta dostaje to, czego oczekuje i nie ma tutaj większego znaczenia autentyczność. Zresztą kwestia autentyzmu lub stylizacji w tej materii wydaje się niezmiernie trudna do rozstrzygnięcia.

Problem wyłączenia elementów tradycji z ich naturalnego kontekstu, w oderwaniu od obrzędów nie dotyczy tylko tego regionu i jest zjawiskiem powszechnym, obecnym także poza czysto merkantylną determinantą, jaka reguluje ich kształt w turystyce. Z moich wieloletnich obserwacji wynika, że mieszkańcy Podhala doskonale rozróżniają te elementy, które świadczą o specyfice regionu i które należy wyeksponować dla gości, nawet jeśli okoliczności zewnętrzne nie pozwalają im się wpasować w wymagany dla pełnego sensu kontekst. Niech za ilustrację posłuży fakt włączania w regionalnych lokalach muzyki uznawanej przez przyjezdnych za górską wraz z ich wejściem do wnętrza, gdzie wcześniej radośnie rozbrzmiewały dźwięki nowoczesne, wyjęte

żywcem ze światowych list przebojów. Turysta nie ma pola manewru – społeczność góralska wie, czego mu trzeba, aby mógł zobaczyć kulturę regionu w pełni, tak jak ona rzekomo funkcjonuje. Zakłada się bowiem, że przyjazd w te strony i kosztowny pobyt turysty musi zostać zrekompensowany doświadczeniem skondensowanej góralszczyzny, tak aby gość czuł się w pełni usatysfakcjonowany. Zjawisko to jest powszechne i nieco zafałszowuje obraz kultury regionalnej w oczach samych mieszkańców. Kultura regionu w takim kształcie, nadająca się na sprzedaż, jest pewną inscenizacją i ma wymiar nieco karykaturalny. Niewątpliwa jest jednak jej rola w promocji Podhala, a to z kolei ma zasadnicze znaczenie dla kwestii świadomości i tożsamości regionalnej.

Dziewiętnastowieczni podróżnicy i odkrywcy Tatr oraz zamieszkującego ludu nauczyli górali myśleć o sobie jak o wartościowej, wyjątkowej kulturze, która poprzez swoją specyfikę zasługuje na szczególne traktowanie. Eksploracje te wykształciły wśród mieszkańców regionalną świadomość, dumę i poczucie identyfikowania się z zamieszkwanym obszarem, służąc w sposób dość utylitarny budowaniu postaw obywatelskich i regionalistycznych. Góralom wmawiano ich pozytywną inność i wielką wartość zarówno geograficznie – poznawczą, jak i emocjonalno – ideologiczną Podhala. Przyjezdni stworzyli mit góralszczyzny i samego jej reprezentanta, przyczyniając się tym samym do zakorzenienia się w podhalańskiej mentalności silnego poczucia odrębności. Dziś owo poczucie odrębności jest wyjaśniane czynnikami natury historycznej (wolność mieszkańców Podhala od powinności pańszczyźnianych, tereny królewskiej, geograficznej (bariera gór) i psychologicznej (specyficzny typ góralskiego charakteru). Niezaprzeczalny jest jednak wpływ wspomnianej wyżej mitologii na kształtowanie się góralskiej tożsamości. „Zawsze wiedzieliśmy, kim jesteśmy” – stwierdziła moja informatorka. Wiedzieliśmy, ale ktoś najpierw musiał nam o tym powiedzieć (przyp. – P. T.).

Silne, ugruntowane i stanowiące immanentną część góralskiej mentalności poczucie świadomości regionalnej oraz wynikająca z niego tożsamość, jest zróżnicowane na Podhalu i wiąże się dość wyraźnymi podziałami w obrębie regionu. Idea tzw. szerokiego Podhala, lansowana przez liderów ruchu regionalistycznego, jak wynika z przeprowadzonych przeze mnie badań oraz długoletniego doświadczenia obserwatora – turysty, znajduje różny oddźwięk w poszczególnych subregionach. Kwestia wspólnoty regionalnej wydaje się dość kontrowersyjna. O ile na Orawie czy wśród Górali Pienińskich poczucie łączności ze Skalnym Podhalem jest niekwestionowane, o tyle mieszkańcy Podtatrza podkreślają wyraźnie swoją odrębność, zdając się nie dostrzegać wspólnoty dziejów czy zbieżności kultury tradycyjnej. Działalność osób sku-

pionych wokół Związku Podhalań jest w tym aspekcie dość widoczna, toteż każdy z moich informatorów posiadał mniejszą lub większą wiedzę o sąsiednich grupach, ale z reguły mieszkańcy okolic Zakopanego podkreślali swoją wyjątkowość. Szczegółowo omówię tę kwestię przy analizie kwestionariusza i wywiadów, które przeprowadziłam w trakcie badań.

Szerokie Podhale i wchodzące w jego skład subregiony, a zatem Skalne Podhale, Spisz, Orawa, Pieniny, jest klasycznym obszarem zaliczanym do wspólnoty pogranicza. Pisząc o pograniczu w perspektywie konfliktu i syntezy kultur, M. Dąbrowska-Partyka definiuje je jako *obszar policentryczny; obszar peryferyjny wobec ideologicznych centrów; obszar, na którym mechanizmy autoidentyfikacji tworzą sieć zależności bardziej zawiłych i niejednoznacznych, aniżeli na terenach o przynależności jasno określonej. Pogranicze, pozostając w kręgu oddziaływania wielu centrów, zawsze będzie z ich perspektywy – peryferią. Egzotyczną prowincją, folklorystycznym skansenem, przyczółkiem bądź przedmurzem, w zależności od tego, jaka ideologiczna moda zawładnie świadomością centrum*¹⁹. Podhale jest więc klasycznym przykładem interferencji wpływów kulturowych, językowych, politycznych, gospodarczych itp. Ukształtowało zamieszkujących je ludzi jako kulturowo synkretycznych, skupiających w sobie wpływy narodowe polski, słowacki, węgierski, niemiecki, rusiński i inne. Od stopnia, w jakim dany pierwiastek zagościł w subregionie, jak silnie identyfikują się z nim mieszkańcy, zależy, w którym kierunku ciąży kultura. Spisz i Orawa to miejsca, gdzie unika się deklaracji innej niż regionalna. Sądzę, że poczucie odrębności na poziomie lokalnym jest tu silniejsze niż w dwóch pozostałych regionach. Być może wynika to z ciągle wyraźnej obecności pierwiastka słowackiego i chęci uniknięcia konfliktu opcji narodowych²⁰. W Pieninach występuje świadomość istnienia żywiołu słowackiego, ale podobnie jak na Podtatrzu nie jest ona eksponowana. Szukając pewnego inwariantu dla tego zjawiska zaryzykować można stwierdzenie, że bliskość gór wpływa tutaj na postrzeganie regionu jako izolowanego barierą geograficzną, a zatem mniej podatnego na wpływy niż bardziej równinne Spisz i Orawa.

Materiał empiryczny zbierałam w kilku etapach. Fundamentem okazały się cykliczne wyjazdy na Podhale i w Pieniny, toteż swoje pierwsze obserwacje prowadziłam już przed zetknięciem z akademicką antropologią. Kilkunastoletnie doświadczenie w turystycznej eksploracji omawianego terenu pozwoliło mi nieco wtopić się w lokalną społeczność i w sposób niezauważalny dla moich informatorów dokonywać obserwacji uczestniczącej. Częsta obecność w badanym regionie umożliwiła mi wyrobienie sobie opinii o wielu nurtujących mnie sprawach i potwierdzenie hipotez poprzez możliwość ciągłej weryfikacji. Kontakt

z góralszczyzną był dla mnie od wczesnego dzieciństwa nacechowany emocjonalnie, jednak praktyka nauczyła mnie dystansowania się do przedmiotu badań. Wraz z pogłębianiem rejonu naukowych zainteresowań odkrywałam coraz bardziej złożone poziomy funkcjonowania frapujących mnie zjawisk. Dłuższy coroczny pobyt w Pieninach umożliwił mi płynne wejście w lokalną społeczność i swoiste wkupienie się w jej łaski. Toteż mogłam swobodnie sterować rozmową z informatorami, a w większości osobista z nimi znajomość zapewniała mi pewną wiedzę na ich temat oraz instrukcje, jak formułować pytania, aby „wyciągnąć” pewne interesujące mnie informacje. Myślę, że metodę badań mogłabym nazwać intensywną²¹. Część danych uzyskałam w trakcie wyjazdu na badania terenowe do Zębu w listopadzie 2004, który miał bardziej formalny charakter i wywiad prowadzony był w sposób kontrolowany.

W przygotowanym kwestionariuszu dominują pytania otwarte. Stosowanie jednego kwestionariusza w kilku badanych regionach wymuszało pewne modyfikacje, np.: pytając Górali Tatrzańskich o etnonimy grup sąsiednich stosowałam nazwy Góral Pieniński, Orawiak, Spiszak. Natomiast w Pieninach konieczne było unikanie nazwy Góral Pieniński celem wydobycia etnonimu, jaki stosuje ta grupa na określenie samych siebie. Materiał podzielony jest na trzy segmenty, w które pogrupowane są interesujące mnie zagadnienia. Są to: stosunek do własnego regionu, kwestie związane ze wspólnotą ponadregionalną i problematyką pogranicza oraz ilustrujące powyższe zagadnienia dotyczące kultury materialnej i symbolicznej. Układ kwestionariusza przeszedł w terenie pozytywną weryfikację – podział pytań okazał się trafiony i nie zaburzał toku wypowiedzi.

Pierwsza część bada znajomość regionu przez jego mieszkańców. Generalnie informatorzy nie mieli większych kłopotów w określeniu zasięgu góralszczyzny. Przeważnie jako północną granicę Podhala podają Nowy Targ, niektórzy nie zaliczają go już do regionu ze względu na status miasta. W tym kontekście może zastanawiać to, że żaden z respondentów nie podważa góralkości Zakopanego, choć zamieszkuje je blisko czterdzieści tysięcy ludzi. Co więcej, mieszkańcy rejonu Pienin uznają Zakopane za miejscowość, gdzie góralszczyzna manifestuje się najlepiej. Czyżby, zatem ponownie czynnik bliskości Tatr decydował o postrzeganiu tego miejsca jako centrum Podhala (etymologia nazwy Podhale to wszak miejsce „pod halami”)?

Niektórzy informatorzy, zwłaszcza ci związani z ruchem regionalistycznym, za północny limes Podhala uważają Rabkę. Charakterystyczne jest to, że Górale Pienińscy za wschodnią granicę Podhala uznają rejon Krościenka i Szczawnicy, podczas gdy górale ze Skalnego Podhala nie wymieniają tych

miejscowości. Jedynie młodsze pokolenie lub mieszkańcy okolic Bukowiny Tatrzańskiej włączają Spisz, czasem ograniczając się tylko do Jurgowa.

W kwestii znajomości regionu przez jego mieszkańców wnioski są dość niejednorodne. Z reguły na prośbę o podanie nazwy najbardziej góralskiej miejscowości respondenci wymieniali swoje miejsce urodzenia. Przeważało Zakopane, Bukowina, Kościelisko. Motywowano to w większości najbardziej nasiloną w tych miejscach działalnością regionalistyczną, największą ilością osób zaangażowanych w promowanie idei szerokiego Podhala, animatorów kultury, ludowych twórców. Zdarzyła się wypowiedź informatorki z Orawy, która za najbardziej „soczystą” pod względem góralskości miejscowość uznała Chochołów ze względu na zabytkową, autentycznie tradycyjną zabudowę. Niemniej informatorzy nie czynili rozróżnienia na górali i przyjezdnych pod względem postrzegania omawianej esencji góralszczyzny. Uznawali, że dana miejscowość jest bezdyskusyjnie „najbardziej góralska” w równym stopniu dla rodowitego mieszkańca tych ziem, jak i dla turysty.

Wszyscy informatorzy zgodnie stwierdzili, że mieszkańcom tych terenów dobrze się żyje, jednak widoczny jest odpływ ludzi młodych na studia i do pracy ze względu na brak perspektyw poza turystyką. Zgodnie natomiast komentowano to ogólnie kiepską sytuacją w kraju i, podobnie, kondycji rynku pracy w całej Polsce. W kwestii postrzegania specyfiki regionu na tle sąsiednich informatorzy przeważnie podkreślali różnice w gwarze i stroju, rzadziej zwracali uwagę na mentalność mieszkańców, różnice w obyczaju czy cechy fizyczno-geograficzne. Co do odrębności poszczególnych miejscowości w obrębie Podhala sporadycznie zdarzały się komentarze, z których wynikało, że informator pozytywnie wartościuje swoje rodzinne strony. Z reguły jednak nie podkreślano żadnych różnic. Sporadycznie wymieniano drobne odrębności w gwarze w sąsiadujących ze sobą miejscowościach. Pytania dotyczące regionów bardziej oddalonych od Skalnego Podhala w większości przypadków nastroczały trudności. Informatorom kłopot sprawiało wskazanie różnic między ludnością Spisza i rejonu Pienin. Czasem nie rozróżniali nawet tych dwóch obszarów. Natomiast mechanizm ten nie działał w drugą stronę. W Pieninach wyczuć odrębności i specyfikę poszczególnych grup regionalnych było znacznie lepsze. Trudniej było respondentom scharakteryzować jedynie mieszkańców Orawy, a zatem kryterium odległości wydaje się tu zasadnicze.

W kwestii wyznaczenia cech charakteryzujących prawdziwego górala informatorzy byli zgodni, co do kryterium urodzenia – prawdziwy góral, to rodowity, urodzony na Podhalu, w góralskiej rodzinie. Nie dopuszczano na ogół odstępstwa od tej reguły, stwierdzając, że człowiek przyjezdny albo nie posia-

dający rodziców – górali nie może być uznawany za prawdziwego, a przysługuje mu co najwyżej miano górala nierodowitego pod warunkiem jednak, że delikwent bardzo chce być za niego uznany. W tym kontekście informatorzy twierdzili też, że prawdziwy góral pozostaje tym, kim jest, niezależnie od tego, gdzie go losy rzuca, czy zamieszka w Chicago, czy w Warszawie. Jeśli tylko pamięta o swoich korzeniach, na zawsze pozostanie góralem. Kolejną kwestię stanowi gwara i konieczność posługiwania się nią na co dzień. Ponadto podkreślano uczucie dumy z wartości regionalnych jako konstytutywne dla określenia kogoś prawdziwym góralem. Z niechęcią mówiono o ludziach, którzy wstydzą się swoich korzeni. Inną, poboczną sprawą był prawdziwy góralski charakter i pewne cechy osobowości, które świadczą o specyfice mieszkającej tu ludności. A zatem wydaje się, że na tym poziomie świadomość regionalna badanej społeczności jest niezaprzeczalna.

Kolejnym zagadnieniem jest problem przywiązania do rodzinnej ziemi i konfrontacji tych odczuć z doświadczeniem podróży. Nie zdarzył się przypadek, aby informator nie podkreślał swojej więzi z ojcowizną, czy wyrażał chęć zmiany miejsca zamieszkania. Zgodnie podkreślano zadowolenie z życia właśnie w tym miejscu i brak chęci na zmianę tego stanu rzeczy. Co więcej, informatorzy nie przejawiali niezadowolenia wobec istniejącej rzeczywistości w żadnym aspekcie, niczego też nie chcieliby zmienić w swoim regionie. Mieszkańców okolic oceniali na ogół pozytywnie, podkreślając jedynie sporadyczne trudności w kontaktach sąsiedzkich, które zrzucali na karb typowej góralskiej upartości.

Kwestia autostereotypu i oceny przez grupy sąsiednie nastęrczała pewnych kłopotów, na ogół też tłumaczono to brakiem kontaktu z przedstawicielami tych grup, a tym samym niewiedzą na temat tego, jak są postrzegani mieszkańcy poszczególnych części regionu. Oznacza to, że nie funkcjonują w tej materii rozpowszechnione stereotypy czy antagonizmy. Na pytanie o etnonim, jakiego informatorzy używają na określenie samych siebie padały nazwy góral, Podhalanin, a wężiej, i to zarówno na Skalnym Podhalu jak i w Pieninach, podawano nazwy poszczególnych wiosek na określenie zamieszkujących je ludzi. W rejonie Zębu zetknęłam się z zagadnieniem przydomków. Zdarzały się również wypowiedzi, z których wynikało, że mieszkańcy Pienin i Spisza w oczach Podhalan w ogóle nie mogą być nazywani góralami, ponieważ nimi nie są.

Problem ogólnej znajomości specyfiki własnego regionu i sąsiednich oraz wiedza na temat atrakcyjności w szerszej perspektywie wygląda dość stereotypowo. Na Skalnym Podhalu informatorzy wymieniają Tatry i turystykę jako dwie najistotniejsze cechy, z jakimi kojarzony jest w ich mniemaniu ten

region. Kolejną cechą specyficzną jest ogólnie pojmowana kultura, język, strój, pieśni, znane w Polsce regionalne imprezy. Co do wiedzy na temat regionów sąsiednich, górale tatrzańscy mieszają kryterium narodowości („Orawa i Spisz słyną z wpływów słowackich”) oraz powszechnie znane atrakcje turystyczne (Pieniny kojarzone ze spływem przełomem Dunajca). W drugą stronę mechanizm jest podobny, przy czym mieszkańcy Pienin wymieniają rejon Skalnego Podhala jako esencję pojmowanej przez nich góralskości i kultury typu ludowego, która najlepiej się tu zachowała.

Drugi segment tematyczny stanowią pytania dotyczące wspólnoty ponadregionalnej i problematyki pogranicza. Ta część kwestionariusza miała za zadanie wychwycić poczucie łączności bądź antagonizmy mieszkańców Podhala w stosunku do sąsiednich grup. Najogólniej można powiedzieć, że lansowane przez liderów wizje Podhala w rozumieniu szerokim zyskują pewien oddźwięk, jednak panujący tu konserwatyzm i niechęć dla zmiany istniejącego porządku powodują, że trudno im znaleźć powszechną akceptację. W rejonie Pienin sprawa ma się inaczej. Być może ze względu na peryferyjność²² tego obszaru i silne wpływy centrum podhalańskiej kultury, za jakie uważa się tu Skalne Podhale, mieszkańcy regionu silnie podkreślają swoje związki z okolicą Zakopanego.

Poza osobami zaangażowanymi regionalistycznie nikt z moich informatorów nie miał wiedzy na temat pochodzenia górali. Sporadycznie wymieniano Słowację lub Węgry jako teren, skąd przybyli przodkowie osadników Podhala. Znajomość zagadnienia wołoskiego nie jest obserwowana, a pojęcie wspólnoty karpackiej zupełnie obce. Niektórzy spośród respondentów podkreślali łączność górali podhalańskich z góralami żywieckimi, wskazując na wspólną tradycję i podobieństwa stroju czy pieśni, jednak nie wynikało to ze znajomości historii tych ziem, a jedynie z wiedzy, którą zdobyli podczas działalności w zespołach regionalnych i związanych z tym wyjazdów w sąsiednie regiony przy okazji festiwali i koncertów. Wszyscy jednogłośnie negowali jakiegokolwiek związki z mieszkańcami Beskidów, Bieszczadów czy Beskidu Niskiego.

Wielu informatorów miało również trudności z podaniem ważnych dla regionu wydarzeń historycznych, zdarzały się jedynie odpowiedzi dotyczące powstania chochołowskiego, czy wyboru Karola Wojtyły na papieża. Widoczny jest brak wiedzy na temat historycznych uwarunkowań obecnego kształtu Podhala, a nieznanostwo historii czy kultury regionów sąsiednich motywują informatorów brakiem kontaktów z ich przedstawicielami, które możliwe są de facto jedynie podczas imprez kulturalnych i festiwali folklorystycznych. Toteż nie dziwi fakt, że w sąsiedztwie czy tym bardziej w rodzinie informatorów najchętniej widzieliby mieszkańców najbliższych im okolic. Na Skalnym Podhalu

spotkałam się również z opinią, że sąsiad Słowak to mniejsze zło, niż np.: góral z Pienin czy co gorsza, Spiszak. Motywowano to tym, że do Słowaków im najbliższej.

W kwestii etymologii nazw okolicznych miejscowości ponownie informatorzy mieli niemały kłopot. Najłatwiej było im rozszyfrować nazwy najpopularniejsze np.: Zakopane, Murzasichle, w Pieninach Mizerną i Kluszkowce. Co do różnic pomiędzy wsiami w okolicy miejsca zamieszkania respondenci z reguły nie wymieniali żadnych osobliwości. Sporadycznie jedynie na Skalnym Podhalu podkreślano architektoniczną odmienność Chochołowa.

Problem stosunku do obcych wydaje się dość zaskakujący. Mianowicie w każdej miejscowości, gdzie prowadziłam badania spotkałam się z niezwykle otwartością mieszkańców na obcych i deklaracjami, że przyjezdny traktowany jest bardzo serdecznie i ciepło. Nigdzie nie zwrócono uwagi na brak akceptacji dla obcości, wszędzie natomiast podkreślano, że taka osoba w krótkim czasie wtapia się w otoczenie i traktowana jest jak „swój”. Wniosek z tego, że zmitologizowana hermetyczność górali w obecnej dobie ulega zatarciu, a funkcjonowanie w ramach gospodarki wolnorynkowej z pewnością sprzyja bardziej otwartym postawom. Podobnie rzecz przedstawia się w kwestii małżeństw mieszanych. Częstszym przypadkiem jest partner z głębi Polski, z miasta, aniżeli przedstawiciel innego regionu. Sporadycznie zdarzają się też małżeństwa polsko-słowackie, znacznie bardziej akceptowane niż np.: związek góralki z Pienin i Spiszaka czy Orawiaka i dziewczyny ze Spisza. Ogólnie dla celów matrymonialnych Spisz nie ma dobrej opinii, co moi informatorzy motywują rzekomą upartością i zawiścią jego mieszkańców. Zasadniczo nie ma jednak większych antagonizmów w stosunkach międzyregionalnych na Podhalu, czemu z pewnością sprzyja fakt rzadkich kontaktów.

Następnym elementem mojego kwestionariusza był blok pytań dotyczących kultury materialnej i symbolicznej, który miał zilustrować i dopełnić odpowiedzi na pytania z dwóch poprzednich części. I tak, znajomość rodzinnych historii i legend dotyczących miejsca zamieszkania przedstawia się mizernie. Podobnych trudności nastrocza informatorom wskazanie rodzinnych pamiątek, wydarzeń historycznych istotnych dla danej miejscowości, a nawet anegdot czy dowcipów. W stopniu jeszcze większym niewiedza ta dotyczy regionów sąsiednich. Wniosek nasuwa się sam – proces przekazu tradycji i wiedzy o regionie w domu rodzinnym zanika. Można zaryzykować stwierdzenie, że przy braku podobnego przekazu w szkołach, świadomość regionalną kształtuje presja zewnętrzna i ewentualne osobiste zainteresowania mieszkańców. Przeciętny, niezaangażowany w ruch regionalny członek tej społeczności kształtuje swoją

wiedzę na podstawie tego, jak kultura góralska stymulowana jest przez turystykę. Niemniej wszyscy moi respondenci podkreślają konieczność wprowadzenia w szkołach elementów wiedzy o regionie, ubolewając nad brakiem przekazu tradycyjnych wartości przez zapracowanych rodziców. Jeszcze raz, zatem podkreślam, że znajomość specyfiki regionu kształtowana jest przez oczekiwania i przedsady przyjeżdżających w te strony turystów. Konfrontacja z zewnętrznym, obcym światem umożliwia dokonanie pozytywnego wartościowania zastanej, macierzystej kultury. Jednak czy brak znajomości głębszych, historycznych determinantów takiego, a nie innego kształtu rzeczywistości na poziomie regionalnym wystarczy, aby tak konstruowana tożsamość była trwała? Czy może się stać punktem odniesienia i dawać poczucie bezpieczeństwa w środowisku polikulturowym?

Elity społeczne i działacze regionalni nauczyli mieszkańców Podhala budowania wysokiej samooceny i wpoili im poczucie własnej wartości. Górale wiedzą, kim są i co reprezentowana przez nich kultura wnosi na szersze, pluralistyczne, wielokulturowe życie kraju. Poczucie identyfikacji z Podhalem i jego mieszkańcami jest niezaprzeczalne, a świadomość regionalna funkcjonuje na imponującym poziomie, stymulowanym silnie przez rozwiniętą turystykę. Konstruowana na tej podstawie tożsamość regionalna niewątpliwie wyróżnia się w skali kraju.

Przypisy

- ¹ J. M. Roszkowski, *Regionalizm – ale jaki?* [w:] *Regionalizm – regiony – Podhale*, red. J. M. Roszkowski, Zakopane 1995, s. 8,
- ² P. Starosta, *Region i tożsamość regionalna w świetle badań socjologicznych* [w:] *Badania nad tożsamością regionalną*, Łódź – Ciechanów 1999,
- ³ Z. Chojnicki, *Region w ujęciu geograficzno-systemowym* [w:] T. Czyż (red.), *Podstawy regionalizacji geograficznej*, Poznań 1996, s. 7 – 43, za: J. Damrosz, *Region i regionalizm. Studium interdyscyplinarne*, Warszawa 1987, s. 22,
- ⁴ za: J. Runge, *Region, regionalizacja oraz świadomość regionalna w świetle badań geograficznych* [w:] *Badania nad tożsamością regionalną*, Łódź – Ciechanów 1999, s. 36,
- ⁵ M. Moskal, *Świadomość regionalna społeczności Spisza i Orawy*, Kraków 2004, s. 5,
- ⁶ J. Runge, op. cit., s. 37,
- ⁷ tamże,
- ⁸ E. Ardener, *Tożsamość i utożsamienie* [w:] Mach Z., Paluch A. (red.), *Sytuacja mniejszościowa i tożsamość*, Prace Socjologiczne, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1992, s. 21-42,
- ⁹ Ch. Taylor, *Źródła współczesnej tożsamości*, Znak 1999, s. 10,
- ¹⁰ S. Cichowicz, *Tożsamość albo zażęgniwanie różnicy*, Polska Sztuka Ludowa, r. 50: 1996, nr 1-2, s. 5,
- ¹¹ J. Nowak, *Zaginiony świat?*, Kraków 2004, s. 54,
- ¹² J. Smolicz, *Wartości rdzenne a tożsamość kulturowa*, Kultura i Społeczeństwo 1987, nr 1, s. 59,
- ¹³ J. Smolicz, op. cit., s. 61,
- ¹⁴ D. Kellner, *Popular culture and the construction of postmodern identities*, [w:] *Modernity and identity*, ed. S. Lash, J. Friedman, 1992,

- ¹⁵ S. Węglarz, *Identyfikacja lokalna w konstrukcji tożsamości kulturowej* [w:] *Ich małe ojczyzny. Lokalność, korzenie i tożsamość w warunkach przemian*, red. M. Trojan, Wrocław 2003, s. 11,
- ¹⁶ J. Damrosz, op. cit., s. 20,
- ¹⁷ D. MacCannel, *Turysta. Nowa teoria klasy próżniaczej*, Warszawa 2002, s. 53,
- ¹⁸ tamże, s. 129,
- ¹⁹ M. Dąbrowska-Partyka, *Pogranicze – konflikt i synteza kultur* [w:] *Regionalizm – regiony – Podhale*, red. J. M. Roszkowski, s. 227
- ²⁰ M. Moskal, op. cit., s. 10-25,
- ²¹ za B. Kopczyńską-Jaworską,
- ²² por. M. Dąbrowska-Partyka, *Pogranicze – konflikt i synteza kultur* [w:] *Regionalizm – regiony – Podhale*, red. J. M. Roszkowski, s. 227,



Księżno, Kingo, pokorna i szczodra

*Z pewnością na siwym koniku jechałaś,
Moja Ty księżniczko, Kingusiu maleńka,
Tuż obok Ciebie ukochana niania,
Do grodu na Wawel, ale przez Krościenko.*

*O, jakże krwawiło serce Twojej mamy,
Lecz surowe prawa średniowiecze miało.
Kto policzy noce we łzach wykąpane,
Bo rozstanie z Tobą okrutnie bolało.*

*Za wami ciągnęła wozów karawana,
A na nich skrzynie misternie zdobione,
Srebrem i kruszywem złota wypełnione,
Takie wiano wiozła dla ziem polskich pana.*

*W Wojniczu czekała już książęca świta.
Książę Bolko także na królewskie dziecię,
By przyszlą księżną najgodniej powitać
I przyrzec Jej miłość najcenniejszą w świecie.*

*Gdy Kinga zaledwie dwanaście lat miała,
Posłuszna, świadoma, choć nie z własnej woli
Księżciu Bolkowi rękę swą oddała,
Współcierpiała z ludem, wspierała w niedoli.*

*Wciąż łzy mnie dławią, gdy wracam myślami
Do chwili, kiedy najbliższych zegnałaś.
Tęsknota ta sama dziś i przed wiekami,
Ty ją pod krzyżem co dnia zostawiałaś.*

*Któż z nas z Tobą porównać się zdoła,
By od dzieciństwa nieść krzyż bez szemrania,
Codzienne trudy wśród obcych pokonać,
Ucząc się Ojczyzny drugiej miłowania?*

Ty znasz o Kingo, ten ogrom miłości,
Która me serce góralskie rozpiera.
Szczęśliwa, że mieszkam tu, gdzie Twoje włości.
Od złego nas chronisz, łaskami obdzielasz.

Modlitwa moja jest często rozmową
I mam wyrzuty, że wciąż o coś błagam.
Ty wiesz, że nie mam sekretów przed Tobą,
Kłopoty się piętrzą, więc z nimi się wzmagam.

Wiem to na pewno, że jesteś w pobliżu,
Gdy nie mam siły, by wzrok wznieść do nieba,
Ty szukałaś wsparcia w chrystusowym krzyżu,
Byłaś tak pokorna mnie jej czasem trzeba.

Więc w myślach się tulę do rąk Twych matczynych,
Na klęczkach, z ufnością chylę swą głowę.
Jak zawsze, Mateńko, za Twoją przyczyną
Wybłagać chcę bliskim dla ich serc odnowę.

Krystyna z Lizoniów Aleksander
Krościenko n. Dunajcem

Pisane w Krynicy Źdroju, 10-11.11.2007

KONSERWACJA MURÓW ZAMKU „PIENINY”

Dzięki badaniom archeologicznym, historycznym wiemy, że rzeczywiście w zamku „Pieniny” księżna Kinga razem z zakonnicami schroniły się przed najazdem Tatarów, przetrwały oblężenie, tu miały miejsce te bardzo dramatyczne wydarzenia, które przekazała nam legenda. Pamiętajmy jednak, że przekaz przeniósł te zdarzenia na okres pierwszego najazdu, co nie jest zgodne z historią, wówczas Kinga miała zaledwie kilka lat, natomiast schroniła się w zamku przy trzecim najeździe w 1387 r.

Przyjmuje się na podstawie badań archeologicznych dr. Stanisława Kołodziej-skiego, że ten unikalny zamek został zbudowany przed trzecim najazdem Tatarów, już po tym jak Kinga została panią sądecką. Dzięki niej powstało na ziemi sądeckiej szereg obiektów, prowadziła rozległą działalność dla zagospodarowania podległej sobie ziemi i jej obrony, bo pamiętajmy, że była to ziemia nadgraniczna, narażona na najazdy. Prawdopodobnie z jej inicjatywy zbudowany został zamek Wronin, czyli obecny Czorsztyn.

Kto mógł zaprojektować taki zamek? Zapytałem o to mgr. inż. arch. Piotra Stępnia z Zamku Królewskiego na Wawelu, pod którego nadzorem Pieniński Park Narodowy prowadzi konserwację murów zamkowych, w jego towarzystwie udałem się na Górę Zamkową na jeden z kolejnych nadzorów. – *Imiennie nie wiemy tego, nie znamy żadnych źródeł budowy zamku; tu znowu musimy odnieść się do analiz, hipotez, pewnych spekulacji historycznych. Jest to jeden z najstarszych murowanych zamków na terenie Polski z końca XIII wieku. Istnieją wówczas tylko nieliczne obiekty murowane, owszem istnieje na Wawelu palatium wczesnogotyckie, nieco wcześniejszy stołp, czyli obronna wieża mieszkalna, ale to są pojedyncze obiekty w obrębie założeń, które opierają się na obwodzie drewniano-ziemnym. Wawel ma jeszcze taki obwód, natomiast zamek „Pieniny” jest praktycznie cały murowany* – wyjaśnia Piotr Stępień, podkreślając jego wyjątkowość. – *Możemy wskazać dwa kierunki, że albo tutaj księżna Kinga sprowadziła budowniczych wawelskich, którzy wznosili palatium wczesnogotyckie, albo pamiętajmy, że była księżna Węgierką i możliwe jest sprowadzenie budowniczych ze Spiskiego Zamku. Spišský Hrad jest starszy, mamy w nim elementy sięgające XII wieku, romańskie; już wówczas istniał w formie zamku murowanego i sprowadzenie takiego warsztatu było możliwe. To są oczywiście spekulacje i Piotr Stępień wątpi, abyśmy uzyskali jakieś*



Cysterna prezentuje się okazale



Głównym elementem zamku jest mur tarczowy

dotatkowe dokumenty, które by coś więcej w tej kwestii przekazały. Zachowane z tego okresu archiwalia koncentrują się na tym, co robili władcy, na ich życiu, losie, historiografia skupiała się tylko na tych bardzo wybitnych osobach, natomiast nie zajmowano się budowniczymi, rzemieślnikami.

Głównym elementem zamku jest mur tarczowy. – *Budowniczowie znakomicie wykorzystali położenie, góra zwana obecnie Zamkową stanowi trójkątny cypel z dwóch stron otoczony urwiskami skalnymi, które już stanowią naturalne mury obronne, wystarczyło więc z trzech stron przeciąć stok tym właśnie murem tarczowym i uzyskano miejsce o znakomitej obronności* – objaśnia Piotr Stępień. – *To co widzimy w tej chwili, to jest obecny stan zachowania. Po zewnętrznej stronie trzeba było pewne partie nawet uzupełnić. Założeniem prac jest utrwalenie zamku jako pewnego dokumentu historii, my tych murów nie nadbudowujemy, nie podwyższamy, bo nie mamy wystarczającej dokumentacji, nie wiemy, jak wyglądała górna część tego muru. Tutaj można przeprowadzić tylko pewne analizy porównawcze, funkcjonalne. Wiemy, że to był zamek refugialny, służący schronieniu, naprawdę bardzo mało prawdopodobne byłoby, żeby zawierał jakieś wysokie elementy w rodzaju wież, które byłyby z daleka widoczne, to byłoby sprzeczne z zasadą refugium.*

Budowla jest duża, mur tarczowy ma długości ok. 100 m, pozostałe dwa skalne boki są podobnej wielkości, musiało się tu pomieścić, jak sądzi Piotr Stępień do 200 ludzi, czyli cały konwent zakonny, służba i załoga broniąca zamku.

Mur tarczowy to nie wszystko, ale czy wiemy jak wyglądał zamek wewnątrz? W znacznej części teren został przebadany przez dr. Stanisława Kołodziejskiego, pewne murowane budowle istniały przy murze tarczowym, natomiast dalej pod niewielką warstwą humusu i liści jest skała i tam zapewne murowanych budowli nie było. Znalezione zostały trudne do zidentyfikowania ślady muru na krawędzi urwiska, co wydaje się logiczne, tam przecież musiała nocą chodzić straż, krawędź więc zabezpieczono jakimś parapetem. – *Należy się domyślać, że wewnątrz tego obwodu była jeszcze jakaś zabudowa drewniana, którą prościej było usytuować, wybudować na skale. Tam, jak relacjonują badający są ślady jakichś pali, palików, które mogły być elementem posadowienia drewnianych budowli* – uważa Piotr Stępień.

Do budowy zamku wykorzystano miejscowy kamień, który łączono na zaprawie wapienno-piaskowej, możliwe jest, że wapno wypalano na miejscu; lasu i skał wapiennych było pod dostatkiem, więc możliwe było wybudowanie wapiennika. Budowa zamku w tym miejscu była wyzwaniem technicznym dla budowniczych, o czym z podziwem wypowiadał się mój rozmówca. Podczas konserwacji odsłonięto cysternę. – *Niewątpliwie było to miejsce, gdzie pozyskiwano wodę. W dnie cysterny jest miejsce, gdzie następuje naturalny wyciek wody ze skały, jest sztucznie wykute zagłębienie, w którym mogła się zbierać woda* – mówi Piotr Stępień. – *Z pewnością ta woda była najcenniejszym skarbem przy oblężeniu, od niej zależało przetrwanie obrońców.* Na dnie cysterny odkryto czerwoną posadzkę potwierdzając tym samym badania Tomasza Szczygielskiego, których wyniki naukowe zaginęły podczas II wojny światowej. Podczas prac konserwatorskich odkryto kolejny ciekawy element: – *Wyraźnie budowniczowie wykonali wgłębienie w murze, są to dwa ościeża, ale nie sięgające przez całą grubość muru, a więc*



Wgłębienie w murze, to rodzaj zmyłki od wewnętrznej strony ściany



Elektryczna wciągarka i kłady pomagają w transporcie materiałów



Powstał cały system pomostów

był to rodzaj zmyłki od wewnętrznej strony ściany. Jedną z możliwości, którą podnoszą badacze, było to miejsce przygotowane do ewentualnej ucieczki, w którym stosunkowo łatwo można było ten cieńszy element muru wybić i próbować uciekać, gdyby wróg zajmował zamek – wyjaśnił pan Piotr.

Wejście główne do zamku było od strony zachodniej, ale niekoniecznie, bo w badaniach Marii Cabalskiej, później potwierdzonych przez Stanisława Kołodziejskiego, została zidentyfikowana druga brama wschodnia, problem pozostaje nierozstrzygnięty, oba warianty są możliwe. Jeżeli przyjąć, że tym wejściem głównym było wschodnie, to wówczas budowla po stronie zachodniej, tam gdzie później stała pustelnia, być może była budowlą tzw. ostatecznej obrony, ale to jedna z hipotez. Mogło być też tak, że to wejście znajdowało się wyżej i prowadziła do niego jakaś drewniana konstrukcja, którą w razie potrzeby zrzucano, aby uniemożliwić dostęp. Od strony zachodniej zachował się ciekawy element w murze: - *Otwór dość nisko położony nad skałą, który fachowcy nazywają poternią, czyli potajnikiem, stanowiący rodzaj ukrytego wyjścia* – objaśnił pan Piotr. Mogło służyć jako jedno z takich miejsc do ewentualnej ucieczki.

Od początku nie było zamysłu podniesienia murów wyżej, chociaż z takimi głosami od początku prac się spotykano. – *To byłoby sprzeczne z podstawowymi zasadami. Podstawą konserwacji jest zachowanie, utrwalenie tego, co nam historia przekazała. Stosuje się pewne elementy odtworzenia, fachowo nazywa się to reintegracją* – mówi Piotr Stępień. – *Pewne partie lica, które rozleciały się, trzeba było wymurować*



Piotr Stępień na jednym z pomostów

od nowa, ale tylko do tej wysokości, do jakiej mur się zachował, ponieważ wyżej nie wiemy jak wysoko sięgał, zapewne kończył się jakąś ścieżką straży, ale nie wiemy jak była uformowana. Odtwarzanie tego, czego nie wiemy, byłoby budowaniem pewnej fantazji zatracającej walor tego obiektu. Jego wartością jest świadectwo historii, jest dokumentem; dopisywanie ciągu dalszego byłoby nieprawdliwe, nawet fałszerstwem.

Przy konserwacji murów zamkowych stosuje się już najnowsze technologie zabezpieczające koronę muru przed wnikaniami wody przez wykonanie warstwy wodoszczelnej wywołanych zmianami temperatury. Ta zaprawa jest tak pomyślana i opracowana przez producenta, żeby te ruchy zniosła, w pewnym sensie zachowy-

wała się jak guma: rozciągała się i kurczyła. Zaprawy nie pozostawia się odsłoniętej ze względów estetycznych, na niej nadmurowywana jest jedna warstwa kamieni, na której z kolei nakłada się darń, tak aby ruiny zachowały swój naturalny charakter w krajobrazie. Jednym z istotnych elementów, na które zwrócił uwagę Piotr Stępień, było to, że znakomity zespół pracowników potrafił wczuć się w sposób pracy średniowiecznych mistrzów i odtworzył nawet specyficzny sposób układania wątku muru nawiązujący trochę do tzw. petit appareil, gdzie podłużne bloczki kamienia były tak właśnie warstwowo układane. Zespół znakomicie to chwycił, tak że ten odtwarzany wążek rzeczywiście jest bardzo podobnym do tego autentycznego. Konserwację murów zamkowych przeprowadziła firma Roberta Szczepaniaka, ta sama, która wcześniej wykonała remont platformy na Okraglicy. Obie prace były wyzwaniem technicznym. – *Pierwszy etap prac na Górze Zamkowej rozpoczęty w 2006 szedł opornie i mozolnie w związku z trudnym dostępem. Transport materiałów odbywał się na taczkach, trzeba było do każdych taczek dwóch ludzi, mieściły się na nich dwa worki, czyli ok. 50 kg* – opowiada Robert



Piotr Stępień (z prawej) z Robertem Szczepaniakiem przed namiotem „budowlany”

Szczepaniak. – *W tym roku zakres prac był większy, stwierdziliśmy, że lepiej rozbudować i obudować szlak, by zmieściły się kłady. Żeby nie ingerować w środowisko zostały zrobione nadbudowy, nadwieszenia typu pomostów. Ilość materiałów była tak duża, że wzdłuż schodów prowadzących na zamek zamontowano elektryczną wciągarkę. Oprócz niej i cztero-kołowca zespół na wyposażeniu miał jeszcze pompę wodną i agregat prądotwórczy.*

W 2008 roku pozostaną do wykonania elementy zagospodarowania, czyli rodzaj altany lub wiaty w miejscu, gdzie stała pustelnia, system ścieżek dydaktycznych, które umożliwią zwiedzającym obchodzenie ruin, gdzieś tam będą potrzebne schodki

Zasługą inwestora, czyli Pienińskiego Parku Narodowego, jest uratowanie resztek murów zamkowych przed całkowitym ich zniszczeniem, a był to praktycznie ostatni już moment. – *Proces destrukcji był tak szybki, że kolejne partie muru zaczynały się rozsypywać, zwłaszcza po każdej zimie – podsumował Piotr Stępień. – Za parę lat rzeczywiście mogło być za późno, kilka kolejnych zim mogło spowodować, że to co pozostało nam po zamku św. Kingi, przestałoby istnieć.* Rada Naukowa Pienińskiego Parku Narodowego 4 grudnia 2007 oceniła pozytywnie sprawozdanie Piotra Stępnia z przeprowadzonej konserwacji murów zamkowych.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor

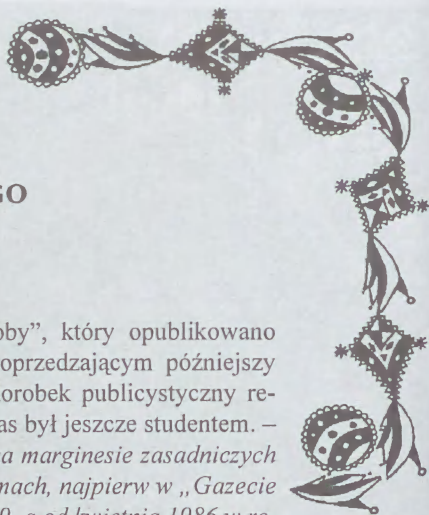
WIDZIAŁ SZCZAWNICĘ OCZAMI DZIADKA ZIEMBICKIEGO

Skromny wiersz „Choinkowe ozdoby”, który opublikowano w 1956 roku w nowohuckim piśmie – poprzedzającym późniejszy „Głos Nowej Huty”, rozpoczął 50. letni dorobek publicystyczny redaktora Tadeusza Z. Bednarskiego. Wówczas był jeszcze studentem. – *Cały mój dorobek publicystyczny powstał na marginesie zasadniczych moich obowiązków redakcyjnych w obu pismach, najpierw w „Gazecie Krakowskiej”, w której pracowałem od 1959, a od kwietnia 1986 w redakcji „Dziennika Polskiego”, kiedy to zaproponowano mi stanowisko kierownika archiwum – wspomina Tadeusz Z. Bednarski.*

W „Dzienniku Polskim” przepracował do emerytury (1999) na stanowisku starszego redaktora dokumentalisty, w „Gazecie Krakowskiej” był zawsze pracownikiem administracyjnym w redakcji technicznej. Wcześniej po studiach pracował jeszcze w Ośrodku Badań Prasoznawczych, stąd jego późniejsze zainteresowania prasoznawcze. – *Od 1961 pojawiały się moje materiały górskie, akurat przypadkowo jako pierwszy ukazał się reportaż o górach Harzu – mówi śmiejąc się pan Tadeusz. Utożsamiany jest z Pieninami, ale pisywał także o Tatrach, Beskidach, Bieszczadach i Karkonoszach i nie tylko, również o San Marino i górach Sierra na Majorce, Czech i Węgier. Obok tematów górskich biegly niejako równolegle jego zainteresowania kulturalne tradycjami Krakowa.*

W końcu ostały się Pieniny, którym poświęcił bardzo dużo miejsca. – *To jest zasługą mojego dziadka ze strony matki Zygmunta Ziembickiego, który wprowadził mnie w niezwykle świat szczawnickich tradycji – wspomina Tadeusz Z. Bednarski. – Woził mnie od 1946 do Szczawnicy; miałem wtedy 10 lat. Przedstawiał na deptaku swoim znajomym takim jak prof. Ada Sari, prof. Karol Frycz, prof. Stanisław Skimina, prof. Eleonora Bocheńska, prof. Juliusz Kleiner i wielu innym. Tak wiódł ciekawe rozmowy, żebym i ja mógł dużo skorzystać.*

Potwierdza, że widział Szczawnicę oczami dziadka Zygmunta Ziembickiego, który po raz pierwszy w życiu do Szczawnicy przybył w 1890 ze swoim ojcem Teofilem, profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Mieszkali w willi Pod Mickiewiczem na Miodziusiu; dziadek miał wówczas również 10 lat, co za zbieżność. – *W 1909 nastąpiło bardzo ciekawe zbliżenie mojej rodziny ze Szczawnicą, jako że dr Tadeusz Bednarski, drugi z moich dziadków, zrealizował nabycie uzdrowiska od Akademii Umiejętności*





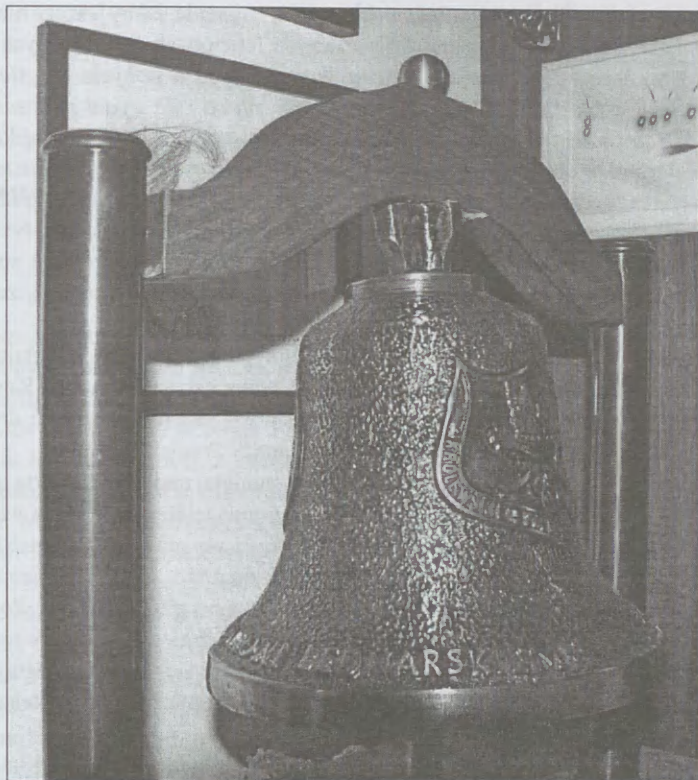
dla hr. Adama Stadnickiego – mówi trochę żartobliwie pan Tadeusz. – *To był akt prawny, usługa adwokacka, a nie jak się ludzie śmieją słuchając moich opowieści, że była Bednarskich.* Obu dziadkom poświęcił jeden z tomików poetyckich dziękując im za wprowadzenie w atmosferę zdrojowych tradycji.



Tadeusz Zygmunt Bednarski z żoną Zofią

Nadszedł taki moment, że po Szczawnicy chodził już sam, ale bagaż wspomnień pozwolił na pisanie felietonów, które wydane zostały w dwóch tomikach „Spotkania w dawnej Szczawnicy” oraz „Niedawne i najnowsze spotkania w Szczawnicy”. Nie tylko felietony, także poezja stała się środkiem wyrazu. – *Szczawnica zawsze na mnie twórczo oddziałuje i dlatego powstały trzy tomiki jej poświęcone, ok. 120 wierszy o ludziach, krajozobach i impresjach* – potwierdza. Wymienia znane nazwiska, które doskonale pamięta, z Adą Sari i Janem Wiktorem na czele, także Eleonorę Bocheńską, z którą kilka lat siedział przy jednym stoliku w „Dzwonkówce”, Sławie Przybylskiej i Janie Krzyżanowskim, z którymi do dziś dnia utrzymuje serdeczne kontakty.

Szczawnica jawi się Tadeuszowi Bednarskiemu jako źródło pełne gości, mniej lub bardziej znanych. Pamięta Jana Wiktora, zresztą do dziś na willi Szalay znajduje się niszcząca tablica upamiętniająca jego pobyt. Do swojego domu Wiktor sprowadził kompanię „Czartaka” Zegadłowicza, którzy wystąpili na wieczorze w Szczawnicy. W zdroju zakochał się też prof. Juliusz Kleiner, do Kołaczekowskich przyjechał Stanisław Ignacy Witkiewicz, gdy uciekał z Zakopanego, tu był Rafał Malczewski, który wykonał nawet piękny rysunek Dworca Gościnnego, prof. Stanisław Skimina, świetny latynista; Witold Chomicz – gość rodziny Salamonów, który wpłynął na Jana Salomona, by skończył u niego malarstwo w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Ciepło mówi pan Tadeusz o serdecznym przyjacielu Józefie Dużyku, autorze książek o Orkanie i kierowniku wydziału rękopisów w bibliotece PAN; w zdroju Leszek Dłu-



Miniatura dzwonu nadanego przez kapitułę
Bractwa Kawalerów Wawelskiego Dzwonu Spiżowego

gosz leczył swoje gardło, a w jednym z tomików został uwieczniony jako ten, który wspomina o kwaśnych czereśniach pod Bereśnikiem. Nie zapomina Bednarski o Piotrze Skrzyneckim patrzącym na świat spod słomianego kapelusza, z którym dużo rozmawiał i Adzie Sari wspominatej z pobytu w willi „Brat i Siostra”.

W swoich tomikach oddaje pan Tadeusz Szczawnicę, której już nie ma. Czy trudno jest oddawać jej atmosferę? – *Ja jednak trochę powąchałem tej starej Szczawnicy* – mówi skromnie o sobie. – *Pierwsze moje pobyty zaczęły się w latach czterdziestych, potem przyjechałem tu ze swoją żoną, później już z małymi dziećmi – Wojciechem i Barbarą – a niedawno byłem z małą moją wnusią.* Może dziadkowie inaczej postrzegali Szczawnicę od niego, trudno dziś o tym mówić, ale pan Tadeusz czuje się zobowiązany, by przedstawiać ją tak, a nie inaczej. Postrzegał Szczawnicę niebanalnie, gdy był w doktorostwa Laskowskich „Pod Kraszewskim”, u dra Stanisława Laskowskiego dziadek Ziembicki leczył astmę i równie niestereotypowo rozmawiając z Kazimierzem Bartoszewiczem na deptaku.

Rozmawiając z Tadeuszem Bednarskim ma się wrażenie, jakby jeszcze nie wszystko opowiedział. I słusznie, bo rozmyśla o dalszych felietonach poświęconych dawnej Szczawnicy. – *Odszukałem dosyć ciekawą dokumentację o pobycie hr. Aleksandra Fredry, znalazłem bardzo dokładny opis wydatków, na co i ile wydał podczas pobytu w zdroju, ten dokument pozostawiam sobie na deser* – odkrywa trochę rąbka tajemnicy. – *Znalazłem w Jagiellonce wspomnienia Mangghi syna Henryka Jasińskiego z pobytu w Szczawnicy*. Mangghi jest Bednarskiemu bliski, pracował w krakowskim „Miastoprojekcie” jako architekt; pamięta go jako mężczyznę wysokiego, łysiejącego i z takimi siwymi rzadkimi loczkami na głowie, z wąsikiem, w krótkich spodniach i trepach bez skarpet na nogach, w których przechodził do późnej jesieni, ze złotym kolczykiem w uchu.

W domu na poczesnym miejscu - wśród innych wyróżnień – znajduje się miniaturka dzwonu nadanego mu we wrześniu 2005 przez kapitułę Bractwa Kawalerów Wawelskiego Dzwonu Spizowego, którego superiorem jest równocześnie drugi szef i redaktor naczelny kwartalnika „Prestiż” hr. Jan Ignacy Pondel.

Szczawnica obecnie nie jest tą dawną, jaką pamięta, nad czym zresztą ubolewa. – *Pragnę, by Szczawnica piękniała, wierzę, że pod nowym kierownictwem właścicieli może powrócić do dawnej świetności. Sądzę, że stanie się pięknym uzdrowiskiem, do którego będzie się jeździło jak ongiś. Trzeba zrobić wszystko, by Szczawnica była dostępna finansowo dla wszystkich ludzi o różnej grubości portfela i również dla tych nie w pełni sprawnych...* – wylicza, co go gnębi i co chciałby zmienić, a wie, co mówi, jest przecież Honorowym Obywatel tego miasta. Nie czuje się, żeby był jego jedynym chwalcą i piewcą, ale wie, że wiele dla niego zrobił, a honorowe obywatelstwo ceni sobie na równi ze złotym laurem kultury.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor

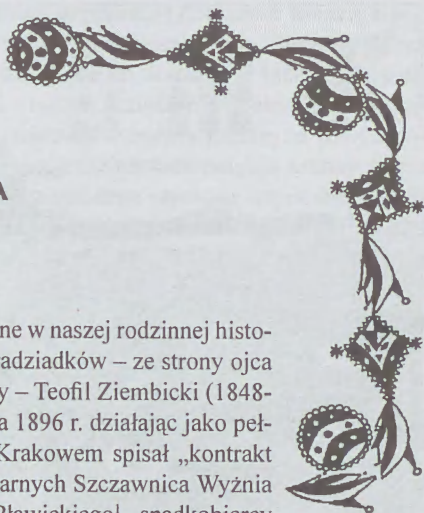


SZCZAWNICA A NASZA RODZINA

Szczawnica zajmuje miejsce szczególne w naszej rodzinnej historii. Z nią było związanych już dwu moich pradziadków – ze strony ojca Józef Retinger (1849-1897) i ze strony mamy – Teofil Ziembicki (1848-1900). Adwokat dr Józef Retinger 5 listopada 1896 r. działając jako pełnomocnik Idy hr. Lasockiej z Dębnik pod Krakowem spisał „kontrakt przedugodowy” w sprawie kupna dóbr tabularnych Szczawnica Wyżnia i Niżnia wraz z wójtostwem od Feliksa Pławickiego¹, spadkobiercy Władysława Szalaya, syna Józefa – twórcy i budowniczego uzdrowiska.

Po śmierci Retingera sprawę wykupu dóbr szczawnickich kontynuował jego zięć, a mój dziadek adwokat dr Tadeusz Bednarski (1868-1932), przygotowując „kontrakt stanowczy” na warunkach i postanowieniach punktów przedugodowych, co zakończono dopiero w 1905 r². Podobnie tenże dziadek z upoważnienia Adama hr. Stadnickiego przygotowywał wstępne warunki kupna Zakładu (tj. uzdrowiska Szczawnica) od Akademii Umiejętności³, która była w głównej mierze właścicielką Szczawnicy z mocy testamentu Józefa Szalaya. Zakupu dla Adama hr. Stadnickiego dokonał w 1909 r., a potem do 1910 z upoważnienia Stadnickiego prowadził sprawę warunków przejęcia Zakładu od dzierżawcy Feliksa Wiśniewskiego⁴.

Drugi pradiad – dr Teofil Ziemba-Ziembicki, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, filozof i esteta, lubił w latach 80. XIX wieku jeździć na wypoczynek do Szczawnicy, zabierając tam nieletniego synka Zygmunta Ziembickiego (1880-1954), mego przyszłego ukochanego dziadka. Zajeżdżali do willi „Pod Mickiewiczem” w Parku Dolnym (do niedawna dom wypoczynkowy „Chemik” Zakładów „Solvay” w Krakowie), co było równocześnie podkreśleniem zainteresowań pradiada wieszczem z Zaosia. Musiała się podobać Ziembickim Szczawnica skoro Zygmunt później przez ponad piętnaście sezonów przybywał tu leczyć dolegliwości astmatyczne, zostawiając grosiwo nie tylko w pensjonatach, zakładach przyrodolecznictwa, u masażystów, czyniąc zakupy u tutejszej ludności i jeżdżąc dorożkami, by oszczędzić wysiłku, ale i popierał wydawnictwa propagujące Szczawnicę, np. w „Przewodniku po Pieninach” ks. Walentego Gadowskiego na czwartej stronie okładki, co było wśród inseratów miejscem droższym. Dziadkowie Zygmunt i Lucyna Ziembiccy od początku lat 30. ub. wieku zatrzymywali się w willi „Pod Kraszewskim” przy ul. Szkolnej (od lat 70. Jana Wiktora), vis a vis willi „Alma”. Tam dziadek leczył astmę u dra Stanisława Laskowskiego i jego żony, która przy swym





Ada Sari w Szczawnicy latem 1948 r.

Od lewej: NN, Zygmunt Ziembicki, Lucyna Ziembicka, Józef Bednarski, Ada Sari,
w tyle NN, Irena Bednarska

(fot. T. Z. Bednarski)

pensjonatowym stole corocznie podczas wakacji gromadziła doborowe towarzystwo. W tym też pensjonacie po raz pierwszy byłem w Szczawnicy latem 1946 z dziadkami, a potem przez kilka kolejnych sezonów już w innych domach, w których dziadek wynajmował cztery pokoje, by móc zabrać i wnuków, i mych rodziców, gdy im urlop przypadł. Na szczawnickim deptaku dziadek prowadził rozmowy z znanymi sobie z poprzednich tu pobyków, a i z Krakowa, znanymi reprezentantami polskiej kultury w ten sposób, bym mógł zapamiętać ich szczawnickie zauroczenie i życiowe wspominki. A byli to m.in. światowej sławy wokalistka prof. Ada Sari; znakomity scenograf prof. Karol Frycz; latynista prof. Stanisław Skimina; pisarz Jan Wiktor; historyk sztuki i zarazem dyrektor Domu Matejki Edward Łepkowski... Było to świadome przygotowywanie mnie do roli autora prezentacji tych postaci ze Szczawnicą związanych, najpierw w prasowych felietonach, później w publikacjach książkowych.

Wspaniałe były wielopokoleniowe najazdy na Szczawnicę, gdy obok dziadków Ziembickich i czwórki wnuków, jakich zabierał – mnie z bratem Markiem, i nasze kuzynki Ewę i Magdalenę Ziembickie, naszych rodziców – Irenę z Ziembickich i Józefa Bednarskich, matkę kuzynek Karolinę Ziembicką, wdowę po synie dziadków Edwardzie, gosposię... Umawiał nas dziadek z Tadeuszem Szayerem, kupcem filatelistą z Krakowa, bratem Ady Sari – na wypady na Trzy Korony, kiedy jeszcze na ruinach zameczku św. Kingi była pustelnia brata Wincentego Kasprowicza.

Towarzyszyłem dziadkowi Zygmuntowi Ziembickiemu w spacerach po dostawę prasy przy ul. Głównej, do przyklepionego do willi „Temida” urzędu pocztowego, lub do ogrodnika na Połoniny, w miejscu gdzie dziś szpili niebo „Hutnik” po czereśnie, śliwy, czy gruszki. Maliny, masło, oscypki, grzyby roznosiły w tobołkach gaździny, które handlując licznie przewijały się przez Park Górny na trasie od pijalni po „Magdalenę”. Taki handel to już historia. Wspomnieniem też są piękne drzewka róż przed Dworcem Gościńnym, który spłonął w 1962 i różne komitety obiecywały go odbudować.

Po śmierci dziadka Ziembickiego w 1954 r. na lat blisko piętnaście Szczawnica nie była na trasie wojaży rodzinnych. We wrześniu 1967 rodzice wybrali się pod Brylarkę z matką mamy – Zygmunową Lucyną Ziembicką. Babcia zamieszkała w dobrze znanym sobie pensjonacie „Pod Kraszewskim”, rodzice zaś w gościńnych pokojach kina „Pieniny”, gdyż tato był wówczas kierownikiem działu inwestycji Wojewódzkiego Zarządu Kin w Krakowie i ten przywilej mu przysługiwał. Rodzice nas zaprosili – po raz kolejny byłem tu, ale już z moją żoną Zofią, trzy lata wcześniej poślubioną.

A w połowie lat 70. – w lipcowe dni 1974, 1975 i 1976 zatrzymując się w prywatnych domostwach przy Połoninach, pokazywaliśmy Szczawnicę – już wielce odmienioną i unowocześnioną – swym dzieciom Wojciechowi i Barbarce. Pokoleniowa sztafeta prezentacji Szczawnicy została utrzymana. Do Szczawnicy przybywałem sam lub z żoną też na krótkie okazjonalne pobyty – ostatnie pożegnanie dra Stanisława Laskowskiego, które imieniem obu naszych rodzin wygłaszałem nad trumną; na wręczenie mnie dyplomu nagrody miasta Szczawnicy przez burmistrza Jana Hamerskiego 25 maja 1996; na odbiór aktu Honorowego Obywatelstwa Szczawnicy przez burmistrza Jana Trojnarńskiego i przewodniczącego Rady Miasta Grzegorza Króla 10 stycznia 2003 r. Byłem wtedy



Dziadkowie Ziembiccy z wnukami w Szczawnicy latem 1948 r.,
od lewej: Marek Bednarski, Zygmunt Ziembicki, Ewka Ziembicka,
Tadeusz Bednarski, Lucyna Ziembicka

(fot. Henryk Zachwieja)

wielce wzruszony wysłuchaniem laudacji i tak zaszczytnym wyróżnieniem. Przekazałem też wówczas Radzie Miasta komplet swych pięciu „szczawnickich” tomików książkowych w stosownym etui i drukiem dedykacyjnym, poświadczającym mój wówczas 25. pobyt w Szczawnicy.

Piszę o komplecie pięciu wydawnictw, bo już wówczas tyle się nazbierało i były to pierwsze prace w moim pisarskim dorobku. Nasamprzód były to dwa tomiki felietonów o pobycie wybitnych polskich osobistości na szczawnickim deptaku w XIX stuleciu do 1914 r. – *Spotkania w dawnej Szczawnicy* (1994) z moim krótkim wstępem i *Niedawne i najnowsze spotkania w Szczawnicy* (1995), obejmujący okres od I wojny światowej poprzez już moje osobiste spotkania dzięki dziadkowi Ziembickiemu w latach 1946-1949 po te ostatnie z lat 90. ze słynną piosenkarką Sławą Przybylską i jej mężem Janem Krzyżanowskim, bardami Piwnicy pod Baranami – Piotrem Skrzyneckim i Leszkiem Długoszem, słynną mistrzynią wykładającą w Wyższej Szkole Teatralnej w Krakowie tajemnice scenicznego gestu – Eleonorą Bocheńską, a z lat międzywojnia takich tuzów kultury jak m.in. Witkacy, Rafał Malczewski, czy Juliusz Kleiner.

Zanim owe opowieści książkowy kształt swój przybrały, ukazywały się jako prasowe felietony, co rejestruje wśród ponad 350 pozycji przygotowany z okazji mego jubile-

uszu półwiecza pracy autorskiej przez moją żonę Zofię druczek *Tadeusza Z. Bednarskiego publicystyka górą poświęcona*, jako 12. pozycja wydana w „Secesji” Józefa Odrobiny.

Kontynuacją – w pewnym sensie – owych felietonowych szczawnickich spotkań, były trzy tomiki wierszy z własnymi moimi rysunkami *Liryczne spotkania ze Szczawnicą i Pieninami* (1996-1998) drukowane w sepii, zieleni i błękicie. Pierwszy z powściągliwym posłowiem redakcyjnego kolegi z „Dziennika Polskiego” Andrzeja Warzechy, dwa następne z szerokim komentarzem polonistki z Zabrza Gabrieli Świącieckiej, która kilkakrotnie spotykała się ze mną w Szczawnicy i mogła lepiej zaobserwować mój emocjonalny stosunek do tego zakątka kraju, a potem była solidną recenzentką wszystkich moich książkowych pozycji. A same „szczawnickie” tytuły były omawiane w ponad 15 pismach¹, zaś wszystkie moje pozycje w blisko 40 tytułach. Wśród autorów były też nazwiska dobrze znane Podhalanom – Jolanta Flach, Janina Gromada-Kedroń (USA), Jolanta Jarocka-Bieniek, Alina Lelito, Andrzej Matuszczyk, ks. Władysław Pilarczyk, Maria i Tadeusz Pudyszowie, Ryszard M. Remiszewski...

W latach 90. ub. wieku, gdy z żoną Zofią kontynuowaliśmy swe przyjazdy do Szczawnicy do „Dzwonkówki”, równo poniżej Połonin do domostwa przy ul. Szalaya, vis a vis Rady Miasta, przyjeżdżał mój brat z żoną, również Zofią, naszą Mamą Ireną, swymi córkami, a potem ich potomstwem. Wiele uroku miały owe rodzinne spotkania – i przy grillowaniu, i na spacerach.

Również w latach swej dorosłości odwiedzały Szczawnicę i nasze dzieci – Wojciech i Barbara już z mężem – Dariuszem Bednarskim, a w lipcu 2001 przybyła do Szczawnicy najmłodsza Bednarska, wówczas 10-miesięczna Zuza, córka Wojtka i Doroty z rodzicami (dziś już uczennica I klasy), także z nami swymi dziadkami. Zuzanna to piąte pokolenie Bednarskich w szczawnickim kurorcie.

Tadeusz Z. Bednarski
Kraków

Przypisy

¹ Muzeum Pienińskie im. J. Szalaya w Szczawnicy, sygn. MS/224-H, 225-H.; tamże Barbara Węglarz: Feliks Pławicki – właścicielem połowy dóbr dworskich Szczawnica w XIX w., Z doliny Grajcarka, 1992, nr 1-2,

² Ibidem, idem sygn. MS/241-H, 255-H,

³ Kronika Zakładu Wód Mineralnych w Szczawnicy, s. 81, 251,

⁴ Ibidem, s. 251,

⁵ J.S.: Red. Tadeusz Bednarski wyznaje. Pokochałem Szczawnicę, „Dziennik Polski”, 2003, 13. I, nr 10; P. Stachnik: Pierwszy honorowy. Red. Tadeusz Z. Bednarski obywatel Szczawnicy, „Dziennik Polski”, 2003, 14. I, nr 11; Anna Szopińska: Honorowe Obywatelstwo dla Tadeusza Bednarskiego. Zakochany w Szczawnicy, „Gazeta Krakowska”, 2003, 14. I, wyd. podh.; K. Bik: Tadeusz Zygmunt Bednarski, „Gazeta Wyborcza – Gazeta w Krakowie”, 2003, 10. I; Aneta Derkacz: Honornie w uzdrowisku, „Tygodnik Podhalański”, 2003, nr 3; Alina Lelito: Rok jubileuszowy zakończony, „Z doliny Grajcarka”, 2003, nr 125, s.7-8; Od Redakcji (ks. Wł. Pilarczyk): Uhonorowany przez Szczawnicę, „Orawa”, R. XIV-XV, nr 40-41; Ryszard M. Remiszewski: Red. Tadeusz Z. Bednarski Honorowym Obywatelem M. Szczawnicy, „Prace Pienińskie”, 2003, t. 13; T. Z. Bednarski Honorowym Obywatelem Szczawnicy, „The Tatra Eagle – Tatrzński Orzeł”, 2003, nr 1; Redakcja (W. Wójcik): Tadeusz Z. Bednarski pierwszym honorowym obywatelem Szczawnicy, „Wierchy”, 2004, R. 69 (2003).

NIECO O INTERESUJĄCYCH I ZAGROŻONYCH TRAWACH PIENIN

Liczba wszystkich gatunków rodziny traw (łacińska nazwa *Gramineae*, *Poaceae*) wynosi ok. 10 tysięcy, co sprawia, że ustępuje pod tym względem tylko rodzinom złożonych (*Asteraceae*) i storczykowatych (*Orchidaceae*). W polskiej florze trawy również zajmują podobne miejsce pod względem liczby gatunków, którą ocenia się obecnie na ok. 300.

W Pieninach odnotowano występowanie 85 gatunków traw. Niektóre z nich pospolite w Polsce, w Pieninach mają nieliczne stanowiska. Inne jednak i tutaj są rozpowszechnione.

Do takich pospolitych traw pienińskich należą np.: tomka wonna, mietlica pospolita, śmiełek darniowy, konietlica łąkowa, grzebieńca pospolita, drżączka średnia, kupkówka pospolita, wiechlina roczna, kostrzewa czerwona, bliźniczka psia trawka, życica trwała, czy perz właściwy.



Briza media - drżączka średnia

(fot. Ludwik Frey)

Warto też wymienić bodaj niektóre gatunki niegdyś podawane z Pienin, a których występowanie potem wręcz wykluczono. Wynikało to niejednokrotnie z mylnego wcześniej oznaczenia gatunku. Do tych „wielkich nieobecnych” należą m.in.: perlówka jednokwiatowa podana w 1852 ze Szczawnicy, wiechlina cebulkowata, odnotowana z Pienin w XIX w. (informacje te odnoszą się jednak do wiechliny alpejskiej, zresztą dość rzadkiej), czy stokłosa gałęzista, gatunek mylnie zidentyfikowany przez XIX-wiecznych botaników (dane dotyczyły stokłosa Benekena, dość rozpowszechnionej zwłaszcza w Pieninach Centralnych).

Oczywiście najwięcej uwagi zwykło się poświęcać gatunkom zagrożonym lub z różnych powodów interesującym.

Trawy rosną często w miejscach, gdzie trudno spotkać inne rośliny. Dlatego można je bez przesady uznać za niezwykłe. Tymczasem okazuje się, że 6 wymienionych poniżej gatunków traw, które zostały odnotowane w Pieninach, zalicza się w Polsce do roślin zagrożonych! Przy każdym podano kategorię zagrożenia wg najnowszej polskiej „czerwonej listy” z 2007 r.

Perlówka siedmiogrodzka (*Melica transsilvanica*) – do 120 cm wysokości, z charakterystyczną walcowatą wiechą. W Polsce osiąga północną granicę swego zasięgu, a występuje głównie w Sudetach, na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej i w Pieninach.

Gatunek rzadki, w Sudetach zmniejsza się nawet liczba jego stanowisk. Jak mówi poeta - botanik, prof. Stanisław Kozłowski:

Spotkać ciebie arcytrudno.
Tyle szczęścia nie miałem.
Więc ślać będę listy.
Lecz jak je adresować.
Na Tatry?
Na Pieniny?
Na Beskidy?
Wyślę, priorytetem, na Siedmiogród.

Mimo to gatunek w skali kraju niezagrożony i zaliczony tylko do kategorii R (rzadkich). Jedynie lokalnie np. w dawnym woj. krakowskim i na Dolnym Śląsku uznany za narażony.

Natomiast w Pieninach jest gatunkiem rozpowszechnionym, sięgając po 800 m n.p.m. Rośnie w murawach naskalnych i kserotermicznych, w szczelinach skał wapiennych, na suchych pastwiskach i wapiennych piargach. Podawany był z Pienin przez wielu autorów już od połowy XIX w.

Życica roczna (*Lolium temulentum*) - roślina jednoroczna, luźnokępkowa, o zdźbłę do 100 cm. Rozproszona niemal na całym obszarze Polski, przede wszystkim na niżu, rzadziej także w Karpatach i Sudetach. Dawniej występowała jako chwast zbóż jarych, szczególnie owsa, obecnie jako roślina ruderalna, na polach, przydrożach. Jej ziarniaki są trujące z powodu obecności grzyba *Stromatinia temulenta*, który wytwarza alkaloid temulinę. Ustępuje z naszej flory, czego wyrazem jest zaliczenie jej do kategorii V (gatunków narażonych).

W Pieninach notowana niezbyt często, przeważnie w części zachodniej (np. Majerz, Sromowce Wyżnie), po wysokość ok. 700 m. Z Pienin Centralnych była podawana już z końcem XIX oraz pod koniec lat 20. XX w. Według danych z XIX w. nie był to gatunek specjalnie rzadki, szczególnie na polach lnu, chociaż rósł także w uprawach zbożowych, jęczmienia czy owsa.

Życica lnowa (*Lolium remotum*) - gatunek jednoroczny, luźnokępkowy, o żdźbło zwykle u podstawy kolankowo wygiętym, do 60 cm.

W Polsce niegdyś występował głównie w południowej i południowo-zachodniej części kraju, także w dolinie dolnej Wisły, na niżu i pogórzu, sporadycznie w reglu dolnym. W latach 50. i 60. XX w. dość częsty, jako chwast w uprawach lnu. Zanikał stopniowo wskutek oczyszczania materiału siewnego. Obecnie wszystkie stanowiska uznano za wątpliwe, nie potwierdzone lub wymarłe. Zaliczony do kategorii E (wymierających, krytycznie zagrożonych). Może przedwcześnie, gdyż pojawia się czasami, jak np. w 2003 i 2004 na Lubelszczyźnie, gdzie znaleziono 13 nowych stanowisk. Nasiona roślin uprawnych z domieszką ziarniaków życicy są dyskwalifikowane, ponieważ mogą spowodować zatrucia zwierząt.

W Pieninach w XIX w. i w latach 20. wieku XX podawany z Krościenka. Po stronie słowackiej prawdopodobnie dość obficie rósł niegdyś w okolicach Czerwonego Klasztoru i Lechnicy. Od dawna nie obserwowany.

Stokłosa polna (*Bromus arvensis*) – roślina jednoroczna lub dwuletnia, żdźbło do 100(120) cm.

Występuje na niżu i pogórzu, rośnie na polach i miejscach ruderalnych. W skali kraju gatunek nie wydaje się zagrożony, mimo że ma kategorię E. Jednak lokalnie, np. w Sudetach, czy na Pomorzu Gdańskim jest mocno zagrożony. W Polsce wymaga weryfikacji taksonomicznej, aby można było z pewnością określić częstość jego występowania.

W Pieninach notowany bardzo rzadko i nielicznie. Nie są pewne doniesienia z końca XIX w. o jego występowaniu na tym terenie. W części centralnej został odnotowany z końcem lat 20. XX w. W latach 80. XX w. podany tylko z jednego stanowiska - Hałuszowa, na polu koniczyny (obecnie prawdopodobnie w Pieninach nie rośnie).

Stokłosa żytnia (*Bromus secalinus*) – gatunek jednoroczny lub dwuletni, o żdźbło do 100 cm.

W Polsce występuje prawie na całym obszarze. Od niżu, przez pogórze, sięga po regiel dolny Karpat i Sudetów; rzadszy w zachodniej i północno-zachodniej części kraju. Chwast upraw zbóż, skąd ustępuje przy stosowaniu herbicydów, rzadko zawlekany na siedliska ruderalne. Ma kategorię V, ale w skali kraju raczej niezagrożony. Natomiast lokalnie, np. na Dolnym Śląsku, w Sudetach, na Pomorzu jest gatunkiem narażonym.

Z Pienin notowany rzadko, w zbożach, przeważnie poniżej 700 m. W części zachodniej był podawany np. ze Snozki Zameckiej, Tylki czy Sromowiec Wyżnich, w centralnej - z Krościenka, a z Małych Pienin - z Jaworek. Są to doniesienia czasami sprzed blisko 40 i więcej lat, a więc niekoniecznie aktualne.

Kostrzewa blada (*Festuca pallens*) – wieloletnia, gęstokępkowa trawa, sinzielona, pokryta woskowym nalotem i żdźbłem do 60 cm.

W Polsce podawana z południowego niżu, Pogórza Sudeckiego i właśnie z Pienin. Mimo niezbyt dużej liczby stanowisk, w skali kraju niezagrożona, chociaż lokalnie, np. Polsce środkowej zaliczana nawet do gatunków już wymarłych! Ma kategorię [V], czyli jest zagrożona głównie na izolowanych stanowiskach, poza zwartym zasięgiem występowania. Rośnie na siedliskach suchych i nasłonecznionych, w murawach naskalnych, szczelinach. Zapewne dlatego prof. Kozłowski pisze:

Kostrzewo niezwyklej urody...
Blade twe lico
nie jest wyrazem strachu
czy zniewolenia.
Odporność
na przeciwności losu
jest twą cechą wiodącą.

W Pieninach gatunek pospolity, występujący na skałach wapiennych od Czorsztyna po Jaworki, od podnóży po najwyższe szczyty (Wysoka 1050 m). W literaturze botanicznej podany był z tego terenu już w 1834 r.

Spośród wielu roślin pienińskich, interesujących z botanicznego punktu widzenia, warto wymienić przynajmniej trzy.

Konietlica alpejska (*Trisetum alpestre*) – wieloletnia, gęstokępkowa. Żdźbła do 40 cm, pokryte dość gęsto krótkimi włoskami, wiecha raczej luźna, z kłoskami zielono-fioletowo-brązowymi, rzadziej żółtawymi. To ładna i delikatna roślina. Stąd zapewne miłosne wyznania prof. Kozłowskiego:

Alpejska ślicznotko,
karpacka maskotko
do ciebie pocałunek ślę.

Przez długi czas sądzono, że w Polsce rośnie wyłącznie w Tatrach (dość często), na wapiennych murawach naskalnych.

Okazało się jednak, że poza Tatrami jedyne stanowisko znajduje się w Małych Pieninach, w rezerwacie doliny Białej Wody. Tutaj, na skale Smolegowa, trwa prawdopodobnie od okresu ostatniego zlodowacenia! To reliktywne stanowisko, znalezione w połowie XX w., jest pozostałością jej szerszego niegdyś zasięgu. Obecnie gatunek wykazuje lokalną ekspansywność i ze Smolegowej, przechodzi na inne skałki, a nawet na prawy brzeg potoku.

Stokłosa prosta (*Bromus erectus*) – gatunek trwały, darniowy, z krótkimi rozłogami, żdźbło do 120 cm, wyprostowane, ale raczej wiotkie.

Występuje w południowej, zachodniej i północno-zachodniej Polsce, na niżu, sporadycznie na pogórzu Karpat i Sudetów, na słonecznych skałach, w zaroślach, na suchych łąkach. Dość częsty, nie zagrożony w skali kraju, tylko lokalnie, np. w woj. śląskim – narażony.

Od niedawna jest to gatunek nowy dla Pienin! W 2001 zostały opublikowane po raz pierwszy jego stanowiska z Pienin Zachodnich (opodał Zielonych Skalek, Wielkie Załonie, polana Nad Forendówką) oraz z Pienin Centralnych (odłóg na Krasie, gdzie był obserwowany już od pewnego czasu).

Trzcinnik piaskowy (*Calamagrostis epigejos*) to również interesujący gatunek, ponieważ – niezwykle pospolity w Polsce – w Pieninach rozprzestrzenił się stosunkowo od niedawna! Ta mocna roślina, zaliczana do ekspansywnych, a nawet inwazyjnych, nie była tu zbierana, ani notowana w XIX w. W latach 70. i 80. XX w. występowała bardzo rzadko i zwykle niezbyt obficie, dochodząc powyżej 900 m. Dopiero obserwacje z ostatnich kilku lat potwierdziły, że jest obecnie gatunkiem zdobywającym w Pieninach nowe stanowiska, chociaż stopniowo i niespiesznie. Najczęściej spotyka się go przy drogach, szlakach turystycznych, a także na łąkach.

Trawy to fascynująca i tajemnicza grupa roślin. Warto bliżej przyjrzeć się tym skromnym roślinom i posłuchać cicho szeptanych trawnych mądrości. Bo, jak mówi poetka: „trzeba mi było mądrości traw, by wyhamować, schylić się i spojrzeć poza granice swych rzęs”. Uczmy się od nich pokory i wytrwałości. Umieją przecież żyć w najbardziej niesprzyjających i zróżnicowanych warunkach. To niewątpliwie rośliny ewolucyjnego sukcesu!

Ludwik Frey
Kraków

Literatura

- Białowąs B. 2006. Trawa. Przystanek przed półmetkiem, (w:) Frey L. Poezja traw. Nakład własny autora, Kraków,
- Frey L. 2000. Trawy niezwykłe, Łąkarstwo w Polsce 3: 9-20,
- Frey L. 2007. Czarodziejska góra, Z doliny Grajcarka 180: 14-15,
- Frey L. (red.) 2007. Księga polskich traw, Instytut Botaniki im. W. Szafera, Polska Akademia Nauk, Kraków,
- Frey L. Rodzaj *Lolium* (zycica), (w:) Flora Polski, II wyd. (maszynopis),
- Kaźmierczakowa R., Perzanowska J. 2001, Notatki florystyczne z Pienin, Fragmenta Floristica et Geobotanica Polonica 8: 3-9,
- Kozłowski S. 2006. Trawne oracje, Druk-Intro S.A., Inowrocław,
- Miziancy M. 1995. Trawy – grupa roślin, która odniosła ewolucyjny sukces, Wiadomości Botaniczne 39(1-2): 59-70,
- Szczeński E. Rodzaj *Melica* (perlówka), (w:) Flora Polski, II wyd. (maszynopis),
- Zajac E. U. Rodzaj *Bromus* (stokłosa), (w:) Flora Polski, II wyd. (maszynopis),
- Zarzycki K. 1981. Rośliny naczyniowe Pienin, PWN, Warszawa – Kraków,
- Zarzycki K., Szeląg Z. 2007. Red list of plants and fungi in Poland. W. Szafer Institute of Botany, Polish Academy of Sciences, Kraków.



Calamagrostis epigejos - trzcinnik piaskowy

(fot. Ludwik Frey)



Melica nutans - perłówka zwisa

(fot. Ludwik Frey)



Dactylis glomerata - kupkówka pospolita

(fot. Wiesława Frey)



Trisetum flavescens - konietlica łąkowa

(fot. Ludwik Frey)



Brachypodium sylvaticum - kłosownica leśna

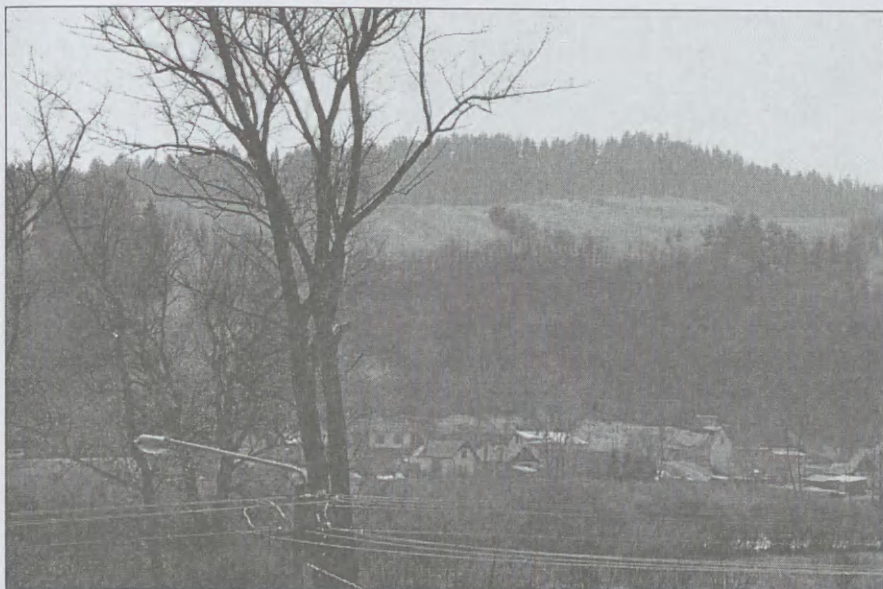
(fot. Ludwik Frey)

KĄPIELISKO TERMALNE POD MALINOWĄ GÓRĄ?

Po jednej stronie Dunajca Sromowce Wyżne, po drugiej Łysa nad Dunajcem, tu w Sromowcach nikt inaczej nie powie jak Golembark. Skąd ta nazwa? Od Kalembergu, czyli Łysej Góry, osady zasiedlonej za panowania cesarza Józefa II luteranami wirtemberskimi. Golembark jak i niedaleko leżące wówczas Szwaby były najmłodszą wsią (XVIII w.) po tej stronie Dunajca. Dziś niewielki Golembark administracyjnie połączony jest ze Spiską Starą Wsią. Za czasów austro-węgierskich sromowianie bez przeszkód nabywali ziemie należące do folwarku Czerwonego Klasztoru.

Dominująca nad Golembarkiem Malinowa Góra (632 m) jest praktycznie całą własnością mieszkańców Sromowiec Wyżnych. Z daleka już widać układ pól - użytkowanych bardziej lub mniej intensywnie - do dzisiaj. Nad samym Dunajcem mieli pastwiska, jeszcze do niedawna wypasane. W miejscu, gdzie Dunajec jest najpłytszy, istnieje przejście, ale z okresu jego użytkowania ostały się jedynie budki strażnicze, chroniące przed deszczem pograniczników, których zadaniem było... odprawianie krów. Liczyli, ile idzie w jedną stronę, sprawdzali, ile wraca. To były z całą powagą prowadzone urzędowe formalności związane z ich odprawą, przed sezonem wypasowym bydło było badane i szczepione, oglądali je słowaccy i polscy weterynarze, bez ich świadectwa żadna krowa przez granicę nie mogła przejść. Dziś rolnicy nie hodują już takich ilości krów, by trzeba było użytkować pastwiska po drugiej stronie rzeki, przestali więc korzystać z tego przejścia.

- *A tam jest ok. 45 ha pastwisk, to są grunty jeszcze z czasów austro-węgierskich, które były zapisane na wieś Sromowce Wyżne* – mówi Stanisław Chmiel, przedstawiciel zarządu Spółki dla Zagospodarowania Wspólnoty Wiejskiej. Spółka ta powstała a pastwiskach się nie pasą i od mniej więcej 1999 co roku pastwiska są systematycznie zalesiane przy doradztwie i pomocy pracowników Pienińskiego Parku Narodowego. Sadzi się rocznie ok. 3-4 tys. sadzonek i za niedługo akcja zalesiania pastwisk się skończy. – *Na razie nikt nie myśli o tym, że tu wyrośnie las, chodzi nam o to, żeby te krzaki, ciernie, osty nie zarosły i zagłuszyły pastwisk. Ten kawałek dojazdu do przystani flisackiej, gdzie tyle ludzi jedzie, powinien jakoś wyglądać* – mówi Stanisław Chmiel. – *Chcemy to zagospodarować nie rozważając na razie co z tego będzie, od czasu pierwszych zalesień wyrosły już ładne drzewa i jest na co popatrzeć.*



Malinowa Góra nad Golembarkiem

W sprawie tych gruntów jeździli sromowianie do urzędów w Kieżmarku. Zarząd spółki został upoważniony na zebraniu wiejskim do uregulowania własności tych ziem po stronie słowackiej. Do Kieżmarku jeździł m.in. Stanisław Chmiel. – *Z początku były problemy, bo myśmy chcieli zapisać pastwiska na wieś, bo skoro w dokumentach w Kieżmarku – jeszcze z czasów austro-węgierskich z lat 1907-1913 figuruje gmina Sromowce Wyżne, chcieliśmy na nią zapisać, ale według przepisów nie było to możliwe, bo wieś nie posiada osobowości prawnej – mówi pan Stanisław. - Później chcieliśmy przepisać na spółkę, która legalnie funkcjonuje u nas, lecz się nie dało; potem nam doradzono, że po upadłości Drustva mamy pierwszeństwo pierwokupu i spółka kupiła 0,5 ha gruntu na Słowacji, też to nie pomogło. Widzieliśmy, że nie przeskoczymy problemów, bo na każdym spotkaniu strona słowacka przedstawiała inne informacje. Zwróciliśmy się do Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Ministerstwa Rolnictwa za pośrednictwem urzędu gminy i dopiero jak uruchomieni zostali przy wojewodzie pełnomocnicy do współpracy przygranicznej, ruszyliśmy ze sprawą.*

Właścicielem tych 45 ha została w końcu gmina czorsztyńska. – *To jest chyba jedyna gmina w Polsce, która ma użytkowane grunty na Słowacji – śmiejąc się informuje Stanisław Chmiel. – Współpraca z gminą dobrze się nam układa, wóldarze gminy przekazali te grunty we władanie wsi. Ostatnio był zapłacony podatek za te grunty, co gmina przejęła, ale wieś zadeklarowała zwrot tych kosztów. Trochę niespodziewanie dla tych pastwisk rozwija się następna możliwość współdziałania ze stroną słowacką. Rozważa się rozwinięcie współpracy przygranicznej przy budowie... kąpieliska termalnego.*



Stanisław Chmiel z mapą lotniczą terenu

– *Wież już zaakceptowała ten pomysł i w tej chwili prowadzimy rozmowy ze Słowakami. Baseny byłyby po stronie słowackiej, ale na gruntach polskich – mówi Stanisław Chmiel. – Myślimy już sprawdzali w urzędach w Spiskiej Starej Wsi i te grunta są w planie zagospodarowania przestrzennego przewidziane na rekreację i nie ma potrzeby wprowadzać punktowych zmian. Teraz jedynie chodzi o zbadanie, czy są tam wody termalne, a to mogą potwierdzić odwierty. Może się okazać, że gorącej wody nie będzie, tylko ciepłe powietrze wyjdzie, bo i takie głosy po stronie słowackiej można usłyszeć.*

Szykuje się wręcz rewolucja w terenie jeżeli odwierty potwierdziłyby pod ziemią wody termalne. Teraz już nikt z rolników nie korzysta z wypasu krów na pastwiskach, z samego rolnictwa – jak mówią w Sromowcach – się nie wyżyje. Dodatkowego dochodu szuka się w turystyce. Trochę z zazdrością patrzą, jak przez przejście w Niedzicy jeżdżą rodacy do kąpielisk termalnych w takich miejscowościach jak: Poprad, Vrbov, Wyżnie Ruzbachy, a tak byłyby tuż za granicą. Snuje się nawet plany budowy nowej kładki, bo przejście turystyczne we wsi od dawna istnieje: – *U nas też przez wodę, jak w Sromowcach Niżnych, można przechodzić, z tą różnicą, że jak tamto przejście było czynne w lecie aż do końca października, to u nas czynne jest cały rok, ale nikt nie przechodzi granicy.*

Chyba przodkowie mieszkańców Sromowiec Wyżnych kupując przed stu laty ziemię na tych terenach nie śnili nawet o możliwości powstania takich obiektów w tym miejscu. Gminy jak i wsi nie stać na sfinansowanie zamierzenia, „bo z czego, trzeba by wszystko sprzedać, żeby w to wejść” – mówią mieszkańcy, ale są przedsiębiorcy,

którzy zainwestują środki, rzecz w tym, czy odwierty potwierdzą obecność wód termalnych. Ziemie te ciągną się po stronie słowackiej od Spiskiej Starej Wsi do granicy Majerów, praktycznie do wysokości naszej przystani flisackiej. Na pastwiskach sromowian powstaną baseny z wodą termalną, a na gruntach Malinowej Góry pensjonaty? Realne?

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor



OSVEDČENIE

o pravosti podpisu

Podľa knihy osvedčovania pravosti podpisov osvedčujem pravosť podpisu: JUDr. Jaroslav Homza, r.č. 570523/7483, bytom Košice-Sidlisko Ťahanovce, Budapešťianska 2437/26, ktorého(ej) totožnosť som zistil(a) zákonným spôsobom, ktorý(á) listinu predom mnou vlastnoručne podpísal(a). Centrálny register osvedčených podpisov pridelil podpisu poradové číslo O 953940/2005.

RENÁTA ŠULOVÁ
pracovnica notárskeho úradu

Košice dňa 14.11.2005



Kúpna zmluva

Register v 1255 07
 Register d. 17.07.2006
 Pol. ve 17.07.2006

Predávajúci :

JUDr. Jaroslav Homza, správca konkurznej podstaty Poľnohospodárske družstvo Spišská Stará Ves, v konkurze, so sídlom Spišská stará Ves, ul. I. mája, IČO : 00 199 826

a

Kupujúci :

SPÓŁKA dla zagospodarowania Wspólnoty Wiejskiej Sromowce Wyżne - Poľsko, IČO : 490706594

uzatvárajú túto

SPRÁVA KATASTRA KEŽMAROK
 17. 07. 2006
 Vklad podstaty
 Pod č. v. 1255/05
 Rodinná podstaty
 Právne ústava
 Vklad povolený
 Podpis zástupcu

kúpna zmluva:

I.

Predávajúci je podielovým spoluvlastníkom nehnuteľnosti v obci Spišská Stará Ves, katastrálne územie Spišská Stará Ves zapísanej na Katastrálnom úrade v Prešove, Správa katastra v Kežmarku na liste vlastníctva č. 161 pod parc. č. 4891 druh pozemku trvale trávnaté porasty o výmere 11779 m² v podiele 1/4. Nehnuteľnosť je podrobne popísaná v znaleckom posudku Ing. Ladislava Toporčáka, znalca z odboru poľnohospodárstva, č. 12/2004 zo dňa 6. 11. 2004.

II.

Predávajúci predáva a kupujúci kupuje vlastnícky podiel nehnuteľnosti uvedený v čl. I. tejto zmluvy do svojho výlučného vlastníctva za dohodnutú kúpnu cenu 8 160,- Sk (slovom : osemtisícjedenstošesťdesiat slovenských korún). Kúpna cena bola kupujúcim predávajúcemu zaplatená pred podpísaním tejto zmluvy.

III.

Na predaj majetku z konkurznej podstaty predávajúceho udelil súhlas Krajský súd v Košiciach Opatrením sp. zn. 4K 19/04 zo dňa 19. 1. 2005. Majetok sa prevádza bez tiarch na ňom viaznúcich s výnimkou vecných bremien.

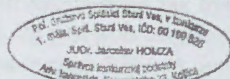
IV.

Kupujúci nadobudne vlastnícke právo k prevádzanej nehnuteľnosti uvedenej v čl. I. tejto zmluvy vkladom do katastra nehnuteľnosti Katastrálneho úradu v Prešove, Správa katastra Kežmarok.

V.

Zmluvné strany týmto vyhlasujú, že si túto zmluvu pred jej podpísaním prečítali, porozumeli jej obsahu a na znak súhlasu ju podpisujú. Zmluva je vyhotovená v šiestich rovnopisoch, ktoré majú rovnakú platnosť.

V Košiciach dňa 18. 2. 2005



predávajúci

SPÓŁKA
 dla zagospodarowania
 Wspólnoty Wiejskiej
 w Sromowcach Wyżnych

kupujúci
 Stefan Chmud

Dobrosław Andrus

703 Správa katastra Kežmarok

VÝPIS Z KATASTRA NEHNUTEĽNOSTÍ

703 Kežmarok
 523 836 SPIŠSKÁ STARÁ VES
 katastrálne územie: 857 581 SPIŠSKÁ STARÁ VES

Dátum vyhotovenia: 18.09.2006
 Čas vyhotovenia : 13:14:13

VÝPIS Z LISTU VLASTNÍCTVA č.161

ČASŤ A: MAJETKOVÁ PODSTATA

PARCELY registra "C" evidované na katastrálnej mape

Parcelné číslo	Výmera v m2	Druh pozemku	Spôsob využ.p.	Druh chr.n	Umiest. pozemku	Právny vzťah
4891	11779	Trvalé trávne porasty	7100		2	

Legenda:

Kód spôsobu využívania pozemku

7100 - Pozemky lúk a pasienkov trvalo porastené trávami

Kód umiestnenia pozemku

2 - Pozemok je umiestnený mimo zastavaného územia obce

ČASŤ B: VLASTNÍCI A INÉ OPRÁVNENÉ OSOBY

Por. Priezvisko, meno (názov), rodné priezvisko, dátum narodenia, rodné číslo (IČO)
 číslo a miesto trvalého pobytu (sídlo) vlastníka, spoluvlastnícky podiel

Účastník právneho vzťahu: Vlastník

1 SPÓLKA dla zagospodarowania Wspólnoty Wiejskiej Śromowce Wyżne, Poľsko,
 (IČO:490706594)

Spoluvlastnícky podiel : 1/2

Titul nadobudnutia

Kúpna zmluva V 1559/05 - 107/06

2 Obec Vyšné Šromovce (Zahraničná právnická osoba), Poľsko, (SPF)

Spoluvlastnícky podiel : 1/2

Titul nadobudnutia

čd. 166/1908 PKV 138

PKV 138

č.k.: 2/2003 z 12.12.2003 - Z 1518/03 - ČZ 41/04

ČASŤ C: PŮRCHY

Bez zápisu.

Iné údaje

Bez zápisu.

Strana 1

703 Správa katastra Kežmarok

VÝPIS Z KATASTRA NEHNUTEĽNOSTÍ

Okres : 703 Kežmarok
 Obec : 523 836 SPIŠSKÁ STARÁ VES
 Katastrálne územie: 857 581 SPIŠSKÁ STARÁ VES

Dátum vyhotovenia: 08.02.2006
 Čas vyhotovenia : 09:50:10

VÝPIS Z LISTU VLASTNÍCTVA č.1487

ČASŤ A: MAJETKOVÁ PODSTATA

PARCELY registra "E" evidované na mape určeného operátu

Parcelné číslo	Výmera v m ²	Druh pozemku	Umiest. pozemku	Pôvodné k.ú.	Počet p. úo
4868	2931	Trvalé trávne porasty	2		1
4870	926	Trvalé trávne porasty	2		1
4874	13276	Trvalé trávne porasty	2		1
4875	51961	Orná pôda	2		1
4876/1	8773	Trvalé trávne porasty	2		1
4876/2	3794	Trvalé trávne porasty	2		1
4878	84647	Trvalé trávne porasty	2		1
4879	7080	Trvalé trávne porasty	1		1
4880	52058	Trvalé trávne porasty	1		1
4881	105349	Trvalé trávne porasty	2		1
4882	40419	Trvalé trávne porasty	2		1
4883/1	3776	Trvalé trávne porasty	2		1
4883/2	371	Trvalé trávne porasty	2		1
4884	2874	Trvalé trávne porasty	2		1
4885	13460	Trvalé trávne porasty	2		1
4886	12988	Trvalé trávne porasty	2		1
4889	11012	Trvalé trávne porasty	2		1
4892	9707	Trvalé trávne porasty	1		1
4893	3515	Trvalé trávne porasty	1		1
4894	1150	Trvalé trávne porasty	1		1
4895	1045	Trvalé trávne porasty	1		1
4896	280	Trvalé trávne porasty	1		1
4897	6313	Trvalé trávne porasty	1		1
4898	1900	Trvalé trávne porasty	1		1
4903/1	5361	Trvalé trávne porasty	2		1
4904	2148	Orná pôda	2		1
5020	549	Ostatné plochy	2		1

Legenda:

Kód umiestnenia pozemku

- 1 - Pozemok je umiestnený v zastavanom území obce
 2 - Pozemok je umiestnený mimo zastavaného územia obce

ČASŤ B: VLASTNÍCI A INÉ OPRAVNENÉ OSOBY

Por. číslo Priezvisko, meno (názov), rodné priezvisko, dátum narodenia, rodné číslo (IČO) a miesto trvalého pobytu (sídlo) vlastníka, spoluvlastnícky podiel

Účastník právneho vzťahu: Vlastník

1 OBEC Vyšné Šromovce (Zahraničná právnická osoba) (SPF)

Spoluvlastnícky podiel : 1/1

Titul nadobudnutia
 č.d. 166/1908
 PKV 234

Strana 1

č.k.: 2/2003 z 12.12.2003 - Z 1518/03 - ČZ 41/04

Časť C: TARCHY

Bez zápisu.

Iné údaje

Bez zápisu.



Objednávka: 491/06
Vyhotožil: Gall

Číslo vložky

124

Pěnišská Maria Nn

A. Majetková podstata.

Radové číslo	Parcelové číslo		Katastrální plocha			Čistý děchodok podľa daňového katastru		Poznámka
			ha	m	ca*	Kč	b	
1 x	4866	Čiela Ma myto	9	10		2	43	
2 x	4867	Časienka Ma myto	9	20			11	
3 x	4864	Časienka Ma myto	1	34	15		44	
4 x	4865	Čiela Ma myto	5	18	99	26	86	
5 x	4866	Časienka Ma myto	8	99		1	07	
6	4866	Časienka Ma myto	3	53			46	
7 x	4868	Časienka Mokle	8	49	02	10	33	
8	4869	Časienka Mokle	7	09			86	
9	4880	Časienka Mokle	5	19	50	6	37	
10	4881	Časienka Mokle	10	50	97	12	78	
11	4882	Časienka Mokle	3	49	10	4	61	
12	4883	Časienka Mokle	1	26	01	9	71	
13	4884	Časienka Mokle		37	69		40	
14	4885	Časienka Mokle	1	34	41	3	77	
15	4886	Časienka Mokle	1	30	14	3	18	
16	4889	Časienka Mokle	1	10	02	1	34	
17	4892	Časienka Mokle	9	4	12	1	18	

IV. Zápisnica pre vložky

Čís. skl. 816/1

Štatistika katalódových v katastru 1345 36

Radové číslo	Parcelové číslo		Katastrálna plocha			Čistý dôchodok podľa daňového katastru		Poznámka
			ha,	a	m²	Kč	h	
13	4895	Posienka Moke	34	22		42		
14	4894	Posienka Moke	11	83		13		
20	4895	Posienka Moke	10	47		13		
21	4896	Posienka Moke	7	86		04		
22	4897	Posienka Moke	63	26		77		
23	4898	Posienka Moke	19	22		23		
24 x	4903,1	Posienka Moke	57	83		64		
25 x	4904	Posienka Moke	21	51		26		
26	5020	Cesta	5	75				
			2	11	14			
		Pravoslávny kláštor Kam. správa						

okry

B. Vlastnictvo.

Radové
číslo

1

Obe Vyjme Jomove

titulom kopy 1. 27. januára 1908 p. d. 166

Friedrich Hlavak
kanc. p. fiant

plu. p. dca

Okresný úrad v Kežmarku

odbor katastrálny

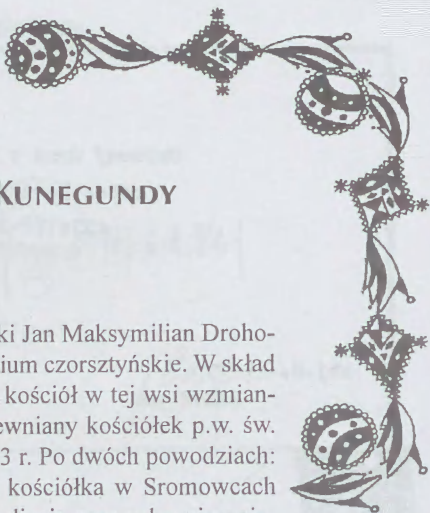
17. 7. 1999

Maľ
Mária Bialenčíková

obj.č. 43/99



NA RATUNEK DZIEŁU KSIĘŻNEJ KUNEGUNDY

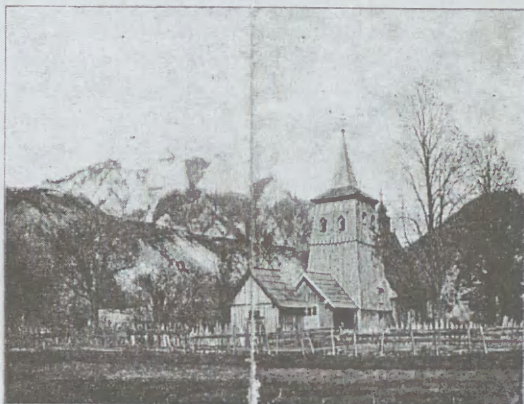


W roku 1819 wielki łowczy przemyski Jan Maksymilian Drohojowski zakupił od rządu austriackiego dominium czorszyńskie. W skład jego wchodziły Sromowce Niżne. Pierwszy kościół w tej wsi wzmiankowano już w 1350, ale stojący do dziś drewniany kościółek p.w. św. Katarzyny zbudowano wedle tradycji w 1513 r. Po dwóch powodziach: w 1534 i 1608 został przebudowany. Stan kościółka w Sromowcach Niżnych z roku na rok się pogarszał i niepodjęcie prac zabezpieczających groziło tym, że z listy świątyń pod tym wezwaniem ubędzie kolejny obiekt. W tej sytuacji mieszkańcy Sromowiec – znani ze społecznego zacięcia – zdecydowali o jego ratowaniu.

Inaczej niż przed stu laty, gdy powołali komitet składający się z szanowanych i znanych osób: ks. Jana Kwiatkiewicza, Jędrzeja Borzęckiego, Wojciecha Ciebonia i Stanisława Drohojowskiego, nie dla ratowania starego, a do... budowy nowego kościoła. Zabytkowy kościółek już wtedy nadawał się do remontu, w odezwie czytamy: „...w jakże mizernym znajduje się stanie. Dotychczas księża ekspozycy nie pozwolili wprowadzić upaść tej małej świątyni, ale nie potrafili uchronić od wichrów, deszczu i śniegu ludzi zbierających się na nabożeństwo, a zmuszonych stać około kościoła, bo kościółek mały, zaledwie 8 m długi a 5 m szeroki, a nadto grozi upadkiem...”.

Wydatek na budowę nowej świątyni był znaczny, pozostało więc uderzyć w sumienia ludzkie. W odezwie znajduje się prośba: „Parafianie w liczbie 760 dusz są tak ubodzy, bo corocznie gradem, ulewami i zaturem lodowym nawiedzani, że ani myśli, aby tym wszystkim brakom zaradzić mogli. Dlatego pozostaje jedyny ostateczny sposób zaradzenia tej nędzy zapukać do serc litościwych Wielmożnych Panów Dobrodziejów i Pań Dobrodziejek”. Nowy kościół jednak nie został wówczas zbudowany, nie znamy przyczyny, może nie zebrano odpowiedniej kwoty na budowę? Natomiast nowa murowana świątynia – zbudowana została tuż obok starego - konsekrowana we wrześniu 1988 po pięciu latach budowy, w ołtarzu umieszczone zostały relikwie bł. Karoliny. Stary kościółek do lat 80. minionego wieku był użytkowany, a ostatnią mszę odprawiono 24 grudnia 1986 r. odtąd stał opuszczony i chylił się ku upadkowi.

W końcu sumienia skruszały, nad starym kościółkiem zajaśniało słońce, mieszkańcy powołali Komitet Ratowania Kościoła p.w. św. Katarzyny, a 3 maja 2007 rozpoczęła się kwesta, m.in. przy kładce na Dunajcu. – *Zbieramy na renowację, komplekso-*



Widok teraźniejszego kościoła w Sromowcach Niżnych.

Wny Panie Dobrodzieju i Wna Pani Dobrodziejko!

Pod samemi Pieninami tuż przy «Trzech Smokach» przy Szczawnicy w powiecie Nowy Targ w Galicyi, leżą Sromowce Niżne, poczta powiatowa Dunajec.

Jest to zakątek zapomniany, oświecony wprawdzie przez misyjną i żydami, który stoi na straży tak mowy ojczyzny jak i wiary katolickiej, od strony polskiej odcieły całkowicie Pieninami.

Wysokie c. k. Ministerstwo widząc to, przeznaczyło konkręg dla księdza w Sromowcach Niżnych. Ale gdzież on ma nabożeństwo odprawić i słowo Boże głosić?

Jest wprawdzie kościółek drewniany przed 359 laty zbudowany, ale w jakże mizernym znajduje się stanie! Dotychczas księża ekspozyści nie pozwolili wprawdzie upaść tej maleńkiej świątyni, ale nie potrafili ochronić od wichrów, deszczu i śniegu ludzi zbierających się na nabożeństwo, a zmuszonych stać około kościoła, bo kościółek maleńki, zaledwie 8 metrów długi a 5 m. szeroki, a nadto grozi upadkiem. Cóż tedy nam uczynić wypada? Czy z założonemi rękami biadać bezskutecznie, lub może dziesiątki lat kładać grosz do grosza, aby potomkowie nasi po stu latach mogli dopiero pomyśleć o należnym ucieczeniu Boga?

Jeden jest nasz Ojciec niebieski, a my wszyscy Jego dzieci, więc zwracamy się do Was Panowie i Panie z gorącą prośbą: ulitujcie się Wy nad nami podając nam dłoń pomocną, ofiarując choćby jedną cegielkę na budowę nowej świątyni Pańskiej pod wezwaniem św. Katarzyny.

Parafianie w liczbie 760 dusz są tak ubodzy, bo corocznie gradientem, ulewami i zatorami lodowym nawiedzani, że ani myślą, aby tym wszystkim brakom zaradzić mogli. Dlatego pozostaje jedyny ostateczny sposób zaradzenia tej nędzy zapukać do sere litościwych Wielmożnych Panów Dobrodziejów i Pań Dobrodziejek.

Wiemy, że zewsząd zgłaszają się potrzebujący o wsparcie, ale mamy i to przekonanie, że w tak wyjątkowych okolicznościach znajdziemy miłosierdzie i choć drobną ofiarę — o którą usilnie prosimy — otrzymamy.

Sromowce Niżne, data stempla pocztowego. Ost. poczta Krościenko nad Dunajcem.

Komitet budowy kościoła w Sromowcach Niżnych.

Ks. Jan Kwiatkiewicz. Jędrzej Borzęcki. Wojciech Cichoń. Stanisław Drohojowski.



wy remont starego kościoła, który jest w fatalnym stanie i najwyższy czas, żeby zadbać o niego i przywrócić do stanu pierwotnego – powiedział przewodniczący komitetu Marek Danielczak. Dlaczego nie można było wcześniej? Trzeba było czekać aż do takiego stanu? – Uderzając się w piersi, można powiedzieć, że pewne rzeczy zaniedbaliśmy – mówił, - ale też parafia i wieś budowała kościół, szkołę, dom strażaka. Mieszkańcy udzielali się na zasadzie czynów społecznych, wiele się robiło i przez to nasz kościółek został zaniedbany. Myślmy jednak, że lepiej późno niż wcale i odrobimy to.

Trzeba przyznać, że w mieszkańców jakby nowy duch wstąpił, zabrali się z rozmachem za ratowanie kościoła, lecz zdają sobie sprawę, że sami rady nie dadzą, są jednak optymistami. – Kwesta ma na celu praktycznie zebranie tzw. wkładu własnego – powiedział Marek Danielczak. – Mamy już rozeznanie i liczymy, że uda się nam pozyskać środki strukturalne wielkości do 85 procent kwoty potrzebnej do remontu tego kościoła. Odbudowa kościoła to nie wszystko, komitet już planuje jego przyszłość. - Założyliśmy głównie w rozmowie z ordynariuszem diecezji tarnowskiej, że powstanie w nim muzeum sztuki sakralnej i centrum informacji turystycznej – mówi pan Marek. Pomysł został pozytywnie zaopiniowany przez zarząd Euroregionu Tatry, tym bardziej, że obiekt znajduje się przy planowanym szlaku turystycznym dookoła Tatr.

Odbudowanie kościółka to znakomita szansa dla wsi, tym bardziej, że po drugiej stronie otwartej 12 sierpnia 2006 kładki na Dunajcu znajduje się kompleks Czerwonego Klasztoru. – Toteż głównym atutem, który użyliśmy w rozmowach z przedstawicielami Kurii tarnowskiej, gdy nam kościółek chciano zabrać, było, że przy Czerwonym Klasztorze wyglądalibyśmy trochę skromnie, bo najstarszym obiektem zostałby nam budynek schroniska z 1934 roku – powiedział Marek Danielczak. Słowacy na remont kompleksu klasztornego przeznaczają 85 mln koron, czyli 8,5 mln naszych złotych, gdy szacunkowy kosztorys dla kościółka w Sromowcach Niżnych wynosi ok. pół mln złotych. Za jego ratowanie wzięli się sami mieszkańcy. – Jest to inicjatywa społeczna, żeby występować prawnie, działamy wspólnie z parafią, z ks. proboszczem, subkonto mamy przy parafii. Osoby kwestujące są zatwierdzone przez lokalne władze, czyli sołtysa i ks. proboszcza – objaśnia pan Marek.

Komitet tworzą członkowie rady parafialnej, tak jak przed stu laty tak i teraz jest to ciało czteroosobowe, którego członkami są: Alicja Kawerska, Albina Ciężobka, Borys Czeretkiew i Marek Danielczak. Wówczas komitetowi się nie udało, dziś Marek Danielczak mówi: - Sądzę, że renowacja potrwa na pewno 2 lata, a może szybciej, nie chcę zapeszyć. Chcemy dokonać tego jak najszybciej, bo czas pracuje na naszą niekorzyść. Co mogliśmy we własnym zakresie zabezpieczyć, to zrobiliśmy. Cała północna elewacja została po raz drugi pokryta papą, ale tam już nie ma czego się chwycić. W pierwszej kolejności musi być na pewno zmieniona konstrukcja dachu, a o reszcie wypowiedzą się fachowcy.

Kościółek jest orientowany, jednonawowy, zamknięty trójbocznie. Od strony zachodniej wieża łączy się z nawą, od strony północnej natomiast przylega przybudówka podzielona na trzy części. W jednej znajduje się zakrystia, w drugiej podręczny łamus, a część trzecia (środkowa) ma zadanie powiększać przestrzeń kościoła. Budo-



Członkowie komitetu podczas zbiórki pieniędzy 3 maja 2007 r. przy kładce na Dunajcu. W środku Marek Danielczak - przewodniczący, Alicja Kawecka (z prawej) i Albina Ciężobka
(fot. Ryszard M. Remiszewski)

wany jest na zrąb, wieża ma konstrukcję słupową z izbicą nakrytą hełmem w kształcie iglicy. Ściany świątyni i wieży szalowane są deskami, gontem natomiast pokryty jest hełm wieży oraz jednokalenicowy dach, na którym osadzona jest wieżyczka na sygnaturkę, zwieńczona baniastą kopułką.

Ściany wewnątrz kościoła też obite są deskami, a strop jest płaski. Od strony południowej trzy półkoliście zamknięte okienka wpuszczają światło do wewnątrz. Kościółek jest ogrodzony drągami wiązаныmi na zrąb, osłoniętych od deszczu, czy śniegu daszkami gontowymi. Z dwóch stron ogrodzenia są bramki z gontowym zadaszeniem.

O obejrzeniu wyposażenia ruchomego wewnątrz kościoła można pomarzyć, w środku nic nie ma. Niektóre rzeczy przeniesione zostały do nowej murowanej świątyni, albo trafiły do Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie. Najbardziej cenny w wyposażeniu jest tryptyk datowany na koniec XV wieku, w jego centralnej części umieszczona jest ponad metrowej wysokości figura Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Figurę flankują malowane postacie św. Barbary oraz św. Katarzyny Aleksandryjskiej z narzędziami jej męki, czyli kołem i mieczem.

Wspomnijmy św. Katarzynę, patronkę kościółka, znalazła się ona na liście najważniejszych 14 świętych Wspomożycieli – szczególnych opiekunów świata. Malowali ją: Raffael, Hans Memling, Caravaggio, Coreggio, Tintoretto, Masolino di Panicale... Musiała być wdzięcznym tematem. Jej imię wywodzi się od greckiego słowa „katha-



Stary kościół w Sromowcach Niżnych - stan obecny

(fot. Ryszard M. Remiszewski)

ros” – czysty, bez skazy, także od greckiego imienia Aikaterine, gdzie „aikia” oznacza tortury, męczarnie, dręczenie... O jej życiu nie mamy dokładnych wiadomości. Według legendy urodziła się w Aleksandrii, stolicy Egiptu jako córka króla Kustosa. Była osobą urodziwą, bardzo zamożną i wykształconą.

O jej rękę starali się najznakomitsi kandydaci, lecz ona postawiła im wygórowane wymagania: wiedzy, urodziwości, bogactwa i mądrości. Właśnie za panowania cesarza Dioklecjana zaczęło się najkrwawsze i najdłuższe w dziejach kościoła prześladowanie chrześcijan. Szczególną nienawiścią do chrześcijan wyróżniał się Maksymian, władca wschodniej części cesarstwa rzymskiego. Osobiście nadzorował w Aleksandrii wprowadzenie w życie prześladowczych edyktów.

Czasem św. Katarzynę ukazują się w trakcie mistycznych zaślubin z Jezusem Chrystusem lub nawiedzania jej przez Chrystusa w więzieniu. Mitologiczne małżeństwo było wdzięcznym tematem dla artystów. Matka Katarzyny była tajemną chrześcijanką i to ona po złożeniu przez jej córkę ślubu dozgonnej czystości postanowiła zaślubić ją z Chrystusem. Zabrała córkę do świętego pustelnika, który wyjawiał jej, że zna takiego, który spełnia te wszystkie wymagania, jakie postawiła kandydatom. Wręczył jej ikonę Teotokos i polecił modlić się do niej. Katarzynie Jezus pojawił się we śnie w towarzystwie matki i założył jej na palec pierścionek zaręczynowy ze szczerzego złota. Jej mityczne zaślubiny stały się częstym tematem sztuki renesansowej (Memling, Van Dyck).

Męczeńską śmierć poniosła ok. 307 - 312 roku. Na torturach smagano ją żyłami wołowymi, morzono głodem, kości łamano kołem. Modlitwa sprawiła, że podczas ich miazdżenia zstąpił anioł i narzędzie tortur rozpadło się w rękach kata. Wtedy na rozkaz cesarza została ścięta, a ciało jej... znikło. W dwa wieki później mnichom przyśniło się, że jej szczątki znajdują się na górze Synaj, zwanej też Górą Św. Katarzyny. Kiedy udali się na szczyt, faktycznie je odnaleźli. Justynian ufundował tam klasztor pod jej wezwaniem, który znajduje się w dolinie oddzielającej Górę Mojżesza od Góry św. Katarzyny. Rośnie tam - jak zapewniają mnisi - krzak gorejący (raczej jego szczep), w którym Pan objawił się Mojżeszowi.

Kult i okoliczności męczeńskiej śmierci Katarzyny rozślawiły jej imię, był i jest niesłychanie rozpowszechniony. Zawędrował w XVI wieku i pod Trzy Korony.

W 2005 dyrekcja Muzeum – Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej podjęła starania przeniesienia kościoła na teren skansenu, pomysł spotkał się z protestem mieszkańców i do jego zrealizowania nie doszło. Powstał za to Komitet Ratowania Kościoła p.w. św. Katarzyny.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

Z bibliografii autora teksty poświęcone kościółkowi:

Jam Katarzyna Aleksandryjska, Dziennik Polski Podhalański, nr 170, 22 VII 2005, s. VII,
Jam Katarzyna Aleksandryjska, Płaj. Almanach Karpacki, 2006, t. 33, s. 219-221,
Dzieło księżnej Kunegundy, Dziennik Polski Podhalański, nr 24, 29 I 2007, s. IV,
Powstanie muzeum sztuki sakralnej, Dziennik Polski Podhalański, nr 115, 18 V 2007, s. VI.

Abender:
Podawca:
Посылающий.

Korrespondenz-Karte.
Karta korespondencyjna.
Переписный листок.



An
Do
До

Wielmożna Pani



1. Zabela Kuoll
2. Władysław Dobrzycki

in
w
u

Kraków

Mały Rynek 6.

(Deutsch-Poln.-Ruth.)

* Wielmożna Pani Dobrodziejko!

"Bóg capłan" na tak krótko ofiaru na moją korespondencję, żeby
Pani i Bóg o nim miłymi wyrażał, a jeżeli by Pani Dobrodziejko
była ciekawa i innych do tego Abendera dostała nakazać, to bardzo

Wdzięczny i z uznaniem przebiegi praca o Xani

Ks. Kwiatkiewicz

Strasimira p. Kosińskiego z Danajana

Reprodukcja karty pocztowej z korespondencją ks. Jana Kwiatkiewicza
- ze zbiorów Bogusława Wolskiego

ŚWIĘTA KINGA W EGERZE

Szczególną radością dla organizatorów i uczestników tego wydarzenia jest, iż mogło dojść (13 - 15 kwietnia 2007) do tej niezwyklej uroczystości, w roku jubileuszowym - 750-lecia lokacji Starego Sącza. Przecież to dzięki Niej, powstała „Średniowieczna Perła Beskidu”.

Uroczyste przekazanie, wyrzeźbionej w soli figury św. Kingi, do franciszkańskiego kościoła św. Antoniego Padewskiego w węgierskim Egerze, było wspólnym przedsięwzięciem Kopalni Soli w Wieliczce, Diecezjalnego Centrum Pielgrzymowania im. Jana Pawła II oraz Stowarzyszenia Czcieli św. Kingi „Kochać i służyć” w Nowym Sączu.

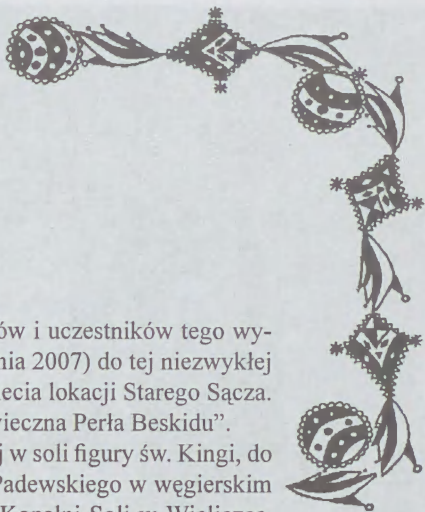
Nie dziwi ten fakt, gdy pamiętamy o tym, iż Święta patronująca miastu i całej Ziemi Sądeckiej, a także górnikom kopalń soli, była węgierską księżniczką - córką Króla Beli IV i jego żony Marii Laskaris. Wprawdzie od jej śmierci minęło ponad siedem wieków, ale jej kult wciąż się rozwija i rozkwita.

Wśród pielgrzymujących na Węgry obecny był duchowo nasz umiłowany Sługa Boży Jan Paweł II, który właśnie w Starym Sączu wyniósł Kingę do chwały ołtarzy. Wdzięczni za ten fakt wieliczcy górnicy solni, odczytujący go jako wielką łaskę i zaszczyt, postawili w znajdującej się 100 metrów pod ziemią kopalnianej kaplicy św. Kingi, pomnik papieża Polaka jako dar wdzięczności za jej kanonizację.

A jak doszło do tego wydarzenia? Skąd wziął się pomysł i inicjatywa? Wszystko miało początek na starosądeckich błoniach. 16 czerwca 1999 na placu kanonizacyjnym w Starym Sączu spotkali się o. Paweł Cebula - franciszkanin posługujący na Węgrzech i Mieczysław Witowski - przewodniczący Stowarzyszenia Czcieli św. Kingi. Od tamtej pory corocznie pielgrzymują jej śladami na Węgry.

W 2001 z inicjatywy Stowarzyszenia poproszono wielickich górników o wykonanie figury i podarowanie jej do kościoła pod wezwaniem św. Antoniego Padewskiego w Egerze, w którym posługują polscy franciszkanie. To tutaj w bocznym ołtarzu znajdują się relikwie św. Kingi, bł. Jolanty i św. Jadwigi - córek narodu węgierskiego, związanych z Polską.

Prośba została przyjęta przez dyrektora Kopalni Soli Wieliczka. 14 marca 2002 w Egerze nastąpiło pierwsze spotkanie robocze, na którym obecni byli: o. Paweł Cebula - ówczesny gospodarz egerskiego kościoła, Zdzisław Zarembski - dyrektor Kopalni Soli Wieliczka, Stanisław Anioł - rzeźbiarz, Adam Gawlik - przewodniczący NSZZ „Solidarność”





Koncelebranci mszy św. w kościele św. Padewskiego

Kopalni oraz Mieczysław Witowski - pomysłodawca projektu.

W lipcu 2006 podjęto definitywnie decyzję o przekazaniu figury św. Kingi Węgrom. Z początkiem stycznia 2007 nastąpiło ostatnie spotkanie w Egerze finalizujące projekt. W spotkaniu uczestniczyli: ks. Tadeusz Sajdak - dyrektor Diecezjalnego Centrum Pielgrzymowania w Starym Sączu, Adam Gawlik z Kopalni Soli Wieliczka - wielki orędownik tej inicjatywy, Mieczysław Witowski, Artur Prenkiewicz - o. gwardianin OFM Conv - obecny gospodarz kościoła w Egerze oraz Jolanta Czech - reprezentująca redakcję czasopisma „Z Grodu Kingi”. Na spotkaniu został ustalony ostateczny termin uroczystości na sobotę 14 kwietnia 2007.

2 kwietnia 2007 Mieczysław Witowski odebrał figurę od rzeźbiarza Stanisława Anioła. Została przewieziona do Starego Sącza. Na dziedzińcu klasztoru sióstr klarysek, w dniu drugiej rocznicy śmierci Sługi Bożego Jana Pawła II, została pobłogosławiona przez ordynariusza diecezji tarnowskiej ks. bpa Wiktora Skworca, a następnie umieszczona przez matkę ksieni Teresę Izworską w celi św. Kingi w klasztorze. W następnym dniu figura trafiła do mistrza stolarskiego Franciszka Cabaka z Nawojowej, który wykonał dla niej podstawę z drewna a Zygmunt Baran, również z Nawojowej, wykonał specjalną obudowę ze szkła.

W Wielki Piątek Mieczysław Witowski z synem Grzegorzem przewieźli figurę św. Kingi do Egeru, gdzie została umieszczona w bocznym ołtarzu kościoła św. Antoniego.



Od lewej: Stanisław Anioł, ks.bp Katona Istvan, ks. abp Juliusz Janusz, br. Huszka Gyur przy ołtarzu bocznym z figurą św. Kingi

Ogromna życzliwość ludzi sprawiła, iż starannie zaplanowana uroczystość miała podniosły charakter. Dzięki zainteresowaniu tym wydarzeniem węgierskiej telewizji i prasy, wiele osób dowiedziało się o naszej czci dla Ziemi Sąddeckich Pani i mimo, że z dala od Starego Sącza, przekazanie Węgrom figury ich rodaczki trwale wpisało się w obchody 750-lecia lokacji naszego miasta. To przecież przez działalność św. Kingi gród i jego historia stały się znane na całym świecie i umocniły więzi łączące z Węgrami.

Do uczestniczenia w tym historycznym fakcie zaproszenie przyjęli: nuncjusz papieski na Węgrzech abp Juliusz Janusz, biskup pomocniczy diecezji w Egerze - Katona István, ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Budapeszcie Joanna Stempieńska i pierwsza sekretarz ambasady, a także burmistrz miasta Eger - Habis László i wiceburmistrz - Szelezky János. Z Wieliczki licznie przybyli czciciele świętej: kapelan kopalni, franciszkanin o. Ludwik Kurowski, górnicy kopalni soli na czele z dyrektorem Zdzisławem Zaremskim i przewodniczącym NSZZ „Solidarność” Adamem Gawlikiem oraz starosta powiatu wielickiego Jacek Juszkiewicz. Nie zabrakło oczywiście twórcy figury, rzeźbiarza Stanisława Anioła. Ze Starego i Nowego Sącza oraz z Wieliczki przyjechały do Egeru trzy autokary uczestników, pilotowane przez inicjatora tego przedsięwzięcia - Mieczysława Witowskiego, Stanisława Leśniaka i Mariana Barana, pod duchowym przewodnictwem ks. Tadeusza Sajdaka, zjechali członkowie Chóru Parafii św. Elżbiety i starsządeckiej Młodzieżowej Orkiestry Dętej pod dyrekcją Stanisława Dąbrowskiego. To dzięki ich obecności chwała św. Kingi „rozbrzmiewała z ogromną siłą”, a ich wy-



Starosądecka Międzyszkolna Orkiestra Dęta na placu Dobo

stęp na placu Dobo, po uroczystej mszy odprawionej u franciszkanów, był imponujący i wzbudził zainteresowanie mieszkańców Egeru.

Podczas mszy św. sprawowanej przez sześciu księży, pod przewodnictwem abpa Juliusza Janusza, z udziałem ks. bpa Katona Istvána, o. Ludwika Kurowskiego, ojców werbistów z Budapesztu: Adama Wołowicza i Tomasza Bojarskiego, homilię wygłosił ks. Tadeusz Sajdak podkreślając moc duchowej nauki wypływającej ze świadectwa życia św. Kingi, realizującej w swym ziemskim pielgrzymowaniu franciszkańskie ideały. *- Dlatego tutaj razem z braćmi Węgry chcemy przypatrywać się Jej drodze do świętości, aby łatwiej zrozumieć, do czego Bóg powołuje nas w kolejnych etapach naszego życia, które mają się ostatecznie złożyć na naszą świętość - zakończył kaznodzieja.*

W darze ołtarza wielliccy górnicy ofiarowali pięknie oprawiony kryształ, będący jedną z trzech części dużego kryształu, z których pierwsza podarowana została w 83. urodziny Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II, wraz z miniaturką krzyża z kaplicy św. Kingi z wielickiej kopalni, a druga część będzie podarowana starosądeckim siostrom klaryskom, żyjącym w ufundowanym przez św. Kingę klasztorze. Życzeniem ofiarodawców było, aby te kryształy stanowiły widoczny znak łączności między polskim i węgierskim narodem w krzewieniu kultu wspólnej świętej Patronki.

Podczas odsłonięcia figury św. Kingi i jej poświęcenia nuncjusz papieski podkreślił swoje związki ze św. Kingą (jej wizerunek ma w arcybiskupim pierścieniu) i z Ziemią Sądecką, swoim miejscem urodzenia. Wyraził swą wdzięczność z faktu naszej obecności na Węgrzech. Cieszył się, iż sądeczanie i wielliccy górnicy pamiętają o krzewieniu kultu świętych i wskazywaniu drogi postępowania innym. *- To wielki dar, że przywożąc do kościoła franciszkanów w Egerze - zwanego polskim kościołem - figurę św. Kingi i kryształ*



Ks. abp Juliusz Janusz pośród pielgrzymów

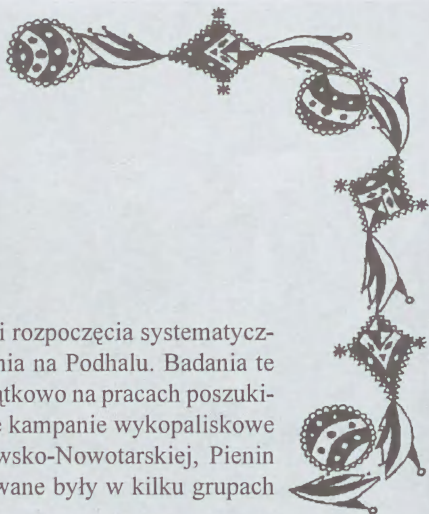
soli wielickiej prosimy ją, by także tutaj, za jej pośrednictwem, doświadczano wszelkich łask, aby zjednoczona z Bogiem służyła ludziom. O to również prosił i dziękował węgierski biskup Katona István, który kończąc swoje wystąpienie powiedział: - Niech Bóg przez to wydarzenie umacnia wiarę i przyjaźń między ludem polskim i węgierskim.

Nie byłoby tej uroczystości bez wielkiego zaangażowania gospodarza tej świątyni o. Artura Prenkiewicza i br. Huszka Gyuri - Węgry, który tłumaczył wszelkie przemówienia, homilie i prywatne rozmowy, pomagając w porozumiewaniu się - stąd ogromna wdzięczność i podziękowania, wyrażone również tą drogą.

Po uczcie duchowej organizatorzy przygotowali wspaniały poczęstunek w postaci „węgierskiego stołu”. Na przyjęciu zapoznano siostry werbistki: Agnieszkę i Annę, prowadzące Dom Polski w Budapeszcie. Znamienici goście z księdzem arcybiskupem na czele zaszczylicili zebranych pielgrzymów z Polski swoją obecnością, a Jego Ekscelencja wprowadził niezwykle swojski, miły nastrój, sprawiając wszystkim podarunek w postaci obrazka, z przypadającego w tym roku 40-lecia swoich święceń kapłańskich. Zdjęcie ks. abpa Juliusza Janusza z Janem Pawłem II pozostanie dla uczestników tego spotkania miłą pamiątką. W zamian ofiarowano kilka wcześniejszych numerów „Z Grodu Kingi”, aby w Budapeszcie wspominał miasto, z którym ma kontakt przez mieszkającą w Starym Sączu siostrę. Śpiewy „na swojską nutę”, którym przewodził sprawiły, że trudno było się rozstać.

Jolanta Czech
Stary Sącz
Fot. autorka

BADANIA NAD NAJSTARSZYM OSADNICTWEM NA PODHALU



W 2006 roku minęło 30 lat od chwili rozpoczęcia systematycznych badań nad osadnictwem epoki kamienia na Podhalu. Badania te zainicjowane w 1976 roku, polegające początkowo na pracach poszukiwawczych, przerodziły się z czasem w duże kampanie wykopaliskowe prowadzone na stanowiskach Kotliny Orawsko-Nowotarskiej, Pienin i Pogórza Gubałowskiego. Prace te realizowane były w kilku grupach tematycznych:

1. Badania stanowisk jaskiniowych - Jaskinia w Wąwozie Szopczańskim Dolna, Jaskinia w Oblazowej.

Pierwsza z nich nie dostarczyła zabytków archeologicznych, ujawniła natomiast sekwencję stratygraficzną z okresu holocenu oraz bogatą kolekcję paleontologiczną (Alexandrowicz i in. 1985).

W Jaskini w Oblazowej w ponad pięciometrowych nawarstwieńcach namuliska odsłonięto 11 poziomów osadniczych z okresu środkowego i górnego paleolitu, dowodząc, że jaskinia była wielokrotnie odwiedzana przez grupy neandertalskie i górnopaleolityczne. W warstwie VIII datowanej na ok. 30 tys. lat BP¹ oprócz wyrobów krzemienianych i radiolarytowych odkryto bumerang wykonany z ciosu mamuta, ponadto ozdoby z muszli, narzędzia rógowe, narzędzia i ozdoby z kości oraz szereg innych przedmiotów. Sekwencja nawarstwień związana z kompleksem mustierskim, kulturą szelecką, kulturą oryniacką, kulturą pawłowską, i prawdopodobnie kulturą magdaleńską, datowana na ok. 80-10 tys. lat BP, oprócz narzędzi kamiennych, dostarczyła liczącej ok. 80 tys. szczątków kolekcji fauny plejstocenijskiej (szczątki mamuta, nosorożca włochatego, hieny jaskiniowej, lwa jaskiniowego, renifera, leminga, ptaków, ryb łososiowatych i wiele innych) (Valde-Nowak i in. 2003).

2. Badania środkowopaleolitycznych stanowisk otwartych (stanowiska Krempachy 6 i 10) - datowanych na ok. 100-40 tys. lat BP (Rydlowski 2008).
3. Badania górno- i schyłkowopaleolitycznych stanowisk otwartych datowanych na okres ok. 40-10 tys. lat BP (Rydlowski 1979, 1980, 1989, 1990). Szczególnie wyraźnie zarysowały się trzy grupy tematów:
 - a. Osadnictwo technokompleksu magdaleńskiego (stanowiska Dział 1, Sromowce

¹ BP - Beside Present (lat temu)

Wyżne-Kąty 1, Lipnica Wielka 2, Podczerwone 1, Długopole 1) - datowane na ok. 15-12 tys. lat BP.

- b. Osadnictwo kompleksu kultur z tylczakami łukowymi i drapaczami tarnowiańskimi (stanowiska Nowa Biała 1, Lipnica Wielka 2 - kultura Federmesser; stanowisko Sromowce Niżne 1 - grupa witowska) - datowane na ok. 12-11 tys. lat BP.
 - c. Osadnictwo kompleksu kultur z liściakami (stanowisko Lipnica Wielka 2 - kultura lynbijska, kultura ahrensburka; stanowiska Dział 1, Krempachy 1 - kultura świderska) - datowane na ok. 12-10 tys. lat BP.
4. Badania stanowisk mezolitycznych (ok. 8 tys. lat BP) - stanowiska Lipnica Wielka 2, Lipnica Wielka 8 (Rydlewski 1989, 2007b).
5. Problem eksploatacji radiolarytów pienińskich - surowców wykorzystywanych masowo przez człowieka epoki kamienia do produkcji narzędzi. Skala tego zjawiska pozwala dziś na stwierdzenie, iż strefa pienińskiego pasa skałkowego na Podhalu była jednym z ważniejszych europejskich prehistorycznych centrów eksploatacji surowców. Odkrycie w poz. VIII Jaskini w Obłazowej klinów rogowych, narzędzi interpretowanych jako narzędzia górnicze, wzmocniło postawioną wcześniej tezę o możliwości eksploatacji w Pieninach surowców skalnych metodami górniczymi (rozgrzebiska, wychodnie skalne) (Rydlewski 1989, 2008). Prowadzona inwentaryzacja wychodni radiolarytów i rogowców pienińskich otwiera nowe możliwości identyfikacji miejsc wydobycia surowców.

W świetle dotychczasowych badań, region Podhala jawi się jako strefa, która była wielokrotnie odwiedzana i zamieszkiwana przez grupy ludzkie w okresie paleolitu i mezolitu. Strefa ta stanowiła atrakcyjny region dla polowań i rybołówstwa, dawała schronienie w jaskiniach i zapewniała pradawnemu człowiekowi obfitość surowca niezbędnego do produkcji narzędzi (czerwony i zielony radiolaryt pieniński). Lokalizacja stanowisk w zróżnicowanych warunkach topograficznych; w dolinach rzecznych, na stokach oraz kulminacjach wzniesień wskazuje na szeroki zasięg penetracji grup paleolitycznych. Obok trwalszych osad macierzystych funkcjonowały powiązane z nimi obozowiska satelitarne związane z polowaniami, komunikacją i pozyskiwaniem surowców skalnych.



Zgrzebło środkowopaleolityczne
z Krempach (100-50 tys. lat)
(Fot. Jacek Rydlewski)

Tworzenie się w górach inwersji termicznych, polegające na spływaniu zimnych mas powietrza do dolinami i tworzeniu się zastoisk zimnego powietrza w kotlinach, przy równoczesnym istnieniu korzystnych warunków termicznych na stokach i wierzchowinach mogło być przyczyną zajmowania wysoko położonych jaskiń (Aksamitka).

Tab. 1. Chronologia osadnictwa paleolitycznego na Podhalu

tys. lat BP	Chronologia	Kultury	Ważniejsze stanowiska
10	Schyłkowy Würm	Świderien	Krempachy 1 Dział 1
		Ahrensburgien	Lipnica Wielka 2
		Lyngbien	Lipnica Wielka 2
		Federmesser	Lipnica Wielka 2 Nowa Biała 1
		Tardigrawetien	Sromowce Niżne 1
		Magdalenien	Lipnica Wielka 2 Długopole 1 Podczerwone 1 Sromowce Wyżne-Katy 1 Dział 1
15	Późny/Środkowy Würm	Pavlovien	Obłazowa VIII
		Oryniak	Obłazowa XXII (wkop) Aksamitka
		Szeletien	Obłazowa XI
40	Wczesny Würm	Musterien/Taubachien	Obłazowa XXb-XIII

Importy surowców kamiennych w inwentarzach z terenu Podhala określają kierunki migracji grup paleolitycznych obejmujące teren Moraw, zachodniej i wschodniej Słowacji, północnych Węgier, środkowej Małopolski i Wołynia.

Analiza topograficzna stanowisk pozwala odtworzyć paleolityczne drogi komunikacyjne wokół Tatr i Pienin. Od strony zachodniej wyznaczały je dolina Orawy i Czarnego Dunajca, od południa dolina Białki, zaś od wschodu dolina potoku Kamienka i potoku Lipnik.

W 1996 roku odkryto pierwsze stanowisko paleolityczne w Tatrach Polskich, co może stać się potwierdzeniem stawianej już wcześniej tezy o wykorzystywaniu dolin tatrzańskich w celach łowieckich. Należy też liczyć się z istnieniem stanowisk paleolitycznych, związanych z działalnością łowiecką, na wysoko położonych grzbietach Pienin. (Rydlowski 2007a).

Jak wynika z przedstawionego przeglądu, region Podhala kryje ogromne możliwości poznawcze z zakresu archeologii, geologii czwartorzędu i paleontologii. Pomimo obiecujących wyników, program badań archeologicznych na Podhalu przeżywa od wielu lat poważne trudności. W latach 1985-98 wskutek działań Konserwatora Zabytków

Archeologicznych w Nowym Sączu teren został w praktyce zablokowany do badań, obecnie program nie jest realizowany z powodu braku środków. Na badania czeka kilka rozległych stanowisk paleolitycznych w Kotlinie Nowotarskiej i na Spiszu.

Jacek Rydlewski
Kraków

Literatura

- Alexandrowicz S.W., Nadachowski A., Rydlewski J., Valde-Nowak P., Wołoszyn B. 1985. Subfossil fauna from a cave in the Sobczański Gully (Pieniny Mts., Poland), *Folia Quaternaria*, 56, s. 57-78.
- Rydlewski J. 1979. Uwagi o osadnictwie epoki kamienia na Polskiej Orawie, *Sprawozdania PAN Kraków*, XXI/1, s. 16-17.
- Rydlewski J. 1980. Późnopaleolityczne stanowisko w Sromowcach Niżnych, woj. Nowy Sącz, w świetle badań wykopaliskowych, *Sprawozdania PAN Kraków*, XXII/1, s. 13-14.
- Rydlewski J. 1989. Pienińskie złoża radiolarytu i ich eksploatacja w epoce kamienia i wczesnej epoce brązu na Podhalu, *Acta Archaeologica Carpathica*, XXVIII, s. 25-78.
- Rydlewski J. 1990. Z badań nad kulturą świderską w północnych Karpatach, *Acta Archaeologica Carpathica*, XXIX, s. 5-31.
- Rydlewski J. 2006a. The Earliest Palaeolithic Site in the Polish Tatras, *Acta Archaeologica Carpathica*, XLI, s. 5-10.
- Rydlewski J. 2006b. A Mesolithic Site at Lipnica Wielka 8, Nowy Targ District, *Acta Archaeologica Carpathica*, XLI, s. 11-24.
- Rydlewski J. 2008. Radiolaryty pienińskie – topografia złóż i eksploatacja, *Acta Archaeologica Carpathica*, XLII, w druku.
- Valde-Nowak P., Nadachowski A., Madeyska T. 2003. Obłazowa Cave, human activity, stratigraphy and paleoenvironment, Kraków.

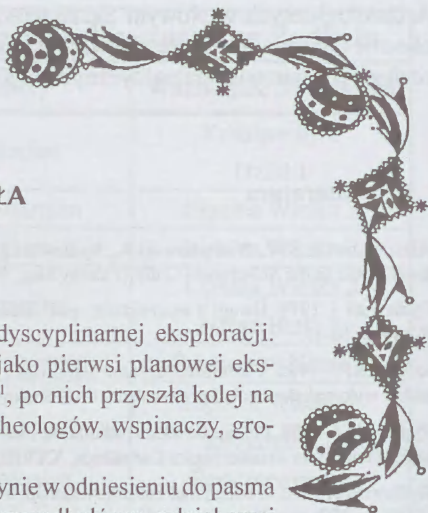


JASKINIA MICHAŁA ARCHANIOŁA

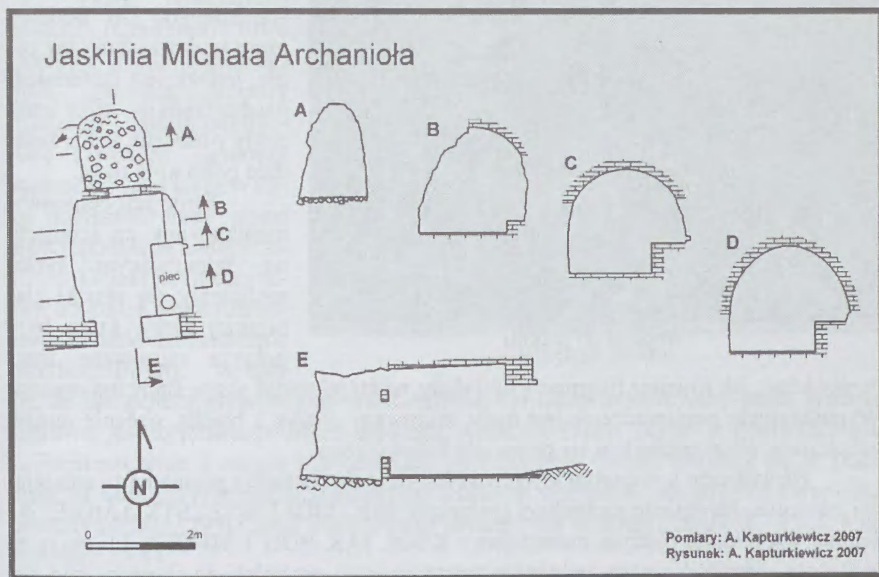
Pieniny są od dawna terenem interdyscyplinarnej eksploracji. Przyjmuje się, że w czasach nowożytnych jako pierwsi planowej eksploracji dokonywali poszukiwacze skarbów¹, po nich przyszła kolej na krajoznawców, turystów, przyrodników, archeologów, wspinaczy, grotołazów...

Początkowo o Pieninach mówiono jedynie w odniesieniu do pasma Pienin Właściwych² oraz Małych i tam też przypadł główny udział owej działalności. Niemal zupełnie pomijano tereny na zachód od Zielonych Skałek. Powodem, dla którego ta część Pienin nie była opisywana, jak pisze Kazimierz Sosnowski w roku 1924, było jego położenie „na obszarze nieprzystępnym, do węgierskiego państwa przynależnym”³. Można jednakże sądzić, że o nie zwracaniu uwagi na to pasmo decydowała jego mała atrakcyjność w porównaniu z Pieninami Właściwymi. Formy skalne nie są tutaj takich rozmiarów, więc przegrywały z bardziej konkurencyjnymi budzącymi podziw Pieninami Właściwymi. Można sądzić, że granica nie była aż taką barierą w poznaniu Pienin Spiskich, gdyż turyści dla podziwiania przełomu pienińskiego często przekraczali granicę węgierską, aby zacząć spływ spod Czerwonego Klasztoru⁴, przy okazji zwiedzając zamek w Niedzicy, klasztor lub Śmierdzonkę. Droga w Pieniny prowadziła trasą Nowy Targ – Waksmund – Ostrowsko – Łopuszna – Harkłowa – Dębno – Maniowy – Czorsztyn. Zauważano jedynie śmiałe formy skalne będące w zasięgu wzroku jak Zielone Skałki⁵. Kazimierz Sosnowski w swoim przewodniku po Beskidach Zachodnich zwraca uwagę na Pieniny Spiskie, nazywając je Grupą Niedzicką⁶, lecz trafnie określając granice „...na prawym, spiskim brzegu Dunajca, od Krempachów po zamek Niedzicki się ciągnąca...”. W późniejszym okresie można pokusić się o stwierdzenie, że rejon ten pozostał zapomniany. Pieninami Spiskimi lub Niedzickimi⁷ określano często niewielki obszar od Dursztyna do Zamku Niedzickiego⁸. Ograniczano się jedynie do wspomnienia o tym rejonie jednak nie opisując go zupełnie. Dopiero Józef Nyka w swoich przewodnikach zajął się opisem tej malowniczej części Pienin.

Analogicznie rzecz ma się z jaskiniami Pienin Spiskich. Jaskiniowo teren ten jest zupełnie zapomniany w przeciwieństwie do Pienin Właściwych⁹ i Małych¹⁰, których jaskinie doczekały się swojego opracowania. Jediną opisaną jaskinią Pienin Spiskich, która posiada swój plan, jest Jaskinia w Obłazowej Skale¹¹. Stało się to głównie za sprawą serii odkryć archeologicznych¹².

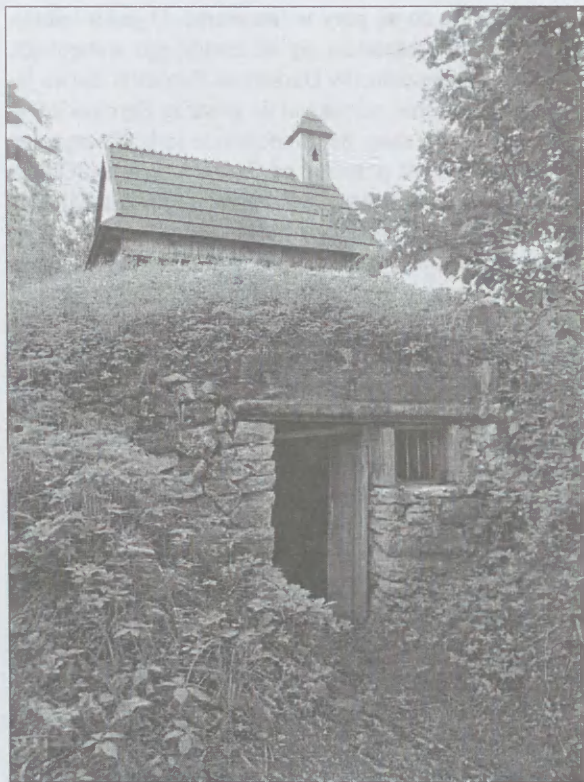


Warto opisać obiekt nie wymieniany do tej pory w literaturze. O jaskini popularnie nazywanej „Jaskinią u Zakonnicy” dowiedziałem się od znajomego archeologa, który z kolei otrzymał taką informację od mieszkańców Dursztyna. Potoczna nazwa jaskini pochodzi od usytuowania obiektu na terenie należącym do sióstr ze Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Samo otoczenie jaskini nazywane jest też krótko Skałą, miejsce to znajduje się na południe od Czerwonej Skały. Obiekt roboczo nazwałem „Schronisko w Pustelni”, określany jest też jako Jaskinia Michała Archaniola. Będąc na szczycie Czerwonej Skały spotkałem mieszkańca Dursztyna, który zagadnięty o tę jaskinię, chętnie zaprowadził mnie do niej i opowiedział ciekawą historię związaną z jaskinią, a raczej z Panią ze Skałki – pustelnicą. Jaskinia okazała się piwniczką dobudowaną do niszy skalnej. W jedynej zewnętrznej frontowej ścianie znajdują się drzwi i okienko, a całość obsypana jest ziemią. Dla opisu obiekt można podzielić na dwie części: większego pomieszczenia wstępnego (pomieszczenie 1) i mniejszego naturalnego pomieszczenia, które mogło być częściowo przemodelowane przez człowieka (pomieszczenie 2).



Pomieszczenie 1

Po przekroczeniu drzwi znajdujemy się w pomieszczeniu o łukowatym betonowym stropie (widać ślady drewnianego szalunku), długości 2,2 m, szerokości około 2 m i wysokości od 2 do 1,9 m. Pomieszczenie to jest wpasowane w niewielki obiekt jaskiniowy i posiada częściowo naturalne skalne ściany oraz część stropu. W północnej murowanej ścianie wstępnego pomieszczenia znajduje się przejście, które prowadzi do naturalnej pustki. Przyglądając się dobudowanym ścianom i oglądając strop można



Wejście do jaskini

stwierdzić, że maksymalny wysięg okapu mógł wynosić co najmniej 2 m, a ścian nawet do 3 m. Zasięg skały można odczytać z przekroju na planie.

Strop jest betonowy, łukowaty z śladami drewnianego szalunku. W północnej części obiektu wtapia się w skałę. Posadzka jest betonowa. Ściany tak jak i strop w N części obiektu są naturalne. Mur zbudowany jest z lokalnego materiału wapiennego. Do budowy muru wykorzystano też cegłę, jednak jest materiałem bardzo rzadkim, kilka sztuk cegły widoczne jest w zasadzie tylko koło okna.

Strop jest betonowy, niemalowany na ścianach, na odpadającym tynku zachowały się resztki niebieskiej farby, którą były pokryte murowane frag-

menty ścian, jak również fragmenty litej skały, na której widać skąpe ślady malowania. Wyposażeniem pomieszczenia jest mały, murowany piecyk z blachą, obecnie mocno zniszczony, nie dopatrzyłem się przewodu kominowego.

Na ścianach u początku sklepienia znajdują się sentencje pisane na twardniejącej zaprawie. Na ścianie zachodniej (palcem?): BÓG MÓJ I WSZYSTKO MOJE! Na ścianie wschodniej (ostrym narzędziem): KTÓŻ JAK BÓG ! MI-CHA-EL zaraz za sentencją wizerunek słońca, w którego tarczę wpisany jest gołąb, na pierwszy rzut oka jest równocześnie oczami i nosem tarczy słońca.

Florę reprezentują glony delikatnie zazieleniając małe fragmenty ścian. Faunę reprezentują zaobserwowane: kosarze (*Opiliones*), komary (*Culicidae*).

Pomieszczenie 2

Małe pomieszczenie jest w całości naturalne o wymiarach: 1,4 m długości, 1,2 szerokości, 1,9 wysokości. Spąg stanowi gruz skalny, wśród którego znaleziono mocno zardzewiały stary młotek bez styliska, dno garnka, gwóźdź, wieko od słoika, pieńki, zbutwiałe kawałki deski oraz pod gruzami zakopaną lalkę pacynkę. Ze szczeliny znaj-

dużącej się u podstawy NW ściany wysypuje się niebieskawa glina. Ciekawostką są bardzo ładne i duże graniaste kryształy kalcytu znajdujące się na północnej ścianie. Pojedyncze graniastosłupy kalcytu dochodzą do wysokości 1 cm. Na ścianach lokalnie skąpe, zwietrzałe grzybki wapienne. W stropie ze szczeliny między pakietami skalnymi wystaje korzeń.

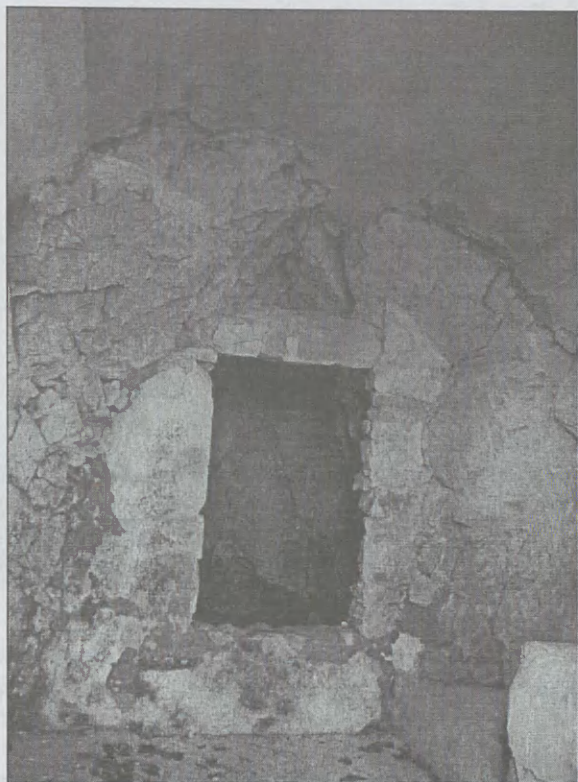
Faunę reprezentują kosarze (*Opiliones*) (dwa gatunki), pająki (*Araneae*) (dwa gatunki), komary (*Culicidae*), paśnik jaskiniowiec (*Triphosa dubitata*), zaobserwowano także w kilku miejscach ślady guana prawdopodobnie nietoperza.

Obiekt jest raczej suchy, do końca sięga rozproszone światło. Jest znacznie przemodelowany, wydaje

się, że ma genezę grawitacyjno-wietrzeniową, był także modelowany przez procesy krasowe, jest to prawdopodobne oglądając widoczne ściany skalne w pomieszczeniu 1. Pomieszczenie 2 mogło być sztucznie powiększone. Obiekt znajduje się w skale Pustelni, serii czorsztyńskiej zbudowanej z białych wapieni krynoidowych i wapienia czorsztyńskiego. 29.07.2007 odnotowano temperaturę wewnątrz obiektu 13,3°C, a na zewnątrz 23,8°C.

Obiekt dotąd nie opisany, lecz wiadomy, znał go prawdopodobnie Krzysztof Birkenmajer nazywając niewielką skalę Pustelnią¹³, lecz o samym obiekcie nic nie wspomina.

Z obiektem tym związana jest ciekawa historia pobytu w Dursztynie Mieczysławy Faryniak, urodzonej w Kętach (1907-1990)¹⁴. Pracowała w Banku Gospodarstwa Krajowego, finansowo bardzo dobrze sytuowana. Ciężko przeżyła zawód miłośny, na komisji lekarskiej została uznana za niezdolną do pracy biurowej i posłana na rentę. Podczas pobytu na urlopie zdrowotnym 1935 na Helu, dowiedziała się o wyjątkowym położeniu Dursztyna na Spiszu, gdzie przybyła późną jesienią 1935 roku. Zamieszkała w stajence (Betlejemce) koło tzw. Skalki, skalistego wzniesienia z fascynującym widokiem na Tatry. Nieoficjal-



Wnętrze jaskini

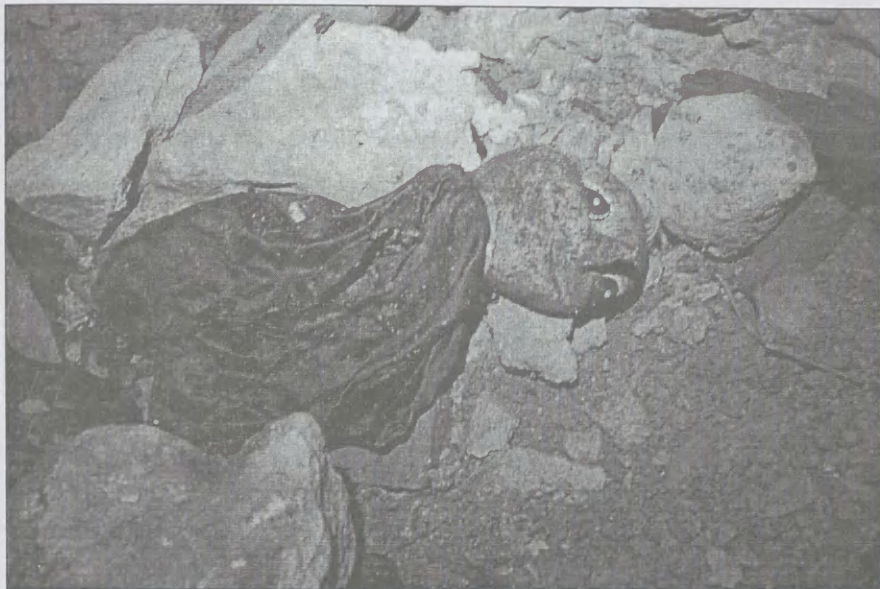


Kryształy kalcytu

nie, bezinteresownie prowadziła u siebie ochronkę dla dzieci z Dursztyna. W marcu 1944 roku przyznano jej emeryturę oraz zwrócono zaległe pieniądze. Postanowiła kupić za nie skrawki pola wokół Skałki.

Podczas okupacji hitlerowskiej ukrywała rodzinę żydowską. Podczas ucieczki z zagrożonego aresztowaniami Frydmanu wstąpili do pani Mieczysławy, aby ogrzać się i napić ciepłej herbaty, była zima. Chcieli iść dalej, nie mieli celu, planowali iść po prostu przed siebie, zdecydowała zatrzymać ich u siebie. Dla bezpieczeństwa rodzina była zamknięta na kłódkę w Betlejemce, tak aby ludzie we wsi uważali ten dom za nie użytkowany. Sama zamieszkała w Jaskini, gotowała dla nich potrawy, wychodzili jedynie w nocy na zewnątrz, aby zaczerpnąć świeżego powietrza. Ich córkę zaniósł do Łapsz, aby oddać ją na wychowanie, lecz ludzie bali się przyjąć żydowskie dziecko, więc cała rodzina została na Skałce. Ukrywali się około półtora roku, po wojnie wyjechali na Słowację. Tam ochrztili się, wzięli ślub kościelny, ich córka wykształciła się. Odwiedzała panią Mieczysławę na Skałce, a później w Nowym Sączu. Podczas pomiarów obiektu znalazłem pacynkę pod gruzem skalnym. Słyszałem też, że gdy robiło się niebezpiecznie, rodzina ukrywała się w pomieszczeniu drugim jaskini, a pani Mieczysława małe wejście do wnęki zasłaniała świętym obrazem.

Na starość zaczęła myśleć, aby Skałkę z przynależnościami przekazać jakiemuś zgromadzeniu zakonnemu. Ostatecznie Skałkę zgodziły się objąć Siostry Niepokalanki z Nowego Sącza. Sprowadziły się latem 1972, w 1974 roku uzyskały potrzebne urzędowe zezwolenie i plan na legalną budowę.



Pacynka

W lipcu 1984 Pani ze Skalki, jak też była nazywana, złamała nogę w biodrze. Zdecydowała zamieszkać u Sióstr w Nowym Sączu. W kwietniu 1990 zmuszona była poddać się amputacji nogi; zmarła w szpitalu (29 IV 1990). Została pochowana w Dursztynie.

Pozostawiła wspomnienia zatytułowane „Tchnienie Ducha Świętego”, maszynopis, stron 390. Oprócz tego pozostawiła wiersze, drobne opowiadania, eseje. Prowadziła też szeroką korespondencję (arch. Sióstr Niepokalanek w Szymanowie). Mieczysława Faryniak jest przedstawicielką mistyki przeżyciowej¹⁵.

Adam Kapturkiewicz
Tymbark
Fot. autor

Przypisy

¹ J. Nyka, *Pieniny*, Warszawa 1963, Sport i Turystyka, s. 29,

² M. Steczkowska, *Obrazki z podróży do Tatrów i Pienin*, Kraków 1858, s. 169,

³ J. Nyka, *Pieniny*, Warszawa 1975, Sport i Turystyka, s. 123,

⁴ W. Elias, *Ilustrowany przewodnik do Tatr i Pienin*, wyd. III, Kraków 1886, s. 326,

⁵ M. Steczkowska, *Obrazki z podróży do Tatrów i Pienin*, wyd. II, Kraków 1872, s. 279,

⁶ K. Sosnowski, *Beskidy Zachodnie*, Kraków 1924, Księgarnia geograficzna „Orbis”, s. 114,

⁷ W. Strojny, *Pieniny*, Warszawa 1969, Wiedza Powszechna, s. 17,

⁸ J. J. Karpiński, Tadeusz Szczęsny, *Dwa przełomy*, wydanie I, Warszawa 1957, s. 21,

⁹ *Pieniny Przyroda i Człowiek*, tom 3/1995,

¹⁰ W. J. Gubała, *Jaskinie Małych Pienin*, Biuletyn Speleoklubu Beskidzkiego „Jaskinie Beskidzkie” nr 6 Grudzień 2006 r, s. 2,

¹¹ K. Kowalski, *Jaskinie Polski*, tom III, Warszawa 1954, s. 14,

¹² P. Valde Nowak, T. Madeyska, A. Nadachowski, *Jaskinia w Oblazowej. Osadnictwo, sedymentacja, fauna kopalna*, Pieniny Przyroda i Człowiek tom 4 1995, s. 5,

¹³ K. Birkenmajer, *Przewodnik Geologiczny po Pienińskim Pasie Skalkowym*, część II, Warszawa 1958, Wydawnictwa Geologiczne, s. 65,

¹⁴ Ks. B. Krzan, *Mieczysława Faryniak - eremita Ducha Świętego - apostołka Dursztyna*, Podhalanka Nr 1(21)1990, s. 37,

¹⁵ *Leksykon Mistyki. Żywoty – Pisma – Przeżycia*, Warszawa 2002, Verbinum, Wydawnictwo Księży Werbiistów, s. 79 .



Widok ze Skalki

PRZYWRÓCIĆ PAMIĘĆ, ODRZUCIĆ EMOCJE

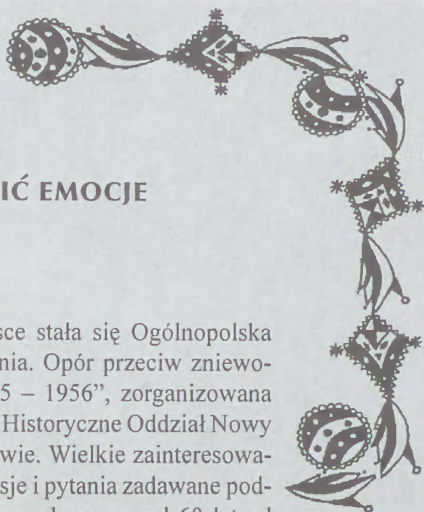
Wydarzeniem głośnym w całej Polsce stała się Ogólnopolska Konferencja Naukowa „Wokół legendy Ognia. Opór przeciw zniewoleniu: Polska – Małopolska – Podhale 1945 – 1956”, zorganizowana w Nowym Targu przez Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział Nowy Targ i Instytut Pamięci Narodowej w Krakowie. Wielkie zainteresowanie, żywe emocje publiczności, trudne dyskusje i pytania zadawane podczas sympozjum były dowodem, że pomimo upływu ponad 60 lat od tragicznych wydarzeń na Podhalu legenda „Ognia” wciąż płonie.

Sympozjum przyciągnęło przede wszystkim historyków, ale nie tylko. Przybyli świadkowie wydarzeń z czasów II wojny światowej, m. in. Stanisław Sulka „Nosek” i Edward Klempka „Węgorz” - żołnierze, którzy należeli do oddziału „Ognia”. Był syn Józefa Kurasia „Ognia” – Zbigniew. Przyszli przedstawiciele władz samorządowych oraz posłowie na Sejm; przedstawiciele wielu organizacji społecznych. Byli zwolennicy postawy „Ognia” (ci dominowali) oraz ich adwersarze, na czele z przedstawicielem Towarzystwa Słowaków w Polsce. Byli dziennikarze, których zafascynowała historia „Ognia”, i którzy na własną rękę prowadzili śledztwa mające na celu odkrycie prawdy o partyzancie z Podhala.

Odkrywanie prawdy

Właśnie „odkrywaniem prawdy” nazwał cel przyświecający konferencji Janusz Kurtyka, prezes Instytutu Pamięci Narodowej, podczas otwarcia sympozjum. - *Odkrywanie prawdy o czynnej walce z komunizmem to służba prawdzie i Rzeczypospolitej. Niezależnie od wątpliwości narosłych w przeszłości wokół osoby „Ognia” trzeba mieć świadomość, że walczył on o niepodległość – mówił.*

- *Żołnierze podziemnej walki niepodległościowej po zakończeniu II wojny światowej nie mogli wrócić do normalnego życia. Często otwierały się przed nimi bramy więzień, a tam – nierzadko – czekała na nich szubienica bądź pluton egzekucyjny. Ofiary więzień nazywano bandytami. Propaganda komunistyczna zafałszowała rozum, pamięć, słowo. Chcielibyśmy, by konferencja stała się jednym z etapów przywracania społecznej pamięci Podhala, gdzie major NKWD wciąż pozostaje honorowym obywatelem Nowego Targu, a żołnierze Konfederacji Tatrzańskiej oraz ludzie „Ognia” wciąż są wyklęci – mówił Robert Kowalski, prezes nowotarskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego.*





Otwarcie konferencji, wstęgę przecinają m.in. Janusz Kurtyka, prezes IPN i Zbigniew Kuraś, syn Józefa Kurasia „Ognia”

Eugeniusz Zajączkowski, wiceburmistrz Nowego Targu: - *Mam nadzieję, że dzięki przedsięwzięciom takim, jak ta konferencja, będą opadać emocje, które nie są dobrym czynnikiem w ocenie, zwłaszcza tamtych, gorących dla Podhala czasów.*

Wykłady i prelekcje – od ogólnych, wprowadzających, dotyczących sytuacji politycznej w Małopolsce i na Podhalu w czasach II wojny światowej oraz w latach powojennych, po coraz bardziej szczegółowe, omawiające specyficzne dla regionu Podhala, Spisza i Orawy zjawiska społeczne, polityczne, narodowościowe (m.in. problem Goralenvolku) wprowadziły odbiorców w tematykę działalności partyzantów na Podhalu, w tym oddziału Józefa Kurasia „Ognia”.

Górale a „Ogień”

Jednym z pierwszych referatów, który wzbudził bardzo żywe zainteresowanie, był wykład dra Macieja Korkucia (IPN Kraków) „Ludność Podhala wobec podziemia niepodległościowego 1945 – 1947”. Z prelekcji wynikało, że „Ogień” miał mocne poparcie wśród mieszkańców Podhala, którzy uważali go za „swojego”. - *Taka partyzantka bez poparcia ludności byłaby nie do pomyślenia – mówił prelegent. – Wielkim wyzwaniem dla partyzantów była dyscyplina wewnętrzna. Każda partyzantka rodzi poczucie samowoli. Dlatego „Ogień” mówił: „złodziejstwo, pijaństwo zostanie surowo ukarane (...)” Działania wbrew ludności byłyby podcinaniem gałęzi, na której się siedzi.*



Janusz Kurtyka, prezes Instytutu Pamięci Narodowej, podczas otwarcia konferencji

Wykładowca zwrócił uwagę na problem aprowizacji dla partyzantów. - *Jeśli w lesie jest kilkuset mężczyzn, to ile trzeba dla nich jedzenia? Utrzymanie partyzantów było niejednokrotnie trudniejsze niż akcja zbrojna. Ważne było, by ludność nie odczuła tego ciężaru. Dlatego wyprawy aprowizacyjne organizowane były często na Słowację – mówił dr Korkuć. Jak podkreślił, „problem tej partyzantki polegał na tym, że była ona przegrana”. Mimo różnych ocen działalności partyzantów i faktu, że wobec rosnącej potęgi nowego systemu skazani oni byli na porażkę, ich rola polegająca na „paraliżowaniu systemu terroru” była nie do przecenienia. – Nie da się zważyć ani zmierzyć, ilu dzięki temu ludzi przeżyło i ocalało. Dzięki nim przez dwa lata UB nie było na Podhalu bezkarne – mówił wykładowca.*

„Ogień” wobec mniejszości narodowych

Bardzo duże zainteresowanie wzbudził wykład dra Juliana Kwieka (AGH Kraków) „Ogień wobec mniejszości narodowych”. Wroga postawa „Ognia” wobec Słowaków zamieszkujących tereny Spisza, wynikała – jak wyjaśniał wykładowca... z patriotyzmu partyzanta. – „Ogień” uważał się za gospodarza terenu. Zwalczał nie tylko działaczy komunistycznych, ale także rozboje i rabunki oraz wszelką działalność, którą uważał za antypolską. W powszechnej opinii Słowaków „Ogień” miał opinię watażki, który gnębił ludność – mówił wykładowca. Stąd kontrybucje nakładane na wsie zamieszkane przez

Słowaków. – Zawsze istnieć będzie prawda polska i słowacka – podsumował prelegent.

- *Stosunek „Ognia” do Żydów ocierał się o charakter antysemitki. Chciał Polski bez Żydów i komunistów. Żądał usunięcia z Nowego Targu wszystkich Żydów* – mówił wykładowca, który jednocześnie podkreślał, że od głoszenia haseł antysemitkich do eksterminacji ludności żydowskiej droga jest bardzo daleka. Nie przypisywał też Ogniówi morderstw Żydów dokonanych w tym czasie na Podhalu, stwierdzając, że trudno o jednoznaczna ocenę tych wydarzeń.

Ten wykład stał się przyczynkiem do gorącej dyskusji. Głównym głosem atakującym postawę „Ognia” jako antysłowacką był głos Ludomira Molitorisa, sekretarza generalnego Towarzystwa Słowaków w Polsce.

Kto zdradził?

Najżywsze emocje wzbudził chyba wykład Roberta Rubachy (IPN Kraków) „Ostatnia walka Ognia – kto zdradził? Kulisy operacji UB”. Padały nazwiska osób, których Ogień uważał za zaufanych, a którzy idąc na współpracę z UB zdradzili miejsce jego kryjówki. Bardzo dokładnie prelegent opisał akcję osaczenia Ognia w domu Zagatów w Ostrowsku oraz okoliczności, które do tego doprowadziły. Nie pominął informacji dotyczących powojennych losów współpracowników UB, którzy przyczynili się do zdemaskowania „Ognia”, m.in. Stefanii Kruk ps. „Wanda”.

Gdzie są jego prochy?

Jednym z najmocniejszych punktów konferencji była relacja ze śledztwa dziennikarskiego przeprowadzonego w 2005 roku przez Grażynę Starzak, dziennikarkę „Dziennika Polskiego”, która próbowała ustalić miejsce pochówku „Ognia”.

- *Zebrałam dziesiątki dokumentów, przeprowadziłam wiele rozmów, wysłuchałam wyznań, śledziłam wiele tropów, analizowałam liczne domysły. Nie przypuszczałam, że tak wiele osób i w tak różnym wieku interesuje się tą postacią* – mówiła dziennikarka. Jak podkreślała, nie dotarłaby do wielu zaskakujących odkryć, gdyby nie ludzie różnych zawodów, których połączyła fascynacja postacią „Ognia” i jego historia, i którzy często na własną rękę, bądź na prośbę dziennikarki – badali, szperali, szukali, sprawdzali ślady i tropy prowadzące do odpowiedzi na pytanie, gdzie znajduje się ciało partyzanta z Podhala. Wśród osób tych byli m.in. doktor dr Andrzej Ślęzak, dyrektor szpitala im. Stefana Żeromskiego w Krakowie, prokurator Iga Marcinkiewicz, informatyk Piotr Walczak, czy w końcu pragnący zachować anonimowość ksiądz proboszcz jednej z parafii w Małopolsce.

Ślady, które zbadała Grażyna Starzak, prowadzą najpierw do wojewódzkiej siedziby Urzędu Bezpieczeństwa w Krakowie, gdzie – według zeznań świadków – miały trafić zwłoki „Ognia”, który – przypomnijmy - osaczony w domu w Ostrowsku, śmiertelnie postrzelił się w głowę. Dalej tropy wiodą do... zakładu anatomii Akademii Medycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Jak podaje Grażyna Starzak, ciała wielu tzw. „bandytów” – partyzantów lub ludzi wrogich systemowi - którzy zginęli w czasie wojny lub tuż po niej – trafiały na miejscowy cmentarz do wydzielonej choć utajnionej kwatery,



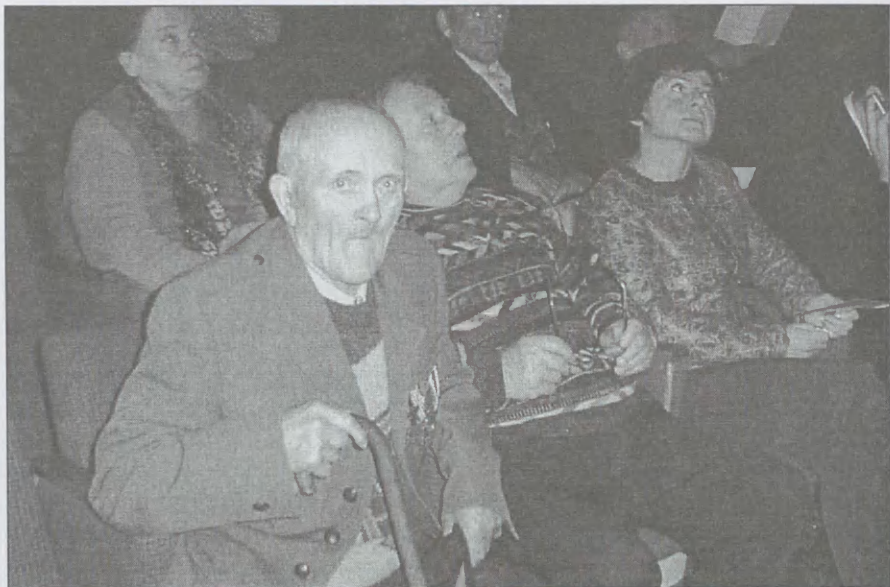
Robert Kowalski, prezes zarządu nowotarskiego oddziału
Polskiego Towarzystwa Historycznego

albo do zakładów anatomii jako materiał do ćwiczeń dla studentów medycyny. Tak postąpiono np. ze zwłokami „Odyńca” - podporucznika Antoniego Bodyńskiego (VI Wileńska Brygada AK), które - po pół roku przechowywania w chłodni - wydano do ćwiczeń studentom medycyny Zakładu Anatomii Prawidłowej we Wrocławiu. – *Niewykluczone więc, że osoby będące wówczas studentami AM UJ, widziały ciało „Ognia” na prosektoryjnym stole* – mówi Grażyna Starzak. W latach 80 - w niewyjaśnionych okolicznościach wybuchł pożar w zakładzie anatomii opisowej Akademii Medycznej UJ. Zniszczeniu ulega cała dokumentacja dotycząca zwłok, które trafiły do zakładu w roku 1947. – *Osoby, którym zależało na zniszczeniu dokumentacji, nie przypuszczały jednak, że adnotacje na ten temat znajdują się również w archiwum Cmentarza Rakowickiego, które przeszukał informatyk Piotr Walczak, zainspirowany przez dra Andrzeja Ślęzaka* – mówi dziennikarka.

Czy zwłoki „Ognia” trafiły na Rakowicki Cmentarz w skrzyni, opatrzonej napisem z trzema wykrzyknikami „nie ekshumować”? I czy znajdują się w miejscu wskazanym przez księdza proboszcza obdarzonego wyjątkowo silnym biopolem? – Pamiętajcie państwo, że to wszystko mówi wam dziennikarz, nie historyk – zaznaczała autorka wykładu.

Powojenne losy ogniowców

Według opracowań resortu spraw wewnętrznych w marcu i kwietniu 1947 roku na terenie woj. krakowskiego ujawniło się ponad 500 członków bandy „Ognia”, w powiecie nowotarskim ujawniły się 230 osoby. - Dowódca IV Kompanii Jan Batkiewicz za-



Stanisław Sulka „Nosek” - żołnierz z oddziału „Ognia”

dbał, by wychodzili z lasu z godnością, nie tylko z poczuciem porażki – mówił Krzysztof Strauchmann, dziennikarz, autor wykładu „Powojenne losy ogniwców”.

25 marca 1947 roku w tajemniczych okolicznościach ginie Kazimierz Białoński „Rudy”, członek oddziału „Powichra”. Dwóch umundurowanych ludzi zastrzeliło go w Zakopanem, podczas spaceru z dziewczyną (prawdopodobnie agentką bezpieki). *Śmierć ta była głośno komentowana przez ludzi „Ognia”. Był to dla nich sygnał, że mimo ujawnienia się, władza się do nich dobiera – mówił Krzysztof Strauchmann. „Dlatego za bardzo nie spaliśmy w domu, znowu się trzeba było po stodołach chować”* (ze wspomnień Stanisława Komperdy, przytoczonych podczas wykładu).

W dziwnych okolicznościach w areszcie w Ochotnicy powiesił się ogniwiec Józef Cebula. Kolejny przypadek „samobójstwa” to śmierć Piotra Wybrańca, który w areszcie w Nowym Targu miał sobie poderznąć brzuch nożem.

Część ogniwców wróciła więc do konspiracji. Tak powstał oddział „Wiarusów”. Inni próbowali uciec na Zachód. Nie wszyscy mieli jednak taka możliwość. - *Gorczańskie lasy do 1956 roku były miejscem schronienia dla pojedynczych osób ze środowiska ogniwowego – mówił Krzysztof Strauchmann.*

W 1952 roku UB rozpoczyna operację „Ogniwo”, której celem jest planowe rozpracowanie środowiska ogniwców. Był to jednak dopiero początek wieloletniego okresu represji, którym poddawani byli zarówno ludzie „Ognia”, jak i ich rodziny. Więzienia, represje w miejscu pracy, niemożność znalezienia zatrudnienia, życie w ubóstwie – to tylko niektóre konsekwencje podziemnej walki partyzantów.



Rozbicie Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa w Nowym Targu, rekonstrukcja historyczna

Historia ożyła

Konferencja odbywała się w Miejskim Ośrodku Kultury. Patronat honorowy nad symposium sprawowali Kazimierz Ujazdowski, minister kultury i dziedzictwa narodowego oraz Janusz Kurtyka, prezes Instytutu Pamięci Narodowej. Materiały z konferencji mają zostać wydane w formie książkowej.

Bardzo widowiskowym zakończeniem konferencji okazała się rekonstrukcja historyczna akcji rozbicia Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa przez podhalańskich partyzantów. Wydarzenie to miało miejsce w 1945 roku. W czasie autentycznej akcji zginęło czterech funkcjonariuszy UB. Akcja z 1945 roku odtworzona została przez Stowarzyszenie Rekonstrukcji Historycznej „Wrzesień’39” z Krakowa, Grupa Rekonstrukcji „Barka” Łódź, Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział Nowy Targ.

Epilog

Konferencja, mimo że trwała 3 dni, miała swój ciąg dalszy. Świadczący zresztą o tym, jak skrajne emocje i reakcje wzbudza postać „Ognia”.

Jeszcze w trakcie trwania symposium Bolesław Dereń, autor biografii partyzanta z Podhala, zwrócił się do władz powiatu nowotarskiego oraz miasta Nowego Targu

o utworzenie w mieście Muzeum „Ognia”.

Uczestnicy ogólnopolskiej konferencji naukowej (...) zwracają się do władz miasta Nowego Targu i powiatu nowotarskiego z wnioskiem o powołanie Oddziału Muzealnego Józefa Kurasia „Ognia” przy Muzeum Okręgowym w Nowym Targu. Zadaniem Oddziału będzie gromadzenie, zabezpieczanie przed zniszczeniem lub zapomnieniem oraz opracowanie pamiątek po Józefie Kurasiu „Ogniu” i jego żołnierzach oraz upowszechnianie treści patriotycznych zwłaszcza na Podhalu – czytamy we wniosku. Został on odczytany pierwszego dnia konferencji oraz na jej zakończenie.

Na jednym biegunie więc postawy propagatorskie, by nie rzec – gloryfikujące. Z drugiej strony... już po zakończeniu konferencji, w kwietniu, Zarząd Główny Towarzystwa Słowaków w Polsce złożył w Instytucie Pamięci Narodowej wniosek o wszczęcie śledztwa w sprawie „przestępczej działalności” Józefa Kurasia „Ognia”, partyzanta z Podhala w stosunku do mniejszości słowackiej.

- Plenum Zarządu Głównego Towarzystwa Słowaków w Polsce z zaniepokojeniem przyjęło informacje o działaniach Instytutu Pamięci Narodowej i Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, gloryfikujących postać Józefa Kurasia „Ognia”, mimo że w dziejach Spisza i Orawy (w latach 1945–47) zapisał się on jednoznacznie negatywnie jako prześladowca słowackiej mniejszości narodowej (zabójstwa, pobicia, wysiedlenia, kontrybucje, rabunki, itp.) – czytamy w uchwale przyjętej przez Plenum Zarządu Towarzystwa Słowaków w Polsce. Jednocześnie Plenum zwraca się do kompetentnych organów z wnioskiem o wszczęcie – przez Sekcję Prokuratorską Instytutu Pamięci Narodowej – śledztwa w zakresie przestępczej działalności Kurasia, oraz o opublikowanie wszelkich dostępnych dokumentów, dotyczących działalności Józefa Kurasia na Spiszu, Orawie i Podhalu.

Agnieszka Szymaszek
Nowy Targ
Fot. autorka



ROZMOWA O JAWORZYNIE

Dn. 27 listopada 1938 r. zmotoryzowane jednostki wojsk polskich, skonsygnowane we wszystkich przyległych wioskach Podhala, zajęły Jaworzynę. Tę Jaworzynę, którą już raz w r. 1919 zajęły, a potem musiały opuścić. Jaworzynę przyznaną Polsce przez Radę Ambasadorów w r. 1920, a której przyznanie cofnęła międzynarodowa komisja graniczna w r. 1921. Jaworzynę, o którą daremnie walczyli nasi dyplomaci aż do układu w r. 1924, kiedy to ostatecznie została przyznana Czechom.

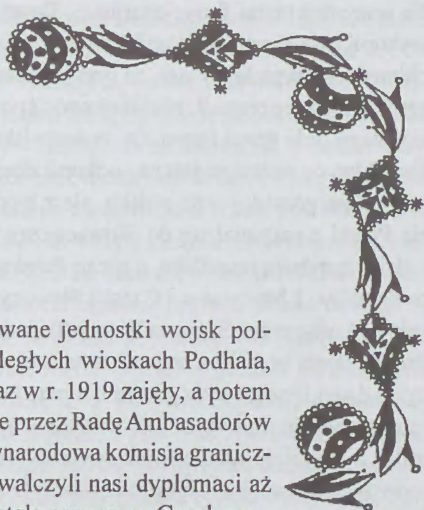
Przez te dziewiętnaście lat od r. 1919 do 1938, po tamtej stronie naszych gór zrobiono wszystko, by Jaworzynę szczechizować i zesłowaczyć. Natomiast u nas na Podhalu polska polityka ugodowa – uznająca status quo, założenie i uzgodnienie wspólnego statutu parku narodowego – nigdy nie była aprobowana przez społeczeństwo góralskie.

Taki stan trwał do listopada 1938 r. kiedy zagadnienie Jaworzyny wysunęło się na czoło spraw niezałatwionych i aktualnych. Narady polsko-słowackiej komisji granicznej i zajęcie Jaworzyny przez wojska polskie, są to fakty jeszcze świeże w naszej pamięci, i nie o nich chcę mówić. Uczucia jakie wybuchły, uczucia radości, przygnębienia i nadziei, to historia opowiedziana mi przez górala z Jurgowa – nauczyciela Jana Plucińskiego, przeze mnie tu spisana.

Pluciński przez lata pracował we Frydmanie. Od czasu przyłączenia Jaworzyny jest kierownikiem tamtejszej szkoły. Opowiada mi o nastrojach ludności: - Tak, byłem przy tem wszystkim. To są moje strony. Jak to się zaczęło? O, już dawno. My od maja przygotowywaliśmy polskie chorągiewki, a dziewczynka była wyuczona przez matkę wiersza na powitanie wojska polskiego. Ale myśmy tych chorągwi nie wieszali, aż przyszły wojska polskie. Toż tu przedtem, tu w Jaworzynie, wisały czarne chorągwie.

Nauczyciel biega po izbie, jego ciemne oczy płoną, gładzi się dłońmi po głowie, jakby uspokajał siebie, jakby uspokajał nawał słów, które mu się gromadzą pod czaszką. I opowiada, opowiada chaotycznie.

- Kto wywieszał te czarne chorągwie w Jaworzynie? No, tutejsi nauczeni przez Czechów. Czy tu są Słowacy? Nie, to nie Słowacy, ale kto oni są? Tu w Jaworzynie nie ma chłopów. Ta garstka luda, to ludność napływowa. Częściowo pozostałość funkcjonariuszy po księciu Hohenlohem. Dużo Niemców sprowadzonych ze Styrii, dalej ludność ze Zdziaru i Czechosłowacji. Oni tu nie mają swego. Ziemie państwowe, chaty państwowe.



To wszystko płatni funkcjonariusze. Dawniej to było grófskie (grafa Hohenlohe). Graf wykupił całą ziemię, co kupił kawałek, to zasiał lasem i postawił leśnika. Krowa z pola chłopskiego weszła do lasu, to graf tak prawował, że chłop musiał ziemię sprzedać, poszedł w świat i przepadł. Niektóry wrócił po wojnie, bo go zmusiła do tego krew góralska, i wykupił pole przed lasem. Ot, te pastwiska i te pola w dolinie od Zdziaru do przełęczy. Ten chłop co wrócił ze świata i odkupił ziemię, to mówił że on Słowak. Ci co tu siedzieli, mówili po góralsku – po polsku, ale z biedy to każdy z nich polskim językiem wyparł się Polski a przyznał się do Słowaczyny. Pułkownik nasz dziwił się, że na Spiszu są ludzie co mówią po polsku, a nie są Polakami. Dlaczego? Bo przez tyle, tyle lat tępiono tu Polaków. I Madziarzy i Czesi i Słowacy. Bo tu była bida. Były lata, że całe Podhale szło na kośćbę przez Spisz na Węgry. Tu ludzie myśleli, że cała Polska taka biedna. Kiedy Polska zajęła w 1920 r. trzynaście wiosek, to nic w nie nie wkładała. Żadnych inwestycji. I drogi i mosty były gorsze niż przedtem. No to czem było robić propagandę? Nikt tutejszemu nie mówił, że jest Polakiem, tylko że Słowak. Jeśli wspomniano o Polaku, to jak o złodzieju spod ciemnej gwiazdy. Niby że to zły człowiek. Inteligencja odpadła, mówiła po słowacku. Chłop jak widział inteligenta, to mówił po słowacku. Osiemnaście lat pracuję na Spiszu, to wiem. Czemu nie stałem się Słowakiem? Bo poszedłem do szkół polskich do Krakowa. Ojciec – gazda z Jurgowa, byli chudobniejsi, to nie mieli na szkołę słowacką. Przez setki lat magnaterja węgierska tępiła w nas polskość. Ostawaliśmy się. Jesteśmy „tutejsi”. Ja wiem, że my Polacy, ale ci biedni tu nie wiedzą. Przedtem te ziemie były węgierskie, potem czechosłowackie, teraz polskie, a tu ciągle na granicy czeskiej każdemu mówią, że te ziemie znów będą czeskie. To cóż chłop tutejszy może wiedzieć? On tutejszy, góral, - jaki tam Słowak – ale on o tem nie wie. W Jurgowie po przyłączeniu do Polski chłopci chcieli wracać do Czech, bo ich łąki i pastwiska zostały po stronie czeskiej. Chcieli wracać do Czech – do pastwisk. Oświadczyli, że są Słowakami, prosząc żeby ksiądz mówił po słowacku Ewangelię, no więc ksiądz Sikora zaczął mówić kazanie po słowacku, a oni nic nie rozumieli. Ze wsi Łapsze Niżne, już po szesnastu latach przyłączenia tej wsi do Polski, poszła kobieta na odpust do Czech do Spiskiej Lewoczy i dała pieniądze na mszę, na intencję, aby wszystkie wsie przypadłe Polsce wróciły do Czech. Ksiądz słowacki to wyzyskał, wszedł na ambonę i opowiedział, jak to Słowacy w Polsce chcą należeć do Czechosłowacji. A dlaczego ta kobieta dała na taką intencję? Bo syn jej stracił pracę.

„To są ludzie bezbarwni. To są Polacy przez lata przerabiani na Słowaków. W Polsce księża mówią: „Módl się jak chcesz, bylebyś się modlił”, a w Czechach: „Ty jesteś Słowak”. Największa obraza była „Ty jesteś Polak”.

„Słowaczyna ciągnęła do siebie przez wieki. Przed wojną z Nowego Targu przyjeżdżali do Kieżmarku po żyto. A jeszcze dawniej po „złato”. Szli do tej krainy mlekiem i miodem płynącej. A potem przyszli księża czescy i słowaccy. Póki księdza nie było – ludzie śpiewali po polsku w kościele, jak raz wszedł ksiądz słowacki, śpiewali po słowacku. Czasami „Wesoły nam dziś dzień nastał”, albo „Święty Boże”,

ksiądz pozwalał śpiewać po polsku, choć msza była po słowacku. Jak w 1920 r. Polska odebrała tamte wioski, to tu księża kazali nawet godzinki śpiewać po słowacku.

„Oj ciężko było, ciężko. A przecież nie wszyscy się poddali. Są wsie uświadomione, jak Sucha Góra, Głodówka, wsie na Orawie pod Białą Górą. Ale gdzie bieda, tam brak uświadomienia. Ale nie wszyscy, nie wszyscy – nauczyciel zatrzymał się w środku izby, – żeby Pani dłużej została, tobym poznał z Józkiem Plucińskim co dał chorągwie napół, żeby było więcej polskich chorągwi do wieszania na powitanie wojsk polskich, i z tą dziewczynką z Jurgowa, co wiersz mówiła do pułkownika, i z tymi, co wywiesili dn. 27 listopada o godz. 6 rano chorągwie polskie, a Czesi im zerwali, to oni przerobili czeskie chorągwie, zdarli naszywkę granatową i przekreścili płótno, i już była polska chorągiew, i znowu powiesili, i Czesi już im nie zerwali. Ja byłem na granicy koło Jurgowa. Nasz generał przyszedł przyjmować, a ich oddawać. Nasze wojsko pojechało za generałem czeskim. Cywile byli wstrzymani w Podspadach, bo to było moc ludności z Bukowiny i Głodówki z kapelami i chorągwiami, ale pułkownik nie puścił ich, pilnował porządku.

„Masa wojsk szła na przełęcz Zdziarską, a do Jaworzyny tylko nieliczne patrole. Pułkownik pojechał na przełęcz. Na początku Jaworzyny stała brama tryumfalna, były i chorągiewki polskie na domach. Ale ludność stała zastraszona. Nie wiedzieli co się dzieje. Uczono ich tylko szczekać na Polskę. Straszono, że Polacy biją, że złodzieje, że nie będzie zarobków. Ja podchodziłem do każdego chłopą, który stał przy bramie, każdemu rękę podawałem: „No, witajcie ku nam. Jak się macie?”. – „Nijako, nijako”. – „Nie trapcie się, przy Polsce będzie wam dobrze”. – „Patrzajcie żeby tak było”.

Znowu nauczyciel zatrzymał się w krążeniu po izbie, stanął twarzą w twarz naprzeciw mnie. Twarz była umęczona i ascetyczna, tylko oczy pałały.

- Ale skąd oni mogą wiedzieć prawdę? – przecież Polska robiła przyjaźń ze Słowakami, a nie broniła tutejszych Polaków. Ot, na Zaolziu, to broniła, ale tu oni nic nie wiedzieli. Nic nie wiedzieli! – krzyczał mi w twarz nauczyciel.

I znowu zaczął chodzić szybkimi nerwowymi krokami. Wędrował od ściany do ściany, jakby się obijał o nie, jakby mu ciasno było w tej szkolnej izbie. Rzucił się tak od drzwi do ściany z organkami. Czasami przystawał przy organkach i kładł na nie ręce. Dłonie miał suche, szczupłe o długich palcach.

- Ale ja ciągle odchodzę od tematu. Pani chce wiedzieć jak było tego dnia. Było pięknie. I pogoda i nastrój. Była godz. 10,30. od Łysej Polany przyjechały samochody z policją. I samochód pocztowy z urzędnikami. Cywile. I Jaworzynę nie wojsko zajęło, ino cywile – śmieje się nauczyciel.

„Ja miałem zapisywać jakie kto z tutejszych ludzi miał renty, jakie ubezpieczenia, żeby ci ludzie mogli żyć w Polsce. Bo tu nikt nie ma swego. Wszystko państwowe, a ludzie muszą wyżyć. Tu ludzie pracowali w lasach, w papierni, i za to dostawali mieszkanie, i opał, i pastwisko na 2-4 krowy, i paszę na zimę, i pieniądze. Od doliny Białki aż po Zdziar, od Gałucha po granicę Jurgowa to było góralskie, a potem państwowe. Ludzie bali się, że Polska ich wypędzi, bo teraz to jest polski zarząd lasów

państwowych. Krzywdują, że dawniej za dniówkę mieli 18 koron, a teraz 3 złote. Racji oni nie mają, ale dobitnie pani powiedz, że ci ludzie są bardzo biedni. Że oni nic nie mają. I kiedy mówimy o Jaworzynie, to nie tylko trzeba myśleć o szlakach turystycznych, o parku narodowym, ale o tych ludziach.

„A jak tu czysto! Chce pani pójść do jakiejś chaty zobaczyć? Zna pani? Chodziła pani „na czeską stronę” na narty, zachodziła na mleko, to pani zna. Tylko, że tu w Jaworzynie zaginął strój ludowy, ale dlatego, że tu taki element nietutejszy, napływowy. Ale tam, trochę dalej, ludzie noszą strój góralski, choć go zaczęli nazywać słowackim. Przecież wszystkie te spodnie i kozuchy szły przemycane z Nowego Targu. Tylko że są bogato haftowane w różne i inne kwiatki. Dużo kwiateczków – bez smaku, to wpływ czeski, nasz góral by takiego nie włożył. Tak, to górale, to Polacy. I Polska powinna pamiętać o tem, że okoliczne wsie Jurgowa i Rzepisko i Czarna Góra zarabiała przy budowaniu dróg, przy drzewie, przy lasach, przy sadzeniu, przy budowie domów, przy robieniu perci łowieckich, przy polowaniu.

„Jak było ze śmiercią majora? Ja nie byłem, ale ludzie opowiadają, że nasze wojska jak przyszły na przełęcz, okopały się i cicho leżały. A Czesi zaczęli strzelać. To nasi żołnierze poderwali się i krzyknęli: „Idziemy naprzód”. Ale pan major Rago wyskoczył zza smreczka przed żołnierzy, ręce rozkrzyżował, nie chciał na śmierć puścić żołnierzy i krzyknął: „Padnij”. A wtedy dostał kulą w głowę i upadł. A kapral pyta się: „Co jest, panie majorze?” – i podbiegł do niego i rękę wyciągnął i w tę rękę dostał i w nogę i w bok.

„Nasi zaczęli strzelać. Ilu padło Czechów, niewiadomo, bo kto chodzi na tamtą stronę, nic nie mówi”.

Nauczyciel stoi jeszcze z rozkrzyżowanymi rękami tak jak pokazywał, jak stał mjr Rago, kiedy odgrodził swoich żołnierzy od kul. Stoi tak długą chwilę, patrzy ponad moją głowę przez okno na świat. Na dworze śnieg pada, cicho przykrywa gałęzie drzew. Przykrywa i ten smreczek, zza którego wyskoczył bohaterski żołnierz. Wreszcie ramiona nauczyciela opadają. Powoli je opuszcza jakby obejmował cały świat.

- Niech pani napisze, że oni tu bardzo biedni. Że oni tu zawsze mieli księdza za darmo i śluby i chrzest. Teraz tu jest ksiądz Humpola. To prawdziwy polski ksiądz. Ale to jest ksiądz przydzielony do Pana Prezydenta. Pan Prezydent musi mieć najlepszego ze wszystkich księdza, ale i dla nas on byłby najlepszy dla ludzi.

Jaki jest ten „najlepszy ksiądz”, płk. Humpola? Przyjechał do Jaworzyny razem z p. Prezydentem. Pan Prezydent zatrzymał się w zameczku, a ksiądz objął kościół i parafian opuszczonych przez księdza, który uciekł do Czechosłowacji.

Zaraz na wstępie ogłosił wiadomość najważniejszą dla gorliwych katolików, niespokojnych o swoją parafję – wiadomość o przydzieleniu Jaworzyny do diecezji krakowskiej.

- Nie jesteście już jako te sieroty – mówił ksiądz po góralsku, to znaczy w języku jaworzan, choć wiele słów jaworzanie wzięli z języka słowackiego i choć mowę

ich Czesi upierali się nazywać słowacką. – Nie jesteście już jako te ptaki zawieszone w powietrzu. Ojciec Święty pamiętał o was i przysłał edykt, którym przydziela was do pana arcybiskupa krakowskiego.

To był pierwszy zastrzyk poczucia wspólnoty z Polską. A zaraz potem poszły następne, ksiądz otwierał ludziom oczy na ich polskość w sposób najprostszy i najgłębszy. Najprostszy – bo kiedy zakrystjan Howaniec podczas przedstawiania się oświadczył, że jest Słowakiem, że umie mówić tylko po słowacku, ksiądz przyjął to bez oburzenia.

- Ano, wy będziecie mówić po waszemu, my po naszymu (ksiądz mówi po góralsku) i będziemy rozumieć się.

I tak przez jakiś czas rozmawiali. Aż raz ksiądz pyta się o Howańca:

- A co tu macie? Te portki to przecież góralskie, z lampasami?

- Ano tak – odpowiada Howaniec.

- Nosicie się po góralsku, a mówicie, żeście Słowak. A ci z Poronina też noszą takie portki. A to są Słowacy?

- Ano nie, górale.

- A ci z Białej Wody też takie portki noszą i też to Słowacy?

- Ano nie – znów mówi Howaniec.

Drapie się zafascynowany w głowę i od tego czasu mówi z księdzem czystym językiem góralskim. To są te zastrzyki wspólnoty, najprostsze, ale ileż głębi zawierało kazanie księdza na św. Szczepana. Ksiądz mówił jak zwykle góralskim, jednym językiem. Mówił prostymi zdaniami, głosem pozbawionym patosu. Mówił o św. Szczepanie, o życiu jego i o śmierci, którą poniósł za wiarę. Mówił o godności i honorze ludzi i narodów, które umieją walczyć i umierać w imię swoich przekonań, swojej wiary, swojej wolności. Mówił o narodach godnych swojej wolności, bo potrafią przelać za nią krew. Ksiądz nie powiedział ani razu słowa „Polska”. Ale słowo to brzmiało wszystkim w uszach, choć w kościele była cisza jak makiem zasiał.

Mały kościółek w Jaworzynie skupia okoliczny lud góralski, nie różniący się mową, ani przyrodziewkiem, ale różniący się od swych braci z Zakopanego czy Poronina – duszą. Góral polski nigdy nie był w niewoli. Był zawsze wolnym obywatelem. I choć biedny, ale zawsze pełen godności i honoru. Bieda nie wypacza tak jak niewola, i dlatego w Polsce na biednem Podhalu istnieją arystokratyczne, dumne rody Rojów czy Gąsieniców, i dlatego też, pomimo dobrobytu Czechosłowacji, górale z Jaworzyny i słowaccy są tępi i zdeprawowani moralnie i narodowo. Niewola u panów węgierskich, przekupstwo Czechów, którzy kupowali dusze podczas plebiscytu na wagę mąki i cukru – sprawiły smutek tego kraju.

„Bijemy się o góry, nie o dusze” – mówiono w Krakowie. Ksiądz Humpola bije się jednak o dusze. O każdą duszyczkę. Jest to ciężka i długa praca, nie obliczona na błyskotliwy efekt. Nie kilkoma oficjalnymi scenami pobratania się zdobędziemy tych ludzi. To co trudno przychodzi, przychodzi na zawsze. Jak bliskie chłopu jest pole,

z którego własną pracą, własnymi rękami powyrywał kamienie, tak bliski jest człowiek, w którego duszy ksiądz Humpola odgrzebuje polskość.

Raz kiedy ksiądz mówił o Ojcu Świętym, opowiedział, jak to u Ojca Świętego wiszą dwa obrazki. Jeden przedstawia króla polskiego Sobieskiego, a drugi – marszałka Piłsudskiego. I znów dla tych górali tak religijnych, Polska objawia się w rycerzach walki o chrześcijaństwo.

Jest to lud religijny, ale o religijności trochę pogańskiej. Kiedy nauczyciel zabrał w szkole do naprawy starego drewnianego świątka, ale powiesił nowy krzyż, przyszła delegacja do księdza, że im zabrano ich Pana Jezusa, a dano cudzego.

- Nie wiedziałem, że som Pan Jezusy dwojacy – powiedział ksiądz. – Zawsze wiedziałem, że jest jeden, ten sam dla was i dla nas.

„Ten sam”, „to samo”, „co nasze to wasze i odwrotnie” – są to słowa, o których nie pamięta nacjonalizm zoologiczny, są to słowa, które trzepocą jak sztandar na kresach państwa polskiego w Jaworzynie.

„To co nasze i wasze” – stało się jasne w noc wigilijną. Jeszcze rano w zakrystii ksiądz wyjaśniał z Howańcem jak to będzie z kolendami.

- Wy nie umiecie kolend, ale żołnierze je znają, toteż oni będą śpiewać do dzwonka na podniesienie, a po dzwonku wy będziecie śpiewać swoje piękne godne pieśni.

Na pasterkę mały kościółek w jaworzynie zapełnił lud ze wszystkich wsi okolicznych. Ksiądz od ołtarza słyszał, jak żołnierze pięknie śpiewają kolendy. Zadzwoniły dzwonki na podniesienie i powaliły lud na kolana. I kiedy wstali z kolan, ksiądz nie chciał wierzyć własnym uszom, ludzie w kościele śpiewali „Anioł pasterzom mówił” – lud śpiewał w tonacjach gamy greckiej, jakich się doszukiwał Szymanowski w śpiewach góralskich.

Tak to, w tę noc wigilijną, pieśń złączyła Jaworzynę z Polską.

Halina Lenczewska

Wiadomości Literackie, 5.02.1939, nr 6(798), s. 11.

Przedruk z zachowaniem oryginalnej pisowni.



PETYCJA DO NOULENSA

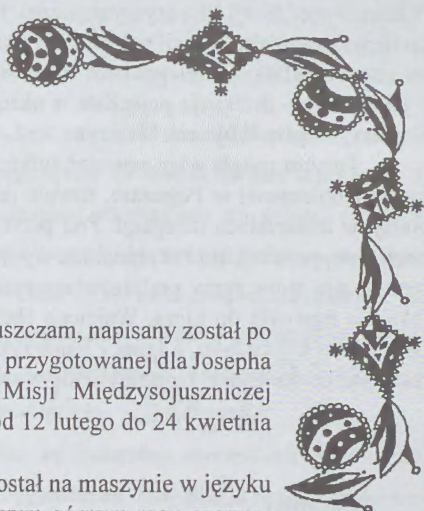
Rzadki to dokument, który jak przypuszczam, napisany został po 5 a przed 14 marca 1919, jest to rodzaj petycji przygotowanej dla Josepha Noulensa¹, przewodniczącego specjalnej Misji Międzysojuszniczej państw alianckich w Polsce, która działała od 12 lutego do 24 kwietnia 1919 r.

Dokument liczy 4 strony, napisany został na maszynie w języku francuskim w 5 egz., jak odnotowano w lewym górnym rogu czerwonym ołówkiem. Egzemplarz, który przedstawiam, jest czwartą kopią, co czarnym ołówkiem zaznaczono, tym razem z prawej strony. Napisany został prawdopodobnie przez ks. Ferdynanda Machaya, poprawki naniesione ręcznie na maszynopiśmie świadczą o tym, że ta wersja dokumentu została z pewnością po ich uwzględnieniu przepisana na nowo przed doręczeniem. Poprawki wprowadzić mogli ks. Ferdynand Machay lub prof. dr Kazimierz Rouppert, którzy biegle władali językiem francuskim.

Wiemy, że płk. Wade—brytyjski attaché wojskowy, członek Misji Międzysojuszniczej, który pełnił przy boku Ignacego Paderewskiego specjalne zadanie, przybył do Zakopanego 1 marca 1919, niby to na wypoczynek, a pojechał do Czorsztyna i Czarnego Dunajca, rozmawiał z mieszkańcami, przyjmował delegacje. Interesowały go sprawy gospodarcze, handlowe i panujące stosunki na pograniczu. Ks. Ferdynand Machay wspomina, że 5 marca przyjął delegację ze Spisza i Orawy. Podczas tego spotkania dopytywał się o postępowanie Czechów wobec miejscowej ludności. Po wysłuchaniu, co mają do powiedzenia, polecił natychmiast pojechać do szefa misji Noulensa w Warszawie i przedstawienie sytuacji na Orawie i Spiszu oraz próśb i żądań ich mieszkańców.

Do Warszawy udała się sześciuosobowa delegacja w składzie ks. Ferdynand Machay, Kazimierz Rouppert i gazdowie: Piotr Borowy z Rabczyc, Ignacy Sandrzyk z Jabłonki na Orawie i Wojciech Halczyn, Mateusz Koszczak z Lendaku na Spiszu. Ks. Ferdynand Machay wspomina, z jakim to trudem gazdowie przedzierali się przez granicę, którą ze szczególną czujnością pilnowali Czesi, gdy dowiedzieli się o planowanej misji do Warszawy. Halczyn i Koszczak nocą idąc z Lendaku przekradli się starym szlakiem przemysłowym przez Białkę pod Jurgowem, natomiast Orawcy szli przez bory i puścinę.

Delegacja do Warszawy dotarła 11 marca i przyjęta została przez Ignacego Paderewskiego, który z kolei wysłał ich 14 marca do Poznania, gdzie przebywał Joseph



Noulens, szef Misji Międzysojuszniczej. Noulens, wysłuchawszy z czym przyjechała do niego delegacja, polecił pojechać z tymi prośbami i roszczeniami wprost do Paryża, po czym zawiadomił telegramem Radę Najwyższą Państw Koalicyjnych. Do Paryża – jak wiemy – delegacja pojechała w okrojonym składzie, Orawę reprezentował Piotr Borowy, a Spisz Wojciech Halczyn.

Petycja mogła więc powstać tylko w tym czasie, nie wiemy, czy została doręczona Noulensowi w Poznaniu, równie dobrze mogła pozostać w takiej poprawionej wersji w materiałach delegacji. Pod petycją podpisali się członkowie delegacji (poza prof. Rouppertem), stąd oryginał ma wyjątkową wartość. Już na żadnym innym dokumencie nie zobaczymy podpisów wszystkich razem. Gazdowie podpisali się, widać ręką nie nawykłą do pióra. Wojciech Halczyn podpisał się po słowacku Halcin, tak jak robił to w Lendaku, a Ignacy Sandrzyk nieprzywykły do pisania zrobił błąd pisząc Sadrzyk, bo nie sądził, by pomylił się w swojej relacji ks. Ferdynand Machay².

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

Przypisy

- ¹ Joseph Noulens (1864-1944), senator, ambasador Francji w Piotrogradzie (VII 1917-II 1918), wyznaczony przez Radę Najwyższą Państw Koalicyjnych na szefa specjalnej Misji Międzysojuszniczej w Polsce (12 II – 24 IV 1919), w latach 1920-1924 pierwszy prezes Towarzystwa Francja – Polska.
- ² Dokument publikuję w wersji oryginalnej i w tłumaczeniu, mogłem tak uczynić dzięki życzliwości pana Bogdana Śmigielskiego, który w swojej kolekcji posiada oryginał.

Bibliografia

1. ks. Ferdynand Machay, *Moja droga do Polski*, Kraków 1938; tenże, *Nasi gazdowie w Paryżu. Wspomnienie z podróży*, nakładem Polskiego Komitetu Plebiscytowego dla Spisza i Orawy, Kraków 1919,
2. Witold Mazurczak, *Anglicy i wybuch powstania wielkopolskiego. Z dziejów genezy brytyjskiej misji płk H. H. Wade'a w Polsce* (w:) A. Czubiński (red.), *Polacy i Niemcy. Dziesięć wieków sąsiedztwa*, PWN, Warszawa 1985



4. 2/2

1.

Nous, les ^Ysousgnés représentants des communes polonaises de Spisz et de l'Orawa, prions la Mission des Alliés à Varsovie d'incorporer à la Pologne les communes polonaises de Spisz et de l'Orawa. La communauté et l'unité de sang, de langue et de religion, ainsi que d'intérêts économiques nous a toujours liés à la Pologne; actuellement nous sentons ces liens avec autant plus de force, que l'armée polonaise ayant ~~été~~ rappelée du pays de Spisz et de l'Orawa, - nous sommes condamnés à subir ~~l'oppression hongroise~~ *la domination tchèque*.

Durant des années et jusqu'au moment où éclata la ~~1~~ guerre mondiale, nous fûmes soumis à l'oppression des Madjares. Le gouvernement hongrois opprimait notre langue, s'acharnait à détruire tout sentiment national et inscrivait dans les registres slovaques la population polonaise brisant les âmes moins fortes et leur imprimant le cachet madjaro-slovaque. L'explosion de la guerre éveilla en nous l'espoir d'une réunion avec la Mère-Patrie. En effet notre attente ne fut pas longue. Après l'écroulement de la Monarchie Austro-Hongroise grâce aux Armes victorieuses de l'Entente, les armées hongroises commencèrent à se retirer de l'Orawa, puis du Spisz. Nous nous vîmes libres... Alarmés par les désordres séditieux qui éclatèrent contre l'autorité madjare, nous demandâmes aide et protection à l'armée polonaise stationnante dans le voisinage. C'est alors que commencèrent les fonctions de nos Conseils Nationaux à Jablonka/Orawa ² et Lubowla/Spisz ⁴.

L'enthousiasme, avec lequel nous saluâmes les soldats polonais, l'hospitalité affectueuse qui leur fut témoignée par tous sans exception, et par-dessus - toute la confiance avec laquelle notre jeunesse s'enrôla dans les rangs polonais, sont une preuve suffisante et incontestable de notre unité avec la Pologne.

Le Spisz et l'Orawa, parties intégrales de la grande province rocheuse de Podhale, devraient être, d'après notre conviction réunies

2.

à la terre de Nowy Targ et l'ensemble incorporé à la Mère-Patrie. C'est alors seulement qu'il pourra être question d'une garantie suffisante des frontières méridionales de la Pologne et d'une unité militaire et économique de cette province des Carpathes, uniforme en principe, mais en réalité monstrueusement divisée en trois parties. Cette réunion sera d'un profit incontestable à l'état polonais et pour nous de même: après des siècles de séparation renaîtra notre vie commune économique et culturelle!

Les versants méridionaux des monts Tatry du Spisz avec leurs sources minérales et leurs stations balnéologiques donneront ~~un~~ ^{asile} à des milliers de malades épuisés par un rude travail, qui dans les contrées septentrionales de la Pologne froides et pluvieuses ne trouvent pas assez de chaleur et de soleil pour secourir leur santé chancelante. Nombre de sanatorium peuvent s'élever ici prochainement.

De plus, nous voulons donner à la Pologne la roche dure de nos montagnes natales, ce granit de la Łomnica ou du Garbuch - frais et sain - qui ne se trouve nulle part en Pologne ni en telle quantité, ni d'aussi parfaite qualité. Nous avons appris, qu'on propose en Pologne de fonder dans les Tatry un parc national. C'est un projet qu'il serait impossible de réaliser sans la possession de nos versants des Tatry de Spisz.

Les grandes tourbes de la contrée de l'Orawa attendent l'exploitation, après de fournir par la coxification du sulfate d'ammonium comme produit accessoire d'engrais chimique tellement nécessaire aujourd'hui aux champs des paysans. Nous voulons subjuguier les eaux du Poprad pour les diriger par voie de tunnel de Lubowka à Żegiestów, nous voulons donner à tout le Podhale et à la plus grande partie du pays la force électrique. Nous voulons par la réunion des nos terres reviver la pisciculture du Dunajec et du Poprad, comme une des sources de la richesse nationale.

Les cliques calcaires de l'Orawa, de Szaflary et des Pieniny, embrassées en forme d'axe trois parties du Podhale attendent l'exploitation de leurs marbres, et Drużbaki en terre du Spisz fournissent des travertins comme maté-

rial de construction hors ligne, outre le granit des Tatry.

Nous prions la Mission de l'Entente de nous prendre immédiatement sous sa protection, car depuis le 14-e Janvier 1910 -funeste journée, puisse-t-elle n'avoir jamais été! où les détachements polonais par ordre du Généralissime FOCH, communiqué par le Colonel Vix de Budapest /peut-être n'était-ce que fausseté et mensonge tschèque ?/les détachement polonais ~~remplis de douleur personnelle aussi bien que nationale~~ ^{*volontairement surpris*} mais bien disciplinés, ~~les dents serrées~~ ^{*serrées en*} se retiraient, à partir de cette journée le peuple polonais n'a pas ^{*eu*} un seul moment de repos dans les pays du Spisz et de l'Orawa grâce à la brutalité et à la ~~disposition ennemie~~ ^{*hostilité*} de la soldatesque tschèque et ~~du~~ ^{*de*} gouvernement civil imposteur tschécoslovaques. L'évincement brutal et absolu de la langue polonaise ~~dans des~~ ^{*de*} établissements scolaires et l'Eglise, pratiqué autrefois par les Madjares ne nous ~~ut pas épargné~~ ^{*on non plus*} ~~accablent~~ par nos „frères” les Tschèques. Ils maltraitent le peuple inoffensif, brutalisent les femmes, ~~violent~~ ^{*tuent*} le pays par leurs réquisitions, ~~accablent~~ ^{*nous*} par des arrestations et des déportations ~~arbitraires~~ ^{*non prouvées*}, s'efforcent de démoraliser le peuple par des soi-disant bienfaits, violent le droit d'autonomie en obligeant à insérer la moitié des billets de banque à l'emprunt tschèque au moyen de la marcation des couronnes, refrenent les relations économiques et familiales des habitants du Spisz et d'Orawa avec le Podhale, rendent difficile et même impossible le passage de la frontière ~~de l'~~ ^{*de l'*} ancienne Galicie/celle-ci déjà avait cessé d'exister pendant un certain temps/, assassinent les désarmés, comme par exemple cela eut lieu à Piekielek, où une femme et un homme furent tués par des soldats tschèques ~~et~~ ^{*pris d'*} ~~ont~~ ^{*ntena*} un accès de rage, -en un mot, les Tschèques nous rendent la vie ~~intenable~~ ^{*acculent à des*} et nous ~~commettons un acte de désespoir~~ ^{*commettons un acte de désespoir*} Afin d'éviter cette extrémité nous serrons les dents et souffrons encore quelque temps, mais par

4.

l'intermède de nos délégués nous supplions la Mission de l'Entente d'avoir égard à notre situation désespérée, qui d'un instant à l'autre peut devenir menaçante. Nous demandons donc un ordre immédiat ^{de retrait} ~~de l'occupation~~ des armées tchèques ^{occupant} les parties polonaises du Spisz et de l'Orawa, qui sont nos propres terres tant sous le rapport national qu'économique.

Portes de nos impérissables droits historiques qui gravitent vers la Pologne, à laquelle nous avons un droit incontestable, puisque nos jeunes gens des pays d'Orawa et de Spisz avec le reste du Podhale ^{vers} le ~~front~~ ^{front} le sang à Léopôl, combattent les bolchéviques sous les ordres du général Smigły, défendent 200 Km de la frontière polonaise dans le Podhale, fournissent à l'armée polonaise des officiers et des soldats. Et nous souhaitons ardemment que cette armée polonaise nous soit rendue, car sans elle nous ne sommes que des orphelins !

Nous prions encore la Mission de l'Entente de retirer les Tchèques de nos terres et de remplacer par nos soldats polonais jusqu'à la résolution décisive au Congrès de Paris concernant notre appartenance à la Pologne.

*Ms. Ferdynand Machay
Jablónka, Orawa*

Hertwicz Korzeniak
Lendał Spisz
Ignacy Sadzayk Jablónka
Orawa
Wojciech Halcin
Geniak, Spisz
Piotr Bonowicz
Kabzysze Orawa

My, niżej podpisani przedstawiciele polskich gmin Spiszu i Orawy prosimy Misję Sprzymierzonych w Warszawie o wcielenie do Polski gmin Spisza i Orawy. Wspólnota, a nawet jedność krwi, języka i religii, podobnie jak interesów ekonomicznych, zawsze łączyła nas z Polską. Obecnie my tym bardziej odczuwamy swoje związki z Polską, że armia polska została odwołana ze Spisza i Orawy, a my jesteśmy skazani na dominację czeską

Szereg lat, aż do wybuchu wojny światowej byliśmy poddawani uciskowi ze strony Madziarów. Rząd węgierski uciskał nasz język, zawzięcie tłumił nasze poczucie narodowe, a polską ludność, łamiąc słabsze charaktery zapisywał w rejestrach słowackich, przypisując im pochodzenie słowacko-węgierskie. Wybuch wojny obudził w nas nowe nadzieje na ponowne połączenie z Matką – Ojczyzną, w rzeczywistości nasze nadzieje nie trwały długo. Po upadku monarchii Austro-Węgierskiej, dzięki zwycięskim armiom Ententy, armie węgierskie zaczęły się wycofywać z Orawy, a następnie ze Spiszu. Poczuliśmy się wolni... Zaniepokojeni gwałtownymi zamieszkami, które wybuchły przeciw władzom madziarskim zwróciliśmy się o pomoc i opiekę do armii polskiej, stacjonującej w pobliżu. Tak oto rozpoczęły swoją działalność nasze Rady Narodowe w Jabłonce (Orawa) i w Lubowli (Spisz).

Entuzjazm, z jakim witaliśmy polskich żołnierzy, serdeczna gościnność, którą świadczyli wszyscy, bez wyjątku, pełne zaufanie z jakim nasza młodzież zaangażowała się w naukę w polskim języku wystarczającym, niepodważalnym dowodem naszej łączności z Polską. Spisz i Orawa integralne części Skalnego Podhala powinny zostać – według naszego przekonania – połączone z obszarem Nowego Targu i, jako jedna całość, wcielone do Matki – Ojczyzny. W tej sytuacji do rozstrzygnięcia pozostałyby kwestie wystarczającej gwarancji południowej granicy Polski oraz militarnej i ekonomicznej jedności tej części Karpat, stanowiącą jedną całość – w zasadzie, - lecz w rzeczywistości monstrualne podzielonej na trzy części. To ponowne połączenie będzie korzystne zarówno dla państwa polskiego, jak i dla nas. Po wiekach separacji odrodzi się nasze wspólne życie: ekonomiczne i kulturalne!

Południowe stoki Tatr spiskich, obfitujące w źródła wód mineralnych i liczne ośrodki balneologiczne zapewniają azyl tysiącom chorych, wyczerpanych wskutek ciężkiej pracy, którzy w północnej, zimnej i deszczowej części Polski nie znajdują dość ciepła i słońca, niezbędnych do ratowania szwankującego zdrowia. Zresztą ilość sanatoriów będzie mogła wzrosnąć na tych terenach – w przyszłości.

Co więcej, chcielibyśmy udostępnić Polsce materiały budowlane – twarde kamień – z naszych ojczystych gór, jak np. granit z Łomnicy, lub z Gąrlucha, zdrowy i chłodny, jakiego w Polsce zupełnie nie ma – ani w tej jakości, ani w ilości. Uzyskalibyśmy informację, o zamiarze utworzenia w Polsce parku narodowego w Tatrach. Realizacja tego projektu nie byłaby możliwa, bez Tatr spiskich w naszych granicach.

Wielkie torfowiska w okolicach Orawy oczekują na eksploatację, aby po przetworzeniu – droga koksowania – dostarczać siarczan amonowy, składnik tak potrzebnych obecnie rolnikom – nawozów sztucznych. Zamierzamy też opanować wody Popradu przez odprowadzenie ich tunelem z Lubowli do Żegiestowa. Chcemy dostarczać energię elektryczną dla całego Podhala i znacznej części Kraju. Przez połączenie naszych ziem zamierzamy odrodzić gospodarkę rybacką Dunajca i Popradu, jako jedno ze źródeł bogactwa narodowego.

Złóża wapieni Orawy, Szaflar aż po Pieniny stanowią oś Podhala, wzdłuż której na eksploatację oczekują marmury z Drużbaków, tereny Spisza dostarczają trawertyny, jako materiał budowlany do konstrukcji szczególnych, w zastępstwie tatrzańskiegogo granitu.

Prosimy Misję Ententy o niezwłoczne objęcie nas swoją protekcją ponieważ od 14 stycznia 1910 roku – najczarniejszy dzień, dzień żałoby, oby nigdy nie zaistniał – gdy oddziały polskie, z rozkazu generalissmusa Foch'a, zgodnie z rozkazem przekazanym przez pułkownika Vixa z Budapesztu (być może był to tylko błąd i czeskie kłamstwo?) boleśnie zaskoczono, lecz zdyscyplinowane, z zaciśniętymi zębami – wycofały się. Od tego dnia ludność polska w regionach Spisza i Orawy nie miała ani chwili wytchnienia na skutek brutalności i wrogości czeskiej soldateski i narzuconego czecho-słowackiego zarządu cywilnego. Brutalna i bezwzględna eliminacja języka polskiego ze szkół i kościołów – praktykowana kiedyś przez Madziarów, nie została nam oszczędzona przez „braci” Czechów. Maltretując oni bezbronny lud, brutalnie traktują kobiety, rujnują kraj przez rekwizycje, nas gnębią samowolnymi aresztowaniami i deportacjami, usiłują demoralizować naród przez samowolnych dobroczyńców, gwałcą prawa autonomii przez zmuszanie ludzi do składania części posiadanych banknotów na czeską pożyczkę, blokują kontakty ekonomiczne i rodzinne mieszkańców Spisza i Orawy z Podhalem, utrudniają, lub wręcz uniemożliwiają przekraczanie granicy dawnej Galicji (granica ta była już przez pewien czas zniesiona), mordują rozbrojonych (dezertérów), jak na przykład w Piekelniku, gdzie żołnierze czescy w napadzie szatu zabili kobietę i mężczyznę. Krótko mówiąc: Czesi czynią nasze życie nieznośnym i prowokują nas do aktów rozpacz. Aby uniknąć tej skrajności zaciskamy zęby i cierpimy jeszcze jakiś czas, lecz za pośrednictwem naszych delegatów błagamy Misję Ententy, by mając na uwadze naszą rozpaczliwą sytuację, która każdej chwili może się zamienić w groźną, wydał rozkaz natychmiastowego wycofania wojsk czeskich okupujących polską część Spiszu i Orawy, ponieważ są to nasze własne ziemie pod każdym względem, zarówno narodowym, jak i ekonomicznym.

Mocą naszych odwiecznych, historycznych praw, które grawitują ku Polsce, do czego mamy bezsporne prawo, ponieważ nasza młodzież ze Spiszu i Orawy razem z resztą Podhala, przelewała krew we Lwowie, walcząc z bolszewikami, pod rozkazami generała Śmigłego, broniła 200 km polskiej granicy na Podhalu, dostarczając z polskiej armii oficerów i żołnierzy. Pragniemy gorąco aby ta armia polska została nam zwrócona, ponieważ bez niej jesteśmy jak bezbronne dzieci!

Mówimy jeszcze o Misji Ententy w sprawie wycofania Czechów z naszych ziem i zastąpieniu przez żołnierzy polskich aż do decydującego postanowienia na Kongresie w Paryżu dotyczącego naszej przynależności do Polski.

Podpisy złożyli:

ks. Ferdynand Machay - Jabłonka Orawa

Wojciech Halczyn - Lendak Spisz

Mateusz Koszczak - Lendak Spisz

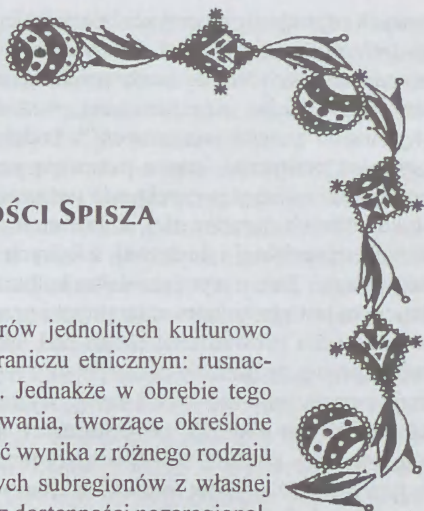
Piotr Borowy - Rabczyce Orawa

Ignacy Sandrzyk - Jabłonka Orawa

MUZYKA OSTURNI W KONTEKŚCIE WIELOETNICZNOŚCI SPISZA

Zamagurze Spiskie należy do obszarów jednolitych kulturowo (etnomuzykologicznie), położonych na pograniczu etnicznym: rusnackim (Osturnia), podhalańskim i pienińskim. Jednakże w obrębie tego regionu występują pewne lokalne zróżnicowania, tworzące określone subregiony. Wewnątrz regionalna odmienność wynika z różnego rodzaju sposobów korzystania przez społeczności tych subregionów z własnej tradycji, czyli dziedzictwa kulturowego oraz z dostępności pozaregionalnych ofert z kręgu kultury ludowej oraz wyborów spośród potencjalnie dostępnych – zewnętrznych wytworów kulturowych, ich recepcji, późniejszego przekształcania i w końcu skutków, jakie te przekształcenia niosą¹. To właśnie mechanizmy selekcji i przetwarzania kierują zapożyczeniami kulturowymi między subregionami Spisza. Jednym z takich subregionów jest Osturnia – największa wieś na Zamagurzu Spiskim i w całej Słowacji. Od pozostałych, wyróżnia się wieloma indywidualnymi cechami kulturowymi, które wiążą się przede wszystkim z osadnictwem wołoskim i późniejszym napływem osadniczym, także z Podhala². Oprócz tego ważnymi czynnikami wpływającymi na pewną odrębność lokalną tej wsi były: wyznanie greko-katolickie, szkolnictwo, kontakty z innymi regionami oraz położenie po słowackiej stronie granicy i w końcu ogólne odcięcie komunikacyjne przez górzyste ukształtowanie terenu. Swoista odmienność kultury Osturni wiąże się więc z wieloma zagadnieniami o bardzo złożonym podłożu historycznym, społecznym i ekonomicznym. Niewątpliwie długo trwające odizolowanie tej wsi od reszty świata mogło przyczynić się do tego, że wszelkie zmiany kulturalno-społeczne i ekonomiczne przebiegały tu w nieco wolniejszym tempie w porównaniu z innymi częściami (subregionami) Spisza. W rezultacie utworzyły się korzystne warunki dla przetrwania starszych śladów tradycji muzycznej zarówno rusnackiej jak i spiskiej, której przemiany po polskiej stronie granicy mogły pójść w innym kierunku w związku z aktywnym rozwojem regionalnym i szybciej postępującą urbanizacją wsi.

Ustalenie związków muzyki Osturni z muzyką innych regionów, także tych odległych geograficznie, nie jest zadaniem łatwym. Przede wszystkim duże utrudnienie stanowi tu niewystarczająca ilość źródeł piśmiennych obcego pochodzenia, które mogłyby stać się punktem wyjścia do przeprowadzenia rzetelnej analizy porównawczej. W przypadku ich braku konieczne okazuje się sięgnięcie do innych materiałów źródłowych jak: wywiad i nagranie³. Problemem pochodzenia muzycznych wytworów kultu-

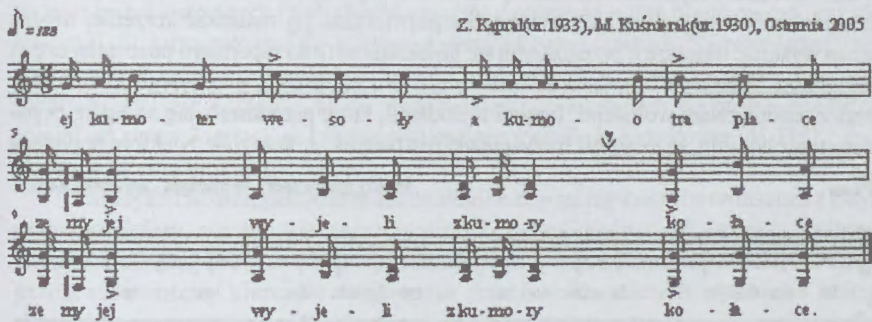


rowych zajmuje się na przykładzie polskiego folkloru Jan Stęszewski. Autor stwierdza, że „*miejsce genezy zjawisk etnomuzycznych jest z reguły nieznane. Jednoznaczne przyporządkowanie etniczne konkretnych melodii, cech, a nawet syndromów właściwości, jest bardzo trudne, gdyż zazwyczaj granice języków nie pokrywają się z granicami występowania zjawisk muzycznych*”⁴. Podobnie problem ten traktuje Adolf Chybiński: „*granice polityczne, często nasuwają pewne sugestie, zamykające drogę szerszym poglądom, szerszej perspektywie poznawczej.*” Szczególnie na terenach leżących na styku różnych narodowości, kultur etnicznych, istnieją pewne wspólne zasoby dóbr kultury materialnej i duchowej, z których zwłaszcza te drugie wychodzą daleko poza pogranicze⁵. Zatem wymiana dobra kulturowego na pograniczu etnicznym i narodowościowym jest zjawiskiem naturalnym i przez to koniecznym do rozważenia, zwłaszcza w przypadku prowadzenia badań nad lokalną odrębnością. Oczywiście należy zdać sobie sprawę, że melodie zaczerpnięte z regionów sąsiednich bądź poszczególnych wsi mają ograniczony kierunek i zasięg występowania, który jest uzależniony od czynników o różnym podłożu: geograficznym, historycznym i kulturowym. Karpaty stanowią naturalny pomost, umożliwiający przenikanie różnych właściwości kulturowych, w tym również wątków literackich i muzycznych. W przypadku interesującej nas wsi, czynnikami sprzyjającymi temu procesowi były przede wszystkim: osadnictwo niemieckie, napływ Wołochów i Romów oraz osadników z Podhala i dzisiejszej polskiej strony Spisza, wspólne wypasy w Tatrach z pasterzami z Liptowa i innych wsi spiskich (Jurgów), migracje zarobkowe, służba w wojsku i w końcu wielowiekowa przynależność tego regionu do państwowości i tym samym kultury węgierskiej. Wobec powyższego warto sobie uświadomić, że wieś ta, pomimo znacznego stopnia izolacjonizmu czy nawet konserwatywności, wchłaniała i przyswajała na przestrzeni wieków nowe elementy kultury muzycznej, w tym również obcej, w potocznej mowie mieszkańców określanej jako *tej ze świata*. Mechanizm przyswajania nowych wątków muzycznych był dwójakiego rodzaju. Odbywał się z jednej strony drogą naturalnego przekazu poprzez bezpośrednie kontakty z kulturami muzycznymi innych regionów etnograficznych (np. Podhale, Spisz, Liptów), a z drugiej - w sposób narzucony przez edukację szkolną lub za pomocą środków masowego przekazu jak: gramofony, radio, telewizja. W rezultacie utworzone zostały jakby dwa niezależne źródła, z których ludność tej wsi czerpała repertuar muzyczny. Niewątpliwie najbardziej interesujący do prowadzenia badań porównawczych jest repertuar pieśniowy, który przez dłuższy okres czasu funkcjonował w tradycyjnym przekazie ustnym. Właśnie ta grupa repertuaru została w mniejszym lub większym stopniu poddana mechanizmowi selekcji i przetwarzania zgodnie z panującymi w tej wsi konwencjami i obiegowymi wzorami muzycznymi. Bowiem charakterystyczną cechą wiejskich społeczności jest przyswajanie, utrwalanie i przystosowanie nowych pomysłów muzycznych do materiału rdzennego i lokalnej praktyki wykonawczej. Natomiast, pieśni przyswojone za pomocą szkolnictwa, służby wojskowej lub mediów, najprawdopodobniej przez to, że stanowią najmłodszą warstwę repertuaru, ulegają najmniej lokalnym przekształceniom, przez co dają się najłatwiej zidentyfikować w przestrzeni geograficzno-kulturowej. Problem przyswajania i wzajemnego oddziaływania na siebie różnych kultur muzycznych zostanie zarysowany na przykładzie kilku wybranych *spiewanek osturniańskich*.

Z wariantami weselnej *spiewanki* – „*Ej z góry z góry jadą mazury*” – można się spotkać oprócz Zamagurza Spiskiego, również na Podhalu i w regionie pienińskim (Sromowce), gdzie pełni funkcję towarzyszenia momentowi przejścia panny młodej do domu pana młodego w obrzędzie wesela⁶. Pieśń ta znana jest także w całej Polsce w różnych postaciach wariantowych i należy do grupy tzw. pieśni siadanych.

Inną *spiewanką*, o także trudnym do określenia pochodzeniu jest „*Za górami za lasami w tej dolinie*”. Większość informatorów z Osturni przypisuje jej polskie pochodzenie. Jest faktem, że pieśń ta znana jest również w postaci wariantowej po polskiej stronie granicy w Niedzicy i Kacwinie oraz w niektórych pienińskich wsiach: Sromowce Niżne i Grywałd⁷. Bardzo zbliżoną wersję melodyczną oraz tekstową tej pieśni „*Pod Morawom w tej dolinie*” można spotkać w śpiewniku pieśni słowackich⁸. Aleksandra Bogucka przypisuje jej pochodzenie węgierskie.

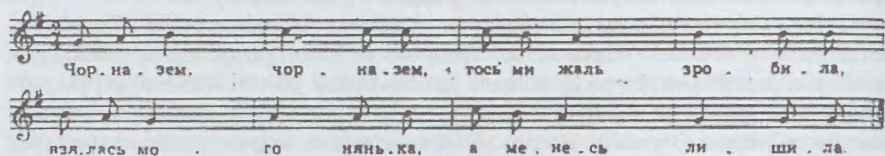
Pozaregionalne odniesienia można odnaleźć również w niektórych *nutach osturnianskich*. Doskonały przykład może stanowić tu tzw. przez Osturnian – *braut-ska nuta*, [nr 1] znana na terenie całej Słowacji, do tekstów pieśni: „*Ne orem ne siejem (...)*”, „*Kogucik pstry*”, „*Samo se mi robi*”. Występuje również w niektórych częściach Spisza, Liptowa, Pienin (Krościenko, Grywałd) oraz Orawy, podobnie jak w Osturni z różnymi postaciami wariantowymi i bogactwem tekstów, także w odniesieniu do poza-



Z. Kapral (ur. 1933), M. Kuśnierak (ur. 1930), Osturnia 2005

weselnego repertuaru pieśniowego⁹. Trudno jednak ocenić, czy w regionach tych zachowała współcześnie taki sam stopień żywotności jak w przypadku badanej wsi, na który wskazuje niezliczona ilość daleko posuniętych przekształceń wariantowych. Melodia ta wykonywana jest również na Podhalu jako *marsz jaworzyński* i *przyśpiewka* weselna. Istnieją dwa poglądy wyjaśniające genezę tej melodii. Chybiński przypisuje jej pochodzenie słowackie¹⁰. Jest pewnym, że *nutę* tę znają także Łemkowie z wsi Kostryni do tekstu „*Padaly pawuki z oseni na tuki*” oraz Rusini Zakarpaccy [nr 2], którzy wykonują ją ze słowami: „*Kumy mam, kumy mam, czto im dam, czto im da*”¹¹. Według drugiego poglądu, ukraińskiego badacza – Hoszowskiego, *nuta* ta przynależy tylko i wyłącznie do wspomnianych wcześniej Rusinów z Zakarpacia, gdzie od początku pełniła funkcję towarzyszenia w roli przyśpiewki obrzędowemu tańcowi weselnemu. Z czasem przedostała się również do repertuaru muzyki nietanecznej – *zastolnej*¹². Badacz ten zdaje sobie sprawę z występowania tej melodii również na innych terytoriach, zwłaszcza mniejszości ru-

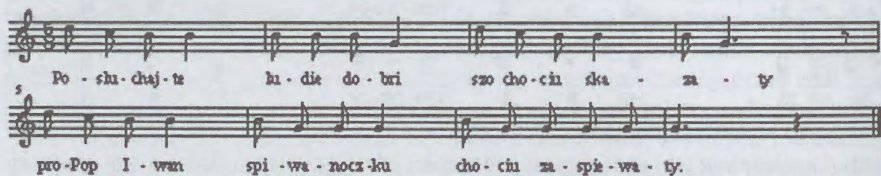
sińskich – Słowacji, Moraw, Jugosławii i Polski. W celu stwierdzenia pochodzenia i wykrycia miejsc występowania wariantów tej melodii – poza ukraińskim Zakarpaciem – decyduje się na przeprowadzenie ekspedycyjnych badań folklorystycznych na terenie całego terytorium Ukrainy. Wyniki tych badań potwierdziły jego hipotezę, że (...) „je-



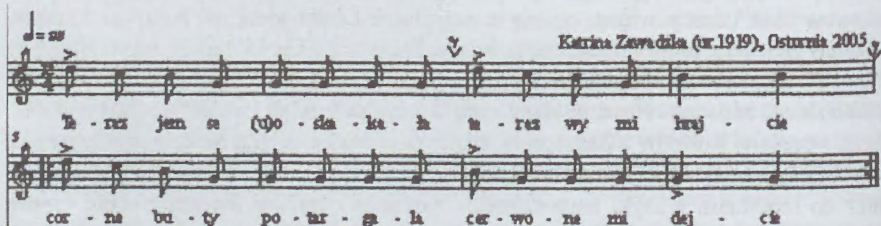
dynam miejscem występowania tej melodii są terytoria Chełmszczyzny i Wołynia i okolic Lwowa¹³. W związku z tym autor wysuwa hipotezę o rozprzestrzenieniu się tej melodii na wszystkie wspomniane wcześniej terytoria wraz z migracjami zakarpackiej ludności rusińskiej. W Osturnii melodia ta wiąże się szczególnie z obrzędowym tańcem weselnym – *brauckim tancem*, wykonywanym po *zacepieniu Brauty* (panny młodej), który po polskiej stronie Zamagurza funkcjonuje pod nazwą *stara baba* lub *kulawy* (Łapsze Niżne). W polskich wsiach spiskich nie wykonywano tej *nuty*, jak w Osturni, podczas wypasu bydła. Szerokie rozpowszechnienie tej melodii w repertuarze Rusnaków osturniańskich (tak jak siebie sami określają), może tylko potwierdzać jej rusińskie korzenie. Można zatem wysunąć hipotezę o przedostaniu się *brautskiej nuty* do repertuaru pozostałej części Zamagurza Spiskiego i Podhala za sprawą żywiołu rusińskiego, przybyłego na te tereny wraz z osadnictwem wołoskim. Innymi melodiami, które przedostały się na Spisz za pomocą tego żywiołu, są *pryspilki* (przyśpiewki) do tańców – kołomyjek. Niektóre przykłady

$\text{♩} = 120$

Mikołaj Pliak (ur. 1969), Wierchovina - Szwejkowa 2004r.

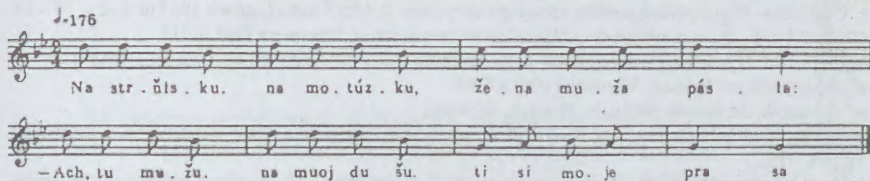


osturniańskich melodii kołomyjkowych [nr 4] pokrywają się z repertuarem *spiwankowym* występującym na Huculszczyźnie [nr 3]¹⁴.



Katrina Zawadzka (ur. 1919), Osturnia 2005

B. Bartók wskazuje na niegdyś silne oddziaływanie muzyki Rusnaków na muzykę węgierską¹⁵. Spostrzeżenie to mógłby podkreślać fakt występowania w repertuarze polskiej strony Spisza (kiedyś Węgier) znanej w Osturni melodii *kołomyjkowej*, którą obecnie wykonują zespoły spiskie z tekstem autorstwa Jana Plucińskiego z Jurgowa: „*Koło domu, koło mego okienka*”¹⁶. Melodia w bardzo zbliżonym ujęciu została zapisana przez W. Hoszowskiego jako jedna ze znanych u Słowian wschodnich melodii kołomyjkowych [nr 5]¹⁷. Poza tym w repertuarze przyśpiewkowym polskiej części Zamagurza, można odna-



leźć ślady również innych melodii kołomyjkowych, które zostały poddane przez lud spiski twórczym przekształceniom, ingerującym zarówno budowę wersologiczną jak i melorytmiczną. W najnowszym zbiorze pieśni ludowych Zamagurza Spiskiego¹⁸ występują owe melodie pod numerami: [108] i [118]. Na wpływy te wskazuje charakterystyczna kołomyjkowa budowa wersów słownych [108] (8syłab+6syłab) z przewagą rytmu ósemkowego oraz motywu [118], która pokrywa się z *nutami* kołomyjek osturniańskich. Najprawdopodobniej do rozpowszechnienia melodii rusińskich oraz węgierskich po obu stronach granicy przyczynili się głównie Romowie, którzy według informacji zdobytych w Osturni odwiedzali tę wieś od strony Jurgowa, w którym wspomniane melodie kołomyjkowe [41,118] zarejestrowano na początku lat 60. XX w¹⁹.

Muzyka Osturni, pomimo wielu analogii z innymi regionami a zwłaszcza z całym regionem Spisza, posiada wiele cech swoistych, indywidualnych. Kwestia ta zasługuje jednak na odrębny temat. W tym wypadku najbardziej istotne jest zwrócenie uwagi na pewne mechanizmy kierujące wzajemnym przenikaniem różnych wytworów kultury muzycznej na wspominanych pograniczach etnicznych, wytworów, które niezależnie od granic państwowych i ich genezy tworzą pewne wspólne dobra kultury duchowej, o ile tylko zostaną przez daną społeczność wiejską zaakceptowane, przyswojone i włączone do obiegowej tradycji ustnej. Zatem należy unikać faktów jednostkowych i brać pod uwagę tylko te zjawiska, które funkcjonują w zbiorowej świadomości jako własne. Artykuł ten stanowi jedynie zarysowanie szerszego problemu, który odnosi się zwłaszcza do wielokulturowej tradycji Zamagurza Spiskiego. Zasygnalizowany jedynie fakt oddziaływania tradycji muzycznej Rusinów na muzykę byłych Węgier, w tym również omawianego regionu, powinien stać się przyczynkiem do szukania innych źródeł wpływów, które ukształtowały tę niezwykle bogatą i różnorodną kulturę muzyczną Spisza.

Justyna Cząstka – Kłapyta

Kraków

Przypisy

- ¹ Prace Etnograficzne UJ: *Polski Spisz- jedność kultury ludowej i jej historyczne uwarunkowania. Środowisko naturalne – warunki gospodarowania. Antropologia gwary*, pod. red. Z.Biały, Kraków 1987, s. 10,
- ² A. Reychman, *Osturnia – wieś spiska na kresach lemkowskię zasięgu*, Wierchy, Kraków 1935, s. 129,
- ³ Źródła foniczne: dostępne nagrania CD: *Muzyka Spisza, Kapela Ciupagersi* -Maria Wnęk, *Liptov – Ide verbunk, ide, Pid oblaczkom jawir pochyleny (pieśni lemckowskie)* Bogumiła Tarasiewicz; inne źródła - własne nagrania taśmowe z wsi: Grywałd, Liptowska Ciepliczka, Łapsze Wyżnie, Łapszanka, Zdziar, 2002 – 2006,
- ⁴ J. Stęszewski *Muzyka Ludowa* (w:) *Etnografia Polski- przemiany kultury ludowej*, t.II, Warszawa,s. 246,
- ⁵ A. Chybiński, *O potrzebach polskiej etnografii muzycznej*, Polska Sztuka Ludowa 1947 nr. 1 -2 s. 16 – 19, 1948 nr. 1 s. 6 – 8., wznowione (w:) *O polskiej muzyce ludowej*, Warszawa 1961, s.115,
- ⁶ A. Chybiński, *O źródłach i rozpowszechnieniu dwudziestu melodii ludowych na Skalnym Podhalu* (w:) *O polskiej muzyce ludowej*, Warszawa 1961,s.4961,
- ⁷ inf. S.Baszak, Sromowce Niżne, R. Tkaczyk, Grywałd,
- ⁸ B. Bartók, *Hudobnovedny sbornik, casopis slovedny sbornik, casopis slovenskej akademie vied*, Bratislava 1954, s. 119,
- ⁹ A. Sulitko *Ludove hry, tance a hudobne nastroje* (w:) *Lud pod Tatrami* J. Olejnik, Bratysława 1978, wznowione -Martin 1994,
- ¹⁰ A. Chybiński, op.cit, s. 123,
- ¹¹ j.w.
- ¹² W.Hoszwowski, *U Istokov narodnej muzyki Słowian, Ocieki po muzikalnemu sławianowiedniu*, Moskwa 1971, s. 76,
- ¹³ j.w.
- ¹⁴ z badań własnych, Werhowyna 2005,
- ¹⁵ B. Bartók, op.cit, s.106, 107,
- ¹⁶ *Zbiór pieśni ludowych Zamagurza Spiskiego*, red. Aleksandra Szurmiak-Bogucka i inni, Łapsze Niżne 2007,
- ¹⁷ Hoszwowski, op.cit, s.159, 181,
- ¹⁸ *Zbiór pieśni ludowych Zamagurza Spiskiego*, red. Aleksandra Szurmiak-Bogucka i inni, Łapsze Niżne 2007,
- ¹⁹ B.Bartók,op.cit,s.120.

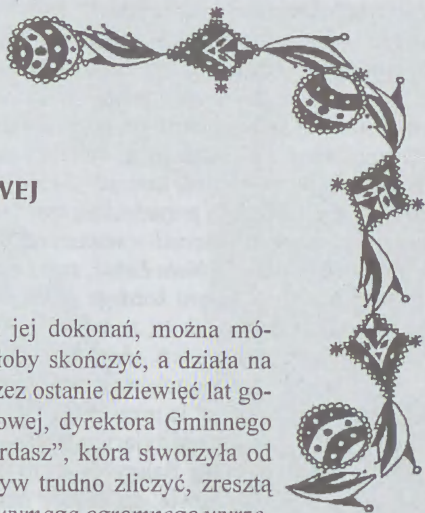


GOŚCINIEC MARII WANICZKOWEJ

Nie sposób przedstawić wszystkich jej dokonań, można mówić wiele i w godziwym czasie trudno byłoby skończyć, a działa na wielu polach jako ceniona regionalistka. Przez ostatnie dziewięć lat godziła obowiązki dyrektora szkoły podstawowej, dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury i prowadziła zespół „Czardasz”, która stworzyła od podstaw. Ile było innych poczynąń, inicjatyw trudno zliczyć, zresztą sama pani Maria nie próbuje. – *Wiem, że to wymaga ogromnego wyrzeczenia i pracowitości, ale z drugiej strony nie jest to zupełnie niemożliwe* – powiedziała podsumowując swoją działalność.

Nie byłoby dziś tego kochania Spisza i ogromnego dorobku pani Marii, gdyby nie wyniosła tej miłości ze swojego rodzinnego domu. – *Bardzo dużą rolę odegrała moja babcia Maria, po której mam imię; zmarła w wieku 90 lat, a miała przyjaciółkę jeszcze starszą od siebie i one obie dużo opowiadały, a ja słuchałam. Towarzyszyłam babci od czwartej klasy szkoły podstawowej, a potem w liceum i jak dziś sobie przypominam niektóre zdania, powiedzonka – wspomina pani Maria. Później niejako rolę tę przejęła siostra mamy, chrzestna Marii Waniczkowej, która zwracała dużą uwagę na zasady jakie powinny być przestrzegane w domu, zwyczaje, obrzędy, szczególnie podczas świąt. – Do dzisiaj pamiętam, że nie wolno było w Boże Narodzenie i Wielkanoc nawet zamieść izby, nigdzie wyjść, bo nie wypadało – mówi pani Maria. – Myślę, że to ona wpoila mi wiele zasad, które przetrwały we mnie. Miałam od kogo przyswoić sobie tę wiedzę, to było moim źródłem, z którego czerpałam później w życiu. Po mojej mamie też zostały zapiski związane z historią Spisza, które sobie robiła. Teraz je czytam i niektóre są dla mnie nowe, odkrywcze. Taki to był wpływ domu na moje zainteresowania.*

Animatorką kultury na Spiszu została z zamiłowania do tej ziemi, najpierw przyglądała się temu, co się działo w kulturze, a później jakoś została wciągnięta w pracę folklorystyczną. Folklor nie był jej obcy, pamiętamy skąd to umiłowanie do pielęgnowanie zwyczajów wyniosła i wtenczas utwierdziła w sobie przekonanie, że to ją wyjątkowo interesuje, związała się najpierw z zespołem „Niedziczanie”. – *Pomógł mi talent, moje osobiste predyspozycje, które na początku niedoceniałam, teraz wiem, że było to coś bardzo przydatnego. Łatwo przychodziło mi tworzenie scenariuszy, pisanie czegokolwiek, miałam zawsze wyobraźnię* – mówi pani Maria. Z kolegą z klasy – Franciszkiem Pojedyńcem – kierowała zespołem do czasu, aż się rozpadł i przyszła pora na stworzenie



nowego, którym stał się „Czardasz”. Ryzykowała – jak sama mówi – bowiem w Niedzicy wtenczas był już zespół „Veselica” prowadzony przez Stowarzyszenie Słowaków. Nie była już sama, mogła liczyć na wsparcie innych. – *Właściwie taką dobrą duszą była Elżbieta Łukuś, która jako młoda nauczycielka wspomagała zespół, była przebojowa, zrobiła kawał dobrej roboty. Na początku spotkałam się z nowymi trudnościami, młodzieżą, która wtedy tworzyła zespół, byli uczniowie klas siódmych, okazało się, że najtrudniej przychodzi im nauczyć się tańczyć. Gwarę z domu wynieśli i sporo wiedzieli o obrzędach, zwyczajach, najłatwiej przychodziło tym z rodzin wielopokoleniowych. Problem był więc nie ze śpiewem, a tańcami – wspomina Maria Waniczkowa, - i tutaj muszę przyznać wzięła to na siebie Elżbieta Łukuś, sama świetnie tańczy i przetańczyła z zespołem wiele dziesiątek godzin, uczyła każdego kroku od podstaw, miała na to siły, ogromnie dużo hartu, woli i rzeczywiście to, że oni tak świetnie dzisiaj tańczą, jest jej wielką zasługą. Ja jestem dobra na zwyczajach, obrzędowości, gwarze i temu mogłam się poświęcić.*

Pani Maria z zespołem na nowo odkryła kilka zwyczajów, które zanikły, a teraz z powodzeniem zespół je prezentuje. Oparli się przede wszystkim na tym, co jeszcze opowiedzieli im najstarsi żyjący mieszkańcy, a także – jak sama podkreśliła – pomocne były zapisy Michała Balary. Spisz to taki region – uważa pani Maria – do, którego jak ułał pasuje przysłowie: co wieś to inna pieśń, niby ta sama, a jednak już są takie charakterystyczne elementy znane tylko w tej części Spisza, podobnie ze zwyczajami „w jednej wsi były, a w drugiej już nie”.



Zespół „Czardasz”, dziewczęta od lewej: Maria Grońska, Emilia Nowak, Beata Pichniarczyk, Elżbieta Pojedyniec, Maria Święty; chłopcy od lewej: Paweł Chmiel, Wojciech Jamróż, Grzegorz Święty, Mariusz Milaniak, Marek Nowak, Adam Święty, Andrzej Grywalski.

(fot. Piotr Górecki)



Maria Waniczkowa - animatorka kultury na Spiszu

(fot. Ryszard M. Remiszewski)

Współorganizowała najpierw „Spiskie Zimy”, później „Zwyki Spiskie”, na pierwszym przeglądzie – pamięta – wystąpiły zaledwie cztery zespoły, z Niedzicy na przykład żadnego, co było dla pani Marii oburzające, to był właśnie asumpt do tworzenia „Czardasza”. – *Po siedemnastu latach organizowania „Zwyków” mogę powiedzieć jedno, że w każdej miejscowości na Spiszu jest zespół, udało nam się zarazić pasją regionalną i pozyskać do takiego działania wiele osób, którzy chcą to robić, szczególnie nauczyciele zakładają zespoły przy szkołach, a my jako GOK im w tym pomagamy* – powiedziała z satysfakcją. Drugą taką imprezą, która się później pojawiła, była „Spiska Watra”. Zainicjowała ją do spółki z Julianem Kowalczykiem i Stanisławem Żurowskim – ówczesnym dyrektorem zamku „Dunajec”. Na „Watrach” prezentuje się programy taneczno-muzyczne.

Maria Waniczkowa znana jest na Spiszu i poza nim ze swojej twórczości poetyckiej, pisze gwarą, którą w ten właśnie sposób chce zachować. Z dogłębnych prze-myśleń powstał swoisty tryptyk o życiu. – *Człowiek przeżywając osobiste problemy, odejścia bliskich, zaczyna się nad wieloma rzeczami zastanawiać i pojawiają się wtedy pytania „filozoficzne”: dokąd przez życie zmierza; zatytułowałam tę część „Gdzie człowiek idzie”. W drugiej części „Gdzie człowiek żyje” zastanawiam się nad tym dlaczego akurat w tym miejscu żyję, w tak pięknym, które nie zamieniłabym na żadne inne miejsce w świecie, przeznaczenie tu mnie rzuciło i tu jestem szczęśliwa – z melancholią*



Maria Waniczkowa ze Stanisławem Góreckim
podczas wernisażu jego prac na zamku „Dunajec”

(fot. Ryszard M. Remiszewski)

w głosie mówi pani Maria. – *W trzeciej części zadaję pytanie, na które nie znamy odpowiedzi i nie poznamy jej. „Gdzie bedziemy” kiedy nas już tutaj nie będzie. Te trzy pytania zawierają się w piętnastu krótkich utworach, każdy jest takim rozważaniem i próbą uzyskania odpowiedzi.*

Na pytanie, czy czuje się spełniona, czy odnosi wrażenie niedosytu odpowiedziała: – *Myślę, że jeżeli chodzi o poezję, to ja będę jeszcze tworzyć, bo nastaną nowe przeżycia, emocje i je opiszę gwarą. Napisać chciałabym jeszcze wiele, ale zobaczę jak to się jeszcze w życiu poukłada, na ile będę miała czasu i mogła liczyć na pomoc innych ludzi. Wiele mogę pozostawić. Dochowała się trójki dzieci: najstarsza Wioletta jest również nauczycielką, specjalistką od kształcenia zintegrowanego i logopedą, Magdalena ukończyła liceum o klasie agroturystycznej i pracuje w swoim zawodzie, a syn jest po maturze i wybiera się na studia.*

Pani Maria przechodząc na emeryturę „chciałaby dalej realizować się w regionalizmie, opracowywać programy autorskie dla szkół, utożsamiać się z zespołem”. – *Natomiast prywatnie chciałabym mieć więcej czasu dla rodziny; dla swoich dzieci miałam go za mało, teraz to widzę i dlatego zamysłam zrekompensować to czasem poświęconym moim wnukom.*

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

Dzie człowiek idzie?

*Na rozstaju,
za dziedzinom,
Idom drogi trzi.*

*Na rozstaju,
za dziedzionom
jest drewniany krziz.*

*Dzie iść Boże?
pyto każdy,
fto tamtyndy seł.*

*Jezus bez słow
podpowiada:
každy mo swoj cel.*

• • •

*Cłowiek pyto
bo godajom,
ze o droge pytać trzeba*

*Kogo pytać?
zodyn nie wiy
Bo samymu szukać trzeba.*

*Jak wybiyrać?
Wedle cego?
Cy suminio, cy mondrości?*

*Powiadajom,
ze i serca
Trza wysłuchać w pokorności.*

• • •

*Cy to z gory,
cy pod gore,
cłowiek dźwigo zycio krziz.*

*Fse usłysy przikożanie,
zeby go z pokorom niyść.*

*Dzie i cymu?
siebie pyto,
odpowiedzieć ni mo fto.*

*Przeto dźwigo, kielo moze,
Skoro dźwigac musi go.*



*Kiedy starzi powiadali
O rozstajnyw drogaw
I piosnecki układali
O jiw dużyw mocaw.*

*Śtyńce z piyrzi tam nosyli,
Wiater poniós jiw, dzie fciot,
Ale starzi uwierzyli,
Ze to jym bogactwo do.*

*W moc rozstajów barz wierzyli,
W tom moc dobrom i w tom złom.
Potym przed niom ostrzygali,
Jacy cymu? wiy to fto?*



*Całe zycie
Od urodzynio do starości
Idyme
Dzie?
Ku śmierzci.*

Dzie człowiek żyje?

*Godali pradiadowie,
Ze żyć umieć trzeba.
Usanuwać miejsce swoje
Pod tym skrawkiymi nieba.*

*Cy to bedom równie,
Cy miejsca skaliste,
Dzie wysokie stojom turnie,
Dzie mrozy siarcyste.*

*Los miejsce wybiyro,
Wiedzie przeznacynie,
Ziym ku sobie cie przigarnie,
Bóg daje ciyrpiynie.*

*Wsićko, co przeżyjes,
Na miejscu się stanie.
Na tym, co wse było Twoje
I Twojym zostanie.*

• • •

*Dziesi człowiek żyje,
Dziesi miejsce swoje
Przeznacynie mu dało.
Cy dobrze wybrało?*

*Nie połacie ziymie,
Wysokie urodzynie,
Ojcowizny progi,
Miejsce sercu drogie.*

*Tam dzieś sie urodził,
Dzieś za dziecka chodził.
Z tobom na wse zostanie,
To miejsce wybrane.*

• • •

*Głowiek choćkiedy
Staje pod niebym,
Głowe dżwigo do góry
I choc widzi chmury,
Odgaduje myślami,
Co pod, a co nad nami
Zaprzętanom mo głowe
Tym, co niewiadome.
Pytanie go nurtuje,
Cymu tutok żyje
Na skalistyj, twardyj ziymi
Miyndzy swoymi.*

• • •

*Hucy wiater, hucy
Corne chmury nad dachami
Słychno grzmiynie
Wiater mocno hucy dali.*

*Te wiatrziska mocne
Idom od gór ku dolinom,
Niesom ze sobom
Tu, ku nom biyde niejednom.*

*Choćkiedy sie widzi
Ze biyda juz tu wytrzymać
Dzie inyndy
Lepsego miejsca trza szukać.*

*Potym wsicko minie,
Stonecko piyknie zaświyti.
Odyjść z tela
Juz nie fces, juz ni mos chynći.*

*To wse moje miejsce
Myślis potym i banujes,
Ześ fciot odyjść,
Kied Twoje miejsce tutok jest.*

• • •

*Całe życie,
Od piąrsyw do ostaniw dni,
Cłowiek miłuje to miejsce,
Dzie się urodził,
Abo dzie scynśliwy był.*

Dzie cłowiek bedzie ?

*Dzie bedyme?
Som Pan Bog wiedzieć bedzie.
Ftowi, dzie dojdyme
Tom drogom przez życie.*

*Tak pytome,
Samego siebie choćkiedy
Bo jak już idyme,
To dzie i do cego?*

*Prowda Tako:
Ze choćby pytać sto razy,
Nie odpowiy niŃto,
Co nos kiedy ceko.*

• • •

*Przez nas żywot cały
Idzie s nami
Frasunek niemały,
Co tyż bedzie dali,*

*Kied nase wyndruwanie
Kresu dojdzie
Na zymskiym padole
I cłowiek sie minie*

*Odpowiedzieć ftoze,
Cłowiekowi moze,
Dzie pódzie?
Kied ze świata zyjdzie.*

• • •

*Dniami i nocami
Filozofi myśleli, dumali,
Dzie zacyno, dzie sie końcy
Świat nas cały.*

*Wieki przeminyły.
Dali filozofi tak dumajom
I dzie tyż to tyn świat drugi,
Oj, nie znajom.*

*Przidom nowe casy,
A stare nieodgadnione myśli,
Nowi myśliciele świata
Bedom nieśli.*

• • •

*Gory głośno zahucom,
Przepowiadali
Ciymności świat oblecom,
Przepowiadali*

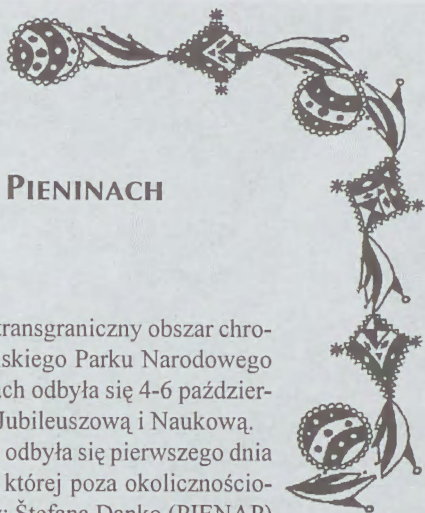
*Cłowiek sie staro,
Gdzie przeżyć życie.
Podpiyro sie wiarom,
Krzis nieroz niesie.*

*A jak juz dojdzie,
Rokow mu przibywwo.
Starość ku niymu
Garnie się poczciewo.*

Tego przepowiadać juz nie trza było.

• • •

*Całe życie
Cłowiek idzie,
Z miejsca urodzynio
Do miejsca przeznaczynio,
Miejsca długiego odpocywano.*



75 LAT OCHRONY PRZYRODY W PIENINACH

Już 75 lat liczy najstarszy w Europie transgraniczny obszar chronionej przyrody. Z okazji powołania Pienińskiego Parku Narodowego oraz Pogranicznego Parku Natury w Pieninach odbyła się 4-6 października 2007 konferencja podzielona na Sesję Jubileuszową i Naukową.

Zasadniczą część Sesji Jubileuszowej odbyła się pierwszego dnia w Domu Kultury w Spiskiej Starej Wsi, na której poza okolicznościowymi wystąpieniami gości i obu dyrektorów: Štefana Danko (PIENAP) i Michała Sokołowskiego (PPN) przedstawione zostały dwa referaty: dr Piotra Dąbrowskiego – „Historia ochrony przyrody w Pieninach” i RMDr Ľubomira Panigaja – „Historia powstania Pieninského národného parku”.

Drugiego dnia w siedzibie dyrekcji PPN w Krościenku n. Dunajcem odbyła się VII Sesja Naukowa na temat „Krajobraz – niedoceniona wartość”, którą zaszczylił obecnością minister ochrony środowiska SR Ing. Jaroslav Jaduš. Referaty przedstawili: dr inż. arch. Czesław Bielecki – „Architekt wobec krajobrazu”, mgr Maciej Szajowski – „Przemiany krajobrazu Pienin w ostatnim stuleciu”, doc. Peter Jančura – „Walo-ry krajobrazu Pienin”, Dobromil Galvánek – „Stav nelesných biotopov v Pieninskom národnom parku a návrhy ich manažmentu” i Katarina Žilkovanov – „Analýza stavu „bielych plôch” na území Pieninského národného parku”. Dobrym uzupełnieniem sesji było otwarcie interesującej wystawy fotograficznej Macieja Szajowskiego – „100 lat zmian krajobrazu Pienin”, który polecam szczególnie tym, którzy uważają, że ingerencja w krajobraz nie jest niczym szczególnym, bo zawsze była i będzie. Skutki bezmyślnego wtrącania się i często ludzkiej głupoty dokumentują fotogramy Szajowskiego.

W konkursie na najlepszy poster nagrodzeni zostali: w kategorii „Przyroda nieożywiona”: Anna Zarzycka, Kinga Węzka, Anna Adamek, Kacper Gajda, Bartłomiej Grabowski, Maciej Kiwak, Maciej Paśnikowski, Maksymilian Rogowski – Stowarzyszenie Studentów Wydziału Geodezji i Kartografii Politechniki Warszawskiej „GEO-IDA”, poster pt. „Wyznaczenie topografii fragmentu dna zbiornika retencyjnego zapory wodnej w Czorsztynie – wstępne wyniki”; w kategorii „Świat roślin”: Iwona Wróbel - PPN, poster pt. „Ochrona ekosystemów nieleśnych w Pienińskim Parku Narodowym”, Bogusław Kozik – PPN, poster pt. „Monitoring ptaków w Pienińskim Parku Narodowym”; w kategorii „Środowisko człowieka”: Krzysztof Koper, poster pt. „Pierwsza



Podczas sesji, od lewej: Michał Sokołowski, Štefan Danko, Jaroslav Jaduš

wzmianka o potrzebie ochrony fragmentu Pienin (doliny Potoku Pienińskiego) dokument Mikołaja Pukarzowskiego z 1595 r. Nagrodę specjalną za najwartościowszy poster otrzymał prof. Krzysztof Birkenmajer - za „Mapę geologiczną Pienińskiego Parku Narodowego w skali 1:5000”.

Sesja posterowa i tym razem okazała się bardzo interesująca, prowokowała do pytań i dyskusji. Osobiście o ten kwadrans dłużej zatrzymałem się przy dwóch posterach, jednym – jak się później okazało – nagrodzonym. Krzysztof Koper prezentował dokument Mikołaja Pukarzowskiego – dzierżawcy starostwa czorsztyńskiego, który zawierał cenne miejscowe toponimie i zapisy mówiące o ochronie doliny Potoku Pienińskiego. I drugi Mirosława Jurczyszyna i Bogusława Kozika poświęcony ssakom: popielicy, żołędnicy, ryjówce górskiej i rzęsorkowi mniejszemu, stosunkowo rzadkich, wpisanych do „Polskiej czerwonej księgi zwierząt”, a to dlatego, że z popielicami miałem do czynienia przez wiele lat, zaprzyjaźniłem się z nimi i przypatrywałem harcom, szczególnie nocnym.

Ostatniego dnia odbyła się trzecia część sesji w terenie, którą prowadził dr inż. arch. Andrzej Cząstka z Politechniki Krakowskiej, tematem była próba oceny realnego stanu krajobrazu wokół Pienińskiego Parku Narodowego w aspekcie dynamicznego rozwoju zabudowy sąsiadujących z Parkiem wsi. Przy pierwszym przystanku w Białej Wodzie w okolicy parkingu omawiano budowę domków z rażącym naruszeniem ochrony krajobrazu; na Piaskach przy bindudze flisackiej dyr. Michał Sokołowski omówił problemy związane z utrzymaniem w tym miejscu korytarza ekologicznego; natomiast podczas trzeciego postoju w Krośnicy w czytelny sposób pokazano elementy składowe krajoobra-



Maciej Szajowski, autor wystawy fotograficznej

zu i miejscową zakłócającą je zabudowę. Ostatni przystanek wyznaczono w Falsztynie z widokiem na Maniowy i Kluszkowce, który umożliwił omówienie problemu określonego porządku planistycznego przeniesionego na obcy grunt z przykładami, jaki może on spowodować nieporządek w krajobrazie.

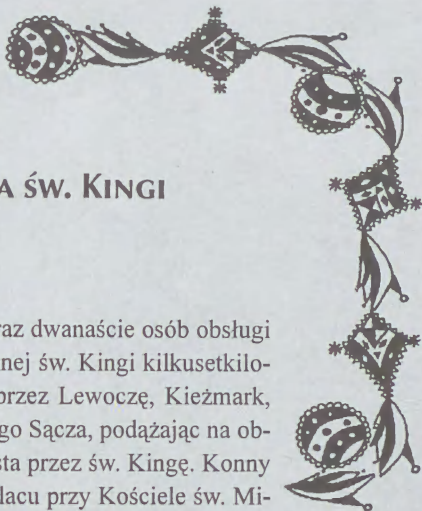
Sesję w terenie zakończyła wycieczka do Czerwonego Klasztoru, a dla drugiej grupy spływ Dunajcem, podsumowanie odbyło się w chacie „Pieniny” przy tradycyjnym gulaszu.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor





Takich szokujących porównań na wystawie było więcej



HISTORYCZNA SZTAFETA KONNA ŚW. KINGI

Dwadzieścia koni, tyluż jeźdźców oraz dwanaście osób obsługi przemierzało w Historycznej Sztafecie Konnej św. Kingi kilkusetkilometrowy trakt z Dunakeszi na Węgrzech przez Lewoczę, Kieżmark, Podoliniec i Hniezdno na Słowacji do Starego Sącza, podążając na obchody jubileuszu 750. rocznicy lokacji miasta przez św. Kingę. Konny orszak wyruszył 1 sierpnia z Dunakeszi z placu przy Kościele św. Michała, patrona miasta, żegnany przez tłum ludzi. Wymarsz poprzedziła okolicznościowa msza św. i poświęcenie chorągwi, którą wraz z symbolicznym mieczem wieźli ze sobą, by następnie przekazać burmistrzowi Starego Sącza. We wtorek, 7 sierpnia Historyczna Sztafeta Konna św. Kingi dotarła około godz. 16 do granicy słowacko - polskiej w Niedzicy, przekraczając ją w strugach deszczu. Na miejsce jednodniowego popasu konni obrali sobie Sromowce Wyżne w gminie Czorsztyn. Następnego dnia mieli okazję zwiedzić zamek „Dunajec” i zaporę wodną w Niedzicy oraz poznać uroki spływu Przełomem Dunajca. W dalszą drogę wyruszyli w czwartek, 9 sierpnia, podążając do Łącka, a stamtąd – wprost do celu wyprawy – Starego Sącza.

Pomysł zorganizowania sztafety zrodził się przed dwoma laty, po jednym z roboczych spotkań delegacji Dunakeszi w partnerskim mieście - Starym Sączu. Zaproponował to Laszló Zoltán, ówczesny wiceburmistrz Dunakeszi. Połączenie tradycji jeździeckiej i średniowiecznych powiązań ziemi sądeckiej z Węgarami nie było przypadkowe, na przestrzeni tysiącletnich kontaktów polsko – węgierskich koń odgrywał główną rolę w przemieszczaniu się ludzi, transporcie towaru, polowaniach, przepływie informacji. Konie brały udział w orszakach królewskich; konno lub na wozie ciągnionym przez wierzchowca przybyła zapewne do Polski św. Kinga, sto lat później węgierski trakt przemierzała konno św. Jadwiga, jadąc wzdłuż Popradu i przejeżdżając przez Stary Sącz. Konne tradycje żywe są w Dunakeszi; miasto od blisko półtora wieku jest główną bazą sportu konnego na Węgrzech, tu również znajduje się ogromny tor wyścigowy, zajmujący powierzchnię około 100 hektarów, oraz stajniami z blisko 300 boksami dla pełnokrwistych koni. Hodowane w Dunakeszi wierzchowce wielokrotnie zdobywały główne nagrody w derbach Austrii, Czechach czy Bawarii.



Na granicy w Niedzicy

W sztafecie zdążającej do Starego Sącza jechali na koniach lub w wozach mieszkańcy Dunakeszi i okolic, należący do Stowarzyszenia Jeździeckiego Alag (Alag to najstarsza część miasta, w której znajduje się stadnina). Jej dowódcą był László Zoltán, obecnie nadinspektor podatkowy, kierownikiem technicznym – Várkonyi Tamas, a opiekunem projektu konkursowego i odpowiedzialnym za jego realizację był Palásti Bela. Na uroczystość powitania konnego orszaku w Starym Sączu przybyli gospodarze miasta i ich goście m.in. z Węgier Luiza Szakall, honorowy obywatel Dunakeszi, dyrektor muzeum miasta, emerytowana dyrektor szkoły podstawowej, oraz János Magyar, były radny, prezes Stowarzyszenia Miłośników Miasta. W sobotę 11 sierpnia na starośadeckim rynku odbyła się biesiada karpacka i jarmark sztuki. Jednym z punktów programu była parada Historycznej Sztafety Konnej św. Kingi ulicami Starego Sącza, stąd orszak udał się na dziedziniec klasztorny, tam nastąpiło poświęcenie chorągwi. Sztafeta wjechała następnie na rynek, gdzie chorągiew i symboliczny miecz przekazano burmistrzowi miasta i gminy Stary Sącz Marianowi Cyconowi. Dzień później w kościele pod wezwaniem św. Elżbiety Węgierskiej odprawiona została uroczysta msza św. w intencji miasta, koncelebrowana przez nuncjusza apostolskiego na Węgrzech abpa Juliusza Janusza.



W drodze do Starego Sącza

Celem Historycznej Sztafety Konnej św. Kingi było uświetnienie jubileuszu Starego Sącza – miasta zaprzyjaźnionego z Dunakeszi, podtrzymywanie kultu św. Kingi, jak również propagowanie tradycji konnych Dunakeszi i promowanie sportu jeździeckiego. Konne przedsięwzięcie zrealizowane zostało w oparciu o środki pozyskane z Fundacji Wyszehradzkiej oraz sponsorów; pomocą logistyczną służył Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej na Węgrzech, a zwłaszcza jego wiceprzewodniczący Jerzy Kochanowski, oraz miasto Stary Sącz.

Teresa M. Zielińska
Nowy Sącz
Fot. autorka

Tekst przygotowany w oparciu o materiały nadesłane przez Jerzego Kochanowskiego.

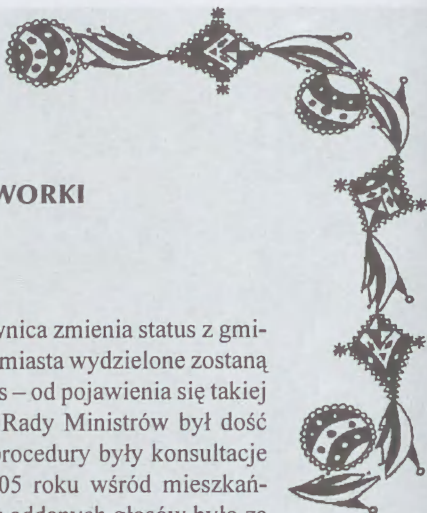
NOWE WSIE: SZLACHTOWA I JAWORKI

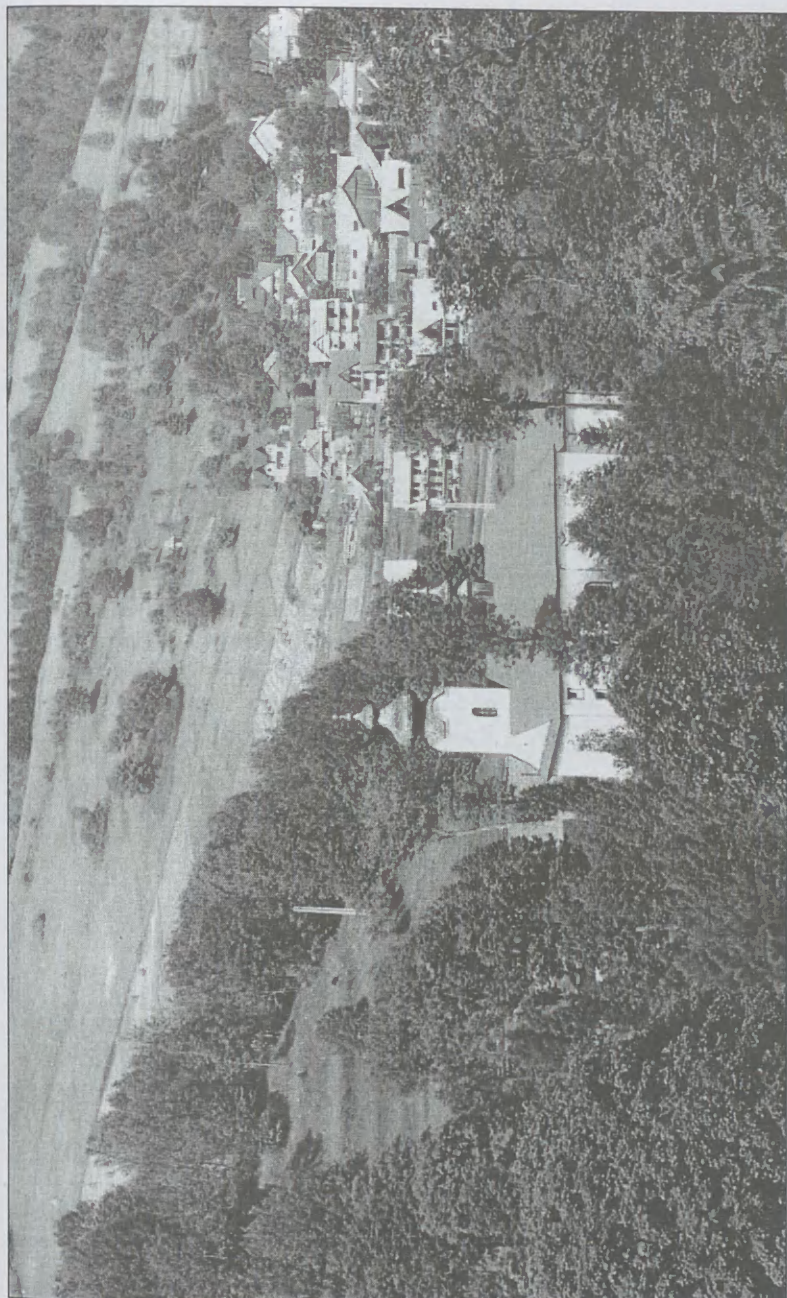
Wraz z początkiem 2008 roku Szczawnica zmienia status z gminy miejskiej na miejsko – wiejską, a z granic miasta wydzielone zostaną dwie wsie: Szlachtowa i Jaworki. Cały proces – od pojawienia się takiej inicjatywy do ukazania się rozporządzenia Rady Ministrów był dość długi. Podstawą do rozpoczęcia formalnej procedury były konsultacje społeczne, przeprowadzone pod koniec 2005 roku wśród mieszkańców Szczawnicy, wówczas około 70 procent oddanych głosów było za wydzieleniem z granic administracyjnych miasta dwóch wsi: Szlachtowej i Jaworek. Do końca 2006 roku władze samorządowe miały czas, by skierować do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji wniosku w sprawie podziału Szczawnicy, przesyłając w załączeniu uchwałę podjętą przez Radę Miasta, wyrażającą wolę społeczności lokalnej. Jednym z argumentów było to, że zarówno Szczawnica jak i Szlachtowa oraz Jaworki stanowią jednorodne układy osadnicze i przestrzenne, które mogą samodzielnie funkcjonować.

W połowie 2007 roku pojawił się projekt rozporządzenia Rady Ministrów, a kilka miesięcy później – samo rozporządzenie dotyczące zmiany statusu Szczawnicy z gminy miejskiej na miejsko – wiejską. Po zmianach Szczawnica obejmowałaby powierzchnię prawie 3,2 tys. ha, Jaworki obejmowałyby ok. 3,5 tys. ha, a Szlachtowa ponad 1,9 tys. ha, ale przeprowadzenie podziału geodezyjnego i wyznaczenie nowych granic miasta i obu wsi leży w gestii starostwa powiatowego w Nowym Targu.

Na nowym podziale administracyjnym Szczawnicy zyskać mają tak mieszkańcy dwóch wydzielonych wsi, jak i samo miasto. Ci pierwsi będą mieli możliwość starania się o dofinansowanie swoich działań w zakresie agroturystyki i turystyki na obszarach wiejskich. Z podatku dochodowego zwolniony zostanie wynajem pokoi. Z kolei miasto zyska możliwość pozyskiwania pieniędzy na rozwój obszarów wiejskich. W obu sołectwach zamiast opłaty uzdrowskiej będzie obowiązywała opłata miejscowa, niższa od uzdrowskiej. Zmiana administracyjna stworzy lokalnemu samorządowi możliwość korzystania z środków przeznaczonych na obszary wiejskie. Z kolei na mieszkańcach spoczywać będą koszty wymiany dokumentów.

Teresa M. Zielińska
Nowy Sącz





Jaworki - panorama wsi

(fot. Ryszard M. Remiszewski)

II ZIMOWY ZJAZD GÓRSKI W SZCZAWNICY

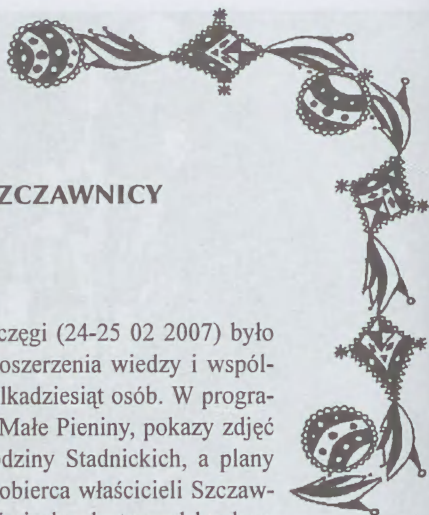
Spotkanie zwolenników górskiej włości (24-25 02 2007) było okazją do wymiany doświadczeń, wrażeń, poszerzenia wiedzy i wspólnych wędrówek. W zjeździe wzięło udział kilkadziesiąt osób. W programie były wycieczki w Pasma Radziejowej i Małe Pieniny, pokazy zdjęć i prelekcje. Licealiści przedstawili dzieje rodziny Stadnickich, a plany restrukturyzacji uzdrowiska przybliżył spadkobierca właścicieli Szczawnicy Krzysztof Mańkowski. Dużo emocji i śmiechu dostarczył konkurs wiedzy o Pieninach i Beskidzie Sądeckim. Szybko okazało się, że kropka nie jest znakiem interpunkcyjnym, a lewa ręka częścią ciała.

Organizatorami zjazdu byli: Zofia Klimczak - kierowniczka i pomysłodawczyni zjazdu, Michał Budkiewicz - odpowiedzialny za wydanie folderów i pomagający przy zjeździe, Piotr Firlej - organizator konkursu i dobrej zabawy, odpowiadający za uczestników zjazdu, a z instytucji: Miejski Ośrodek Kultury i Sportu w Szczawnicy, Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie oraz Studenckie Koło Przewodników Górskich w Krakowie.

Pierwszy dzień rozpoczął się od wycieczki na Bryjarkę - górę andezytową, po drodze oglądnięto wystawę „Inhalatorium hrabiego Adama Stadnickiego w 70. rocznicę powstania” zorganizowaną przez Muzeum Pienińskie, atrakcją była komora pneumatyczna, którą hr. Adam Stadnicki zainstalował po raz pierwszy w przedwojennej Polsce; służyła do leczenia schorzeń układu oddechowego. Po wystawie oprowadzała kustoszka opowiadając historię uzdrowiska za czasów hr. Stadnickiego.

Prelekcje rozpoczęły się od „slajdowiska” z rumuńskich Karpat. W sierpniu 2006 grupa SKPG Kraków wybrała się w góry Fogaras. O wyprawie opowiadał Michał Budkiewicz, m.in. o trasie transfogaraskiej, zbudowanej w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia przez dyktatora Ceausescu. Miała służyć do transportu wojsk z południa na północ po inwazji na Czechosłowację w 1968. Dziś jest atrakcją turystyczną, można tą drogą dojechać w okolice największego jeziora Balea Lac w górach Fogaras.

Po prelekcji i oglądnięciu filmu o Popradzkim Parku Krajobrazowym organizatorzy zaprosili na konkurs wiedzy o Pieninach i Beskidzie Sądeckim. Pytania wymyślone przez Piotra Firleja były czasem bardzo trudne. Zwycięzcy otrzymali nagrody w postaci map i przewodników.





Uczestnicy zjazdu na Bryjarce

(Fot. z archiwum zjazdu)

Bardzo ciekawa była prezentacja Krzysztofa Mańkowskiego - prawnuka hr. Adama Stadnickiego. Uzdrowisko Szczawnica, którego twórcą i założycielem w połowie XIX wieku był Józef Szalay, przechodziło różne koleje losu. W 1909 od Akademii Umiejętności w Krakowie kupił je hr. Stadnicki. Przez prawie 40 lat rozbudowywał je, przed wojną była perłą uzdrowisk. W 1948 komuniści przejęli te dobra. Przez dziesięciolecia rodzina hrabiego Adama Stadnickiego czyniła starania o zwrot majątku. W 2005 nastąpiła reprivatyzacja. Potomkowie hrabiego założyli Spółkę „Thermaleo” na czele, której stanął prawnuk Krzysztof Mańkowski. W ciągu trzech lat nauczył się mówić po polsku. Mieszkał w Paryżu (matka jest Francuzką), skończył studia inżynierskie z zakresu budownictwa. Można było się dowiedzieć o losach niektórych budynków np. sanatorium „Modrzewie”, dawniej pensjonat wybudowany w 1938 dla córki hrabiego. W planie pięciogwiazdkowy hotel z luksusowymi pokojami, sauną, masażem i basenem.

Spółka obecnie remontuje i modernizuje budynki wokół Placu Dietla. Wszystkie mają być w starym „szalayowskim” stylu, a te które zostały wybudowane w latach 70. będą przebudowane. Uczestnicy zjazdu oglądali komputerową wizję placu Dietla. Spółka zamierza wrócić do tradycji - zapoczątkowanej przez Józefa Szalaya - umieszczania na domostwach tablic z godłami. Krzysztof Mańkowski sądzi, że prosperity uzdrowiska wpłynie na dobrobyt mieszkańców.

Dla uczestników zjazdu wystąpił Jerzy Stadnicki, krewny Krzysztofa Mańkowskiego, który preferuje poezję śpiewaną z „Krainy Łagodności” - pisze teksty i wiersze

o górach, komponuje do nich muzykę.

Odbył się również pokaz zdjęć z Albanii i wyprawy na Kamiennego Strażnika, czyli najwyższy szczyt Ameryki Południowej Aconcagua (6962 m). Uczestnicy byli pełni podziwu dla trójki uczestników, którzy przezwyciężyli huraganowy wiatr i zdobyli wierzchołek góry. Było tak ciężko, że komercyjna wyprawa Norwegów wycofała się 150 m od celu. Jeden z uczestników miał trudności z aklimatyzacją i wycofał się. W sumie wyprawa trwała dwa miesiące. Następna planowana jest w Karakorum, na którą zaproszono zjazdowiczów.

W niedzielę większa część grupy udała się na Wielki Rogacz, a reszta wyjechała kolejką na Palenicę i przeszła szlakiem granicznym Małych Pienin. Najbardziej wytrwali zdobyli górę andezytową Jarmutę i zeszli do sztolni.

Pomimo wielu przeszkód w organizacji imprezy, doszła ona do skutku i za rok również się nie damy przeciwnościom i ponownie do Szczawnicy zjadą ludzie kochający góry.

Zofia Klimczak
Szczawnica

Od autorki:

Skorzystałam z relacji uczestników zjazdu: Macieja Bilewicza i Ilony Lorenz.

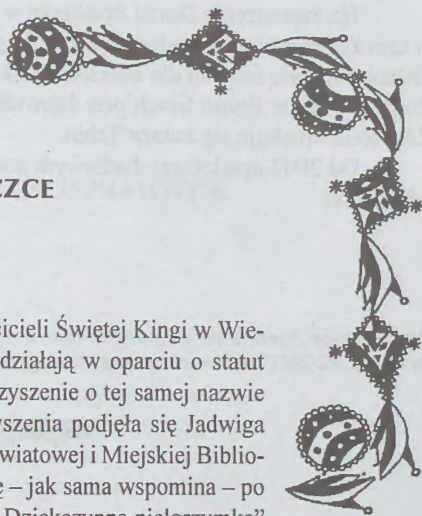


CZCICIELE ŚW. KINGI W WIELICZCE

Już pięć lat działa Stowarzyszenie Czcieli Świętej Kingi w Wielicze. Do stowarzyszenia należą 22 osoby, działają w oparciu o statut opracowany przez założone wcześniej stowarzyszenie o tej samej nazwie w Starym Sączu. Trudu organizacji stowarzyszenia podjęła się Jadwiga Duda – kierowniczka Działu Regionalnego Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Wielicze. Myśl zrodziła się – jak sama wspomina – po przeczytaniu artykułu „Górnicy u św. Kingi. „Dziękczynna pielgrzymka” zamieszczonego w „Dzienniku Polskim” z 15 kwietnia 2002 r. W sprawozdaniu z pracy stowarzyszenia uzasadnia, dlaczego podjęła się jego organizacji: „(...) aby szerzyć kult św. Kingi, patronki Wieliczki, wielickiej kopalni, górników solnych, a przez to działać na rzecz ewangelizacji katolików świeckich i przyczyniać się do wcielenia w życie zasad i wartości chrześcijańskich. Stąd konieczność budowania duchowości członków Stowarzyszenia i troska o rozwój na fundamencie Ewangelii oraz szerzenie wiedzy na temat cnót i wartości, jakimi w życiu kierowała się św. Kinga, a następnie organizowanie pomocy rodzinom potrzebującym, osobom samotnym na wzór św. Kingi”.

W lipcu 2002 r. odbywały się kolejne „Dni św. Kingi”, których jednym ze współorganizatorów było powstające stowarzyszenie. Po tym spotkaniu zrodziła się myśl, aby spotkania czcieli Świętej odbywały się zawsze 24 każdego miesiąca po mszy św. wieczornej w sali św. Kingi na plebanii kościoła p.w. św. Klemensa w Wielicze. Pierwsze spotkanie założycielskie stowarzyszenia odbyło się 24 sierpnia 2002 r. z udziałem proboszcza ks. Zbigniewa Gerle. Na drugim spotkaniu wrześniowym gościli Mieczysława Witowskiego - prezesa stowarzyszenia w Starym Sączu.

W pięcioletniej historii stowarzyszenia zapisały się cykliczne konkursy plastyczne „Świętej Kindze – Kingi” dla dziewczynek imieniem Kinga, „Znam legendy o św. Kindze” i „Moja legenda, mój wiersz o św. Kindze” – konkursy organizowane dla uczniów szkół podstawowych z gminy Wieliczka, „Solniczki z Wieliczki” dla przedszkoli i klas I-III, konkursy wiedzy o Janie Pawle II; współudział w spotkaniach „Wieliczka – Wieliczanie” i Dnia Papieskiego w Wielicze; organizowanie aukcji prac z konkursów z przeznaczeniem pozyskanych środków na wyprawki szkolne dla dzieci z rodzin ubogich; udział w górskich pielgrzymkach szlakami św. Kingi, także po Pieninach; organizowanie spotkań edukacyjnych o Świętej w szkołach.



Na zaproszenie Domu Polskiego w Budapeszcie (19-22.05.2006) uczestniczyli w uroczystej mszy z udziałem Prymasa Węgier kard. Erdő Pétera, w czasie której przekazano relikwie Świętej dla kościoła polskiego, a zespół teatralny „Żaczek” ze Szkoły Podstawowej w Podstolicach przedstawiał spektakl poświęcony legendom św. Kingi. Zespołem opiekuje się Joanna Tebiń.

Od 2007 opiekunem duchowym stowarzyszenia w Wieliczce jest ks. Stanisław Makowski.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

(Na podstawie „Sprawozdania z pracy Stowarzyszenia Czciocieli Świętej Kingi w parafii p.w. św. Klemensa za okres 2002-2007” opracowanego przez Jadwigę Dudę)



BIAŁA WODA PRZYJAZNA NIEPEŁNOSPRAWNYM

Rezerwat Biała Woda w Małych Pieninach jako jedyny w polskich górach udostępniony został do zwiedzania osobom niepełnosprawnym ruchowo. Dzięki dotacji z Ekofunduszu oraz wpływom z opłat pobieranych za wstęp do rezerwatu możliwe było wykonanie na przejściach przez potok czterech drewnianych kładek. Długość trasy dla niepełnosprawnych turystów wynosi 2,4 km. Jej uroczyste otwarcie odbyło się 15 lipca 2007 r.

- Zarówno rezerwat Biała Woda jak i Homole były począwszy od 1994 stopniowo zagospodarowywane pod kątem przystosowania dla turystów. Polegało to na wyznaczeniu tras pieszych, rowerowych i konnych. Dodatkowo poprowadzono kładki na przejściach przez potok Biała Woda – powiedział nadleśniczy Olaf Dobrowolski. – Od 2005 roku umieszczaliśmy w rezerwacie coraz więcej tablic informacyj-





nych prowadząc w ten sposób edukację w zakresie ochrony przyrody, przybliżając ideę działania Lasów Państwowych i Nadleśnictwa Krościenko, a także wskazując perełki florystyczne: mszaki, paprocie, czyli ogólnie rośliny charakterystyczne dla tego terenu, bardzo rzadko występujące, oraz chronione zwierzęta.

Przez teren rezerwatu przewija się rocznie znaczna liczba turystów. Od kilku lat za wstęp do Białej Wody pobierana jest opłata w wysokości 1,5 zł. Budowę kładek dla osób niepełnosprawnych ruchowo sfinansowano w 50 procentach z wpływów z opłat za bilety do rezerwatu, a drugie 50 procent Popradzki Park Krajobrazowy pozyskał z Ekofunduszu. Dzięki temu udało się utwardzić trasę i poprowadzić cztery kładki o długości od 9 do 12 metrów i odpowiedniej szerokości, umożliwiającej swobodny przejazd osobom na wózkach inwalidzkich.

W ubiegłym roku postawiono dwie kładki, w tym - kolejne dwie. Problemem jednak jest droga prowadząca do rezerwatu, a będąca w gestii miasta, utkana dziurami, przez które z trudem można przepychać wózki inwalidzkie.

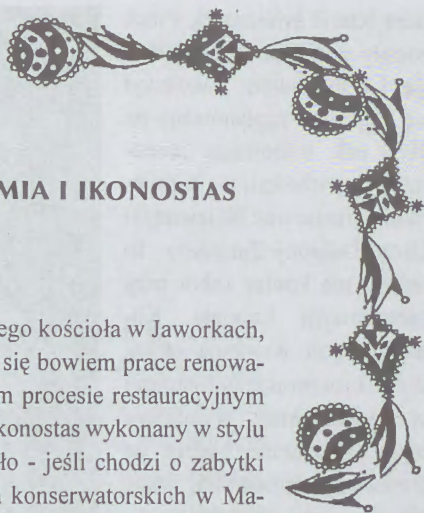
- Cieszymy się z tego, że rezerwat jest dostosowany do potrzeb niepełnosprawnych, ale niewątpliwie bez utwardzenia drogi prowadzącej do „Białej Wody”, inwestycja jest nie do końca zrobiona – stwierdziła Joanna Sokołowska reprezentująca Oddział Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób Upośledzonych Umysłowo w Szczawnicy. Burmistrz Grzegorz Niezgoda jasno stawiał sprawę, w 2007 nie będzie możliwe wykonanie takiej inwestycji, jeśli już - to ewentualnie w przyszłym roku.

Teresa M. Zielińska
Nowy Sącz
Fot. autorka

ODRESTAUROWANA POLICHROMIA I IKONOSTAS

Świeżością tchnie wewnątrz zabytkowego kościoła w Jaworkach, dawnej cerkwi grekokatolickiej, zakończyły się bowiem prace renowacyjne polichromii w prezbiterium, po długim procesie restauracyjnym wrócił też na swoje miejsce XVIII-wieczny ikonostas wykonany w stylu rokoko. Jego odrestaurowanie uznane zostało - jeśli chodzi o zabytki sakralne - za jedno z najpilniejszych zadań konserwatorskich w Małopolsce. Prace, które trwały ponad rok, prowadzone były w pracowni konserwatorskiej Rafała Bukowskiego w Krakowie według specjalnego programu zatwierdzonego m.in. przez wojewódzkiego konserwatora zabytków oraz konserwatora diecezjalnego. Dolny rząd w ikonostasie w kościele w Jaworkach zajmują duże ikony tzw. „namiestne”, począwszy od lewej strony aż do prawej są to: św. Mikołaj Cudotwórca, Matka Boża z Dzieciątkiem, Chrystus Nauczający i „Trzech Hierarchów”, czyli święci: Jan Chryzostom, Bazyli i Grzegorz. W centrum znajdują się Carskie Wrota; podczas liturgii mogą przez nie przechodzić jedynie kapłani i biskupi. Nad nimi umieszczony jest wizerunek Jezusa „Nierukotwornego”, powyżej niego Ostatnia Wieczerza wzorowana na obrazie Leonarda da Vinci, a nad nią Chrystus Pantokrator w otoczeniu Marii i Jana Chrzciciela. W pierwszej strefie ikon nad wrotami znajduje się rząd „prazdników”, przedstawiających 12 głównych świąt roku kościelnego, a nad nimi z kolei przebiega rząd ikon apostołów.

Równolegle w kościele w Jaworkach, dawnej cerkwi grekokatolickiej wybudowanej w 1798 roku, prowadzono konserwację polichromii w prezbiterium, w przedniej części ustawione zostały rusztowania; mimo prowadzonych robót restauratorskich msze św. odbywały się regularnie, w ustalonych godzinach. Renowacją polichromii zajmowały się Anna Forczek i Katarzyna Pakuła, obie po wydziale konserwacji i restauracji dzieł sztuki Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. W ich ocenie polichromia była ładnie zachowana pod względem kolorystyki i bogactwa ornamentów, problemem było jednak tzw. pudrowanie się malowideł i ich łuszczenie, spowodowane wilgocią i utratą spistości farb. Stąd też najwięcej pracy wymagało podklejanie i utrwalanie polichromii. Po zakończeniu robót ikonostas, który powrócił na swoje dawne miejsce, oraz prezbite-



rium tchnie świeżością. Prace zostały odebrane przez komisję i tym samym zakończył się etap prac zaplanowany na 2007 rok. Renowację ikonostasu i polichromii w prezbiterium sfinansował Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków. To jednak nie koniec robót przy zabytkowym kościele. Konieczna jest wymiana okien, drzwi i renowacja polichromii w nawie głównej. Wykonanie tego uzależnione będzie od środków finansowych, jakie uda się pozyskać parafii.

Spośród prac przy kościele w Jaworkach zostało już wykonanych, wystarczy wymienić instalację odwadniającą, która przejmie wody gruntowe i opadowe, oraz instalację elektryczną, alarmową i nagłaśniającą. Odkryto również tynki na wysokości 1 metra od ziemi po wewnętrznej i zewnętrznej stronie kościoła, dzięki czemu można było osuszyć ściany z wilgoci, by później nałożyć specjalistyczny tynk konserwatorski umożliwiający ścianom oddychanie.



Odrestaurowany Chrystus Pantokrator, czerwiec 2007 r.
(fot. Wojciech Preidl)

Teresa M. Zielińska
Nowy Sącz

GÓRAL POWRÓCIŁ NA KOTOŃKĘ

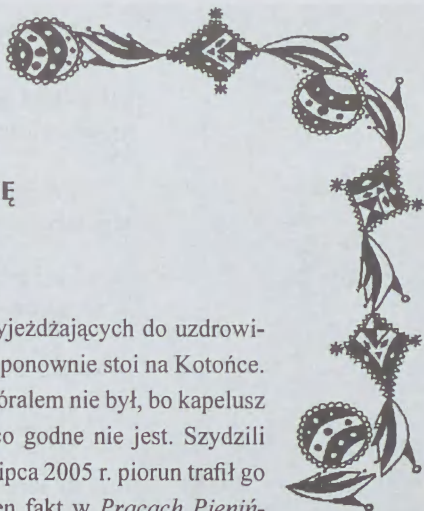
Rzeźba górala witająca turystów przyjeżdżających do uzdrowiska - po niespełna dwuletniej nieobecności - ponownie stoi na Kotońce. Poprzedni góral - jak malkontenci mówili - góralem nie był, bo kapelusz trzymał w ręce, a nie miał go na głowie, co godne nie jest. Szydzili jeszcze bardziej, gdy podczas nawałnicy 31 lipca 2005 r. piorun trafił go i zniszczył dokumentnie. Odnotowaliśmy ten fakt w *Pracach Pienińskich* (tom 15, s. 238-240).

Nową rzeźbę – podobnie jak i poprzednią - na 3 metry wysoką wykonał Józef Madeja ze Szczawnicy Niżnej. Trudził się nad nią 40 dni, a odpowiednie drewno sprowadzone zostało z Lubnia. W dobrym stylu zamówienie sfinansowali spadkobiercy Adama hr. Stadnickiego, reprezentowani przez Krzysztofa Mańkowskiego.

Rzeźbę przy pomocy wysięgnika dźwigowego ustawiono na skale 28 maja 2007 r. Uważny obserwator zauważy, że figurę zabezpieczono instalacją odgromową, kilka centymetrów ponad kapelusz wystaje „antenka”.

Z czasem i tej rzeźbie jakieś łatki się przypnie, jednym nie będzie się podobać wyciągnięta ręka, inni będą się, dopatrywać niewłaściwego kąta jej nachylenia, a jeszcze innym, że jest bez ugięcia, przez to za sztuczna; może komuś nie spodoba się ułożenie kapelusza itd. Rzeźba dzięki temu żyć będzie swoim trybem i to jest w tym wszystkim najważniejsze, a kolorytu Szczawnicy i tak dodawać będzie.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice



Z honoro

*Stoł se Górol na Kotõice
Mysłoł ze honorny wielce
Stoł!*

*A był we wielki monce
Bo kapelus trzomoł w ronce*

*Śmiych był sniego do rozpuku
Coś za dziod ty?*

- sakra kluku

*Jas sie Bóg zlituwoł w zolu
Pierón strzełił!?*

po Górolu

*I łostała pusto skała
Do dzis?*

bo wróciła kwała

*Zaś na skale Górol stoi
I to los sie jus nie boji*

*Pierónochrón mo se w zadku
Kapelus dzie trza -*

w dodatku

*Przes ton cas kied go nie było
To i trocho go przytyło*

*Pretesyji se nie rości
Inacy jus wito jegomość
A w zegnonie wkłado duso
I nie ściigo!*

kapeluso!

*Biydó sóm tys jus nie strasy
To nie sprzed pieróna casy
Łoświelłony tys wieczoro
Stoji sobie dzis!*

Z Honoro!

*Andrzej Dziedzina-Wiwer
Szczawnica*



(fot. Ryszard M. Remiszewski)

AKCJA RATUNKOWA NA DUNAJCU

Dzięki błyskawicznej interwencji polskich flisaków nie doszło na Dunajcu do tragedii. Przepełniona pasażerami słowacka łódź utknęła na kamieniach i zaczęła nabierać wody, z pomocą pospieszyli natychmiast flisacy z przystani w Sromowcach Kątach, dzięki nim turyści przewiezieni zostali na polską stronę. Nasi flisacy mówią wprost, że słowaccy przewoźnicy zabierają na łodzi zbyt wielu turystów; przepełnione tratwy są na porządku dziennym, więc do takiej albo jeszcze groźniejszej sytuacji mogło dojść w każdej chwili.

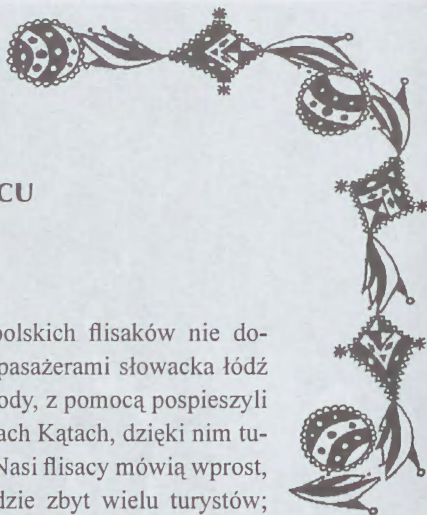
- Na łodzi, która utknęła na kamieniach, było dziewiętnaście osób, my pływając na takich samych łodziach zabieramy maksymalnie dwunastu dorosłych pasażerów – oświadczył prezes Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich Jan Sienkiewicz. – Ale nawet ta liczba osób na łodzi nie jest tak niebezpieczna, jak brak przygotowania tamtejszych flisaków, oni są zupełnymi laikami, bo co tu mówić o przygotowaniu, jeśli flisak, który płynie łodzią z wyglądu ma 13 – 14 lat...

Jan Sienkiewicz obserwował całe zdarzenie z polskiego brzegu. Widząc, że łódź słowacka utknęła na kamieniach i mając na uwadze nikłe doświadczenie tamtejszych flisaków, natychmiast wraz z trójką flisaków popłynął łodzią na ratunek. Pierwsze uczucie – jak wspominał – to przerażenie, kiedy zobaczył aż 19 pasażerów.

- Osiem osób od razu wzięliśmy na łódź. Dopłynęliśmy do polskiego brzegu, bo nasza przystań była akurat na wysokości całego zdarzenia. Potem dopłynęliśmy drugi raz i kiedy zabieraliśmy ostatnią osobę, łódź słowacka była już całkowicie zalana. Wyglądało to bardzo groźnie. Zaraz po dotarciu do przystani powiadomiliśmy Straż Graniczną, bo przecież nielegalnie przewieźliśmy turystów na stronę polską. Przyjechali funkcjonariusze Straży, spisali Słowaków, po czym wspólnie odwieźliśmy ich na granicę. Tam przejęła ich słowacka Straż Graniczna i policja - zrelacjonował.

Prezes flisaków Jan Sienkiewicz pytał Słowaków, dlaczego zabierają na łodzi więcej turystów, niż nakazuje rozsądek i zasady bezpieczeństwa; przyznał, że na to pytanie nie potrafili mu odpowiedzieć.

- Po stronie słowackiej działa około 9 – 12 przystani, każdą z nich obsługuje inny



przewoźnik, organizują spływy Dunajcem na własną rękę. W przypadku takich niebezpiecznych incydentów, to nawet nie wiadomo, do kogo się odwoływać – komentował Jan Sienkiewicz. – *Myśleliśmy, że wyciągną z tego groźnie wyglądającego incydentu wnioski, ale kilka godzin później znowu po Dunajcu pływały przepelnione łodzie.*

Dla polskich flisaków bezpieczeństwo i wszelkie przepisy z tym związane są przestrzegane bardzo rygorystycznie jak zabieranie określonej ilości pasażerów, wykształcenie i wykształcenie flisaków, wyposażenie łodzi w środki ratunkowe. Ponadto turyści – na życzenie – otrzymują kapoki. Do tragedii na Dunajcu nie doszło, pomoc nadeszła w porę.

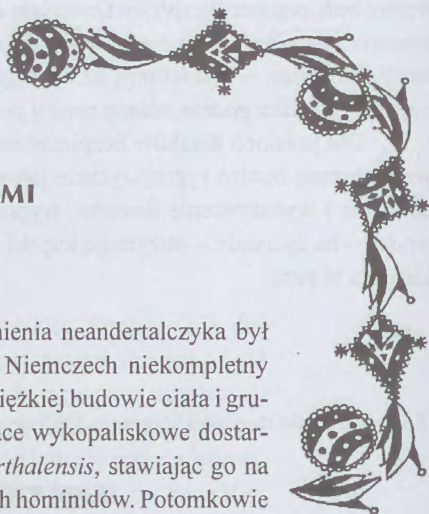
Teresa M. Zielińska
Nowy Sącz

(Zdarzenie miało miejsce 15 sierpnia 2007 r.)



Przystań flisacka w Kątach

(fot. Ryszard M. Remiszewski)



NEANDERTALCZYCY POD TATRAMI

Jednym z pierwszych dowodów istnienia neandertalczyka był wykopany w 1856 roku w Neandertalu w Niemczech niekompletny szkielet istoty podobnej do człowieka, ale o ciężkiej budowie ciała i grubym wale nadoczodołowym. Późniejsze prace wykopaliskowe dostarczyły dużą liczbę szczątków *Homo neanderthalensis*, stawiając go na pierwszym miejscu wśród najlepiej opisanych hominidów. Potomkowie neandertalczyków żyją współcześnie w Australii (Aborygeni). Jak dowodzą badania genetyczne, także w Europie przetrwali ich potomkowie skrzyżowani z gatunkiem *Homo Sapiens*.

Człowiek neandertalski w Europie był twórcą kultury mustierskiej i szeregu kultur pokrewnych, jak np. kultura lewaluasko-mustierska. Podstawą jego egzystencji było myślistwo i zbieractwo. Neandertalczyki produkowali kamienne narzędzia, potrafili rozniecać ogień, prawdopodobnie posługiwali się mową oraz stosowali rytualny obrządek pogrzebowy. Ludność neandertalska żyła w Europie w okresie ok. 250 tys. – 24 tys. lat temu.

W rejonie wokół Tatr stwierdzone ślady osadnictwa środkowopaleolitycznego pochodzą z ostatniego okresu międzylodowcowego (interglacjał eemski) i wczesnej fazy ostatniego zlodowacenia (wczesny Würm).

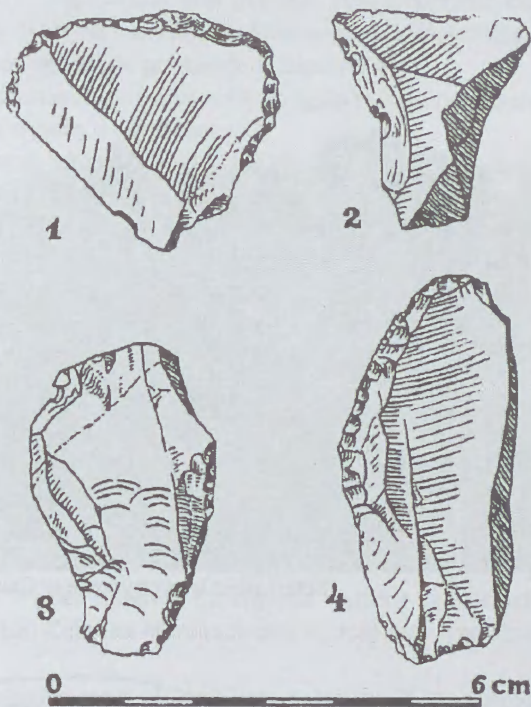
Okres interglacjału eemskiego charakteryzował się łagodniejszymi warunkami klimatycznymi od współczesnych. W kotlinach wokół Tatr rosły lasy liściaste z dębem i leszczyną, z udziałem świerka. W profilach z tego okresu znaleziono m.in. odciski liści i nasion cisa, jałowca, ostrokrzewu, bukszpanu i ligustru.

W okresie wczesnego Würmu na Podhalu i w Kotlinie Popradzkiej rosły lasy sosnowo-świerkowe z jodłą i modrzewiem. Tatry nie były w tym czasie zlodowacone, a w jaskiniach tatrzańskich tworzyły się nacieki.

Na terenach wokół Tatr zabytki z wymienionych okresów wiążą się z szeroko rozumianymi zespołami typu mustierskiego (musterien i taubachien). Niektóre znalezione słowackie wiążą się ze złożami trawertynów, osadów powstałych w rejonie źródeł geotermalnych.

Na stanowisku Horka-Ondrej na Spiszu, odkryto cztery warstwy kulturowe, zawierające wyroby o charakterze mustierskim wykonane z kwarcytu i radiolarytu. Warstwa podścielająca poziom z zabytkami uzyskała datę uranowo-torową U/Th 145 tys. lat BP.

W Ganovcach, na stanowisku Hradok, położonym ok. 3 km od Popradu, w warstwie trawertynu znaleziono w 1926 roku odlew wnętrza czaszki neandertalczyka datowany na młodszą fazę interglacjału eemskiego. Trawertynowy odlew pokryty był fragmentami silnie zmineralizowanych kości. W lewej



Horka-Ondrej. Wyroby kamienne (wg Łożek, Prošek 1957)

połowie odlewu zachowała się znaczna część kości potylicznej, kości ciemieniowej oraz kości skroniowej. Odlew ten odznacza się słabym wysklepieniem czoła i załamaniem w części potylicznej, charakterystycznym dla form neandertalskich. Znaleźniku towarzyszyły wyroby z kwarcytu i radiolarytu oraz kości nosorożca, lwa jaskiniowego i konia. Znaleziono także odciski liści drzew, świadczące o istnieniu w tym czasie w okolicach stanowiska lasów ciepłolubnych. Daty U/Th dla stanowiska z Ganowiec mieszczą się w przedziale 120 - 80 tys. lat BP.

Odlew czaszki z Ganowiec reprezentuje dość archaiczny typ neandertalczyka. Pojemność czaszki wynosiła 1320 cm^3 , podczas gdy średnia pojemność czaszek neandertalskich wynosiła 1520 cm^3 . Cecha ta zbliża opisywane znalezisko do neandertalczyka z Gibraltaru.

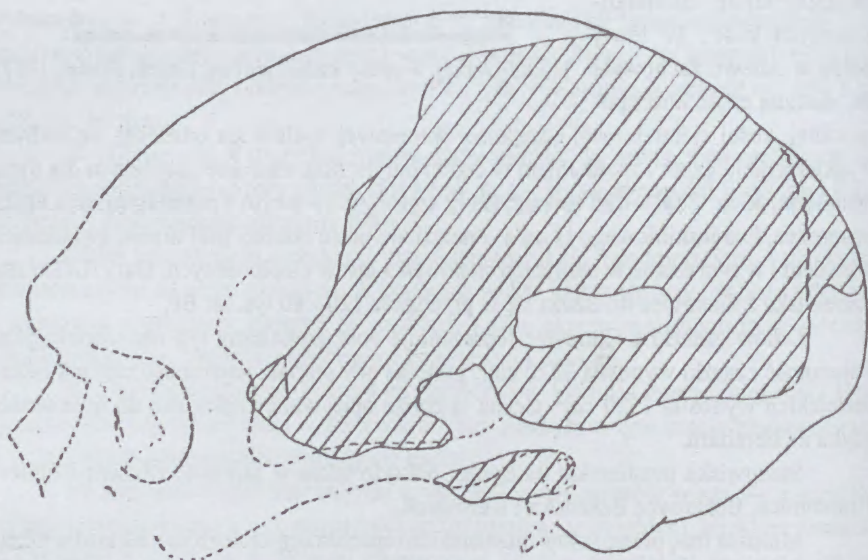
Stanowiska mustierskie na Spiszu odkryto także w miejscowościach Bojnice, Hranovnica, Beharovce Bešenova i Kežmarok.

Młodszą fazę przemysłów mustierskich reprezentują znaleziska z Jaskini w Obławowej, datowane na ok. 80-40 tys. lat BP. Spośród odsłoniętych w jaskini 11 poziomów osadniczych, 6 wiązało się z paleolitem środkowym.



Stanowisko trawertynowe w Ganovcach.

(Fot. Jacek Rydlewski)



Rekonstrukcja czaszki z Ganoviec (wg Vlček 1950)

W poziomie najniższym, a więc najstarszym (warstwa 20b) znaleziono kilkadziesiąt wyrobów z radiolarytu, z których część nosi ślady stosowania archaicznej techniki klaktońskiej. Nawiązują one ogólnie do przemysłów mustierskich.

W kolejnym poziomie mustierskim /warstwa 19/ zalegało ponad 500 wyrobów wykonanych z radiolarytu oraz wyroby z obsydianu.

W poziomach oznaczonych jako warstwy 17, 16, 15b i 13 wystąpiły liczące od kilkudziesięciu do ponad stu wyrobów kolekcje, wykonane niemal w całości z radiolarytu. Ponadto w poziomach tych znaleziono granitowe i piaskowcowe tłuczki i retuszery.

Ponieważ każda z warstw osadniczych oddzielona była od następnych poziomami nie zawierającymi zabytków, należy przyjąć, iż jaskinia była odwiedzana przez różne grupy neandertalskie w różnych okresach czasu.

W nawarstwieniach jaskini znaleziono szczątki mamuta, nosorożca włochatego, niedźwiedzia jaskiniowego, wilka, konia, renifera i pieśca.

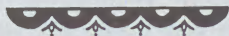
Stanowiska o charakterze mustierskim odkryto także w Krempachach na Spiszu.

W opisywanych inwentarzach uwagę zwraca wysoki udział wyrobów z radiolarytów pochodzących z utworów jurajskich pienińskiego pasa skałkowego. Wskazuje to na dokładne rozpoznanie terenu przez grupy paleolityczne.

Analogii dla osadnictwa środkowopaleolitycznego z terenu Podhala należy poszukiwać na terenie Słowacji, Węgier i Moraw. Szczególnie wyraźne są nawiązania do inwentarzy z Ganowiec, jaskini Kulna na Morawach oraz do zespołów typu Tata na Węgrzech.

Znaleziska środkowopaleolityczne ze słowackiego i polskiego Spisza dowodzą, iż grupy neandertalskie migrowały i powracały na tereny wokół Tatr, co najmniej przez około 100 tysięcy lat.

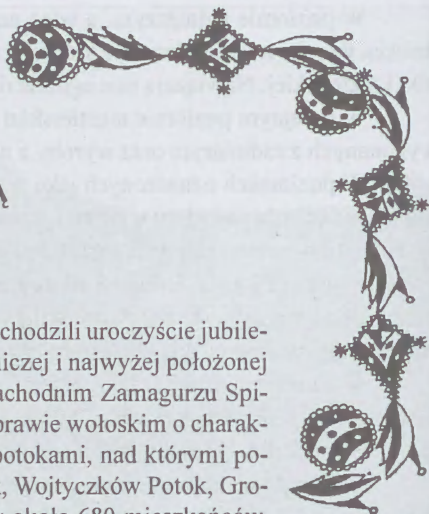
Jacek Rydlewski
Kraków



O PAPIEŻU TU NIE ZAPOMINAJĄ DZIEŃ PAPIESKI W RZEPISKACH

Mieszkańcy Rzepisk w lipcu 2005 obchodzili uroczyste jubileusz 350-lecia swojej miejscowości, malowniczej i najwyższej położonej wsi (770 – 1018 m. n.p.m.) na północno-zachodnim Zamagurzu Spiskim, w powiecie tatrzańskim; założona na prawie wołoskim o charakterze pastersko-polanowym, przedzielona potokami, nad którymi powstały cztery główne osiedla: Bryjów Potok, Wojtyczków Potok, Grocholów Potok i Madejów Potok. Wieś liczy około 680 mieszkańców. Głównym zajęciem ludności jest uprawa ziemi, pasterstwo (hodowla bydła i owiec) i różnego rodzaju rzemiosła. We wsi istnieją dwie szkoły podstawowe i dwa kościoły. Kościołem drewnianym na Grocholowym Potoku p.w. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy opiekują się księża Marianie, pełniący w nim również posługę duszpasterską. Drugi murowany p.w. Miłosierdzia Bożego na Bryjowym Potoku jest filią kościoła parafialnego w Jurgowie. Rzepiska słyną z wspaniałych i niezapomnianych widoków na całą panoramę Tatr, Babią Górę, Gorce i Pieniny. Drzewiej rzepiscy pasterze śpiewali: *Hej z rzepiscańskik wierchók tatrzańskie widoki, hej drugik takik ni ma jako hej jako świat syroki...*

Mieszkańcy od wielu lat organizują - głównie w lecie - imprezy plenerowe na „Polanie pod wiatrakami” z przepięknym widokiem na Tatry Bielskie. W niedzielę 9 września 2007, dyrektor Szkoły Podstawowej Nr 2 Danuta Madeja, Grono Pedagogiczne i księża Marianie oraz mieszkańcy Grocholowego i Wojtyczkowego Potoku zorganizowali - w ramach po raz piąty obchodzonego Dnia Papieskiego - wspaniałą i wzruszającą uroczystość pod hasłem: „Wychowanie w nauczaniu Jana Pawła II”; ze względu na kapryśną pogodę i padający deszcz imprezę plenerową przeniesiono do „Wielkiej Izby Konferencyjnej” Ośrodka Wypoczynkowego księży Marianów. Obchody rozpoczęły się uroczystą mszą św. pod przewodnictwem ks. dr. hab. Tadeusza Panusia – dyrektora Katechetycznego Archidiecezji Krakowskiej, w asyście księży z Jaszczurówki w Zakopanem i księży Marianów w intencji beatyfikacji Sługi Bożego Jana Pawła II. Wzruszające i głębokie w treści kazanie wygłosił ks. dr Tadeusz Panuś. Podczas Eucharystii pięknie śpiewał chór „Magnificat”, funkcjonujący przy Sanktuarium Maryjnym w Ludźmierzu. Po mszy siostry Urszulanki z Zakopanego przedstawiły świadectwo pobytu Karola Wojtyły w „Księżówce” na Jaszczurówce, jako kapłana, biskupa, kardynała i papieża. Świadectwo o Ojcu Świętym złożył też ks. dr Tadeusz Panuś.





(Fot. Sylwester Pytel)

Na bogatą część artystyczną złożyły się występy chóru „Magnificat”, inscenizacja fragmentów „Tryptyku Rzymskiego” („Przemijanie ma sens”) w wykonaniu Zespołu Regionalnego „Śpisoki” z Lapsz Niżnych, występy Zespołu Regionalnego Pieśni i Tańca „Mali Białanie” z Białki Tatrzańskiej, inscenizacja zatytułowana „Szkolne wspomnienia” w wykonaniu młodzieży z Jurgowa. Program artystyczny zakończył się występem grupy spiskiej z Jurgowa Zespołu Regionalnego „Podhale”.

Podczas uroczystości czynna była w ośrodku kuchnia regionalna prowadzona przez miejscowe gospodynie, zorganizowano też wielką loterię fantową, a dochód z niej przeznaczono na potrzeby edukacyjne miejscowej dziatwy szkolnej. Dużym powodzeniem cieszył się też gabinet odnowy biologicznej i ziołolecznictwa. W części artystycznej organizowane były błyskawiczne konkursy i pokazy. Bardzo duże zainteresowanie wzbudził konkurs dla wójtów. Wójt poprzedniej kadencji Józef Milan Modła zwyciężył w konkursie rozpoznania czterech próbek odmian miodu pszczelego. Jako znakomity pszczelarz i praktyk nie miał żadnych z tym problemów. Swoją występow zakończył krótkim wykładem na temat wykorzystywania produktów pszczelich w lecznictwie. Natomiast wójt obecnej kadencji Sylwester Pytel wygrał konkurs, w którym trzeba było rozpoznać pięć charakterystycznych widoków z terenu gminy. Zadanie konkursowe rozwiązał bezbłędnie, gdyż jako amator fotografii, wszystkie osobliwości przyrody ożywionej i nieożywionej fotografuje i dokumentuje.

Pomimo złej pogody, impreza znakomicie się udała, m.in. dzięki udostępnieniu pomieszczeń przez księży Marianów, a także wielu sponsorom oraz pomocy władz sa-



(Fot. Sylwester Pytel)

morządowych z wójtem Sylwestrem Pytlem na czele, Gminnej Spółdzielni z prezesem Janem Budzem, który równocześnie pełni funkcję prezesa Związku Polskiego Spisza. Warta podkreślenia była również zgodna i harmonijna współpraca szkoły, księży oraz mieszkańców Grocholowego i Wojtyczkowego Potoku.

Dni Papieskie organizowane w Rzepiskach cieszą się dużym zainteresowaniem publiczności i o Papieżu tu nie zapominają. Organizatorzy starali się przybliżyć słowa Ojca Świętego wypowiedziane w UNESCO w Paryżu 20 czerwca 1980 r.: (...) *pierwszym i zasadniczym zadaniem kultury w ogóle i każdej zarazem kultury jest wychowanie. W wychowaniu bowiem chodzi właśnie o to, ażeby człowiek stawał się coraz bardziej człowiekiem – o to, ażeby bardziej „był”, a nie tylko więcej „miał” – aby więc poprzez wszystko, co „ma”, co „posiada”, umiał bardziej i pełniej być człowiekiem – to znaczy, ażeby również umiał bardziej „być” nie tylko „z drugimi”, ale także i dla drugih.*

Andrzej Madeja
Jabłonka



Z WĘGIER NA PODTATRZAŃSKIE WIERCHY

“Kiedy byłem kurucem w wojnach Rakoczego

Buty szyć kazałem z safranu czerwonego”

(K.Mikszáth- Oblężenie Bystrzycy)

W drugiej połowie listopada 2006, w Domu Ludowym w Bukowinie Tatrzańskiej można było oglądać ciekawą wystawę fotograficzną przygotowaną przez Stowarzyszenie “Węgierskie Pamiątki w Świecie”, a poświęconą węgierskiemu bohaterowi Franciszkowi II Rakoczemu i jego żołnierzom – kurucom. Inicjatorką wystawy była Katalin Farjaszewski-Karompay, która w Budapeszcie prowadzi Węgierski Ośrodek Rekreacyjno-Kulturalny, a w sprawach organizacyjnych wspomagała ją Małgorzata Soboltyńska, ze Stowarzyszenia Polskich Katolików na Węgrzech p.w. Św. Wojciecha.

Książę Siedmiogrodu, Franciszek Rakoczy II urodził się w roku 1676 w Borsi (w komitacie Zemplén – obecnie w północno-wschodniej Słowacji). Od dzieciństwa wzrastał w atmosferze wolnościowej, przeciwstawiającej się okupacji habsburskiej na Węgrzech. Zarówno jego ojciec, Franciszek I, jak i bliscy krewni z rodów Zrinyich i Thökölych wstawili się w walkach przeciwko panowaniu austriackiemu. Młody Franciszek już w roku 1700 zorganizował spisek antyhabsburski. Szukał poparcia wśród panujących, którzy byli przeciwnikami Austrii, zwłaszcza u króla Francji. Niestety listy Rakoczego do Ludwika XIV wpadły w ręce policji wiedeńskiej, Rakoczego aresztowano i skazano na śmierć za zdradę stanu. Osadzony w więzieniu w Wiener Neustadt zdołał uciec i schronić się w Polsce. Przebywał m.in. na dworze księżnej Elżbiety z Lubomirskich Sieniawskiej w osobie, której znalazł sojuszniczkę w realizacji swoich politycznych zamierzeń oraz wielką miłość. Na wieść o wybuchu kolejnego powstania kuruców¹, oddziałów złożonych głównie z chłopów walczących przeciw węgierskiej magnaterii oraz przeciw Habsburgom, wraca na Węgry. W roku 1703 wydaje manifest wzywający szlachtę do przyłączenia się do powstania w obronie praw narodu węgierskiego oraz wolności religijnych (znaczna część jego wojsk stanowili protestanci prześladowani przez ultrakatolickich Habsburgów). Zwycięskie walki wojsk powstańczych powodują, że pod sztan-



dary Rakoczego zgłaszają się ludzie wszystkich stanów. Wyzwolony został prawie cały Siedmiogród i Górne Węgry. W roku 1704 Rakoczy zostaje wybrany księciem Siedmiogrodu, a w 1707 zostaje zwołany sejm w Ónod, który detronizuje Habsburgów i ogłasza niepodległość Węgier. Niestety, w kołach przywódczych powstania, i wśród węgierskiej magnaterii zaczęły przeważać tendencje do ugody z Habsburgami, a po klęsce pod Trenczyнем (gdzie dowodził sam Rakoczy) rozpoczął się szybki upadek powstania. Powstańcy wyczerpani długotrwałą wojną coraz częściej zaczęli przegrywać z napływającymi doborowymi oddziałami austriackimi.

Rakoczy jeszcze z niewielkim skutkiem zabiega o pomoc w krajach niechętnych Habsburgom. Udaje się do Polski, do Jarosławia, gdzie posiadał własny majątek. Pertraktuje tutaj z carem rosyjskim, Piotrem Wielkim, zabiegając o jego poparcie dla sprawy węgierskiej. Spotkanie zakończyło się obietnicami nie przynosząc żadnego realnego skutku². Po wyjeździe Rakoczego na czele powstania stanął hrabia Sándor Károlyi. Pierwszego maja 1711 wraz z pozostałą pod jego dowództwem armią kuruców złożył broń i podpisał pokój z Habsburgami w Szatmár, którego Rakoczy nie uznaje. Z Jarosławia przez Toruń udał się do Gdańska. Przez pół roku ukrywał się tutaj pod na-

zwiskiem hrabiego Sárosiego. Kiedy zorientował się, że dłuższe pozostawanie w Polsce nie daje żadnych efektów drogą morską, zahaczając o Anglię przybył do Francji. Od króla Ludwika XIV również żadnej pomocy materialnej dla swojej sprawy nie uzyskał. W tej sytuacji zdecydował się na tułaczkę i udał się do Turcji, gdzie w roku 1735 umiera w Radosto. Dopiero w roku 1906 można było sprowadzić jego prochy do kraju i pochować w katedrze koszyckiej. Pozostawił po sobie obszerne pamiątki i wiele rozpraw.

Wraz z Rakoczym na tułaczkę udają się też wierne mu oddziały kuruców. Gdy skończyła się walka, rozpoczęły się represje austriackie, trzeba było znaleźć miejsce, w którym by ich przyjęto, w którym można by było się osiedlić i żyć. Pierwsi dwaj bracia kuruce mieli przybyć do Rzepisk, gdzie wykarczowali las, przygotowali ziemię pod uprawę, pobudowali domy. Oni to mieli dać początek rodowi Kuruców na Podhalu. Drogą koneksji rodzinnych rozprzestrzenili się na całe Podtatrze. Jednym z tych miejsc okazała się Bukowina Tatrzańska. Do dziś w tej wsi spotyka się nazwisko Kuruc, a jeden z bukowińskich przysiółków nosi nazwę Kurucowy Wierch. Kuruce są także

w Łapszach Wyżnich, Hałuszowej, Poroninie, Czarnym Dunajcu, Czarnej Górze, Zakopanym i Nowym Targu. Nie bezpodstawne jest też przypuszczenie, że wieś Derenk (dzisiejsze pogranicze Węgier i Słowacji w województwie Borsod-Abaúj – Zemplén) mogli założyć żołnierze Rakoczego wędrujący do Polski po upadku powstania. Dziś nie wiadomo, czy byli to Polacy, czy Węgrzy, bowiem w armii powstańczej walczyło również wielu Polaków. Nie bez racji więc wystawa "Pamiętki Rakoczego i kuruców w Europie" prezentowana wcześniej na Węgrzech, w Austrii, Czechach, Włoszech trafiła do Bukowiny Tatrzańskiej.

Wystawa składała się z 40 tablic o wymiarach 70 x 50 cm, na których umieszczone były fotografie związane z Rakoczem i z pozostałymi po nim pamiętkami. Na większości tablic umieszczono też mapki, na których zaznaczono miejsca, z których pochodzą zdjęcia. Nie zabrakło również tablicy, na której pokazano zdjęcia miejscowości związanych z pobytem Rakoczego w Polsce, z Krakowa, Jarosławia, Wilanowa i Gdańska. Zwłaszcza sympatyczne jest umieszczenie na jednej z tablic drzewa genealogicznego bukowińskich kuruców – rozpoczynające się od Wojciecha Kuruca, urodzonego w roku 1714. Ciekawe, czy tą genealogię wykonano tylko na wystawę w Bukovinie, czy to jest stała część ekspozycji?

Szkoda że, o wystawie wiedziało tak mało osób, że nie została rozpropagowana, a była przecież ważnym przyczynkiem do poznania wspólnej historii Polski i Węgier, której powinniśmy być świadomi.

*Hej, zamiataj, wietrze, kurz dalekiej drogi,
A nie zdradź, gdzie biegły mego siwka nogi.
Uchodzę do Polski, koń mój się utrudzi.
Pójdę ja z Rakoczem między obcych ludzi.
A z obcego kraju i wieści nie słychać,
Jeśli jakie słychać, to złe jeno słychać.
Leć ptaku, ptaszyno, przez sto wsi polataj
Leć do róży mojej, jedynej u świata.
Jeśli o mnie spyta, siłą mnie trzymają,
Będę ją miłował nawet umierając.*

(anonimowy osiemnastowieczny wiersz, w przekładzie Anny Kamińskiej)

Jadwiga Plucińska-Piksa
Kraków

Przypisy

¹ Nazwa kuruc wywodzi się z łacińskiego słowa crux, czyli krzyż. Uważani byli za węgierskich krzyżowców. Były to oddziały chłopskie, które miały wziąć udział w ogłoszonej w roku 1514 krucjacie przeciw Turkom. Kiedy krucjatę na Węgrzech odwołano, zorganizowane i uzbrojone oddziały chłopów rozpoczęły trwające prawie 200 lat powstanie antyfeudalne i antyhabsburskie. Zwolenników Austrii w tym czasie zwano labancami

² Ciekawą informację znalazłam w *Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. I i III, Warszawa 1880; otóż w 1711 w Jarosławiu odbył się chrzest trzynastoletniej Zofii Sieniawskiej, córki Elżbiety i Andrzeja Sieniawskich, kasztelana krakowskiego. Do chrztu trzymali ją August II „Silny”, król Polski, Piotr Wielki, car Rosji i książę Rakoczy. Czyżby tę uroczystość zaaranżowano w ten sposób, aby mogło dojść do rozmów Rakoczego z obydwoma władcami europejskimi?

Od redakcji:

Cytujemy fragment listu Andrzeja Madei, urodzonego w Rzepiskach, którego wspomnienia uzupełniają tekst Jadwigi Plucińskiej-Piksy.

(...) pierwszym światłym chłopem (niewykształconym) posiadłym umiejętność czytania, pisania i rachunku oraz ABC katechizmu był mieszkaniec Rzepisk o nazwisku Kuruc (imienia już nie pamiętam, może Jakub?) o przydomku Rydz, który rozpoczął uczyć dzieci w Rzepiskach w drugiej połowie XIX wieku (ok. 1865 r. sic!), do tej pory panoszył się tu totalny analfabetyzm. Tylko prawdopodobnie nieliczni rzepiszczanie uczęszczali do szkoły parafialnej w Jurgowie.

Tenże „nauczyciel” na przerwach oraz kiedy dzieci pisały zadania na tabliczkach glinianych rysikami, aby nie tracić drogiego czasu wyszywał (haftował) parzenice na portkach góralskich (był zarazem góralskim krawcem!).

Jego krewna Maria Kuruc „Rydzula” była pod koniec XIX i w pierwszej połowie XX wieku miejscową „akuszerką” – położną samoukiem, która długie lata pomagała i służyła swoim doświadczeniem miejscowym kobietom w czasie porodu. (...)

Osadnicy napływający na prawie wołoskim i nie tylko do Rzepisk (w tym także wspomniani Kuruce) od przeszło 350 lat temu i później, nabywali „zarębki” na zasadzie zawłaszczenia za pomocą wyrębów lasów, w celu uzyskania pastwisk, terenów pod zabudowy i uprawę ziemi. W ten sposób w Rzepiskach powstało 18 zarębków, które z biegiem czasu podzielono na 56 „ćwiertek”. Nazwy zarębków i ćwiertek pochodzą od nazwisk zasadźców i ich rodzin. I tu się wszystko zgadza, w wykazie zarębków w Rzepiskach wymieniony jest m.in. zarębek Kurucowski zwany też Kurcowskim, który ma cztery ćwiertki: Rydzowa, Kotarbowa, Urusiowa i Spotocnio.

Potomkowie Kuruców, którzy przybyli do Rzepisk (...) byli pionierami sadownictwa i pszczelarstwa w zarębku Kurucowskim. Sad i pasieka Kuruców o przydomku Spotocni, były prowadzone i pielęgnowane przez następne pokolenia prawie do końca XX wieku. W sąsiedniej Bukowinie Tatrzańskiej znałem też Stanisława Kuruca, który na przełomie lat 40 i 50. ubiegłego stulecia pełnił funkcję wójta gminy. Był spokrewniony z Kurucami rzepiskimi.

Jabłonka, 20 X 2007 r.



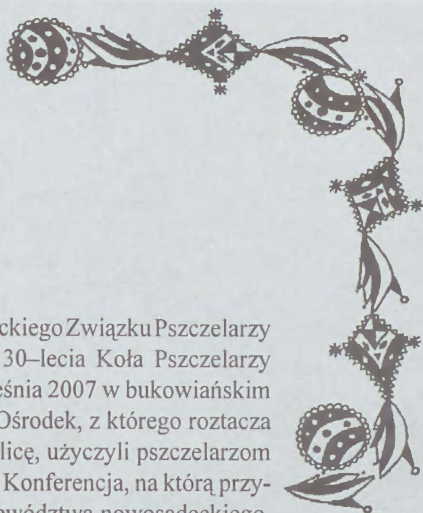
JAN BUDZ OD PSZCZÓŁ

XXX Konferencja Pszczelarska Karpackiego Związku Pszczelarzy w Nowym Sączu, połączona z obchodami 30-lecia Koła Pszczelarzy w Bukowinie Tatrzańskiej odbyła się 30 września 2007 w bukowińskim Górskim Ośrodku Wczasowym „Stasinda”. Ośrodek, z którego roztacza się urzekający widok na Tatry Bielskie i okolicę, użyczili pszczelarzom właściciele Zofia i Bronisław Rządkoszowie. Konferencja, na którą przybyło 350 pszczelarzy, głównie z byłego województwa nowosądeckiego, poprzedzona została mszą św. koncelebrowaną w intencji pszczelarzy, w kościele p.w. Trójcy Świętej w Czarnej Górze. Głębokie w treści kazanie nawiązujące do patrona pszczelarzy św. Ambrożego, wygłosił ks. proboszcz Józef Marek, dokonał też poświęcenia sztandaru ufundowanego przez członków koła.

Spółeczność pszczelarska świętowała razem z prezesem KZP w Nowym Sączu Stanisławem Kowalczykiem, honorowym prezesem Januszem Kasztelewiczem, wójtem gminy Bukowina Tatrzańska Sylwestrem Pytlem, który sprawował patronat nad imprezą, dyrektorem Banku Spółdzielczego w Bukowinie Tatrzańskiej Edwardem Tyborem i przewodniczącym Rady Nadzorczej GS Franciszkiem Chowancem oraz przedstawicielem Agencji Rynku Rolnego Tadeuszem Tomczykiem i prezesem Podhalańskiego Koła Pszczelarzy Józefem Bukowskim.

Złote Odznaki KZP za zasługi w dziedzinie pszczelarstwa z Podhala i Spisza otrzymali: Andrzej Budz senior, Andrzej Budz junior, Andrzej Gacek, Mieczysław Nowak, Stanisław Nowak, Franciszek Łacny i Jan Sarna. W konkursie pasiek dużych, pierwsze miejsce zdobył Józef Milan Modła, zaś w kategorii pasiek małych pierwsze miejsce otrzymał Andrzej Budz junior z Czarnej Góry. Natomiast trzecie miejsce w kategorii pasiek średnich przypadło Władysławowi Jagielle z Ochotnicy Dolnej.

Karpaccy bartnicy świętując jubileusz mieli szczególnie powód do dumy. Związek ma znaczące osiągnięcia, zrzesza 34 koła, ponad tysiąc pszczelarzy, 22 tysiące pni pszczelich. Koło bukowińskie skupia 30 członków, zostało założone przez Jana Budza z Czarnej Góry w 1977 r., który przez 30 lat bez przerwy prezesuje kołu. Jan Budz na konferencji wygłosił interesujący referat, w którym przedstawił całą przebyłą drogę bukowińskich pszczelarzy, ich wzloty i upadki a także plany dostosowania się bartników do wymagań unijnych. Wymienił wszystkich pszczelarzy, którzy odeszli, ich pamięć uczczono minutą ciszy. Zakończył referat słowami: - *Pragniemy nadal propagować*





działalność pszczelarską w naszej okolicy. Chcemy być bardziej widoczni w terenie i dlatego podjęliśmy uchwałę z okazji naszego 30-lecia, ufundowania i przekazania sztandaru, który będzie symbolem naszego działania i ważnych wydarzeń Związku, jak również imprez społecznych, państwowych i narodowych.

Przybliżę jeszcze postać prezesa Jana Budza. Urodził się w dzień św. Ambrożego patrona pszczelarzy - 7 grudnia 1929 w Czarnej Górze - w znanej rodzinie o przydomku „Zoborscy”, syn Andrzeja i Zofii z rodu Kałafutów. Miał liczne rodzeństwo – trzy siostry i pięciu braci. Po szkole podstawowej, naukę pobierał w Jurgowie, gdzie ukończył średnią niższą szkołę mieszczańską w języku słowackim. Po wojnie kształcił się w Liceum Pedagogicznym w Tarnowie, a później w Zakopanem uzyskując świadectwo dojrzałości. Po maturze pracuje jako nauczyciel w Czarnej Górze i Rzepiskach. Podczas pracy zawodowej doksztalca się i zdobywa wyższe kwalifikacje do nauczania matematyki.

Był pedagogiem z powołania, obok pracy zawodowej bez przerwy prowadził szeroką działalność piastując różne odpowiedzialne funkcje w radach narodowych szczebla gromadzkiego, powiatowego i wojewódzkiego. Za pracę zawodową i społeczną otrzymał wysokie odznaczenia państwowe, resortowe i Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Pasją życiową i hobby od 13 roku życia są pszczoły, a później także radiestezja. Przygodę z pszczołami zaczął od jednego ula, otrzymanego od ojca, znanego bartnika w okolicy. Obecnie pasieka rodzinna Heleny i Jana Budzów liczy 60 pni pszczelich.

Jest członkiem Zarządu KZP w Nowym Sączu. W działalności pszczelarskiej zdobył najwyższe kwalifikacje, m.in. tytuł „Mistrza Pszczelarskiego”. Również żona Helena legitymuje się tytułem „Mistrza Pszczelarskiego” oraz rzeczoznawcy chorób pszczelich.

Działalnością pszczelarską zajmuje się również prawie cała rodzina a także zięć Józef Milan Modła wraz z żoną Krystyną – lekarzem medycyny, którzy prowadzą w Czarnej Górze – Zagórą wzorową pasiekę ponad 200 pniową. Można bez przesady powiedzieć, że pszczelarstwo jest pasją Budzów, którzy starają się tak żyć, jak ich ulubione pszczoły. Spełnia się tu myśl Seneki: „Jeśliś mądry bądź pszczołą”.

Senior Jan Budz wyróżniony: brązową, srebrną i złotą Odznaką oraz „Medalem Księdza dr. Jana Dzierżonia”, liczy 78 lat, dalej prezesuje spisko-podhalańskim bartnikom, prowadząc równocześnie dużą, rodzinną pasiekę. Życzymy Janowi i Rodzinie oraz bukowiańskim bartnikom dalszych sukcesów i osiągnięć w działalności pszczelarskiej.



Andrzej Madeja
Jablonka

Fot. z archiwum rodzinnego Budzów



O NIEDZICKICH ŻYDACH

Na Spiszu, prawie w każdej wiosce obok katolików występowali wyznawcy judaizmu, przy czym najwięcej rodzin mieszkało w Niedzicy. Badania prowadzone przez Tadeusza M. Trajdosa¹ podają, że w XIX wieku Żydzi stanowili sporą populację w tej wsi. W 1831 w całej parafii niedzickiej mieszkało ich 21, pół wieku później liczba wzrosła pięciokrotnie - w 1888 było 110 Żydów, a w 1897 - 111. Żydzi ze względu na możliwość zatrudnienia chętnie też osiedlali się w okolicach zamku Dunajec. Przed rokiem 1864 na Podzamczu mieszkało ich 14, zaś u schyłku 1869 było ich 30. Na progu XX w. ilość Żydów na Podzamczu spadała zaskakująco. W 1903 mieszkał tylko jeden Żyd, dziesięć lat później liczba wzrosła do sześciu. Na emigrację Żydów mogła mieć wpływ zmiana sytuacji w dobrach klucza dunajeckiego, ostatni właściciele prowadzili skromniejsze, mniej wystawne życie, a zatem zmniejszali liczbę miejsc pracy. Na Podzamczu w II połowie XIX w. rodziny żydowskie zajmowały cztery domy na dwadzieścia siedem. Jakub Brodman był zwykłym chłopem, jako żelorz miał powinności wobec pana zamku. Karcznię nad Dunajcem na „Kapuśnicy” prowadził Żyd Ignacy Polaczek z żoną Wiktorią Leichtag². Karczmarz miał dobre kontakty z panem zamku, żelorze - chłopci pańszczyźniani na Spiszu, zaopatrywali się w potrzebne rzeczy w karczmie u Żyda, nie płacili gotówką tylko kartkami pańszczyźnianymi. Poddani z Falsztyna pokonywali często na piechotę kilka kilometrów, aby spędzić miło czas przy gorzałce. Dwa gospodarstwa żydowskie należały do rodziny Engländerów. Alojzy dzierżawił gorzelnię dworską, posiadał najbogatszą posesję na Podzamczu. Dom składał się z ośmiu pokoi, komory i sieni, a budynki gospodarcze ze spichlerza, stajni, dwóch owczarni i czterech gumien. Natomiast Łazarz dzierżawił komorę celną nad Dunajcem, pobierając myto na moście³.

Niedziczcy Żydzi posiadali drewnianą bożnicę (w miejscu dzisiejszej hali sportowej), sklepy, karczmy, dzierżawili od właściciela zamku Dunajec „troce”, czyli tartaki i gorzelnie. Zajmowali się też handlem drzewem. Niedziczanie dostarczali go z lasów na tartak, następnie pnie cięto na deski, które przeznaczone były na szalunek w kopalniach. Stosy desek przewożono końmi na stację kolejową w Nowym Targu. Okolica była bogata w lasy, więc wielu mieszkańców wsi przez okrągły rok pracowało jako drwale. Wśród żydowskich rodzin byli też biedni, nie posiadali majątku, często szukali zarobku, zatrudniając się u bogatych Żydów. Najstarsi mieszkańcy pamiętają jeszcze



obrazki z życia wsi, w której uczestniczyła mniejszość żydowska, potrafią wymienić nazwiska oraz wskazać miejsca zamieszkania. Trwałym śladem ich obecności w Niedzicy jest ukryty w lesie „pod Sołtyskom” kirkut. Cmentarz ten jest ogrodzony drewnianymi żerdziami, obecnie wymagającymi naprawy. Zachowało się 6 maceb z napisami hebrajskimi. Warto podkreślić, że kilkanaście lat temu niedzicki kirkut został uratowany przez Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach. Kustosz Ośrodka pozyskał środki na sfinansowanie prac porządkowo-zabezpieczających. Cmentarz został oczyszczony z krzewów, drzewek, pniaków, postawiono przewrócone lub pochylone maceby, wylano betonowe podpory zabezpieczające przed przewróceniem⁴. Nie wiadomo jaki byłby jego los, gdyby nie podjęto wówczas prac zabezpieczających. Takiego szczęścia nie miał kirkut w Łapszach Niżnych. Dziś zapomniany i trudny do odnalezienia w gęstym lesie w „Krymerwizie”. Na niedzickim kirkucie spoczywa rabin, jeden z mieszkańców pamięta jego pogrzeb. Jako paroletni chłopiec z rówieśnikami obserwował całą uroczystość. Na pogrzebie zgromadzili się wyznawcy prawa mojżeszowego, którzy po odprawieniu modlitw, przewieźli wozem trumnę na kirkut⁵.

Mieszkańcy wspominają rabina, jako „brodziatego”, wysokiego mężczyznę, nazywano go rzeźnikiem, gdyż obok prowadzenia modlitw w bożnicy zajmował się ubojem bydła i drobiu, nie pamiętają jego nazwiska. Odpowiadał za przygotowanie koszernej jadła dla współbraci. Mieszkał na ul. 3 Maja. Po śmierci rabina zastąpił go młody Żyd o przezwisku „Kaśton”, które zostało mu nadane dlatego, że podczas chodzenia wysoko unosił nogi.

W centrum Niedzicy pozostał żydowski murowany, dwupoziomowy budynek, do czasu II wojny służył jako sklep, obecnie mieści się w nim poczta. Właścicielem sklepu był Izidor Fray, oprócz tego skupował drewno i zajmował się jego transportem. Żona Seryna wraz z teściową prowadziły sklep. Zapamiętano je jako życzliwe, uprzejme panie. Brat Izidora Šandor w 1938 wyjechał do Stanów Zjednoczonych i osiedlił się w Nowym Yorku. Dzięki temu uniknął eksterminacji. Po latach spotkał się z niedziczanami w USA.

Przedsiębiorczym, a zarazem najbogatszym mieszkańcem wsi był Żyd o nazwisku Ingier. Posiadał karczmę przy obecnej ulicy św. Rozalii 1. Gospodarze często zostawiali w niej zarobione w lesie pieniądze. Osoby, które zaglądały do kieliszka, a nie posiadały pieniędzy, by zakupić wódkę, przynosiły w zamian płody rolne np. worek jęczmienia. Ingier był też właścicielem ziemi - ogrodu, który nabył od właścicieli zamku Salamonów. W miejscu tym dziś znajduje się szkoła. Ciekawostką może okazać się to, że Ingier posiadał tzw. „lodownię”, w której przechowywał żywność. W zimie łamano lód na rzece, a następnie obkładano nim ściany drewnianego pomieszczenia, które spełniało funkcję lodówki. Drugą „lodownię” posiadali właściciele zamku „Dunajec”. Ingier jako pierwszy we wsi miał radio. Zajmował się skupem owoców leśnych. Prowadził też gospodarstwo rolne, w którym zatrudniał mieszkańców Niedzicy. Stać go było na służbę. Przyjmował dziewczynę, która karmiła gęsi, pasła krowy, pomagała w domowych pracach. Wszystkie żydowskie rodziny były ortodoksyjne. Jednak jeden z informatorów podał, że Ingier skrycie posyłał służącą po wieprzową kielbasę. Relacje rodziny Ingierów z mieszkańcami wsi były dobre. Synowie Wawek i Josue przyjaźnili się z dziećmi rodzin katolickich. Uczęszczali do tej samej szkoły. Mieszkańcy wspominają, że w czasie wojny dzieci nosiły opaskę z gwiazdą Dawida.



Poza karczmą Ingla znajdowały się we wsi jeszcze dwie inne. W górnej części wsi jedną prowadził Żyd o nazwisku Najman. Skarżył się, że ma mało gości. Żona Jeta, była kobietą o szlachetnym sercu, znała się też na lekarstwach, taką pamiętają we wsi. W sąsiedztwie nieraz niosła pomoc medyczną. Jeden z informatorów pamięta, jak jego matka płakała, widząc Jetę wywożoną wraz z innymi Żydami do obozu w 1942 r.

Karczmę „za wodom”, nad Niedziczanką przy ul. Nadwodniej, prowadził Żyd Korgut. Był to niewielki budynek, mieścił się w nim także sklep, w którym zaopatrywano się w podstawowe rzeczy. Na tejże ulicy mieszkał jeszcze Żyd Krochmal. Zajmował się ciesielką, wykonywał drzwi, okna. Podobno nie miał żony, w szabat rozpalano mu ogień w piecu.

Z kolei Mangiel mieszkał w sąsiedztwie Krochmala. Był biednym Żydem, posiadał mały dom przy ul. Nadwodniej. Zajmował się skupem cieląt i garbowaniem skór, pracował w tartaku. Miał czworo dzieci, znane są tylko imiona: Reżina i Łaci.

Natomiast Kaufus mieszkał przy ul.3 Maja, dzierżawił tartak przy Browarnej, który został wysadzony przez wycofujących się Niemców w czasie II wojny światowej. Kaufus miał dwie córki. Przed wybuchem wojny wyjechał z Niedzicy. Na jego posiadłościach osiedliła się żydowska rodzina Śternia. W sąsiedztwie mieszkał ubogi Żyd Śiper z rodziną. Posiadał mały sklepik, można było w nim nabyć najrozmaitsze drobiazgi. Dziś starsze mieszkanki wspominają możliwość kupienia kolorowych „maśliczek”, czyli kokard do włosów. Drugi tartak prowadził Żyd Lewy, również go dzierżawił od Salamonów. Mieszkał w jego pobliżu, miał urodziwą córkę Ilonę i syna. Tartak do dziś pracuje przy ulicy św. Rozalii. Ocalił go mieszkaniec Niedzicy, Michał Nowak (Kasper)⁶. Niemcy wycofując się ze Spisza, wiele ważnych budynków niszczyli i palili. Taki los miał spotkać tartak. Dzięki prośbom Nowaka, niemiecki żołnierz nie wykonał rozkazu, tym samym dolna część wsi uniknęła pożaru.

Zgodne życie mieszkańców Niedzicy z wyznawcami innej religii i kultury zakończyła wojna. W 1942 Żydzi z Niedzicy zostali przewiezieni do Czorsztyna, a następnie do obozu koncentracyjnego. Niewiadomo, czy któryś z nich przeżył wojnę.

Elżbieta Łukuś
Niedzica
Fot. autorka

Przypisy

¹ Trajdos Tadeusz M., *Mieszkańcy Zamku i Podzamcza Niedzickiego w świetle metryk parafii niedzickiej XIX w. (w:) Pogranicze polsko-węgierskie od Orawy do Pienin w XIX i na początku XX w.*, Szczawnica 2002, s. 79,

² Tamże, s. 89,

³ Tamże, s. 90,

⁴ Remiszewski Ryszard M., *Uratowanie kirkuta*, Spotkanie z Zabytkami, 1992, nr 1(59), s. 40,

⁵ Walenty Olejarczyk, mieszkaniec Niedzicy, lat 81,

⁶ Iwanczak Józef, mieszkaniec Niedzicy, lat 77.

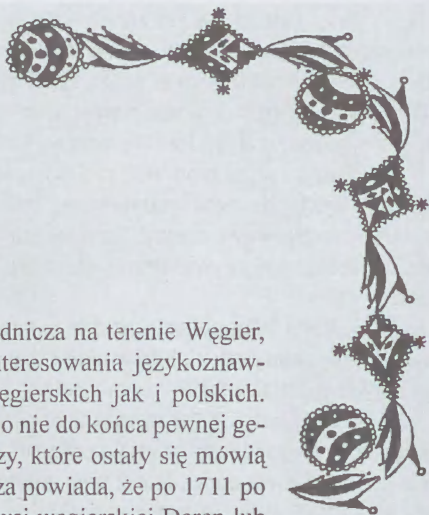
DERENCZANIE POLSKA LUDNOŚĆ DERENKU

Derenk – dawniej polska wyspa osadnicza na terenie Węgier, od dłuższego czasu jest przedmiotem zainteresowania językoznawców, etnografów i historyków, zarówno węgierskich jak i polskich. Historia wioski ciekawa, wręcz intrygująca, o nie do końca pewnej genezie. Dwie najbardziej wiarygodne hipotezy, które zostały się mówią o osadnictwie sprzed blisko 300 lat. Pierwsza powiada, że po 1711 po przejściu epidemii cholery w wyludnionej wsi węgierskiej Deren lub Deryn osiedlili się Polacy z rozbitych oddziałów powstania antyhabsburgskiego pod wodzą Franciszka II Rakoczego. Druga mówi o osadnikach sprowadzonych w 1717 przez książąt Esterhazych z terenów Podhala i Spisza.

Najbliższe osady znajdowały się kilka kilometrów od niej, to odosobnienie sprzyjało zachowaniu obrzędów, gwary i wiary przodków. Nie byłoby może w tym nic wielkiego, gdyby nie to, że mówimy o wsi, która już nie istnieje, ale to miejsce – określane często jako magiczne – dalej żyje w świadomości jej mieszkańców. W 1943 na polecenie Horthy'ego Miklósa wieś wysiedlono, a mieszkańcy za godziwą opłatę mogli przenieść się w dowolne miejsca Węgier, nabyć ziemię i założyć gospodarstwo. Najwięcej derenczan osiadło w miejscowościach: Martonyi, Sajószentpeter, Ládbesenyő, Szendrőd, Szögliget, Emöd i w żydowskim folwarku Istvánmajor (50 rodzin).

Potomkowie osadników, co roku w lipcu wracają na to miejsce, na odpust węgiersko-polski upamiętniając istnienie tej polskiej wioski na Węgrzech. Na święto derenczan (22. 07. 2007 r.) wybrali się Spiszacy m.in. z Czarnej Góry i Jurgowa oraz Podhalanie z Białki Tatrzańskiej z zamiarem nie tylko nawiązania kontaktów, co potwierdzenia tegoż osadnictwa korzeniami ze Spisza i Podhala. Okazja była rzadka, bo delegacja zatrzymała się w Jablonce u Rémiása Tibora, historyka z zawodu, który akurat na tę chwilę przywiózł z drukarni ostatni tom swojego opracowania naukowego pod przewodnim tytułem „Śladami polskich mieszkańców Derenku”, dzieło trzytomowe, które omawia wyniki badań kościelnych ksiąg zgonów, ślubów, chrztów i urodzin za lata 1724-1943.

Zaskoczenie było tym większe, gdy sami uczestnicy delegacji znajdowali niewykluczone powiązania derenczan z miejscowościami na Spiszu i Podhalu, potwierdzając tym samym hipotezę, skąd wywodzą się ich korzenie. – *Jestem niesamowicie zaskoczony faktem, że w większości przodkowie mieszkańców Derenku pochodzili głównie*



z Białki Tatrzańskiej, a także z naszych miejscowości spiskich – powiedział Jan Budz, prezes Związku Polskiego Spisza, główny organizator tego wyjazdu. – *Przechodzi to moje najśmielsze oczekiwania, gdy się widzi w opracowaniu takie nazwiska jak: Remiasze, Kusztwany, Gogole i inne, to się coś dziwnego dzieje z sercem.*

Etnograf Janusz Kamocki – uczestnik delegacji - komentował: - *Można powiedzieć, że wielkim szczęściem dla Derenku i jego mieszkańców było to, że po kongresie w Trianon zostali na terenie węgierskim i te księgi kościelne zachowały się w parafii i zostały tak dokładnie opracowane, to jest dzieło wprost rewelacyjne, obejmuje 300 lat istnienia tej wioski. Główna „sprawczyń” wyjazdu pierwszej delegacji ze Spisza i Podhala Jadwiga Plucińska, która już od wielu lat draży i bada temat Derenku, bardzo często spotykała się z pytaniami: „skąd my jesteśmy”, „my sami nie wiemy, skąd my są”, „my są tacy tu zagubieni”, przyjęła ukontentowana wyniki badań dra Rémiása, które potwierdziły migrację z Podhala i Spisza. – *Chyba się udało, bośmy po latach badań spotkali się z dawnymi zaginionymi krewnymi i wreszcie dotarli do sedna – podsumowała z radością.**

Podczas odpustu odsłonięto marmurowy obelisk z węgiersko-polskim napisem: „Dla upamiętnienia polskiej wioski Derenk. Obelisk ufundowała Ambasada RP w Budapeszcie, Stowarzyszenie dla Zaginionych Węgierskich Wiosek oraz Ogólnokrajowy Samorząd Polski”. Jakże znamienna była chwila, gdy pod obeliskiem podali sobie ręce: Józef Remiasz z Białki Tatrzańskiej i Rémiás Tibor potomek osadników z Derenku. Gest wiele mówiący.



Historyczny gest - Rémiás Tibor (z prawej) i Józef Remiasz



Na cmentarz w Derenku przechodzi się przez drewnianą stylową bramę



Rodzina na grobie Gogolya Laszlo 1908-1928



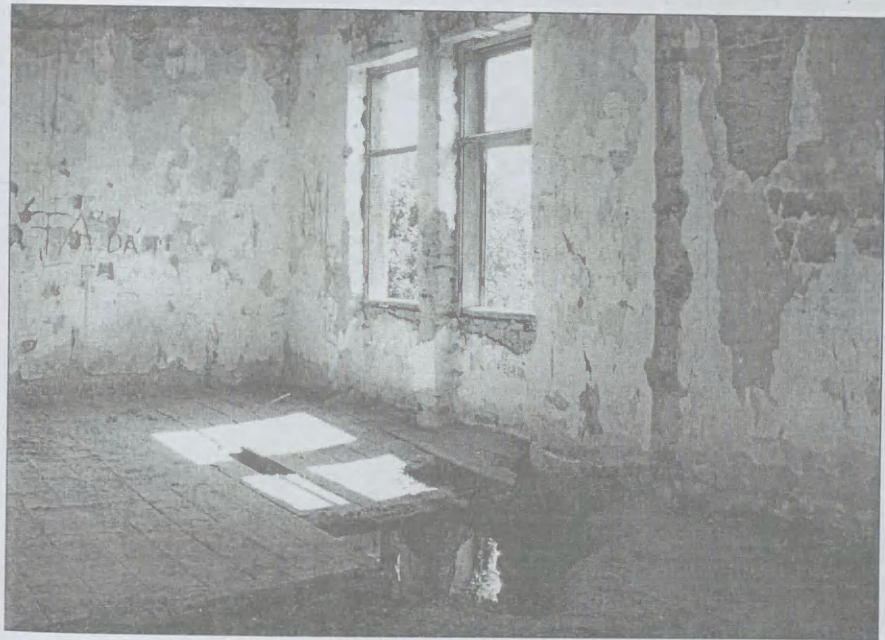
Na grobie Remiasów



Na grobie Bubenko Istvanne, Hudi Anna



Na cmentarzu – powoli restaurowanym – działy się wzruszające sceny, leciwi już derenczenie z pietyzmem, miłością porządkowali i ozdabiali groby swoich przodków. Z przeszłości pozostała ruina dawnej szkoły, która powoli jest rekonstruowana, doczekała się nowego dachu. Na miejscu zburzonego kościoła p.w. świętych Apostołów Szymona i Judy Tadeusza stoi kaplica i krzyż, pod którym odbyła się cała uroczystość, z mszą polsko-węgierską, okolicznościowymi przemówieniami, a dla delegacji jeszcze jeden symboliczny moment: poświęcony został dar Jadwigi Plucińskiej i Janusza Kamockiego – obraz na szkłe namalowany przez artystę orawskiego Stanisława Wyrta, przedstawiający obu Apostołów. – *Derenk jest łącznikiem, że Polacy i Węgrzy tu się dobrze czują i myślę, że jest to jedna z tych okazji, która będzie dalej wielką przyjaźń*



Szkoła w Derenku ma już nowy dach, ... w środku jeszcze ruina



Uroczysta msza św. przed kaplicą



Wnętrze kaplicy stojącej w miejscu kościoła



Ks. Leszek Kryże prezentuje obraz św. Apostołów Szymona i Judy Tadeusza ofiarowany przez Jadwigę Plucińską i Janusza Kamockiego



W środku Ludwina Goryl i Janusz Kamocki



Wstążkę polską potrzebną do odsłonięcia pomnika uzyskano odcinając od węgierskiej pasek zielony

podtrzymywała – powiedział podczas mszy ks. Leszek Kryże z zakonu Towarzystwa Chrystusowego. Odśpiewana przez niego na koniec mszy pieśń „Boże, coś Polskę” nabrała w tym magicznym miejscu, w każdej swej zwrotce i refrenie, szczególnej wymowy.

Znaleźli korzenie na Podhalu

„Siłą pozaziemską” nazwała Poros Jolán to, co się stało podczas spotkania Polonii Węgierskiej ze starostą tatrzańskim Andrzejem Gąsienicą-Makowskim w Zakopanem. Równie duże było zaskoczenie starosty, bo o Derenku mało się jeszcze wie, nie tylko na Podhalu. - *A będzie się tak działo, dopóki Polacy będą szukać na Podhalu korzeni, a Węgrzy bliskich* - mówiła pani Poros. - *Ktoś nam wyraźnie z góry pomaga.*

Zaledwie trzy miesiące minęły od wyjazdu delegacji z Podhala i Spiszu na odpust w Derenku, a już derenczanie przyjechali (27-28. 10. 2007) z rewizytą szukać swoich korzeni. Odwiedzili Zakopane, Białkę Tatrzańską i Czarną Górę. W zakopiańskim „Jasnym Pałacu” ponad 50-osobowa reprezentacja Polonii Węgierskiej zapoznała się z prezentacją powiatu tatrzańskiego przygotowaną przez Krzysztofa Króla-Łęgowskiego – dyrektora Tatrzańskiej Agencji Rozwoju, Promocji i Kultury, która była dobrym wstępem - przed wizytą w Muzeum Tatrzańskim i zaznajomieniem się z ich kulturą materialną - do poznania ziemi, skąd pochodzili osadnicy Derenku. Chłonęli wiadomości przekazywane przez dra Jerzego M. Roszkowskiego, miało się wrażenie,



Starosta Andrzej Gąsienica-Makowski podarował gościom m.in. obrazek Gaździny Podhala, obok tłumaczy Puskas Maria



Wymiana podarunków: Pakos Jolan i Andrzej Gąsienica-Makowski



Po Muzeum Tatrzańskim oprowadzał dr Jerzy M. Roszkowski

jakby przypominali sobie przekazy rodzinne, dziś już wątłe i rwane jak słówka polskie zapamiętane z pokolenia na pokolenie, których znaczenie teraz mogli zrozumieć.

Ogromnie wzruszające było kolejne spotkanie - już w Białce Tatrzańskiej w pensjonacie „Maryna” – Polonii z przedstawicielami miejscowego samorządu oraz z historykiem - etnografem Markiem Gotkiewiczem, geografem - historykiem Markiem Skawińskim i przede wszystkim Jadwigą Plucińską, która od wielu już lat wraz z dr. Januszem Kamockim propaguje wiedzę o derenczanach w Polsce; prowadził je Jan Budz, główny organizator i jeden ze „sprawców” ich wizyty. Derenk obrazowo wspominali jej byli mieszkańcy jako „wieś w ruinie” i enklawie polskości. Bolesne było wspomnienie Poros Jolán z Tiszújváros o wysiedleniu z ziemi, którą kochali, gdy poczulili się ludźmi bezdomnymi, dlatego takie odkrywcze i ważne było znalezienie korzeni na Podhalu. – *Raz opuścili Polskę, drugi raz ziemię, którą pokochali* – mówiła wzruszona. – *Ludzie nie mogli zapomnieć, ich dusze tam powracają.* 1 listopada na cmentarzu w Derenku palą świece, znicze, lampki. To, że znaleziono korzenie na Podhalu uznane zostało przez nich samych za „nieziemskie koleje losu”. Z ukontentowaniem przyjęte zostały wyniki badań dra Rémiása Tibora, które potwierdziły migrację z Podhala i Spiszu.

Nie zabrakło podczas spotkania muzyki z Białki, ale dla wszystkich uczestników odkrywcze, zarazem wzruszające było, gdy Margit Bozsik zagrała na cytrze i zaśpiewała pieśń o derenczanach.



Grała i śpiewała o Derenku Margit Bozsik



Derencianie przy muzyce też potrafią się bawić

Iga Sikora-Zeisky – naczelna miesięcznika „Polonia Węgierska”, towarzysząca wycieczce scharakteryzowała ten fenomen, który dla całej Polonii Węgierskiej stał się czymś bardzo ważnym. – *To jest coś takiego, że kto raz pojechał tam, kto raz zapoznał się z tym fenomenem, naprawdę już od tego Derenku się nie uwolni. Kto raz w tym kraju derenian zatrzymał się na cmentarzu, stanął przy tych mogiłach, zobaczył ruiny szkoły, a jeszcze gdy przeczytał historię, jak się to odbywało; zresztą co tu dużo mówić, to byli ludzie związani z naturą, jak górale – powiedziała i spróbowała podsumować wizytę na Podhalu. – Myślę, że właśnie dlatego oni tak doskonale się rozumieją, bo są to ludzie emocjonalni, związani z ziemią, wiarą, Bogiem, drugim człowiekiem, gdzie takie wartości jak honor, Ojczyzna i wiara są żywe.*

– *Naprawdę jak w rodzinie, która po latach się odnalazła, to fantastyczne. Oby się to rozwijało, szczególnie chodzi o dzieci, młodzież; dzisiaj można i trzeba się przyznawać do polskich korzeni, do tego, że jest się Polakiem, ale można również odwiedzać się wzajemnie, bo to wcale nie jest daleko – powiedziała Iga Sikora-Zeisky.*

Niedzielny odpust w Białce Tatrzańskiej w kościele pod wezwaniem Świętych Apostołów Szymona i Judy Tadeusza, pod tym samym co kościoła w Derenku, przypominał i ponownie połączył derenczan z krajem przodków. Uroczysta Eucharystia, czyli „dziękczynienie”, była najlepszym podsumowaniem wizyty, tak jak wędrowanie po cmentarzu białczańskim i odczytywanie po tylu latach swoich nazwisk na nagrobnych pomnikach.

Odjeżdżając Poros Jolán powiedziała: – *Będziemy na was czekać w Derenku,*



Remias Tibor i Puskas Maria w kościele parafialnym



Na cmentarzu w Białce - oprowadza Ludwina Goryl



Pamiątkowe zdjęcie przed starym kościołem w Białce Tatrzańskiej

dziękujemy serdecznie za zaproszenie, że mogliśmy tu być, rozmawiać i że nasi prawnukowie będą mogli tu przyjeżdżać. Jan Budz spontanicznie odpowiedział: - Przyjedziemy i Was wesprzemy!

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor



Odpust w kościele w Białce Tatrzańskiej



Wczelniej w Derenku, teraz w Białce Tatrzańskiej,
Remiasze urosli do symbolu



Derwniczanie na każdym kroku uwieczniali swój pobyt na ziemi przodków



Od lewej: Remias Zsolt, Remias Kristina, Remias Tibor
w starym kościele w Białce Tatrzańskiej



Poros Jolan i Iga Sikora-Zeisky

Skład historycznej już delegacji biorącej udział w odpuscie w Derenku – 22 lipca 2007 r.

1. Jan Budz – Czarna Góra
2. Grażyna Budz - Czarna Góra
3. Łukasz Budz - Czarna Góra
4. Eugeniusz Gogola – Czarna Góra
5. Krystyna Gogola – Czarna Góra
6. Ludwina Goryl – Białka Tatrzańska
7. Aleksandra Kachniarz – Dursztyn
8. Helena Ostrowska – Łapsze Niżne
9. Barbara Ostrowska – Łapsze Niżne
10. Ewa Pitek – Dursztyn
11. Józef Remiasz – Białka Tatrzańska
12. Teresa Ożóg – Kraków
13. Marek Gotkiewicz – Nowy Targ
14. Janusz Kamocki – Kraków
15. Jadwiga Plucińska-Piksa – Kraków
16. Marek Skawiński – Bukowno
17. Ryszard M. Remiszewski - Gliwice

Moja rodzinna wieś Derenk

*Szumi jesienny wiatr, płacząc liście
Wiatr je wciąż niesie,
W dolinie odpoczną.*

*Sześćdziesiąt już lat! Wspomnienie powraca,
Tu urodziliśmy się przyjacielu,
Tu kochała nas nasza matka.*

*Tu wszystko nam kochane, tu wszystko znamy
Mogły zarosły trawą,
Już tylko cichy ból.*

*Stare zamkowe mury, migoczący rzeński potok
Cienista leśna puszczo,
Widziałas mój naród!*

*W pewnej cichej dolinie, gdzie odpoczywa wiatr,
Mały potok krzewom derenia,
Opowiada – opowiada – opowiada!*

*Dziewczynyna była szczęśliwa, jeszcze po polsku śpiewała
Polska była przysięga,
I łzawy ból.*

*Matka nas kołysała, i miała piękne sny
Na wargach polskie słowo grało,
gdy dawała nam chleb.*

*Nie byliśmy bogaczami, tylko pracowitymi ludźmi,
Lecz zniszczyły nasze życie
Fantazje Horthyego.*

*Pańska fantazja – pismo z pieczęcią
Po wielu białych twarzach płyną łzy,
Nie ma litości ani nadziei.*

*Trzeba iść gdzie wszystko obce – stąd zniknąć
Daj rękę dobrego kolego,
Próżno płaczesz.*

*Przeleciało dużo, dużo lat, wojenna zawierucha
I myśmy się też zestarzelili
Ludzie bez ojczyzny.*

*Na skraju Niziny jest nasz nowy dom,
Tam żyje nasza rodzina
Tam umrzemy.*

*Teraz tego nie rozumiem, serce rozmarza się
W moich snach znowu tu jestem
W Derenku mojej rodzinnej wsi.*

*Gdy umrę, moje ciało odpocznie
Moja dusza do ciebie odleci
Derenku moja rodzinna wsi.*

Bozsik Margit
z Derenku

SPISZ I PIENINY BEZ GRANIC

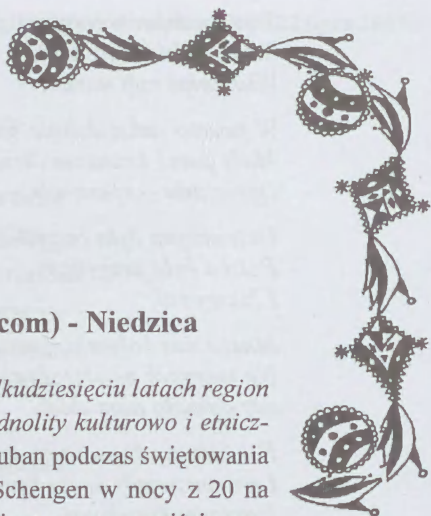
Golembark (Lysá nad Dunajcom) - Niedzica

- To historyczny moment, łączy po kilkudziesięciu latach region Spisza w jedną całość, region, który jest jednolity kulturowo i etnicznie – mówił wójt Łąpsz Niżnych Paweł Dziuban podczas świętowania przystąpienia Polski i Słowacji do strefy Schengen w nocy z 20 na 21 grudnia 2007 roku. Uroczystość zorganizowana na przejściu granicznym zgromadziła tłum ludzi, wśród nich zaproszonych gości ze strony polskiej i słowackiej, mieszkańców Spisza, ale i Pienin oraz Podhala. Przy takiej okazji nie mogło zabraknąć spiskiej muzyki i tańców; zapalona została również watra, a szlaban graniczny pocięto na kawałki.

Polacy i Słowacy swobodnie poruszali się na przejściu granicznym, a do funkcjonariuszy granicznych podchodzili po ostatnią, pamiątkową pieczętkę potwierdzającą przekroczenie granicy. Przystąpienie do strefy Schengen Spiszacy świętowali uroczystości. W tłumie gości dało się zauważyć m.in. Bogusława Waksmundzkiego – urzędującego członka zarządu powiatu nowotarskiego, przewodniczącego Euroregionu Wende-lina Habera, przewodniczącego Rady Gminy Łąpsze Niżne Macieja Płatczę, sekretarza Łąpsz Niżnych Roberta Wodziaka, radnych Łąpsz Niżnych oraz Primátora Spiskiej Starej Wsi Józefa Harabina, starostę Czerwonego Klasztoru Stefana Dziurnego.

- To, co kilkadziesiąt lat temu granice państw rozdzieliły, teraz przechodzi już do historii – komentował wójt Łąpsz Niżnych Paweł Dziuban. – Teraz mamy szerokie możliwości wymiany kulturowej, turystycznej i kontaktów pomiędzy rodzinami, bo po stronie słowackiej są rodziny polskie, a po polskiej – słowackie. Wreszcie rolnicy ze Sromowiec będą mogli jeździć bez paszportów do swoich pól po słowackiej stronie.

W nocy zapłonęła spiska watra, a następnie szlaban, który przez lata dzielił polski i słowacki Spisz, został w nocy pocięty na kawałki; dokonali tego wójt Łąpsz Niżnych Paweł Dziuban i burmistrz Spiskiej Starej Wsi Józef Harabin. Później była lampka szampana oraz gorąca herbata, grochówka i kanapki dla wszystkich. Uczestnicy uroczystości otrzymali również „list pamiątkowy”.



Sromowce Niżne – Czerwony Klasztor (Červený Kláštor)

- Obudziliśmy się w nowej rzeczywistości, tą rzeczywistością jest zniesienie kontroli na granicach, jest to moment historyczny, mamy powód do radości – mówił wójt Czorsztyna Waldemar Wojtaszek podczas spotkania przy kładce transgranicznej na Dunajcu łączącej Sromowce Niżne z Czerwonym Klasztorem.

- Współpraca transgraniczna się rozwija i zacieśnia – podkreślał wójt, - wspólnie z Czerwonym Klasztorem realizujemy imprezy i mam nadzieję, że na przyszłość będzie tego więcej, a integracja będzie się dokonywać.

Wśród gości uczestniczących w uroczystości byli m.in. Chargé d'affaires Ambasady RP w Bratysławie Bogdan Wrzochalski, ambasador Republiki Słowackiej František Ružička, przedstawicielka Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Republiki Słowackiej i zarazem przewodnicząca Polsko-Słowackiej Komisji Międzyrządowej ds. Współpracy Transgranicznej Olga Marhulikova, starosta Czerwonego Klasztoru Stefan Dziurny, a Euroregion Tatry reprezentowali: Wendelin Haber – przewodniczący Rady Transgranicznego Związku Euroregion Tatry oraz Peter Burian – wiceprzewodniczący Rady Zdrużenia Region „Tatry”.

- Dla nas granice nigdy nie były zamknięte, bo myśmy współpracowali niezależnie od nich – przemawiał przewodniczący Euroregionu Tatry Wendelin Haber. Przypominał również, że przed trzynastu laty, kiedy to powstawał Euroregion Tatry, jego założyciele postawili sobie za cel doprowadzenie do pełnej integracji. Teraz ich życzenia się ziściły. Zaproszeni goście zapalili symboliczną watrę. Po spotkaniu mieszkańców pogranicza polsko-słowackiego w Czerwonym Klasztorze odbyło się uroczyste posiedzenie Rady Transgranicznego Związku Euroregion Tatry z okazji wejścia obu krajów do strefy Schengen.

Teresa M. Zielińska

Nowy Sącz

Fot. autorka





W Niedzicy ...



W Sromowcach Niżnych ...

Deklaracja Rady Transgranicznego Związku Euroregion „Tatry” z okazji wejścia Rzeczypospolitej Polskiej i Republiki Słowackiej do strefy Schengen

Rada Transgranicznego Związku Euroregion „Tatry” zgromadzona na posiedzeniu w dniu 21.12.2007 r. w Czerwonym Klasztorze wyraża zadowolenie z faktu, że w ramach procesu pogłębiania integracji europejskiej Polska i Słowacja otworzyły swoje granice zgodnie z postanowieniami Układu z Schengen. Mamy wielką satysfakcję, że Euroregion „Tatry” od 13 lat upowszechnia ideę Europy Regionów. Od roku 1997 społeczności lokalne spotykały się corocznie na imprezie pod hasłem „Euroregion bez granic”. Możemy powiedzieć, że współpraca samorządów na polsko-słowackim pograniczu rozwijała się zadawalająco w różnych dziedzinach zgodnie z duchem Europejskiej Konwencji Ramowej o współpracy transgranicznej między wspólnotami i władzami terytorialnymi.

Wielkie znaczenie dla rozwoju współpracy transgranicznej odegrało wdrażanie przez Euroregion „Tatry” Programu Współpracy Przygranicznej Phare Polska-Słowacja 2000-2006 oraz Programu Inicjatywy Wspólnotowej Interreg III A PL-SK 2006-2007. W ramach tych Programów zrealizowano wiele projektów infrastrukturalnych. Do tych najważniejszych należą m.in.: Most Wyszehradzki na przejściu granicznym Leluchów-Čirč, modernizacja dróg: Moszczenica-Konieczna, Zakopane-Chochotów-granica państwa, Niedzica-Zamek-granica państwa, Leluchów – Dubne-Wojkowca, budowa systemu oczyszczalni ścieków w ramach projektu Czysta rzeka Poprad oraz budowa oczyszczalni ścieków w dolinie Pollioranki, w Wysowej-Zdroju, Lipnicy Wielkiej i Lipnicy Małej, budowa kanalizacji w Żegiestowie, budowa kładki na Dunajcu łączącej Czerwony Klasztor i Sromowce Niżne, oddanie do użytku Ośrodka Współpracy Polsko-Słowackiej w Nowym Targu oraz Domu Spotkań Słowacko-Polskich w Kieżmarku.

Szczególne znaczenie miała realizacja ponad stu małych euroregionalnych projektów pod hasłem „ludzie dla ludzi”, którymi po polskiej stronie zarządzało biuro Związku Euroregion „Tatry” w Nowym Targu. Z dofinansowania tych projektów korzystały miasta, gminy, powiaty oraz niedochodowe instytucje pozarządowe.

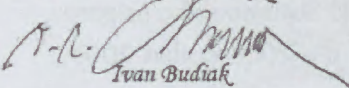
Jesteśmy przekonani, że po wejściu Polski i Słowacji do strefy Schengen mieszkańcy polsko-słowackiego pogranicza będą mieli jeszcze większe możliwości rozwijania dobrosąsiedzkich kontaktów w różnych dziedzinach kultury i oświaty, sportu i turystyki, gospodarki i ochrony środowiska. Otworzą się też lepsze możliwości realizacji wspólnych projektów dofinansowanych z funduszy unijnych, albowiem w Polityce Spójności Unii Europejskiej na lata 2007-2013 Współpraca Terytorialna została podniesiona do Celu III. W ramach tej współpracy w przygotowywanym Programie Operacyjnym przewiduje się dofinansowanie wspólnych polsko-słowackich transgranicznych projektów z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w wys. 157 mln euro. Daje to duże szanse na zrealizowanie naszych strategicznych planów takich jak np. budowa historyczno-kulturowo-przyrodniczej ścieżki rowerowej dookoła Tatr.

Z dużym zainteresowaniem przyjęliśmy także Rozporządzenie nr 1082/2006 Parlamentu Europejskiego i Rady z dnia 05.07.2006 r. w sprawie europejskiego ugrupowania współpracy terytorialnej. Mamy nadzieję, że będzie to jeszcze jeden instrument prawny zwiększający harmonijny rozwój całej Wspólnoty oraz jej spójności społecznej, gospodarczej i terytorialnej. Rada Euroregionu „Tatry” powołała Komisję Roboczą, która ma przygotować na Kongres nasze stanowisko w tej sprawie.

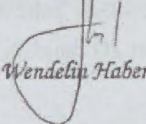
Dziękujemy Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej Lechowi Kaczyńskiemu i Prezydentowi Republiki Słowackiej Ivanowi Gašparovičovi za wizytę w Domu Spotkań Słowacko-Polskich w Kieżmarku w dniu 03.12.2007 r. i za wysoką ocenę naszego dotychczasowego dorobku. Dziękujemy również rządowi Rzeczypospolitej Polskiej i Republiki Słowackiej za wspieranie transgranicznej współpracy na polsko-słowackim pograniczu.

Euroregion „Tatry” przynosi w tej uroczystej chwili osobiste doświadczenia 13-letniej współpracy mieszkańców dwóch narodów, połączonych historycznymi, duchowymi i kulturowymi więzami. Jesteśmy przeświadczeni, że Euroregion „Tatry” jest i będzie pełnowartościowym partnerem rozwijającej się Europy Regionów.

Wiceprzewodniczący
Rady Transgranicznego Związku
Euroregion „Tatry”

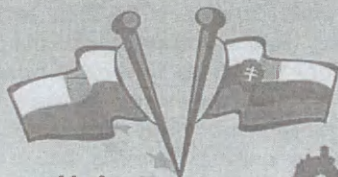

Ivan Budiak

Przewodniczący
Rady Transgranicznego Związku
Euroregion „Tatry”


Wendelin Haber

Czerwony Klasztor, 21 grudnia 2007 r.

GMINA MESTO
ŁAPSZE NIŻNE Spišská Stará Ves



European Union
Schengen
20 December 2007

PAMÄTNÁ listina *Pamiątkowy List*

z okazji

przebiegu szlabanu granicznego
na przejściu granicznym
Niedzica - Łysa nad Dunajcem
w związku z wejściem
do strefy Schengen,
w dniu 20 grudnia 2007.

udelená

pri rezaní hraničnej závery
v priestoroch colnice
v Lysej nad Dunajcom
z príležitosti prijatia
do schengenského priestoru,
dňa 20. decembra 2007.

Mgr. Paweł Dziuban
wojt gminy



Ing. Jozef Harabin
primátor mesta

Krościeńskie jarmarki

Wnet po wojnie na jarmarki
Zewsząd kupcy tu zjeżdżali.
Na ryneczku, w poniedziałki
Swoje kramy ustawiali.

Co tu było, mój Ty Boże!
Dech nam w piersiach zatykało.
W workach różnorakie zboże,
A w gliniaczkach mlek o stało.

Kram przy kramie z wędlinami,
Tam kielbaski na gorąco,
Chleb z grzаныmi kaszankami.
Wszyscy jedli na stojąco.

Masło do dnia wyrobione,
Na osetkę formowane,
Liściem chrzanu otulone,
Do sprzedania przeznaczone.

A na liściu kapuścianym,
Serek, tu twarogiem zwany,
Owinięty skrawkiem lnianym
Przed kurzem i owadami.

Pod kasztanem worki z pierzem,
Pięknych poduch też nie mało.
Gąski oskubane, świeże
Też na stołach układano.

Tu, gdzie mamy plac targowy,
Co przylega do Krośnicy,
Sprzedawali konie, krowy
Z Krościenka i okolicy.

Wciąż wspominam czas, co minął.
Starą szkołę z bocianami.
Młodość była krótką chwilą.
Nie wiadomo, co przed nami.

Lecz żyć warto, bo tu właśnie,
Chociaż ziemia kamienista,
Słońce dla nas świeci jaśniej,
Z źródeł samo zdrowie tryska.

I miścina tak urocza,
w małej niecce u stóp Pienin.
Wokół lasy, strome zbocza,
Na nich domki wśród zieleni.

Czyż w tej cudnej panoramie
Człęk nie może być szczęśliwy?
Przecież piękno w złotej ramie
Kinga data sercom tkliwym.

Krystyna z Lizoniów Aleksander
Krościenko n. Dunajcem
25.11.2007

ANDRZEJ DZICZKANIEC-BOŚKOC (1936-2007)

- KUSTOSZ Z BARANIEJ GÓRY

Człowiek z charakterem, otwartym sercem, oddany rodzinie, której dobro było dla niego najważniejsze. Kochający mąż i ojciec.

Rzetelny i solidny, doceniany i wyróżniany, zarówno w pracy zawodowej jak i społecznej, w tej drugiej pokazał cały swój charakter zdobywając sobie przyjaźń ludzi i uznanie. Dobrowolnie, świadomie i bezinteresownie pracował na rzecz innych, a jego inicjatywy zyskiwały powszechną akceptację.

Pokochał góry z wzajemnością, a one mu się odwodziły swo-
ją barwnością, nastrojem, widokami i ludźmi, którzy czuli tak jak on. W górach zdobył prawie wszystko, co chciał, był przewodnikiem górskim, instruktorem narciarskim i przewodnictwa, budował z kolegami wieżę widokową na Baraniej Górze, stworzył nastrój i klimat Ondraszkowej Piwnicy, współpracował programowo z Nadleśnictwem Wisła, a przez ostatnie lata pokazał, że można stworzyć coś wielkiego małymi środkami. Został kustoszem Baraniogórskiego Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK na Przysłopie, stworzył go prawie od podstaw, nadał mu sens i klimat, a dorobek, który pozostawił jest niepoliczalny, owoce zbierać będą następne pokolenia.

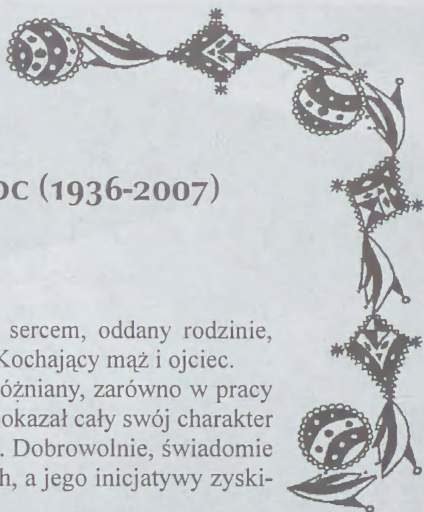
Skromny, troszczący się o innych, dzielący się swoją wiedzą, prawdziwy człowiek gór. To jemu na Przysłopie dzika kotka przyniosła z lasu małe kocięta na wychowanie, psy schroniskowe garnęły się, by je pogłaskał i porozmawiał z nimi, dzikie ptaki siadały na parapecie kustoszówki nie obawiając się niczego, a jeżeli zwierzęta go tak lubiły, to ludzie tym bardziej.

Gęśle to prosty, ludowy instrument, przypominający archaiczne skrzypce; na Podhalu znane jako złoścoki, wykonane z jednego kawałka drzewa. Nazwa ich od zło-bienia się wywodzi. Gęśle mają od 5 do 13 strun, złoścoki natomiast 3 lub 4.

Na złoścokach grali najwięksi mistrzowie, jak Jan Krzeptowski Sabala czy Bartuś Obrochta. Ich muzyka nie dla każdego była, jedni słuchali, inni uszy zatykali, a kto czuł te przejmujące dźwięki, słyszał, jak wiatr halny wieje, widział oczyma duszy hale, turnie i szczyty, wspinał się, wyciągał ręce do góry, a głowa unosiła się coraz wyżej i wyżej niebios dotykając.

W gęślach tych – 10 maja – pękła struna i więcej już nie zagrają, zamilkły...

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice





Andrzej Diczkaniec-Boškoc z Eugeniuszem Gnacikiem-Młodym,
którego wcześniej wyznaczył na swojego następcę

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

SUPLIKACJE DO PANIENKI BARANIOGÓRSKIEJ

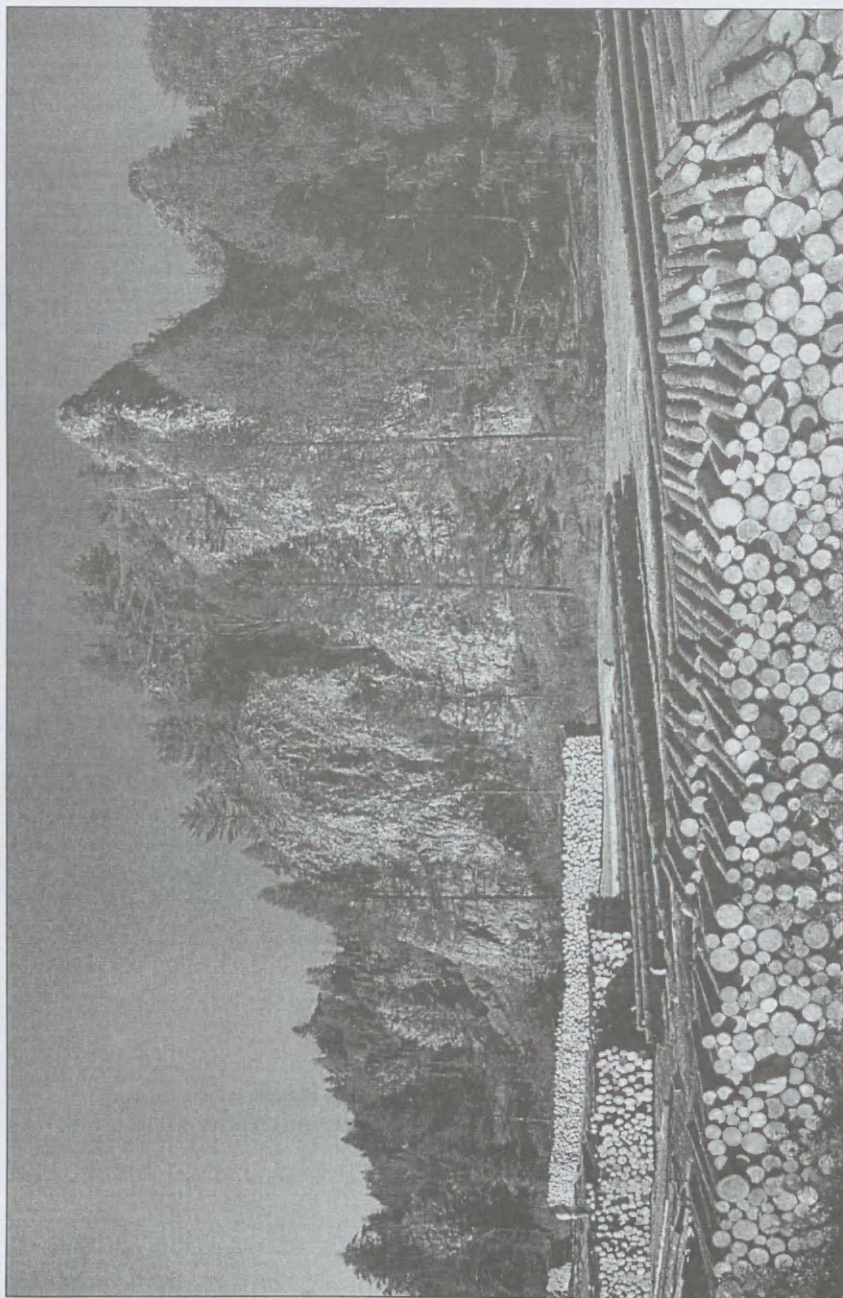
*Wędrowcy po krętych szlakach życia
PROSIMY CIĘ,
Weź nas pod swoją opiekę
Spraw, by garby naszych plecaków
Nie ciążyły zawzięcią i pychą –
PROSIMY CIĘ*

*Nie pozwól, by piasek naszych myśli
Zmienił się w kamienie naszych słów
I czynów złych –
PROSIMY CIĘ
Niech u schyłku dnia
Przy wiatrze spotkają się
Prawdziwi przyjaciele i ludzie dobrzy –
PROSIMY CIĘ*

*Zatrzymaj słowa okrutne i złe
Za płotem naszych zębów
- Niech nie usłyszy ich nikt -
PROSIMY CIĘ*

*Gdy nadejdzie kres naszej wędrówki
Okryj nas modrą łotkuszą swej dobroci –
PROSIMY CIĘ
PROSIMY CIĘ
PROSIMY CIĘ*

Andrzej Dzięczkanie-Bośkoc
Przysłop, 23.05.1999 r.



Kociubylska Skała w rezerwacie „Biała Woda”

(fot. Jacek P. Zachwieja)

WSPOMNIENIE KROŚCIENKA I GRYWAŁDU

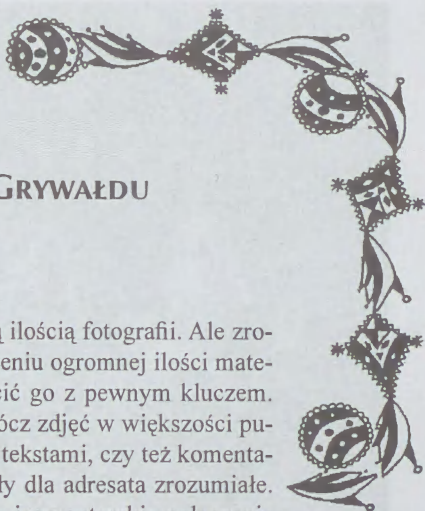
Album, wiadomo, kojarzy się z dużą ilością fotografii. Ale zrobienie dobrego albumu nie polega na wrzuceniu ogromnej ilości materiału ikonograficznego, tylko żeby zamieścić go z pewnym kluczem. Krzysztof Koper zrobił coś pośredniego, prócz zdjęć w większości publikowanych po raz pierwszy, wzbogacił je tekstami, czy też komentarzami, tak aby przekazy ikonograficzne były dla adresata zrozumiałe. Kierował się przesłanką czytelności i jest to jego autorskie połączenie zdjęć z bogatymi opisami, fragmentami pamiętników, wspomnień z lat międzywojennych.

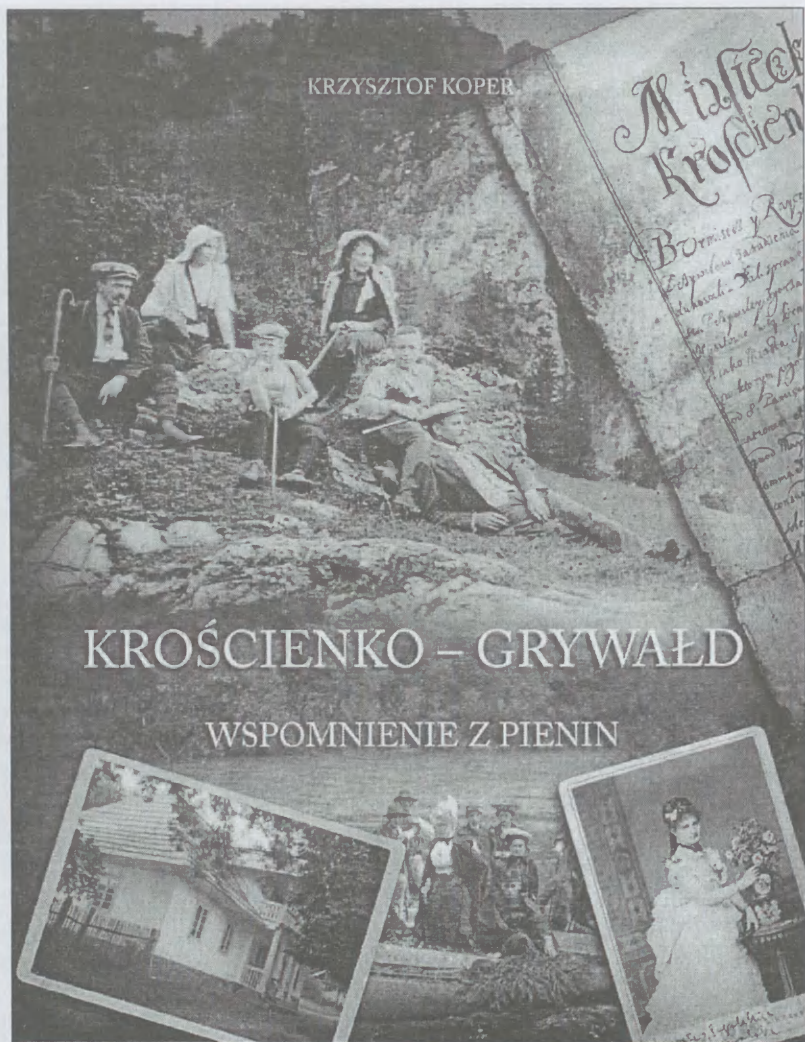
Album otwierają informacje z przeszłości Krościenka, dziejów rodów szlacheckich dawnych właścicieli, potem początki turystyki pienińskiej, ukazanie letniska jako kolebki turystyki XX-wiecznej i dzieje Grywałdu, bardzo malowniczej i popularnej, pięknie położonej miejscowości z ciekawą historią. Grywałd był wioską przez dziesiątki lat nieco izolowaną od wpływów zewnętrznych, położoną na uboczu. Michał Marczak badacz i etnograf był zafascynowany tym miejscem bogatym w demonologiczne obrzędy, różnego typu czary, gusła, zabobony, demoniczne postacie.

Po wydaniu książki „Z dziejów Krościenka nad Dunajcem” (Nowy Targ 2005) potomkowie rodziny Dziewolskich, dawnych właścicieli Krościenka i Grywałdu zwrócili się z propozycją wydania albumu z możliwością wykorzystania rodzinnych archiwaliów. Pozostawili autorowi szerokie pole manewru i wielką swobodę, mógł zaproponować i zaprojektować całość albumu, układ konkretnych stron, rozmieszczenie tekstów, zdjęć według swojej koncepcji. Zrobił to znakomicie.

Przednie są zdjęcia Danuty Bursy, córki krakowskiego muzyka i kompozytora Andrzeja Bursy, najstarsze jej zdjęcia pochodzą z lat 60. i 70. XIX wieku, pokazują życie codzienne, sceny rodzinne, pracę na roli lub obrazki z polowań. Krzysztof Koper nie ograniczył się – jak wspominałem – do historii rodów szlacheckich, ale znacznie poszerzył temat o wątki z historii obu miejscowości.

Ciekawe są zdjęcia z życia krościeńskich ziemian: stroje z początków XX w., pierwsze automobile, scenki z polowań. Warte uwagi są ujęcia ze spływu na podwójnych dłubankach, spod schroniska im. Sienkiewicza, czy z pustelnikiem na Górze Zamkowej i chyba jedno z najbardziej tajemniczych zdjęć z... sekcji zwłok w górach.





KRZYSZTOF KOPER

KROŚCIENKO – GRYWAŁD

WSPOMNIENIE Z PIENIN

Powstała niepoślednia praca, pozostaje wierzyć, że władze gminy zdają sobie sprawę z jej wagi.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

PUBLICYSTYKA GÓRSKA TADEUSZA Z. BEDNARSKIEGO

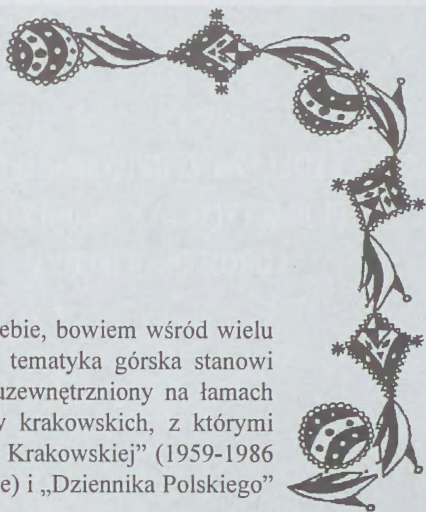
Tytuł tej publikacji mówi sam za siebie, bowiem wśród wielu publicystycznych zainteresowań autora to tematyka góriska stanowi jednak dominujący element, szczególnie uzewnętrzniony na łamach kolumn podhalańskich dwóch dzienników krakowskich, z którymi związał swe dziennikarskie losy – „Gazety Krakowskiej” (1959-1986 z przerwą 1967-1971 na studia doktoranckie) i „Dziennika Polskiego” (1986-1999).

Zestawienie bibliograficzne wykonane zostało wspólnie z żoną Zofią, która nadto opatrzyła je trafnym, syntetycznym komentarzem. Tu gwoli wtrącenia przystoi wspomnieć o żonie, zawsze będącej w cieniu męża. Pani Zofia jest lekarzem medycyny, absolwentką krakowskiej Akademii Medycznej, zawodowo związana z Wojewódzką Przychodnią Medycyny Pracy i Zakładem Ubezpieczeń Społecznych. Znacząco wspiera prace męża, wykonuje m.in. te najbardziej żmudne i mrówcze prace związane z zestawieniami indeksów, dobieraniem ilustracji i ich opisem. Wyróżniona wraz z mężem tytułem Honorowego Kustosza Biblioteki Jagiellońskiej.

W tytule komentarza bardzo celnie i uczciwie zaznaczyła, że jest to „próba bibliografii i opisu”. Wydaje mi się, że przy tak rozległej działalności publicystycznej męża po jakimś czasie okaże się, że niektóre teksty zostały opuszczone lub - wynikające z ludzkiej ułomności - zapomniane.

Tadeusz Z. Bednarski zapisał się na kartach Szczawnicy wydając tomiki felietonów o pobytach w zdrojowisku wybitnych osobistości kultury polskiej. W bibliografii oprócz rejestracji dziesiątków felietonów ukazujących się w dziennikach i tygodnikach znajdziemy również odnotowane większe studia m.in. dla rocznika „Wierchy” o swoim dziadku prawniku Tadeuszu Bednarskim, jak i wstępy, i posłowia do książek i katalogów malarskich, tu szczególnie raczę zauważyć rozprawę naukową z 1967 o polskim czasopiśmiennictwie turystycznym do 1914 roku pomieszczoną w „Zeszytach Prasoznawczych”.

W dokonanym zestawieniu dość wyraźnie rzuca się w oczy, że sporo swojego czasu poświęcił recenzjom i omówieniom poezji oraz prozie górskiej. Jakże miło zrobiło mi się, gdy zauważyłem, że autorzy do tegoż wykazu wprowadzili przesłania poetyckie, jakimi autor obdarzył red. Leona Rydla – szczególnie zasłużonego dla Orawy - z okazji jego 85 urodzin i Stanisława Jakubczyka – artystę malarza, alpinistę – w 90 urodziny.



**TADEUSZA Z. BEDNARSKIEGO
PUBLICYSTYCZNA TWÓRCZOŚĆ
GÓROM POŚWIĘCONA**

KRAKÓW 2007

Z panem Leonem moje ścieżki górskie nieraz krzyżowały się w górach i jeszcze częściej wspólnie prowadziły po Orawie i Spiszu.

Przeglądając zestawienie nie trudno zauważyć skłonności autora do odnotowywania rocznic – nawiasem mówiąc w jego warsztacie dziennikarskim była to cecha nazbyt widoczną, która już w dwuczłonowych tytułach mówiła o postaci i obchodzonej rocznicy – urodzin lub śmierci.

Z zestawienia dowiedziałem się, że Tadeusz Z. Bednarski w latach 80. i 90. minionego wieku na łamach piątkowych podhalańskich wydań „Gazety Krakowskiej” i „Dziennika Polskiego” zamieszczał teksty w cyklu „Zauroczenia górami” i „Oczarowania górami”, tym bardziej dla mnie miłe i powiem szczerze dające do myślenia odkrycie, że nieświadom tego od ponad trzech lat na łamach

podhalańskich „Dziennika Polskiego”, co piątek kontynuuję moje zauroczenie górami w cyklu „Wędrówki niecodzienne”!

Słusznie pani Zofia Bednarska w zakończeniu swojego komentarza napisała, że warto przypomnieć dokonania publicystyczne jej męża w tej jednej zaledwie dziedzinie, zważając, iż całość jego dziennikarskiego dorobku wyrosła poza głównym zajęciem dokumentalisty w obu redakcjach. Jest też – moim zdaniem – wskazaniem dla wielu innych piszących, którzy swoją spuściznę powinni w podobny sposób dokumentować, już nie tylko dla siebie, lecz dla innych.

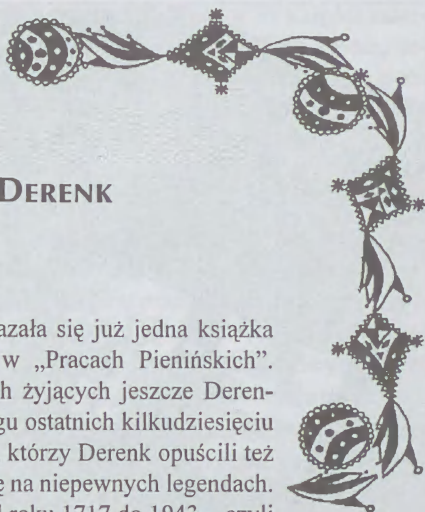
Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

Tadeusza Z. Bednarskiego publicystyczna twórczość górom poświęcona. Zastawienie bibliograficzne opracowane przez Zofię i Tadeusza Z. Bednarskich, Oficyna Wydawniczo-Drukarska „Secesja”, Kraków 2007, s. 32

RÉMIÁS TIBOR, IN MEMORIAM DERENK

O Derenku i jego mieszkańcach ukazała się już jedna książka i kilka artykułów – drukowanych m.in. w „Pracach Pienińskich”. Wszystkie jednak opierając się na relacjach żyjących jeszcze Derenczan, siłą rzeczy dotyczyły ich losów w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, ponadto były przekazywane przez ludzi, którzy Derenk opuścili też już kilkadziesiąt lat temu. Reszta opierała się na niepewnych legendach. A osadnictwo polskie w Derenku istniało od roku 1717 do 1943 – czyli przez 226 lat.

Tę przeszłość swej rodzinnej wsi postanowił zbadać Tibor Rémiás (właściwie Rémiás Tibor – w języku węgierskim nazwisko stawia się zawsze przed imieniem), węgierski historyk, wywodzący się z rodziny polskich mieszkańców Derenku. W wyniku benedyktyńskiej pracy przebadał księgi parafialne wszystkich parafii, do których w ciągu swej ponad dwuwiekowej przeszłości należał Derenk (Bódvászilás, Jablonca, Szádmás, Szögliget), znajdujące się w archiwach państwowych węgierskich i słowackich oraz parafialnych, należących obecnie do diecezji Egerskiej na Węgrzech i Rożnowskiej na Słowacji (dostęp do tych dokumentów nie zawsze był łatwy!) i w latach 2004–2007 wydał – wspólnie z Samorządem Mniejszości Polskiej na Węgrzech trzytomowe dzieło – *In memoriam Derenk*. Tom pierwszy ma polski podtytuł: *Śladami polskich mieszkańców Derenku. Wyniki badań cmentarnych na podstawie kościelnych ksiąg zgonów* i zawiera dane 1865 osób pochowanych na derenczańskim cmentarzu od roku 1789 (wcześniejsze dane się nie zachowały) do roku 1940. Tom drugi *Krąg powiązań polskiej ludności Derenku w świetle kościelnych ksiąg ślubów* zawiera dane o 720 ślubach zawartych w Derenku w latach 1751–1943; tom trzeci: *Śladami polskich mieszkańców Derenku na podstawie kościelnych ksiąg urodzeń i chrztów (1724–1943)* zawiera informacje o 2966 dzieciach tam narodzonych, jak również o przystępujących do bierzmowania. Każdy z tych tomów obok dokładnego wyciągu z ksiąg parafialnych obejmuje obszerny komentarz po węgiersku i jego tłumaczenie na język polski, dokonane przez dr Konrada Sutarskiego – byłego przewodniczącego Samorządu Polskiej Mniejszości na Węgrzech i dyrektora Archiwum i Muzeum Węgierskiej Polonii w Budapeszcie. Nie są to tylko zbiory nazwisk i imion, lecz – jak to Autor podkreśla – wręcz jest to źródło faktograficzne, umożliwiające wgląd w świat życia i zwyczajów derenczkich Polaków.





Informacje zawarte w tych księgach pozwalają na dość dokładne odtworzenie bytu tej niewielkiej polskiej kolonii. Pierwotny stan społeczny i gospodarczy jej mieszkańców jest jasno określony – niemal wszyscy byli chłopami pańszczyźnianymi (*jobbágy*), nieliczni chłopami posiadającymi jedynie działki (*telkes*), oraz bezrolnymi (*zselér*), wszyscy przez tych księży, którzy prowadzili księgi po łacinie, byli zapisywani jako *rusticus*, *coloni* lub *plebei*. W latach 1837-1843 pojawia się określenie *nemtelen*, czyli nie szlachcic, a od roku 1848 zanika termin *jobbágy*, spotykany jednakże, choć już coraz rzadziej, do 1880, a zastępowany przez *földműves*, czasem po łacinie przez *agricola*. Dopiero od lat czterdziestych spotykamy określenie *gazda*, czyli gospodarz lub nawet *gazdaember*, większy gospodarz, co świadczy o istnieniu pewnego zróżnicowania społecznego wsi i powstaniu grupy zamożnych rolników.

Z rolnictwem związane jest pasterstwo, toteż niejednokrotnie spotyka się wzmianki o pasterzach *pásztor*, a nawet o specjalizacji w tym zawodzie – *tehénpásztor* - pasterz krów, *ökörpásztor* - pasterz wołów, *juhász* - pasterz owiec, *kanász* - pasterz świń, czy *csikós* - pasterz koni. Do tej grupy zaliczyć też trzeba stajennego, *lovász*. Ponieważ oni wszyscy występują w okresie istnienia pańszczyzny, nie wiadomo czy świadczyli swe usługi społeczności wiejskiej, czy też pracowali dla właściciela dóbr.

Związana jest też praca leśników, przeważnie jednak, nawet gdy byli chowani na cmentarzu derenczańskim, nie byli oni stałymi mieszkańcami Derenku, lecz położonej obok osady Vidumaj, gdzie mieściła się siedziba „Dominalis Vidumai” a sądząc po nazwiskach byli Węgry.

Prócz rolników spotykamy we wsi nielicznych rzemieślników. W księdze zmarłych zanotowano w roku 1812 ślusarza, w 1834 i w 1893 szewca, w 1853 krawca, dopiero na początku XX wieku napotykały większe zróżnicowanie zawodowe – pojawia się stolarz, murarz, ślusarz, kołodziej, cyrulik, rusznikarz, nawet pracownicy kolejowi, co jest o tyle oryginalne, że Derenk leży daleko od jakiejkolwiek linii kolejowej. W tym też okresie pojawiają się miejscowi kupcy (*kereskedő*, *mercenarius*) oraz *napszámós*, czyli robotnicy dniówkowi.

Porównując dane z księgi zgonów (1865 osób pochowanych na derenczańskim cmentarzu) i księgi urodzeń (2966) widać dużą dysproporcję między narodzinami a zgonami, spowodowaną nie tylko faktem, że księga chrztów rozpoczyna się w roku 1724 a księga zgonów w roku 1789, a zatem brak informacji o zgonach z 65 lat. Fakt, że w wielu przypadkach w księdze zgonów nie odnotowano śmierci kilkudniowych dzieci (notatka o tym była zapisywana przy akcie chrztu) również nie usprawiedliwia tak wielkiej różnicy między urodzinami a zgonami. Wpłynęła na nią niewątpliwie emigracja – nawet do Ameryki – jak również śmierć z dala od Derenku – przykładem może tu być fakt, że w czasie pierwszej wojny światowej w Derenku zmarło 6 dorosłych mężczyzn i aż 12 dorosłych kobiet.

Brak niestety danych o emigracji z Derenku, natomiast wśród przybyszy parokrotnie wspomniane są osoby przybyłe z Galicji, wymieniani są też nauczyciele, raz organista (prawdopodobnie pełniący również obowiązki nauczyciela, bądź sekretarza gminnego) oraz cyganie, określane nieraz jako *neo-coloni* bądź *uj-magyar* („Nowowęgrzy” – przez pewien czas próbowano tym określeniem zastąpić słowo Cygan), którzy niejednokrotnie wżenili się w rodziny derenczańskie. Kilkakrotnie spotyka się też wzmianki o wędrownych żebrakach, którzy zmarli w Derenku. Z innych źródeł wiadomo, że we wsi były żydowskie karczmy, jednak ze względów oczywistych, o nich i o ich mieszkańcach brak wzmianek w aktach kościelnych.

Świat derenczańskich Polaków był zamknięty i endogamiczny, małżeństwa były najczęściej zawierane wewnątrz derenczańskiej społeczności (na 720 zarejestrowanych ślubów w 92 przypadkach narzeczona, a w 170 narzeczony, pochodzili z poza Derenku), tym bardziej rzadkie były małżeństwa zawierane z osobami wyznającymi inne religie. Małżeństwa katolicko-kałwińskie były 2, katolicko-luterańskich było 5. Ponadto 13 małżeństw zostało zawartych z katolikami obrządku unickiego, które Rémiás błędnie zaliczył do międzywyznaniowych. Dzieci nieślubnych było około 4,5 proc., jednakże bliższa analiza księgi chrztów wykazuje, że procentowo ilość nieślubnych dzieci cygańskich jest większa od procentu Cyganów mieszkających w Derenku.

Ważną też sprawą wykazaną w pracy Rémiása jest analiza występujących w niej nazwisk i nadawanych dzieciom imion. Prawie połowie dziewcząt nadawano imię Maria, ponadto często Anna, Katarzyna i nieco rzadziej Elżbieta. Dopiero w XX wieku przybyło trochę nowych imion. Chłopców nazywano najczęściej Andrzejem, Janem, Maciejem, Jerzym, Marcinem i Jakubem. W XIX i XX wieku przybyli Józef, Stefan

i Władysław. Dwa ostatnie imiona są bardzo popularne na Węgrzech (István, László) ponieważ jednak w księgach kościelnych były one zapisywane w języku węgierskim, nie wiadomo w jakiej wersji były używane w środowisku derenczańskim.

Polskie brzmienie nazwisk i ich polska pisownia wkrótce się zatracają - tak np. Chudy powoli zmienia się w Chudi, a następnie w Hudi, Woda w Voda. Nazwisko Kowal jeszcze w roku 1761 pisano jako Kovál, ale już w roku 1788 jako Kowacz, w innym miejscu „Kovácz alias Toporczi”. W paru przypadkach nazwiska mogą wskazywać że ich posiadacze byli Słowakami, a nawet Czechami. Typowo polskie są Kopka czy Kuchta, ważne dla ustalenia pochodzenia ludności jest Spisák, Krakovszki, Lapskanszka lub Krosznitzky (czyżby pochodzący ze spiskich Łapsz oraz z Krośnicy nad Dunajcem?)

Często podawane w księdze zgonów informacje o przyczynach śmierci mogą stać się materiałem do studiów nad stanem zdrowotnym mieszkańców Derenku – oczywiście przyjmując założeń, że prowadzący księgi parafialne mieli należyte rozpoznanie w chorobach trapiących Derenczan (pominąwszy oczywiście epidemie cholery w latach 1831 i 1873).

Ta derenczańska trylogia pozwala na poznanie znacznej części historii polskiej wsi na Węgrzech. I gdyby Rémiás na tym poprzestał, na pewno też pozostałby we wdzięcznej pamięci wszystkich, którzy interesują się historią polskiego wychodźstwa. Ale - jak zapowiada – ma to być dopiero początek, zamierza bowiem napisać kompletną monografię historyczną Derenku.

Janusz Kamocki
Kraków

Rémiás Tibor: IN MEMORIAM DERENK. A derenki lengyelség nyomában' A temetőkutatás eredményei az egyházi halotti anyakönyvek alapján. Śladami polskich mieszkańców Derenku. Wyniki badań cmentarnych na podstawie kościelnych ksiąg zgonów, Miskolc-Budapest 2004,

Rémiás Tibor: IN MEMORIAM DERENK II. A derenki lengyelség kapcsolattrendszere a házasságok egyházi anyakönyvei tükrében. Krag powiązań polskiej ludności Derenku w świetle kościelnych ksiąg ślubów, Miskolc-Budapest 2005,

Rémiás Tibor: IN MEMORIAM DERENK III. A derenki lengyelség nyomában az egyházi születési i. Keresztelelési anyakönyvek alapján 1724-1943. Śladami polskich mieszkańców Derenku. Na podstawie kościelnych ksiąg urodzeń i chrztów (1724-1943), Miskolc-Budapest 2007.

Wszystkie tomy wydane przez spółkę cywilną Dominium oraz Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii, ukazały się z poparciem Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej.



SŁOWNIK SPISKICH WYRAZÓW GWAROWYCH, GIMNAZJUM W ŁAPSZACH NIŻNYCH, ŁAPSE NIŻNE 2006, 32 s.

W 15. tomie „Prac Pienińskich” podzieliłem się z Czytelnikami uwagami na temat *Słownika gwary spiskiej* F. Fitaka. Tam napisałem, co trzeba by zrobić, żeby stworzyć podstawowy zbiór spiskiego słownictwa i podstawy do solidnego, dużego słownika gwarowego. Wszystkie te tezy oczywiście podtrzymuję. Skoro taki był mój debiut na tych łamach, wchodzę ponownie w tę niewdzięczną rolę krytyka, ale już na wstępie zapewniam, że chodzi mi o krytykę konstruktywną, a więc taką, która może w przyszłości posłużyć zbudowaniu czegoś nowego i dobrego.

Nie tylko wypada, ale należy zacząć od podkreślenia pozytywów. A zatem:

- 1) bardzo dobrze, iż młodzież gimnazjalna została przez swe nauczycielki zainspirowana do aktywnego poznawania i przyjmowania gwary dziadków i rodziców za swoją;
- 2) pozytywne jest zgromadzenie i opublikowanie stosunkowo dużego zbioru wyrazów, a nadto umieszczenie na końcu (s. 30–32) *Spiskich wyrażeń*, czyli przykładów zdań i fraz, naturalnych kontekstów z codziennych sytuacji z objaśnieniami podanymi polszczyzną ogólną; obok wypowiedzi ciekawych ze względów leksykalnych (*Wezным cie na kыrkoc* – wezmę cię na barana) są też jednostki frazeologiczne (*Pytoj o nowrót* – nie siedź długo, przyjdź szybko);
- 3) nawet w tak niewielkim słowniku pojawiły się hasła, które nie zostały zarejestrowane w „centralnej” krakowskiej kartotece *Słownika gwar polskich* — to wielki sukces, pomnożenie wiedzy nie tylko o gwarze Spisza czy Małopolski, ale na skalę ogólnokrajową (np. *mlandrawy* ‘wiotki’, *wałyngoś* ‘włóczęga’, a nawet *budar* ‘ustęp’);
- 4) otrzymujemy również nowe dane, modyfikujące dotychczasową wiedzę o geografii wyrazowej, np. notowane jest słowo *sindle* ‘gonty’, a dotychczas wiedzieliśmy, że to słowo pochodzi od niem. *Schindel* znane było na Spiszu w pow. kieźmarskim (Sobierajski, t. 1: 1966, m. 24, s. 88), podobnie *kof* ‘komin’ z niem. *Koch* (Jw., m. 8, z terenu północno-zachodniej grupy gwar spiskich między Białką a Dunajcem na terenie RP notowany tylko w Czarnej Górze i poza Spiszem w Sromowcach Wyżnych).

Słownik spiskich wyrazów gwarowych został wydany w ramach programu Równać Szanse Polskiej Fundacji Dzieci i Młodzieży. Być może jakieś nagłące terminy i nawal wielotorowych działań są wytłumaczeniem dla głównego mankamentu publikacji, jakim jest niedokładna lub niedokładnie naniesiona korekta. W przypadku słownika jest to grzech dość ciężki. Ponadto słownik ma wiele cech pozytywnych i negatywnych, które są typowe dla licznych ostatnio małych amatorskich słowników gwarowych (Wronicz 2006).

Aby zapoznać ze słownikiem tych, którzy go nie widzieli, przystępuję do krótkiego opisu.

Sam słownik alfabetyczny liczy 25 stron (5–29) w dwóch kolumnach (ponad 1200 słów). Zwykle artykuł hasłowy składa się z wyrazu gwarowego i tłumaczenia na polski język ogólny. Elementami uzupełniającymi są w niektórych hasłach:

- 1) warianty fonetyczne, zlokalizowane geograficznie, np. **cubrzyć** (N), **cubrzyć** (T) – tarmosić za włosy (N — Niedzica; T — Trybsz);
- 2) warianty słowotwórcze, również zlokalizowane, np. **cepiny** (N), **ocepiny** (K) – oczepiny; **cosnyk** (N), **cosnek** (K) – czosnek (K — Kacwin);
- 3) synonimy, zlokalizowane lub nie, np. **cionga** (N, K), **smoła** (Ł. W.), **gryzionka** (T) – guma do żucia (Ł. W. — Łapsze Wyżne); **pucharek** (N), **kielusek** (T) – kieliszek; **bulka** (T), **gombicka** (N) – guzik; **bebef**, **dziodzio**, **kandziof** – duży brzuch; **budar**, **ustymp**, **sroc**, **wychodek** – ubikacja;
- 4) imiona, które funkcjonują w gwarze w innej formie niż ogólnopolskie, np. **Ja-gniyska**, **Kamila**, **Michoł**, **Morcin**, **Metylda** – Matylda, a także formy imion, które różnią się od ogólnopolskich zdrobnień, np. **Margita**, **Margieta** (N), **Margi-tyta** (T) – Małgorzata.

Marzy się, aby w publikacji o ukochanej ziemi rodzinnej, mającej bogatą, wielowat-kową i wielojęzyczną kilkusetletnią historię, zawrzeć jak najwięcej. Niemniej jednak książka przedstawiana jako słownik powinna spełniać pewne wymagania gatunkowe. Z tego względu można wskazać elementy zbędne. W słowniku nie powinno być¹:

- 1) haseł łączonych, zwłaszcza zaczynających się na różne litery, bo czytelnik w słowniku alfabetycznym może szukać znanego sobie słowa, na przykład cytowany wyżej szereg: **cionga**, **smoła**, **gryzionka** jest jakby elementem spiskiego słownika synonimów, ale pod literą S, ani G nie ma *smoły* i *gryzionki*, choćby w postaci odsyłacza do *ciongi* — to błąd konstrukcyjny;
- 2) haseł, które nie są w formie bezokolicznika (czasowniki) czy mianownika (rze-czowniki), np. **borucy krowa** (s. 6); **gynste** – gęste (czemu nie *gynsty*?); **jakom** – jaką; **juzef** – już (jeśli już, to odpowiednikiem powinno być *jużem* i dopowie-dzenie, że łączy się z czasownikiem w czasie przeszłym);
- 3) haseł, które są właściwie fragmentami zdań, formami wyrazów, które powinny się znaleźć w opisie spiskiej gramatyki, ale do słownika nic nie wnoszą, np. **be**, **becie**, **beme** – będzie, będziecie, będziemy (s. 5); **bof spadła** – bo upadłam (s. 6); **if** – ich (s. 12); **nie naucylef sie** (N), **nie naucolef sie** (T) – nie nauczyłem

- się; **pociez** – chodźcie; **poprzone** – posprzątaj; **rada mnie widzi** – bardzo mnie lubi; takimi hasłami nie warto powiększać objętości słownika;
- 4) hasel, które różnią się od słów języka ogólnego tylko cechami typowymi, systemowymi, na przykład:
- mazurzeniem, czyli np.: **cas** – czas; **cesać** – czesać; **colo** – czoło; **cuć** – czuć; **pietruska** – pietruszka; **syja** – szyja;
 - pochyleniem samogłosek (dawnych, staropolskich samogłosek długich), np.: **chlyb** – chleb;
 - inną barwą samogłosek nosowych: **gynsi** – gęsi (faktycznie jest tam nosowe y); **piynć** – pięć;
 - zmianą barwy samogłosek przed spółgłoskami nosowymi: **cymu** – czemu;
 - spiskim (i wschodniopodhalańskim) przejściem końcowego *-ch* w *-f*: **daf** – dach; **duf** – duch; **fartuf** – fartuch;
 - częścią *-uwa-* w czasownikach poza tym równym ogólnopolskim, np. **całuwać** – całować; **caruwać** – czarować; **smaruwać** – smarować;
 - występowaniem tzw. archaizmu podhalańskiego, np. **kosyk** (N), **kosik** (K) – koszyk, **syska** (N), **siska** (K) – szyszka, a także zjawisk o analogicznej genezie, jak **asignata** (K), **asygnata** (N) – kwit umożliwiający odbiór drzewa z lasu; tego rodzaju podział można przeprowadzić niemal w przypadku każdego wyrazu zawierającego ciągi fonetyczne: *-sy-*, *-zy-*, *-cy-*, które w części spiskich miejscowości wymawiane są jako *-s-i-*, *-z-i-*, *-c-i-* (przypomnijmy: tego rodzaju wymowa obecna jest w Nowej Białej, Krempachach, Dursztynie, Czarnej Górze, Rzepiskach, Kacwinie, Jaworzynie, Żdziarze (Żdiarze, Zorze), Relowie-Hagach, Słowiańskiej Wsi i Nowej Lubowli);
- 5) hasel, które nie wiadomo jak przeczytać: jeśli obok siebie są **cipka** – koronka; **cisło** – numer; **cisty** (K) – czysty; **duzizno** – bardzo dużo; **sić** (K) – szyć; **sićka**, **sićko** – wszyscy, wszystko; **sikiyra** i **sindle** – gonty; **zesyt** (N), **zesit** (K, T) – **ze-szyt**; **zips** – zamek błyskawiczny, **ziwan** – łobuz, to nie tylko czytelnik spoza Spisza i Podhala, ale i rodowity, ale niepewny swej gwary, może się zawahać, w którym wyrazie ma być *c-i* jak *Cis-dur* i podhal. *końc-isty*, *s-i* jak *cosinus* i podhal. *s-ikowny*, a w którym [ći] jak *cicho* i [śi] jak *siwy*; wątpliwość jest tym poważniejsza, że np. w gwarze podhalańskiej częstsze jest *s-ićko*, a na Spiszu dominuje *sićko* [śićko] — słownik sytuacji nie rozjaśnia i mnoży wątpliwości, a zapisy **śiće** (K), **wśiće** (N) – wszystko (s. 24) każą zapytać ponownie, jak czytać i gdzie występują przytoczone wyżej **sićka**, **sićko**;
- 6) zbyt skrótowe, a przez to niejasne, niepewne, niekompletne definicje, które niewiele powiedzą osobom nie znającym gwary, nie będące tą samą częścią mowy co tłumaczone słowo gwarowe, np.: **opaterny** – robi, wykona powierzone mu zadanie; **oscypek** – owczy ser (co daje takie objaśnienie turyście, który kupi słownik pod niedzickim zamkiem, tuż koło stoisk z *oscypkami*, *bundzym*, *korbacykami*?); **tybetka** – chustka na głowę (zwykle z *tybetu* — a czy młodzi Czytelnicy wiedzą, że *tybet* to materiał, a nie Tybet w górach Azji?); **urbar** – Spółka Leśna (to nikomu

spoza Spisza i Orawy nic nie mówi, widać wyraźnie, że potrzebny jest duży słownik spiski, aby można było dać definicję szerszą, objaśniającą historyczną genezę i dzisiejszą organizację, niesynonimiczną); **montwicka** – drewniany kijek do mieszania (tu brakło kompetencji językowej młodym słownikarzom; *montwicka* ma ogólnopolską nazwę *mątewka* i małopolską regionalną *rogolka*; na Orawie – podaję za słownikiem J. Kaśia – nazywa się: *chabarka* [? – słow. *habarka*], *tyrlica*, *rogác*, *rogálka*, *rogowac*, *rohálka*, *miysák*, *terlica* – ciekawe, czy na Spiszu nie znalazłoby się któregoś z tych wyrazów); wyrazy funkcyjne typu **neba** – tak (s. 16) bez przykładu użycia wzbudzają irytację, skoro już ze s. 11 wiadomo, że ‘tak’ to **hej** (N) i **haj** (K) – czy da się wyjaśnić, kiedy używane jest jedno, a kiedy drugie ‘tak’?; **bujok** – niedobry, zły mężczyzna (w jakim sensie niedobry: porywczy? rozpustny?); **fandla** – czerpać (???); **ciotka** – kobieta na wsi, **swok** – mężczyzna na wsi (wszak nie każdy mężczyzna i nie każda kobieta!); **porny** – miętowy (czy może: ‘o intensywnym, ostrym smaku i zapachu, jak chrzan’?);

- 7) nie powinno być w słowniku wydanym przez szkołę błędów ortograficznych i składniowych, zwłaszcza w słowach ogólnopolskich, ale również i gwarowych: **hałka** – weka (jeśli to to samo co ogpól. *chałka* ‘podłużna, słodka bułka z pszennego ciasta zaplecionego w warkocz’, to nie jest to to samo co krakowska *weka* ‘podłużna, pszenna bułka’, po warszawsku *bułka paryska*); **zochrada** (N), **zograda** (T) – ogród (już sama wymiana na *g* powinna przypomnieć Autorkom i Redaktorkom, że powinno się pisać *zohrada*; nie należy też ignorować języka słowackiego); **zoproska** – zasmażka (nb. występujące dwukrotnie, tuż obok siebie; skoro ma związek z *prażyć*, to powinno być *zaprozka*); **babrać sie**, **babroś** – osoba, która często brudzi się, bawi się np. z *wodą* (bawić się z *czymś* to germanizm składniowy, niem. *spielen mit*); o ile można zrozumieć nie pozostawiający wątpliwości fonetycznych, choć niekonieczny zapis *śicko*, o tyle pisownia *śabla*; *śarwark*; *śtyrp*; *żaba*; *żarówka*; *żartuwać* nie ma żadnego racjonalnego wytłumaczenia i jest całkowicie zbędnym wprowadzaniem zasady pisania fonetycznego do słownika, który używa ortografii ogólnopolskiej. W tłumaczeniach *Spiskich wyrażeń* dużo form błędnych, np. *Strzikło mnie w biodrze* – postrzygło (?! – A.C.) *mnie w biodrze*; *Koń sie ofacił* – koń dostał ofat (powinno być: *ochwacił się* lub pot. *dostał ochwatu*; nb. zmiana *-chw-* na *-f-* to stara małopolska cecha, obecna w takich słowach, jak *fila* ‘chwila’, *pofolony* ‘pochwalony’);
- 8) wielu zwykłych pomyłek literowych, interpunkcyjnych i innych, nie zawsze łatwych do jednoznacznego rozwikłania.

Poza obszarem zwykłych błędów i usterek sytuuje się sporo zapisów, które często występują w różnych publikacjach, a temat „jak pisać gwara?” jest nieśmiertelny i wart osobnych studiów i publikacji. Zachęcałbym wszystkich, by się zastanawiać nad ortografią, bo skoro mówi się *idym*, *idzies*, to nie trzeba pisać *ić het* – idź stąd, ale *idź*. Zapisano też: **kielos** – ileż; polski odpowiednik z *-ż* na końcu powinien skłaniać piszących gwara do pisania *kieloz*.

Elementy onomastyczne, czyli nazwy własne, niekiedy pisane małymi literami: **emil** (!) – Emil; **Ilona** – ilona (!) i imiona krów, umieszczone ze względów alfabetycznych pod hasłem *bioło*, są interesujące (powinno się je pisać dużą literą!) i zasługiwałyby na osobny podrozdział na końcu.

Wiele wyrazów starych, rzadkich, budzących zdziwienie, powinno być zweryfikowanych, lepiej opisanych, poprawionych. Jeśli zostaną dobrze potwierdzone, będą naprawdą skarbami kolejeńnego wokabularza.

Podzielię się jeszcze kilkoma ideami, które, mam nadzieję, zostaną podjęte przez działaczy regionalnych, którym faktycznie chodzi o pielęgnowanie spiskiej kultury. Gwara zaś jest niematerialnym, więc ulotnym tej kultury elementem. Bez gwary ludność, krajobraz, architektura, stroje i tańce są nieme, a śpiewy i obrzędy mogą być fałszywe — oby do tego nie doszło! Trzeba gwarę utrzymywać i materializować w publikacjach, choćby tylko elektronicznych, internetowych, więc tanich, nie uzależnionych od dotacji takich czy innych sponsorów.

W słowniku gwarowym mogłyby być hasła zbiorowe i synonimiczne (niektóre są, ale na przykład interesujące znaczenie ‘czarownica’ mają nie połączone ze sobą wyrazy *babrula*, *jezibaba* i *strziga*; skądinąd dziwi, że *bosiorka* objaśniona jest jako ‘kobieta lekkich obyczajów’, co wymaga sprawdzenia, bo jest to albo innowacja znaczeniowa, albo nieporozumienie).

Osobno też są *ino*, *jacy* i *lym*, znaczące ‘tylko’ — może dałoby się wykazać, gdzie który wyraz przeważa, bo chyba wszędzie są one obecne i zrozumiałe, a różnice są jedynie ilościowe. W związku z takimi zjawiskami wariantowości leksykalnej marzy się dialektologowi i leksykografowi miniantologia słów i form, po których mieszkańcy spiskich *dziędzin* się nawzajem rozpoznają i które żartobliwie parodiują.

Konieczne trzeba też ekscerpować współczesne i dawne teksty, wspomnienia, opisy etnograficzne (np. teksty E. Łukuś i M. Waniczek z 2006 r.) i inne. Wierzę bowiem, że zbiór wyrazów wydany w Łąpszach Niżnych stanowi zaledwie kolejny krok ku dużemu stworzonemu wspólnymi siłami (a może nawet transgranicznie i „euroregionalnie” — marzyć wolno!), profesjonalnie opracowanemu merytorycznie i redakcyjnie słownikowi, który będzie dumą mieszkańców Spisza.

dr Artur Czesak

Instytut Języka Polskiego PAN

Wyższa Szkoła Europejska im. ks. Józefa Tischnera

Bibliografia

Bibliografia dotycząca gwar spiskich została podana w publikacji w t. 15 „Prac Pienińskich” z 2004. Dodaje ściśle związane z tekstem, nowe i tekst syntetyczny J. Bubaka.

J. Bubak, *Polskie gwary spiskie*, [w:] *Polski Spisz. Jedność kultury ludowej i jej historyczne uwarunkowania. Środowisko naturalne — warunki gospodarowania. Antropologia. Gwary*, pod red. Z. Białego, Kraków 1987

(„Zeszyty Naukowe UJ” DCCCXI, „Prace Etnograficzne”, z. 22, „Studia Spiskie” 1), s. 233–262.

A. Czesak, [Rec.] Franciszek Fitak, *Słownik gwary spiskiej*, Szczawnica 2004, „Prace Pienińskie”, t. 15, Szczawnica 2005, s. 249–252.

A. Czesak, *Bosorka*, [w:] Idem, *Ekspresywnizmy osobowe w gwarach Małopolski górzystej (od Żywiecczyny po Pieniny) na tle kultury ludowej*, praca doktorska napisana pod kierunkiem prof. dra hab. J. Kaśia, UJ, Kraków 2004, s. 108–112.

H. Grochola-Szczepanek, *Nasza spiska mowa: O Spisakach, Góralach i innych*, „Na Spiszu” 2007, nr 1 (62), s. 31–32; *Rozwój badań gwary spiskiej przed II wojną światową*, „Na Spiszu” 2007, nr 2 (63), s. 35.

E. Łukuś, *Świat upiórów w wierzeniach ludu zamagurskiego*, [w:] *Góry i góralszczyzna w dziejach i kulturze pogranicza polsko-słowackiego (Podhale, Spisz, Orawa, Gorce, Pieniny)*. Kultura i przyroda, praca zb. pod red. M. Gotkiewicza, Nowy Targ 2005, s. 70–74.

Z. Sobierajski, *Atlas polskich gwar spiskich na terenie Polski i Czechosłowacji*, t. I–IV, Poznań 1966–1977.

E. Łukuś, „*Babcyne godanie*”, „Prace Pienińskie”, t. 16, Szczawnica 2006, s. 265–266.

F. Sowa, *Górale spisy – Górale podhalańscy, bracia czy kuzyni?*, [w:] *Góry i góralszczyzna...* [jw. — A.C.]. *Literatura i język*, praca zb. pod red. M. Madejowej, A. Mlekodaj i K. Sikory, Nowy Targ 2005, s. 266–273.

M. Waniczek, *Wróżby na św. Andrzeja*, „Prace Pienińskie”, t. 16, Szczawnica 2006, s. 267–269.

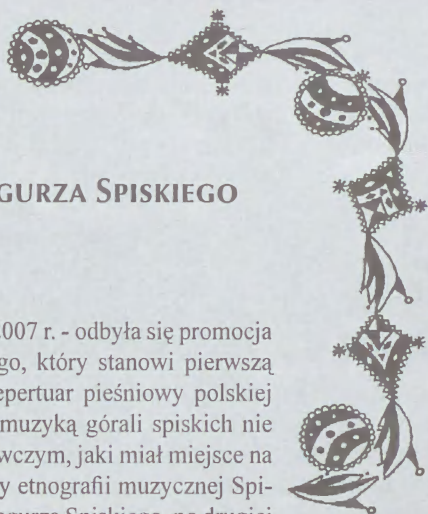
T. Wojtas, *Nárečie obce Jurgów. Fonologický, morfológický a slovotvorný rozbor nárečia obce Jurgów*, diplomová práca, školiteľ: h. Doc. PhDr. Štefan Lipták, CSc., Katolícka univerzita v Ružomberku, Ružomberok 2005.

J. Wronicz, *Amatorskie słowniki gwarowe*, [w:] *Studia Dialektologiczne* III, pod red. J. Okoniowej, Kraków 2006, s. 171–180.

Przypisy

¹ Część poniższych uwag zawdzięczam dyskusji z Panią J. Plucińską-Piką, której niniejszym za tę dyskusję serdecznie dziękuję.

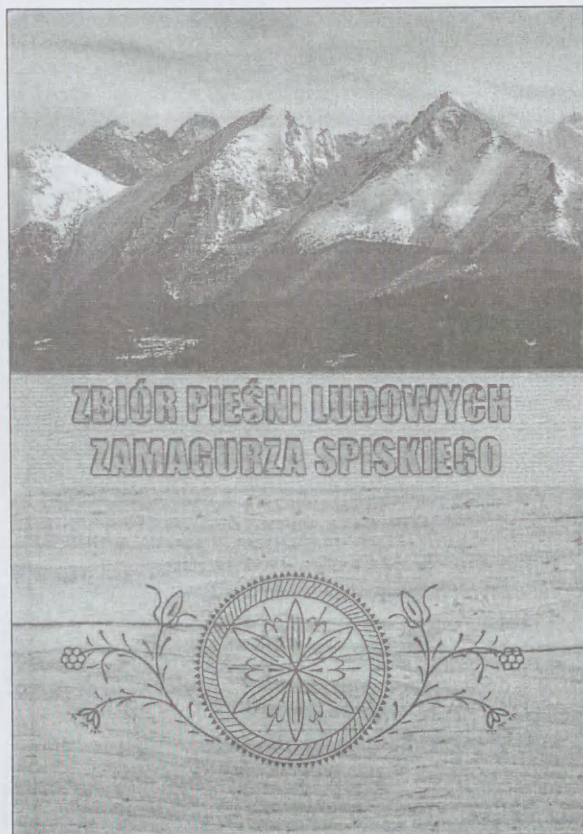




ZBIÓR PIEŚNI LUDOWYCH ZAMAGURZA SPIKIEGO

Na Zamku w Niedzicy - 25 listopada 2007 r. - odbyła się promocja zbioru pieśni ludowych Zamagurza Spiskiego, który stanowi pierwszą w historii tak obszerną pracę obejmującą repertuar pieśniowy polskiej strony Zamagurza Spiskiego¹. Badania nad muzyką górali spiskich nie zaowocowały tak intensywnym ruchem badawczym, jaki miał miejsce na Podhalu. Problem braku literatury z dziedziny etnografii muzycznej Spisza odnosi się także do pozostałej części Zamagurza Spiskiego, po drugiej stronie granicy państwowej, chociaż jeszcze w czerwcu 2007 roku powstała praca o charakterze monograficznym, poświęcona kulturze muzycznej, jedynej wsi rusińskiej, położonej w zachodniej części Zamagurza Spiskiego - Osturnii, która na razie czeka na opublikowanie². Zbiór pieśni spiskich powstał z inicjatywy znanych działaczy i regionalistów - Juliana i Ryszarda Kowalczyków, wchodzących również w skład kolegium redakcyjnego oprócz kompozytora Sławomira Czarneckiego i jego głównej przewodniczącej - etnomuzykolog Aleksandry Szurmiak-Boguckiej. Praca została zaadresowana do szerokiego kręgu odbiorców, zarówno regionalistów i działaczy miejscowych, pasjonatów muzyki spiskiej, jak i badaczy muzyki ludowej. Zbiór zawiera 164 melodie wraz tekstami, jak i inne wersje samych tekstów, z dołączoną adnotacją numerową, wskazującą na zastosowanie do nich odpowiednich melodii. Wszystkie pieśni, określono fachowo *nutami*, z uwagi na specyfikę wykonawczą muzyki spiskiej, a także każdej innej muzycznej tradycji ludowej, która opiera się na tak zwanej w literaturze przedmiotu – wariabilności, czyli pewnej jednak ograniczonej lokalnie indywidualnej inicjatywie wykonawczej. Stąd też w zbiorze znalazły się aż 103 przykłady wariantów pieśniowych, zróżnicowanych zarówno pod względem melorytmicznym, jak i tekstowym. Podział repertuaru został dokonany w oparciu o klasyfikację pozakulturową, przyjętą przez autorkę opracowania zbioru, która wydzieliła następujące grupy *nut*: obrzędowe, taneczne, przyspiewki, pieśni różne.

Praca nad przygotowaniem zbioru, a zwłaszcza jego głównej części - muzycznej wymagała wiele poświęcenia i czasu ze strony autorów, ponieważ nałożyła na nich obowiązek nie tylko zebrania dotychczasowych zapisów, ale przede wszystkim zrobienia transkrypcji najstarszych nagrań źródłowych pochodzących z zorganizowanej w Polsce przez Państwowy Instytut Sztuki PAN – Akcji Zbierania Folkloru Muzycznego, która odbyła się w latach pięćdziesiątych XX w. Transkrypcje tych melodii zostały opracowa-



ne głównie przez Aleksandrę Szurmiak-Bogucką i Sławomira Czarneckiego. Część zapisów pochodzi z nagrań nowszych – Juliana i Ryszarda Kowalczyków i Sławomira Czarneckiego. Wartość transkrypcji pieśniowych podkreśla dodatkowo uwzględnienie przy poszczególnych przykładach metryk pieśni, z podaniem nazwiska wykonawcy, daty i miejsca urodzin, daty nagrania oraz inicjałów osoby dokonującej transkrypcji. Ponadto zastosowany został także czas wykonania poszczególnych pieśni oraz nuta rombowa, oznaczająca wysokość dźwięku, od którego wykonawca wykonał daną melodię. Nie pominięto również specjalnych oznaczeń, które pomagają odzwierciedlić pierwowzór transkrybowanych melodii. W tym wypadku jedynym mankamentem jest to, że

nie wszystkie przykłady pieśniowe są zaopatrzone w tego typu oznaczenia. Poza tym, pewne wątpliwości może budzić sam tytuł zbioru, gdyż nie odnosi się w pełni do jego zawartości. Zawiera bowiem jedynie pieśni zarejestrowane na terenie polskiej strony Zamagurza Spiskiego, które rzecz jasna znajdują swoje odniesienia także po drugiej stronie granicy (Frankowa, Osturnia itd.), o czym jednak nie wspomniano ani w wstępie, ani w posłowniu. Sugerowanym tytułem powinien być więc: „Zbiór pieśni ludowych polskiej części Zamagurza Spiskiego”. Także dyskusyjne wydają się niektóre poglądy zamieszczone w posłowniu, o spolonizowaniu się w interpretacji - przecież w większości węgierskiego pochodzenia - wielu melodii, w tym jednej z najbardziej znanej na całym Zamagurzu Spiskim – melodii czardasza (s. 304), który według autora posłownia jest grany „dostojnie z polską”. We wstępie (s. 27), w podsumowaniu został przytoczony, dość nieadekwatnie cytat z Karty Regionalizmu Polskiego, który napisany jest jednostronnie w duchu anachronicznego patrzenia na obszary leżące na pograniczu kulturowym, co może sugerować, że kultura muzyczna tej części Zamagurza stanowi dziedzictwo i wła-

sność tylko jednego narodu.

Warto także nadmienić, że do zapoznania się ze zbiorem zachęca elegancka okładka z jedną z najciekawszych panoram na Tatry z Łapszanki i bardzo staranna szata graficzna z kolorowymi ilustracjami. Zbiór dopełniają indeksy miejscowości, wykonawców pieśni, mapki Zamagurza Spiskiego autorstwa Marka Skawińskiego, mały słowniczek gwarowy i załączona dodatkowo płyta CD z nagraniami pieśniowymi, w wykonaniu znanych muzykantów i śpiewaków tego regionu.

Pomimo tych drobnych, wcześniej wspomnianych mankamentów, czy niedomówień, poziom zbioru jest bardzo wysoki, przede wszystkim z uwagi na muzyczną zawartość źródłową i sposób jej przedstawienia, w czym zasługa odpowiedzialnej za jego opracowanie – Aleksandry Szurmiak-Boguckiej. W związku z tym pracę można bez wątpienia uznać za źródło, które może przyczynić się również do rozwoju działań naukowych, skierowanych na całościowe ogarnięcie kultury muzycznej nie tylko polskiej, ale także słowackiej strony Zamagurza Spiskiego, które od wieków stanowiło nierozdzielalną jedność kulturową. W dobie jednoczącej się Europy musimy zmierzać do szukania wspólnych korzeni i różnorodności, zwłaszcza w małych regionach, z pośród których przede wszystkim Spisz odznaczał się niezwykle różnorodnością wpływów kulturowych. Oby kolejne prace przyczyniły się do przywrócenia tej jedności. Praca zasługuje na wielkie uznanie, ponieważ stanowi wkład w docenienie i dowartościowanie kultury muzycznej tej krainy podtatrzańskiej, niezwykle bogatej kulturowo i zresztą zupełnie niesłusznie tak długo czekającej na takie opracowanie.

Justyna Cząstka-Kłapyta
Kraków

Zbiór Pieśni ludowych Zamagurza Spiskiego, Kolegium redakcyjne: Aleksandra Szurmiak-Bogucka – przewodnicząca, Sławomir Czarnecki, Julian Kowalczyk, Ryszard Kowalczyk, Wydawca: Stowarzyszenie Rozwoju Spisza i Okolicy, Zakład Poligraficzny „ML” s.c., Łapsze Niżne 2007, s. 343 + płyta CD.

Przypisy

¹ Nieco skrócona wersja tej recenzji ukazała się w *Tatrach TPN*; nr.5 (23), zima 2007,

² Justyna Cząstka, *Charakterystyka etno-muzyczna wsi Osturnia – dynamika przemian repertuaru muzycznego*, praca napisana pod kier. prof. dr hab. Jana Stęszewskiego, Instytut Muzykologii UJ, Kraków 2007, 218 s.



KAPLICZKI SPISZA

Przewodnik po kapliczkach polskiego i słowackiego Spisza jest kontynuacją wydanego wcześniej przewodnika po kościołach spiskich (2005). Jest też oddaniem czci św. Marcinowi, który tu na Spiszu zyskał sobie szczególną estymę jako patron tej ziemi. Na górze tegoż świętego pobudowano kościół, dziś katedralny i w pobliżu klasztor benedyktynów. Nie można było sobie lepszego miejsca wybrać na siedzibę diecezji – Spiskiej Kapituły. Kapliczki na Spiszu są szczególne, są jak małe świątynie rozrzucone w malowniczym krajobrazie. Doczekały się przewodnika, oczywiście niepełnego, bo nie opisano wszystkich, więc jeżeli ktoś nie znajdzie swojej ulubionej, to powinien zrozumieć trudną decyzję wyboru, przed którą stanęli autorzy, szczególnie po stronie słowackiej.

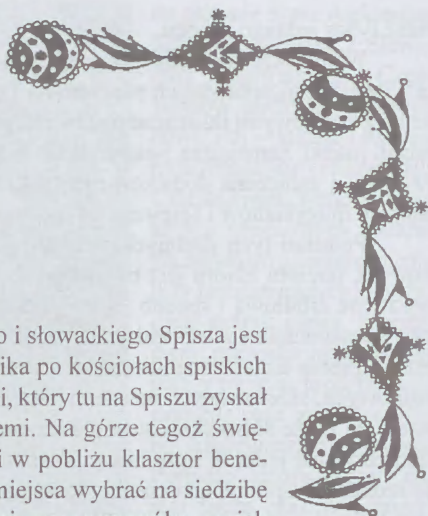
Pod pojęciem małej architektury sakralnej mieszczą się nie tylko kaplice i kapliczki, ale także figury przydrożne, krzyże i małe kapliczki zawieszone np. na drzewie. Wielu badaczy ujmuje również kaplice grobowe, ale ich omawianie powinno być raczej związane ze sztuką sepulkralną i dlatego autorzy pominęli je w przewodniku.

Z zadowoleniem odnotowuję rozdział poświęcony etnografii Spisza, bo właśnie kultura materialna, zwyczaje, obrzędy, gwara, a szczególnie religijność Spiszaków pozwala zrozumieć rolę przydrożnych kapliczek. Patroni ich chronią od powodzi, pożaru, morowego powietrza, ostrzegają przed niebezpieczeństwem, są miejscem wspólnej modlitwy i wypraszania łask, często wyrazem dziękczynienia i ekspiacji.

W przewodniku ujęto kapliczki z podziałem na gminę Łapsze Niżne i pozostałe z polskiego i słowackiego Spisza. Ekspozowanie gminy nie powinno dziwić, to przecież na jej zlecenie takie opracowanie powstało. Ryzykowny jest jednak tytuł przewodnika, jeżeli o jego polskiej części możemy mówić, że w miarę temat ujęto, to część słowacką potraktowano wybiórczo.

Nie wnikając w szczegóły, to jakby zabrakło konsekwencji, bowiem wspomniano o kaplicy grobowej z cmentarza w Kieżmarku z najstarszym nagrobkiem z XVII w. Nawiasem mówiąc akurat na tym miejscu wiecznego spoczynku rzuca się najbardziej w oczy „dzielenie” chrześcijan na katolików i protestantów, pierwsi leżą po lewej, drudzy po prawej stronie cmentarza.

Po stronie słowackiej uwzględnione zostały obiekty w Spiskiej Starej Wsi, Wielkiej Frankowej, Osturni, Spiskich Hanuszowcach, Kieżmarku, Lewoczy, Spiskiej



Sobocie i Spiskiej Kapitulie. Wnikliwy czytelnik zauważy przy okazji opisywania Wielkiej Frankowej, że autor tej części odnotował kaplicę św. Józefa w Małej Frankowej.

Przewodnik zamyka rozdział poświęcony turystyce, jeszcze bardziej syntetyczny niż pozostałe działy, ale wymienia się w nim przebieg m.in. szlaków: architektury drewnianej i gotyckiego w obu odmianach - w wersji wytyczonej na Słowacji i transgranicznej.

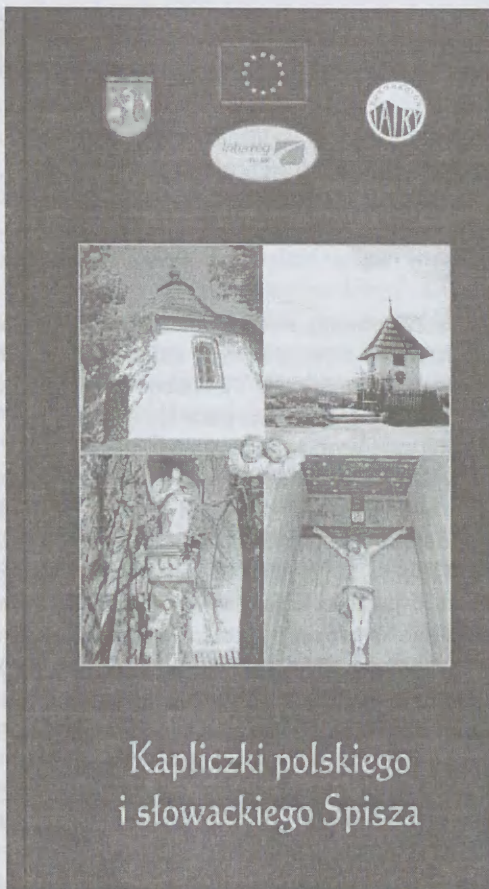
Autorami tekstów w tymże przewodniku są: Elżbieta Łukuś, Józefa Żołądek i Grzegorz Kubal. Zdjęcia nie są opisane, ten dyskomfort mógł autorom przewodnika ująć przy kościołach, ale przy kapliczkach - mniejszej formie architektonicznej - jest jednak mankamentem. Osobom spoza Spisza nie zawsze uda się jednoznacznie skojarzyć obiekt z opisem. Odnoszę również wrażenie, jakby niektóre robione były w pośpiechu.

Publikacja przydatna, czterojęzyczna (polska, słowacka, niemiecka, angielska), wydana przez Urząd Gminy w Łąszach Niżnych przy wydatnej pomocy Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego. Z braku miejsca na wnikliwszą recenzję pomijam szczegóły, ale myślę, że sami Spiszacy wyłapią mankamenty przewodnika, będą mieć uwagi co do treści, którą można było skonsultować, choćby z działaczami Związku Polskiego Spisza, ale jak znam życie to czasu nie starczyło.

Wydanie obu przewodników - wcześniej po kościołach i obecnie po kapliczkach - dobrze świadczy o gminie i prowadzonej przemyślanej promocji, która nie jest okazjonalna, nie trwoni środków, a pozostawia trwały ślad.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

Kapliczki polskiego i słowackiego Spisza, Łąszce Niżne 2007, s. 176, il.



ODPOWIADAJĄC NA KRYTYKĘ „W CIENIU TATR...

W ostatnim tomie 15 „Prac Pienińskich” Wojciech W. Wiśniewski zamieścił surową krytykę mojego artykułu *W cieniu Tatr. O spotkaniach romantyków z Pieninami*. W tekście zatytułowanym *Fakty w ciemności. O spotkaniu autorki „W cieniu Tatr” ze Stęczyńskim* autor skrupulatnie wymienił „błędy, luki i nieścisłości” związane z prezentacją tego twórcy. Należy tu podkreślić, że Stęczyńskiemu właśnie Wojciech W. Wiśniewski poświęcił ostatnio interesującą publikację – *Maciej Bogusz Zygmunt Stęczyński (1814–1890). Pierwszy miłośnik Tatr, Beskidów i Sudetów. Życie i twórczość*. To biogram - pierwsza tak wnikliwa prezentacja życia i twórczości krajoznawcy i podróżnika. Autor dołożył starań, by sprostować błędy, które narosły wokół tej postaci. Jak akcentował we wstępie: „Takiej skali zniekształceń nie wykazano dotąd w żadnym innym przypadku. Mimo że na temat Stęczyńskiego wypowiadano się już w wielu publikacjach, to nie było wśród nich, jak dotąd, ani jednej w miarę poprawnej pod względem faktograficznym”¹.

Nie jest moim zamiarem polemika ze znawcą dzieł Stęczyńskiego. Żałuję, że wcześniej nie poznałam tego opracowania. Niestety, mój tekst powstał przed ukazaniem się tej książki. Mogłam jedynie sięgnąć do dostępnych, choć jak widać nie wolnych od błędów, publikacji. Autor zdaje się być miłośnikiem konkretnego i na teksty patrzy z perspektywy „szkiełka i oka”. Chciałabym jednak zwrócić uwagę, że tematem mojego artykułu była refleksja nad sposobem funkcjonowania Pienin w romantycznych opisiech podróży oraz wskazanie ujawniających się w nich sposobów obrazowania. Stąd też przyjęta eseistyczna forma i przesunięcie kwestii faktograficznych na plan dalszy. Nie mogłam odwołać się do innych prac Stęczyńskiego tematycznie związanych z pienińskim obszarem, bo ich po prostu nie znałam. To teksty, które nie zostały ujęte w dostępnych mi źródłach bibliograficznych. Autor poddał też w wątpliwość trafność nazwania Stęczyńskiego samoukiem. Doprawdy trudno zgodzić mi się z słusznością tego zarzutu. Określenie to lub pokrewne pojawia się dość często w publikacjach poświęconych osobie Stęczyńskiego. Jacek Kolbuszewski na przykład nazywa go „artystą domorosłym”². Sam autor zdaje się być niekonsekwentny skoro w biogramie autora *Tatr* stwierdza: [Stęczyński] wiedzę uzyskiwał głównie na drodze samouctwa i cytuje jego wypowiedź: „Jak Ambroży Grabowski sam siebie kształciłem”³. niesłuszna wydaje mi się krytyka sposobu, w jaki wymieniałam ziemie odwiedzone przez Stęczyńskiego. Korzystałam tu-

taj z ustaleń J. Kolbuszewskiego⁴, co oznaczyłam w przypisie. Umiłowanie konkretnego przez Autora ujawnia się też kiedy dosłownie odczytuje stwierdzenie: [Stęczyński] „na wędrownie spędził blisko dwadzieścia lat” oraz kiedy podkreśla, że prace dołączone do *Tatr* to nie rysunki a litografie. Użycie określenia „rysunek” wydało mi się być trafniejsze, podkreśla bowiem syntetyczny kształt pracy Stęczyńskiego – mariaż słowa i rysunku. Warto dodać, że i współcześni Stęczyńskiemu tego określenia używali. Pisał na przykład wydawca *Tatr* - Walery Wielogłowski: „Autor (...) przeszedł (...) część Polski Galicją zwanej, a nie tylko piórem ją opisał ale i wierne zdjął z jej okolic rysunki”⁵. Napisałam, że Tatry uznano za przejaw grafomanii. Trudno nie odnieść takiego wrażenia czytając dołączoną do utworu przedmowę wspomnianego Wielogłowskiego⁶. Faktem jest też, że choć w wypowiedziach krytycznych chwalono wartość poznawczą dzieła Stęczyńskiego, chwalono patriotyczne zaangażowanie, to nie przyznawano wysokiej oceny jego literackim dokonaniom⁷. Nie przekonuje mnie również twierdzenie, że wartość prac literackich naszego autora podnosi fakt publikowania ich obok takich twórców jak Deotyma i Teofil Lenartowicz.

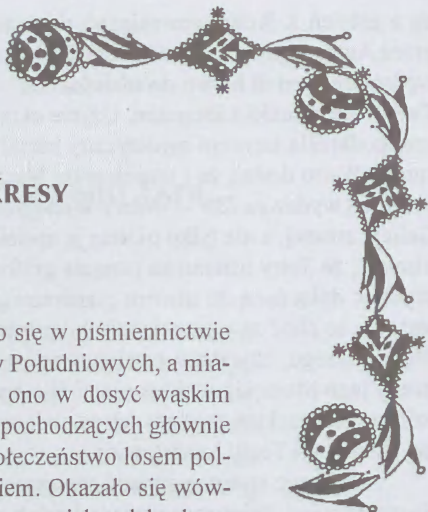
Kończąc swą wypowiedź przepraszam za nieścisłości i błędy, które wkraśli się do mojej pracy. Zainteresowanych działalnością twórcy *Tatr* odsyłam do publikacji Wojciecha W. Wiśniewskiego ponieważ, jak pisze we wstępie jej autor: „(...) jedynie w tym tekście zawarty jest pełny zarys zgromadzonej do dziś wiedzy na temat życia i twórczości Stęczyńskiego”⁸.

Anna Miśkowiec
Skomielna-Biała

Przypisy

- ¹ Wojciech W. Wiśniewski, *Maciej Bogusz Zygmunt Stęczyński (1814 – 1890). Pierwszy miłośnik Tatr. Beskidów i Sudetów. Życie i twórczość*, Kraków 2006, s. 6,
- ² J. Kolbuszewski, *Bogusz Zygmunt Stęczyński i jego „Tatry”*, [w:] B. Z. Stęczyński, *Tatry w dwudziestu czterech obrazach*, reprint, Wrocław 1997, s. 172,
- ³ Wojciech W. Wiśniewski, op. cit., s. 11,
- ⁴ J. Kolbuszewski, *Bogusz Zygmunt Stęczyński i jego „Tatry”*, op. cit., s. 174,
- ⁵ W. Wielogłowski, *Przedmowa wydawcy*, [w:] B. Z. Stęczyński, *Tatry w dwudziestu czterech obrazach*, reprint, Wrocław 1997, s. [1],
- ⁶ W. Wielogłowski, op. cit., s. [1 - 2]; Warto przytoczyć tutaj również opinię Jacka Kolbuszewskiego, który omawiając obawy Wielogłowskiego związane z wydaniem *Tatr* konstatawał: Stęczyński w pewnych partiach swych licznych poematów był wprawdzie poetą, w gruncie jednak rzeczy zasługuje tylko na miano trzeciorzędnego czy może nawet czwartorzędnego wierszopisa, zbyt bowiem często sztuka pisania wierszem kończyła się u niego na odmierzaniu średniówki i rymowaniu, nieraz banalnym i zgoła niewyszukanym. Wielogłowski miał zatem powody, by niepokoić się o swój los wydawcy (J. Kolbuszewski, op. cit., s. 163),
- ⁷ Zob. „Biblioteka Warszawska” 1860, t. IV, s. 649; „Czas” 1860, nr 193; „Czytelnia dla Młodzieży” 1860, nr 9, s. 76,
- ⁸ W. W. Wiśniewski, op. cit., s. 7.





SPISZ – NADAL ZAPOMNIANE KRESY

Na przełomie XIX i XX w., pojawiło się w piśmiennictwie polskim jeszcze jedno określenie dla Kresów Południowych, a mianowicie: Zapomniane Kresy. Narodziło się ono w dosyć wąskim gronie działaczy, publicystów i naukowców, pochodzących głównie z Galicji, którzy usiłowali zainteresować społeczeństwo losem polskich górali na Spiszu, Orawie i w Czadeckiem. Okazało się wówczas, że Polacy wykazywali znikomą wiedzę o swoich rodakach zamieszkujących ówczesne Górne Węgry. Jako reakcja na tę sytuację powstało więc określenie – Zapomniane Kresy¹.

Brak szerszej wiedzy o tych terenach i zamieszkującej je ludności był niekiedy „nadrabiany” skwapliwym powtarzaniem za Węgrami, Słowakami, czy Czechami, nieprawdziwych opinii, które zaniżały liczbę polskiej ludności na Górnych Węgrzech, czy wręcz w ogóle negowały jej istnienie, a także kwestionowały polskie pochodzenie spiških, orawskich i czadeckich górali. Powtarzający je bez zastanowienia polscy autorzy, nie zdawali sobie sprawy z tego, że podsuwane im poglądy nie miały charakteru merytorycznego, lecz polityczny.

Na szczęście autorów tych nie było zbyt wielu. Na dobrą sprawę można byłoby się doliczyć trzech. Chronologicznie pierwszym był Seweryn Goszczyński, który w 1832 r. nie potrafił na Zamagurzu Spiskim dostrzec ludu polskiego. Pomimo kilkunastodniowego pobytu w polskiej wsi, jaką był Frydman – uważał, że tu „poczyna się już kraina Słowakami osiadła”. Wydaje się, iż na taką opinię miało wpływ nie tylko z góry przyjęte założenie, że tam mieszkają Słowacy, ale także brak bezpośredniego kontaktu z tutejszą ludnością oraz sugestia miejscowego proboszcza – zesłowakizowanego Spiszaka, u którego mieszkał².

Dosyć zaskakujące stanowisko wobec zagadnień narodowościowych Spisza, Orawy i Czadeckiego zajął Agaton Giller³ – polski słowianofil, który swoje wrażenia z podróży po Słowaczczyźnie zawarł w wydanej w 1876 r. książce, dedykowanej „patriotom słowackim”⁴. Rzecz znamienna, że Giller, odwiedzając komitat trenczyński i orawski, nie odnotował faktu, że tereny te były m.in. zamieszkałe przez ludność polską. O mieszkańcach trenczyńskiego, gdzie leży ziemia czadecka, pisał, że są oni „bliźsi Polakom w swej mowie, pojęciach i obyczajach. Ta bliskość i podobieństwo sprawiają, że Polak nie czuje tutaj obczyzny”. Na Orawie widział natomiast „wielkie podobieństwo Słowaków

orawskich do Polaków beskidzkich i tatrzańskich. Język ich – stwierdzał autor – jest również podobny do polskiego, iż dla nie-Słowianina różnice są prawie niedostrzegalne⁷. Zjawisko to tłumaczył „łatwym przystępem od Polski i ciągłym stosunkom z polską ludnością”⁸. Na przyjęcie takiej interpretacji miały bezsprzecznie wpływ opinie „słowackich patriotów”, u których gościł. Oni poinformowali go np., że komitat orawski oraz trenczyński należą do tych pięciu, gdzie żyje „wyłącznie słowacka ludność”⁹.

Trzecim autorem był Bronisław Gustawicz, który, w swoim haśle do *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego*, nazwał spiski Jurgów „wsią słowacką”¹⁰, co również stanowiło spore nieporozumienie.

Zdecydowana jednak większość autorów właściwie oceniała i interpretowała stan polskiego zasiedlenia na Górnych Węgrzech. Wśród nich, chronologicznie biorąc, byli m.in.: ks. Stanisław Staszic, Andrzej Kucharski, Ludwik Pietrusiński, Teodor Tripplin, hr. Jan K. Załuski, Ludwik Zejszner, ks. Eugeniusz Janota, Wacław A. Maciejowski, Łucjan Tatomir, Władysław Niedźwiecki, Karol Potkański, Wiktor Ungar, Włodzimierz Bugiel, Maksymilian Gumpłowicz, Jan Grzegorzewski, Roman Zawiliński, Grzegorz Smólski, Tomasz Buła, Kazimierz Krotoski, Edmund Kołodziejczyk, Stanisław Zachorowski, Władysław Semkowicz, Kazimierz Nitsch, Juliusz Zborowski, Kazimierz Dobrowolski, Marian Gotkiewicz, Mieczysław Małecki i wielu innych.

Obecność polskiego osadnictwa na Spiszu, Orawie i ziemi czadeckiej odnotowywali również, poczynawszy już od XVII w., obcokrajowcy: Vanel, Matej Bél, Albrecht von Sydow, János M. Korabinszky, Pavel J. Šafařík, Alois V. Šembera, Jiří Polívka, Štefan Mišík, Lubor Niederle, František Pastřnek, Anton Petrov, Andrej Kavulják, Václav Vážný, Antonín Boháč i František Trávníček.

Aby jednak nie być posądzonym o brak obiektywizmu, nie będę tu przytaczał ustaleń polskich badaczy, a jedynie słowackiego językoznawcy – Samo Czambela⁸, który omawiając sytuację etniczną na Spiszu, stwierdzał: „Jest [tam – JR] zatem razem 51 polskich miejscowości. Ich mieszkańców, według spisu z r. 1900, ogólnie licząc, tj. łącznie z innojęzycznymi mniejszościami: 30.111. Niezaprzeczalnie polskie miejscowości zapisane były w 1900 r. za słowackie. Ale spis, który przeprowadzają urzędnicy administracyjni, nie może być miarodajny przy dokonywaniu rozgraniczenia etnicznego. O tym, że jest to zwarte terytorium polskich miejscowości – polskie, a nie słowackie – świadczą już od ponad stu lat spisywane informacje”⁹.

S. Czambel podał też jeden przykład, który uświadamia nam, jak ograniczanie się jedynie do wiedzy autopsyjnej może zwieść badacza: „Ja sam spędziłem w Małym Sławkowie¹⁰ – wspominał – pół dnia, nie mogąc rozpoznać, jakiej narodowości jest ta wieś. Wszyscy ludzie rozmawiali ze mną narzeczem wschodnio-słowackim i opowiadali mi podania w tym narzeczu. Ponieważ atoli objawy te sprzeciwiały się moim przypuszczeniom, a bardzo mi zależało na tej wsi z powodu jej geograficznego położenia, zostałem tam jeszcze pół dnia. I okazało się, że moje przypuszczenie miało podstawę. Mieszkańcy między sobą mówią po polsku, z obcymi po słowacku”¹¹.

W czasach węgierskich, do początków XX w., tamtejsze władze, zarówno świeckie

jak i kościelne, tłumili wszelkie przejawy polskości, wychodząc z założenia, że pojawienie się jeszcze jednej mniejszości narodowej na terenie przygranicznym stanowi poważne zagrożenie dla integralności terytorialnej państwa. Ponieważ postępy w madziaryzowaniu polskich górali, ze względu na znaczne różnice językowe między Polakami a Węgrami, nie przynosiły większych rezultatów, Budapeszt dał w tym względzie „wolną rękę” księżom, nauczycielom i działaczom słowackim. Chociaż z pozoru może wydawać się to paradoksalne, ale widział wówczas w takim rozwiązaniu pewien sens. U podstaw bowiem jego kalkulacji leżało przekonanie, że węgierskiej racji stanu zagraża nie tyle emancypacja narodowa ludności słowackiej – co polskiej. Utwierdzało go w tym zjawisko coraz szerszej akceptacji przez Słowaków przynależności do „węgierskiego narodu politycznego”, a także postępujące ich madziaryzowanie się. Zaważyło na tym również przekonanie, że w przeciwieństwie do tamtejszych Polaków, kwestii słowackiej nie będzie miał kto specjalnie z zewnątrz popierać. Węgierskie czynniki oficjalne żywiły natomiast obawę, że zamieszkująca pograniczne tereny i pozostająca do tej pory w „narodowym uśpieniu” ludność polska, mogłaby, przy pomocy rodaków z sąsiedniej Galicji, wyrobić sobie świadomość odrębności etnicznej. W ten sposób – jak sądzono – pojawiłby się nowy problem narodowościowy i w dodatku dosyć niewygodny, gdyż dotyczący polskich „bratanków”. Stąd zapewne pomysł, aby nie przeciwdziałać mu zbyt oficjalnie i bezpośrednio, przy pomocy różnych instytucji państwa węgierskiego, a raczej jego „załatwienie” przekazać Słowakom, którzy, jak się okazało, nie mieli nic przeciwko temu, a wręcz przeciwnie – skwapliwie wykorzystywali nadarzącą się okazję, by tworzyć „góralską gałąź narodu słowackiego”. W dalszej kolejności, jak sądzili Węgrzy, uda się zmadziaryzować Słowaków wraz z wchłoniętą przez nich ludnością polską.

Przyszłość pokazała jednak, że Węgrzy wyraźnie przeceniali zagrożenie wynikające dla nich z procesu „budzenia” się polskiej świadomości narodowej wśród spiskich i orawskich górali, a nie doceniali rozmiarów szybko postępującej emancypacji narodowej ludności słowackiej, która zresztą uzyskała wydatne wsparcie ze strony Czechów.

Istotny wpływ na słowakizowanie się węgierskich Polaków miał Kościół, szkoła ludowa oraz administracja niższego szczebla, a także brak kontaktu z polskim językiem literackim. Ponadto, zaważyło tu również przekonanie, że ich mowa (gwara góraliska) to coś ordynarnego, czego należy się wstydzić, natomiast zarówno język węgierski, jak i słowacki – są „piękne” i „pańskie”. Jedną z przyczyn tego zjawiska opisał w swych wspomnieniach spiski góral – Jan Pluciński: „Polską mowę poniewierano, traktowano jako język prostaków; w szkole, w urzędzie, przy wojsku szydzono z niej, kpiono, wyśmiewano! [...] Do języka [polskiego – JR] wzbudzono taką nienawiść, że został językiem dziadowskim, językiem spiskim, językiem sponiewieranym. [...] Gdy konieczność wymagała to ten dziadowski polski język przezwano językiem góraliskim, aby tylko nie przezwąć go językiem polskim. Na Spiszu też nie mieszkali Polacy, lecz *horale*. Znikali Polacy, ale lud dalej poza Mszą św. modlił się po polsku, witał się po polsku: *Pokfolony Jezus Krystus!, Witojcie!, Co ta słychno u was?, Ostóńcies z Panem*

*Bogiem!, Boże pomogij!*¹².

Od 1918 r., z chwilą powstania państwa czechosłowackiego i odzyskania przez Polskę niepodległości, a następnie podziału Spisza i Orawy (1920) między te dwa państwa, słowakizacyjne praktyki jeszcze się nasiliły. Stosowane one były przede wszystkim w przyznanych Czechosłowacji częściach tych krain, gdzie pozostały jeszcze znaczne skupiska ludności polskiej, której, według oficjalnego stanowiska Pragi, miało tam w ogóle nie być. Mało tego, nasi południowi sąsiedzi usiłowali kontynuować akcję słowakizacyjną również po polskiej stronie, prowadząc tu wzmożoną działalność propagandową¹³.

Ułatwione zadanie w tym względzie miała Słowacja po zagarnięciu w 1939 r. polskich skrawków Spisza i Orawy. Wówczas, całym aparatem swojego faszystowskiego państwa, realizowała tu w latach 1939 - 1945 program intensywnej słowakizacji, przede wszystkim wykorzystując do tego szkołę, urzędy, policję, wojsko, organizacje społeczne i Kościół. Polegało to m.in. na zacieraniu wszelkich śladów polskości, jak chociażby poprzez rekwirowane lub wręcz niszczenie polskich zbiorów bibliotecznych, czy organizowanie spektakularnych widowisk, np. tzw. „pogrzebów Polski”¹⁴.

Z podkreśleniem rzekomej słowackości Zamagurza Piskiego – co czyniły w przeszłości ze względów politycznych władze węgierskie, czechosłowackie i słowackie – chociaż nie można się z tym zgodzić, ale można poniekąd zrozumieć. W dzisiejszych jednak czasach, gdy stawiana jest w Polsce taka teza, kiedy dysponujemy przecież ogromnym i wszechstronnym materiałem naukowym, to już co najmniej wywołuje zdziwienie. Wydawać mogłoby się przecież, że czasy „Zapomnianych Kresów” mamy już dawno za sobą.

Otóż twierdzenie takie pojawiło się ostatnio w recenzji prof. Jacka Kolbuszewskiego dotyczącej książki Michała Jagiełły¹⁵. Recenzent bardzo wysoko ocenił tę dwutomową pracę, komplementując M. Jagiełłę na każdym kroku, chociażby za jego „wielką erudycję i prawdziwie imponujący szeroki zakres kompetencji”. Jednak, jak to bywa w klasycznej recenzji, J. Kolbuszewski przeszedł w końcu do wytknięcia autorowi „kilku drobiazgów”. W pierwszej kolejności wypomniął mu to, iż „nie zauważył, że myli się Jerzy Roszkowski twierdząc, że Frydman jest wsią czysto polską”. Chociaż Recenzent otwarcie przyznaje, że „nie orientuje się w oficjalnych statystykach narodowościowych tej wsi”, to jednak z „licznych w niej bytności autopsyjnie” wie, że w tej „dwujęzycznej wsi liczba Słowaków jest znaczna, ich zaś związek z kulturą słowacką jest głęboki”.

Problem w tym, że wiedza „autopsyjna”, do której się odwołuje J. Kolbuszewski, jest nieweryfikowalna, a poza tym ma w sobie coś z objawienia, więc trudno się z nią dyskutuje. Podejmę jednak taką próbę z dwóch powodów. Po pierwsze, Recenzent przypisuje mi pomyłkę, do której zupełnie się nie poczuwam. Po drugie, od lat zajmuję się problematyką etniczną naszych Kresów Południowych (przede wszystkim Spisza, Orawy i Czadeckiego), analizując źródła oraz gromadząc i interpretując fakty, jednocześnie nie stroniąc od „autopsyjnego” poznawania tamtejszych miejscowości, z których większość odwiedziłem, niekiedy wielokrotnie, w tym także wspomniany Frydman.

Zastanawiam się, jakie wrażenia, wyniesione z pobytów w tej miejscowości,

przekonały prof. Kolbuszewskiego, że jest ona dwujęzyczna, i że liczba „Słowaków jest tam znaczna...” itd. W przypadku Frydmana nie mogła to być z pewnością msza św. w języku słowackim, gdyż od czasów okupacji słowackiej (1939-1945) już nie jest w tutejszym kościele odprawiana. Mógł być to jedynie sąsiadujący kiedyś z szyldem „Artykuły Spożywcze” napis „Potraviny”, gdyż w czasach PRL-u, załatwiono odgórnie, że na polskim Spiszu i Orawie w sklepach GS-u musiały się pojawić takie napisy. Natomiast w III Rzeczypospolitej, gdy do głosu doszła gospodarka wolnorynkowa, właściciele prywatnych sklepów jakoś nie pomyśleli o podobnych ekstrawagancjach, słusznie sądząc, że polski szyld jest zupełnie zrozumiały dla wszystkich mieszkańców. We Frydmanie nie czekano nawet do upadku PRL-u i usunięto ten napis już w 1985 r.

Wymownym dowodem o braku zainteresowania językiem i kulturą słowacką we Frydmanie, jest miejscowe szkolnictwo. Przed II wojną światową była tu oczywiście, zgodnie z pochodzeniem etnicznym mieszkańców, szkoła polska. W czasie okupacji słowackiej, jak wszędzie na zajętych przez południowego sąsiada terenach Spisza i Orawy, polska szkoła została zlikwidowana, a zastąpiła ją słowacka. Po II wojnie światowej, na wniosek władz czechosłowackich, utworzono tu szkołę ze słowackim językiem nauczania. Nie cieszyła się ona jednak zainteresowaniem rodziców i uczniów, w związku z czym istniała bardzo krótko, gdyż jeszcze w 1945 r. zlikwidowano ją, a uczniowie przeszli do szkoły polskiej.

Znając tutejsze realia, nie sędzę, aby prof. Kolbuszewski, gdziekolwiek słyszał w tej miejscowości słowacką mowę. Nawet osoby, które deklarują swoją przynależność do narodowości słowackiej posługują się na co dzień (w domu, zagrodzie, czy przy pracach polowych) językiem polskim, najczęściej w jego spiskiej wersji gwarowej. Nie ma w tym zresztą nic dziwnego, ponieważ – poza garstką szybko się naturalizujących pierwszych osadników, którymi byli jeszcze w średniowieczu Niemcy – przodkowie obecnych mieszkańców Frydmana przybyli z ziem polskich. Sama zaś wieś, jak się przypuszcza, została założona w tym czasie, gdy tereny te należały jeszcze do Polski, zanim przeszły ok. 1314 r. we władanie Węgier. O ówczesnej przynależności do państwa polskiego może świadczyć, wzniesiony tu na przełomie XIII i XIV w., kościół parafialny pod wezwaniem św. Stanisława Biskupa, którego kult bardzo się wówczas rozwijał na ziemiach polskich, a zwłaszcza w diecezji krakowskiej.

Warto przypomnieć, że z Frydmana pochodził Michał Balara¹⁶, nauczyciel, dziennikarz, badacz historii i kultury ludowej Zamagurza Spiskiego, który dał się poznać ze swojej wszechstronnej działalności patriotycznej i społecznej. W 1945 r. stanął w Nowym Targu na czele grupy uchodźców ze Spisza i Orawy, domagających się zakończenia okupacji słowackiej i przywrócenia przedwojennych granic¹⁷.

Według mojego rozeznania, we Frydmanie mieszkają obecnie trzy rodziny deklarujące swoją przynależność do narodowości słowackiej, tj. ok. 9 – 12 osób. Natomiast z wyników spisu powszechnego w 2002 r., wynika, że w liczącej wówczas 8 690 mieszkańców gminie Łapsze Niżne, do której należy Frydman, 2,64% ludności podało narodowość słowacką. Zakładając, że w tej wsi proporcje narodowościowe są podobne,

to, w zamieszkałym przez 1 620 osób Frydmanie, mogła ona liczyć co najwyżej 43 osoby. Natomiast w ostatnich wyborach parlamentarnych, które się odbyły 21 października 2007 r., przedstawiciel tej ludności, występujący pod szyldem Polskiego Stronnictwa Ludowego (!), uzyskał we Frydmanie 28 głosów. Wynika z czego, że głosowało na niego 2,16% uprawnionych do głosowania (ogółem 1 295 osób). Oficjalne więc dane i statystyki nie potwierdzają tezy prof. Kolbuszewskiego, o znacznej jakoby liczbie Słowaków w tej wsi.

Jerzy M. Roszkowski
Zakopane

Przypisy

- ¹ To sformułowanie zostało bodajże użyte po raz pierwszy w 1898 r., w artykule Włodzimierza Bugiela *Polskie osady na Węgrzech* („Prawda”, nr 19 i 20, 1898). Tenże autor posłużył się nim później w sposób jeszcze bardziej wymowny, gdyż w tytule swojej publikacji: *Zapomniane kresy. Polacy na Śpiżu i w przyległych węgierskich komitatach* („Dziennik Poznański”, nr 182, 9 VIII 1901). Z samego tytułu, możemy się już zorientować, jakie obszary obejmował autor tym określeniem. Dowiadujemy się z niego, że chodzi tu – po pierwsze – o tereny zamieszkałe przez ludność polskiego pochodzenia, a – po drugie – o Spisz i przyległe komitaty węgierskie. Łącząc te informacje, nie można mieć żadnych wątpliwości, iż poza Spiszem, autor miał przynajmniej na myśli komitat orawski i trenczyński, a być może także komitat szaryski i liptowski. Zamieszkiwała je bowiem również, chociaż w mniejszym stopniu niż w trzech poprzednich, ludność polska, a poza tym przylegały one komitatu spiskiego.
- ² S. G o s z c z y ń s k i, *Dziennik podróży do Tatrów*, oprac. S. Sierotwiński, Wrocław-Kraków 1958, s. 250-252.
- ³ Agaton Giller (1831-1887), historyk, polityk oraz działacz niepodległościowy. W latach 1853-1860 zesłany na Syberię, członek Rządu Narodowego (1863 r.).
- ⁴ A. G i l l e r, *Z podróży po kraju słowackim*, Lwów 1876.
- ⁵ Ibidem, s. 380-381.
- ⁶ Ibidem, s. 106.
- ⁷ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, pod. red. F. Sulimirskiego, B. Chlebowskiego i W. Walewskiego, t. 3, Warszawa 1882, s. 632.
- ⁸ Samuel Cambel (1856-1909), słowacki językoznawca, badacz osadnictwa i statystyk. Występował przeciwko nadużyciom rachmistrzów spisowych. *Biografický Lexikón*, zv. 2: C - F, Martin 2004, s. 17.
- ⁹ S. C z a m b e l, *Slovenská reč a jej miesto v rodine slovanských jazykov*, Turčianský Svätý Martin 1906, s. 64-65.
- ¹⁰ Miejscowość położona na środkowym Spiszu.
- ¹¹ Cyt. za: M. G o t k i e w i c z, *Z sobą po polsku – z obcymi po słowacku*, „Prace Pienińskie”, t. 10, 1998, s. 121-123.
- ¹² J. P l u c i ń s k i, *Dzieciństwo Spiszaka*, [w:] *Zagadnienia z kultury Podhala, Spisza i Orawy*, pod red. W. Jostowej, Nowy Targ – Zakopane 1986, s. 10-14.
- ¹³ W. H a b e r, *Walka o szkołę polską na Spiszu i Orawie*, „Gazeta Podhalańska”, nr 33, 17 VIII 1930; T. D u d a, *Działalność procehosłowacka w polskich częściach Spisza i Orawy w okresie międzywojennym*, „Rocznik Sądecki”, t. 21, 1993; J.M. R o s z k o w s k i, *Organizacja i funkcjonowanie starostwa spisko-orawskiego 1920-1925* [w:] *Dwa państwa – trzy narody. Ustroje polityczne Polski i Czechosłowacji (1918-1939)*, praca zbior. pod. red. J. Adamczyka, Warszawa 2004, s. 151-153.
- ¹⁴ J. K o w a l c z y k, *Spisz podczas II wojny światowej i w pierwszych latach powojennych*, [w:] *Terra Scepusiensis. Stan badań nad dziejami Spiszu – Stav badania o dejinách Spiša*, praca zbior. pod red. R. Gładkiewicza, M. Homzy i in., Levoča – Wrocław 2003, s. 912-913.
- ¹⁵ M. J a g i e ł ł o, *Słowacy w polskich oczach. Obraz Słowaków w piśmiennictwie polskim*, t. 1-2, Warszawa 2005.
- ¹⁶ Michał Balara, ur. w 1904, zm. w 1988 r.
- ¹⁷ T.M. T r a j d o s, *Michał Balara*, [w:] *Spisz i Orawa. W 75 rocznicę powrotu do Polski północnych części obu ziem*, praca zbior. pod red. T.M. Trajdosa, Kraków 1995, s. 215-218.

JUBILEUSZOWY TOM „PRAC PIENIŃSKICH”

Rocznik ten (tom IV, za rok 1992) recenzowany był tylko raz na łamach „Wierchów”, można by więc przypuszczać, że wydawnictwo to przestało istnieć. Tymczasem „Prace” nie tylko nadal się ukazują, ale każdy kolejny tom jest coraz obszerniejszy i doskonalszy pod względem edytorskim (od rocznika XI pojawia się wkładka z barwnymi ilustracjami). Dowodem na to jest tom XV, tak gruby, że na jego grzbiecie znalazła się po raz pierwszy nazwa wydawnictwa i numer kolejnego rocznika. Jak daleką drogę przebyły „Prace Pienińskie”, ocenić można, porównując recenzowany tom z „pierwszymi zgrzebnymi edytorsko zeszytami wydawanymi w małej poligrafii”. Te słowa napisał we wstępie do omawianego tomu Ryszard M. Remiszewski, który – mając do pomocy w pracach technicznych Wojciecha Preidla – jest „duszą” wydawnictwa. „Prace Pienińskie” firmuje Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej KTG ZG PTTK w Pieninach, a tematyka zamieszczanych w nim artykułów, komunikatów i recenzji związana jest zasadniczo z terenami Pienin i Spisza, choć okazjonalnie granice te są przekraczane (w rozważanym tomie zamieszczono artykuł o Łopusznej z racji niedawnej, 500. rocznicy konsekracji tamtejszego kościoła).

Piętnasty tom „Prac” otwiera artykuł R. M. Remiszewskiego opisujący, na podstawie relacji naocznego świadka, jedno z dramatycznych wydarzeń z czasu wielkiej powodzi w 1934 r. Opis ten uzupełniają liczne fotografie uzmysławiające niszczycielską siłę rozszalałych wód Dunajca w rejonie Pienin. Kolejny artykuł, pióra L. Tokarczyka, to przedstawienie wyników badań nad przystosowaniem się do nowych warunków życia mieszkańców wsi przesiedlonych z terenów zajętych pod budowę zapory w Czorsztynie. Dalsze prace przynoszą wiadomości o krościeńskich aptekarzach (M. Bilek), opisy XIX-wiecznych podróży do Pienin (A. Miśkiewicz), rozważania na temat różnic ustrojowych pomiędzy wsiami podhalańskimi a spiskimi i orawskimi (H. Ruciński), a także informacje o udziale Słowaków w Powstaniu Warszawskim (E. Orlof). J. Plucińska-Piksa i J. Kamocki przybliżają postaci z wybitnego jurgowskiego rodu Plucińskich, A. Dudek kreśli sylwetkę krościeńskiego artysty ludowego Jana Kubika, zaś E. Łukasz i E. Pietrzak opisują zwyczaje i obrzędy na Spiszu i Podhalu. W „Pracach” nie brak także artykułów z zakresu historii sztuki; P. Ratkowska omawia rozwój kultu św. Marcina i jego ikonografię w średniowiecznych sztukach plastycznych, zaś A. Skorupa inwentaryzuje zabytki złotnicze w kościołach Polskiego Spiszu. Bogaty jest dział komunikatów, wśród których wymienić trzeba choćby tylko sprawozdanie z uroczystości na zamku w Lubowli (29 września 2005) z okazji 350-lecia potopu szwedzkiego, przypomnienie 75-letniej działalności szczawnickich kajakarzy, informację o prywatnym muzeum Jana Malinowskiego w Szczawnicy, czy wreszcie omówienie przebiegu sesji *Badania naukowe w Pieninach 2005* (przedstawiono na niej m. in. stan przygotowań do wystąpienia o wpisanie Pienińskiego Parku Narodowego na listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego UNESCO). W „Pracach” Czytelnik znajdzie też kilka recenzji wydawnictw o tematyce pienińskiej i spiskiej oraz dział poezji.

Jubileuszowy tom „Prac Pienińskich” dedykowany jest pamięci Edwarda Moskały w 10. rocznicę jego śmierci. Wspomnienie o tej postaci, niezwykle zasłużonej dla turystyki górskiej (był m. in. projektodawcą Ośrodków Kultury Turystyki Górskiej), napisał R. M. Remiszewski.

Na zakończenie tego, z konieczności skrótownego omówienia, należy życzyć redaktorom „Prac”, aby kolejne tomy tego wydawnictwa były równie wartościowe jak wyżej opisany.

A. S.

„Prace Pienińskie” 15: 2005, ss. 262 + wkładka ilustracji barwnych. Wyd. Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, Szczawnica 2005.

A.S. [Andrzej Skorupa]: *Jubileuszowy tom „Prac Pienińskich”*, Wierchy, R. 71 (2005), Kraków 2007, s. 312-313.



PRACE PIENIŃSKIE - TOM 15.

ZOSTAVIL: RYSZARD M. REMISZEWSKI. SZCZAWNICA 2005, 261 s.

Jubilejny pätnästy ročník Pienińských prác je venovaný pamiatke Edwarda Moskały – tvorcovi myšlienky karpatských stredísk kultúry horskej turistiky. Jednotlivé príspevky majú však podstatne širší záber a tejto osobnosti je venovaný len jeden. Samotný zborník je rozdelený do piatich väčších celkov. Prvá časť *Rozprawy i artykuły* (Štúdie a články) obsahuje jedenásť príspevkov. Prvý, pod názvom „*Biały Domek*” – *dramaturgia ostatnich dni* („Biely dom” – *dramaturgia posledných dní*) z pera R. M. Remiszewskiego, v krátkosti pojednáva o dejinách štiavnického penziónu, vybudovaného v rokoch 1925/26 Janom Wohnom. Zaujímavé sú údaje o prírodnej katastrofe z júla 1934, vhodne doplnené dobovými článkami, spomienkami a množstvom fotografií. Menším nedostatkom je, že príspevkov nemá poznámkový aparát. Druhá štúdia L. Tokarczyka – *Świat po przesiedleniu* (Svet po presídlení) hovorí o adaptácii Gořalov z Czorsztyna, Kluszkowiec, Wyżnych Sromowiec a Maniowy, ktorí museli odísť zo svojich domovov z dôvodu budovania vodnej nádrže. Zameriava sa najmä na hospodársku stránku danej problematiky. Súčasťou štúdie je stručná história Czorsztyna a okolia i história budovania vodného diela. To všetko je doplnené fotografiami, tabuľkami a vybranou literatúrou. Štúdia M. Bileka – *Krościeńscy apatekarze* (Lekárnici v Kroščenku) je krátkym náčrtom vývoja farmácie v Kroščenku od polovice 19. storočia do 40. rokov 20. storočia. Stručne opisuje životy a osudy jednotlivých lekárnikov v tomto meste. Súčasťou je niekoľko fotografií i poznámkový aparát. O cestách romantikov po Pieninách pojednáva vo svojom príspevku *W cieniu Tatr* (V tieni Tatier) A. Miśkowiec. V štúdií sú stručne predstavené diela Ž. Paulego, S. Goszczyńskiego, B. Z. Stęczyńskiego a L. Rautenstrauchovej, ktoré zachytávajú literárne opisy trás, miest i rôzne legendy viažuce sa k územiu Pienin. Žijúceho tvorcu

a širiteľ a pieninskej ľudovej kultúry Jana Kubika predstavuje A. Dudek vo svojom článku *Artyści z Krościenka – Jan Kubik* (Umelci z Kroščenka – Ján Kubik). V príspevku možno nájsť podrobný opis ľudového kroja a zvykov tejto oblasti. Štúdia P. Ratkowskiej – *Święty Marcin – pocieszyciel ubogich* (Svätý Martin – utešiteľ chudobných) popisuje kult sv. Martina v Európe. V nadväznosti na to sa sústreďí na neskorogotický reliéf sv. Martina so žobrákom, nachádzajúci sa v Národnom múzeu vo Varšave, pochádzajúci zo Spiša. Príspevok je veľmi vhodne doplnený fotografiami.

Územia severného Spiša sa týka druhá časť štúdie A. Skorupa *Złotnictwo w kościołach Polskiego Spisza* (Zlatníctvo v kostoloch poľského Spiša). Táto časť pojednáva o jednom z najdôležitejších liturgických predmetov – zlatých kalichoch. V štúdiu sú čier nobiele a v závere zborníka i farebné fotografie spomínaných insígnií. Autor sa sústreďí na opis kalichov: gotických z Tribša a Krempách, barokového z Nižných Lápš, klasic-kých z Jurgova a Kacvína i kalichov z 17. a 18. storočia z Vyšných Lápš a Fridmanu. Dva kalichy z Nedece a jeden z Fridmanu pochádzajú z dielne levočského majstra Jána Szilassyho. V úvode štúdie *Epizody z dziejów ustroju wsi podhalańskiej do 1770 roku na tle porównawczym* (Epizódy z histórie zriadenia podhaľanskej obce do roku 1770 na pozadí porovnávacieho aspektu) autor H. Ruciński vychádza z ničím nepodloženej tézy, že Horná Orava a Zamagurie boli osídlené poľským etnikom, ktoré asimilovalo domáce obyvateľstvo. V ďalších častiach sa venuje problematike bratříkov na Podhalí, emfyte-utického práva na Podhalí a Orave, rozoberá proces prechodu od pastierstva k roľníctvu v zakladajúcej listine Ochotnice z roku 1416 a dokazuje existenciu osád založených na kopaničiarskom práve na Podhalí, Orave a Zamagurí. V závere sa nachádzajú zaujímavé údaje o počte roľ, šoltýsoch, gazdoch, katolíkoch a evanjelikoch v niektorých oravských obciach v 17. storočí. Napriek tomu, že je pripojený poznámkový aparát, je veľmi ťažko určiť pôvod prezentovaných informácií. Zaujímavú tému spracúva E. Orlof v štúdiu *Udział Słowaków w Powstaniu Warszawskim i Polaków w Słowackim* (Účasť Slovákov vo Varšavskom povstaní a Poliakov v Slovenskom národnom povstaní). V úvode je veľmi stručné porovnanie Varšavského a Slovenského národného povstania. Ďalej štúdia pojednáva o činnosti Slovenskej národnej rady v Poľsku, ktorá vznikla na prelome rokov 1942/43, pod vedením M. Iringha. Okrem vydávania časopisu *Nad Tatrou sa blýska*, vytvorila samostatný vojenský oddiel, ktorý spolupracoval s Armiou Krajovou a aktívne sa zúčastnil Varšavského povstania. Stručne opisuje činnosť niektorých propoľsky orientovaných slovenských politikov – Sidora, Čarnogurského, Spišiaka a Klinovského – počas druhej svetovej vojny. Záver je venovaný málo preskúmanej problematike pôsobenia Poliakov v SNP. Článok Z. Łukasz a E. Pietrzak – *O zwyczajach i obrzędach na Spiszu i Podhalu* (O zvykoch a obradoch na Spiši a Podhalí) porovnáva tradičné zvyky a obrady (Vigília, Lucia, Morena...) v niektorých obciach na Spiši a Podhalí. Je vhodne doplnený ukážkami spevov, porekadiel a fotografiami. V úvode posledného článku prvej časti *Jurgowiane – trzech Plucińskich i jeden Haniaczyk* (Jurgoviania – traja Plucińský a jeden Haniaczyk) autori J. Plucińska-Piksa a J. Kamocki vybrali historické udalosti z dejín Spiša, ktoré majú pravdepodobne dokázať jeho „poľskosť“. V nadväznosti na to sú prezentované životopisy štyroch jurgovských rodákov, ktorí sa „zaslúžili“ o polonizáciu slovenských obcí pričlenených k Poľsku po prvej a druhej svetovej vojne.

V druhej časti *Przyczynki, komunikaty historyczne, krajoznawcze* (Príspevky, historické a vlastivedné správy) je osem príspevkov venovaných: Edwardovi Moskałowi, pieninskej hudbe, zberateľovi materiálnej kultúry štiavnických Goralov a Rusínov Janovi Malinowskému, Pšovským študentom, ktorí navštívili Pieniny v roku 1836, oslavám na zámku v Starej Ľubovni, ktoré sa konali v októbri 2005, šiestemu výročiu blahorečenia kňaza z Nižných Lápš Józefa Staneka, stručným dejinám Łopusznej a 75. výročiu kajakárov v Štiavnici.

Tretiu časť *Varia* (Rôzne) tvorí trinásť kratších príspevkov. Prvý sa zaoberá problematikou autorstva prvého turistického sprievodcu po Štiavnici. Nasledujúce dva pojednávajú a snahe zapísať Pieniny do svetového dedičstva UNESCO. Ďalšie články informujú o turistickej chate *Orlica*, prieskume štôlnie *Wodna Bania w Jarmucie*, obrazoch neskorobarokových maliarov Szymona Kawalskiego a jeho syna Jana Nepomucena, exhumácii a pochovaní neznámych vojakov na farskom cintoríne v Kacvine, o vydaní Slovníka spišského nárečia, výstavbe novej sakristie v Ludźmierzu a poškodení drevorezby štiavnického umelca Józefa Madeju.

Štvrtá časť *Recenzje* (Recenzie) obsahuje recenzie týchto kníh: *O społeczności żydowskiej w Szczawnicy* (O židovskej komunite v Štiavnici), *Krościeńskie pasje Krzysztofa Kopra* (Kroščenské záľuby Krištofa Kopra), *Kościóły Spisza w pigułce* (Spišské kostoly v kocke), *Słownik gwary spiskiej* (Slovník spišského nárečia), *Prace Pienińskie – Tom 14 a Nowe „Prace Pienińskie“*.

Piatu časť *Poezje* (Poézia) tvoria básne z pera Krystyny Alexander, Patrycje Trzuszczynskej, Teresy Zajewskiej a Marie Waniczek, ktoré sú súčasťou úvodu, prípadne záveru niektorých príspevkov. Základné časti zborníka sú doplnené zoznamom publikácií, ktoré vydal *Ośrodek kultury turystyki górskiej w Pieninach* od roku 1987 a zoznam členov tejto inštitúcie. V závere sa nachádza farebná obrazová príloha a celý zborník je popretkávaný čierno-bielymi fotografiami. Úroveň jednotlivých príspevkov kolíše, čo súvisí pravdepodobne s tým, že nie všetci autori mali ambície napísať „historickú štúdiu“. V budúcnosti by bolo možno zaujímavé doplniť aj príspevky zo slovenskej strany Pienin. Okrem publikovania množstva dobových fotografií, treba oceniť variabilitu tém, snahu o zachovanie svedectiev žijúcich ľudí a udalostí týkajúcich sa územia Pienin. Napriek drobným nedostatkom sú *Prace Pienińskie* vhodným čítaním nielen pre odbornú, ale i širšiu verejnosť a obohatením doteraz málo spracovaných dejín severného Spiša.

PhDr. Milica Majeriková

Milica Majeriková: *Prace Pienińskie – tom 15, Z minulości Spiša*. 2006, roč. XIV, s.282-284



16. NUMER, 70. WYDAWNICTWO

„PRACE PIENIŃSKIE” CORAZ BOGATSZE

Śledzących z zainteresowaniem tematykę pienińsko – spiską czeka miła niespodzianka, właśnie ukazał się kolejny, szesnasty już tom „Prac Pienińskich”. Przez specjalistów rocznik ten zaliczany jest do czołówki czasopism popularnonaukowych. Z dotychczasowych „Prac” ten jest najobszerniejszy, a bogactwem tematycznym i poziomem tekstów nie ustępuje poprzednim rocznikom.

Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej w Pieninach – wydawca „Prac Pienińskich” – należy do najlepszych w branży wydawniczej. Rocznik ukazuje się społecznym wysiłkiem autorów i redakcji, zawiera artykuły, referaty i komunikaty o treści publicystycznej, popularnonaukowej i naukowej, tematycznie związane z Pieninami i Spiszem, choć coraz częściej wykraczające poza ten teren, jak choćby Ludźmierz, który pojawia się w roczniku za sprawą artykułu naszej koleżanki redakcyjnej Beaty Szkaradzińskiej, dokumentującego pobytu w tym miejscu Ojca Świętego Jana Pawła II, czy kaplica partyzancka w Gorcach, dziś powszechnie zwana papieską, o której piszą Jadwiga Plucińska-Piksa i Janusz Kamocki.

- Każdy tekst, który dotyczy tematyki objętej działalnością ośrodka, czyli pienińsko – spiskiej, jest w kręgu naszego zainteresowania – wyjaśnia redaktor naczelny „Prac Pienińskich” Ryszard M. Remiszewski. – Jeżeli chodzi o Ludźmierz, to przecież jest to miejsce pielgrzymek mieszkańców Spisza i Pienin, a Matka Boska Ludźmierska jest wszak Gaździną Podhala. Podobnie jest z kaplicą papieską w Gorcach, do niej przecież wędrują również mieszkańcy Spisza i Pienin.

Znaczących tekstów w 16. numerze „Prac Pienińskich” nie brakuje i choć wydawać by się mogło, że trudno jest sprostać stawianej z roku na rok wyżej poprzeczce, rocznikowi się to udaje. Warto dodać, że najnowszy, szesnasty numer „Prac” ukazał się w 20. lecie działalności publicystycznej wydawcy rocznika - Ośrodka KTG w Pieninach; pierwsze publikacje: „Z dziejów Pienin. Wiosna - Lato” oraz „Z dziejów Pienin. Jesień – Zima”, pochodzą z 1987 roku. Dwadzieścia lat pracy zaowocowało 70. publikacjami Ośrodka. Nie można pominąć roli Wojciecha Preidla, który od początku zajmuje się redakcją techniczną i składem. Projekt okładki „Prac Pienińskich” jest autorstwa Heleny Sadowskiej, a exlibris - Andrzeja Diczkańca Boškoca. TEZ

TEZ[Teresa M. Zielińska]: „Prace Pienińskie” coraz bogatsze, Dziennik Polski Podhalański, nr 75, 29.03.2007, s. I, IV.



KURS NA PIENINY

Gdzie w Krościenku kwaterowali żołnierze SS, dlaczego Goralenvolk nadal budzi kontrowersje oraz jakie tajemnice kryją jaskinie Małych Pienin – dowiedzieć się można z najnowszego rocznika *Prace Pienińskie*.

Szesnasty rocznik wydawany przez Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK otwiera dokument poświęcony pienińskim placówkom AK. – Autor tekstu – Aleksander Marczyński nie doczekał tej publikacji – mówi Ryszard Remiszewski, redaktor naczelny *Prac Pienińskich*.

Sporo miejsca w najnowszym roczniku zajmuje także tekst „Goralenvolk – uwagi do trudnego tematu” prof. Jana Tyszkiewicza oraz historia szczawnickiego farmaceuty – Macieja Bileka. Obok tych publikacji znaleźć można dokumentację pobytu Ojca Świętego Jana Pawła II w sanktuarium Matki Bożej Ludźmierskiej, okraszoną fotografiami pochodzącymi z archiwum parafii.

16. *Prace Pienińskie* pokazują również historię powstania Kaplicy Partyzanczej na Hali Rusnakowej, wyjaśniają tajemnice „Wodnej Bani” w Palkowskim Potoku oraz opisują drugą sztolnię w Jarmucie. Rocznik zawiera także informacje z historii budowy kładki na Dunajcu w Sromowcach Niżnych oraz kaplicy bł. ks. Józefa Stanka w Kacwinie.

Prace Pienińskie to rocznik wydawany społecznie. Znaleźć w nim można artykuły, referaty, komunikaty o treści publicystycznej, popularnonaukowej i naukowej, związane tematycznie z Pieninami i Spiszem. Rocznik ukazuje się w nakładzie 300 egzemplarzy. AnD

AnD [Aneta Dusik]: *Kurs na Pieniny*, Tygodnik Podhalański, nr 17, 26.04.2007



SIEDEMDZIESIĄTA PUBLIKACJA OŚRODKA KTG PTTK W PIENINACH

Najnowszy, 16 tom „*Prac Pienińskich*” – rocznika związanego tematycznie ze Spiszem i Pieninami – czasowo podsumowujący 2006 r., zadowolić może najbardziej wymagającego miłośnika tych terenów. Są więc w nim ciekawostki historyczne – artykuł A. Marczyńskiego „ZWZ – Pienińskie Placówki Armii Krajowej SIEĆ”, J. Tyszkiewicza „Goralenvolk – uwagi do trudnego tematu”, M.B. Styk „Związki Karola Wojtyły – Jana Pawła II z Pieninami”. Są interesujące wiadomości przyrodnicze – W.J. Gubały „Eksploracja jaskiniowa na terenie Małych Pienin”, wywiad red. nac. R.M. Remiszewskiego z M. Sokołowskim, dyrektorem PPN, „Natura działa w sposób ewolucyjny”, uwiecznienie bieżących ważnych wydarzeń z życia regionu – otwarcia kładki przez Dunajec, łączącej Sromowce Niżne z Czerwonym Klasztorem na Słowacji, spotkania

potomków H.M. Dziewolskiego w Krościenku, uruchomienie przystani flisackiej pod Trzema Koronami i wiele, wiele innych bardzo ciekawych wiadomości z najrozmaitszych dziedzin życia, dotyczących Pienin i Spisza.

Czytelnika ze Szczawnicy zachwyci bogactwo wieści związanych z tą miejscowością. Na szacunek zasługuje szerokie opracowanie dziejów szczawnickiej apteki i jej farmaceutów dokonane przez Macieja Bilka. O szczawnickich romantycznych wierszach Marii Konopnickiej pisze Anna Miśkowiec, podkreślając jak bardzo poetkę zainspirował górski krajobraz, podania, ludzie tu żyjący. Wnikliwą analizę „Ilustrowanego przewodnika po Pieninach i Szczawnicy” Alhy, Marczaka, Wiktora przeprowadził Jakub Żmizdiński. Efektem dociekliwych poszukiwań redaktora naczelnego „Prac Pienińskich” jest tekst „Historia skoków narciarskich w Szczawnicy”, opowiadający dzieje skoczni narciarskich na Jarmucie i Palenicy. Z sympatią przedstawiona jest sylwetka przewodnika, goprowca, etnografa i oczywiście poety - Andrzeja Dziedziny - Wiwra, który w zeszłym roku wydał swój pierwszy pełnoformatowy tomik wierszy „Cyś Ty?”. Dalej są informacje o modernizacji KL „Palenica”, o odbudowaniu „Białego Domku” pp. Wolskich, po powodzi w 1934 r., w Krasie; o I akademickim Zjeździe Górskim, zorganizowanym w Szczawnicy przez Studenckie Koło Przewodników Górskich i Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK z Krakowa oraz szczawnicki MOKiS współpracujący z odpowiedzialną za całość Zofią Klimczak. Zaszczytne miejsce na kartach „Prac Pienińskich” zyskały jubileusze – 20. lecia Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych - Oddział w Szczawnicy, - 15. lecia Miesięcznika Wiadomości Szczawnickich „Z doliny Grajcarka” itd., itd. Całość obszerna, różnorodna, bogato ilustrowana zdjęciami – także w kolorze (!), przepleciona liryczną nutą poezji m.in. Krystyny Aleksander, Teresy Zajewskiej. Ostatni numer, jak i cała seria „Prac Pienińskich”, a szczęśliwy, komu uda się zdobyć numery archiwalne, godna polecenia wszystkim, którzy pragnęliby wiedzieć coś więcej o Pieninach i Spiskiej Krainie.

Alina Lelito

Alina Lelito: *Siedemdziesiąta publikacja Ośrodka KTG PTTK w Pieninach, Z doliny Grajcarka, nr 178, s. 10*



PIENIŃSKIE ŚCIEŻKI

Pośród licznych czasopism o tematyce górskiej, coraz częściej barwnych magazynów, szczególne miejsce zajmują tradycyjne wydawnictwa, pozbawione zewnętrznego blichtru, które nie zawsze do końca spełniają warunki stawiane czasopismom.

Integrującym czynnikiem jest wszakże wspólny tytuł i jednolita szata graficzna. Można mówić o kryterium niezakończoności, choć nie zawsze wiadomo kiedy ukaże się kolejny numer. Niekiedy trudno więc mówić o kryterium określonej a priori częstotliwości, choć – w tym przypadku – będziemy mówić o roczniku. Publikacje te można

włączyć do grupy czasopism turystycznych, ale w przyjętym ich podziale – sięgam do opracowań Henryki Młodzianowskiej – trudno jednoznacznie zaliczyć „Prace Pienińskie”, bo o nich mowa, czy to do czasopism informacyjnych, do ogólnoturystycznych, wyspecjalizowanych, czy turystyczno-krajoznawczych. Niektórzy, z uwagi na tematykę dotyczącą wybranego terenu, używają terminu „czasopismo regionalne”.

Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK, działający przy schronisku „Orlica” w Szczawnicy, przygotował kolejny, już 16. tom „Prac Pienińskich”. Na treść składają się 4 grupy artykułów: rozprawy i artykuły, przyczynki, komunikaty historyczne i krajoznawcze, varia, recenzje oraz poezje. Oczywiście wszystkie artykuły mają dotyczyć Pienin i Spisza, aczkolwiek znajdziemy w tym numerze strofy o sąsiednich Gorcach, z papieżem Janem Pawłem II trafimy do Ludźmierza, zaś we wspomnieniach – na wybrane szlaki beskidzkie. Znajdziemy tu opis twórczości Marii Konopnickiej związanej z pobytem w Szczawnicy. Bardziej znana jako autorka *Sierotki Marysi* pozostawiła też cykl wierszy *Na Dunajcu*, *Na Czorsztynie*, *Rabsztyn*, *W Jaworkach*...

Odrębne artykuły poświęcono ludziom. Ważna to dziedzina, bowiem wraz z ludźmi zanikają ich dzieje i wspomnienia o nich, ich dokonania, nierzadko ginie historia zwykłych ludzi i zwykłych zawodów. W tym tomie „Prac” znajdziemy artykuł o Stanisławie Czepielu – lutniku i pedagogu rodem z Krościenka n/Dunajcem, oraz o szczawnickich aptekarzach. Pamiętam, jak jeszcze nie tak dawno swoistą ozdobą każdej szanującej się apteki były szklane słoje z białymi etykietami i łacińskimi nazwami medykamentów. Jako załącznik do artykułu znajdziemy fotografie takich butelek, dziś jakże często spotykanych wyłącznie w muzeach. Z kolei artykuł poświęcony wyrobom złotniczym znajdującym się w spiskich kościołach skojarzyć się może z zawartością poszczególnych tomów katalogu zabytków sztuki. Tym razem – bo to już 3. artykuł na ten temat – mowa o krzyżach, puszkach, pacyfikałach (relikwiarze w kształcie krzyża) itp. wyrobach z Łapsz, Frydmana, Kacwina.

Sprawy ochrony przyrody i sprawy turystyki w parkach narodowych, to jeden ze współczesnych problemów koegzystencji Natury i człowieka. To, co dzieje się dziś w parkach narodowych i ich dostępność dla turystów jest częstym tematem podejmowanym zarówno przez „ochroniarzy” jak i wędrowców z plecakiem. Nie dziwi więc zainteresowanie każdą wypowiedzią przedstawicieli administracji parków. Wywiad z Michałem Sokołowskim, dyrektorem PPN, jest tym ciekawszy, że mowa w nim o pierwszych spostrzeżeniach związanych z istnieniem Jeziora Czorsztyńskiego, choć na generalne wnioski jest jeszcze za wcześnie.

Słowo „flisak” kojarzy się dziś z turystycznym spływem przełomem Dunajca, ale jeszcze po II wojnie światowej mieszkańcy Pienin trudnili się spławianiem drewna, choć szlak stawał się coraz krótszy: powstawały na rzekach zapory, coraz łatwiejszy był dostęp do kolei itp. Przeczytajmy więc o tej niełatwej, wręcz niebezpiecznej pracy. Warto też wspomnieć, że Szczawnicę kojarzyć można ze skokami narciarskimi: jeszcze w latach 30. ubiegłego wieku skocznia powstała na stokach Jarmuty, potem Palenicy.

Mówiąc o treści 16. tomu „Prac Pienińskich” trzeba szczególną uwagę zwrócić też na artykuły poświęcone jaskiniom w Małych Pieninach (zinwentaryzowano ich

sporo, aczkolwiek nie są zbyt długie), a także sztolniom w Jarmucie (szukało się ich przed laty na stokach tej kopiastej góry z przewodnikiem J. Nyki...) oraz artykułom zachaczającym o czasy II wojny światowej. Ta druga tematyka jest, jak się okazuje, wciąż żywa. Pojawiają się nowe materiały, dotychczas nie zawsze ujawniane, pojawiają się też tematy „trudne”, do jakich trzeba zaliczyć dzieje tzw. *goralenvolku*. To zresztą kolejne publikacje na ten temat na łamach „Prac”.

Nazwiska związane z *goralenvolkem* łączono zawsze z Zakopanem, ale Jan Tyszkiewicz analizuje proces kreowania tego typu „grup etnicznych” i organizacji typu Goralenverein także poza tym rejonem, np. w Pieninach. Dodajmy, że wydawana przez Niemców „karta górala” upoważniała, przykładowo, do podjęcia zawodu flisaka, ale – mimo agitacji – statystycznie niewielu górali odbierało ten rodzaj kennkarty. Zauważa też, że tendencje tworzenia regionalnych separatyzmów („jestem Ślązakiem”, „jestem góralem” itp.) były w ubiegłym stuleciu częste. Wspomina spływ Dunajcem hitlerowskich dygnitarzy, a także próbę zorganizowania przez Niemców formacji pod nazwą Legion Góralski SS, ale – jak pisał W. Wnuk – „pozostało w SS paru i to rekrutujących się z mętów społecznych”. Mimo upływu tylu lat wciąż są trudności – jak ubolewa autor – związane z zebraniem relacji czy przeprowadzeniem wywiadów o wydarzeniach z tamtych lat.

Na pierwszych stronach tomu natrafiamy na artykuł poświęcony działaniom najpierw ZWZ, potem Armii Krajowej w rejonie Gorców, po części w Beskidzie Sądeckim. Zaczyna się on od opisu tworzenia na Podhalu, jeszcze przed wybuchem wojny, polskich grup dywersyjnych, gotowych do działań w przypadku zajęcia terytorium przez obce wojska. Opis walk w Pieninach w pierwszych godzinach wojny, a potem organizacja przerzutu ludzi przez góry na Węgry (i dalej do armii polskiej na Zachodzie), to opis bohaterstwa ludzi z Pienin. A przecież cały obszar Podhala i okolic znajdował się „pod opieką” zakopiańskiego gestapo, z osławionego „Palace”. Jako ciekawostkę przytoczyć warto historię przerzucenia ze Szczawnicy do Budapesztu egzemplarza karabinu przeciwpancernego polskiej konstrukcji wz. 35 (Ur 1935, kb Ur) kalibru 7,92 mm, który był z powodzeniem – jeśli tylko znajdował się na wyposażeniu – stosowany we Wrześniu 1939 r. Rejestr ważniejszych akcji i bogata bibliografia świadczy o tym, że artykuł Aleksandra Marczyńskiego, liczący kilkanaście stron, jedynie przypomina o działaniach Armii Krajowej na tym terenie, które warte są upowszechnienia.

Na koniec wspomnijmy o pienińskim wydarzeniu 2006 roku. Chodzi o budowę kładki łączącej Sromowce z Czerwonym Klasztorem, dzięki czemu piesze przejście graniczne może normalnie funkcjonować. Relacjonuje to wydarzenie redaktor tomiku – Ryszard Remiszewski.

(JWG)

„Prace Pienińskie”, Tom 16. Podkomisja Kultury i Historii Turystyki Górskiej KTG ZG PTTK w Krakowie – Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach. Wyd. Oficyna Artystyczna Astraia, Szczawnica 2007,

JWG [Jerzy W. Gajewski]: *Pienińskie ścieżki*, Gazeta Górska, styczeń – czerwiec 2007, Rok XV, Nr 1-2(58-59), s. 11



ZMIERZYĆ SIĘ Z TYM DOROBKIEM

Najnowsze „Prace Pienińskie” liczą prawie 340 stron. Ponieważ w tym przypadku ilość stron absolutnie przechodzi w jakość, pierwsza refleksja, jaka na gorąco się nasuwa, to prośba do Ryszarda Remiszewskiego, aby już teraz wykonał rzecz wielką: tematycznie uszeregował cały dorobek periodyku opracowując wykaz problemów i tematów, jakie dzięki „Pracom Pienińskim” weszły na trwałe do historii polskiego piśmiennictwa. Dorobek całego piśmiennictwa na temat Pienin oraz Spisza jest ogromny, ale wkład w to dzieło „Prac Pienińskich” także coraz większy. Ujmując rzecz inaczej, gdy ktoś cokolwiek zamierza pisać o Pieninach lub Spiszu, a nie powoła się na dorobek periodyku R. Remiszewskiego, jego praca na pewno nie będzie pełna i doskonała.

W ocenie 16 edycji „Prac” pozwolę sobie na sądy raczej subiektywne niż obiektywne. Przede wszystkim pozostają pod urokiem obszernego materiału Beaty Szkaradzińskiej „Gazda Świata i Gaździna Podhala” dotyczącego związków Karola Wojtyły i Ojca Świętego Jana Pawła II z Sanktuarium Matki Bożej w Ludźmierzu na Podhalu. Turystyką Ojca Świętego zajmuję się od dawna, przemożnym wpływem jego ponadczasowej nauki na każdego człowieka – od niedawna, i dlatego po zapoznaniu się z powyższym tekstem uważam, że wartość tego rodzaju materiału podkreślającego pamięć o dziele Jana Pawła II jest trudna do przecenienia:

W dokumentach parafialnych przyszedł Ojciec Święty zaistniał po raz pierwszy w 1959 jako sufragan krakowski, oficjalnym listem urzędowym do parafii...

Te pocztówki, które przysyłał z Rzymu do Ludźmierza były podziękowaniem za wspieranie tu modlitwą obrad II Soboru Watykańskiego...

Jan Paweł II podziwiał górali, że pozostali wierni Kościołowi (-). Wiedział, że są tu ludzie twardzi, których nie da się zastraszyć...

Gdy Jan Paweł II został papieżem, podczas swojej pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny zapragnął być w Ludźmierzu. Jednak nagle wszystko stanęło na ostrzu noża: Jan Paweł II zażyczył sobie, by było spotkanie w Nowym Targu, albo nie będzie pielgrzymki do Polski. Zażyczył sobie też, aby Gaździna Podhala z Ludźmierza przysłała na nowotarskie lotnisko...

Czy trzeba dalszej zachęty do czytania tego tekstu? Uzupełnieniem – w pewnym sensie – wspomnianej tematyki jest artykuł Marii Barbary Styk „Związki Karola Wojtyły - Jana Pawła II z Pieninami” wraz z aneksem ks. bpa Adama Dyczkowskiego oraz wierszem Heleny Wolskiej „Witamy Papieża”, z taką m.in. strofą:

Z pielgrzymką tu przybył do Matki ukochanej

Przez wrogów od wieków wojnami nękaną,

On widział jej zgliszcza, oglądał jej blizny,

Dlatego nie może zapomnieć Ojczyzny.

Dalsza lektura „Prac” ujawnia również jeszcze inne elementy, fakty i szczegóły z Janem Pawłem II związane. Znajdziemy je w artykule Ryszarda Remiszewskiego „Wiwer od wiatru pochodzi”:

Słysząc było płacz ludzi, cisza mieszała się z bólem, to był dziwny nastrój, jaki się raz w życiu przeżywa. Wiersz ten nazwał „Łostatnio kwila”, skończył go może 15, może 20 minut po śmierci papieża:

Za Twoje staronie,
Bóg Ci doł – godne miyskanie
No i tom Przy Jego Tronie
Wražo Ci !??
Światłość na skronie...

Pomiędzy papieskimi tekstami znaleźć można część trzecią materiału Andrzeja Skorupy „Złotnictwo w kościołach Polskiego Spisza”. Tematyką martyrologiczną otwiera całe „Prace Pienińskie” wartościowy tekst Aleksandra Marczyńskiego „ZWZ - O Pienińskich Placówkach Armii Krajowej”, po którym następują rozważania Jana Tyszkiewicza na temat „Góralenvolku”.

Jeśli ktoś chce zaznajomić się ze związkami Marii Konopnickiej ze Szczawnicą powinien przeczytać artykuł Anny Miśkowiec „Echo gór - Szczawnickie wiersze Marii Konopnickiej”. Dyskusje wokół „Ilustrowanego przewodnika po Pieninach i Szczawnicy” snuje Jakub Żmudziński, a problematykę nowego spojrzenia na ochronę przyrody Pienin wypełniła rozmowa Ryszarda Remiszewskiego z Michałem Sokołowskim, Dyrektorem Pienińskiego Parku Narodowego.

Trudno nie wspomnieć o całym bogactwie pozostałych wątków 16 tomu „Prac”. Nawiążę krótko do najciekawszych: „Sesji poświęconej 75 rocznicy Związku Górali Spisza i Orawy” Ryszarda Remiszewskiego oraz wspomnieniach o tym związku Tadeusza M. Trajdosa. „Eksploracją jaskiniową na terenie Małych Pienin” zajął się Wojciech J. Gubała.

Z różnaitości aktualiiów na czoło z wielu względów wysuwa się relacja o kładce albo lepiej nowym moście wiszącym na Dunajcu w Sromowcach Niżnych. Połączył nie tylko Polskę ze Słowacją ale Sromowce Niżne z Czerwonym Klasztorem i obydwie części Pienińskiego Parku Narodowego, polską i słowacką.

Tym samym miejscowy, znaczy się sromowiecki żart, że ostatnimi, którzy tłumnie zdołali przejść w tym miejscu przez Dunajec byli Niemcy 1 września 1939 roku kierujący się przez Szopkę ku Krościenku – nareszcie przestał być aktualny.

Jak już wspomniałem ocena „Prac Pienińskich”, tym razem okazuje się wyrywkowa i wybiórcza, ale za to „od serca”, o czym świadczyć powinien przede wszystkim początkowy apel do wydawcy tego zasłużonego rocznika.

Andrzej Matuszczyk

Andrzej Matuszczyk: Zmierzyć się z tym dorobkiem, www.e-heskidy.com, 24.08.2007



ŁOSTATNIO KWILA

Nas Jonie Pawle II

*Na modlitwie w Ludźmierzu
Przed i po śmierci Jana Pawła II,
Pisane w kościele przed i po*

*W ty cioski dło Ciebie kwili
My wej Cie nie topuścili
Nie jak*

*Jezusa ucniowie
My z Tobó!
W Modlitwy Mowie*

*Tutoj w Ludźmiersko kościele
Ka przysto Góroli wiele
Ludźmierski Poni!
Hołd dajónc
A przy Twojo tożu stajónc*

*Z Podhola
Śpisa
Pionin
Łorawy
Łostawiwsy swoje sprawy
Wsytk!*

*Modló w jedno zdoniu
By pomóc w Twojo ciyrpioniu*

NOGLE!!!!

*Przyst! wieś łokrutno
Spodziywono
ale smutno
Ze dokonoteś zywota!*

Cisa!

*Smutek
Płac*

Zgryzota
Z zolu pochyło się coś
I wielko pustka wokół

.....

Skójcóno dróga daleko

„Cas ucieko Wiečnoś ceko”

To jest włosno Twoja mowa
Dziś spełniły się te słowa

Dumom?

Za Twoje staronie
Bóg Ci doł – godne miyskonie
Noi tom Przy Jego Trónie
Wrzód – Ci!??

Światłoś na skrónie

Andrzej Dziedzina-Wiwer
Cyś Ty?, Kraków 2006, s. 215-216

Przedruk na życzenie Czytelników, którzy po przeczytaniu fragmentu wiersza w tekście „Wiwer od wiatru pochodzi” („Prace Pienińskie”, 2006, t. 16, s. 149-152) usilnie prosili o zamieszczenie wiersza w całości.

PUBLIKACJE OŚRODKA KTG W PIENINACH

1987

1. *Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1987*, n. 500 egz.,
2. *Z dziejów Pienin, Jesień - Zima 1987*, n. 500 egz.,

1988

3. *Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1988*, n. 600 egz.,
4. Moskała Edward: *Panorama Pienin. Widok z Bereśnika*, n. 3000 egz.,
5. *Z dziejów Pienin, Jesień 1988*, n. 600 egz.,
6. Zachwieja Tadeusz: *O przewodnictwie pienięskim słów parę*, n. 200 egz.,

1989

7. *Z dziejów Pienin, Zima 1988/1989*, n. 600 egz.,
8. Remiszewski Ryszard M.: *Pieniński epizod Zygmunta Talasiewicza*, n. 250 egz.,
9. Remiszewski Ryszard M.: *Schronisko PTTK Orlica w Pieninach*, n. 3000 egz.,
10. Remiszewski Ryszard M.: *Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach*, n. 2000 egz.,
11. *Z dziejów Pienin, Wiosna 1989*, n. 600 egz.,
12. *Z dziejów Pienin, Lato 1989*, n. 700 egz.,
13. Remiszewski Ryszard M.: *Teka spiska Stanisława Barabasza*, n. 200 egz.,
14. *Z dziejów Pienin, Jesień 1989*, n. 700 egz.,
15. *Prace Pienińskie*, zeszyt 1, n. 200 egz.,

1990

16. *Z dziejów Pienin, Zima 1989/1990*, n. 700 egz.,
17. Remiszewski Ryszard M.: *Schronisko Turystyki Kwalifikowanej na Bereśniku*, n. 3000 egz.,
18. *Z dziejów Pienin, Wiosna 1990*, n. 600 egz.,
19. Batko Jan: *Słownik toponimii pienięskich*, n. 250 egz.,
20. Karta pamiątkowa z Bereśnika, opr. Edward Moskała, n. 5000 egz.,
21. Remiszewski Ryszard M.: *Schronisko PTTK Trzy Korony w Sromowcach Niżnich*, n. 3000 egz.,
22. Rejmer Krzysztof: *Ocalmy piękno ziemi*, n. 50 egz., dodruk 50 egz.,
23. *Z dziejów Pienin, Lato - Jesień 1990*, n. 600 egz.,
24. Trajdos Tadeusz M.: *Zamagurze Spiskie. Fenomen przetrwania polskości*, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,
25. *Prace Pienińskie*, zeszyt 2, wyd. 1990, n. 200 egz.,
26. *Spisko Sygnorka*, nr 1, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
27. Orlof Ewa: *Orawa i Spisz w latach 1918 - 1920*, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

1991

28. *Z dziejów Pienin, Zima 1990/1991*, n. 600 egz.,
29. Matuszczyk Andrzej: *Krajobrazy pienięskie na widokówkach Kazimierza Sosnowskiego*, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,
30. Jaročka-Bieniek Jolanta: *Testament Józefa Szalaya*, n. 100 egz., dodruk 200 egz.,
31. Aleksander Krystyna: *Łzą Kingi zakwita*, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
32. *Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1991*, n. 600 egz.,
33. *Spisko Sygnorka*, nr 2, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
34. Plan Szczawnicy, opr. Wojciech Preidl, n. 2000 egz.,

35. Plucińska Jadwiga, Kamocki Janusz: *Nad Hernadem, Popradem i Dunajcem (na spiskim szlaku historii Polski)*, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
36. Moskała Edward: *Panorama Pienin. Widok z Bereśnika*, wyd. II zmienione, n. 2000 egz.,
37. Trajdos Tadeusz M.: *Dzieje Spisza w nauczaniu szkolnym (materiały pomocnicze)*, n. 100 egz.,
38. Prace Pienińskie, zeszyt 3, n. 100 egz.,

1992

39. Joniak Stefan ks.: *Wody gorące, mineralne i lecznicze na Podhalu*, n. 100 egz.,
40. Trajdos Tadeusz M.: *Wizytacja Zsigraya z roku 1700 na Zamagurzu Spiskim*, n. 100 egz.,
41. Tyszkiewicz Jan: *Jak górale łowili ryby w Dunajcu*, n. 50 egz., dodruk 50 egz.,
42. Kowalczyk Julian: *Jan Pluciński - nieustrudzony budzielnik*, n. 300 egz.,
43. Prace Pienińskie, zeszyt 4, n. 100 egz. dodruk 100 egz.,

1993

44. Jarocka-Bieniek Jolanta: *Przewodnik po Muzeum Pienińskim*, n. 200 egz., dodruk 200 egz.,
45. Aleksander Krystyna: *Tobie, Kingo, śpiewam*, n. 300 egz.,
46. Prace Pienińskie, tom 5, n. 300 egz., dodruk 100 egz.,
47. Remiszewski Ryszard M.: *Prace Pienińskie* - folder, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,

1994

48. Prace Pienińskie, tom 6, n. 750 egz.,
49. Aleksander Krystyna: *Tobie, Kingo, śpiewam*, wyd. II, n. 300 egz., dodruk 100 egz.,

1995

50. Prace Pienińskie, tom 7, n. 400 + 100 egz.,
51. *Młodość mieszkaw duszy*, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 100 egz.,

1996

52. *Józef Stefan Szalay 1806-1876*, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 500 egz.,
53. Prace Pienińskie, tom 8, n. 400 + 100 egz.,

1997

54. Prace Pienińskie, tom 9, n. 400 + 100 egz.,

1998

55. *Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach 1988-1998*, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 300 egz.,
56. Prace Pienińskie, tom 10, n. 300 egz.,

1999

57. Moskała Edward: *Panorama Pienin. Widok z Bereśnika*, wyd. III zmienione, n. 3000 egz.,
58. Moskała Edward: *Widok z Baraniej Góry* (wydane na zlecenie Baraniogórskiego Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK „U źródeł Wisły” na Przysłopie), n. 3000 egz.,

2000

59. Tyszkiewicz Jan: *Żywot górala z Pienin. Opowieść z naszego stulecia*, n. 100 egz.,

2001

60. Prace Pienińskie, tom 11, n. 300 egz.,

2002

61. Prace Pienińskie, tom 12, n. 300 egz.,

2003

62. Prace Pienińskie, tom 13, n. 300 egz.,

2004

63. *Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach 1988-2003*,
Wydanie multimedialne CD-R, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl,
n. 100 egz.,
64. Fitak Franciszek, *Słownik gwary spiskiej*, n. 100 egz.,
65. *Baraniogórski Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK „U źródeł Wisły” 1994 - 2004*, n. 300 egz., opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, (na zlecenie Baraniogórskiego Ośrodka KTG PTTK „U źródeł Wisły”),
66. *Prace Pienińskie*, tom 14, n. 300 egz.

2005

67. Tyszkiewicz Jan: *Dawne rybołówstwo w Pieninach*, n. 100 egz.,
68. *Prace Pienińskie*, tom 15, n. 300 egz.

2006

69. Moskała Edward: *Panorama Pienin. Widok z Bereśnika*, wyd. IV zmienione,
n. 3000 egz.,
70. *Prace Pienińskie*, tom 16, n. 300 egz.
71. *Z dziejów Pienin 1987-1991*, opr. Wojciech Preidl, Ryszard M. Remiszewski, wyd.
multimedialne CD, n. 50 egz.,
72. Remiszewski Ryszard M.: *Dramat zdarzył się w Pieninach. Wielka Powódź 1934 roku*,
n. 100 egz.,

2007

73. *Krystyna z Lizoniów Aleksander*, opr. Krzysztof Smereka, Ryszard M. Remiszewski,
wyd. DVD, n. 50 egz.,
74. Fitak Franciszek: *Gwara podhalańska, orawska i spiska. Słownictwo wybrane*,
n. 100 egz.,
75. *Prace Pienińskie*, tom 17

Archiwalne egzemplarze „Prac Pienińskich” znajdują się w zbiorach:

Biblioteka Narodowa - Warszawa
Biblioteka Uniwersytetu Jagiellońskiego - Kraków
Biblioteka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego - Lublin
Biblioteka Uniwersytecka - Warszawa
Centralna Biblioteka Górską - Kraków
Muzeum Tatrzańskie im. Tytusa Chałubińskiego - Zakopane
Muzeum Pienińskie im. Józefa Szalaya - Szczawnica
Pieniński Park Narodowy - Krościenko n. Dunajcem
Spišský dejopisný spolok - Levoča
Dom Podhalań im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana - Ludźmierz

Od Redakcji:

Instytucje posiadające archiwalne egzemplarze w komplecie, prosimy o dopisanie się do listy.

CZŁONKOWIE OŚRODKA KTG W PIENINACH

RADA OŚRODKA

Kustosz i przewodniczący:	mgr Ryszard M. Remiszewski
Wicekustosz:	mgr inż. Wojciech Preidl
Sekretarz:	Jacek P. Zachwieja
Członkowie:	mgr Jolanta Jarocka-Bieniek
	mgr Julian Kowalczyk
	mgr Barbara Węglarz

ZESPOŁY OŚRODKA

Historyczny

inż. Lesław Kołączkowski (Szczawnica)
mgr Krzysztof Koper (Krościenko n. Dunajcem)
mgr Andrzej Pańczyszyn (Gliwice)
prof. dr hab. inż. Andrzej Skorupa (Kraków)
prof. dr hab. Maria B. Styk (Lublin)
prof. dr hab. Jan Tyszkiewicz (Warszawa)
mgr inż. Wiesław A. Wójcik (Kraków)

Dokumentacji Mechanicznej

mgr inż. Wojciech Preidl (Gliwice)
Lidia Skorupa (Gliwice)

Etnograficzny

mgr Jolanta Jarocka-Bieniek (Szczawnica)
dr Janusz Kamocki (Kraków)
prof. dr hab. Ryszard Kantor (Kraków)
mgr Barbara Węglarz (Szczawnica)

Spiski

mgr Julian Kowalczyk (Łapsze Niżne)
dr Stanisław K. Michalczuk (Piaseczno-Józefostaw)
prof. dr hab. Ewa Orlof (Rzeszów)
mgr Jadwiga Plucińska-Piksa (Kraków)
mgr Ryszard M. Remiszewski (Gliwice)
dr Jerzy M. Roszkowski (Zakopane)
prof. dr hab. Henryk Ruciński (Białystok)
dr hab. Stanisław A. Sroka (Kraków)
prof. dr hab. Tadeusz M. Trajdos (Warszawa)

Delegat Pienińskiego Parku Narodowego:

mgr Sławomir Wróbel (Krościenko n. D.)

SPIS TREŚCI

Wstęp	3
-------------	---

I. Rozprawy i artykuły

Ryszard M. Remiszewski – Kurier Słowa Bożego	5
Jan M. Kacwin – Z kroniki bojowej Oddziału AK "Wilk". Czerwony Groń - Ochotnica - Przysłop. (listopad 1943 - luty 1944)	25
Maciej Bilek – Pierwsze zorganizowane działania sanitarne i przeciwepidemiczne w Pieninach i okolicy	65
Aleksandra Dudek – Jan Knutelski (1930-1995) - krościeński prymista	85
Jakub Żmizdiński – O tym, jak Korona rozpadła się na troje	99
Andrzej Skorupa – Tkanina artystyczna w kościołach Polskiego Spisza - Część I ..	117
Tadeusz M. Trajdos – Związek Spisko-Orawski i Związek Górali Spisza i Orawy w dokumentacji urzędów Rzeczypospolitej Polskiej	123
Patrycja Trzeszczyńska – Tożsamość mieszkańców Podhala, autostereotyp oraz stereotypy międzygrupowe	135

II. Przyczynki, komunikaty historyczne, krajoznawcze

Ryszard M. Remiszewski – Konserwacja murów zamku "Pieniny"	153
Ryszard M. Remiszewski – Widział Szczawnicę oczami dziadka Ziembickiego	162
Tadeusz Z. Bednarski – Szczawnica a nasza rodzina	167
Ludwik Frey – Nieco o interesujących i zagrożonych trawach Pienin	172
Ryszard M. Remiszewski – Kąpielisko termalne pod Malinową Górą	180
Ryszard M. Remiszewski – Na ratunek dziełu księżnej Kunegundy	192
Jolanta Czech – Święta Kinga w Egerze	199
Jacek Rydlewski – Badania nad najstarszym osadnictwem na Podhalu	204
Adam Kapturkiewicz – Jaskinia Michała Archaniola	208
Agnieszka Szymaszek – Przywrócić pamięć, odrzucić emocje	215
Halina Lenczewska - Rozmowa o Jaworzynie	223
Ryszard M. Remiszewski – Petycja do Noulensa	229
Justyna Cząstka-Kłapyta – Muzyka Osturni w kontekście wieloetniczności Spisza ..	237
Ryszard M. Remiszewski – Gościniec Marii Waniczkowej	243

III. Varia

Ryszard M. Remiszewski – 75 lat ochrony przyrody w Pieninach	253
Teresa M. Zielińska – Historyczna Sztafeta Konna św. Kingi	257
Teresa M. Zielińska – Nowe wsie: Szlachtowa i Jaworki	260
Zofia Klimczak – II Zimowy Zjazd Górski w Szczawnicy	262
Ryszard M. Remiszewski – Czciociele św. Kingi w Wieliczce	265
Teresa M. Zielińska – Biała Woda przyjazna niepełnosprawnym	267
Teresa M. Zielińska – Odrestaurowana polichromia i ikonostas	269
Ryszard M. Remiszewski – Góral powrócił na Kotońkę	271
Teresa M. Zielińska – Akcja ratunkowa na Dunajcu	274
Jacek Rydlewski – Neandertalczyk pod Tatrami	276
Andrzej Madeja – O Papieżu tu nie zapominają. Dzień Papieski w Rzepiskach	280
Jadwiga Plucińska-Piksa – Z Węgier na podtatrazańskie wierchy	283
Andrzej Madeja – Jan Budz od pszczoł	287
Elżbieta Łukus – O niedzickich Żydach	290
Ryszard M. Remiszewski – Derenczanie. Polska ludność Derenku	294
Teresa M. Zielińska – Spisz i Pieniny bez granic	314

<i>Ryszard M. Remiszewski – Andrzej Dziczkaniec-Boškoc (1936-2007)</i>	
- kustosz z Baraniej Góry	323

IV. Recenzje, polemiki

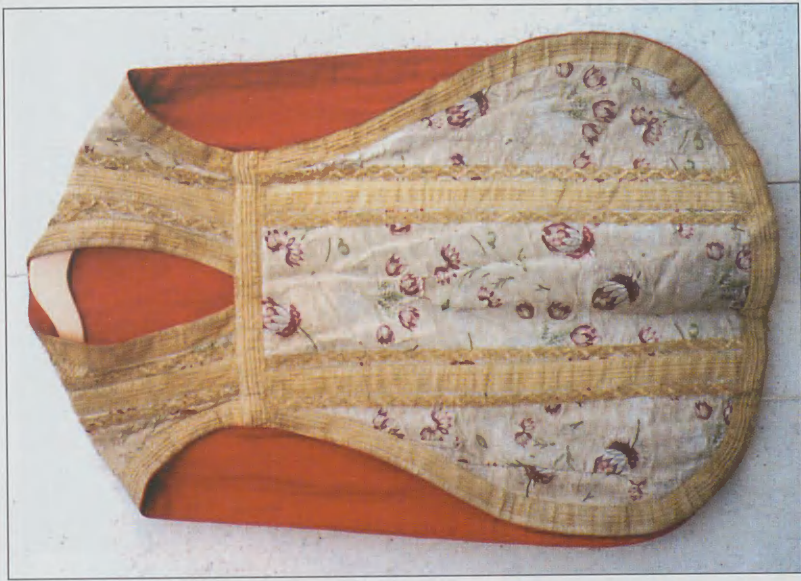
<i>Ryszard M. Remiszewski – Wspomnienie Krościenka i Grywałdu</i>	327
<i>Ryszard M. Remiszewski – Publicystyka górska Tadeusza Z. Bednarskiego</i>	329
<i>Janusz Kamocki – Rémiás Tibor, In memoriam Derenk</i>	331
<i>Artur Czesak – Słownik spiskich wyrazów gwarowych</i>	335
<i>Justyna Cząstka-Kłapyta – Zbiór pieśni ludowych Zamagurza Spiskiego</i>	341
<i>Ryszard M. Remiszewski – Kapliczki Spisza</i>	344
<i>Anna Miśkowiec – Odpowiadając na krytykę „W cieniu Tatr“</i>	346
<i>Jerzy M. Roszkowski – Spisz - nadal Zapomniane Kresy</i>	348
<i>Andrzej Skorupa – Jubileuszowy tom „Prac Pienińskich“</i>	354
<i>Milica Majerikowá – Prace Pienińskie - tom 15</i>	355
<i>Teresa M. Zielińska – „Prace Pienińskie” coraz bogatsze</i>	358
<i>Aneta Dusik – Kurs na Pieniny</i>	359
<i>Alina Lelito – Siedemdziesiąta publikacja Ośrodka KTG PTTK w Pieninach</i>	359
<i>Jerzy W. Gajewski – Pienińskie ścieżki</i>	360
<i>Andrzej Matuszczyk – Zmierzyć się z tym dorobkiem</i>	363

V. Poezje

<i>Barbara Gołofit – Nad modrym, pięknym Dunajcem</i>	4
<i>Sławek Słowik – C. K. Norwid</i>	24
<i>Zofia Łukasz – Ludźmierskie drogi</i>	116
<i>Krystyna Aleksander – Księżno, Kingo, pokorna i szczodra</i>	151
<i>Andrzej Dziedzina-Wiwer – Z honoro</i>	272
<i>Bożsik Margit – Moja rodzinna wieś Derenk</i>	312
<i>Krystyna Aleksander – Krościeńskie jarmarki</i>	321
<i>Andrzej Dziedzina-Wiwer – Łostatnio kwila</i>	365
 <i>Publikacje Ośrodka KTG w Pieninach</i>	 367
<i>Członkowie Ośrodka KTG w Pieninach</i>	370



Kacwin, ornat niebieski
(XVIII w. przerobiony 1870 r.)
[Tkanina artystyczna ...] *(fot. Andrzej Skorupa)*



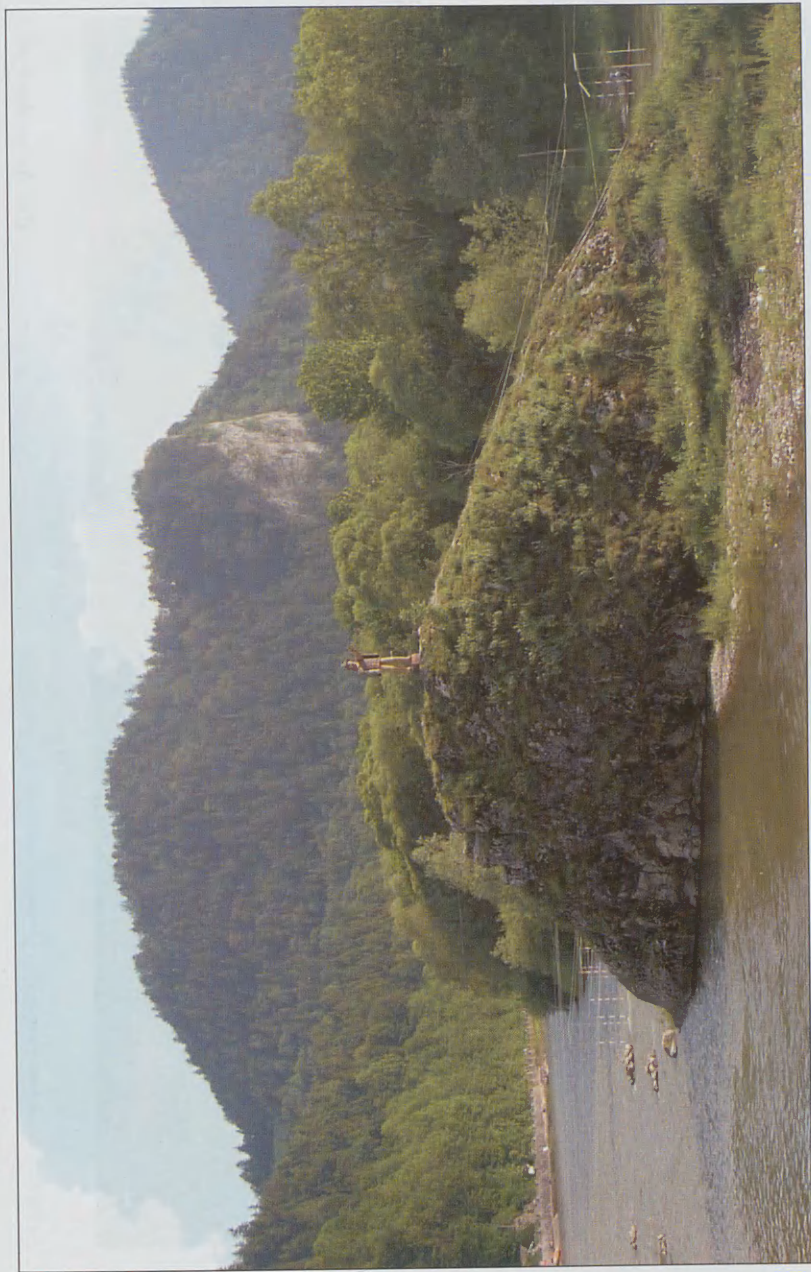
Kacwin, ornat biały (2. poł. XVIII w.)
[Tkanina artystyczna ...] *(fot. Andrzej Skorupa)*



Mur tarczowy nawet dziś robi wrażenie

[Konservacja murów ...]

(fot. Ryszard M. Remiszewski)



Góral z Kotońki zaprasza

(fot. Ryszard M. Remiszewski)

[Góral powrócił na Kotońkę]



Urzekające są panoramy w Rzepiskach

[O Papieżu tu nie zapominaj]

(fot. Sylwester Pytel)



Pamiętkowe zdjęcie z o. Hubertem Kasztelanem - proboszczem w Czarnej Górze - pod pomnikiem Jana Pawła II
(fot. Ryszard M. Remiszewski)

[Derenczanin]



I rząd od lewej: Adrian Wyskowski, Daniel Stopka, Jadwiga Polańska, Witold Szozda, Mirosław Musiał, Józef Woźnicka, Leon Kopernik, Jacek Urban, II rząd od lewej: Eugeniusz Gnacik, Bartłomiej Kalinowski, Edyta Kalinowska, Barbara Stopka, Andrzej Dzięczkaniec-Boškoc, Przemysław Beliniak, Karol Lipowczan, III rząd od lewej: Gabriela Gnacik, Wanda Woźnicka, Janina Olejniczak, Joanna Koścień, Magdalena Nalewajek, Marian Jonek, Piotr Beliniak

[Andrzej Dzięczkaniec-Boškoc]

(fot. Ryszard M. Remiszewski)



ODDZIAŁ PIENIŃSKI PTTK
w Szczawnicy
Najstarszy w Polsce
zał. 26 lipca 1893 r.